

CZAS2
20918/2009

MANACH MUSZYNY

2009

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Krynica:	Pogotowie ratunkowe	– 018 471 23-77	Muszyna:	Komisariat policji	– 018 471 45-45
	alarmowy	– 999		alarmowy (Krynica)	– 997
	Straż Pożarna	– 018 471 23-15		Komendant OSP	– 018 471 45-16
		– 018 471 23-16		Postój taxi	– 018 471 40-54
	alarmowy	– 998		Dworzec kolejowy	– 018 471 40-76
	GOPR (Ratunk.)	– 0601 100 300		Sąd Rejonowy, ul. Kity 18	– 018 471 40-88
	Szpital miejski	– 018 471 28-07		Poczta, Rynek 23	– 018 471 49-05
		– 018 471 51-95		Ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	– 018 471 40-37
	PKS - informacja	– 018 471 55-66		Miejsko-Gminny Ośrodek	
	Pogotowie gazowe	– 018 471 28-28		Kultury, ul. Piłsudskiego 78	– 018 471 42-69
	Energetyka	– 018 471 55-44		Stacja benzynowa	– 018 471 48-57
	CPN	– 018 471 54-45		Bank PKO BP	– 018 471 42-55
				Bank Spółdzielczy	– 018 440 83-80
	Urząd Miejski			Urząd Miasta i Gminy	
	Krynica-Zdrój	– 018 471 53-20		Uzdrowskiej Muszyna	– 018 471 40-09
		– 018 471 53-21		Oddział Straży Granicznej	– 018 471 40-92

Lekarze – ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 018 471 40-37

Dentyści – w ww. ośrodku zdrowia oraz prywatnie:

– H. Jabłońska, ul. Zielona 22, tel. 018 471 80-28 (pon., czw. 16-20)

– L. Jabłoński (chirurg szczękowy), telefon i adres jw. (śr. 16-18)

– M. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 018 471 48-69 (czw. 17-19)

– A. Gościńska, ul. Kościelna 39, tel. 0604 284 115 (pon., śr., czw. 9-14, wt., pt. 14-20)

– ul. Kity (8-16, sob. 9-13) tel. 018 471 91-57; ul. Ogrodowa 1 (9-16, w sob. 9-13) tel. 018 471 41-58

– ul. Zefirka 4 (czynna 8-20, sob. 8-15) tel. 018 471 46-79

Diżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w różnych sanatoriach oraz innych ośrodkach.

Restauracje – „Zamkowa”, Zazamcze, tel. 018 471 41-61

– „Rzym”, Rynek

– „Zaczarowane Koło”, ul. Ogrodowa 67 („Helin”)

Bary – „Anetka” Rynek

– „Kinga”, ul. Piłsudskiego

(w sezonie wieczorem potańcówki)

– „Janosik” ul. Piłsudskiego

Pub – „Wega”, ul. Nowa 3,
tel. 018 471 89-21

Kawiarnia – „Szarotka”, Rynek

– „Rybaczówka”, Al. Zdrojowa 11

Lodziarnia – „Wanda”, ul. Piłsudskiego 56

Miejska Biblioteka Publiczna w Ryнку, tel. 018 471 41-14, czynna: pon. 9-16, wt., śr., pt. 10-18, sob. 9-15,

Filia Biblioteki dla Młodzieży, ul. Piłsudskiego (osiedle), tel. 018 471 44-54, czynna: pon., wt., śr., pt. 11-17

Muzeum Państwa Muszyńskiego, ul. Kity 26, tel. 018 471 41-40

Fax – Urząd Pocztowy, Rynek 23, tel. 018 471 40-48

Kantory – Urząd Pocztowy, Rynek 23

– Bank Spółdzielczy, Piłsudskiego 8

Kancelaria Adwokacka Maria Nowakowska, Rynek 4, tel. 018 471 92-11, 018 471 46-83

Centrum Informacji Turystycznej (w Urzędzie Miasta i Gminy), Rynek, tel. 018 477 79-22

Biuro Turystyczne Vector, ul. Kity 24, tel. 018 471 80-03, fax 018 471 80-04 czynne 9-17

Zakłady Fotograficzne

– Foto Hewa-Film, ul. Kościelna 13, czynne 9-17. sob. 9-13

– Foto Hans, ul. Piłsudskiego 2, czynne 9-17, sob. 9-13

– „Cechinianka”, ul. Zazamcze 23, tel. 018 471 90-67 (68)

– „Antoni” i „Wanda”, za Popradem

– „Milusia”, ul. Piłsudskiego 23

– ul. Piłsudskiego 2, tel. 018 471 80-60

Pijalnie wody mineralnej

Wypożyczalnia rowerów

Niedzielne msze św.

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45)

po południu: 16.30, 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Kościół parafialny pw. bł. M. T. Ledóchowskiej (Folwark): 8.00, 10.00, 16.00

Kościół pw. MB Wniebowziętej w Krynicy-Zdroju: 6.00, 7.30, 9.00, 10.30, 11.45, 15.00, 19.00

Andrzejówka: 9.30

Leluchów: 7.00 i 11.00

Szczawnik: 8.15

Dubne: 9.00

Milik: 7.30 i 11.00

Żegiestów Zdrój: 7.00, 9.30, dodatk. latem: 15.00

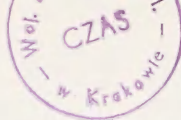
Jastrzębik: 8.15

Powroźnik: 7.00, 11.00, 15.00

Złockie: 7.00, 9.30, 11.00, 16.00 (zimą 15.00)

Opracowała: *Agata Szymańska*

**ALMANACH
MUSZYNY
2009**



Pro lib
020918

Almanach Muszyny 2009

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej
wydanie I, nakład 1000 egz.

Redaktor naczelny: Bożena Mściwujewska-Kruk

Adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-18) 471-48-59

e-mail: redakcja@almanachmuszyny.pl

www.almanachmuszyny.pl www.kolekcjonerstwo.pl

- Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.
- Druk i papier finansowane ze środków prywatnych
- oraz dotacji Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna
- i Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego.

Wpływy z dystrybucji *Almanachu* przeznaczone są na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny oraz realizację statutowych celów Biblioteki Publicznej i Muzeum Regionalnego w Muszynie

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmietowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Kazimierz Przyboś, Barbara Rucka

Komitet Stypendialny:

Witold Kaliński, Wojciech Dąbrowski, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata K. Przyboś,
Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemianin

Komitet ds. Stypendiów Muzycznych:

Zbigniew Bujarski, Józef W. Buszek, Mariola Cieniawa, Wojciech Dąbrowski, Ewa Dębska,
Maria Grzebalska, Elżbieta Karaś-Krasztel, Magda Małecka-Myślik, Jules Mandel,
Teresa Orchel, Mieczysław Smyda

Skarbnik Funduszu Stypendialnego: Aleksandra Wołowicz

Dotychczas ukazały się:

Almanach Muszyny 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003,
2004, 2005, 2006, 2007, 2008

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu:

w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego,
Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika,
Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego,
Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu,
The New York Public Library, Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK w Krakowie, Centralnej
Bibliotece PTTK w Warszawie, Bibliotece Miejskiej w Muszynie oraz w Redakcji

Ilustracja na okładce:

Pomnik Kardynała Karola Wojtyły w Muszynie – fot. Piotr Basałyga

Łamanie komputerowe i druk:

GIMPO, 02-788 Warszawa, ul. M. Grzegorzewskiej 8, tel. 855-53-78, fax 855-53-79

ISSN 1234-6276

Akc. 41/2010

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Czas tak szybko upływa... Ledwie dobrnęliśmy z „Almanachem Muszyny” do progu dojrzałości, obchodząc osiemnastkę, a już kolejny rok za nami.

Latem 2008 roku, w wyniku społecznej inicjatywy, w Muszynie stanął pomnik Karola Kardynała Wojtyły. Drugiego sierpnia miała miejsce podniosła uroczystość odsłonięcia i poświęcenia monumentu. Aktu tego dokonali JE biskup dr Wiktor Skworc, ordynariusz tarnowski, JE arcybiskup Bambergu dr Ludwig Schick oraz prałat Józef Wierzbicki, proboszcz parafii pw. św. Józefa w Muszynie. Kardynał – Papież wita nas teraz przed wjazdem do centrum Muszyny. Warto się na chwilę zatrzymać i wspomnieć wielkie zasługi Jana Pawła II dla naszej Ojczyzny.

„Almanach Muszyny” to nie tylko rocznik. To także szereg inicjatyw, o których informujemy na naszych łamach. W minionym roku była to m.in. zorganizowana we współpracy z Krynickim Towarzystwem Fotograficznym wystawa w Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, sumująca dorobek siedmiu edycji konkursu „Detal architektoniczny”. Podjęliśmy także – niewieńczony na razie sukcesem – trud budowania transgranicznego programu „Nasza Szwajcaria”.

Tegoroczną almanachową wędrowkę rozpoczniemy od muzyńskiego kościoła, gdzie w ołtarzu króluje Matka Boża z Dzieciątkiem, zwana Panią na Muszynie. Dzięki przewodnictwu Piotra Łopatkiewicza, laureata ubiegłorocznej nagrody im. Szczęsnego Morawskiego, dowiemy się więcej o proveniencji tej pięknej średniowiecznej rzeźby, a także dwóch figur: św. Jadwigi i św. Otylii. Z kościoła parafialnego przeniesiemy się do ruin zamku, by prześledzić postępy prac archeologicznych. Po wykopaliskach z pasją i ze znanstwem oprowadzi nas – podobnie jak w latach ubiegłych – Barbara Chudzińska.

Wzorem poprzednich roczników zajrzemy za południową granicę, by po sąsiedzku, w parafii greckokatolickiej w Čirču, dzięki proboszczowi Jaroslavowi Popovecowi, obejrzyć kościelne chorągwie malowane u schyłku XIX wieku, prawdopodobnie przez malarza z Muszyny! Następnie zajrzemy do Starej Lubowli i Podolińca śladem blisko stuletnich polskich fotografii, prowadzeni przez historyka z Muzeum na Zamku, Miroslava Števíka. Spróbujemy się również dowiedzieć, razem z Filipem Fetko, jacy rzemieślnicy dbali paręset lat temu o dobre samopoczucie mieszkańców lubowelskiego zamku... Nieco później z Waldemarem Oszczędą polecimy na skonstruowanych przez tajemniczego mnicha z Czerwonego Klasztoru skrzydłach – aż nad tatrzańskie granie.

Muszyna to graniczne miasto. Nie sposób, komentując jej dzieje, pominąć historię Straży Granicznej, strzegącej granic II Rzeczypospolitej. Relację o tej formacji zawdzięczamy Waldemarowi Bocheńskiemu, wnukowi jednego z komisarzy Straży Granicznej. W pierwszej połowie września 1939 roku, w bliskich nam okolicach, ginęli żołnierze Straży Granicznej Obwodu Jasło. Gdzie pochowano zabitych żołnierzy? Czy ich ekshumowano, a jeśli tak – to dokąd? Jeżeli ktoś z Państwa wie cokolwiek na ten temat, prosimy o podzielenie się tą wiedzą z autorem artykułu.

Na naszych łamach zagocimy w tym roku dwóch panów Mieczysławów: Orłowicz i Karłowicz. Dzieliło ich wiele okoliczności, ale łączyła jedna wielka pasja – góry. Z pierwszym pozna nas Tomasz Kowalik, z drugim – Zbigniew Muszyński.

Zazwyczaj chętnie zaglądamy do starych muzyńskich dokumentów. Tym razem będzie to *Księga miejska*, z której odczytamy z Kazimierzem Przybosiem nazwiska osób przyjmujących prawo miejskie w latach 1601–1833, a także rejestry poborowe z drugiej połowy XVII wieku, w których interpretacji pomoże nam Piotr Wierzbicki. Przenosząc się w czasy międzywojenne – przejrzymy *Pamiętniki zjazdów lekarzy* w Krynicy w relacji Ryszarda Kruka, natomiast dzięki Izabeli Gass dowiemy się, jakie dokumenty związane z Muszyną można znaleźć w Muzeum Polskim w Rapperswilu.

Przed laty Łemkowie z okolicznych wsi przeżywali boleśnie rozstanie z ukochanymi górami, zmuszeni do wyjazdu w ramach Akcji Wisła. W opowieści Marii Zajączkowskiej i Andrzeja Krajniaka poznamy losy jednej z dotkniętych wysiedleniem rodzin – Tyliczszaków z Jastrzębika.

Nie pozostajemy obojętni na los zabytków historii i obiektów kultury, związanych z naszym regionem. Artykuł Rafała Żebrowskiego zapozna Państwa z dziejami obrazów Feliksa M. Wyrzywalskiego i Kazimierza Sichulskiego, zdobiących niegdyś ściany krynickiego pensjonatu „Lwigród”. Wspomnimy także o kopcu i pomniku Kazimierza Pułaskiego oraz obelisku wzniesionym ku czci Juliusza Słowackiego w Żegiestowie-Zdroju.

W ramach przeglądu zasobów instytucji naukowych i muzealnych pod kątem tematyki muzyńskiej, Piotr Wierzbicki zaprezentuje zbiory fotograficzne Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, dotyczące cerkwi okolic Muszyny i Krynicy.

Sylwetkę urodzonego w Muszynie kompozytora Zbigniewa Bujarskiego, który w ubiegłym roku obchodził siedemdziesiąte urodziny, nakreśli Beata Zacny. Piękny jubileusz był także udziałem krajoznawcy, fotografa, kolekcjonera i pisarza – Adama Czarnowskiego, związanego w młodości z Muszyną i do tej pory chętnie do niej powracającego.

Wzdłuż potoków i rzeczek pójdziemy z Edwardem Drozdem i muzyńskimi harcerzami na wycieczkę. Dotrzemy aż do Rytra, omijając ostrożnie zioło *belladonna*, choć sporo o niej dowiemy się od fachowca – Macieja Bileka. Ze Stefanem Półchłopkiem zerkniemy przez ramię malującemu swe obrazki Nikiforowi. Zajrzemy także do Andrzejówki, wertując z Małgorzatą Przyboś dawne dzienniki szkolne, pójdziemy na tradycyjny spacer ze starym leśniczym, Tadeuszem Petrowiczem, zagościmy na Zapropadziu w „Naszym Domku” u Andrzeja Fiebiga, a potem i na Wapiennem.

Zatrzymamy się też myślą serdeczną przy tych, którzy odeszli w trakcie minionych 12 miesięcy. Z bólem przychodzi nam pożegnać tym razem spore grono zaprzyjaźnionych z „Almanachem” osób, sponsorów Funduszu Stypendialnego. W środku lata odprowadziliśmy na krynicki cmentarz cudowną osobę, energiczną, a zarazem pełną ciepła Danutę Chrostowską. Była naszą almanachową autorką, redaktorem kronik Festiwalu Kiepurowskiego, nauczycielką, przyjacielem młodzieży. W listopadzie 2008 roku zmarł w Warszawie wieloletni przyjaciel „Almanachu” Jacek Dzierwa, założyciel polskiego oddziału firmy Procter & Gamble. Był wzorem najwyższych standardów etycznych w biznesie i promotorem polskich młodych menedżerów w globalnych korporacjach. W listopadzie także odeszła Janet Borzemski, wdowa po żołnierzu Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii, Wiktorze, mieszkająca w USA. Przed Bożym Narodzeniem umarła w Belgii Barbara Lurska, zakochana w Muszynie, uroczą i pogodną, życzliwą każdemu człowiekowi. Pożegnaliśmy także muszynianki – w lutym Janinę Pirogowicz, w kwietniu Genowefę Stojek; obie Panie od lat wspomagały nasze działania dobrym słowem i zachętą. Z grona przyjaciół Muszyny w kwietniu ubył także Janina Kędzierzawska z Warszawy, często bywająca w Muszynie i zawsze czerpiąca radość z jej piękna.

Nadal prowadzimy Fundusz Stypendialny dla uzdolnionej młodzieży z gmin Muszyna i Krynica. Współpracujemy też ze Stowarzyszeniem AMOS ze Starej Lubowli, organizując wspólne koncerty i spotkania na Moście Wyszehradzkim. Nasi stypendyści – zarówno młodzież polska, jak i słowacka – może poszczycić się sukcesami na polu naukowym i muzycznym. Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy.

Wyrazy wdzięczności kierujemy także pod adresem tych, którzy przyczynili się do powstania tegorocznego „Almanachu Muszyny”: autorom, firmie GIMPO, Włodzimierzowi Skleniarzowi, Burmistrzowi Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna, Funduszowi Wyszehradzkiemu oraz Dyrekcji Poczty Polskiej w Nowym Sączu.

Ubiegłoroczny artykuł Macieja Śliwy o Żandarmerii, oddziale partyzantki antykomunistycznej działającej w Beskidzie Sądeckim, wzbudził spore zainteresowanie Czytelników. Jego odbiciem są listy, zamieszczone w rozdziale *Korespondencja*.

Gratulujemy – razem z Andrzejem Koszuckim – drużynie siatkarek Muszynianki Fakro, która ponownie w kwietniu sięgnęła po mistrzostwo Polski! Znów w tym sezonie Muszyna w złotej koronie! Cieszymy się każdym sukcesem naszego miasta i osób w nim żyjących. Bądźmy dumni z dokonań naszych przyjaciół i sąsiadów. Do życzliwych, uśmiechniętych ludzi chętnie przyjeżdżają goście...

Piotr Łopatkiewicz

RELIKTY GOTYCKIEJ NASTAWY OŁTARZOWEJ Z KATEDRY NA WAWELU W KOŚCIELE PARAFIALNYM W MUSZYNIE

Drewniana rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem w kościele parafialnym w Muszynie oraz dwie mniejsze figurki świętych Jadwigi i Otylii (przechowywane w kaplicy pw. Bożego Miłosierdzia tegoż kościoła), najstarsze z zachowanych elementów wyposażenia fary muszyńskiej (fot. 1–3), od lat wzbudzały zainteresowanie historyków sztuki¹. Jako pierwszy uwagę na nie zwrócił w 1919 roku Leonard Lepszy, a sugestie swe i pierwszą fotografię zabytków przekazał niebawem Stanisławowi Tomkowiczowi. Informację Lepszego wykorzystał Tomkowicz w przygotowywanym przez siebie tekście pierwszego *Inwentarza zabytków powiatu sądeckiego*, w którym wprowadził następujący zapis:

Posądky drewniane, śś. Jadwigi i Łucji (fig...), wys. 0,63 m., ustawione na ołtarzu bocznym w nawie, po lewej ręce wejścia głównego. Wykonane z drzewa lipowego, robota z XV w., polichromia nowsza².

Wiadomość powyższą krakowski uczony opatrzył następującym przypisem:

Tych posądków w r. 1893 i 1895 nie widziałem. Wzmiankę niniejszą i fotografię z r. 1919 zawdzięczam p. L. Lepszemu³.

Jako pierwszy figury dwóch świętych z rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem, przechowywaną w kościele w Muszynie, zestawił dopiero Józef Edward Dutkiewicz⁴. Badacz ten zwrócił uwagę na stylistyczne pokrewieństwo rzeźb muszyńskich z wawelskim tryptykiem Świętej Trójcy. Karol Estreicher – w pierwszym monograficznym opracowaniu retabulum wawelskiego – sugestią Dutkiewicza poddał w wątpliwość⁵.

¹ W ostatnim czasie rzeźby „muszyńskie” stały się kilkakrotnie przedmiotem rozważań na łamach „Almanachu Muszyny”, por. G. Gołyźniak, *Gotyckie zabytki muszyńskich świątyń*, „Almanach Muszyny” 1996, s. 17–22; W. Szczebak, *Matka Boska Muszyńska*, „Almanach Muszyny” 2001, s. 102–104; T. Łopatkiewicz, *Muszyna w zainteresowaniach zabytkoznawczych Stanisława Tomkowicza*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 28.

² Por. Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, Kraków 2007, s. 92 [dalej cyt. Łopatkiewiczowie 2007]. W nowszej literaturze para tych świętych identyfikowana jest jako Jadwiga i Otylia.

³ *Ibidem*, loco cit. Wzmiankowanych tu fotografii L. Lepszego z 1919 roku nie udało nam się odnaleźć. W części ilustracyjnej *Inwentarza* publikujemy zatem archiwalne fotografie wykonane w 1936 roku przez Bogdana Tretera, zob. Łopatkiewiczowie 2007, *Część ilustracyjna*, s. 470–471, il. 85–86.

⁴ J. E. Dutkiewicz, *Nieznane rzeźby z XIV–XVI wieku na terenie Małopolski południowo-zachodniej*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, (2) 1933/34, s. 258, tabl. XLII, fig. 5.

⁵ K. Estreicher, *Tryptyk św. Trójcy w katedrze na Wawelu*, „Rocznik Krakowski”, (27), 1936, s. 94, 95, przyp. 1.



Fot. 1. Muszyna – kościół parafialny,
rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem



Fot. 2. Muszyna – kościół parafialny, rzeźba św. Jadwigi Śląskiej



Fot. 3. Muszyna – kościół parafialny, rzeźba św. Otylii

Przekonanie o wspólnocie warsztatowej obu tych dzieł potwierdziły jednak nowsze badania Andrzeja M. Olszewskiego⁶. Ewa Polak-Trajdos, idąc śladem badań A. M. Olszewskiego, podjęła próbę atrybucji rzeźb w Muszynie malarzowi Jakubowi z Nowego Sącza, w którym widziała twórcę wawelskiego tryptyku Świętej Trójcy⁷. Atrybucję tę miały

⁶ A. M. Olszewski, *O kilku grupach późnogotyckiej rzeźby małopolskiej*, [w:] *Późny gotyk. Studia nad sztuką przełomu średniowiecza i czasów nowych*. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki Wrocław 1962, Warszawa 1965, s. 278, il. 2.

⁷ E. Polak-Trajdos, *Śladem Mistrza Warsztatu Ołtarza Św. Trójcy na Wawelu (Z problematyki twórczości Jakuba z Sącza)*, „*Nasza Przyszłość*”, (25) 1966, s. 149–150, il. 12; taż sama, *Węzi artystyczne Polski ze Spiszem i Słowacją od połowy XV do początków XVI wieku, Rzeźba i malarstwo*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 137, 139–140, il. 136; taż sama, *Dzieje twórczości Jakuba z Nowego Sącza*, „*Rocznik Sądecki*”, t. 12, 1971, s. 567–571, il. 15, 22.

potwierdzać bliskie analogie, jakie łączą rzeźbę Matki Boskiej z Muszyny z figurą środkową ołtarza św. Barbary w kościele św. Idziego w Bardiowie⁸. Atrybucji tej sprzeciwił się zdecydowanie Tadeusz Dobrowolski, który wskazał na nieścisłości w przeprowadzonej przez tę badaczkę analizie przekazów źródłowych⁹. W późniejszym artykule Ewa Polak-Trajdos zaprezentowała zmodyfikowane stanowisko, według którego figury w Muszynie miały być dziełem ucznia Jakuba z Sącza, anonimowego twórcy działającego na terenie Górnych Węgier¹⁰. Główną przesłanką do rekonstrukcji jego *oeuvre* było przekonanie o pochodzeniu rzeźb w Muszynie z Czerwonego Klasztoru. Z Czerwonym Klasztorem (za Ewą Polak-Trajdos) rzeźby muszyńskie łączył również słowacki uczony Anton Cyril Glatz. Według niego figury muszyńskie miały być dziełem – czynnego na terenie Spiszu i Szarysza – Mistrza Białej Madonny z Toporca¹¹.

Nowsze badania Heleny Małkiewiczówny w sposób zdecydowany wskazują, iż przechowywane w Muszynie zabytki plastyki gotyckiej są pozostałościami rzeźbionej i malowanej nastawy, pochodzącej z kaplicy pw. Świętej Trójcy, Wniebowzięcia Panny Marii i św. Zofii, ofundowanej w 1431 roku przez królową Zofię Holszańską (ostatnią żonę Władysława Jagiełły), przy północnym odcinku zachodniej ściany katedry na Wawelu¹². Kaplica ta wyposażona była w dwie rzeźbione i malowane nastawy, z których jedną był (zachowany niemal w całości) tryptyk Świętej Trójcy z 1467 roku (przechowywany obecnie w krakowskiej katedrze w kaplicy Świętego Krzyża, fot. 4–5), a drugą – nastawa ołtarza Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, powstała zapewne około 1470 roku.

Fundatora wyposażenia wawelskiej kaplicy Świętej Trójcy od lat słusznie upatrywano w kręgu dworu królewskiego¹³. Należy przypuszczać, iż do obowiązku wyposażenia

⁸ Por. Polak-Trajdos, *Dzieje twórczości Jakuba...*, s. 569–571, il. 21–22; też sama, *Grupa rzeźb gotyckich z Muszyny...*, s. 113.

⁹ T. Dobrowolski, *Recenzja pracy E. Polak-Trajdos, „Więzi artystyczne Polski ze Spiszem...”*, „Studia Historyczne”, 14, 1971, s. 600.

¹⁰ E. Polak-Trajdos, *Grupa rzeźb gotyckich z Muszyny. Problem proveniencji*, „Rocznik Sądecki”, t. 26, 1998, s. 109–115.

¹¹ A. C. Glatz, *Gotické umenie z košických zbierok*, [w:] *Gotické umenie z košických zbierok. Východoslovenské muzeum v Kosiciach. Slovenská Národná Galéria v Bratislave*, Košice 1995, s. 29.

¹² Por. H. Małkiewiczówna, *Matka Boska z Dzieciątkiem, św. Jadwiga Śląska i św. Otylia – fragmenty ołtarza z kaplicy Św. Trójcy w katedrze na Wawelu*, [w:] *Wawel 1000 – 2000. Wystawa Jubileuszowa. Kultura artystyczna dworu królewskiego i katedry*. Zamek Królewski na Wawelu, V-VII 2000, Kraków 2000, s. 71–73. Ustalenia Małkiewiczówny szeroko relacjonuje Dobrosława Horzela, *Twórczość rzeźbiarska warsztatu tryptyku Świętej Trójcy w katedrze na Wawelu*, „Studia Waweliana”, 11/12, 2002/2003, s. 85–106; też sama, *Między liryzmem a ekspresją – rzeźba w Małopolsce przed Witem Stwoszem 1450–1477*, [w:] *Wokół Wita Stwosza. Katalog wystawy w Muzeum Narodowym w Krakowie 2005*, pod red. Dobrosławy Horzeli i Adama Organistego, Kraków 2005, s. 33–37, il. I/3a–c; też sama, *Sculpture in Lesser Poland before Veit Stoss*, [w:] *Wokół Wita Stwosza. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej w Muzeum Narodowym w Krakowie 19–22 maja 2005*, pod red. Dobrosławy Horzeli i Adama Organistego, Kraków 2006, s. 80. Zob. także, Łopatkiewiczowie 2007, s. 92–93, przy. 402–404.

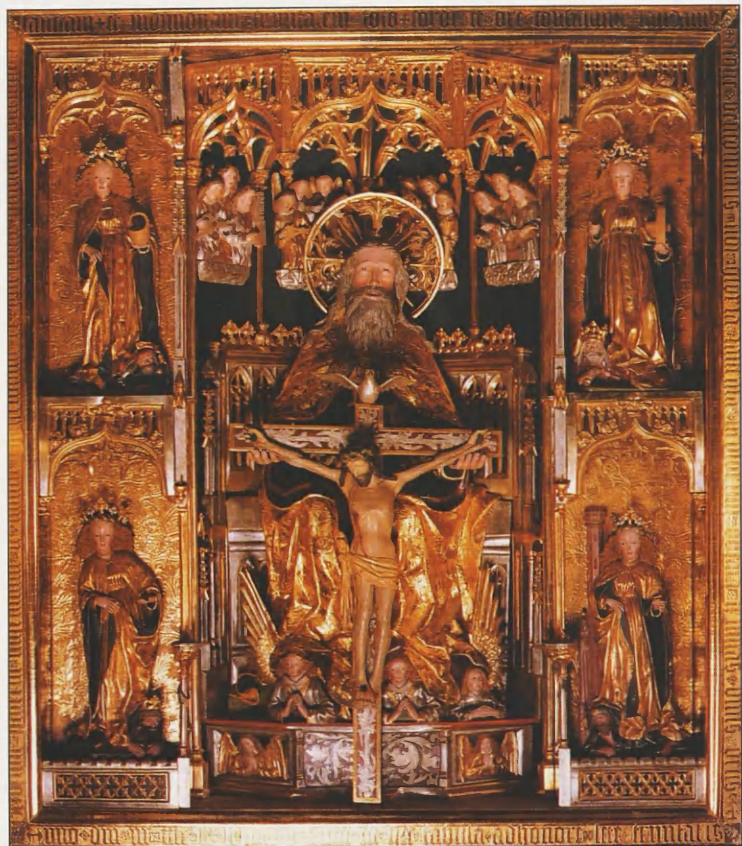
¹³ Por. Estreicher, *op. cit.*, s. 72. Bolesław Przybyszewski przedstawił tezę, jakoby fundatorem wyposażenia kaplicy był Hincza z Rogowa, *Wypisy źródłowe do dziejów Wawelu z archiwaliów kapitułnych i kurialnych krakowskich 1440–1500*, Kraków 1960, s. 15, przyp. 2 do nr 19. Ten punkt widzenia (za Przybyszewskim) przyjęła również J. Kalinowska, *Jan Hincza z Rogowa i jego działalność fundacyjna na dworze pierwszych Jagiellonów*, „Analecta Cracoviensia”, t. 19, 1987, s. 319–339.

kaplicy mógł poczuwać się sam król Kazimierz Jagiellończyk. Sprawienie nastaw ołtarzowych, a także innych drogocennych paramentów liturgicznych, byłoby z jednej strony aktem uczczenia zmarłej niedawno matki, z drugiej zaś – wypełnieniem obowiązku wynikającego z patronatu nad kaplicą, który według dokumentu z roku 1464 zastrzeżony był dla królów polskich¹⁴.



Fot. 4. Kraków – kaplica Świętego Krzyża przy katedrze na Wawelu, nastawa ołtarza Świętej Trójcy (dawniej w kaplicy Świętej Trójcy)

¹⁴ Kazimierz (dokumentem z 15 lipca 1464 r.) przejął na własność wieś Zielonki, nadając z niej czynsz kapelanom kaplicy Świętej Trójcy. W tym samym roku zastrzegł patronat nad kaplicą królom polskim i ustanowił w niej msze święte za członków rodziny królewskiej, por. Horzela, *Twórczość rzeźbiarska warsztatu...*, s. 85.



Fot. 5. Kraków – kaplica Świętego Krzyża przy katedrze na Wawelu, korpus nastawy ołtarza Świętej Trójcy

Według zapisu z 1563 roku kaplica:

...habet in se altaria duo imaginibus pulchris, sculptis et pictis, et aliis attinentiis instructa¹⁵.

Jak wynika z wizytacji kaplicy przeprowadzonej w 1602 roku, z polecenia kardynała Bernarda Maciejowskiego, w jej wnętrzu istniały w dalszym ciągu dwa ołtarze, z których interesująca nas tu nastawa druga (Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny) ustawiona była pod południowo-wschodnią ścianą kaplicy:

...quorum primum est in Angulo ad parietem septentrionalem, habens imagines pictas, ita ut in eius medio sit imago Beatae Virginis [...] Aliud ex altera parte cancellorum capellae, versus meridiem, ad columnam ecclesiae, imagines habens sculptas inauratas, ita ut in medio eius sit imago Beatae Virginis¹⁶.

¹⁵ *Inwentarz katedry wawelskiej z 1563 r.*, oprac. A. Bochnak, „Źródła do dziejów Wawelu”, Kraków 1979, cyt. za Małkiewiczówną, s. 71.

¹⁶ Archiwum Krakowskiej Kurii Metropolitalnej na Wawelu, *Acta Visitationis Bernardi cardinalis Maciejowski ecclesiae cathedralis Cracoviensis anno domini 1602*, AV 19, s. 161, cyt. za Małkiewiczówną, s. 71.

Decydującym argumentem pozwalającym bezsprzecznie wiązać pochodzenie figur muzyńskich z katedrą na Wawelu, jest notatka odnaleziona przez Helenę Małkiewiczównę w dokumentach Kapituły Katedralnej Krakowskiej (datowana na 17 września 1616 roku). Podaje ona, iż na pokorną prośbę parafian kościoła muzyńskiego przekazano dla tegoż kościoła ołtarz zawierający rzeźbione figury Matki Boskiej i świętych dziewic z kaplicy Świętej Trójcy, a na jego miejsce dano inny, z przedstawieniami Męki Pańskiej, ufundowany przez biskupa Piotra Tylickiego¹⁷.

W świetle zachowanego zapisu źródłowego okazało się zatem, że nie ma podstaw twierdzenia, jakoby zespół gotyckich rzeźb ołtarzowych z Muszyny powstał w Nowym Sączu i był dziełem rzeźbiarza Jakuba z Sącza. Do kościoła w Muszynie nie trafił on również z Czerwonego Klasztoru, lecz wprost z kaplicy Świętej Trójcy przy katedrze na Wawelu. W początku XVII wieku w Muszynie, oprócz starego drewnianego kościoła, stał także nowy, również drewniany, kościół pw. św. Marcina i Michała Archanioła. Zapewne to do niego przeznaczono nastawę z krakowskiej katedry. Retabulum uległo zniszczeniu, lub przynajmniej zdekompletowaniu, gdy funkcję świątyni parafialnej przejął budowany od 1676 roku nowy (zachowany do dziś) kościół murowany. W wieku XVIII figura Matki Boskiej została ustawiona w strefie środkowej jednego z rokokowych ołtarzy bocznych¹⁸, zaś zdekompletowane figury świętych poustawiano w obrębie innych nowożytnych nastaw ołtarzowych w nawie¹⁹.

Interesujące nas tu rzeźby poddawane były kilkakrotnym naprawom i zabiegom konserwatorskim. Jedną z wielu renowacji, które doprowadziły niestety do poważnego zniszczenia oryginalnych warstw polichromii, przeprowadzono prawdopodobnie przy okazji przeniesienia nastawy z Krakowa do Muszyny. Po raz ostatni figury konserwowano w roku 2000, w pracowni konserwatorskiej Zamku Królewskiego na Wawelu, pod kierunkiem artysty konserwator Ewy Wiłkojć²⁰.

Rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem, z głową okrytą welonem, w srebrzystej sukni spiętej paskiem i złocistym płaszczu (z czerwoną podszewką) zakrywającym stopy, stoi na wygiętym ku dołowi półksiężycu, ze złocistą maską lunarną (fot. 1). Spod płaszcza

¹⁷ W dokładnym brzmieniu: *Ad submissam postulationem Parochianorum Ecclesiae novae Mussinensis ad dictam ecclesiam Mussinensem datum est altare contiguum imaginem B. Mariae Virginis et Ssm Virginum sculptam habens ex Capella Smae Trinitatis huius Ecclesiae, in cultis locum aliud novo opere cum imaginibus passionis Christi sumtibus Illmi et Rmi D. D. Petri Tiliczki Episcopi Cracoviensis non ita pridem ibidem sepulti comparatum est*. Archiwum Krakowskiej Kurii Metropolitalnej na Wawelu, AA 11, fol. 417v [327], cyt. za Małkiewiczówną, s. 71.

¹⁸ Taką lokalizację potwierdzają jeszcze autorzy *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, *Województwo krakowskie* pod red. Jerzego Szablowskiego, z. 10, *Powiat Nowosądecki* oprac. A. Misiąg-Bocheńska, *Miasto Nowy Sącz* oprac. T. Dobrowolski, Warszawa 1951, s. 16. Obecnie rzeźba ustawiona jest w strefie środkowej nastawy ołtarza głównego.

¹⁹ Taką lokalizację wzmiankuje jeszcze w 1919 roku L. Lepszy. Obecnie figurki umieszczone są w ołtarzu ustawionym w bocznej kaplicy południowej pw. Bożego Miłosierdzia.

²⁰ E. Wiłkojć, *Konserwacja fragmentów dwóch gotyckich ołtarzy z katedry na Wawelu*, „Studia Waweliana”, 9/10, 2001/2002, s. 247–250. Dokumentacja konserwatorska przechowywana jest w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków – Delegaturze w Nowym Sączu, nr inw. 5128.

wychylają się trzy półpostacie adorujących aniołków²¹. Maria trzyma na prawej ręce Dzieciątko, w lewej zaś – berło (obecne dodane wtórnie). Całkowicie nagie Dzieciątko trzyma w lewej ręce czerwone jabłko. W kategoriach ikonograficznych rzeźba reprezentuje zatem odmianę *Reginae Coeli*, w której Madonna – z niewielkimi figurkami aniołków wyłaniających się spośród fałdów płaszcza – stoi na półksiężycu z kobietą maską lunarną²². Zdaniem Andrzeja M. Olszewskiego, rzeźba muszyńska być może wyposażona była pierwotnie również w słoneczną mandorłę, mogła zatem niegdyś stanowić połączenie typu *Assunty* i Niewiasty obleczonej w słońce²³.

Dwie pozostałe, znacznie mniejsze figury, przedstawiają postaci niewieście ubrane w habity zakonne. Św. Jadwiga – z głową ujętą podwiką i nakrytą czarnym welonem, w ciemnoczerwonej, przepasanej sukni i złocistym płaszczu z błękitną podszewką – trzyma w prawej dłoni model kościoła trzebnickiego, w zagięciu zaś lewej ręki parę butów (fot. 2)²⁴. Św. Otylia, księżniczka z urodzenia, ksieni klasztoru w Hohenburgu – odziana w strój analogiczny jak św. Jadwiga, w prawej dłoni trzyma otwartą księgę, lewą zaś podtrzymuje parę wielkich oczu, odnoszących się do jej męczeństwa (fot. 3). Na księdze trzymanej przez Otylię znajduje się nowożytny napis: „ORA PRO NOBIS”.

Należy zgodzić się z rekonstrukcją nastawy przedstawioną ostatnio przez Małkiewiczównę²⁵. Według tej uczonej nastawa, umieszczona przy południowym odcinku wschodniej ściany kaplicy Świętej Trójcy, mieściła pierwotnie w szafkowym korpusie okolonym

²¹ Rozwiązanie zastosowane w figurze w Muszynie należy do dość rzadko występujących – aniołki u stóp Matki Boskiej nie podtrzymują bowiem sierpa księżycza, jak to było w zwyczaju, lecz wychylają się spod płaszcza Marii, por. Horzela, *Twórczość rzeźbiarska warsztatu...*, s. 98. Motyw tak ujętych aniołków zastosowano też w figurze Boga Ojca z tryptyku Świętej Trójcy w katedrze na Wawelu (1467 r.), a nieco wcześniej w figurze Madonny z ołtarza św. Piotra i Pawła w Legnicy (1466 r.), por. J. Witkowski, *Gotycki ołtarz główny kościoła Śś. Piotra i Pawła w Legnicy*, Legnica 1997, s. 66–67.

²² Figura Matki Boskiej z Muszyny reprezentuje zatem typ *Assunty* – Wniebowziętej, nad księżyc wywyższonej Niepokalanej Matki Bożej. Maria w tej formule – stojąca na półksiężycu, z aniołami u stóp – po raz pierwszy występuje na malowidle w Wimpfen am Berg z końca XIV wieku. Motyw ten rozpowszechnił się jednak zwłaszcza w 2 połowie XV stulecia, zyskując popularność przede wszystkim w Bawarii i Francji.

²³ Por. A. M. Olszewski, *Mulier amicta sole w sztuce gotyku w Polsce*, „Nasza Przyszłość”, (82), 1994, s. 51.

²⁴ Św. Jadwiga – żona księcia śląskiego Henryka Brodatego i matka księcia Henryka Pobożnego, została kanonizowana już 26 marca 1267 roku. Por. S. Zdanowicz, *Zarys historyczny liturgicznego kultu św. Jadwigi*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny”, t. 6, 1957, nr 1–6, s. 102–115. Współczesne kompendium wiedzy o św. Jadwidze i jej kulcie zawiera *Księga Jadwiżańska. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe: Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska, Wrocław-Trzebnica 21–23 września 1993*, Wrocław 1995. Pierwszą kaplicę ku jej czci wzniosła – w przygotowaniu na kanonizację księżnej – jej synowa Anna w kościele św. Klary we Wrocławiu. Po wybudowaniu w Trzebnicy, w 1269 roku, kaplicy relikwiarzowej została zapoczątkowana ikonografia wizerunków tej świętej, związanych z innymi kaplicami i kościołami wznoszonymi ku jej czci. Por. R. Knapieński, *Ikonografia świętych polskich około roku 1400* [w:] *Sztuka około 1400. Materiały z sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki Poznań, Listopad 1995*, t. 2, Warszawa 1996, s. 201. Ok. roku 1300 w środowisku franciszkanów wrocławskich powstała jej *Vita maior et minor*, prawdopodobnie autorstwa Henryka Brena, por. Zdanowicz, *op. cit.*, s. 103.

²⁵ Por. Małkiewiczówna, *op. cit.*, s. 72.

ramą (może z tekstem antyfony: *Regina coeli*...) figurę Marii z Dzieciątkiem, ustawioną najpewniej na niewielkim postumencie, być może z promienistą mandorłą malowaną, lub płaskorzeźbioną, w zaplecku. Górna strefa korpusu (bezpośrednio nad głową Marii) zwieńczona była architektonicznym, maswerkowym baldachimem, u podstawy którego unosiły się może figurki aniołków trzymających koronę nad głową Marii. W bocznych osiach korpusu, w dwóch kondygnacjach, umieszczono po dwie pary świętych niewiast pod snycerskimi baldachimami. Całości dopełniały: predella (malowana lub płaskorzeźbiona), malowane (najpewniej obustronnie) skrzydła i rzeźbione, architektoniczne zwieńczenie, uzupełnione elementami figuralnymi, wykonane na podobieństwo nastawy ołtarza Świętej Trójcy, ustawionego pierwotnie w tej samej kaplicy, przy północnym odcinku jej ściany wschodniej (fot. 4).

Wszystko wskazuje zatem, iż było to retabulum o skrzyni zakomponowanej analogicznie do tryptyku Świętej Trójcy (fot. 5). Korpus był więc pięciodzielny, o bocznych częściach węższych od środkowej, dzielonych poziomo w połowie wysokości szafy. Przypuszczalne proporcje korpusu odpowiadały sąsiadnemu tryptykowi Świętej Trójcy.

Kontekst ideowy zdekompletowanego zespołu gotyckich rzeźb z Muszyny, należącego pierwotnie do niezachowanej, obszerniejszej treściowo całości, uzupełniały inne – nieznane nam – przedstawienia. Madonna stanowiła bez wątpienia główną figurę z niezachowanej, środkowej części ołtarza. Dwie pozostałe rzeźby należeć musiały pierwotnie do wspólnej kompozycji, w której postaci Marii towarzyszyły cztery mniejsze figurki, umieszczone (w dwóch strefach) po bokach, ujęte architektoniczno-snycerską oprawą. Ten typ kompozycji – zwany niekiedy „ołtarzem czterech dziewic” (od najczęściej występujących w asyście Marii najpopularniejszych w średniowieczu panien męczenniczek: Barbary, Katarzyny, Doroty i Małgorzaty), bądź odpowiednio „ołtarzem czterech świętych” (gdy występują inne przedstawienia) – znany jest z wielu zabytków na Śląsku, ale także w Małopolsce²⁶. Stylistycznie – rzeźby z Muszyny reprezentują fazę przejściową pomiędzy idealistycznym stylem „miękkim”, wygasającym około połowy XV wieku, a stylem „łamanym”. Czas powstania wymienionego zespołu przypada zatem na czas około roku 1470.

Zagadnienia genezy stylu warsztatu tryptyku Świętej Trójcy, w którym to powstała interesująca nas nastawa ołtarzowa, omówiła ostatnio obszernie Dobrosława Horzela. Badaczka ta zauważyła, iż żaden spośród warsztatów snycerskich działających w Krakowie w trzeciej ćwierci wieku XV nie pozostawił po sobie tak licznych dzieł, jak właśnie pracownia tryptyku Świętej Trójcy²⁷. Dostępne archiwalia pozwalają uchwycić działalność warsztatu zaledwie w latach 1465–1470, jednak zachowane dzieła dają obraz zróżnicowanej wytwórczości krakowskiej pracowni, która podejmowała duże zlecenia (takie jak choćby wyposażenie kaplicy Świętej Trójcy), ale też realizowała dość drobne zamówienia. Prace wykonane dla odległych od Krakowa miejscowości, takich jak Bar-

²⁶ Por. także, Z. Białowicz-Krygierowa, *Przykład tradycjonalizmu w polskich ołtarzach snycerskich XV wieku. Tryptyk Trójcy Św. na Wawelu*, [w:] *Sztuka i ideologia XV wieku*, Warszawa 1978, s. 376.

²⁷ Horzela, *Twórczość rzeźbiarska warsztatu...*, 96.

diów, Pszczonów, Tarczek czy Lipnik, wskazują na wyjątkowo znaczny zasięg działania warsztatu²⁸.

Lokalne środowisko artystyczne nie odegrało najpewniej większej roli w kształtowaniu się łatwego do wyróżnienia dojrzałego stylu warsztatu. Analizując styl pracowni, Horzela wskazała na dwa pokrewne źródła inspiracji – z jednej strony Wiedeń, z twórczością warsztatu Jakuba Kaschauera, z drugiej zaś – Salzburg, z dominującym tam w latach 1455–1465 stylem długich linii²⁹. Mistrz krakowskiego warsztatu (tożsamy z twórcą rzeźb w Muszynie) był zapewne w Wiedniu, w okresie powstawania wystroju rzeźbiarskiego najważniejszej świątyni miasta. Z wiedeńskimi warsztatami podziela on ogólne poczucie formy, być może z figur katedry św. Szczepana zapożyczył też niektóre pomysły kostiumologiczne. Ale głębszą inspiracją były dlań zwłaszcza dzieła warsztatu Jakuba Kaschauera (twórcy nastawy w katedrze we Freising z 1443 roku, czynnego w Wiedniu w latach 1429–1463)³⁰. Motyw małżowinowej fałdy i nerwowo spleciona krawędź szat, to łatwe do wyodrębnienia składniki stylu warsztatu Kaschauera. Ich wyraźny refleks dostrzegamy w rzeźbach warsztatu krakowskiego, zarówno w figurach czterech świętych dziewic, Chrystusa Zmartwychwstałego i Boga Ojca w tryptyku Świętej Trójcy, jak również w obrębie – szczególnie nas tu interesujących – trzech rzeźb w Muszynie.

Małżowinowe odwinięcie draperii to rozwiązanie powtarzane w kolejnych rzeźbach przypisywanych Kaschauerowi, jego warsztatowi i snycerzom pozostającym pod jego wpływem³¹. Dla przykładu – połączenie fałdy małżowinowej z zaostrzonym, opadającym rogiem płaszcza (motyw znany z figury św. Jadwigi w Muszynie), wywodzi się z podobnego rozwiązania znanego z Madonn z Freising i Hundsheim³². Kolejnym motywem, którego genezę łączyć można z Kaschauerem, jest rodzaj miękkiej, jakby mokrej, opadającej na ramiona chusty na głowie Marii, znany z figury w Muszynie, będący uproszczoną wersją nakrycia głowy Madonny z nastawy w Freising. Również fryzura Matki Boskiej w Muszynie i jej masywna twarz, z wypukłym czołem i ostro wykrojonymi oczami, przypomina typ stosowany przez tę wiedeńską pracownię³³.

Wymiary rzeźb zachowanych w Muszynie (Matka Boska: wys. ok. 140 cm, święte: 63 cm), pozwalają na przybliżoną rekonstrukcję zarówno pierwotnych rozmiarów korpusu, jak i całej nastawy ołtarzowej³⁴. Biorąc pod uwagę skalę rzeźb oraz ogólne proporcje

²⁸ Taż sama, s. 96.

²⁹ Taż sama, s. 96–104.

³⁰ Jako pierwszy na związki z pracownią Kaschauera krakowskiego warsztatu Świętej Trójcy zwrócił uwagę Estreicher, *op. cit.*, s. 112.

³¹ Horzela, *Twórczość rzeźbiarska warsztatu...*, s. 97.

³² Zob. tamże, fig. 19.

³³ Z tym samym źródłem należy wiązać także charakterystyczny motyw aniołów wychylających się spod szaty płaszcza, która okręca się wokół ich głów, tworząc fałdy małżowinowe. To rozwiązanie ikonograficzne jest trwale połączone z motywem formalnym wskazującym na warsztat Kaschauera, sam pomysł można z kolei wywodzić z figury Boga Ojca należącej do wystroju nawy katedry w Wiedniu.

³⁴ Jak zauważa Dobrosława Horzela, *Twórczość rzeźbiarska warsztatu...*, s. 88, oprócz ołtarza Świętej Trójcy w katedrze na Wawelu, przesłanką do rekonstrukcji nastawy „muszyńskiej” jest także retabulum św. Barbary w Bardiowie (wykonane ok. 1475 r.). Figury tego ołtarza pod względem stylu i kompozycji wzorowane były bezpośrednio na rzeźbach w Muszynie. Można zatem przypuszczać, że także kompozycja

wawelskiej nastawy Świętej Trójcy (wysokość korpusu, bez predelli, ale ze zwieńczeniem, wynosi tu 498 cm), można sądzić, że retabulum Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (w roku 1616 przeniesione do Muszyny) było od tej ostatniej nieco mniejsze, a jego korpus posiadał wymiary: wysokość ok. 200 cm x szerokość ok. 180 cm. Tym samym pełna szerokość nastawy (przy skrzydłach otwartych) mogła osiągać 360 cm, zaś łączna wysokość (bez predelli, ale ze zwieńczeniem) mogła zbliżać się do 450 cm.

W przypuszczalnym związku z zespołem figur w Muszynie pozostaje gotyckie tabernakulum, w roku 1928 pozyskane z tegoż kościoła do zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie³⁵. Pierwszą wzmiankę o nim zawdzięczamy wnikliwości Stanisława Tomkowicza. Badacz ten, w roku 1993, podczas swego pobytu w kościele muszyńskim, zanotował:

Dawne tabernaculum³⁶ małe drewniane w kształcie szafeczki, na drzewczkach płaskorzeźba: Chrystus w Ogrojcu, na tle złożonem; może XVI w.³⁷ Umieszczone przy chrzcielnicy, używane na oleje ś.³⁸

Szafeczka o wymiarach 41 x 31 cm, rozplanowana jest na rzucie uciętego koła. Na małych prostokątnych drzewczkach namalowano Chrystusa w Ogrojcu. Na prawej ścianie – anioła w białej szacie, z kielichem i krzyżem, na lewej zaś zachował się fragment nimbu apostoła (?) i pejzaż.

Stan zachowania tabernakulum z Muszyny, zwłaszcza w obrębie partii malarskich, nie jest dobry. Na powierzchni zabytku widoczne są liczne ubytki, zwłaszcza z prawej strony, a złocenia są silnie przetarte. Tabernakulum z Muszyny, do niedawna niepublikowane, to jedyny – a zarazem najstarszy – znany tego typu zabytek w Małopolsce. Przypuszczalnie może stanowić pozostałość nastawy ołtarza Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny z kaplicy Trójcy Świętej przy katedrze wawelskiej, z której pochodzą datowane na około 1470 trzy rzeźby zachowane w kościele w Muszynie. Być może przyszłe badania technologiczne pozwolą w sposób bezsprzeczny związać ten unikatowy zabytek z krakowskim warsztatem Świętej Trójcy. Na obecnym etapie badań wydaje się to wielce prawdopodobne.

Zdekompletowany zespół rzeźb, zachowany w kościele parafialnym w Muszynie, od lat zwracał uwagę badaczy sztuki średniowiecznej. W odniesieniu do niego budowano kolejne koncepcje naukowe, które – nie rozstrzygając wprawdzie zagadnień samej proveniencji – znacznie posunęły badania nad dawną sztuką tego regionu. Wnikliwości i rzetelności badawczej Heleny Małkiewiczówny zawdzięczamy dziś sytuację, w której trzy rzeźby

całego retabulum powtarzała rozwiązania zastosowane w drugiej nastawie z kaplicy Św. Trójcy.

³⁵ Muzeum Diecezjalne w Tarnowie, nr inw. MDT 70.

³⁶ Zob. *Dzieje sztuki polskiej*, t. 2, cz. 3, *Malarstwo gotyckie w Polsce*, pod red. Adama S. Labudy i Krystyny Secomskiej, Warszawa 2004, *Katalog zabytków* pod redakcją Adama S. Labudy i Krystyny Secomskiej przy współudziale Andrzeja Włodarka oraz Tamary Łozińskiej, Anny Palińskiej i Witolda Rączkowskiego, s. 230, *Album Ilustracji*, s. 302, il. 559.

³⁷ Błąd Tomkowicza, w istocie wizerunek Chrystusa w Ogrojcu został namalowany, nie zaś wykonany w technice płaskorzeźby.

³⁸ Por. Łopatkiewiczowie 2007, s. 93, przyp. 406.

ołtarzowe, zachowane w kościele w Muszynie, związać można – i to w sposób całkowicie bezdyskusyjny – nie tylko z działalnością najważniejszej pracowni rzeźbiarskiej, czynnej w stolicy w trzeciej ćwierci XV wieku, ale przede wszystkim – bezpośrednio z trzonem pierwotnego wyposażenia kaplicy Świętej Trójcy przy katedrze na Wawelu.

Powstanie nastawy ołtarzowej, która w 1616 roku trafiła do kościoła parafialnego w Muszynie, było najpewniej efektem fundatorskiej działalności samego króla Kazimierza Jagiellończyka lub najbliższego otoczenia tego monarchy. Ołtarz pozyskany z katedry wawelskiej musiał być ceniony w Muszynie wysoko, skoro – mimo kilkakrotnych zmian gustu estetycznego – zdekompletowane pozostałości królewskiej fundacji przetrwały do czasów nam współczesnych.

Od redakcji:

Piotr Łopatkiewicz – historyk sztuki, dr nauk humanistycznych w zakresie nauk o sztuce. Adiunkt na Uniwersytecie Rzeszowskim oraz wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Krośnie, członek zespołu autorskiego, który we współpracy z Instytutem Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz z Instytutem Herdera w Marburgu przygotowuje wydanie *Katalogu Zabytków Małopolski*, który w języku niemieckim i polskim ukaże się w prestiżowej niemieckiej serii wydawniczej *Dehio-Handbuch der Kunstdenkmäler in Polen*. Od ukończenia studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim przedmiotem jego badań stała się przede wszystkim sztuka dawna. Jest w tym zakresie autorem lub współautorem 15 książek oraz ponad 50 artykułów. W latach 2001–2008 we współpracy z Muzeum Narodowym w Krakowie, wraz z bratem Tadeuszem, był współautorem edycji rękopiśmiennych inwentarzy Stanisława Tomkowicza, obejmujących odpowiednio powiaty: jasielski, krośnieński, sądecki i limanowski. W roku ubiegłym tom sądecki został nagrodzony *Srebrnym Jabłkiem Sądeckim* oraz wyróżniony *Nagrodą SADECCYZNA im. Szczęsnego Morawskiego – za najlepszą publikację dot. dziejów i kultury Sądecczyzny w roku 2008* – przyznaną przez Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu, Komitet Redakcyjny „Rocznika Sądeckiego”, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu oraz Redakcję „Almanachu Muszyny”. W jesieni 2008 pięciotomowa edycja rękopiśmiennych inwentarzy Tomkowicza wyróżniona została prestiżową *Nagrodą im. Prof. Jerzego Z. Łozińskiego za prace naukowe z historii sztuki polskiej* – przyznaną przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

Barbara Chudzińska

BADANIA ARCHEOLOGICZNE NA ZAMKU W MUSZYNIE W ROKU 2008¹

Badania wykopaliskowe w roku 2008 to drugi sezon prac archeologicznych rozpoczętych rok wcześniej, ich bezpośrednia kontynuacja (Chudzińska 2008). Nie udało się wówczas zrealizować zakładanego planu. Tempo prac znacznie ograniczał skomplikowany układ nawarstwień, który wymaga czasochłonnej eksploracji oraz częstszego dokumentowania odsłanianych struktur. Powrócono zatem do wykopów już wytyczonych: I-07², II-07 (w obydwu pracach wyłączono rejon baszty), III-07 (w zasadzie ograniczono się do części zlokalizowanej na zewnątrz muru zachodniego), założono też nowy, oznaczony jako IV (ryc. 1).

Przypomnijmy. W roku 2007 odsłonięto znaczne partie murów obronnych (wschodni, zachodni oraz niewielkie odcinki północnego i południowego), a także niewielkie odcinki dwóch ścian działowych (1 i 2), wyznaczających pomieszczenia przyziemia budynku mieszkalnego, dostawionego do obwodu od zachodu. Prace podjęte po wewnętrznej stronie muru wschodniego ujawniły bogatą stratygrafię tego miejsca, przy czym przebadane warstwy sugerowały istnienie tam pomieszczeń zniszczonych przez pożar.

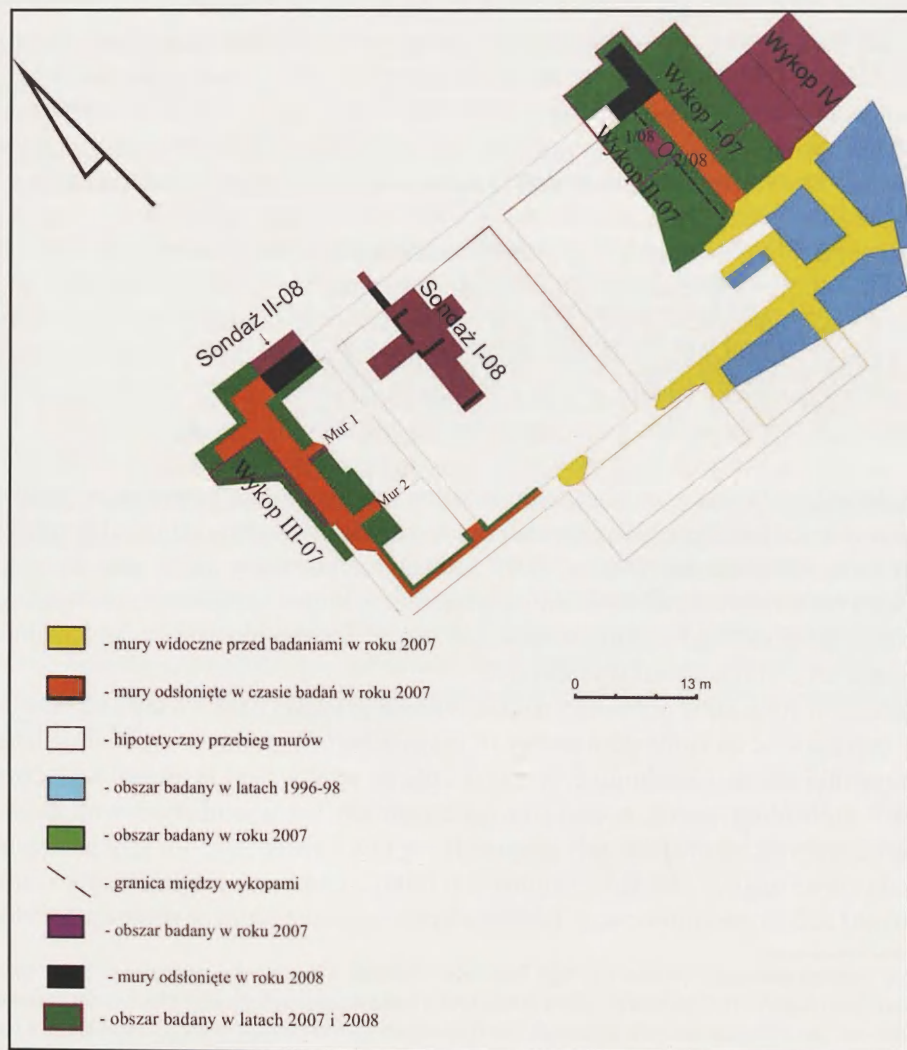
W ubiegłym sezonie wydawało się nam (archeologom i konsultującym badania architektom), iż brama prowadząca do wnętrza zamku została przepruta w środkowej części muru wschodniego. Wskazywały na to przede wszystkim silne zaburzenia jego wątku (zob. Chudzińska 2008, s. 7–9). Jednak już pierwszy dzień prac w wykopie II-07 ujawnił w rejonie wjazdu struktury (zob. niżej), które zupełnie ten fakt wykluczały. Co zatem spowodowało zmiany w układzie muru? Trudno obecnie znaleźć racjonalne wytłumaczenie, może został wysadzony?

Badania w roku 2008 pozwoliły na reinterpretację części naszych argumentów, które miały przemawiać za istnieniem bramy (o czym niżej). W praktyce archeologicznej takie przypadki nie są odosobnione. Nasza dedukcja, oparta zwykle niemal wyłącznie na źródłach archeologicznych, często zmusza do zmiany już wysuniętych wniosków. Ma to przede wszystkim miejsce, gdy pojawiają się nowe materiały, lub gdy postęp nauki pozwala „wycisnąć” z szeroko rozumianych odkryć (zarówno zabytków, jak i struktur ziemnych) dodatkowe informacje. Badania archeologiczne, same w sobie czasochłonne,

¹ Osobą współprowadzącą badania był mgr Radosław Palonka. Chciałabym wspomnieć też o wkładzie w badania pani mgr Anny Gościńskiej, która mimo braku praktyki archeologicznej okazała się znakomitym rysownikiem, jak również naszych pracowników fizycznych zatrudnionych przez Urząd Miasta i Gminy, a zwłaszcza panów: Mariusza Paciocha i Krzysztofa Bodzionego – znakomitych eksploratorów.

² Po zewnętrznej stronie muru wschodniego badane działki poszerzono o 5 m w kierunku fosy, również o 5 m przesunięto się za murem północnym.

nie kończą się w momencie opuszczenia „terenu”; to także żmudny i równie czasochłonny proces analizy dokumentacji rysunkowej i fotograficznej oraz pozyskanych materiałów. Dopiero wówczas możliwe są dokładniejsze ustalenia, które nie zawsze są ostateczne. Ta może przydługa dygresja jest tu o tyle uzasadniona, że czytelnikom relacji z badań w roku 2007 należy się wyjaśnienie, dlaczego odrzucono pomysł o istnieniu bramy w murze wschodnim. Chciałabym również na przyszłość uprzedzić wszystkich śledzących wyniki wykopalisk na zamku, że przed ich ostatecznym zakończeniem i końcowym opracowaniem dokumentacji oraz pozyskanych zabytków, wiele ustaleń ma charakter roboczy i może ulec zmianie, nie znajdując potwierdzenia w toku dalszych prac.



1. Hipotetyczny plan zamku, wykreślony na podstawie badań w latach 2007–2008 (oprac. B. Chudzińska)

W sezonie 2008 najciekawszych odkryć dokonano w wykopach I-07 oraz II-07, w których front robót został poszerzony w kierunku wschodnim i północnym (zob. przyp. 1)³. Układ poziomów osadniczych od strony dziedzica prezentował się bardzo efektownie i przypominał wielowarstwowy tort przekładany różnobarwnymi masami (warstwy i warstewki zwykle leżały jedna pod drugą), jednak hamował postęp prac. Bogata stratygrafia oraz mnogość znajdujących tam przedmiotów potwierdzały ubiegłoroczne obserwacje o intensywnie toczącym się tu życiu⁴.

Poziomy: pokruszonej⁵ gliny, wypalonej na pomarańczowo oraz zalegającej poniżej spalenizny⁶, w których znaleziono ceramikę datowaną na XVI stulecie, można z dużą dozą prawdopodobieństwa uznać za pozostałości zniszczonych przez pożar drewnianych konstrukcji pomieszczenia/ń, które wylepiono grubą warstwą gliny (stąd bardzo wyraźne odciski drewna, zarówno jego faktury, jak i kształtów użytych elementów). Pomieszczenia te nigdy nie zostały odbudowane. Rumowisko wyrównano, rozgrabiając je w kierunku zachodnim. Pożar mógł mieć miejsce w końcu XVI wieku (może w roku 1596, kiedy walęśające się oddziały żołnierzy spaliły również kościół) lub na początku wieku XVII. Zniszczenia zapewne nie ograniczały się tylko do okolicy baszty i objęły cały zamek lub jego znaczną część (może uda się nam na nie natrafić). Nie można wykluczyć, że właśnie o nich wspomina inwentarz z roku 1645, w którym pojawia się wzmianka o spustoszeniu muszyńskiej warowni (zob. Chudzińska 2008, s. 16). Mógł to być jeden z głównych powodów opuszczenia jej przez stałych mieszkańców i wybudowania dworu u podnóża góry zamkowej. Wprawdzie zamek był w dalszym ciągu wymieniany jako miejsce wystawiania dokumentów, jednak była to tylko formuła, życie toczyło się niżej, we dworze.

We wspomnianych wyżej warstwach poza ceramiką znaleziono również m.in.: gwoździe, kilka grotów beltów (jeden nawet wbity w zwęgloną belkę) oraz kompletnie zachowany żelazny zawias drzwi o długości około 1 m, ozdobnie zakończony stylizowanym kwiatem lilii (ryc. 2). Duża koncentracja węgla drzewnych w jego sąsiedztwie sugeruje, że mogliśmy odkryć pozostałości spalonych drzwi.

Poniżej wspomnianych poziomów, w odległości około 1,5 m od muru wschodniego, odsłonięto dolną część paleniska – kuchni (?), oznaczonego symbolem 1/08 (ryc. 3)⁷. W zarysie prostokątne, miało około 250 cm długości i 140 cm szerokości. W części południowo-zachodniej obiekt regularnie poszerzał się na długości 120 cm o około 40 cm.

³ Z obszaru eksploracji wyłączono bezpośrednie otoczenie muru wschodniego, aby nie naruszyć konstrukcji jego drewnianych zabezpieczeń.

⁴ W eksplorowanych działkach poziom calca (w terminologii archeologicznej ziemia nienaruszona przez działalność człowieka) udało się osiągnąć na niewielkim obszarze. Prace w obu wykopach będą kontynuowane w roku 2009.

⁵ Część fragmentów sprawia wrażenie celowo rozbitych na mniejsze.

⁶ Poziomy te, odsłonięte w roku ubiegłym, zostały wówczas częściowo wyeksplorowane, uznano je wtedy za poziom niwelacyjny (Chudzińska 2008, s. 10).

⁷ Strop obiektu stanowiła warstewka wysuszonej gliny, której fragment odsłonięto w roku ubiegłym i którą wówczas wzięto za klepisko; była ona bardzo cieniutka – miała ok. 1–1,5 cm miąższości.



2. Ozdobne zakończenie zawiasu drzwi (*in situ*)
(fot. R. Palonka)



3. Dolny poziom obiektu 1/08 z pozostałościami
spalonych belek (fot. B. Chudzińska)

Jego dno, zalegające około 20–30 cm poniżej uchwyconego stropu, nie rysowało się wyraźnie na tle otoczenia. Wzdłuż wschodniej i południowej ścianki leżały belki (zachowane na niemal całej długości), które spaliły się najpewniej w czasie wspomnianego wyżej pożaru; wtedy również wypaliła się na pomarańczowo glina stykająca się z nimi od wewnątrz. Ścianka północna była pozbawia drewnianej obstawy, ale mogła się ona nie zachować, ta część obiektu znajduje się już na skłonie zbocza. W części północnej paleniska oraz w jego centrum glina miała barwę żółtą. Około dziesięć centymetrów niżej przy krótszych bokach odsłonięto płaskie, w miarę regularne, podłużne kamienie, które wiązały się z jego konstrukcją, oraz kamienie starszego obiektu (paleniska?) zalegającego poniżej (obiekt 2/08). Na tym poziomie od wschodu i południa obiekt otaczała brązowopomarańczowa gliniasta ziemia, zaś od zachodu żółta glina przewarstwiona węglami drzewnymi i gliną wypaloną na pomarańczowo, która tworzyła nieregularne w kształcie place. Naprzemienność warstw sugeruje cykliczne porządki – wymiatane z paleniska węgle co jakiś czas przykrywano świeżą, gliniastą ziemią. Przy ścianie zachodniej obiektu natrafiono na niemal kompletnie zachowany dzbanek lub garnek z uchem, stylistycznie odpowiadający ceramice z XVI stulecia.

Część północną paleniska 1/08 zbudowano na warstwie przepalonych kamieni, prawdopodobnie pochodzących z rozwaliska muru zniszczonego w 2 połowie XV stulecia (w czasie najazdu Węgrów w 1474 roku), natomiast południową na pozostałościach wspomnianego obiektu 2/08. Ten ostatni, nieckowaty w przekroju poprzecznym (maksymalna miąższość około 40 cm), miał w rzucie poziomym kształt owalu wydłużonego na osi wschód–zachód (260 cm x 140 cm). Na obwodzie ułożono w większości podłużne kamienie znacznych rozmiarów. Część z nich po stronie wewnętrznej była silnie przepalona. Boki i dno obiektu wyścielała warstewka czarnej ziemi nasycona drobnymi fragmentami węgla drzewnych. Poziom ten następnie wylepiono gliną, którą wypalono na pomarańczowo. Tak przygotowaną jamę wypełniono żółtą gliniastą ziemią, której barwa w wyniku oddziaływania nań zróżnicowanej temperatury zmieniała się od żółtej do brązowopomarańczowej, zwłaszcza w partii wierzchniej (ryc. 4). Palenisko zbudowano

w wieku XV. Było wkopane w poziom żółtopopielatej, gruzełkowatej gliny, przemieszanej z bardzo drobnymi grudkami polepy i drobinami zaprawy, który uchwycono od północy i zachodu, zaś od strony muru w gliniastą ziemię barwy brązowożółtej. Niszczyło cienką warstwę ciemnej ziemi przemieszanej z węglami drzewnymi, która może być pierwotnym poziomem użytkowym, gdyż, jak się wydaje, spoczywa na poziomie o charakterze calcowym. W tej sytuacji poziom z drobinami zaprawy i grudkami polepy może być poziomem związanym z jakąś akcją budowlaną w XV stuleciu.



4. Przekrój pionowy obiektu 2/08 (fot. B. Chudzińska)

Obecność palenisk oraz kanału w murze wschodnim (odkrytego w roku ubiegłym) wskazuje na istnienie w tym miejscu kuchni z kanałem odprowadzającym ścieki poza obwód obronny. Pozwala to na postawienie hipotezy, że lejowate zagłębienie na dziedzińcu wschodnim jest pozostałością studni, gdyż te zwykle budowano w pobliżu pomieszczeń kuchni. Badania leja zaplanowano na rok bieżący, a zatem można się spodziewać, że już wkrótce uda się wyjaśnić zagadkę tej intrygującej od lat „dziury”.

Około 4 m na zachód od muru wschodniego uchwycono pas żółtej gliny, który może sugerować istnienie w tym miejscu drewnianej ściany wylepionej gliną. Układ warstw po obu jej stronach był zdecydowanie inny. Na zachód zalegał gruby poziom (50–60 cm miąższości) brązowoczarnej ziemi, nasyconej węglami drzewnymi i zabytkami, zaś na wschód struktury opisane wyżej. Warstwa brązowoczarnej ziemi leżała na około dziesięciocentymetrowym poziomie pokruszonej polepy przemieszanej z niewielką ilością węgla drzewnych, poniżej którego odsłonięto mazistą czarną ziemię z dużą zawartością

rozdrobnionego spalonego drewna oraz bardzo licznymi zabytkami metalowymi⁸. Wydobyto z niej m.in.: kłódkę, fragment lufy hakownicy⁹, nóż z kościaną lub rogową rękojeścią zdobioną rytym ornamentem geometrycznym (ryc. 5), klucz (?) oraz różne typy gwoździ. Obie ciemne warstwy miały charakter poziomów śmietniskowych, osadzających się na zewnątrz obiektów mieszkalnych i gospodarczych.



5. Nóż w oprawie kościanej/rogowej, zdobionej ornamentem geometrycznym (cztery różne ujęcia ukazujące ornament) (fot. E-Pohorska-Kleja)



6. Skała w narożniku baszty i muru obronnego po usunięciu nawarstwień kulturowych (fot. B. Chudzińska)

Bardzo skomplikowaną stratygrafię stwierdzono również w północno-wschodnim narożniku murów obronnych. Niestety zniszczenie muru północnego spowodowało spłynięcie ziemi w dół zbocza, stąd górne poziomy zachowały się szczątkowo. Cięcie profilowe, wykonane około 2 m na południe od wspomnianego muru, ujawnia co najmniej dwa poziomy zniszczeń, które wstępnie można datować na wiek XV, przy czym górny może odpowiadać najazdowi węgierskiemu w roku 1474. I tu również widoczna jest wyraźna różnica między częścią wschodnią i zachodnią. Profil pokazuje także, jak pierwotnie niewielki, płaski teren w narożniku murów obronnych poszerzał się w kierunku zachodnim w miarę narastania osadów w wyniku intensywnej działalności ludzkiej. Ustalenie pochodzenia tych poziomów oraz ich chronologii będzie możliwe

⁸ Poziom nie został w całości przebadany.

⁹ Broń palna o charakterystycznej, zwykle ośmiobocznej lufie, używana w XV i XVI w.

dopiero po odsłonięciu ich większych powierzchni¹⁰ oraz analizie pozyskanego z nich materiału zabytkowego.

Na zewnątrz muru wschodniego usunięto kolejne warstwy odkrywając skałę, na której posadowiono wschodni mur obronny oraz północny mur wieży (ryc. 6). Poniżej warstwy gruzu (pozostał jeszcze w rejonie narożnika północno-wschodniego) zalegała ciemnoszara ziemia z drobnymi kamieniami, nasycona różnorodnym materiałem zabytkowym (ułamki ceramiki naczyniowej i kafli, kości zwierzęce oraz przedmioty metalowe, m.in.: gwoździe różnych rozmiarów i typów, grotów bełtów, fragment lufy hakownicy, noże, monety¹¹, metalowe kule broni palnej oraz kamienne i żelazne kule dział artyleryjskich). Miejscami warstwę tę przecinał poziom żółtawej, piaszczystej ziemi z drobinami zaprawy, który zapewne odpowiada poziomowi budowlanemu, może z końca XV wieku, poniżej niego zalegała zaś ciemnoszara ziemia bardzo podobna do opisanej wyżej, jednak bardziej kamienista. Miejscami spoczywała bezpośrednio na skałe, miejscami na kamienistej, gliniastej ziemi barwy żółtawej o charakterze calcowym (poziom calca uzyskano tylko w części badanego obszaru). Około 1 m od muru wschodniego, przy potężnej skałe odsłoniętej w narożniku muru wieży i muru obronnego, zaobserwowano gliniastą ziemię z dużą ilością kamieni i spiaszczonej zaprawy. Wyróżniała się ona bardzo słabo z otoczenia, stąd wydzielono ją jako odrębną warstwę dopiero na cięciu profilowym. Był to pas o szerokości około 1,5 m, który urywał się około 50 cm od wspomnianej skały. Jego zasięgu w kierunku północnym niestety nie udało się uchwycić. Nie można wykluczyć, że ziemia ta wiąże się z istnieniem w tym miejscu mostu – mogła stanowić oparcie dla słupa/ów z jego konstrukcji. W tym rejonie kumulowały się też znaleziska gwoździ oraz militariów. Zaobserwowano, że większość grotów bełtów miała ostrza zwrócone właśnie w kierunku ściany północnej wieży, gdzie najprawdopodobniej znajdował się wjazd, do którego prowadził drewniany most. Most ten zapewne załamywał się pod kątem prostym w pobliżu muru obronnego i na jakimś, trudnym obecnie do określenia, odcinku biegł doń równolegle. Jego końcowa część (przy bramie) była ruchoma. Nie można wykluczyć, że wielki głaz, umieszczony na podmurówce na zewnątrz muru wschodniego, był z nim w jakiś sposób związany.

Przy murze północnym, u jego zbiegu ze wschodnim, odsłonięto przyporę o szerokości 220 i długości około 480 cm (ryc. 7). Niestety całkowite zniszczenie lica zewnętrznego muru obronnego nie pozwala na określenie ich wzajemnych relacji. Natomiast od strony dziedzińca mury wschodni i północny (powyżej odsadзки tego ostatniego, bowiem mur odsłonięto tylko do tego poziomu) nie były przewiązane (ryc. 8), a zatem wzniesiono je w różnym czasie, przy czym wschodni jest młodszy (wskazuje na to rodzaj użytej zaprawy i sposób ułożenia kamienia). Mur północny zbudowano w technice typowej dla średniowiecza, natomiast wschodni już dla czasów nowożytnych.

¹⁰ Jest bardzo prawdopodobne, że warstwy te mają swoją kontynuację w kierunku południowym, gdzie jeszcze nie prowadzono eksploracji. Zabytki znajdują się obecnie w konserwacji, stąd dysponujemy jedynie ich dokumentacją polową.

¹¹ Są to dwie srebrne monety węgierskie, z których jedna pochodzi z czasów Władysława Pogrobowca, a druga – Macieja Korwina.



7. Przypora przy ścianie północnej, w pobliżu narożnika północno-wschodniego (widok od północnego zachodu) (fot. B. Chudzińska)



8. Północno-wschodni narożnik murów obwodowych od strony dziedzińca (fot. B. Chudzińska)

Na zachód od przypory, tuż pod próchnicą¹², odkryto poziom silnie przepalonych kamieni, na których spoczywały belki o długości około 2 m, ułożone równoległe do linii obwodu. Oblepiono je gliną (wypaloną obecnie na pomarańczowo), a końcówki dodatkowo zaprawą tworzącą rodzaj „czap” (ryc. 9). Wschodnia część tej konstrukcji została zniszczona w czasie budowy przypory. Trudno obecnie wyrokować, jakie było jej przeznaczenie. Może są to pozostałości struktur stabilizujących mur obronny, który, jak się wydaje, po stronie zewnętrznej postawiono bez fundamentów, a może pozostałości starszych fortyfikacji lub zabudowy?



9. „Czapy” na końcówkach belek z konstrukcji na zewnątrz muru północnego (fot. B. Chudzińska)

¹² W miejscu tym biegła do niedawna ścieżka prowadząca do zamku. W czasie jej budowy część nawarstwień została zniwelowana.

Prace w części zachodniej skupiły się na odsłonięciu zdrowego wątku zewnętrznego muru licowego, kolejnego odcinka muru północnego oraz ustaleniu relacji między murem działowym 1 oraz murem obwodowym.

Lico zewnętrzne muru zachodniego zachowało się na odcinku około ośmiu metrów (ryc. 10). Mniej więcej na wysokości muru działowego 2 korzenie drzew dokonały w nim olbrzymich spustoszeń – wypchnęły mur około 50 cm przed front, co było jednym z powodów niemal jego całkowitego zniszczenia. Materiał zabytkowy pozyskany w tym rejonie nie prezentował się imponująco, ale trzeba pamiętać, że obszar eksploracji był tu praktycznie zawężony do bezpośredniego otoczenia muru. Natrafiono przede wszystkim na kości zwierzęce, fragmenty ceramiki (naczyniowej i kafi) oraz kilkanaście przedmiotów metalowych.



10. Zewnętrzne lico muru zachodniego
(widok od południa, strzałką oznaczono
miejsce wypchnięcia muru)



11. Lico zewnętrzne północnego muru obronnego
– widok od północnego wschodu (obie fot. B. Chudzińska)

Mur północny odsłonięto na długości około 6 metrów (ryc. 11). Jego lico wewnętrzne zachowało się znakomicie, natomiast zewnętrzne było silnie wykruszone, a miejscami ubytki objęły również wypełnisko. Mur miał bardzo jednorodną strukturę. Kamienie ułożono bardzo ściśle, łącząc je żółtawą, bardzo mocną zaprawą. Sposób murowania wskazuje jeszcze na czasy średniowiecza.

Mur działowy 1 okazał się być dostawiony do muru obwodowego. Jego fundament posadowiono na wysokości odsadзки muru zachodniego. Zbudowano go niestarannie z dużych, łamanych kamieni, łączonych gliną i zaprawą. Mur ten około 60 cm powyżej stopy fundamentu poszerzał się o około 20 cm. Brak przewiązania obu murów, jak też inny sposób układania kamienia i zastosowanej zaprawy, wskazuje, że nie są one jedno-

czasowe. Wydaje się, że dom pański wzniesiono zatem dopiero w czasie akcji budowlanej, rozpoczętej w końcu XV wieku.

Badania w wykopie IV miały przede wszystkim na celu ustalenie zasięgu przypory północno-wschodniej przy wieży. Okazało się, że jej mur nie zachował się dalej niż obecnie widoczne strzępia, a pierwotnego zasięgu można jedynie domyślać się z rozmieszczenia skupisk zaprawy widocznych na skale, na której mur ten posadowiono. Zaobserwowano ich kilka na przedłużeniu linii lica północnego – krańcowe znajdowało się około 6 m od istniejącego muru. Taka długość jest zupełnie możliwa zważywszy, że chodziło o osłonięcie bramy oraz mostu.

Na pozostałości murów natrafiono również w centralnej części obwodu, gdzie przecięto jeden z wałów biegnących w poprzek *plateau* (położony bliżej muru zachodniego)¹³. Natrafiono w nim na pozostałości murów niewielkiego pomieszczenia (?), którego jedna ze ścian miała około 3 m długości.

W sezonie 2008 pozyskano kilka tysięcy fragmentów ceramiki naczyniowej oraz kafli. Wśród znalezionych czerepów, zwykle bardzo drobnych, natrafiono na kilka, którym warto poświęcić nieco uwagi. Chodzi o ułamki szkliwionych naczyń naśladujących wyroby szklane, zdobionych ornamentem odciskany stempelkiem lub dekoracją plastyczną. Są one bardzo dobrze wypalone, a przynajmniej jeden z nich może pochodzić z naczynia kamionkowego (ceramika wypalana w temperaturze około 1230–1300°C). Naczynia, z których pochodzą, wykonano najpewniej na terenie królestwa Węgier w 2. połowie XV wieku (Holl 1963). Należały do form bardzo wykwintnych. Można jedynie dywagować, czy zostały sprowadzone jako zastawa stołowa, czy przynieśli je ze sobą węgierscy napastnicy. W tym niewielkim zbiorze wyróżniają się fragmenty naczynia (a może dwóch różnych), zdobionego motywem „jeżynek”, tzn. imitacjami owocu jeżyny (oddano wiernie fakturę i barwę owocu), przylepionymi do powierzchni (ryc. 12a). Naczynie wykonano z białej glinki i powleczone szkliwem o odcieniu żółtozielonym z intensywnie brązowymi plamami w części dolnej i również brązowymi smugami rozmieszczonymi nieregularnie wokół obwodu. Część dolna, ostro załamująca się, przechodzi zapewne w stopkę. Załom ozdobiono drobnymi nacięciami, przypominającymi ornament perełkowy. Niestety znalezione fragmenty nie skleją się, a ich kształt, jak wspomniano, nie wyklucza, że mogą pochodzić z dwu różnych form. Znalezione je zresztą w miejscach znacznie od siebie oddległych¹⁴. Jedna ze skorup może być fragmentem wysokiego pucharka na stopce, druga dzbanuszką (na istnienie dzióbka wskazuje ukształtowanie fragmentu brzegu), o ostro zwężającym się dnie przechodzącym w stopkę; ale, jak już wspomniano, może być to również jedno naczynie o wymyślnej formie.

¹³ Cięcie wału położonego bliżej baszty (wschodniego) wstrzymano, gdy natrafiono na duże ilości grudek zaprawy, sugerującej, że i on może kryć pozostałości muru. Odsłanianie murów wiąże się z koniecznością ich zabezpieczenia, co jest zabiegiem bardzo kosztownym, stąd odkrywanie murów musi odbywać się zgodnie z przyjętym planem.

¹⁴ Oczywiście to niczego nie przesądza, bowiem praktyka archeologiczna dowodzi, że fragmenty tego samego naczynia znajduje się w miejscach nie tylko bardzo od siebie oddległych, ale położonych na różnych głębokościach.



12. Ułamki „węgierskiej” ceramiki: a – zdobione „jeżynkami”, b – odciskami listków, c – guzami (fot. R. Palonka)

Bardzo interesujący jest niewielki fragment kamionki (?) dekorowany nalepionymi guzami stożkowatymi (ryc. 12c). Skorupa miała niegdyś piękny wiśniowy kolor¹⁵, a jej zaokrąglenie sugeruje, że pochodziła z naczynia o baniastym, niemal kulistym brzuscu. Bardzo efektownie musiało również prezentować się naczynie pokryte żółtawą glazurą z motywem listków odcisniętych stempelkiem (ryc. 12b).

Ciekawą formą jest również, zachowany fragmentarycznie, niewielki, glazurowany na zielono kieliszek. Pięknie musiały się także prezentować malowane misy lub talerze, naśladowujące majolikę, których drobne fragmenty odkryto w różnych partiach zamku.

Wśród kaffi zdecydowanie przeważają garnkowe. Z form płytowych zachowały się głównie komory. Lica znajdowane są bardzo rzadko i do tego w małych kawałkach. Wśród znalezisk tego typu uwagę przyciągają fragmenty trzech kaffi wczesnorenesansowych, pokrytych pierwotnie wielobarwnymi szklivami: z przedstawieniem tzw. wirującej rozety (ryc. 13b); z bardzo plastycznym wyobrażeniem wazonu ze stylizowanymi kwiatami (ryc. 13c) oraz najbardziej cie-



13. Kafle wczesnorenesansowe: a – z fragmentem postaci kobiecej, b – z motywem wirującej rozety, c – z motywem wazonu ze stylizowanymi roślinami (fot.: a, b – Urszula Bąk, c – Radosław Palonka)

¹⁵ Obecnie pokrywa ją białawy nalot.

kawy, ale też najgorzej zachowany, z wyobrażeniem postaci kobiecej (ryc. 13a). Jest on silnie przepalony – glazura spłynęła, a spękania utrudniają identyfikację wizerunku. Fragment przedstawia tors kobiety o bujnych włosach, przerzuconych przez ramię. Postać nosi sutą suknię z długimi rękawami, przewiazaną pod stanem. Niestety brakuje głowy i części prawej ręki. Ułamek podobnego kafła pokrytego zielonym szklivem znaleziono w trakcie badań na krakowskiej Skalce¹⁶. Przedstawiał młodą, piękną kobietę – świętą lub królową.

Z wyrobów metalowych, poza już wspomnianymi, należy wymienić kilka prostych, żelaznych sprzączek, podkówkę buta oraz liczne zachowane w całości lub we fragmentach noże, podkowy, wędzidła, haki oraz gwoździe, których szczególne nagromadzenie zaobserwowano po zewnętrznej stronie muru wschodniego.

Bardzo interesujący i liczny jest zbiór militariów związanych z obleganiem zamku. W roku 2008 znaleziono ponad 90 grotów bełtów, 2 naciągi kusz, 2 groty strzał łuków, fragmenty dwóch kul kamiennych oraz kilka metalowych – żelazną i ołowiane (ryc. 14).



14. Kule broni artyleryjskiej a, b – kamienne, c – żelazna (fot. R. Palonka)



15. Fragmenty luf hakownic (od wewnątrz) i używane do nich kule ołowiane (fot. R. Palonka)

Kule kamienne, zachowane fragmentarycznie, wykonano z piaskowca. Miały około 13 cm średnicy, a zatem wystrzelono je z dział mniejszych, podobnie jak kulę żelazną o kalibrze 4,8 mm. Pociskami ołowianymi (kaliber 20 mm) prawdopodobnie strzelano z hakownic lub piszczeli, których dwa fragmenty luf odkryto na zamku (ryc. 15). Są to niewielkie kawałki – jeden z żelaza, drugi z brązu. Pochodzą z luf zapewne ośmiobocznych, charakterystycznych dla wspomnianych rodzajów broni. Piszczele to pierwowzór wszystkich rodzajów broni strzeleckiej. Ze względu na nieskomplikowaną konstrukcję i łatwość obsługi były najpopularniejszą ręczną bronią palną w XV stuleciu. Niestety miały silny odrzut przy wystrzale, stąd strzelbom dodano hak amortyzujący siłę odrzutu (około 1400 r.), tworząc nowy rodzaj broni – hakownice. Od piszczeli różniło je

¹⁶ Uprzejmie dziękuję panu mgrowi Dariuszowi Niemcowi za możliwość zapoznania się z tym zabytkiem.

również rozszerzenie lufy u wylotu, co zabezpieczało przed jej rozerwaniem. O ile lufy muzyńskie pochodziły z hakownic, to raczej należały do wyposażenia zamku, bowiem w XV wieku hakownice węgierskie miały kaliber 10–16 mm, były zatem mniejsze od znalezionych (Szymczak 2004, s. 44).

Podsumowanie

W roku 2008 nie odsłonięto murów, które zasadniczo zmieniałyby plan zamku opracowany po badaniach w roku 2007. Wykluczono jednak istnienie w murze wschodnim bramy, która musiała znajdować się w murze północnym baszty. Liczne znaleziska militariów, na które natrafiono w jego rejonie, potwierdzają ważną funkcję strategiczną tego miejsca. Zamek był ostrzeliwany nie tylko z kusz i łuków, ale również z broni palnej i przez lekką artylerię. Obecność poza murami znalezisk o proveniencji węgierskiej (monet, ceramiki) potwierdza często agresywny charakter kontaktów z naszym ówczesnym sąsiadem południowym – Węgrami.

Wewnątrz narożnika murów północnego i wschodniego natrafiono na dwa paleniska zalegające jedno pod drugim. Wskazują one na istnienie w tym miejscu (przez dłuższy okres) kuchni zamkowej, którą zniszczył pożar w końcu XVI lub na początku XVII wieku.

Bardzo intrygującym odkryciem okazały się konstrukcje kamienno-gliniano-drewniane, znalezione na zewnątrz północnego muru obronnego. Czas ich powstania oraz funkcja nie zostały jeszcze ustalone, wiadomo jednak, że częściowo zniszczyła je przypora postawiona przy końcu muru północnego.

Dom pański oraz część murów obronnych wzniesiono później niż znaczną część obwodu obronnego. Miało to miejsce zapewne dopiero w końcu XV wieku, a zatem pierwotna zabudowa była drewniana lub obiekty mieszkalne znajdowały się w innej, jeszcze niebadanej partii zamku.

Literatura:

- B. Chudzińska 2008, *Co nowego w Muszynie? Wstępne wyniki prac wykopaliskowych w roku 2007*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 5–16.
Holl I. 1963, *Középkori cserépedények a budai várpalotából (XIII–XV század)*, „Budapest régiségei”, t. XX, s. 335–394.
Szymczak J., *Początki broni palnej*, Łódź 2004.

NAGRODA IM. SZCZĘSNEGO MORAWSKIEGO

W roku 2008 redakcja „Almanachu Muszyny” zaproponowała ustanowienie dorocznej nagrody imienia Szczęsnego Morawskiego, przeznaczonej dla opracowań dotyczących historii Sądeckizny. Inspiracją dla tej idei było ukazanie się książki dra Tadeusza Łopatkiewicza i dra Piotra Łopatkiewicza *Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego*¹. Autorzy opracowali rękopisy Tomkowicza i opatrzyli je – w dwutomowym wydaniu – bogatymi komentarzami, oddając w ten sposób do rąk historykom skarbnicę bezcennej wiedzy².

Ideę ustanowienia nagrody poparł zarząd Oddziału PTH w Nowym Sączu, redakcja „Rocznika Sądeckiego” i dyrekcja Muzeum Okręgowego. Przygotowany został regulamin nagrody. Kapituła przyznała pierwszą nagrodę właśnie braciom Łopatkiewiczom. Wręczyli ją Leszek Zakrzewski, prezes PTH w Nowym Sączu, Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego oraz Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor naczelna „Almanachu”, w trakcie uroczystości 4 lipca 2008 roku, w ratuszu Miasteczka Galicyjskiego. Laureaci wygłosili okolicznościowy odczyt poświęcony naukowemu zasługom Stanisława Tomkowicza. Równolegle obaj historycy zostali uhonorowani przez władze powiatu Srebrnym Jabłkiem Sądeckim.



Nagrodzie artystyczny kształt nadał sądecki konserwator zabytków Józef Stec. Została ona wykonana z dębowego drewna, znamionującego bogactwo Sądeckizny, oraz zielonego marmuru, symbolu trwałości tradycji. Wpis wyryty w marmurze pokryto złotem.

Przypomnijmy, że patron nagrody, Szczęśny Morawski (1818–1898)³, był autorem licznych prac dotyczących dziejów naszego regionu, w tym wydanego w latach 1863–1865 dwutomowego dzieła „Sądeckizna”. Spoczywa na cmentarzu w Starym Sączu.

¹ Stanisława Tomkowicza *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie*, t. 1 i 2, Kraków 2007, ss. 804.

² Zob. Tadeusz Łopatkiewicz, *Muszyna w zainteresowaniach zabytkoznawczych Stanisława Tomkowicza*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 17–31.

³ Zob. Leszek Zakrzewski, *Szczęśny Morawski w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2001, s. 158–162.

Jaroslav Popovec

V ROKU 2008 NÁJDENÉ CIRKEVNÉ ZÁSTAVY V ČIRČI VEDÚ DO MUSZYNY ČO MAJÚ „VÝCHODNÝ“ ČIRČ A „ZÁPADNÁ“ MUSZYNA SPOLOČNÉ

Kristova Cirkev je katolícka, čo znamená všeobecná (od gr. katolikós, staroslovanský-soborna). Táto všeobecnosť zaručuje spásu ľuďom všetkých čias, kultúr a civilizácií, všetkých národov, národností a plemien. Práve všeobecnosť Cirkvi je garantom, že Kristova Cirkev bude podporovať rozvoj všetkých obradov. Príkladom je práve Východ, kde takmer každý národ, ktorý vstúpil do všeobecnej Cirkvi, má vlastnú kultúru, písomnosť, svoj vlastný jazyk i obrad.

Takto to učí aj II. Vatikánsky koncil, kde v „Dekréte o východných cirkvách“ môžeme čítať:

Katolícka Cirkev má vo veľkej vážnosti ustanovizne, liturgické obrady, cirkevné tradície a spôsob života východných cirkví. ... rozmanitosť v Cirkvi nielenže nie je na škodu jej jednote, ale ju skôr robí očividnou... A teda, katolícka Cirkev chce, aby zostali zachované bez narušenia tradície jednotlivých miestnych cirkví a obradov...

K tomuto bohatstvu obradov patrí aj obrad staroslovanský. Naším predkom bol darovaný bratmi zo Solúna Konštantínom a Metodom v roku 863, keď obidvaja ako misionári prišli na územie Veľkej Moravy. Tu doniesli preklady Svätého písma, liturgické texty a abecedu v slovanskom jazyku. Po obhajobe v Ríme pápež Hadrián II. potvrdil slovanskú bohoslužbu a Metoda ustanovil za arcibiskupa. Konštantín po ochorení vstúpil v Ríme do jedného z gréckych kláštorov a prijal rehoľné meno Cyril. V roku 869 tu zomrel a pochovali ho v Ríme. Neskôr v roku 880 pápež Ján VIII. osobitným privilegiom opätovne schválil slovanskú liturgiu a rozhodol o vytvorení novej cirkevnej veľkomoravskej provincie. Do jej čela postavil arcibiskupa Metoda. Takto sa mohol rozvíjať obrad a bohatá východná tradícia. Jej vplyv môžeme pozorovať u všetkých slovanských národov. Jedným z týchto národov sú aj Rusíni – národ, ktorý si zachoval po celé stáročia slovanskú liturgiu a iné bohoslužby, čerpal z bohatej byzantskej tradície a rozvíjal toto bohatstvo. Až dodnes je zjavné na mnohých dedinách východného Slovenska s rusínskym etnikom.

Takouto je aj Čirč, dedina s viac než tisícovou obyvateľov, ktorej vznik siaha až pred rok 1300 a ktorá je známa od roku 1898 ako pútnické miesto Prešovského arcibiskupstva. Keďže sa nachádza blízko poľského pohraničného územia, tak dnes, ako aj v minulosti, bol medzi dedinami na slovenskej a poľskej strane živý obchodný a náboženský ruch, dobré susedské a rodinné vzťahy, vzájomná pomoc a podpora. V archíve farského úradu v Čirči môžeme aj dnes čítať, že dedinčania z Čirča povozmi chodievali už okolo

roku 1890 do Tyliča, aby kúpili šindle na opravu strechy cirkevnej školy a chrámu. Veriaci z Mochnačky, Powroznika a Mušiny prichádzali každoročne na odpustovú slávnosť do Čirča, rodiny ku krstínám si pozývali za krstných rodičov dedinčanov z Leluchowa či Dubneho. Mnohí si našli svojho životného partnera na jednej či druhej strane hraníc. Svedectvo vzájomného prepojenia dokumentuje aj posledný nález v Čirči v máji 2008. Ide o tri cirkevné zástavy, ktoré boli nájdené pri oprave kaplnky na jej povere. Prvá je z roku 1898 a meno autora nie je uvedené, ďalšie dve sú z roku 1900 aj s uvedením mena. Podľa štýlu maľby ide o toho istého autora na všetkých troch nájdených zástavách.



Cirkevné zástavy sa požívajú dodnes pri rôznych cirkevných slávnostiach, ako sú púte, sviatky chrámu, pohreby a pod. Používa ich tak východná, ako aj západná cirkev. Nájdené zástavy sú vzácné nielen pre svoj dnes vyše storočný vek, ale že sú maľované priamo na maliarskom plátne, čo znamená, že sú vyhotovené v celku a ich autor – maliar sa podpísal. Nápis je v slovanskom písme tohto znenia: „**M. Valciňskij, v Mušini, 1900**“.



Išlo teda o cirkevného maliara M. Valciňského, ktorý žil alebo pôsobil v neďalekej Mušine. Ten najprv vyhotovil zástavy pre chrám v Čirči (poznámka: stále sa zhotovili dve zástavy) v roku 1898 a o dva roky neskôr aj pre kaplnku na pútnickej hore zvanej Uhliská. Práve tu sa trom dievčatám z Čirča, ktoré pásli dobytok, okolo roku 1896 ukázal („zjavil“) neznámy starec (v ľudovej tradícii sa drží verzia, že to bol Kristus v podobe starca), ktorý svojou palicou zabodnutou do zeme otvoril prameň, ktorý uzdravoval. Starec poslal dievčatá ku kňazovi Jánovi Janovičovi s odkazom, aby sa na tomto mieste postavila kaplnka, kam budú prichádzať veriaci k modlitbe a kde budú aj uzdravenia. Odkaz starca postaviť kaplnku sa začal naplňovať až o dva či tri roky neskôr, keď nastali veľké záplavy a dedinčania ich pripisovali práve nesplneniu starcovej prosby. Podľa štýlu a kvality maľby na nájdených zástavách nešlo o ľudového maliara (tzv. samouka), takže musel absolvovať základy maliarstva alebo maliarsku školu a svojimi prácami sa dostal do povedomia verejnosti.



Mušina aj v minulosti bola známa tým, že tu pôsobili cirkevní maliari. Dokumentuje to aj dnes známa ikona – obraz v Krajskom múzeu v Košiciach. Ide o východnú ikonu s výjavom posledného súdu. Aj tu sa maliar – ikonopisec, čo nie je častým zvykom, podpísal slovanským písmom tohto znenia: „Roku bo 1652, mca avgust, dňa 1, prez mnohohrišneho raba božija Pavla, maľarja mušinskoho“ [preklad: V Božom roku 1652, mesiac august, prvého. Cez veľmi hriešneho služobníka Božieho Pavla, maliara mušinského].

Možno je na mieste opýtať sa: bola v Mušine nejaká maliarska alebo ikonopisecká škola? A ak bola, kto bol jej zakladateľ a dokedy existovala? Je zaiste vecou ďalšieho

skúmania, či sa nájdu odpovede na tieto a podobné otázky. Jedno je isté – cirkevné zástavy v Čirči a ikona v Košiciach sú svedkami, ktorí nám odhaľujú len časť odpovede – cirkevní maliari v Mušine žili a tvorili.



Použitá literatúra a pramene:

Artos, roč.IV, č. 1/2008, 2/2008, s. 22 – 23, vydáva Spolok sv. Jána Krstiteľa.

Annales Musei culturae Ucrainiensae Svidnik, Vedecký zborník múzea ukrajinskej kultúry vo Svidníku, č.4, kn. 2, s. 137.

Archív Gréckokatolíckeho farského úradu v Čirči.

Od redakcji:

Mgr. Jaroslav Popovec je farárom v Čirči.

Waldemar Bocheński

FORMACJE GRANICZNE II RP

STRAŻ GRANICZNA W BESKIDZIE SĄDECKIM I NISKIM

Proces kształtowania i ostatecznego ustalenia granic II Rzeczypospolitej po pierwszej wojnie światowej trwał prawie pięć lat. Ten niezwykle trudny proces polityczny i militarny został uwieńczony sukcesem w postaci scalenia znacznej części terytorium państwa rozerwanego przez zaborców w XVIII w. Brak spójności interesów i często niezdecydowana postawa państw zwycięskiej koalicji wobec odbudowy Rzeczypospolitej w jej historycznych granicach prowadziły niejednokrotnie do konieczności użycia siły i formowania granic metodą faktów dokonanych. Ostatecznie Rzeczpospolita zajmowała terytorium 388 634 km², co stawiało ją pod względem powierzchni na szóstym miejscu w Europie, a długość granic wynosiła ogółem 5529 km, z czego na granicę morską przypadało 140 km (granica wód terytorialnych 104 km), a na granice lądowe 5389 km, w tym: z Niemcami 1912 km (z Prusami Wschodnimi 607 km), z Czechosłowacją 984 km, z Rumunią 347 km, z ZSRR 1412 km, z Litwą 507 km, z Łotwą 106 km i z Wolnym Miastem Gdańskiem 121 km. Jesienią 1938 roku, po zajęciu terenów spornych z Czechosłowacją, tj. Zaolzia, Ziemi Czadeckiej, fragmentów Orawy (m.in. wsie Głodówka i Sucha Góra) i Spiszu (Jaworzyna i Podspady z przyległymi pasmami Tatr) oraz Leśnicy Pienińskiej, powierzchnia Rzeczypospolitej wzrosła do 389,7 tys. km², a długość granic odpowiednio do 5548 km.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego za ochronę granic RP odpowiadały: Straż Gospodarczo-Wojskowa (31.10.1918–12.1918), Korpus Straży Skarbowej (11.1918–12.1918), Straż Graniczna (18.12.1918–03.1919, potocznie nazywana Strażą Aprowizacyjną), Wojskowa Straż Graniczna (03.1919–3.03.1920), Baony Etapowe (1919–1922), Strzelcy Graniczni (3.03.1920–31.03.1921), Baony Wartownicze (11.1920–28.01.1921), Baony Celne (28.01.1921–1.09.1922), Straż Celna (1.04.1921–2.04.1928), Straż Graniczna (1922–1923), Policja Państwowa, tzw. Policja Graniczna (1922–1924, tylko na granicy wschodniej), Korpus Ochrony Pogranicza (08.1924–09.1939, tylko granica wschodnia, a od roku 1939 wzmocnienie innych odcinków granicy, m.in. ze Słowacją, Węgrami i Rumunią oraz Hel – dalej strzeżonych przez SG), Straż Graniczna (22.03.1928–09.1939, z wyjątkiem granicy wschodniej, w 1939 roku objęła odcinek granicy z Litwą w zamian za przekazany KOP odcinek granicy z Rumunią).

Straż Graniczna (SG) została utworzona na mocy rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 22.03.1928 r., jako organ powołany do ochrony granic państwa, a w szczególności ochrony celnej. Straż Graniczna stanowiła jednolitą, umundurowaną, uzbrojoną i zorganizowaną na zasadach obowiązujących w wojsku formację, składającą się z korpusów osobowych oficerów SG i szeregowych SG. Na czele formacji stał komendant, mianowany przez

[illegible]Granice Polski [za:] *Mały Rocznik Statystyczny* 1938 r.

Komendzie Straży Granicznej podlegały jednostki organizacyjne w terenie sprawujące kierownictwo nad ochroną granic, w tym m.in. Małopolski Inspektorat Okręgowy Nr 5 (kierował ochroną środkowo-wschodniego odcinka granicy z Czechosłowacją o długości 544,0 km) z siedzibą w Sanoku, przeniesiony w 1930 roku do Przemyśla

i przekształcony 17.12.1934 r. w Zachodnio-Małopolski IO Nr 5 z siedzibą w Krakowie (od jesieni 1938 r. ochroniał granicę z Niemcami i Słowacją) i Wschodnio-Małopolski IO Nr 6 z siedzibą we Lwowie.

Komenda Straży Granicznej prowadziła działania informacyjno-wychowawcze za pośrednictwem przystępnie redagowanego czasopisma Straży Granicznej „CZATY”, ukazującego się dwa razy w miesiącu. Granicy morskiej II Rzeczypospolitej strzegła Flotylla Straży Granicznej z miejscem postoju w porcie Hel, której komendantem był podkomisarz Marian Filipowicz. Stan osobowy formacji, liczony wraz z podporządkowanymi komisariatom plutonami wzmocnienia, wynosił 1.09.1939 r. około 16 tysięcy żołnierzy, w tym 445 oficerów (łącznie z dowódcami plutonów wzmocnienia). Komentantami Straży Granicznej byli kolejno: (do 12.12.1928 r.) gen. bryg. Stefan Paślawski, (od 12.12.1928 r. do 28.02.1939 r.) płk. – a od 01.1939 r. gen. bryg. – Jan Jur-Gorzechowski i (od 1.03.1939 r.) gen. bryg. Walerjan Czuma.

Wojskowy charakter Straży Granicznej

Ideą przewodnią przyjętą przy organizacji Straży Granicznej było stworzenie jednolitej i zorganizowanej w oparciu o reguły obowiązujące w wojsku, nowoczesnej, umundurowanej i uzbrojonej formacji granicznej o charakterze militarno-policyjnym, przygotowanej do ochrony granicy pod względem celnym, politycznym i bezpieczeństwa publicznego oraz pod względem wojskowym. Szczególnie istotna była ochrona granicy pod względem wojskowym, która polegała na zabezpieczeniu granic i terytorium państwa przed napadem zbrojnym oraz przenikaniem przez granicę obcego wywiadu, a w razie konieczności szczelnym, militarnym zamknięciu granicy w wypadkach podyktowanych zaistniałą sytuacją. Twórcy Straży Granicznej zdawali sobie jednak sprawę z faktu, że nawet najlepiej strzeżona granica nie da się szczelnie domknąć i zawsze będą istniały luki, przez które służby wywiadowcze państw ościennych będą starały się penetrować gospodarczo i politycznie terytorium Rzeczypospolitej. W celu przeciwdziałania tym próbom stworzono w SG pion wywiadowczy, którego głównym zadaniem było rozpoznanie przedpola państw ościennych, zorientowane na rozeznanie problemów gospodarczo-przemysłowych i zbieranie wszelkich informacji o charakterze polityczno-wojskowym. Przewidywana reakcja Niemiec, które mogły wykorzystać fakt obsadzenia granicy polskiej formacją typu wojskowego za akt nieprzyjazny ze strony polskiej i dający propagandzie oręż w uzasadnieniu konieczności własnej militaryzacji, spowodowała, że zdecydowano o zakonspirowaniu militarno-policyjnego charakteru SG. Z tego powodu formację poddano oficjalnej zwierzchności ministra skarbu, co miało stworzyć pozory instytucji o charakterze cywilnym. Na ile skuteczny był ten kamuflaż, może świadczyć fakt, że do dnia dzisiejszego niektórzy badacze historii Straży Granicznej dają się zwieść konspiracyjnym pozorom, jakoby SG była formacją cywilną lub co najwyżej organizacją paramilitarną. Z mocy rozporządzenia Prezydenta RP nałożono na tę formację obowiązek współdziałania z organami wojska w zakresie obrony państwa. I właśnie z tego tytułu ministrowi spraw wojskowych przysługiwały wobec Straży Granicznej

szczególne uprawnienia. Dla sprawnej organizacji nowej formacji niezbędne były odpowiednio przygotowane kadry. Trzon korpusów osobowych mieli więc stanowić ludzie z doświadczeniem wojskowym – „ostrzelani frontowcy” – oficerowie i podoficerowie rezerwy Wojska Polskiego, a dowództwo formacji mieli objąć oficerowie służby czynnej. Minister spraw wojskowych wydał rozporządzenie określające warunki przyjęcia do służby w Straży Granicznej; oficerów SG przyjmowano do służby spośród oficerów rezerwy, a szeregowych SG spośród podoficerów rezerwy WP. Minister spraw wojskowych mógł przydzielić do Straży Granicznej żołnierzy służby czynnej, przy czym oficerowie w służbie czynnej mogli być w każdej chwili odwołani ponownie do służby w armii. Minister skarbu ustalał przepisy o umundurowaniu i uzbrojeniu formacji, szczególnie obowiązki służbowe oficerów i szeregowych SG oraz tryb postępowania służbowego, ale bezwzględnie musiały one być uzgodnione z ministrem spraw wojskowych.



Patrol Straży Granicznej nad Popradem (kolorowana pocztówka z początku lat 30. – ze zbiorów autora)

Doświadczenia zdobyte jeszcze w trakcie istnienia formacji granicznych, poprzedzających Straż Graniczną, wykazały, że podstawowym problemem organizacyjnym każdej z nich było sprawne dowodzenie kilkuset jednostkami rozrzuconymi, nierzadko w trudnym terenie, wzdłuż liczącej blisko 3,5 tys. km linii granicznej. Zadaniem twórców nowej służby granicznej było zmierzenie się z tym problemem. Nic zatem dziwnego,

że hierarchię służbową Straży Granicznej oparto o sprawdzoną, modelową strukturę istniejącą w wojsku, organizując ją w sposób odpowiadający skadrowanej dywizji piechoty. Komenda Straży Granicznej (od 05.1938 r. Komenda Główna) miała pełnić funkcję odpowiadającą sztabowi dywizji piechoty; Inspektorat Okręgowy (Komenda Okręgu) miał być odpowiednikiem dowództwa pułku, składającego się z podległych batalionów o różnych miejscach postoju; Inspektorat Graniczny (Komenda Obwodu) miał odpowiadać dowództwu batalionu; Komisariat Straży Granicznej był odpowiednikiem kompanii piechoty. Komisariat był podstawową jednostką mobilizacyjną SG (miał w składzie od 3 do 5 placówek); w razie mobilizacji przewidywano wzmocnienie komisariatu plutonem rezerwistów.

Życie służbowe formacji, a i po części prywatne oficerów i szeregowych SG, regulowały przepisy instrukcji Sił Zbrojnych RP. Obowiązywały zasady starszeństwa stopnia służbowego i wzajemnego oddawania honorów. W okresie przejściowym Straż Graniczna zachowała umundurowanie Straży Celnej koloru ciemnozielonego i miękkie rogatywki z orłem państwowym wz. 19 (wzór 1919), które jednak sukcesywnie wymieniano na umundurowanie nowe, przygotowane jeszcze dla Straży Celnej. Były to mundury koloru khaki kroju wojskowego i okrągłe czapki angielskie, miękkie, z sukna, z otokiem ciemnozielonym i orłem Straży Celnej wz. 28. Dla zaznaczenia przynależności do Straży Granicznej wprowadzono emblemat przedstawiający godło państwowe na ażurowej tarczy herbowej, z promieniście ułożonymi po bokach gałązkami palmowymi, noszony odtąd na ciemnozielonych patkach kołnierzy (łapkach), z jaśniejszą lamówką na krawędzi. Ujednolicono także oznaki stopni służbowych, które były umieszczane na patkach rękawów (gwiazdki w SG były czteropromienne w odróżnieniu od pięciopromiennych w WP). Oprócz opisanego munduru, który pełnił funkcję zarówno munduru służbowego, jak i wyjściowego, Straż Graniczną wyposażono także w lżejsze mundury letnie.

W 1930 roku dokonano nieznacznych zmian umundurowania: czapki okrągłe z miękkimi denkami zastąpiono nowymi czapkami garnizonowymi z denkami usztywnionymi. Oficerowie młodszy (aspirant, podkomisarz, komisarz) nosili na nich galon ze srebrnej taśmy, a oficerowie starsi (nadkomisarz, inspektor, nadinspektor) galon podwójny. Zachowano orła wz. 28 na tarczy oraz wprowadzono oznaki stopni na otoki. Do ubioru służbowego i wyjściowego obowiązywały długie buty z cholewkami. W okresie zimowym noszono długie płaszcze, szyte z grubego sukna w kolorze khaki. Były to płaszcze dwurzędowe, zapinane na sześć guzików, z dwiema kieszeniami i ze stopniami służbowymi naszytymi na patkach rękawów. Dla zaznaczenia odrębności formacji, na klapach kołnierza była naszyta dwubarwna (jasna i ciemna zieleń) wypustka. Mundury szeregowych Flotyli SG były podobne w kroju do mundurów noszonych w Marynarce Wojennej RP, różniły się m.in. kolorem khaki (latem – białe), a na czapkach otokiem ciemnozielonym ze srebrnym napisem: STRAŻ GRANICZNA. Pod koniec 1933 roku w formacji wprowadzono nowy mundur kroju wojskowego. Zachowano oznaki stopni służbowych noszone na czapkach (zmiany oznak stopni szeregowych), natomiast oznaki dotychczas noszone na patkach rękawów przeniesiono na naramienniki. Oznaki stopni

służbowych oparto na oznakach stopni obowiązujących w WP. Na patkach kołnierza (łapki) wprowadzono wężyk haftowany bajorkiem i mniejszą korpusówkę. Na czapki wprowadzono orła typu wojskowego wz. 19. Zimą roku 1934 wprowadzono do użytku sukienne czapki zimowe, na których przewidziano noszenie niższych orłów wojskowych, a w 1939 roku czapki polowe. Oznaki stopni służbowych w Straży Granicznej ustalono w oparciu o oznaki stopni obowiązujące dotąd w Wojsku Polskim.

Wykaz równorzędności stopni w Wojsku Polskim i Straży Granicznej w 1939 r.			
Wojsko Polskie (piechota)		Straż Graniczna	
korpus osobowy	stopień	stopień służbowy	korpus osobowy
generałowie	generał dywizji	komendant	brak nazwy
oficerowie starsi	pułkownik	nadinspektor	oficerowie
	podpułkownik	inspektor	
	major	nadkomisarz	
oficerowie młodszy	kapitan	komisarz	
	porucznik	podkomisarz	
	podporucznik	aspirant	
chorążowie	chorąży	brak odpowiednika w Straży Granicznej	
podoficerowie	starszy sierżant	starszy przodownik	szeregowi
	sierżant	przodownik	
	plutonowy	starszy strażnik	
	kapral	strażnik	
szeregowcy	starszy szeregowiec	brak odpowiednika w Straży Granicznej	
	szeregowiec		

W okresie zimowym nadal noszono długie płaszcze szyte z grubego sukna w kolorze khaki. Były one teraz jednorzędowe z dwiema kieszeniami, ze stopniami służbowymi na naramiennikach. Na klapach kołnierza naszyta była dwubarwna (jasna i ciemna zielień) wypustka. Szeregowi Straży Granicznej nosili na lewym rękawie munduru oznaki za lata służby w postaci kątów (szeroki kąt po dziewięciu latach służby, węższy – po trzech). Jakkolwiek oficjalnie nie przewidziano podziału korpusu oficerów na starszych i młodszych, to jednak, wzorując się na armii, już w roku 1930 przyjęto stosowaną tam symbolikę wyróżniającą oficerów starszych, poprzez umieszczenie podwójnego galonu na czapce. Zasadę tę powtórzono przy organizacji sądów honorowych. Sądy honorowe dla oficerów młodszych były zorganizowane przy Komendach Okręgów SG i rozpatrywały sprawy oficerów do stopnia komisarza włącznie. Sprawy oficerów starszych, od stopnia nadkomisarza, rozpatrywał sąd dla oficerów starszych, działający przy Komendzie Straży Granicznej. Formacja wzorem jednostek WP posiadała własną, jednostopniową odznakę pamiątkową nadawaną za zasługi w służbie granicznej. Nadawanie odznaki odbywało się raz w roku, w dniu święta Straży Granicznej, które przypadało na 11 listopada. Inną formą wyróżniania był jednostopniowy Krzyż Zasługi „Za Dzielność”, wzorowany na Srebrnym Krzyżu Zasługi RP.

Ministerstwo Spraw Wojskowych traktowało oficerów i szeregowych Straży Granicznej jak żołnierzy. Oficerowie i szeregowi SG, pomimo równoczesnej podległości obu ministrom, czuli się w znacznie większym stopniu podlegli Ministerstwu Spraw Wojskowych, które w Straży Granicznej reprezentowali.



Szeregowi Straży Granicznej z żonami w Żegiestowie ok. 1930 r. (ze zbiorów autora)

W marcu/kwietniu 1939 roku zarządzono wzmocnienie SG na całej długości granicy z Niemcami i wkrótce przystąpiono do formowania plutonów wzmocnienia, przewidując jeden pluton (1 oficer rezerwy i 60 szeregowców) na jeden komisariat SG. Plutony wzmocnienia rekrutowały się z rezerwistów specjalnie dobranych pod względem moralno-politycznym i składały się z trzech 20-osobowych sekcji. Dla zamaskowania tej formy mobilizacji rezerwistów, pobór prowadzono pod pozorem odbycia przez rezerwistów trzymiesięcznego przeszkolenia. Wszyscy powołani do służby w plutonach wzmocnienia otrzymali mundury polowe WP. Plutony wzmocnienia posiadały dwoistą podległość. Uczestnicząc we wzmocnieniu ochrony granicy państwa podlegały komendantom komisariatów, natomiast w zakresie szkolenia oraz określenia ich zadań na wypadek konfliktu wojennego – podlegały dowódcom jednostek wojskowych, na terenie działania których się znajdowały. Wydana plutonom wzmocnienia instrukcja z 30.04.1939 r. wyznaczała tym jednostkom następujące zadania: rozpoznanie sił i środków oraz kierunków posuwania się nieprzyjaciela oraz identyfikowanie jego oddziałów, opóźnianie wkraczających sił nieprzyjaciela przez wykonanie zniszczeń oraz zapór komunikacyjnych i przez ogniowe działania powstrzymujące na dokonanych zniszczeniach, ochrona wytypowanych obiektów oraz urządzeń przed dywersją, ochrona i utrzymanie na pewien okres ważnych obiektów do czasu nadejścia oddziałów armii. Wkrótce potem wszystkie jednostki SG podporządkowano dowódcom armii, a 10.08.1939 r. przystąpiono do wzmacniania komisariatów także na granicy słowackiej i węgierskiej. Ogółem utworzono 115 plutonów

wzmocnienia Straży Granicznej o łącznym składzie osobowym 7.015 żołnierzy, w tym 115 oficerów. Wprowadzenie plutonów wzmocnienia, składających się z rezerwistów wojska, w strukturę SG i stworzenie zależności organizacyjnej łączącej plutony i SG, wymagało konieczności wzajemnego oddawania honorów i meldowania się na zasadach stopni służbowych SG i starszeństwa WP. W tym celu Komenda Główna SG i Ministerstwo Spraw Wojskowych ustaliły równorzędność stopni (Tabela).

Ministerstwo Spraw Wojskowych doprowadziło do ujednolicenia zasadniczego uzbrojenia Straży Granicznej, wprowadzając: dla szeregowych jeden typ karabinka z bagnetem kbk wz. 98, a dla oficerów SG pistolety Česká Zbrojovka wz. 28 (9 mm). Uzbrojenie plutonu wzmocnienia składało się z jednego rkm (wg niektórych źródeł do 3 rkm), kb wz. 98 i granatów ręcznych. W przeddzień wybuchu wojny uzbrojenie Straży Granicznej wraz z plutonami wzmocnienia wynosiło: 15 332 kbk wz. 98 i kb wz. 98, 491 rkm wz. 28 i lkm wz. 08/15, kilkadziesiąt ckm wz. 08, 2 064 pistolety, 8 armat ppanc. 37 mm wz. 85, 37 260 ręcznych granatów. 345 patroli pionierskich SG otrzymało do wykonywania zadań po 100 kg materiałów wybuchowych. Przepisy mundurowe SG nie przewidywały hełmów. Co prawda występowało do WP o ich przydział, ale nie odniosło to rezultatu. Dopiero w latach 1938–1939 Straż Graniczna otrzymała niewielką ilość hełmów wz. 31 z profilowanymi orłami nakładanymi wz. 27 (orzeł Policji Państwowej wys. 100 mm). W zbiorach Muzeum Okręgowego w Pile znajduje się jedyny znany w kraju aluminiowy znak identyfikacyjny, tzw. „nieśmiertelnik”, Straży Granicznej, pochodzący z komisariatu w Ujściu, z wytłoczonym napisem: „straz gran 10 ujscie”.

Wywiad Straży Granicznej

Głównym zadaniem SG było nie tylko zabezpieczenie granic i terytorium państwa przed napadem zbrojnym, ale przede wszystkim zabezpieczenie przed przenikaniem przez granicę obcego wywiadu. Temu służył działający pion wywiadowczy (Oddział Informacyjny). Głównym zadaniem było rozpoznanie przedpola państw ościennych, zorientowane na rozeznanie problemów gospodarczo-przemysłowych i zbieranie wszelkich informacji o charakterze polityczno-wojskowym. Od 1930 roku II Oddział Sztabu Głównego przygotowywał SG do działania na rzecz wywiadu wojskowego i kontrwywiadu. Straż Graniczna, działając na zlecenie II Oddziału, uczestniczyła w przerzucie agentów. Wywiad Straży Granicznej dostarczał II Oddziałowi bardzo przydatnych informacji o rozmieszczeniu na przedpolu jednostek taktycznych i organizacji paramilitarnych, informacji o prowadzonych w strefie przygranicznej pracach przy budowie dróg i umocnień lub wojskowych obiektów budowlanych. Działalność ta była głęboko zakonspirowana, dlatego służbę wywiadowczą Straży Granicznej określano oficjalnie nazwą „wywiadu przeciwpromytniczego”.



Pluton kolarzy Straży Granicznej – ok. 1930 r. (ze zbiorów autora)

OBWÓD STRAŻY GRANICZNEJ JASŁO

5.08.1931 r. przeniesiono siedzibę Inspektoratu Granicznego Nr 19 Krosno do Jasła i utworzono Inspektorat Graniczny Jasło, podległy Małopolskiemu Inspektoratowi Okręgowemu Straży Granicznej Nr 5 z siedzibą w Sanoku, a po reorganizacji Zachodnio-Małopolskiemu IOSG (od 04.1938 r. Zach.-Małop. Okręg SG) z siedzibą w Krakowie. Obszar działania IG Jasło (od kwietnia 1938 r. Obwodu Jasło) obejmował odcinek karpackiej granicy od wzgórza Obidza (931 m n.p.m.) na zachodzie, po wzgórze Pasika (849 m n.p.m.) nad miejscowością Jasiel na wschodzie. Na terenie operacyjnym IG SG Jasło istniały komisariaty, placówki i posterunki Straży Granicznej:

- Komisariat Ryto (utworzony 26.09.1936 r., przejął część placówek I i II linii komisariatu Piwniczna). Od 1.12.1937 r. p.o. kierownika komisariatu był aspirant Klaudiusz Waliszko (przeniesiony z komisariatu Krempna), od 3.04.1939 r. komendantem komisariatu był asp. Tadeusz Znojkiwicz, od 1.05.1939 r. z-cą komendanta był tytularny starszy przodownik Zygmunt Jachowicz. Wśród szeregowych komisariatu służył m.in. strażnik Piotr Kosicki (od 3.11.1936 r. do 30.04.1938 r.).

- Komisariat Piwniczna (26.09.1936 r. przeniesiony do Rytra), obejmujący placówki I linii Czercz, Piwniczna (od 26.09.1936 r. Rytra), Wierchomla i Żegiestów oraz placówkę II linii Piwniczna. Kierownikiem komisariatu od 1.11.1929 r. był asp. Jan Stępień. Wśród szeregowych służyli m.in. przodownik Antoni Sidelko (poległ 1.09.1939 r. podczas ataku słowackiego na przejście graniczne Mnišek – Podolik [Piwniczna]), strażnik Piotr Kosicki (od 1928 r. do 3.11.1936 r.), str. Walenty Misiuda (od 1.04.1932 r. placówka Czercz,

od 1.10.1932 r. placówka Żegiestów, od 16.01.1935 r. placówka Huta Polańska komisarjatu Krempna), str. Franciszek Paluch, str. Franciszek Murawski.



Piotr Kosicki w Straży Celnej – Piwniczna 1922 r.
(ze zbiorów Jakuba Bodzionego)



Przejście graniczne w Piwnicznej; P. Kosicki drugi od
lewej – początek lat 30. (ze zbiorów J. Bodzionego)

- Komisariat Muszyna (22.09.1938 r. przeniesiony do Krynicy). Do 30.11.1928 r. z-cą kierownika komisariatu był Franciszek Kaczmarek, syn Jana (wcześniej na stanowisku pomocnika kierownika komisariatu Straży Celnej w Jaśliskach). Kierownikiem komisariatu od 20.05.1934 r. był podkomisarz Kazimierz Kostecki (przeniesiony z komisariatu Horodenka, w 1936 r. przeniesiony do komisariatu Zebrzydowice), do 15.09.1937 r. kier. był nadkomisarz Kazimierz Ickowicz (przeniesiony na stanowisko p.o. kierownika IG Nowy Targ), od 1.12.1937 r. kier. był komisarz Witalis Wołosiewicz.

- Komisariat Krynica (do 22.09.1938 r. w Muszynie), obejmujący placówki I linii Milik (22.09.1938 r. likwidacja), Dechułów, Wojkowa, Tylicz, Czercz oraz placówki II linii Muszyna (22.09.1938 r. przeniesiona do Krynicy) i Jasło, posterunek wywiadowczy Krynica (likwidacja 22.09.1938 r.) oraz posterunek Milik. Od 1.05.1939 z-cą komendanta komisariatu Krynica był tytularny starszy przodownik Adam Lukesch.

- Komisariat Uście Ruskie (wcześniej Gładyszów), obejmujący placówki I linii Izby, Wysowa, Zdynia (31.03.1937 r. przeniesiono do miejscowości Konieczna, 1.05.1939 r. włączono do Komisariatu Krempna), Radocyna, placówkę II linii Gładyszów oraz posterunek Regietów (27.03.1936 r. przemianowano na placówkę I linii). Od 20.10.1935 r.

kierownikiem komisariatu był podkomisarz Rafał Sławoszewski (przeniesiony z Wielkopolskiego Inspektoratu Okręgowego), od 28.09.1938 r. komendantem był aspirant Józef Tropaczyński (przeniesiony z Pomorskiego Okręgu SG), od 1.05.1939 r. z-cą komendanta był tytularny st. przod. Stanisław Pszonka.



Piwniczna – Kosarzyska; drugi od lewej przodownik A. Sidelko, ok. 1930 – 1933
(ze zbiorów Mieczysława Łomnickiego)

- Komisariat Krempna, obejmujący placówki I linii Grab, Huta Polańska (1.05.1939 r. przydzielono do komisariatu Posada Jaślińska), Barwinek (wyłączono 29.01.1934 r.), Olchowiec (1.05.1939 r. przydzielono do komisariatu Posada Jaślińska), Konieczna (włączono 1.05.1939 r.) i placówkę II linii Polany (od 20.10.1931 r. placówka Krempna). W 1929 r. kierownikiem komisariatu był asp. Józef Pawłusiewicz. Od 1935 r. kierownikiem, o od 1.05.1938 r. komendantem komisariatu był pkom. Stanisław Dragan (żona Stefania Morawska, córka Wojciecha i Marii z Przybyłowskich, była nauczycielką w łemkowskiej szkole w Krempnej), od 1.05.1939 r. z-cą komendanta był starszy strażnik Włodzimierz Waruszyński.

- Komisariat Posada Jaślińska (wcześniej komisariat Jaślińska) 16.01.1939 r. włączony do Obwodu Sambor (zmiana nazwy na Obwód Sanok i siedziby na Sanok), w związku z czym nowe rozgraniczenie ZMOSG i WMOSG pokrywało się z granicą odcinków komisariatów Krempna i Posada Jaślińska), obejmujący placówki I linii Olchowiec (16.01.1939 r. włączono do komisariatu Krempna), Czeremcha, Wola Wyżna, Jasiel (do głównego kamienia granicznego Nr 21), Wisłok Wielki Górny (wyłączono 29.01.1934 r.), Barwinek (włączono 29.01.1934 r.) i placówkę II linii Jaślińska. Kierownikami komisariatu byli: komisarz Straży Celnej Franciszek Szulc, do 20.10.1935 r. komisarz Ludwik

Weigel (przeniesiony na stanowisko kwatermistrza w IG Jasło), od 20.10.1935 r. asp. Jan Pawłusiewicz (przeniesiony z komisariatu Uście Ruskie), od 20.09.1936 r. asp. Wiktor Kowalski (p.o. kierownika, przeniesiony z Wielkopolskiego IO). Komendantami komisariatu byli: od 8.05.1938 r. asp. Kazimierz Golanowski (przeniesiony z Pomorskiego Okręgu SG), od 2.03.1939 r. pkom. Kazimierz Lurski (przeniesiony z komisariatu Smorze), od 1.05.1939 r. z-cą komendanta był tytułarny st. przod. Ferdynand Nehrebecki. Od 4.05.1939 r. na stanowisku młodszego oficera komisariatu asp. Czesław Maksimowski (przeniesiony z Mazowieckiego OSG). Kancelistą w komisariacie był strażnik Feliks Wawrzkowicz (ostatnio w placówce Czeremcha, zamordowany w kwietniu 1940 roku przez NKWD w więzieniu w Stanisławowie).



Komisariat Straży Granicznej – Posada Jaślica; drugi od lewej str. Feliks Wawrzkowicz (ze zbiorów autora)

- Do dnia 26.09.1936 r. istniały posterunki informacyjne Nowy Sącz i Gorlice.
- Z dniem 1.11.1937 r. posterunek Rzeszów przemianowano na placówkę II linii i włączono do IG Jasło (22.04.1939 r. przemianowano na posterunek wywiadowczy i przydzielono do Komisariatu Wewnętrznego Sandomierz).

IG Jasło mieścił się w nieistniejącym dzisiaj (zniszczonym w 1944 roku) budynku w Jaśle przy ul. Staszica 6, należącym do Banku Polskiego, a 29.05.1937 r. został przeniesiony do nowego budynku przy ul. Wyspiańskiego 4, wynajętego od p. Anny Dzikowskiej.

Pierwszym kierownikiem (1931–1933) Inspektoratu Granicznego w Jaśle był nadkomisarz Leon Sionkowski (urodzony 30.10.1884 r., zmarł 10.05.1933 r. w Krakowie).

Kierownikiem Inspektoratu, a od 10.05.1938 r. do 17.07.1939 r. komendantem Obwodu SG Jasło był nadkom. SG Zdzisław Wincenty Ruciński (ur. 13.07.1895 r., więzień Starobielska, zamordowany w kwietniu 1940 r. w Charkowie), a jego następcą był nadkom. Edward Karol Okulski (ur. 13.07.1891 r., więzień Ostaszkowa, zamordowany w kwietniu 1940 r. w Twerze). Pierwszym zastępcą komendanta Obwodu od 20.12.1935 r. był komisarz SG Józef Bocheński, oficer wywiadowczy (ur. 19.03.1899 r., więzień Kozielska, zamordowany 23.04.1940 r. w Katyniu). Kwatermistrzami IG Jasło byli: od 20.10.1935 r. kom. Ludwik Weigel (przeniesiony ze stanowiska kierownika komisariatu Posada Jaśliska), w 1936 r. podkomisarz Stanisław Kozakiewicz (przeniesiony z Pomorskiego Inspektoratu Okręgowego), od 15.09.1937 r. kom. Wacław Zerygiewicz, od 1.06.1939 r. pkom. Kazimierz Kociatkiewicz (przeniesiony z komisariatu Konarzyny w Pomorskim OSG). Kierowcami samochodów służbowych w IG Jasło do wybuchu wojny byli strażnik Stanisław Chojnacki (od 19.06.1937 r.) i str. Jan Dziuk. Sztab Obwodu Jasło posiadał samochód służbowy chevrolet, a w 1938 roku został wyposażony w radiostację. Na rok budżetowy 1938/39 przyznano Obwodowi Jasło następujące etaty mechanicznych „środków lokomocji skarbowych i własnych oraz koni skarbowych”: 1 samochód i 1 motocykl oraz po dwa konie dla komisariatów: Rytro, Muszyna, Uście Ruskie, Krempna i Posada Jaśliska. W październiku 1938 roku. Obwodowi Jasło przydzielono do użytku służbowego samochód marki Polski Fiat „Łazik” 509 do dyspozycji oficera wywiadowczego. Obwód otrzymał od ministra skarbu następujące roczne wysokości ryczałtów rzeczowych na utrzymanie i eksploatację:

- na rok budżetowy 1938/39: samochodu 2.340.– zł, motocykla 924.– zł, motoroweru 360.– zł, roweru skarbowego 12.– zł i roweru własnego użytkowanego do celów służbowych 18.– zł;
- na rok budżetowy 1939/40: samochodu 2.160.– zł, motocykla 900.– zł, motoroweru 360.– zł, roweru skarbowego 12.– zł i roweru własnego użytkowanego do celów służbowych 18.– zł.

UDZIAŁ STRAŻY GRANICZNEJ W SIŁACH ZBROJNYCH RZECZYPOSPOLITEJ

Z chwilą obwieszczenia zarządzonej przez Prezydenta RP z dniem 31.08.1939 r. mobilizacji powszechnej, Straż Graniczna stała się z mocy samego prawa częścią Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej. Wcielenie SG w skład Sił Zbrojnych RP ustalało zarządzenie ministra spraw wojskowych, regulujące stosunek SG do wojska.

Z przykrością zauważam, że niestety ostatnio spotyka się opinie jakoby „cywilne” jednostki Straży Granicznej nie uczestniczyły w walkach we wrześniu 1939 roku, a operując wyłącznie w pasie granicznym pełniły co najwyżej rolę informacyjną w stosunku do jednostek taktycznych w terenie i ewentualnie opóźniały ruchy wojsk niemieckich, a po wykonaniu swoich zadań na granicy włączyły się do zadań bojowych w głębi kraju. Źródła tych nieprzychylnych opinii można doszukiwać się w raportach powstałych

w organach bezpieczeństwa państwowego albo wypowiedziach funkcjonariuszy tych organów, w trakcie prowadzenia powojennej operacji o kryptonimie „Targowica”, która objęła w szczególności żyjących oficerów i szeregowych SG. Udział jednostek Straży Granicznej w walkach we wrześniu 1939 roku nie był przypadkowy. Prawdą jest, że patrole placówek granicznych znalazły się na pierwszej linii ognia, a ich zadaniem było opóźnianie wejścia nieprzyjaciela na terytorium Rzeczypospolitej. Często były utarczki zbrojne patroli SG z patrolami Wehrmachtu i grupami niemieckich dywersantów, próbującymi uchwycić przeprawy lub przygotować drogi na głównych kierunkach planowanego przez wroga natarcia, a na granicy południowej potyczki ze zwiadem Slovenskej armady. Słabo uzbrojone patrole po wykonaniu nałożonych nań zadań, głównie minerskich, wycofywały się, ale nie rozformowując się i uciekając w głąb kraju, tylko wzmacniając zmobilizowane jednostki taktyczne, jakimi były komisariaty Straży Granicznej, wchodzące w skład Oddziałów Wydzielonych i walczące u boku na ogół słabo uzbrojonych i wyszkolonych baonów Obrony Narodowej. Niestety utworzone ugrupowania jednostek taktycznych nie wytrzymały siły ognia i postępującego naporu wroga. Zadawały wrogowi wiele dotkliwych ciosów, ale same ponosiły niejednokrotnie większe straty, a przede wszystkim powoli, acz nieustannie, były zmuszane do wycofywania się ku wschodowi, gdzie na dogodny moment ataku oczekiwał kolejny najeźdźca, Armia Czerwona.



Przeście graniczne w Pieninach – ok. 1930 r. (ze zbiorów autora)

ARMIA „KARPATY”

Niemcy po zajęciu Czech oraz podporządkowaniu sobie Słowacji, zarówno pod względem politycznym, jak i militarnym, stworzyli jesienią 1938 roku realne zagrożenie także dla południowych obszarów Rzeczypospolitej. Jednak zagrożenie to aż do lipca

1939 roku nie było należycie ocenione przez Sztab Główny i Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych¹. Jakkolwiek oficjalnie nie przewidywano z tego powodu modyfikacji planu operacyjnego na kierunku zachodnim i angażowania dodatkowych sił oraz środków na granicy ze Słowacją i Węgrami, to jednak – w miarę upływu czasu i otrzymywania meldunków wywiadu o koncentracji wojsk niemieckich na terenie Moraw i Słowacji – zaczęto wykonywać działania mające na celu wzmocnienie wojskowej ochrony tej granicy przez Straż Graniczną. Już w marcu 1939 roku przerzucono z granicy polsko-sowieckiej baon „Żytyń” (dowódca mjr W. Kraszkiewicz) z pułku KOP „Równe” i rozlokowano go w rejonie Czorsztyna – Starego Sącza – Piwnicznej, tworząc, wraz z komisariatami Straży Granicznej Obwodu Nowy Targ, zgrupowanie o kryptonimie „Horyń”. W kwietniu 1939 roku, wzorem rozwiązania zastosowanego już na granicy polsko-niemieckiej, zaczęto wzmacniać komisariaty Straży Granicznej podległymi ich komendantom plutonami wzmocnienia. Plutony wzmocnienia w składzie: 1 oficer młodszy i 60 szeregowców, rekrutowały się z rezerwistów specjalnie dobranych pod względem moralno-politycznym i składały się z trzech 20-osobowych sekcji. Wreszcie 11.07.1939 r. zapadła decyzja o utworzeniu Armii „Karpaty”, pod dowództwem gen. dyw. Kazimierza Fabrycego. Powierzono jej odcinek obrony o szerokości frontu ok. 350 km, który podzielono na odcinki „Słowacja” (ok. 150 km) i „Węgry”. Odcinek „Słowacja” (Grupa Operacyjna „Jasło”, d-ca gen. bryg. Kazimierz Łukoski-Orlik) obsadzono 2 Brygadą Górską (d-ca płk A. Stawarz, m.p. Nowy Sącz) i 3 Brygadą Górską (d-ca płk J. Kotowicz, m.p. Krosno), których zadaniem było zabezpieczenie polskiej obrony przed ofensywą niemiecką wychodzącą ze Słowacji i próbą obejścia wschodniego skrzydła Armii „Kraków” oraz obrona przed opanowaniem przez Niemców Centralnego Okręgu Przemysłowego, a w szczególności zachodniego zagłębia naftowego w rejonie Krosna i Jasła. Jednak zbyt późne rozpoczęcie formowania armii, mała ilość oddziałów, a w szczególności oddziałów regularnych o odpowiednim wyszkoleniu bojowym i morale żołnierza, słabe uzbrojenie i prawie całkowity brak artylerii, zdecydowały o tym, że była to zdecydowanie najsłabsza z polskich armii, która zakończyła działalność bojową zanim zdołała się zorganizować i okrzepnąć w boju. Baony ON, na których oparto obie brygady górskie armii (2 BG i 3 BG), przedstawiały niską wartość bojową. Było to 10 baonów typu I (baony wartownicze, każdy po ok. 400 ludzi i ze słabym uzbrojeniem: po 2 ckm, 9 rkm i 1 moździerz) i 6 baonów typu IV (po ok. 700 ludzi, 6 ckm i 1 moździerz), przy czym nie do wszystkich baonów dotarło „etatowe” uzbrojenie. O wartości bojowej obu brygad stanowiły więc głównie: 1 Pułk Strzelców Podhalańskich (m.p. Nowy Sącz, d-ca płk dypl.

¹ Jesienią 1938 roku Oddział II Sztabu Głównego we współpracy ze Strażą Graniczną przeprowadził operację dywersyjno-bojową na Rusi Zakarpackiej, której celem było pogłębienie chaosu i zamieszania we wschodniej, zamieszkaną przez wiele mniejszości narodowych, części byłej Czechosłowacji, okrojonej traktatem monachijskim. Operacja miała wesprzeć działania dyplomatyczne rządu polskiego, prowadzące do wcielenia Rusi Zakarpackiej do Węgier i utworzenia granicy polsko-węgierskiej, co rozwiązywało problem nieprzyjaznego sąsiada, jakim stała się utworzona przez rząd Wołoszyna i Rewaja „Karpacka Ukraina”, usiłująca nawiązać współpracę militarną z III Rzeszą. Od połowy marca 1939 roku, po aneksji Zakarpacia przez Węgrów, granica polsko-węgierska stała się faktem [21].

A. Krajewski), 2 pp KOP „Karpaty” (d-ca ppłk J. Zachodny), w składzie 1 baon „Dukla” (d-ca mjr W. Majchrowski) i 2 baon „Komańcza” (d-ca mjr K. Piłat), i przesunięty w ostatniej chwili z odcinka „Węgry” 1 pp KOP „Karpaty” (d-ca ppłk. W. Ziętkiewicz), w składzie 1 baon „Skole” (d-ca mjr J. Dembowski) i 2 baon „Delatyn” (d-ca mjr A. Swaczyna), oraz żołnierze zawodowej Straży Granicznej Obwodu Jasło, zgrupowani w kompaniach (komisariatach) wraz z plutonami wzmocnienia.



Patrol SG na Przełęczy Beskid, ok. 1934–1936 r. (ze zbiorów autora)

W początku sierpnia 1939 roku placówki Straży Granicznej podległe komisariatowi w Krempnej zatrzymały ponad 30 Słowaków i Czechów, którzy w umundurowaniu i z uzbrojeniem zbiegli ze Słowacji do Polski i informowali o sytuacji po drugiej stronie granicy. Kilkunastu z nich wzięło później udział w walkach, wzmacniając komisariat Krempna. W drugiej połowie tego miesiąca zaczęła gwałtownie wzrastać ilość aktów terroru organizowanych przez V kolumnę. Szczególne zagrożenie występowało na przygranicznych obszarach zamieszkałych przez spory odsetek wyraźnie nieprzychylnych Polsce mniejszości narodowych, a akty dywersyjne nie ograniczały się już tylko do obiektów i instalacji wojskowych oraz budowli komunikacyjnych (mostów, linii kolejowych i drogowych, sieci telefonicznych i telegraficznych), umożliwiających przewożenie wojsk na miejsca koncentracji i utrzymywanie kontaktu jednostek osiągających gotowość mobilizacyjną. Akty terrorystyczne coraz częściej kierowane były przeciwko ludności cywilnej. Były ofiary. Ta tendencja nasiliła się wyraźnie po 24.08.1939 r. na terenie Małopolski. Szczególnie wzmogła się działalność dywersyjna na główne linie kolejowe, które stanowiły komunikacyjny kręgosłup odcinka obrony Armii „Karpaty”:

- w nocy 24/25.08. oddział słowacki wykonał napad ogniowy na polską placówkę w tunelu łupkowskim,
- w ostatnich dniach sierpnia w potyczce w rejonie Przełęczy Dukielskiej zginął kpr. J. Żymankowski,
- w nocy z 26/27.08. na linii kolejowej Nowy Sącz – Stróże uszkodzono most na rzece Kamienicy w miejscowości Jamnica,
- 29.08. o godz. 23:18 na dworcu w Tarnowie eksplodowała bomba zegarowa, podłożona przez Antona Johanna Guzy; bomba zniszczyła budynek, zabiła 21 osób i raniła 35 (wg T. Kmiecika, w 1939 r. sędziego śledczego Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, zginęło ok. 40 osób); kolejarze zatrzymali dywersanta,
- 29.08. ostrzelano pociąg osobowy przejeżdżający między Piwniczną i Rytrem,
- w nocy 29/30.08. uszkodzono tory kolejowe na linii do Stróż i Jasła,
- w nocy 30/31.08. zerwano łączność telefoniczną i telegraficzną na kilku odcinkach w okolicach Bóbrki (utknęło pięć transportów wojskowych w Bóbrce, Chodorowie, Bortnikach) oraz rozebrano tor na linii Bóbrka – Podmanasterz,
- tego samego dnia udaremniono też wysadzenie mostu kolejowego na linii Nowy Sącz – Stróże (dywersantów ujęto).



Franciszek Kaczmarek – w 1928 roku przez kilka miesięcy pełnił funkcję kierownika komisariatu Straży Granicznej w Muszynie (ze zbiorów Waldemara Krigera z Nowego Sącza)

Plan mobilizacyjny Armii „Karpaty” przewidywał następujące rozmieszczenie i zadania jednostek Straży Granicznej:

2 Brygada Górską (d-ca płk A. Stawarz, m.p. Nowy Sącz):

□ Pododcinek zachodni:

- OW „Krościenko” („Roman”) – kpt. R. Wróblewski, 3 komp. baonu KOP „Żytyń” (por. T. Piotrowski), 2 komp. baonu ON „Limanowa” (ppor. rez. T. Zięba), kompania kaem (por. J. Wigura), 1 działko ppanc., 1 działko pozycyjne, pluton łączności (plut. Baran), komisariat Straży Granicznej „Krościenko” (kom. T. Kuryłowicz), pluton wzmocnienia Straży Granicznej (ppor. rez. A. Faron),

zadanie: a/. dozór odcinka granicy Czorsztyn (włącznie) – Szczawnica (włącznie),

b/. opóźnianie po osi Krościenko – Łącko – Stary Sącz;

- OW „Piwniczna” („Stanisław”) – kpt. S. Kuźnicki 1 komp. baonu KOP „Żytyń” (kpt. W. Pałucki), 3 komp. baonu ON „Limanowa” (por. rez. S. Klasura), kompania karabinów maszynowych (kaem), 1 działko ppanc., 2 działa pozycyjne, pluton łączności, komisariat Straży Granicznej „Rytko”,

zadanie: a/. stawieć opór pod Piwniczną,

b/. bronić ośrodka oporu „Rytko”, który należy obsadzić załogą bezpieczeństwa;

Odwód: 2 komp. baonu KOP „Żytyń” (por. J. Grudnicki), 1 komp. baonu ON „Limanowa” (kpt. rez. M. Skibiński);

□ Pododcinek środkowy:

- Osłona: 3/1 Pułku Strzelców Podhalańskich (psp) bez 8 komp. i dwóch plutonów kaem (mjr M. Serafiniuk) – wysunięty ku granicy na linii: Muszyna – Krynica – Tylicz – Banica – Wysowa (7 komp. 1 Pułku Strzelców Podhalańskich (psp)) – Muszyna – Tylicz, 9 komp. 1 psp – Banica), celem wsparcia komisariatów Straży Granicznej „Krynica” i „Uście Ruskie”.

Po zejściu z przedpola 3 baon 1 psp miał stanowić odwód pododcinka;

- Pozycja główna: baon ON „Nowy Sącz” (kpt. I. Jeleń), 5 komp. 1 psp + pluton kaem (ppor. Z. Wyrwicz), 1 działko pozycyjne,

zadanie: zamknąć kierunek z Orlova i Bardejova [Bardiowa] na Nowy Sącz i Grybów (w rejonie: Krynica – Huta);

- 1/1 psp (mjr A. Wójcik), 153 bateria artylerii górskiej (bat. ag); (65 mm – kpt. J. Wróblewski), 2 plutony działek ppanc.,

zadanie: zamknąć dolinę rzeki Biała (w rejonie: Śnietnicy);

- OW „Wysowa” („Lucjan”) 8 komp. 1 psp (kpt. L. Świerczewski), 3 komp. baonu ON „Gorlice” (ppor. rez. M. Burczyk), komp. zwiadowców 1 psp (por. J. Paluch), pluton art. piech. 1 psp (ppor. rez. J. Szczerbowski), dwa plutony Straży Granicznej,

zadanie: zamknąć kierunek: Bardejov – Wysowa – Ropa – Grybów, względnie Ropa – Gorlice (w rejonie: Uście Ruskie);

□ **Pododcinek wschodni:**

- Baon ON „Gorlice (bez 3 komp. strz.) – kpt. S. Czwiertnia

zadanie: zamknąć kierunek: Bardejov – Zborov – Konieczna – Gorlice (w rejonie: Gładyszowa).

■ Odwód 2 Brygady Górskiej: 2/1 psp (bez 5 komp. strz.) – mjr B. Miłek (m.p. Łabowa);

3 Brygada Górską (d-ca płk J. Kotowicz), m.p. Krosno:

□ **Pododcinek zachodni „Iwonicz”:**

- Baon ON „Jasło” (kpt. S. Borowski), komisariat SG „Krempna”,

zadanie: zamknąć kierunek: Zborov – Polanka Niżna – Nowy Żmigród – Jasło (w rejonie: Krempnej);

● Baon ON „Krosno” (kpt. A. Malnarowicz) – pod Tylawą (I rzut), 1/2 pp KOP „Karpaty” [„Dukla”] (mjr W. Majchrowski) – w rejonie na pld. od Dukli (II rzut),

zadanie: zamknąć kierunek Svidnik – Przełęcz Dukielska – Krosno;

● Baon ON „Brzozów” (kpt. J. Kraus) – pod Jaśliskami (I rzut), komisariat Straży Granicznej „Jaśliska”, 2/2 pp KOP „Karpaty” [„Komańcza”] (mjr K. Piłat) – w rejonie Rymanowa (II rzut),

zadanie: zamknąć kierunek: Medzilaborce – Czeremcha – Rymanów;

● Odwód pododcinka: Baon ON „Rzeszów” (mjr T. Ochęduszek) – w Myscowej, na pld. od Nowego Żmigrodu;

□ **Pododcinek środkowy „Płonna”:**

● Baon ON „Jarosław” (kpt. W. Bochenek) – pod Komańczą (I rzut), komisariat Straży Granicznej „Komańcza”, baon ON „Przemyśl” (kpt. M. Moroz) – w rejonie Szczawne (II rzut),

zadanie: zamknąć kierunki: Medzilaborce – Przełęcz Łupkowska – Zagórz i Bukowsko – Sanok;

□ **Pododcinek wschodni „Baligród”:**

● Baon ON „Sanok” (kpt. T. Kuniewski), komisariat Straży Granicznej „Cisna”,

zadanie: zamknąć kierunek: Ruska – Baligród – Lesko.

■ Odwód Grupy Operacyjnej „Jasło”: Baon ON „Sambor” (kpt. M. Suda m.p. Rogi pod Krosnem).

1 września 1939 r. dowództwo Armii „Karpaty” (d-ca armii gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, szef sztabu płk dypl. Witold Morawski) funkcjonowało bezpośrednio w składzie I rzutu, natomiast służby II rzutu mobilizowały się we Lwowie. Grupa Operacyjna „Jasło” z miejscem postoju (m.p.) w Jasle (d-ca gen. bryg. Kazimierz Orlik-Łukoski, szef sztabu ppłk dypl. Adam Rudnicki), w składzie 2 Brygady Górskiej („Nowy Sącz” m.p. Nowy Sącz, d-ca płk Aleksander Stawarz, szef sztabu kpt. dypl. Zygmunt Węgorek) i 3 BG („Sanok” m.p. Krosno, d-ca płk Jan Kotowicz, szef sztabu kpt. dypl. K. Czechowski),

osiągnęła 1.09.1939 r. gotowość mobilizacyjną I rzutu. Łącznie więc 1.09.1939 r. gen. dyw. K. Fabrycy dysponował dwudziestoma dwoma batalionami piechoty, 19 samolotami (dziewięć PZL-23B „Karaś” z 31 Eskadry Rozpoznawczej, siedem R-XIIID „Lublin” z 56 Eskadry Obserwacyjnej i trzy RWD-8 z 5 plutonu Łącznikowego), ośmioma działami i ośmioma komisariatami Straży Granicznej o sile batalionu (komisariaty Straży Granicznej wraz z plutonami wzmocnienia: „Krościenko”, „Rytro”, „Krynica”, „Uście Ruskie”, „Krempna”, „Jaśliska”, „Komańcza” i „Cisna”, w sumie osiem kompanii), które mogły przystąpić do wykonywania zaplanowanych zadań bojowych. Realną siłę bojową stanowiły jednak tylko 3 bataliony 1 psp, dwa bataliony 2 pp KOP, batalion KOP „Żytyń” i w mniejszym stopniu kompanie Straży Granicznej, natomiast możliwości bojowe 16 batalionów ON były niestety niewielkie.

Na odcinku tym nastąpiło uderzenie dwóch najeźdźców: niemieckiej 14 Armii (d-ca gen. Wilhelm List, szef sztabu gen. mjr Eberhard von Mackensen), w składzie 10 dywizji piechoty, 2 dywizji pancernych, 3 dywizji górskich, 1 dywizji lekkiej, 1 dywizji lotniczej, 1 dywizji spadochronowej, pułku piechoty zmotoryzowanej SS „Germania” i grupy bojowej „Richthofen” oraz armii słowackiej (Slovenská armadá, d-ca gen. F. Čatloš) w składzie trzech dywizji piechoty: 1 Dywizji „Janosik” (d-ca płk Anton Pulanich), 2 Dywizji „Skultety” (d-ca gen. Martin Čunderlik), 3 Dywizji „Razus” (d-ca ppłk Augustyn Malar) i grupy szybkiej o krypt. „Kalinčak” (d-ca ppłk Jan Imro), wzmocnionych Legionem Ukraińskim (d-ca płk Roman Suszko) w składzie baonów „Nachtigall” i „Roland”, pod dowództwem I. Karaczewskiego i J. Hotowycza.

Patrole Straży Granicznej, wchodzącej w skład ugrupowań Odcinka „Słowacja”, GO „Jasło” (2 BG), zostały zaatakowane 1.09.1939 r. rano na odcinku granicy karpackiej przez patrole nieprzyjaciela, natomiast jednostki rozpoznawcze niemiecko-słowackie (2 DG² i zgrup. dywizyjnego „Janosik” [1 DP]), które przeprawiły się późnym popołudniem przez Dunajec pod Czorsztynem i Sromowcami Niżnymi, utworzyły tam przyczółki, ale pod ostrzałem Straży Granicznej poniosły pierwsze straty. Załogi placówek SG broniły się na tym odcinku dość skutecznie, pomimo znacznej przewagi oddziałów niemiecko-słowackich, których liczebność stale wzrastała. Straż Graniczna spychana jednak pod rosnącym naporem nieprzyjaciela zaczęła się powoli wycofywać. W trakcie odwrotu wykonano akcje minerskie w celu utworzenia zapór przeciwpancernych, wysadzając m.in. ścianę oporową w Pieninach pod Krościenkiem. Mieczysław Łomnicki³ tak opisał walki, toczone 1 września w rejonie Piwnicznej:

Oddział słowacki pod osłoną dwóch samochodów pancernych usiłował przekroczyć granicę pod Piwniczną. Zginął wówczas pełniący służbę na przejściu granicznym przodownik Straży Granicznej Antoni Sidelko. Straż Graniczna i część kompanii baonu KOP „Żytyń” [plutony 1 komp. (d-ca kpt. Włodzimierz Pałucki) samodz. baonu KOP „Żytyń”] broniąca tego odcinka

² Zdaniem niektórych badaczy, zarówno autorzy PSZ (t. I, cz. 2, str. 275), jak i powołujący się na nich R. Dalecki w [10] mylnie podają, iż wraz z oddziałami słowackimi wystąpiła w tym rejonie 2 DG, w rzeczywistości bowiem oddziały 2 DG dopiero się koncentrowały [Der Feldzug in Polen. Das taegliche Lagenbild].

³ [25] – str. 311.

uszkodziła jeden samochód pancerny przed zaporą przeciwczołgową na Podoliku. Słowacy wycofując się zabrali uszkodzony samochód oraz zabitego strażnika polskiego. Placówki polskie rozmieszczone wzdłuż doliny Popradu znalazły się od początku pod silnym ostrzałem jednostek nieprzyjacielskich. Około godz. 10 saperzy wysadzili tunel w Żegiestowie, a następnie most kolejowy na Majerzu i most drogowy przed Piwniczną. Zginął również w tym dniu Edward Szymański, robotnik drogowy, który idąc z Wierchomla w kierunku Piwnicznej został ostrzelany z wieży kościoła w Mniszku.

W nocy z 1 na 2 września dokonano na południe od Piwnicznej odwetowego wypadu przez granicę (pluton por. Aleksandra Sabudy), w wyniku którego nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty. 2 września na odcinku frontu 3 BG pod Ciechanią trwały utarczki SG z oddziałami słowackimi ze zgrupowania dywizyjnego „Razus” [3 DP], a ok. godz. 11 patrol minerski był zmuszony do wysadzenia tunelu łupkowskiego od strony polskiej. W tym czasie trwały także lokalne walki ze Słowakami i dywersantami koło Huty Połańskiej, na Przełęczy Dukielskiej, w okolicach Czeremchy i Łupkowa. Pod Barwinkiem został wciągnięty w zasadzkę słowacką i poległ por. Rajmund Świętochowski, d-ca I plut. 1 komp. 2 pp KOP „Karpaty”. W odwecie I pluton pod dowództwem por. Tadeusza Ossowskiego (d-ca II plut. z 1 komp. km) spalił słowacki budynek celny wraz z załogą. W nocy z 2 na 3 września 6 komp. 2 pp KOP „Karpaty” kpt. Kazimierza Maciejewicza przeprowadziła udany wypad przez Przełęcz Beskid nad Czeremchą (na południe od Jaślik) na placówkę słowacką, biorąc jej załogę do niewoli. W wyniku silniejszego już nacisku oddziałów słowacko-niemieckich na prawe skrzydło 2 BG, były wypierane kolejne jednostki. Oddziały słowackie rozwijały natarcie od Harklowej po Jaworki, zajęły Jamne, Kluszkowce. Pomimo zaciętej walki III plut. ppor. rez. Steckiego z 3 komp. Baonu KOP „Żytyń”, Słowacy opanowali Czorsztyn. 7 komp. 140 psg z Kufstein dotarła do Krościenka, gdzie zaskoczyła placówkę 3 komp. KOP kpr. Marszałka. Załoga placówki broniła się do końca; z 18 żołnierzy ocalał jedynie telefonista strz. Skowron. Następnie niemiecka kolumna ruszyła na Kłodne, gdzie poniosła dotkliwe straty, dostając się pod ogień wysuniętej placówki OW „Roman”. W ciągu dnia niemiecki 2 baon 140 pułku strzelców górskich (psg) przedostał się ze Sromowiec Niżnych w okolicach wzgórza Nowa Góra do już zajętego Krościenka. Pozycję pod Kłodnem OW „Roman” utrzymywał prawie cały dzień, pomimo licznych ataków niemieckich i ostrzału artyleryjskiego. W obronie wyróżnił się kpr. Damazy Kleta z 3 komp. baonu KOP „Żytyń”, który został ciężko ranny w kontrataku i zmarł w drodze do szpitala. Wieczorem OW wykonał odskok do Wietrznicy, aby uniknąć okrążenia. W trakcie manewru wycofujące jednostki musiały ścierać się z patrolami wroga, które przedarły się na tyły OW „Roman”. W walkach tych wyróżnił się chor. Józef Waligórski (d-ca II plut. 3 komp. baonu KOP „Żytyń”). Pluton wzmocnienia Straży Granicznej (d-ca ppor. rez. Adam Faron) został wyparty ze Szczawnicy i wycofał się w kierunku Prehyby (w tym czasie Słowacy wkroczyli do Jaworek), a 3 września wskutek silnego naporu 2 DG wycofał się z Prehyby na Obidzę. Tego dnia oddziały słowackie grupy szybkiej o kryptonimie „Kalinčak”, w liczbie czterech samochodów pancernych i trzech czołgów wraz z oddziałem kawalerii, przekroczyły granicę na Przełęczy Tylickiej i wdarły się do Tylicza.

Samochody pancerne ostrzelały domy w rynku (kilka z nich spłonęło), ale wówczas dostały się pod ogień 7 komp. 1 psp kpt. Mieczysława Białkowskiego. Jeden samochód pancerny został uszkodzony po ostrzale z karabinu ppanc. UR. Oddział zawrócił na Słowację i do czasu wycofania przez Niemców wojsk słowackich patrolował granicę polsko-słowacką. W tym czasie na odcinku bronionym przez 3 BG nasiliła się działalność patroli słowackich. 1 komp. baonu ON „Rzeszów” wraz ze Strażą Graniczną dokonała wypadu bez strat własnych na oddziały słowackie stacjonujące w Hucie Polańskiej i w rejonie wzgórza 734. Słowacy stracili czterech zabitych i wycofali się przez granicę. Około południa 1 pp KOP „Karpaty” otrzymał rozkaz odejścia do odwodu GO „Jasło”, w związku z czym przekazał swój dotychczasowy odcinek Karpackiej Półbrzygadzie Obrony Narodowej ppłk Franciszka Kleina. 4 września strzelcy górscy z 2 DG, wspierani kilkoma bateriami dział, posuwali się naprzód, zajęli Kamienicę i Łącko. Zepchnęli Straż Graniczną w kierunku na Jazowsko i zaczęli dwustronnie oskrzydlać OW „Roman”, broniący pozycji pod Wietrzną. W tym czasie Słowacy sforsowali Poprad pod Muszyną i Łeluchowem i obsadzili wzgórza na wschodnim brzegu rzeki, ale zarówno 1 psp płk dypl. Alfreda Krajewskiego, jak i baon ON „Gorlice” kpt. Stanisława Czwietni nie miały kontaktu z nieprzyjacielem. D-ca baonu KOP „Żytyń” mjr Włodzimierz Kraszkiewicz usiłował zorganizować obronę na Popradzie, na odcinku między Starym Sączem i Muszyną. W tym celu ściągnął tu 1 komp. baonu (d-ca kpt. Włodzimierz Pałucki) i część Straży Granicznej, a dla wzmocnienia placówek SG na odcinku Ryto – Muszyna odesłał tam dwie komp. baonu ON „Limanowa”. W nocy z 4 na 5 września wycofano do Starego Sącza oddziały kpt. Romana Wróblewskiego z pozycji obronnej pod Wietrzną. Odwrót odbywał się w bardzo ciężkich warunkach. Żołnierze byli przemęczeni trzydniowym bojem, a do tego pod Łąckiem i Jazowskiem trzeba było się ścierać z Niemcami, którzy podeszli tu z północy i południa. 5 września do godzin południowych panował względny spokój na odcinku 2 BG, jedynie pod Łeluchowem i Muszyną Straż Graniczna ścierała się z wojskami słowackimi. Pewną bierność nieprzyjaciela starano się wykorzystać dla zorganizowania obrony na Popradzie. Podczas jednego z wypadów na pozycje słowackie po stronie polskiej byli zabici i ranni. W akcji Straży Granicznej ranny został komisarz SG kpt. rez. Józef Bocheński, który otrzymał kilka postrzałów z kaemu w udo. Rannego wyciągnął z pola rażenia na – osłonięty główką szyny (linia kolejowa) i stromo opadający w tym miejscu – brzeg Popradu strażnik SG Stanisław Chojnacki (kierowca komisarza J. Bocheńskiego w sztabie Obwodu SG Jasło). Około godz. 12.00 w rejonie Starego Sącza pojawiły się oddziały rozpoznawcze 2 DG, wspierane przez oddziały słowackie 1 DP „Janosik”, które zadały straty kompanii Straży Granicznej „Krościenko” usiłującej utrzymać most na Popradzie. Mniej więcej w tym samym czasie 99 psg z 1 DG uderzył na odcinek Muszyna – Łeluchów – Wojkowa, broniony przez SG, która odpierała wszystkie ataki Słowaków. Po podjęciu bardzo nierównej walki Straż Graniczna zmuszona była do opuszczenia pozycji obrony i powolnego wycofywania się w kierunku dworca kolejowego w Krynicy. Mieszkańcy Muszyny obiecali godnie pochować żołnierzy Straży Granicznej poległych w walce.

W tym samym czasie OW „Wysowa” (d-ca kpt. Lucjan Świerczewski) wraz z dwoma plutonami SG, obsadzający stanowiska w rejonie Uścia Ruskiego i Gładyszowa, odparł atak przypuszczony pod Hańczową i Gładyszowem przez niemieckie i słowackie samochody pancerne, zadając im straty. Wieczorem 5 września wycofano jednostki broniące Nowego Sącza. Tego samego dnia na odcinku 3 BG Słowacy wyparli Straż Graniczną i zajęli Czeremchę, jednak trzy kilometry dalej zostali zatrzymani pod Lipowcem i zmuszeni do odwrotu przez granicę. W nocy z 5 na 6 września 5 komp. kpt. Szczepana Madeja z 2 pp KOP „Karpaty” i 3 komp. kpt. Stanisława Godawy z baonu ON „Brzozów” dokonały częściowo udanego wypadu odwetowego przez granicę na Čertižne. W walce zginął por. Paweł Łazarewicz, d-ca I plut. 5 komp. 2 pp KOP „Karpaty. Nad ranem 6 września 3 komp. (d-ca komp. kpt. Stanisław Saniński) baonu ON „Rzeszów” dokonała wypadu na wzg. 664 (Dębi Wierch), a I plut. (d-ca ppor. Józef Patryna) 1 komp. na wzg. 675 (Czeremcha). Tym razem Słowacy, którzy wynieśli doświadczenie z wcześniejszych potyczek, nie dali się zaskoczyć; w walce zginął kpt. St. Saniński. Niepowodzeniem zakończył się wypad rozpoznawczy w rejonie Łupkowa Nowego dwóch plut. 2 komp. por. Władysława Wiśniowskiego i II plut. ppor. rez. Jana Koprowskiego z baonu ON „Przemyśl”. Oddział został wciągnięty w zasadzkę i pod ostrzałem broni maszynowej poniósł ofiary: dwóch zabitych (strz. Roman Szware i strz. Franciszek Kłapacz) oraz trzech rannych (strz. Władysław Mazur, strz. Jan Banasik, strz. Stanisław Załucki). Natomiast na odcinku 3 BG w pasie dotychczasowego natarcia niemieckiego zapanował spokój i można było przystąpić do zabezpieczania rejonu Nowego Żmigrodu z kierunku Gorlic. Tego dnia wieczorem przegrupowano oddziały Armii „Kraków” i Armii „Karpaty”, tworząc z nich nową Armię „Małopolska”.



Zmotoryzowany pluton zwiadu niemieckiego w miejscowości Kryg koło Biecza – ok. 5 września 1939 r.
(ze zbiorów autora)

Wojska słowackie, które 1.09.1939 r. przez Karpaty uderzyły na Polskę siłą trzech dywizji piechoty i zgrupowania zmotoryzowanego, weszły w głąb terytorium Rzeczypospolitej pasem o szerokości od 30 do 60 km. W wielu miejscach na froncie słowacko-polskim dochodziło do krwawych walk. Tak było na terenie Podhala, w Pieninach, nad Dunajcem, pod Tylmanową, nad Popradem od Piwnicznej po Muszynę i Leluchów, w Tyliczu, w rejonie Wysowej, Krempnej, Barwinka i Jaślisk. Oddziały polskie nie były w stanie powstrzymać przeważających sił niemiecko-słowackich, po obydwu stronach padali zabici i ranni. Od 7–8 września walki słowacko-polskie traciły na sile, a to za sprawą odwrotu na wschód Armii „Małopolska”. W tej sytuacji oddziały słowackie i ukraińskie (Legion Ukraiński, w składzie dwóch baonów, pod dowództwem płk. R. Suszko walczył u boku wojsk słowackich gen. F. Čatloša) zaczęły obsadzać swoimi pododdziałami zajęte miasta. Słowacy obsadzili m.in. Zakopane, Jaworzynę, Jurgów, Nowy Targ, Czarny Dunajec, Rymanów, Nową Białą i Sanok, a Ukraińcy m.in. Krempną i Jaśliska. Na zdobytych terenach ustanawiano nową administrację, na ratuszach powiewały flagi słowackie i ukraińskie. Ukraińcy wprowadzili do okolicznych urzędów i szkół język ukraiński, posterunki policji obsadzano ukraińskimi funkcjonariuszami pod niemieckim dowództwem. Po 17.09.1939 r., tj. po wkroczeniu na ziemie polskie Armii Czerwonej, Niemcy rozpoczęli wycofywanie oddziałów słowackich z zajętych terenów; pozostały posterunki policji z ukraińską obsadą.

Do niewoli słowackiej dostało się około 1350 żołnierzy armii polskiej, przy czym za jeńców wojennych Słowacy uznawali także uciekinierów z obozów internowania na Węgrzech. Jeńców osadzano w punktach zbornych przy słowackich zgrupowaniach dywizyjnych, a później przewożono do obozu jenieckiego w Oremov Iaz koło Lešti, gdzie służbę wartowniczą pełniła Hlinková garda. Słabo pilnowani jeńcy podejmowali często udane ucieczki, więc ich liczba stale zmieniała się, szczególnie wobec wyłapywania na terenie Słowacji uciekinierów z węgierskich obozów internowania.

Pierwsi polscy jeńcy dostali się do niewoli słowackiej między 1 a 5 września i pochodzili ze Straży Granicznej i plutonów wzmocnienia oraz z 1 psp i samodzielnego baonu KOP „Żytyń”. Pierwszych 36 polskich jeńców przywieziono do obozu jenieckiego k. Lešti 6 września, a ostatnich 20 września. Na przełomie grudnia 1939 i stycznia 1940 roku zastrzelono podczas próby ucieczki czterech polskich żołnierzy, którzy zostali pochowani na cmentarzu w Senchradzie koło Krupiny. Pod koniec 1939 roku Niemcy przekazali Słowakom do obozu w Ružomberoku 46 żołnierzy polskich narodowości słowackiej. W lutym 1940 roku Słowacy przekazali 1200 jeńców polskich wojskom niemieckim, a 150 wojskom sowieckim⁴. Przekazanie jeńców Niemcom odbyło się poprzez graniczną stację w Pliesovce. Około tysiąca jeńców polskich trafiło z Lešti do stalagu VIII B Lamsdorf (Łambinowice). Większość Niemcy przewieźli wkrótce do stalagu XII A Limburg.

Jako rekompensatę za przepuszczenie przez terytorium słowackie armii niemieckiej oraz za udział wojsk słowackich w walkach i okupacji Polski, Słowacja otrzymała

⁴ *Vojenský historický ústav Trnava – spisy tajné a doverné veliteľstva „Bernolák”* oraz Czarnotta Z. i Moszumański Z., *Polscy jeńcy wojenni w niewoli słowackiej (1939–1942)*, „Przegląd Historyczno-Woj-skowy” 3/2004; tych autorów także *W rękach trzeciego wroga*, „Polska Zbrojna” 2008.

752 km² odłączone od polskiego obszaru państwowego, w tym 226 km² terytorium zajętego przez Polskę w październiku 1938 roku i 526 km² ziem rdzennie polskich.

Żołnierze Straży Granicznej z racji zadań formacji stanęli w pierwszym szeregu obrońców granic Rzeczypospolitej. To im dane było przyjąć na siebie zdradzieckie uderzenie przeważających sił armii niemieckich i ich sojuszników. Służąc Ojczyźnie, trwali w walce do końca. Ginęli i odnosili rany w potyczkach granicznych, bojach i bitwach Września, trafiali do niewoli, wielu złożyło ofiarę życia w sowieckich dołach śmierci, wielu walczyło później na wszystkich frontach II wojny światowej, choć na wracających czekały więzienia i katownie UB. Żołnierze Straży Granicznej, wierni idei i złożonej przysiędze, do ostatniego tchu służyli Polsce ...



Impreza promująca ochronę przyrody – zdjęcie wykonane w 1938 roku w Krempnej. Czwarty od prawej nadkomisarz Zdzisław Ruciński – komendant Obwodu Jasło, drugi od prawej pkm. Stanisław Dragan – komendant komisariatu w Krempnej (ze zbiorów Witolda Waysa)

Od redakcji:

Autor, wnuk komisarza Straży Granicznej Józefa Bocheńskiego, z wykształcenia jest konstruktorem budowlanym, a jego pasją są góry i historia formacji granicznych II Rzeczypospolitej. W 1981 roku był redaktorem naczelnym jednego z biuletynów Solidarności, a w stanie wojennym współredagował i wydawał jedno z pism podziemnych.

Bibliografia:

- [1] – Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 roku o Straży Granicznej [Dz.U. RP 1928 Nr 37, poz. 349, z późn. zm.].
- [2] – Red. dr Feliks Olas (1938): *Na straży granic Rzeczypospolitej* – Wydawnictwo pamiątkowe z okazji X-lecia Straży Granicznej 1928–1938, „Czaty” – Czasopismo Straży Granicznej, Warszawa, s. 128.
- [3] – Kula H.M. (1994): *Polska straż Graniczna w latach 1928–1939*, Wydawnictwo BELLONA, Warszawa, s. 272.
- [4] – oprac. Jabłonowski M. [i in.] (1999): *Polskie formacje graniczne – Straż Graniczna 1928–1939 – Dokumenty organizacyjne, Wybór źródeł*, T. II, Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej, Koszalin, s. 222.

- [5] – Miciński J.: *Statki straży granicznej*”, rozdział VII, s. 183–209, Miciński J. (1967), *Polskie statki pomocnicze i specjalne 1920–1939*, Seria: *Prace Muzeum Morskiego w Gdańsku*, Tom II, Wydawnictwo Morskie w Gdyni, s. 256.
- [6] – Dominiczak H. (1975): *Granica polsko-niemiecka 1919–1939*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, s. 292.
- [7] – Sawicki Z. [i in.] (2007): *Wojsko Polskie 1918–1939 – Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie*, Seria: *Oznaki Wojska Polskiego 1918–1945*, Wydawnictwo Pantera Books, Warszawa, s. 700.
- [8] – Zawistowski T. (2005): *Polskie orły do czapek w latach 1919–1939*, wydano nakładem własnym Autora, Warszawa, s. 206.
- [9] – Oprac. Rubas M. (2002): *Oni strzegli granic II Rzeczypospolitej*, Stowarzyszenie Weteranów Polskich Formacji Granicznych, Wydawnictwo Barwa i Broń, Warszawa, s. 391.
- [10] – Dalecki R. (1989): *Armia »Karpaty« w wojnie obronnej 1939 roku*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów, s. 472+wkł. il.
- [11] – Konstankiewicz A.: *Uzbrojenie*, s. 35–62, Królikowski B. *Mundur*, s. 63–83 (1993): *Broń i barwa Wojska Polskiego w roku 1939 (Informator wystawy)*, Muzeum Lubelskie w Lublinie, Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Broni i Barwy Oddział Lubelski, Lublin, s. 136 + wkł. il.
- [12] – Wybór rozkazów Komendy Straży Granicznej i Komend Okręgowych SG ze zbiorów własnych autora i Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie.
- [13] – Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej (1938): *Mały Rocznik Statystyczny 1938*, nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa, s. 406.
- [14] – Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej (1939): *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa, s. 424.
- [15] – Petrik J. [i in.] (2001): *Karpackie niebo 1939*, Biuro Usług Komputerowych Stanisław Smaga, Dębica, s. 112.
- [16] – Informacje ze stron internetowych www.beskid-niski.pl i www.beskidniski.pl
- [17] – Chochołek J. (1989): *Wspomnienia żyjącego uczestnika wojny obronnej w 1939 r., który wchodził w skład obrony narodowej dębowieckiej kompanii, Chochołek Jana ze wsi Zarzeczce*, maszynopis form. A-4, s. 6.
- [18] – Archiwum Państwowe w Nowym Sączu: sygn. Sandecjana III-4, Kmiecik T. (1947): *Zeznania prokuratora Tomasza Kmiecika*, s. 88.
- [19] – Rubas M. J. (2000): *Katyńska lista strat polskich formacji granicznych*, Komenda Główna Straży Granicznej, Warszawa, s. 238.
- [20] – Bocheński J. (2007): *Życie bez Ojca – Zamordowali go sowieci w Katyniu w 1940 r.* (rękopis, s. 296).
- [21] – Kasperek J. (1992): *Przepust karpacki*, Wydawnictwo Czasopism i Książek Technicznych SIGMA NOT Sp. z o.o., Warszawa, s. 121 + wkł. ilustr.
- [22] – Wielecki H. (1995): *Polski mundur wojskowy 1918–1939*, Wydawnictwo „Bellona”, Warszawa, s. 190.
- [23] – Grobelski W. (2008): *Umundurowanie, oznaki i emblematy Straży Granicznej po 1933 roku*, Biuletyn COS SG Nr 2/2008 wydanie specjalne *Materiały z seminarium historycznego »Na straży polskich rubieży. W 80. rocznicę powołania Straży Granicznej«*, Koszalin, s. 84–97.
- [24] – Kijak J. (2004): *Hełmy Wojska Polskiego 1917–2000*, Dom Wydawniczy BELLONA, Warszawa, s. 128.
- [25] – Łomnicki M. *Okupacja hitlerowska i ruch oporu – Wrzesień 1939 i okupacja – Walki graniczne koło Piwnicznej w 1939 r.*
- [26] – Olejko A. (2008): *Wrześniowe Eskadry – 56. Eskadra Towarzysząca*, ZP Grupa Sp. z o.o., Warszawa, s. 108.

Waldemar Bocheński

JÓZEF BOCHEŃSKI KOMISARZ STRAŻY GRANICZNEJ

Józef Bocheński urodził się 19.03.1899 r. w Chełmie, w zaborze rosyjskim, jako najmłodsze dziecko w rodzinie Aleksandra Bocheńskiego i Wandy z domu Fogel. Miał starsze rodzeństwo: brata Wacława (ur. 29.09.1892 r. w Chełmie) i siostrę Helenę (ur. 1895 r. w Stołpiu, pow. chełmski). W wieku pięciu lat, podczas starć demonstrantów z kozakami, do jakich doszło na początku 1905 roku, stracił ojca.



Komisarz Józef Bocheński, latem 1939 r. (ze zbiorów autora)

Po ukończeniu czterech klas szkoły średniej, bez wiedzy i zgody matki, 5.10.1915 r. – w wieku 16 lat – wstąpił do 2 Pułku Piechoty Legionów (II Brygady Legionów). O tym fakcie wiedział tylko jego starszy brat, Wacław, który wraz z nim stawiał się tego samego dnia w punkcie werbunkowym i także wstąpił do Legionów. Józef i Wacław Bocheńscy przeszli cały szlak walk 2 pp w kampanii wołyńskiej. W 1917 roku Józef ukończył w Legionach szkołę podoficerską.

Po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 roku 2 pp w składzie Korpusu Posiłkowego został przerzucony do Galicji na tyły frontu, w rejon Czerniowiec, i przekazany do dyspozycji władz austriackich. W nocy 15/16.02.1918 r., podczas próby przebicia się II Brygady przez front austriacko-rosyjski pod Rarańczą dla połączenia z II Korpusem Polskim, Józef Bocheński dostał się do niewoli austriackiej i został internowany w Szeklancze. Do 1.11.1918 r. przebywał w obozie jenieckim w Huszt (Węgry). W II Brygadzie, która podczas I wojny światowej jako jedyna walczyła z armiami wszystkich państw zaborczych, Józef Bocheński w stopniu st. żołnierza przez 17 miesięcy pełnił funkcję sekcyjnego i zastępcy d-cy plutonu (pluton tworzyły cztery drużyny liczące po 10 żołnierzy) w 8 kompanii (II baon).

Po powrocie do Polski 11.11.1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie zaliczono mu czas służby wojskowej w Legionach wynoszący trzy lata, jeden miesiąc i sześć dni. Otrzymał przydział do VI Baonu Strzelców Warszawskich, pod koniec listopada brał udział w rozbrajaniu okupantów. W VI baonie służył w stopniu sierżanta jako dowódca plutonu. Na początku 1919 roku walczył wraz z baonem na froncie ukraińskim w Grupie Operacyjnej „Bug” płk (późniejszego gen. bryg.) Leona Berbeckiego. Na mocy rozkazu Naczelnego Wodza z 29.04.1919 r. VI baon wcielono do 36 pp Legii Akademickiej i przemianowano na II baon 36 pp LA. Józef Bocheński, w stopniu sierżanta sztabowego, walczył w 5 kompanii II baonu, a później w kompanii karabinów maszynowych. Wraz z bratem, również podoficerem 36 pp LA, brał udział w walkach na froncie ukraińskim i bolszewickim. Bracia wyróżnili się w licznych wypadach za Dźwinę „po języka”, a 3.06.1920 r. uczestniczyli w boju pod Duniłowiczami, gdzie pułk starł się z sowiecką 12 Dywizją Strzelecką w składzie sześciu pułków. W boju tym obaj wyróżnili się męstwem i odegrali niezwykle istotne role w przechyleniu szali zwycięstwa na stronę pułku. Za męstwo i bohaterstwo w walkach, a szczególnie w boju pod Duniłowiczami, Józef Bocheński został w 1921 roku odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* V kl. nr 3634; był także odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Jego brat Wacław, także wnioskowany do odznaczenia Krzyżem Srebrnym VM V kl., w roku 1921 otrzymał Krzyż Walecznych.

28.07.1920 r. podczas boju pod Wólką Józef Bocheński dostał się, wraz z baonem, do niewoli bolszewickiej. Przebywał w obozie jenieckim, a później w więzieniu bolszewickim, z którego uciekł i w kwietniu 1921 roku powrócił do Polski. Za udział w trzecim powstaniu śląskim został odznaczony Gwiazdą Górnośląską. Wrócił do służby w 36 pp LA, otrzymał przydział do 4 kompanii; jako dowódca plutonu, ostatnio w stopniu st. sierżanta, odbywał służbę do 5.05.1922 r. W czasie służby w Legionach i Wojsku Polskim był pięciokrotnie ranny. Po przeniesieniu do rezerwy pracował w Oddziale II Ministerstwa Spraw Wojskowych, a od 1.05.1924 r. do 1.12.1928 r. w Samodzielnym Referacie Informacyjnym Dowództwa Okręgu Korpusu Nr I w Warszawie. Zdał maturę, a w 1928 roku został mianowany ppor. rezerwy ze starszeństwem od dnia 1.07.1925 r.

W październiku 1925 roku zawarł związek małżeński z Haliną Lewandowską, z którego 23.11.1930 r. w Warszawie urodził się syn Józef.

Józef Bocheński 24.07.1928 r. został wcielony w rezerwie do 72 pp stacjonującego w Radomiu. 11.12.1928 r. został przyjęty do służby w Straży Granicznej i mianowany aspirantem Śląskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej z przydziałem od 21.12.1928 r. na stanowisko oficera informacyjnego sztabu Wielkopolskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej w Poznaniu. 18.01.1929 r. złożył przysięgę służbową. 5.11.1929 r. przeniesiony został na stanowisko oficera wywiadowczego w Inspektoracie Granicznym Nr 5 w Gdyni Pomorskiego IO z siedzibą w Czersku (pow. chojnicki). Za zasługi położone na polu zwalczania przemytnictwa prezes Rady Ministrów nadał mu w roku 1929 Srebrny Krzyż Zasługi, a komendant SG – Odznakę Pamiątkową Straży Granicznej. W 1929 roku był także odznaczony Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem X-lecia Odzyskania Niepodległości. 2.05.1930 r. zdał z wynikiem pomyślnym egzamin służby granicznej w IG Nr 7 w Tczewie. 1.07.1930 r. został awansowany na podkomisarza Straży Granicznej. 13.04.1932 r. odznaczono go Krzyżem Niepodległości

Podczas służby w IG SG w Gdyni wykrył wielki przemyt do Niemiec złomu żelaza i stali, przeznaczanego dla stoczni francuskich jako część spłaty za dostawy kontrtorpedowców. Padł wówczas ofiarą nieudanego zamachu na życie. Pobity do nieprzytomności, został wrzucony do basenu portowego w Gdyni. Podczas choroby i rekonwalescencji stał się celem nagonki brukowej prasy Pomorza, finansowanej przez kręgi niemieckie. Sprawa przemytu znalazła epilog w sądzie, zapadły wysokie wyroki skazujące, a kilku oficerów, wyższych urzędników Kapitanatu Portu w Gdyni, popełniło samobójstwa.

Józef Bocheński, jeszcze jako podkom. (z prawej) i asp. Stanisław Dragan (podkom. od 1.04.1938 r.). Byli przyjaciółmi jeszcze z lat wojny polsko-bolszewickiej. Zdjęcie zostało wykonane w 1935 roku w Krakowie, kiedy obaj służyli w sztabie Inspektoratu Okręgowego. W tym samym roku zostali przeniesieni w jasielskie: Józef na z-cę kierownika IG w Jaśle, a Stanisław na kierownika komisariatu Krempna (ze zbiorów autora)



W 1933 roku Józef Bocheński otrzymał przydział na stanowisko oficera wywiadowczego w Komisariacie Wewnętrznym Kraków Śląskiego Inspektoratu Okręgowego, skąd 1.01.1935 r. przeniesiono go do sztabu Zachodnio-Małopolskiego IO Straży Granicznej w Krakowie. W czasie służby w ZMIOSG odbywał tajne misje wywiadowcze, polegające na rozpoznaniu niemieckich instalacji wojskowych na terenie Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska. Do końca sezonu 1936/1937 był członkiem Sądu Honorowego dla Oficerów Młodszych przy ZMIOSG w Krakowie.

20.12.1935 r. otrzymał przydział do Inspektoratu Granicznego Straży Granicznej w Jaśle na stanowisko oficera wywiadowczego i pierwszego zastępcy kierownika Inspektoratu. Zamieszkał wraz z rodziną w mieszkaniu służbowym, znajdującym się przy Inspektoracie.

Jako oficer wywiadowczy był kierownikiem pracy wywiadowczej na obszarze operacyjnym Inspektoratu, który obejmował powiaty: nowosądecki, gorlicki, jasielski, krośnieński i sanocki. Do jego zadań należało organizowanie szkoleń fachowych dowódców placówek II linii i wywiadowców oraz ścisła współpraca z wydziałami śledczymi policji i komórkami „dwójki”. Jego organem wykonawczym w Jaśle była kancelaria skupiająca bezpośrednio podległych wywiadowców, pracujących na posterunkach w terenie. W kwietniu 1938 roku IG w Jaśle przekształcono w Komendę Obwodu Straży Granicznej Jasło, a dotychczasowe stanowisko z-cy kierownika Inspektoratu otrzymało nazwę z-cy komendanta Obwodu. W październiku 1938 roku pkom. Józef Bocheński otrzymał do pracy wywiadowczej w terenie samochód służbowy marki Polski Fiat „Łazik” 509. Po 10 latach służby w SG, 11.11.1938 r. został odznaczony Medalem za Długoletnią Służbę, a 1.04.1939 r. mianowany komisarzem Straży Granicznej. W drugiej połowie sierpnia 1939 roku zaczęła gwałtownie wzrastać ilość aktów terroru na Podkarpaciu, organizowanych przez V kolumnę, m.in. w nocy z 26/27.08.1939 r. na linii kolejowej Nowy Sącz – Stróże uszkodzono most na rzece Kamienicy w miejscowości Jamnica. Józef Bocheński doprowadził do rozpracowania siatki i aresztowania sprawców, którzy wkrótce stanęli przed wymiarem sprawiedliwości.



Komisja rozjemcza (jesień 1938 lub wczesna wiosna 1939 r.) na granicy polsko-słowackiej; przedstawiciele Straży Granicznej (podkom.

Józef Bocheński piąty od lewej), Policji Państwowej, pohraniicznej finansnej stráže i Slovenskej armady (ze zbiorów autora)

Z chwilą ogłoszenia mobilizacji powszechnej Straż Graniczna, na podstawie art. 10 rozporządzenia Prezydenta RP z 22.03.1928 r., stała się częścią Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej. Oficerowie i szeregowi SG stali się żołnierzami pełniącymi czynną służbę wojskową, a posiadanie przez nich stopnie służbowe w SG stały się stopniami wojskowymi na czas wojny; stopień komisarza SG stał się stopniem kapitana na czas wojny.

31.08.1939 r. Józef Bocheński pożegnał się z żoną i synem na peronie dworca kolejowego w Jasle, skąd odjeżdżał do Warszawy pociąg ewakuacyjny dla rodzin wojskowych. Syn, również Józef, zapamiętał oddalającą się postać ojca stojącego na peronie: w wyprasowanym mundurze polowym kapitana z pięciopromiennymi gwiazdkami, z czapką polową na głowie, orderem *Virtuti Militari* na piersi i kaburą pistoletu u pasa.

We wrześniu 1939 roku kpt. Józef Bocheński walczył wraz z kompanią Straży Granicznej w składzie 2 Brygady Górskiej Grupy Operacyjnej Jasło Armii „Karpaty”, odpierając nacierające oddziały słowackiej 2 Dywizji Piechoty („Skultety”). 5.09.1939 r. od rana Straż Graniczna ścierała się pod Muszyną i Leluchowem z nacierającymi oddziałami słowackimi. Podczas jednego z ataków po stronie polskiej padli zabici i ranni, a kpt. Bocheński otrzymał kilka postrzałów w udo ze słowackiego kaemu. Rannego wyciągnął z pola rażenia, a następnie opatrzył, kapral Stanisław Chojnacki, kierowca kpt. Bocheńskiego ze sztabu Obwodu SG w Jasle. Kapral transportował rannego kapitana do szpitala polowego w Równem, w rejon przewidywanej koncentracji wojska, tam jednak wkrótce weszły wojska sowieckie, które aresztowały cały szpital polowy. Chojnacki został po dwóch dniach oddzielony od oficerów, a po kilku następnych udało mu się zbiec z niewoli. Wrócił do Jasła, gdzie prawie do końca życia był taksówkarzem. Niemcy, wkrótce po zajęciu Rzeczypospolitej i zorganizowaniu struktur policji bezpieczeństwa, rozpoczęli poszukiwania kpt. Bocheńskiego. Akcją kierował SS-hauptsturmführer Heinrich Hamman, dowódca policji bezpieczeństwa w Nowym Sączu.

Ranny kpt. Bocheński po aresztowaniu przez Sowieców trafił do obozu jenieckiego NKWD w Kozielsku. Rodzina otrzymała od niego jeden list, który dotarł do Warszawy na krótko przed Bożym Narodzeniem 1939 roku. Wkrótce znalazł się na pozycji 65 listy wywozowej z obozu Nr 036/4. Został wywieziony z Kozielska w dniu 22.04.1940 r., między godz. 2:00 a 3:00 w nocy, w jednym transporcie i prawdopodobnie w jednym przedziale z kpt. Józefem Trepakiem, który pisał pamiętnik. Obaj zostali zastrzeleni przez sowieckich oprawców w Katyniu 23.04.1940 r. i spoczęli w dołach śmierci. Podczas ekshumacji, prowadzonej przez Niemców w 1943 roku, odnaleziono pamiętnik kpt. Trepiaka, a zwłoki kpt. J. Bocheńskiego, oznaczone wówczas numerem 1047 [AM] jako zwłoki NN kapitana, dopiero w roku 1978 zostały zidentyfikowane przez syna na podstawie zapisu, znajdującego się w notatniku odnalezionym przy zwłokach [WO 1047]. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w Londynie prof. Stanisław Ostrowski nadał dekretem z dnia 11.11.1976 r. zbiorowo Krzyż *Virtuti Militari* żołnierzom polskim zgładzonym w Katyniu i innych miejscach kaźni, dla upamiętnienia ofiary ich życia, w imię Niepodległej Polski. Józef Bocheński został pośmiertnie awansowany w 2007 roku do stopnia nadkomisarza Straży Granicznej (Rozkaz Personalny nr 96

z 26.10.2007 r. Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji) i majora Wojska Polskiego (Decyzja Ministra Obrony Narodowej z dnia 5.10.2007 r.).



Tablica epitafijna z Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu (fot. wykonana we wrześniu 2008 roku przez dra Jerzego Kirsza, uczestnika VIII Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego)

Bibliografia (wybór najważniejszych pozycji):

1. Akta Personalne sygn. 416/246 i Rozkazów Komendy Straży Granicznej w Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie oraz Akta CAW AP I 481 Bt. 9114 w Warszawie-Rembertowie.
2. Pomarański S. (1931): *Zarys historii wojennej 36-go Pułku Piechoty Legii Akademickiej*, wyd. II.
3. Olas F. (1938): *Na straży granic Rzeczypospolitej*, Warszawa.
4. *Księga Chwały Piechoty*, Warszawa 1937–1939.
5. *Rocznik Oficerski Rezerw 1934*, Ministerstwo Spraw Wojskowych – Warszawa.
6. Rybka R. i Stepan K.: *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*.
7. *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943.
8. *Goniec Krakowski* nr 142 z 22.06.1943 r.
9. Tucholski J. (1991): *Mord w Katyniu*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.
10. Kmieć T. (1947): *Przeżycia więźnia politycznego*, AP w Nowym Sączu, sygn. Sand. III4.
11. *Wojskowy Przegląd Historyczny* Nr 4 z 1989 r. i Nr 3–4 z 1990 r.
12. Bocheński W. (2008): *Józef Bocheński kpt. rez. WP komisarz Straży Granicznej (1899–1940) – służba Rzeczypospolitej*.
13. Kirsza J. (2008): *Duniłowicze 1920, 1930, 2008 – Zapomniana bitwa, jej bohaterowie, formy upamiętnienia dawniej i dziś*, Konferencja naukowa – Opole, 13–14 listopada 2008 r.
14. Por. Kulczycki J. (1927): *Dziennik dowódcy kompanii z walk w Małopolsce Wschodniej i nad Dźwiną w 1919 roku*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy – Warszawa.

Kazimierz Przyboś

OBYWATELE MUSZYŃSCY W LATACH 1601–1833

Początki Muszyny do tej pory owiane są mgłą tajemnicy. Pierwsza niezbita wzmianka o Muszynie jako miejscowości (ale jeszcze nie o mieście) pochodzi z dokumentów z 18 i 23 V 1288 r.¹ i dotyczy ugody zawartej między komesem Mironiegiem i jego żoną Bogusławą, sukcesorką zmarłego przed 1279 rokiem kanonika krakowskiego Wysza z Niegowici. Wysz zapisał swoje prywatne dobra – wsie Świniarsko koło Nowego Sącza i Muszynę – biskupowi krakowskiemu Pawłowi z Przemankowa. W akcie ugody z 1288 roku stwierdzono, iż „Mussina iacet sub Ungaria” – czyli leży na granicy z Węgrami².

Na górze, pomiędzy ujściem Szczawnika i Muszynki do Popradu, był wówczas gródek – odsłonięty w czasie badań sondażowych prowadzonych w roku 1963 przez Andrzeja Żakiego³, a potem w latach 1973–1974 przez Marię Cabalską⁴. Gródek ten miał chronić kurczący się wówczas polski stan posiadania na tym terenie, bowiem w owym czasie Węgrzy zajęli wsie na południowy wschód od Muszyny: Čirč nad Popradem, Nową Wołę (obecnie Ruská Vola), Obručne, Lenartov, Malcov, Lukov nad Topľą⁵. Od roku 1294 właścicielem Muszyny był biskup krakowski, Jan Muskata. Biskup, na skutek zatargów z Władysławem Łokietkiem i udziału w buncie krakowskiego wójta Alberta, utracił dobra muzyńskie, które w 1312 roku zabrał mu Łokietek. Prawdopodobnie biskup Muskata lokował nad rzeczką Muszynką Miastko, jako strażniczą miejscowość opodal Przełęczy Tylickiej. W odpowiedzi na węgierskie próby zajęcia obszaru nad lewym brzegiem Muszynki – od jej źródeł do ujścia – Kazimierz Wielki lokował w 1348 roku „na surowym korzeniu” Piwniczną nad Popradem, a potem Muszynę i rozpoczął budowę murowanego zamku w Muszynie. Wtedy to na teren Muszyny translokowano miejski ośrodek w Miastku (obecnie Tylicz). Nastąpiło to przed rokiem 1364, gdyż w przywileju królewskim z 29 XI tego roku figuruje zezwolenie dla wójta Ankona na zasiedlenie nowego miasta Muszyny nowymi osadnikami, zwłaszcza kupcami, oraz zwolnienie muszynian od cła czchowskiego, widocznie w celu ułatwienia im handlu z Bochnią i Krakowem⁶. Niestety oryginalny

¹ *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. F. Piekosiński, T. I, Kraków 1874, dok. 89 i 90.

² K. Przyboś, *Pierwsze archiwalia Muszyny*, [w:] „Zeszyty sądecko-spiskie”, T. 2, Nowy Sącz 2007, s. 86–95, tamże wykaz literatury problemu; także przedruk w „Almanachu Muszyny” 2008, s. 201–207.

³ A. Żaki, *Badania archeologiczne w dorzeczu Dunajca w 1964 r.* [w:] Sprawozdania Archeologiczne PAN, T. 18, 1966, s. 280–285.

⁴ M. Cabalska, *Zespół osadniczy w Muszynie, województwo Nowy Sącz. Gródek*, [w:] „Rocznik Sądecki”, T. XVII, 1982, s. 275–289.

⁵ *Codex diplomaticus Hungariae*, wyd. G. Fejér, T. 4, vol. 3 (1260–1269), Budae 1828, s. 204.

⁶ *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. F. Piekosiński, T. I, cz. I, Kraków 1874, dok. 236; F. Kiryk, *Lokacje nieudane, translokacje i miasta zanikłe*, [w:] „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, Nr 3,

dokument lokacji Muszyny uległ zniszczeniu w XVI wieku, podczas wielkich pożarów – w 1589 lub 1596 roku – i dlatego dokumenty z 26 i 29 XI 1364 r. są pierwszymi udokumentowanymi źródłowo wzmiankami o Muszynie jako mieście⁷. Kolejny dokument dla Muszyny odnosi się do 1368/1369 roku i znany jest jedynie z transumpty zawartego w dokumencie Władysława Jagiełły z 5 VIII 1391 r.⁸ W tym roku Muszyna ponownie – aż do roku 1782 – stała się własnością biskupów krakowskich.

W załączonym poniżej spisie umieszczono alfabetyczny wykaz przyjmujących prawo miejskie w Muszynie w latach 1601–1833. Jest on oparty na księdze radzieckiej miasta Muszyny, niestety zachowanej dopiero od roku 1601. Księga miejska jest od połowy XIX wieku przechowywana w Archiwum Państwowym w Krakowie pod sygnaturą Depozyt/95⁹. Do połowy XIX wieku była przechowywana przez magistrat w Muszynie. Stan zachowania księgi jest nienadzwyczajny i istnieją w niej spore luki. Przez to zestawienie przyjmujących prawo miejskie jest niepełne. Łącznie w latach 1601–1833 prawo miejskie przyjęło w Muszynie 1270 osób. Najwięcej było „rodziców muszyńskich”, tj. potomków mieszczan muszyńskich, ale zdarzali się też przybysze z pobliskich miast: Gorlic, Grybowa, Nowego i Starego Sącza oraz z pobliskich wsi. Od połowy XVII wieku na Muszynę spadały klęski elementarne, a nade wszystko epidemie, szczególnie straszliwa epidemia dżumy, która na początku XVIII wieku (lata 1705–1713) spowodowała ubytek około 1/3 ludności. Do tego w roku 1714/1715 doszła spowodowana nieurodzajem klęska głodu. Włączenie Muszyny do monarchii Habsburgów w 1770 roku przyspieszyło rozwój miasta, jednak kolejne klęski i zarazy spowodowały, że Muszyna dopiero w 1890 roku miała 2358 mieszkańców. Wielkie straty wywołała po 1918 roku epidemia grypy zwanej „hiszpanką”. Tym samym liczba rodzin muszyńskich, które żyją w Muszynie od XVII czy XVIII wieku, jest niestety niewielka. Więcej szczegółów może dać kwerenda w niekompletnie zachowanych od XVII wieku księgach parafialnych w Muszynie: księgach chrztu (*Libri baptisatorum*), ślubów (*Libri copulatorum*) oraz księgach zgonów (*Libri mortuorum*).

Posiadanie prawa miejskiego dawało możliwość korzystania z pełni praw i przywilejów, jakie posiadało miasto, oraz możność piastowania urzędów¹⁰. Niższe, służebne warstwy nie posiadały prawa miejskiego. Posiadanie obywatelstwa miejskiego było warunkiem do samodzielnej działalności w mieście, wstąpienia do cechu i prowadzenia handlu, ewentualnie warsztatu wytwórczego. Kobiety, jako główne spadkobierczynie po mężu, mogły samodzielnie prowadzić warsztat rzemieślniczy czy przedsiębiorstwo handlowe, na przykład w 1602 roku Ewa (Jewa) Kosurowa, Urszula (Orsula) Kościelnicka, Dorota Stefkowa i kramarka Zofia Sebastianowa przyjęły formalnie prawo miejskie.

1980, s. 378; tenże, *Miasta kresu muszyńskiego w okresie przedrozbiorowym*, [w:] „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R. IV-V, 1986/1987, s. 23–24.

⁷ *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej*, wyd. F. Piekosiński, T. I, cz. I, Kraków 1874, dok. 235 i 236.

⁸ Tamże, cz. I, dok. 235; tamże, cz. II, dok. 378.

⁹ K. Przyboś, *Księga przyjęć do miasta Muszyny*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 33–42.

¹⁰ Tamże.

Wykaz przyjmujących prawo miejskie w Muszynie w latach 1601–1833

- Adzima Józef z Muszyny – 18 I 1678
- Ambroży z Muszyny – 4 XII 1617
- Andraszyk: Piotr z Muszyny – 21 X 1641
 Andrzej z Muszyny – 29 V 1659
- Andrzejowski: Jan z Muszyny – po 24 IV 1817, przed 28 XII 1818
 Paweł z Muszyny – 30 III 1801
- Andzyk Stanisław z Muszyny – 5 I 1801
- Augustyniak Stanisław z Muszyny – 5 I 1801
- Bacejusznik (v. Pacejusznik) Franciszek z Muszyny – 9 VII 1804
- Baczyński Wincenty z Nowego Sącza – 17 I 1797
- Bajrowski Michał z Muszyny – 22 V 1605
- Balicki Krzysztof z Muszyny – 1 III 1664
- Baluraczyk Jan z Muszyny – 28 III 1653
- Balwierczyk: Andrzej z Muszyny – 14 III 1701
 Grzegorz z Muszyny – 16 III 1692
 Jacenty z Muszyny – 11 II 1726
 Jan z Muszyny – 8 XI 1832
 Jędrzej z Muszyny – 26 I 1759
 Józef z Muszyny – 8 XI 1832
 Michał z Muszyny – 19 XI 1774
 Tomasz z Muszyny – 2 VII 1735
- Bałtek z Wiśniowej k. Dobczyc – 11 VII 1611
- Banachowski Jan z Muszyny – 27 XII 1820
- Baran: Kazimierz z Sądowej Wiszni (Sudova Vyšnja, Ukraina) – 22 XII 1708
 Mikołaj z Muszyny – 11 I 1677
 Sebastian z Muszyny – 1 III 1664
 Wojciech z Muszyny – przed 28 VI 1728
- Baranowicz Wojciech z Muszyny – 12 XII 1693
- Barbusa NN (kobieta) z Muszyny – 5 I 1602
- Barna: Grzegorz z Muszyny – 14 III 1701
 Ignacy z Muszyny – 17 XII 1701
 Jan z Muszyny – 12 III 1896
- Barnowicz Franciszek z Muszyny – 2 XII 1766
- Barnowski: Jan z Muszyny – 1 XII 1780
 Michał z Muszyny – 6 II 1805
 Michał z Muszyny – 22 II 1828
- Barszczyk Piotr z Muszyny – 28 III 1653
- Bartmanowicz: Aleksy z Muszyny – 4 XII 1798
 Franciszek z Muszyny – 16 XII 1749

Jakub z Łańcuta – 20 XII 1720

Jan z Muszyny – 25 X 1821

Maciej z Muszyny – 11 XII 1737

Michał z Muszyny – 19 XI 1774

Bartnicki: Sebastian z Muszyny – 2 III 1703

Kazimierz z Muszyny-2 XII 1741

Bdzyńska: Sebastian z Muszyny – 3 I 1602

Wojciech z Muszyny – 3 I 1602

Bednarz Mateusz z Muszyny – 29 V 1659

Bełdo Kasper z Muszyny – 30 I 1631

Bełdowicz: Franciszek z Muszyny – 12 III 1666

Franciszek z Muszyny – 2 IV 1787

Jan z Muszyny – 1 XII 1780

Jan z Muszyny – 6 II 1805

Jan z Muszyny – 28 XI 1807

Jan z Muszyny – 8 XI 1832

Jędrzej z Muszyny – 3 II 1755

Józef z Muszyny – 16 XII 1749

Józef z Muszyny – 29 XII 1794

Józef z Muszyny – 16 XI 1802

Kasper z Muszyny – 18 I 1678

Kasper z Muszyny – 13 I 1817

Michał z Muszyny – 1 III 1748

Michał z Muszyny – 6 II 1805

Michał z Muszyny – 14 II 1833

Mikołaj z Muszyny – 9 I 1654

Mikołaj z Muszyny – 22 XII 1708

Piotr z Muszyny – 11 I 1677

Piotr z Muszyny – 22 XII 1802

Stanisław z Muszyny – 2 XII 1819

Stefan z Muszyny – 16 XII 1717

Walenty z Muszyny – przed 12 III 1666

Walenty z Muszyny – 13 III 1778

Beym Baltazar – (bez dnia) VII 1796

Bębik: Bartłomiej z Muszyny (syn Jana z Borzęcina) – 2 XI 1646

Jan Stąpniewicz z Borzęcina k. Brzeska – 24 V 1601

Białeczki Mateusz z Białej (Niżnej k. Grybowa) – 30 XII 1638

Biek Walenty z Limanowej – 29 XI 1616

Bielanowicz Andrzej z Gorlic – 9 I 1784

Biernatek Błażej ze Starego Miasta (tj. Starego Sącza) – 11 I 1621

Binaszowicz Andrzej z Muszyny – 17 XII 1701

- Biskup Michał z Jastrzębika k. Muszyny – 18 III 1802
- Bobrowicz Jan z Gorlic – 8 XII 1788
- Bochenek Florian z Muszyny – 22 XI 1645
- Bochenkowicz Tomasz z Ružomberoka nad rzeką Váh (ob. Słowacja) – 30 I 1619
- Boczoń Antoni z Gorlic – 5 XII 1820
- Bodak Wawrzyniec z Muszyny – 14 II 1833
- Bodniewicz Andrzej z Brunar k. Grybowa – 11 I 1762
- Boginda: Jan /I/ z Muszyny – 20 II 1687
 Jan /II/ z Muszyny – 20 II 1687
 Jan z Muszyny – 12 I 1751
 Józef z Muszyny – 15 XII 1746
 Kazimierz z Muszyny – 2 XII 1712
 Paweł z Muszyny – 30 X 1773
- Bojarski Wawrzyniec z Muszyny – 31 III 1801
- Bolejczyk Mikołaj z Muszyny – 13 I 1650
- Bomeka Jan z Muszyny – przed 13 III 1656
- Bonkiewicz Józef z Olszyn k. Tuchowa – 11 VI 1793
- Boruta Jan z Muszyny – 1604 (bez dnia i miesiąca – przed 4 VI)
- Borutkowicz Jan (zwany Złotniczkiem) z Muszyny – 10 I 1617
- Breczek Jurko z Muszyny, kowal – 3 I 1602
- Brunarski Grzegorz, sołtys ze Złockiego k. Muszyny – 11 XII 1758
- Brzezowicki Grzegorz z Muszyny – 2 XII 1712
- Brzozowicki (Brzezewicki): Andrzej (Jędrzej), syn Andrasza z Muszyny – 30 I 1619
 Tomasz, syn Andrasza z Muszyny – 22 I 1613
- Buch Jan z Muszyny – 18 XII 1752
- Buchalczyk Błażej z Kornowa (Vyšná Korna k. Čadcy, Słowacja) – 11 I 1619
- Buchowicz: Józef z Nowego Sącza – 18 VI 1731
 Józef z Muszyny – 16 XII 1749
- Budaj Jan z Muszyny – 2 XII 1819
- Budzik Michał z Muszyny – 12 III 1666
- Budzyński Piotr z Woli Turyncin (prawdopodobnie Wola [Wólka] Turebska k. Tarnobrzega) – 8 VI 1601
- Bujarski: Antoni z Muszyny – 26 II 1757
 Antoni z Muszyny – 1 XII 1806
 Antoni z Muszyny – 3 I 1833
 Józef z Muszyny – 8 II 1826
- Buk NN z Gery w ks. Sachsen-Altenburg (Niemcy) – 30 X 1808
- Bukowski: Błażej z Muszyny – 22 II 1828
 Jan z Muszyny – 3 II 1755
 Józef z Muszyny – 1767 (bez dnia i miesiąca)
 Maciej z Muszyny – 1767 (bez dnia i miesiąca)

- Buliszak: Michał z Muszyny – 16 XI 1802
 Ambroży z Muszyny – 17 XII 1701
 Andrzej z Muszyny – 19 XI 1774
 Augustyn z Muszyny – 12 VIII 1800
 Bernard z Muszyny – 4 XII 1791
 Błażej z Muszyny – 16 XII 1717
 Jaczko z Muszyny – 7 III 1634
 Jan z Muszyny – 16 III 1692
 Jan z Muszyny – 15 XII 1719
 Jan z Muszyny – 3 I 1833
 Józef, syn Wojciecha z Muszyny – 31 III 1801
 Józef z Muszyny – 27 XII 1820
 Karol z Muszyny – 22 I 1801
 Marcin z Muszyny – 10 I 1761
 Mateusz z Muszyny – 20 II 1687
 Mateusz z Muszyny – 12 I 1751
 Michał z Muszyny – 13 III 1778
 Piotr z Muszyny – 5 VI 1739
 Tomasz z Muszyny – przed 14 II 1685
 Tomasz z Muszyny – 9 IV 1793
 Wojciech z Muszyny – 7 III 1679
 Wojciech z Muszyny – 16 XII 1749
 Wojciech z Muszyny – 30 III (brak roku – 1769 lub 1770)
 Wojciech z Muszyny – 26 I 1830
- Buniaszowicz Jakub z Muszyny? – 20 VI 1787
- Buszek: Antoni z Muszyny – 8 II 1826
 Franciszek z Muszyny – 20 XII 1824
 Jan z Muszyny – 5 VI 1800
 Józef z Muszyny – 17 I 1798
 Józef z Muszyny – (bez daty – prawdopodobnie 24 VI 1817
 lub po 24 IV 1817, ale przed 28 XII 1818)
 Łukasz z Muszyny – 20 VI 1787
 Walenty z Muszyny – 25 X 1821
- Buszka Bartosz z Muszyny – 10 I 1617
- Buszko Wojciech – 14 XI 1673
- Bydłoń Szymon z Bobowej k. Grybowa – 23 IX 1610
- Byncasiewicz Wawrzyniec z Muszyny – 28 XII 1819
- Cekonik Janusz z Muszyny – 1 III 1664
- Chajduga Maciej z Muszyny – przed 24 V 1601
- Chamernikowicz Sebastian z Muszyny – 19 XII 1697
- Chanczyk Krzysztof z Muszyny – 13 III 1656

- Choma: Franciszek z Muszyny – 1830 (bez dnia i miesiąca)
 Jan z Muszyny – 6 II 1805
 Mateusz z Hanigowiec (Haligovce k. Lipan, Słowacja) – 3 XI 1603
 Tomasz ze Złockiego k. Muszyny – 15 XII 1719
- Chomczyk Paweł z Muszyny – przed 26 V 1601
- Chomiak: Andrzej z Muszyny – 9 I 1654
 Ignacy z Muszyny – przed 12 III 1666
 Stanisław z Muszyny – 12 III 1666
 Walenty z Muszyny – 29 V 1659
- Chrańnowski Grygier z Muszyny – 13 I 1650
- Ciećko Marcin z Ciężkowic k. Grybowa – 30 I 1619
- Ciepliński Mikołaj, sołtys z Milika k. Muszyny – 5 XII 1820
- Cierlik Bartłomiej z Muszyny – 20 II 1687
- Cieślikowicz Marcin z Lipnicy (Murowanej k. Bochni) – 17 I 1736
- Ciołka Jan z Muszyny – 16 III 1692
- Cuban Tomasz z Muszyny – 20 I 1722
- Cyriak Wojciech z Rymanowa k. Krosna – 2 XII 1693
- Czarnota: Józef z Muszyny – 28 XII 1818
 Stanisław z Muszyny – 28 XI 1807
 Tomasz z Muszyny – 26 I 1830
- Czekan Janusz z Muszyny – 13 I 1650
- Czekonik Stanisław z Muszyny – 16 XII 1693
- Czelacki Jan z Klecza (tj. Kielec) – 24 III 1632
- Czempe Błażej z Muszyny – 5 VI 1800
- Czermiński Demian, Serbin – 22 V 1605
- Czerzycha Stanisław, mąż Janowej Żydkowej z Muszyny – 18 IV 1637
- Czielikowski Marcin z Muszyny – 4 I 1602
- Czepak Franciszek z Muszyny – 20 II 1811
- Czieszkowski Marcin z Muszyny – przed 1606
- Czioba Piotr z Bobowej – 29 IX 1615
- Czołkowicz Stefan z Tylicza – 11 II 1726
- Czrząstowski Walenty z? – przed 11 I 1619
- Czupek (Czupakiewicz) Franciszek – przed 26 I 1824
- Czupkiewicz Sebastian z Gorlic – 5 VI 1781
- Czurnowicz Wojciech z Muszyny – 13 III 1782
- Czyczonik Walenty z Grybowa – 30 XII 1616
- Czys Jędrzej z Muszyny – 3 I 1602
- Dąbrowski Mikołaj z Muszyny – przed 11 II 1726
- Dec Krzysztof z Przeclawia k. Mielca – 18 IV 1637
- Dekowicz Jan z Lubowli (Nová Ľubovňa, Słowacja) – 12 VII 1735
- Delfinowski Kazimierz z Muszyny – 2 III 1703

- Dembiński Wawrzyniec ze Znowa (niezlokalizowana miejscowość, prawdopodobnie
Nowa Wieś – Neudorf Adelig (na Żuławach) – 15 I 1706
- Demeter Jan z Sabinowa (Sabinov nad Topľą, Słowacja) – 28 XI 1807
- Długosz Marcin z Łomnicy k. Piwnicznej – 13 III 1778
- Dmitr ze Świątkowej Wielkiej k. Gorlic – 30 XII 1616
- Dobczyk (Dobrzyk) Mateusz z Muszyny – 2 III 1703
- Dobrzyk Jędrzej z Muszyny – 16 XII 1717
- Droszd: Jędrzej z Muszyny – 27 XII 1820
- Drozd Dominik z Muszyny – 24 V 1816
- Dryzga Walenty, syn Krzysztofa z Muszyny – 13 I 1639
- Drzymała: Jan z Piwnicznej – 21 II 1644
Walenty z Muszyny – 3 V 1681
Wojciech z Muszyny – 11 I 1677
- Drzyzga Adam z Muszyny – 3 V 1681
- Duda: Stanisław, syn Wawrzyńca z Muszyny – 7 I 1627
Wawrzyniec z Muszyny – przed 7 I 1627
- Dudkowicz Jędrzej ze Złotej k. Czchowa – 7 I 1627
- Dulin: Emeryk z Muszyny – 21 IV 1813
Ignacy z Muszyny – 2 XII 1819
- Dutkowicz Mateusz z Biecha – 22 XII 1708
- Dwojak Franciszek z Muszyny – 25 X 1821
- Dworczyk Michał z Muszyny – 29 V 1659
- Dzierzkowski: Jan z Muszyny – 20 XII 1720
Paweł (Dzieszkowski) – przed 25 II 1681
Paweł z Muszyny – 14 II 1685
- Dziewicki Franciszek z Siemachowa k. Tuchowa – 15 I 1706
- Dziulik: Bazyli ze Szczawnika k. Muszyny – 3 VII 1772
Józef z Muszyny – 15 VII 1832
- Dziurbiel: Jan z Muszyny – 21 IV 1813
Jędrzej z Muszyny – 2 XII 1819
Stefan ze Szczawnika k. Muszyny – 5 VI 1783
- Dziurówicz Wojciech ze Śląska Pruskiego – 2 IV 1787
- Dziwak Stanisław z Muszyny – 2 I 1602
- Fabian: Stanisław, syn Wojciecha z Muszyny – 13 III 1612
Wojciech (Fabiańczyk) z Muszyny – przed 16 IV 1602
- Fałaciak Jacko z Muszyny – 28 III 1653
- Fedkowicz Jakub z Brzeska k. Bochni – 12 VII 1735
- Fedor, syn popa Michała z Krynicy – 12 III 1612
- Fedorczyk Ferens z Muszyny – 29 V 1659
- Fedowicz: Dominik z Muszyny – 3 II 1791
Jan z Gorlic – 14 XII 1787

- Feltowic Piotr ze Strzyżowa k. Rzeszowa – 12 VII 1735
- Ferenc, syn Juliana z Muszyny – 30 I 1631
- Ferensberg Sebastian z Muszyny – 28 III 1653
- Fijałkowic Jakub z Muszyny – przed 7 III 1743
- Filipek: Kasper, syn Piotra z Muszyny – 24 III 1632
 Piotr z Muszyny – przed 24 III 1632
 Wawrzyniec, syn Piotra z Muszyny – 24 III 1632
- Filowicz Antoni z Muszyny – przed 24 III 1791
- Filowski: Antoni z Muszyny – 27 V 1785
 Michał ze Złockiego k. Muszyny – 18 IV 1761
- Fiodor, syn Rusina z Powroźnika k. Muszyny – 26 V 1601
- Fit Jan z Muszyny – 30 III (1769 lub 1770)
- Flisak: Kasper z Muszyny – przed 28 X 1646
 Piotr z Muszyny – 6 XII 1604
 Wojciech z Muszyny – 20 II 1687
- Floryjański Kazimierz z Muszyny – 13 XII 1713
- Franciszek z Brzezowej k. Dobczyc – 11 VII 1611
- Franczkowicz Jachem z Muszyny – 7 III 1679
- Frankiewicz Maciej z Muszyny – 20 XII 1822
- Frankowic Andrzej z Muszyny, krawiec – 9 IX 1647
- Frankowicz: Józef z Muszyny – 8 XI 1832
 Tomasz (Frenkowicz) z Muszyny – 13 III 1656
- Frączek Jan z Muszyny – 28 II 1766
- Fugel Jan z Muszyny – 2 V 1770
- Furmanik Jan z Muszyny – 30 III (1769 lub 1770)
- Gac Jędrzej, syn Jędrusza z Muszyny – 23 III 1632
- Gaj: Wojciech z Muszyny – 2 I 1602
 Wojciech z Muszyny – 16 II 1618
- Galber Mikołaj z Izb k. Tylicza – 22 V 1607
- Galik: Ilko z Petrowej Woli k. Sanoka – 21 III 1628
 Iwan z Muszyny? – 4 I 1602
 Wasyl z Powroźnika k. Muszyny – 24 V 1607
- Galnėka Piotr z Muszyny – 2 I 1602
- Garczarzyk Sebastian z Muszyny – 2 I 1602
- Gawronek Marcin ze Strzyżowa k. Jasła – 1606 (bez dnia i miesiąca)
- Gawroński Piotr z Muszyny – 14 III 1701
- Gąbarowski Wojciech z Muszyny – przed 22 II 1828
- Gbur Walenty z Dębowa k. Jasła – 12 III 1605
- Gębik Kazimierz z Muszyny – 16 III 1692
- Gęsiorek Wojciech z Muszyny? – 15 I 1706
- Girecki Jan z Muszyny – przed 31 I 1827

- Gładejowski Jędrzej, syn Mikołaja z Muszyny – 1604 (bez dnia i miesiąca)
- Głuchowski Daniel z Muszyny – 20 II 1687
- Golański Jan z Dębicy – 2 XII 1712
- Gombarowski: Daniel z Muszyny – 25 X 1825
Mikołaj z Moszczenicy k. Gorlic – 22 I 1802
- Gombrowski Daniel z Muszyny – 9 IV 1793
- Gorcela Piotr z Muszyny – 4 XII 1798
- Gorczalowicz Łukasz z Gorlic – 4 VIII 1788
- Gorgut Jan z Muszyny – 8 XI 1832
- Gorzańczyk Jan z Muszyny – 3 I 1602
- Gościński: Antoni z Muszyny – 27 XII 1820
Dawid z Muszyny – 12 III 1732
Franciszek z Muszyny – 26 XII 1692
Franciszek z Muszyny – 15 XII 1772
Jan z Muszyny – 29 V 1659
Jan z Muszyny – 19 XI 1774
Jędrzej (Goszczyński) z Muszyny – 13 I 1817
Józef z Muszyny – 10 II 1809
Kazimierz z Muszyny – 10 II 1809
Klemens z Muszyny – 1 XII 1780
Michał z Muszyny – 15 VII 1832
Mikołaj z Muszyny – 5 VI 1800
Paweł z Muszyny – 27 XII 1820
Szymon z Muszyny – 17 I 1736
Wojciech z Muszyny – 14 XI 1673
Wojciech z Muszyny – 18 XII 1820
- Gowczak Bartosz z Muszyny – 16 III 1692
- Góra: Franz z Muszyny – przed 20 IX 1832
Jan z Muszyny – 20 XII 1820
Piotr z Muszyny – 20 XII 1820
- Górecki: Jan z Muszyny – 9 IV 1793
Jędrzej z Muszyny – 8 II 1826
- Górski: Józef z Bochni – 14 XII 1744
Józef z Muszyny – 5 VI 1800
Piotr ze Starego Sącza – 11 II 1726
- Grab: Jacko ze Szczawnika k. Muszyny – 16 II 1798
Ludwik z Muszyny – 2 XII 1819
- Grebel: Adam, syn Wacława z Muszyny – 13 III 1612
Aleksander, syn Wacława z Muszyny – 30 I 1631
Paweł, syn Wacława z Muszyny – 21 III 1628
Prokop, syn Wacława z Muszyny – 13 III 1612

- Grebowski Marcin z Grybowa – 21 III 1628
- Grodkowski : Józef z Muszyny – 13 I 1817
 Michał z Muszyny – 8 XI 1832
 Walenty z Muszyny, krawiec – 16 VI 1783
- Grolkowski Franciszek z Muszyny – 16 XII 1749
- Gromowski Janosz z Krynicy – 21 II 1644
- Grotkowski: Józef z Muszyny – 18 I 1752
 Ludwik z Muszyny – 16 XII 1796
 Michał z Muszyny – 2 VII 1772
 Stanisław z Muszyny – 1762 (bez dnia i miesiąca)
 Walenty z Muszyny, kowal – 9 I 1704
- Gruclak: Jakub z Muszyny – 8 X 1784
 Jan z Leluchowa k. Muszyny – 8 X 1784
 Józef z Muszyny – 11 XII 1806
- Grucielak: Franciszek z Muszyny – 3 II 1810
 Józef z Muszyny – 20 IX 1832
 Wawrzyniec z Muszyny – 20 XII 1824
- Gruczelak: Antoni z Muszyny – 3 I 1833
 Franciszek z Muszyny – 20 XII 1824
 Jakub z Muszyny – 27 V 1785
 Marcin z Nowej Lubowli (Nová Ľubovňa, Słowacja) – 18 VI 1731
- Grutkowski Wawrzyniec z Muszyny – 9 IV 1793
- Grybel Grześ z Muszyny – 11 I 1677
- Grzebień Łukasz z Janikowic k. Żabna – 21 III 1628
- Grzebień Jędrzej, syn Łukasza z Muszyny – 11 I 1638
- Grzegorz z Tylicza, syn Nacowa – 18 IV 1637
- Grzybek, syn Wacława z Muszyny – 6 XII 1604
- Grzesiak (zwany Kictarz) Stefan z Muszyny – 21 IV 1813
- Grzyzik Mateusz z Bystrej k. Gorlic, policjant – 5 XII 1820
- Gubała Stanisław z Muszyny – 11 XII 1806
- Gunczak Wawrzyniec z Muszyny – 13 I 1650
- Gurecki Wawrzyniec z Moszczenicy k. Gorlic – 18 I 1752
- Gurecky (Gurecki) Józef z Muszyny – przed 24 IV 1817
- Gurski: Joseph z Muszyny – 27 XII 1820
 Józef z Muszyny – przed 13 XII 1771
- Hajduga Jan z Muszyny? – 4 VII 1611
- Hankowski Kazimierz (lekcja niepewna – może Stankowski) z Muszyny – 9 IV 1793
- Hauser Ludwik ze Starej Lubowli (Stará Ľubovňa, Słowacja) – 26 IV 1814
- Hanusowski Piotr z Muszyny – 5 I 1602
- Hanuszowski Piotr z Muszyny – przed 24 V 1601
- Hawryluk Józef z Muszyny – 19 XI 1774

- Hoffman Michał, farbiarz z Wielkiej Łomnicy (Veľká Lomnica k. Popradu, Słowacja)
– 21 X 1641
- Hołowacz Jaczek z Jastrzębia (Šarišské Jastrabie k. Plavča, Słowacja) – 18 X 1603
- Homa:
Iwan, syn Homy z Muszyny – 28 IV 1623
Sebastian z Muszyny – 19 III 1771
- Homczyk:
Michał z Muszyny – 7 I 1627
Paweł z Muszyny – 4 I 1602
- Homiak:
Fedak z Muszyny – 7 I 1627
Fedor z Muszyny – 7 I 1627
Jan z Muszyny – 20 II 1687
Jan z Milika k. Muszyny – 16 IV 1761
- Horoski Ignacy z Muszyny – (bez daty: po 17 I 1797 – przed 17 I 1798)
- Hoszcidowski Wojciech z Muszyny – 29 IX 1615
- Hryczkowicz: Antoni z Muszyny – 25 X 1821
Franciszek z Muszyny – przed 8 XI 1832
- Hryćkonic Jan z Jastrzębika k. Muszyny – 11 I 1762
- Hutała Grzegorz z Banicy k. Grybowa – 27 XII 1820
- Iwan z Beska k. Krosna – 4 VII 1611
- Iwan (zwany Węgrzyn) z Mniszka (prawd. Mnišek nad Popradom, Słowacja)
– 16 XII 1613
- Izborski: Andrzej z Muszyny – 2 XII 1766
Grzegorz z Muszyny – 17 XII 1701
Maciej z Muszyny – 19 XI 1774
Mateusz z Muszyny – 10 XII 1745
- Jackowski Michał z Ostwicy k. Starego Sącza – 12 III 1732
- Jacebus NN z Muszyny – 25 II 1681
- Jacynik Jan z Muszyny – 8 XI 1832
- Jaczyk Jan z Muszyny – 21 III 1628
- Jakubiański Michał (Mikuła) z Jakubian k. Starej Lubowli (Stará Ľubovňa, Słowacja)
– 24 V 1601
- Jakubowicz: Jakub z Muszyny – 1 III 1664
Michał z Pławca (Plaveč, Słowacja) – 2 XII 1712
Jan, syn Walaska z Muszyny – 30 I 1631
- Jaraszyk Grzegorz z Lipnicy Murowanej k. Bochni – 22 XI 1645
- Jarosławski: Jakub z Muszyny – przed 6 VI 1750
Józef z Muszyny – 28 VI 1728
Sebastian z Muszyny – 14 III 1701
- Jaroszewicz Jan z Muszyny – 20 II 1687
- Jarzembiński Jan z Muszyny – 30 VIII 1802
- Jasieński Jan z Muszyny – 18 VI 1731
- Jasiński Michał z Lubowli (Stará Ľubovňa, Słowacja) – 26 XII 1692

- Jastrzębski Jan, sołtys z Jastrzębika k. Muszyny – 15 XII 1718
- Jaworczyk Mateusz z Białej k. Grybowa – 2 II 1639
- Jaworski Mikołaj z Muszyny – przed 20 XII 1822
- Jazgot Wojciech z Sącza – 22 I 11802
- Jelonek Adam z Muszyny – 6 III 1654
- Jenisch Jan z Podolińca (Podolínec nad Popradem, Słowacja) – 27 VIII 1790
- Jędrzejowski: Andrzej (Jędrzej) z Muszyny – przed 24 II 1827
- Jan z Muszyny – 18 I 1752
- Jędrzej z Muszyny – 8 II 1826
- Józef z Muszyny – 1 III 1748
- Józef z Muszyny – 5 VI 1800
- Maciej (Mateusz) z Muszyny – 1 XII 1780
- Wawrzyniec z Muszyny – 16 XII 1717
- Jodłowski Wawrzyniec z Jodłowej k. Biecha – 11 I 1621
- Juranowicz Jan z Muszyny – 25 II 1681
- Juraszewski Józef z Muszyny – 18 III 1802
- Juraszowski: Jędrzej z Muszyny – 1767 (bez dnia i miesiąca)
- Michał z Muszyny – 9 IV 1793
- Michał z Muszyny – 8 X 1819
- Wawrzyniec z Muszyny – 31 III 1801
- Jurczak Szymon z Muszyny – 11 XII 1756
- Jurczakiewicz: Józef z Muszyny – 6 II 1805
- Józef z Muszyny – 28 XII 1818
- Józef z Muszyny – 8 II 1826
- Klemens z Muszyny – 2 XII 1787
- Wawrzyniec z Muszyny – 20 XI 1822
- Wojciech z Muszyny – przed 8 I 1794
- Wojciech z Muszyny – 1820 (bez dnia i miesiąca)
- Jurczyk Jan z Jastrzębia k. Ciężkowic – 28 IV 1623
- Jurga Jan z Głowaczowa k. Dębicy – 7 X 1613
- Jurkowicz: Jakub z Muszyny – 30 I 1631
- Marcin z Muszyny – 12 III 1666
- Kaczor (Kachar) Marcin z Brzezownicy (Brezovica nad Torysą – Słowacja)
- 14 I 1606
- Kałucki: Franciszek z Sędziszowa (Sędziszów Małopolski k. Rzeszowa)
- 11 XII 1737
- Franciszek – 1767 (bez dnia i miesiąca)
- Franciszek – 29 XI 1796
- Jan – 3 I 1833
- Józef, syn Franciszka – po 20 X 1763
- Józef – 29 XII 1794

- Józef, syn Józefa – 5 VI 1600
Kanty – 27 XII 1820
Piotr – 13 XII 1773
Kamieński Jerzy z Przeclawia (Przeclaw k. Mielca) – 18 VI 1731
Kamyk: Marcin z Ropy k. Grybowa – 14 XI 1709
Paweł z Ropy k. Grybowa – 14 XI 1709
Wojciech z Gorlic – 15 I 1706
Kapusta Szymon – 4 I 1601
Kapustka Krzysztof – 10 I 1617
Karczel Michał – 24 V 1816
Kasperek Marcin – 30 XII 1638
Kasperkowicz: Jędrzej – 18 I 1642
Walenty – 18 I 1642
Kastalowicz Antoni z Muszyny – 20 IX 1832
Kaszałowski Jan z Cieszyńska – 15 I 1706
Kazan Jaczek z Krynicy – 10 I 1617
Kiełbaska Mateusz z Krużlowej k. Grybowa – 4 II 1639
Kisiel Stanisław – 3 I 1602
Kisielowski Józef – 1 VII 1790
Kitowicz Marcin – 28 XII 1653
Klimkowicz Jan z Gorlic – 11 XII 1737
Kłodawski Mateusz – przed 28 III 1653
Kmietowicz: Kasper – 6 X 1789
Michał – 4 IV 1766
Michał – 27 XII 1820
Stanisław – bez daty (prawd. 24 IV 1817 lub po 24 IV 1817, ale przed 28 XII 1818)
Kmitowicz Jan z Muszyny – 15 I 1789
Knutkowski Jan z Muszyny – 30 III (bez roku – 1769 lub 1770)
Koczina Wojciech z Nowego Sącza – 30 I 1619
Kogut Wojciech – 21 II 1644
Kolasiewicz Sebastian z Muszyny – 16 XII 1749
Kolesowicz (Kolasowicz) Kazimierz z Muszyny – 2 III 1703
Koliczko Jan z Jastrzębika k. Muszyny – 22 I 1802
Kołuszkowicz Adam z Muszyny – 11 II 1726
Kołodziej: Stanisław, syn Prokopa – 5 I 1602
Grygiel (Grzegorz) – 14 VII 1614
Prokop – 5 I 1602
Stanisław, syn Grygla – 14 VII 1614
Komenda: Jan z Muszyny – 27 II 1630
Wojciech, syn Jana – 27 II 1630

- Komendzyk Jan z Muszyny – 5 I 1602
 Kondrat z Powroźnika k. Muszyny – 20 XI 1601
 Koneczny Tomasz z Muszyny – 1762 (bez dnia i miesiąca)
 Konieczny Stanisław z Muszyny – 7 III 1679
 Korcyła: Jakub, zwany Polusza – 23 III 1632
 Jan, syn Jakuba – 23 III 1632
 Korczkiewicz Wojciech z Muszyny – 13 III 1778
 Korczyk Józef z Muszyny – 24 V 1816
 Korcykowic Grzegorz z Muszyny – 15 XII 1746
 Kornas Jan z Muszyny – przed 20 XI 1601
 Kosibowicz: Antoni z Muszyny – 25 X 1821
 Paweł z Gorlic – 13 III 1778
 Kosiek Paweł z Muszyny – 2 II 1755
 Kost Franciszek z Muszyny – 11 II 1726
 Kostyszak Maciej z Jastrzębika k. Muszyny – 26 I 1830
 Kosurowa Jewa z Muszyny – 4 I 1602
 Kościelniczka Orsula z Muszyny – 4 I 1602
 Kościołek: Bartosz z Kamionki Wielkiej k. Nowego Sącza – 29 I 1618
 Marcin z Muszyny – 29 V 1659
 Kot Gregier (Grzegorz) z Muszyny – 4 I 1602
 Kotasik Jan z Muszyny – 1767 (bez dnia i miesiąca)
 Kowal: Jakub z Muszyny – 2 I 1602
 Szymon z Muszyny – 2 I 1602
 Kowalczyk: Klimont z Muszyny – 16 III 1692
 Krzysztof z Muszyny – 8 VI 1601
 Marcin z Muszyny – 1 III 1664
 Stefan z Muszyny – 5 I 1602
 Wawrzyniec, syn Stefana – 9 I 1617
 Wojciech, syn Krzysztofa – 11 VII 1611
 Kowalski Stanisław z Muszyny – 11 I 1611
 Kozak Wojciech z Muszyny – 13 I 1650
 Kozibowicz Bartłomiej z Gorlic – 9 I 1784
 Koziół: Franciszek z Muszyny – 22 XII 1708
 Mateusz z Muszyny – 1 III 1748
 Piotr z Muszyny – 15 I 1706
 Kozłowski Jan z Muszyny – 9 I 1654
 Krajelczki Mikołaj z Muszyny – 9 II 1783
 Krajewski Mikołaj z Muszyny – 10 I 1784
 Krajowski: Jan z Muszyny – 28 IV 1825
 Wojciech z Muszyny – 24 V 1816
 Kramarka Zofia Sebastianowa – 4 I 1602

- Kramarz: Jan z Muszyny – 2 I 1602
Marcin alias Łazek – 16 XII 1717
Mateusz z Nowego Targu – 14 III 1701
Tomasz z Przysietnicy k. Starego Sącza – 5 VI 1617
- Krawczyk: Jędrzej z Muszyny – 16 III 1692
Sebastian z Muszyny – 12 I 1751
Wacław z Muszyny – 11 I 1677
- Krawiec Frycz (Ferenc) z Muszyny – przed 24 V 1601
- Kremnicki Jan z Muszyny – 14 II 1685
- Kremoka Andrzej z Muszyny – 14 III 1701
- Krenicki: Bazyli z Muszyny – 14 III 1701
Jacenty z Krynicy – 17 XII 1743
- Kroczałowski: Jan z Muszyny – 28 XII 1694
Jan z Muszyny – 23 I 1754
Jan z Muszyny – 13 XII 1717
Jan z Muszyny – 3 II 1810
Józef z Muszyny – 15 I 1706
Józef z Muszyny – 16 XII 1771
Józef z Muszyny – 20 I 1722
Józef z Muszyny – 7 III 1743
Józef z Muszyny – 10 I 1761
Józef z Muszyny – 13 III 1782
Józef z Muszyny – 10 II 1809
Kazimierz z Muszyny – 1 III 1748
Michał z Muszyny – 12 III 1666
Michał z Muszyny – 19 XI 1774
Wojciech z Muszyny – 6 III 1654
Wojciech z Muszyny – 18 XII 1745
Wojciech z Muszyny – 21 IV 1813
- Kroczi Mateusz ze Starego Sącza – 16 XII 1693
- Kroczkiewicz Jan ze Starego Sącza – 22 XII 1708
- Kruczek Marcin z Wadowic – 22 III 1635
- Kruczywołek Janosz z Powroźnika k. Muszyny – 11 I 1621
- Krynicki: Damian – 5 VII 1832
Tomasz – 28 II 1766
Tomasz ze Słotwin k. Muszyny – 27 I 1813
Wojciech – bez daty (prawdopodobnie 16 XII 1796, przed 17 I 1797)
- Krzaczkiewicz Jakub z Oświęcimia – 9 I 1617
- Krzepkowicz Jakub z Biecza – 11 II 1726
- Krzystofik: Ambroży z Muszyny – 28 XII 1694
Andrzej z Muszyny – 25 II 1681

Jan z Muszyny – 2 III 1703
 Jan z Muszyny – 14 II 1833
 Klemens z Muszyny – 22 XII 1708
 Łukasz z Muszyny – 28 XII 1694
 Mateusz z Muszyny – 5 VI 1739
 Jan z Muszyny – 28 VI 1728
 Jędrzej z Muszyny – 18 VI 1731
 Józef z Muszyny – 18 XII 1752
 Kasper z Muszyny – 6 II 1805
 Ludwik z Muszyny – 20 XII 1820
 Mateusz z Muszyny – 11 I 1862
 Piotr, syn Wojciecha z Muszyny – 15 VII 1633
 Sebastian z Muszyny – 12 VII 1735
 Stanisław z Muszyny – 1 III 1748
 Szczepan z Muszyny – 9 II 1783
 Szymon, syn Wojciecha z Muszyny – 22 XI 1645
 Wojciech z Muszyny – 15 VII 1633

Krzywda Walenty z Muszyny – 14 XI 1673

Kucharz Stefan z Muszyny – 29 V 1659

Kuczyński Walenty z Muszyny – 18 I 1678

Kulaczewiec Jacenty z Muszyny – 30 IV 1791

Kulasiewicz: Jacenty z Muszyny – 30 XII 1790

Marcin z Muszyny – 30 IV 1793

Marcin z Muszyny – 20 II 1811

Michał z Muszyny – 8 XI 1832

Kulig: Tomasz z Mochnaczki k. Tylicza – 23 I 1793

Tomasz – 9 IV 1793

Kulik Józef z Muszyny – 30 III (bez roku: 1769 lub 1770)

Kupiec: Szymon z Muszyny – 23 III 1632

Wojciech z Muszyny – 16 II 1618

Kurkowiec Wojciech z Muszyny – 7 III 1679

Kurowski Janczy z Kurowa (Kurow k. Tylicza, Słowacja) – 1606 (bez dnia i miesiąca)

Kuruc Mikołaj ze Szczawnika k. Muszyny – 13 III 1782

Kutowic z Muszyny – 30 I 1619

Kwiatkowski Jacenty z Muszyny – 10 I 1784

*

Dalszy ciąg wykazu mieszczan muzyńskich w latach 1601–1833 przedstawimy w kolejnych rocznikach „Almanachu Muszyny”.



Muszyna, odrys z planu katastralnego (1846)

[za:] Zbigniew Wzorek, *Problemy kształtowania przestrzeni w regionie Doliny Popradu* [w:] *Sądeckichyna południowo-wschodnia*, T. II (*Problemy gospodarki współczesnej*), Zeszyty Naukowe UJ, DVI. *Prace historyczne* – z. 60, PWN Warszawa-Kraków 1979, s. 235.

Rafał Żebrowski

„LWIGRÓD” – UTRACONE *DECORUM*

Mogłoby się wydawać, że temat, który podjąłem, w zasadzie jest drugorzędnej natury, bowiem odnosi się do jakichś drobiazgów, podczas gdy najważniejszy i najsławniejszy obok „Patrii” krynicki przybytek kuracyjny przestał straszyć swym widmem ściągających tu wczasowiczów i letników. Wobec tego na wstępie chciałbym przypomnieć sentencję łacińską: *Decorum ab honesto non potest separari*, co w wolnym przekładzie znaczy: „Zaszczytu [ozdoby] nie można oddzielać od szlachetności”. Podobnie jak wiele innych myśli przesyconych życiową mądrością, także i ta jest anonimowa, co tylko pomnaża jej zniewalającą siłę, która wynika zarówno z powszechnego rodzajowi ludzkiemu poczucia sprawiedliwości, jak i teźże społecznego zastosowania, albowiem istotnie dobro powinno być w naszych oczach czymś pięknym, a nie wyszydzanym Łazarzem. Powyższe słowa wskazują, że – jako autor – bynajmniej nie jestem wobec tego tematu obojętnym, rzeczowym sprawozdawcą. W zasadzie ten ton zupełnie wystarczająco uzasadnia troska o dobro publiczne, a zwłaszcza zachowanie spuścizny naszych przodków, którym winniśmy dbałość szczególną, jako obywatele kraju nawiedzanego w przeszłości licznymi najazdami i nieproszonymi wizytami rozmaitych łupieżców. Właśnie w tym kontekście trudno się pogodzić dosłownie z każdym uszczupleniem dziedzictwa kulturowego, które w tych nader niesprzyjających okolicznościach dotrwało do naszych czasów, zwłaszcza jeśli prowadzi doń brak rozważań i przerażająca małoduszność. Jestem też historykiem i już to samo pomnaża mój ból obywatelski. Można w nim znaleźć również pewną dozę osobistego żalu, związanego z losami mej rodziny, która wydała jednego z największych polskich poetów, Zbigniewa Herberta. Poświęcony mu przez Parlament Najjaśniejszej Rzeczypospolitej rok właśnie niedawno się zakończył. Bowiem równocześnie istnieją istotne związki pomiędzy jego i moim domem familijnym i owym *decorum* krynickiego „Lwigrodu”. Ale nie uprzedzajmy wypadków...

Opowieść naszą należy chyba zacząć od wybuchu I wojny światowej, do którego doszło niemal w środku krynickiego sezonu letniego 1914 roku. Kurort ów był już wówczas ośrodkiem wczasowo-lecznicznym o ugruntowanej renomie. Przeżył on głęboki kryzys w latach trzydziestych, czterdziestych XIX wieku i na początku kolejnej dekady groziły mu kompletne bankructwo i wręcz zagłada. Wszakże od 1852 roku Krynica najwyraźniej poczęła się dźwigać, a następnie w okresie autonomicznym Galicji dochodzić do rozkwitu. Światowy konflikt zastał ją w czasie przygotowań do kolejnej fazy rozwoju, który w sposób gwałtowny wojna przerwała, bowiem mobilizacja i dramatyczne wieści

sprawiły, że tutejsze deptaki i pensjonaty natychmiast opustoszały. Nie trzeba też było długo czekać na to, by w Nowym Sączu i samej Krynicy pojawili się przedstawiciele władz naczelných całej prowincji, ewakuowani wraz ze swymi urzędami ze stołecznego Lwowa, jak również szpitale wojskowe. Zresztą już 1 XII 1914 r. wkroczyły tu wojska rosyjskie, których forpocztą byli oczywiście kozacy, napełniający niejaką zgrozą mieszkańców tej ziemi. Na szczęście ofensywa Moskali właśnie wówczas ostatecznie straciła swój impet i została zatrzymana, toteż już po tygodniu wycofali się oni z uzdrowiska, a ostatnim akordem ich poważniejszej obecności militarnej w tej okolicy było starcie pod Powroźnikiem, i to właśnie kozaków, teraz idących w straż tylną.

Ostatecznie sześć miesięcy później zostało oddalone wszelkie zagrożenie, kiedy to 2 V 1915 r. pod Gorlicami ruszyła austriacko-niemiecka ofensywa, która po przerwaniu frontu z czasem doprowadziła do oswobodzenia znacznej części Galicji z Lwowem na czele. Jednak aż do końca wojny trudno było marzyć o podtrzymaniu napływu kuracjuszy i wczasowiczów do Krynicy choćby na zbliżonym do przedwojennego poziomie. Toteż jesienią 1918 roku inżynier Leon Nowotarski, obejmujący we władanie uzdrowisko krynickie, tak oto jedynie mógł skonstatować opłakany stan swego nowego gospodarstwa:

Istne bankructwo! W kasie halerza nie ma i nie ma widoków jakichkolwiek zasiłków. Dotąd opędzam drobne roboty pożyczanymi pieniędzmi, ale dalej pożyczać nie mogę. Wiele ważnych robót, jak przygotowanie drzewa opałowego i borowiny musi być odłożonych, a o ile się sprawy zaniedba, sezonu nie będzie!

Dla Krynicy, której urządzenia uzdrowiskowe były wówczas w znacznym stopniu zdezastrowane, te ostatnie słowa brzmiały jak wyrok lub zapowiedź apokalipsy. A jednak do tego nie doszło i źródła tutejsze rychło zaczęły przyciągać coraz liczniejszych amatorów wypoczynku i poprawy stanu zdrowia. Nie należy jednak zapominać o tym, że Polskę, wybijającą się na niepodległość w listopadowe dni owego 1918 roku, czekały jeszcze krwawe zmagania, których kresem był dopiero Traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisany w Rydze 18 marca 1921 r., stanowiący ostatni akt zarówno walki o granice Odrodzonej Rzeczypospolitej, jak i wojny polsko-bolszewickiej. Nim jednak do tego doszło, kraj musiał przetrwać prawdziwy potop zmagani orężnych, praktycznie ze wszystkimi niemal sąsiadami (poza Rumunią).

Symbolicznym i zarazem realnym początkiem tych bojów była obrona Lwowa. 1 XI 1918 r., a więc dziewięćdziesiąt lat temu, tym polskim miastem zawładnęli Ukraińcy. Choć wiele sygnałów politycznych, a potem i danych wywiadowczych, zapowiadało to wydarzenie, to jednak tajne organizacje wojskowe nie zdołały podjąć uprzedzającego uderzenia. Potem, w zaistniałej sytuacji, stojąc naprzeciw regularnego wojska, lwowiacy, w tym młodzież, a nawet dzieci – słynne lwowskie OrleTA – zdołali obronić swe miasto, walcząc jak równi z równymi z napastnikami, dysponującymi pełnym ówczesnym uzbrojeniem i wyszkolonym żołnierzem. Nie bez walnego udziału „geniuszu improwizacji” w odbitej części grodu nad Pełtwią powstało sprawnie działające zaplecze „lwowskiej armii”, z czasem dysponującej własną kawalerią, lotnictwem i artylerią, choć ta pierwszy strzał oddała pociskiem owiniętym w szmaty, bowiem amunicja nie odpowiadała

kalibrowi działa. Obrona Lwowa była natchnieniem dla całego kraju, który od czasu Księstwa Warszawskiego, czyli epoki napoleońskiej, nie zaznał wolności, a teraz właśnie po nią sięgał. Pośród „lwowskich dzieci”, walczących o polski Lwów, był wówczas i mój dziadek, doktor praw i porucznik legionowy, Bolesław Herbert, przyszły ojciec poety, Zbigniewa.

Oczywiście, zasygnalizowane wyżej wydarzenia wzmogły jeszcze dumę lwowian, którzy i tak byli powszechnie znani z miłości do swego miasta. Ich uczucia i postawę dobrze obrazuje anonimowa piosenka, która zresztą poświęcona była nie jakimś porywom ducha, lecz warzonemu w ich grodzie piwu:

*Bardzo wszyscy dziś kochają nasze piękne miasto Lwów,
I dla Lwowa zawsze mają podziwienia milion słów.
Co ze Lwowa to wspaniałe, cała Polska to dziś zna..., itd.*

W tym nieco być może zaskakującym dla Czytelnika miejscu dotykamy istoty genezy zjawiska, stanowiącego główną kanwę naszej opowieści. Bowiem pensjonat, potem będący sanatorium, o dumnej nazwie „Lwigród”, wzniesiony w Krynicy w latach dwudziestych ubiegłego wieku, w istocie był żywą egzemplifikacją właśnie tego zadziornego lwowskiego fasonu.

Nim jednak przejdziemy do konkretów, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę, by poznać inwestora, który miał się podjąć owego ambitnego dzieła. Był nim Zakład Pensyjny Urzędników Prywatnych, który miał swą centralę oczywiście we Lwowie. Powstał on w dobie, kiedy w Galicji zapanowała autonomia, a rodzimej przedsiębiorczości nie krępowały już władze zaborcze, do tej pory prześladowające każdą niezależną myśl, nie gorzej niż to czyniono za kordonem rosyjskim czy pruskim. Na domiar złego polityka gospodarcza, a raczej łupieżcza, monarchii habsburskiej skazywała tę prowincję na kompletny zastój i chroniczny niedorozwój, z czego wynikała przysłowiowa nędza galicyjska. Wraz z okresem rozbudowanego samorządu przyszedł czas na odrabianie owych zaległości. Jedną z istotnych inicjatyw było rozwijanie w miarę nowoczesnego systemu ubezpieczeniowego i właśnie przejawem tego było powstanie w roku 1867 wspomnianego Zakładu Pensyjnego Urzędników Prywatnych, potem noszącego nazwę Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Urzędników Prywatnych. Była to pierwsza organizacja samopomocowa, niosąca swym członkom pomoc doraźną lub stałą „w chorobie, na wypadek braku posady, w wypadkach niezdolności do pracy, na starość oraz dla wdów i sierot”. W roku 1904 stało się ono towarzystwem ubezpieczeniowym z prawdziwego zdarzenia, a od 1909 – „ustawowym zakładem emerytalnym zastępczym”, a więc prowadzącym również ubezpieczenia obowiązkowe. Fakt ten przyczynił się do rozwoju całego przedsięwzięcia. Już w roku 1906 Towarzystwo skupiało przeszło dwa tysiące ubezpieczonych. Lokowało pieniądze w różnego rodzaju instytucjach i to nie tylko finansowych, ale też na przykład przed I wojną światową należał doń najbardziej bodaj znany lwowski Hotel George’a. W latach 1914–1918, mimo skrajnie trudnych warunków i czasowego przeniesienia centrali do Wiednia, Towarzystwo nie tylko nie zawiesiło działalności, ale nawet prowadziło ją w okupowanym przez Rosjan Lwowie.

Pomne swej społecznej roli, nie szczędziło grosza na pomoc ofiarom wojny, wydając na to znaczne sumy, choć przecież militarne zmagania przyczyniały się do wzrostu liczby osób ubiegających się o renty i odszkodowania.

Była to cecha charakterystyczna przedsięwzięć, zdawałoby się czysto komercyjnych, które zostały stworzone jako instytucje społeczne w okresie porozbiorowym. Pomimo wszelkich przeobrażeń, jakim podlegały przez lata od chwili powstania, a czasem – jak w omawianym przypadku – zajęcia przez nie wcale eksponowanej pozycji rynkowej, jednak nigdy nie zapomniano, iż powołano je do życia nie jedynie dla wypracowywania zysku, ale również dla podniesienia kraju z upadku i krzewienia w nim cywilizacyjnych wzorców, mogących być natchnieniem dla innych działaczy gospodarczych czy społecznych. Duch ów bynajmniej nie zamarł w okresie międzywojennym. Toteż nikogo nie może dziwić następująca opinia:

Zakład Pensyjny, na którego czele stoi minister Stesłowicz¹, pod znakomitem a sprężystym kierownictwem dyrektora Józefa Zawadowskiego rozwija się bardzo pomyślnie, spełniając, poza obowiązkiem statutowym, ważne społeczne zadania. Obecnie przyczynia się wydatnie do podniesienia naszych uzdrowisk i ożywienia ruchu budowlanego, na które łoży fundusze. Zakład posiada już dziś pierwszorzędne pensjonaty w Zakopanem i w Truskawcu, a obecnie przystępuje do budowy pensjonatu w Krynicy. Poza tem rozpoczyna budowę domów czynszowych o małych mieszkaniach we Lwowie i Krakowie, na ukończeniu zaś są takie domy w Bielsku i w Białej. Zakład utworzył dla tych celów komitety budowy, w których zupełnie bezinteresownie poświęcają dla dobra publicznego swą owocną pracę p.p. inż. Gilowski, nacz. Lang, dyr. Majewski, dyr. Padlewski i dyr. Zawadzki. Doradcą technicznym zamianowano zaszczytnie znanego prof. [Dionizego] Krzyczkowskiego.

Cytat ów, zaczerpnięty z podsumowania konkursu architektonicznego na projekt pensjonatu w Krynicy, któremu inicjatorzy całego przedsięwzięcia dopiero mieli nadać drogie ich sercom imię miasta *semper fidelis*, mówi sam za siebie i nawiązuje do szczytnych ideałów polskiego pozytywizmu, pracy u podstaw i służby społecznej.

Notabene, organizację konkursu powierzono wówczas Kołu Architektów Polskich we Lwowie. W środowisku tym zdecydowano się dopuścić doń jedynie kolegów z Małopolski i – ku ogólnemu zaskoczeniu – napłynęło wówczas aż czterdzieści prac, a poziom tej zaszczytnej rywalizacji okazał się niezwykle wysoki. Sprawilo to, że wspomniane stowarzyszenie twórcze zwróciło się do inwestora o dofinansowanie wystawy pokonkursowej i opublikowanie nadesłanych prac, na co ów przystał – oczywiście *pro publico bono*. Ostatecznie, w pierwszej połowie 1926 roku przyznano aż trzy pierwsze nagrody, a wszystkie one – jakżeby inaczej – przypadły lwowianom. Poza tym dano jeszcze dwie drugie nagrody i jedną trzecią. Prawdopodobnie właśnie z tego powodu powstało pewne zamieszanie informacyjne, bowiem choć najczęściej jako głównego projektanta „Lwigođu” wymienia się profesora Politechniki Lwowskiej, Eugeniusza Czerwińskiego, związanego z pracownią Alfreda Zacharjewicza, znakomitego przedstawiciela „dynastii

¹ Władysław Stesłowicz (1867–1940), prawnik, działacz społeczny i gospodarczy; w 1918 r. komisarz rządu we Lwowie; w latach 1919–1922 – minister poczt i telegrafów; potem zasiadający we władzach wielu przedsiębiorstw i organizacji.

lwowskich architektów”, to np. w *Atlasie zabytków architektury w Polsce* (Warszawa 2001) dzieło owo przypisano Witoldowi Minkiewiczowi, profesorowi tejże uczelni i jej późniejszemu rektorowi. Nie czując się powołanym do rozwiązywania tej kontrowersji, pragnę jedynie zauważyć, że wraz z rozstrzygnięciem wspomnianego konkursu zapadła decyzja o zakupie aż sześciu nadesłanych prac. Można sądzić, iż należy to potraktować jako istotną wskazówkę co do wyboru ostatecznego projektu. Tymczasem pośród zakupionych prac, a równocześnie wyróżnionych jedną z pierwszych nagród, znalazła się tylko ta, autorstwa Czerwińskiego. Być może myląca okazała się numeracja, bowiem projekt Minkiewicza opatrzony został symbolem I-A, zaś Czerwińskiego – I-B, co bynajmniej nie musiało być wskazaniem jakiejś preferencji, czy wyboru do realizacji.

Tak czy owak, doprowadzona do końca już w roku 1928 budowa pensjonatu przyniosła rezultat zgoła imponujący. Powstał bowiem naprawdę wielki obiekt „o charakterze renesansowo-klasycystycznym”, choć – moim zdaniem – ta klasyfikacja stylistyczna jest nieco przesadna. W istocie natomiast „Lwigród” miał cechy dość charakterystyczne dla prac Czerwińskiego z tego okresu. Tak m.in. opisywał je Taras Łypka:

W swojej twórczości E. Czerwiński był doskonałym przedstawicielem lwowskiej szkoły architektonicznej z właściwym jej racjonalizmem. Mistrzowsko władając formami architektonicznymi i zasadami kompozycji, miał skłonność do nowatorskiego ich traktowania. Stał się sławnym w szerokich kołach architektów ówczesnej Polski, dzięki результатам konkursu na projekt zespołu zabudowań Sejmu Śląskiego i Województwa Śląskiego w Katowicach, ogłoszonego w roku 1922. W konkursie brali udział wybitni architekci z całego kraju, i otrzymanie drugiej nagrody za projekt, wykonany przez E. Czerwińskiego we współpracy z Marianem Nikodymowiczem, w którym młodzi lwowscy architekci udatnie zastosowali modernistyczne formy późnego klasycyzmu, stało się prawdziwą sensacją.

Poza tym całość krynickiej budowli zwracała uwagę monumentalną posturą, która wszakże nie kontrastowała w jakiś przykry sposób z otoczeniem, choć bardzo wyraźnie je trwale zdominowała. Kiedy patrzymy na zdjęcia lotnicze z lat 30. ubiegłego wieku, to w tej części Krynicy, a miała być ona nową dzielnicą uzdrowiskową, właściwie trudno skupić wzrok na jakiegokolwiek innej budowli. Natomiast analizując pocztówki z okresu międzywojennego, wyraźnie można dostrzec, że administratorzy gmachu bardzo dbali o jego otoczenie, by mogło się stać terenem bliskich spacerów, wygodnego odpoczynku, pomimo sąsiedztwa sporej bryły budynku. Alejki zostały wytyczone tak, że tworzyły geometryczny wzór, stanowiący dodatkową ozdobę całości założenia.

Można by więc rzec, że lwowscy inwestorzy potraktowali „Lwigród” jako prestiżową budowę, mającą służyć propagandzie świetności ich miasta w „perle uzdrowisk polskich”, ściągającej tu licznych znakomitych gości z kraju i zagranicy. Równocześnie był on manifestacją, głoszącą nadejście nowej epoki związanej z niepodległością Polski. Jeśliby nawet do tej pory owa teza nie została w pełni udowodniona, to wszelkie wątpliwości w tym względzie powinny rozwiać uwagi na temat wnętrza gmachu. Zaczniemy od najbanalniejszych konstatacji. „Lwigród” mógł przyjąć 200 gości w pokojach jedno- i dwuosobowych, posiadał salę restauracyjną, kawiarnię, czytelnię, gabinet lekarski, łaźienki mineralne, zakład fryzjerski. Do dziś pośród stałych mieszkańców Krynicy krąży

wieści o „luksusach”, jakie czekały na kuracjuszy i letników w tym przybytku uciech wczasowych. Generalnie trąca one przesadą, bowiem w istocie, mimo pragnienia nadania nowej inwestycji jak najbardziej prestiżowego kształtu, kierujący lwowską spółką ludzie byli jednak nazbyt pragmatyczni, by popaść w daleko idącą przesadę, a ich „kupieckie” poczucie odpowiedzialności za losy ubezpieczonych było aż nadto skutecznym wędzidłem dla wybujałych ambicji. Dość powiedzieć, że mimo wszystko znaczna część pokoi była jednak pozbawiona własnych, odrębnych łazienek, a ów stan potrwał do czasu ostatniej rekonstrukcji, o której będzie jeszcze mowa. Nie odbierało to pensjonatowi splendoru, bowiem takie wówczas były standardy. Natomiast uczyniono bardzo wiele, by goście czuli się tam wyjątkowo komfortowo. Przede wszystkim zapewniała to niezwykle staranna obsługa i typowo kresowa gościnność, której symbolem było dostarczanie korespondencji do stolików pensjonariuszy w czasie trzech głównych posiłków.



„Lwigród” – pocztówka z początku lat 30. Na pierwszym planie okrągła jadalnia/sala balowa.

Jednak ducha nadawał temu miejscu przede wszystkim wystrój. Jego zasadniczym elementem była dekoracja malarska. Przyozdobienie „Lwigrodu” pod tym względem powierzono dwóm wybitnym malarzom ze Lwowa: Kazimierzowi Sichulskiemu (1879–1942) i Feliksowi Michałowi Wygrzywalskiemu (1875–1944[5]). Obaj artyści byli więc niemal rówieśnikami, lecz choć i poza tym wiele ich łączyło, to również dzieliło bardzo dużo. Obaj mieli powiązania z secesją, a ich aktywność twórcza nie ograniczała się jedynie do malarstwa, bowiem byli także zawołanymi grafikami (np. Sichulski należał do najznakomitszych karykaturzystów epoki, a Wygrzywalski do wziętych ilustratorów, od czego

zresztą nie stronił jego kolega po pędzlu). Starszy z nich miał spore dokonania w dziedzinie scenografii, zaś młodszy związany był ze słynnym młodopolskim kabaretem literackim „Zielony Balonik”, któremu służył dzielnie swym talentem (m.in. jako projektant lalek do szopek). Obaj też mieli znaczne zasługi w sferze sztuki zdobniczej, co było zgodne z duchem epoki. Zwłaszcza Wygrzywański często używał swego talentu, by uzupełniać dzieła architektoniczne, także poprzez wklejanie we wnętrzach partii malowanych na płótnie na stropie, czy pomiędzy pilastrami. Sichulskiemu także zdarzało się tworzyć freski. Obaj panowie byli wykładowcami lwowskich szkół artystycznych, choć nie akademii sztuki. Sami posiadali dość gruntowne wykształcenie malarskie, jednak było ono zasadniczo różnej proweniencji, co pozostawiło istotny ślad w ich twórczości. Sichulski swe artystyczne ostrogi zdobył w Krakowie pod kierunkiem Leona Wyczółkowskiego, Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego, a w swych podróżach i studiach zahaczył także o Wiedeń, Monachium, Paryż, Drezno, Rzym, Wenecję i Florencję. Jeszcze przed I wojną światową zafascynował się Huculszczyzną, co dla młodopolan było czymś zupełnie naturalnym. Natomiast czynienie zeń głównie piewcy takich motywów uważam za tyleż krzywdzące, co nieodpowiadające bogactwu jego talentu. Wygrzywański natomiast był przede wszystkim wychowankiem akademii monachijskiej, a studia owe uzupełniał w Paryżu i Włoszech. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy jego kolega uległ urokowi świata karpackich górali, on odbył podróż do Egiptu, co zaowocowało licznymi płótnami o tematyce orientalnej.

Kiedy wybór patronów „Lwigródu” padł na tych artystów, obaj byli już cenionymi twórcami lwowskimi, średniego co najmniej pokolenia, którzy gwarantowali sobą nie tylko wysoki poziom artystyczny, ale i podporządkowanie się celowi głównemu, którym miało być przyozdobienie pensjonatu. W przypadku Sichulskiego za jego osobą przemawiał jeszcze jeden fakt, był on bowiem autorem tryptyku *Obrona Lwowa*, powstałego jeszcze w 1920 roku, kiedy losy całego kraju się ważyły. Z oczywistych względów, o których pisałem, animatorzy budowy „Lwigródu” pragnęli pozyskać to dzieło dla swego pensjonatu i istotnie witało ono gości już w hallu. Niestety, nie są mi znane reprodukcje, które pozwoliłyby mi wyrobić sobie zdanie na temat owego tryptyku. Toteż poprzestanę na zachęcie, jaką umieścił w latach 30. Stanisław Wasylewski w książce *Lwów*, wydanej w serii *Cuda Polski*:

Do Krynicy aż trzeba pojechać i zejść do pensjonatu „Lwigród”, aby zobaczyć artystyczną realizację obrony Lwowa. Stworzył ją Kazimierz Sichulski, szczęśliwie i wspaniale uwieczniwszy olejno chwile obrony miasta przez młodzież.

Dla nadania tej pochwale znaczenia wypada dodać, że po ów temat sięgali wówczas najznakomitsi polscy bataliści, że wymienię tu tylko Wojciecha Kossaka i Stanisława Kaczora Batowskiego.

Natomiast trzeba też przyznać, że powierzenie prac malarskich Sichulskiemu i Wygrzywańskiemu było jednak aktem odwagi, przynajmniej z pewnego punktu widzenia. Byli to bowiem artyści hołdujący dość różnym manierom. Na pierwszym z wymienionych znacznie silniejsze piętno wycisnął modernizm, zaś drugi raczej nie oddalał się

od kanonów sztuki akademickiej. Zważywszy jednak, że gmach „Lwirodu” był ogromny, taka konfrontacja talentów i konwencji raczej mogła okazać się płodna, a równocześnie zdawała pozwalać na stworzenie przestrzeni, w których dobrze mogli się czuć zwolennicy różnych kierunków w sztuce i przeciwstawnych zgoła estetyk. Obaj malarze podjęli się stworzenia całych cykli obrazów o spójnej tematyce, rozwiązaniach kompozycyjnych i kolorystycznych.

Trzeba też przyznać, że większe zainteresowanie wzbudziły prace Sichulskiego, dość często reprodukowane, aczkolwiek niemal zawsze w czarno-białej wersji, co znacznie ograniczało możliwość poznania ich zalet. Artysta stworzył – jako się rzekło – cykl sześciu wielkich płócien o wymiarach ok. 3,2 m na ok. 1 m., które poświęcił dość swobodnie potraktowanej tematyce mitologicznej i zatytułował: *Zakochani*; *Wenus i Amor*; *Centaur*; *Grający faun*; *Wenus z satyrem*; *Pejzaż z nimfą*. Zdobiły one monumentalną centralną klatkę schodową, stanowiąc tyleż królewską oprawę dla każdorazowego powitania gości, co i stwarzając swobodny nastrój, sprzyjający odpoczynkowi. Zasadnicze sceny, stanowiące temat tych obrazów, w istocie zajmują tylko niewielką część powierzchni płócien. Zostały niejako zanurzone pośród bogatego tła roślinnego, stwarzającego klimat łąki arkadyjskiej. Przy tym autor użył bardzo ciekawego rozwiązania formalnego, a mianowicie w górnej i środkowej części dzieł fantastyczny świat roślinny został potraktowany dekoracyjnie i nie w pełni realistycznie, ale w dolnych partiach uległ on już całkowitemu odrealnieniu, stając się praktycznie ornamentem mocno schematycznym.



Hall (zwany „poczekalnią”) w „Lwirodzie”, ozdobiony płótnami Sichulskiego.
Fotografia z tygodnika „Światowid” nr 4, r. 1929.

Wygrzywalskiemu natomiast poruczono przyozdobienie sali dancingowej, w której najwyraźniej królować miały zajęcia wieczorne, może nie tyle zdrowotnej natury – przy najmniej jeśli chodzi o cielesny jej wymiar – ale bez wątpienia krzepiące radość istnienia. Z tym też wiązała się tematyka cyklu złożonego z czternastu obrazów, które zostały

poświęcone historii tańca. W tym wypadku wymiary były ściślej przestrzegane, płótna miały 2,71 m na 1,18 m, bowiem zajmowały przestrzenie międzyokienne półokrągłej, nieco amfiteatralnej sali, prawdopodobnie położonej na pierwszym piętrze, podtrzymującym wielką werandę u zakończenia dłuższego skrzydła gmachu. Poszczególne obrazy cyklu przedstawiały: *Walc*; *Kuszenie*; *Mazura*; *Krakowiaka*; *Poloneza*; *Menueta*; *Polkę*; *Bluesa*; *Tango*; *Ojra, Ojra* [taniec apaszowski]; *Taniec góralski*; *Charlstona*; *Taniec bez muzyki*; *Taniec klasyczny*. Również one posiadały jednolitą kompozycję, gdyż na wszystkich na złocistym tle w górnej partii dzieła przedstawiona była tańcząca para, a w dolnej para przygrywających jej grajków – muzyków, oczywiście poza *Tańcem bez muzyki*, któremu towarzyszył Pierrot i półnaga dziewczyna, oraz atrybuty w postaci butelek po szampanie i baloników, niepozostawiające żadnych złudzeń co do charakteru „kuracji” serwowanej w balowej sali. Postacie zostały potraktowane realistycznie, a ich kostiumy i charaktery ściśle dopasowane do tematu głównego wyobrażenia. Tak więc oba cykle z „Lwigrodu” były dość różne stylistycznie, ale też niejedno je łączyło. Do powyższych uwag wypada dodać, że malarzom bardzo wyraźnie chodziło przede wszystkim o uzyskanie efektu strojnej dekoracji, a ów cel został w pełni osiągnięty i to wyraźnie w ścisłym powiązaniu z wnętrzami, które opisywane dzieła miały ozdabiać.



Sala jadalna z gośćmi. Na ścianach widoczne obrazy Feliksa M. Wygrzywalskiego (pocztówka)

Nie ma co ukrywać, że płótna Sichulskiego były znacznie nowocześniejsze i oryginalniejsze, jednak z dziełami Wygrzywalskiego łączyła się dodatkowa wartość historyczna. Otóż u ich podnóża wychował się jeden z największych polskich poetów, a mianowicie Zbigniew Herbert. Jego ojciec, a mój dziadek, wspominany tu już Bolesław Herbert, był prawnikiem, działaczem gospodarczym, kierującym jednym ze spółdzielczych banków we Lwowie, ale również poświęcającym wiele czasu działalności na rzecz spółdzielczości w skali regionalnej, a w latach 30. i ogólnopolskiej. Na dwa lata przed drugą wojną światową podjął się także kierowania lwowskim oddziałem spółki asekuracyjnej „Vesta”.

Pomimo licznych obowiązków potrafił przy tym pielęgnować liczne zainteresowania, w tym właśnie sztuką, oraz wprowadzać w nie swe dzieci. Konsekwencją tego było kupowanie przezeń obrazów, co zresztą było wówczas czymś całkowicie normalnym dla inteligenta o ustabilizowanych i niezłych dochodach. Na przechadzki po galeriach i pracowniach artystów niejednokrotnie zabierał też swoje pociechy. Można założyć, że odwiedzał także pracownię Wygrzywalskiego, bowiem posiadał kilka jego obrazów, w tym parę (5 lub 6) właśnie z opisywanego powyżej cyklu *Historia tańca*. Ściślej rzecz ujmując, były to studia wstępne do owych dzieł, które zawisły w „Lwigródzie”. Przedstawiały one wyłącznie tańczące pary na złotym tle, w nieco mniejszej niż ostateczna skala. Co ciekawe, kiedy rodzina Herbertów opuszczała Lwów w marcu 1944 roku, także te obrazy zostały przez nich wyjęte z ram, zdjęte z blejtramów i zrolowane w zwartą paczkę, która towarzyszyła wygnańcom na drogach ich exodusu, aż do miejsca stałego osiedlenia rodziców Poety w Sopocie. Tam, w czasie wakacji, i ja bawiłem się czasem u ich stóp, jako że wisiały w pokoju mego dziadka. Po jego śmierci i powrocie syna ze Stanów Zjednoczonych na początku lat 70., władze komunistyczne bardzo utrudniały Zbigniewowi Herbertowi zakup mieszkania, zapewne licząc na wymuszoną emigrację pisarza. Ostatecznie jednym z warunków, jakie mu postawiono, było zabranie do siebie matki i likwidacja resztek jej sopockiej siedziby, w której już od dawna żyli także sublokatorzy. Wspomniane wyżej obrazy właśnie wówczas zaginęły. Sam asystowałem przy pakowaniu ich do samochodu, powracającego po przywiezieniu ze stolicy ekspozycji dla Biura Wystaw Artystycznych, i wówczas widziałem je po raz ostatni, a żadnych sensownych wyjaśnień co do dalszych ich losów nie udało mi się później uzyskać. Poniżej opowieść ta jest ciekawostką historyczną, ale i symbolicznym memento dla dzieł Wygrzywalskiego i Sichulskiego, o których tu mowa.



Pocztówka przedstawiająca wszystkie płótna Wygrzywalskiego, zdobiące ściany w „Lwigródzie”

Jednak w okresie międzywojennym nic nie wydawało się im zagrażać. „Lwigród” był ciągle ozdobą i dumą Krynicy, a żaden miejscowy zakład kuracyjny czy hotelowy nie mógł się z nim równać. Co prawda po pewnym czasie postanowiono zmienić nieco jego charakter, uznając, że formuła pensjonatu nie do końca pasuje do celów, jakie przyświecały ogólnej działalności inwestorów, zwłaszcza iż do przedsięwzięcia dołożyła się też lwowska Kasa Chorych. Po kilkuletniej adaptacji, w efekcie której nieznacznie zmieniła się liczba miejsc (wzrosła do 220), w roku 1934 ponownie otwarto „Lwigród” już jako sanatorium Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który właśnie wówczas na mocy ustawy przejął aktywa i nieruchomości lwowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Urzędników Prywatnych, podobnie jak i innych instytucji regionalnych tego typu. Należy przy tym podkreślić, że w najmniejszej mierze nie łączyło się to z degradacją „Lwigrodu”. Nadal pozostał on klejnotem pierwszej wielkości w krynickiej koronie. Teraz dodatkowo się wyróżniał wysokim standardem wyposażenia kuracyjno-leczniczego, jedyną wówczas w Krynicy i bardzo nowoczesną salą operacyjną oraz stałą opieką lekarską, w tym wielu specjalistów, także kardiologa i ginekologa.



Sala jadalna w „Lwigródzie”. Fotografia z tygodnika „Światowid” nr 4 (233), rok VI (1929).

Był to specjalny numer poświęcony Krynicy

Notabene, w drugiej połowie lat 30. matka Zbigniewa Herberta, Maria, spędziła jakiś czas w Krynicy dla podratowania zdrowia po komplikacjach, jakie wywiązały się po urodzeniu przez nią młodszego braciszka przyszłego Poety, Januszka. Dodać tylko wypada, że właśnie zdecydowanie w tym czasie tutejsze uzdrowisko zaczęło zdobywać renomę jako ośrodek leczenia chorób kobiecych. Niestety nie dysponuję danymi, gdzie wówczas moja Babcia mieszkała, ale bynajmniej nie wykluczałbym „Lwigrodu”, a to z racji jej – nawet jak na lwowskie stosunki – niebywale silnego patriotyzmu lokalnego i głębokiego przywiązania do rodzinnego miasta.



Maria Herbertowa – Babcia autora – karmiąca krynickie pawie
(ze zbiorów autora)

Okupacja podczas II wojny światowej oznaczała dla Krynicy obrócenie całego uzdrowiska na zaspokajanie potrzeb ludności niemieckiej, a zwłaszcza armii III Rzeszy. Tutejsze uroki – szczególnie zimowych szaleństw – ukazywały ówczesne pocztówki, których całe serie prezentowały, jak i gdzie wywczasów zażywają „zdobywcy przestrzeni życiowej na Wschodzie”. Równocześnie wyposażenie uzdrowiska zostało nie- miłosiernie wyeksploatowane. „Lwigród” zaś najpierw stał się szpitalem i sanatorium wojskowym, a w końcowej fazie wojny kwaterowali w nim robotnicy zatrudnieni przy pracach ziemnych. Była w tym zapowiedź dalszych losów tego obiektu. Zaraz też na początku tego niewesołego okresu swych dziejów utracił jeden z głównych elementów swego *decorum*. Dokładnie pewnie nie wiadomo kiedy, choć można się spotkać z opinią, że miało to miejsce w roku 1940, zniknęła *Obrona Lwowa* pędzla Sichulskiego. Jednak skłonny jestem przypuszczać, że w istocie stało się to jeszcze wcześniej. Wszak w Polsce z ukrywaniem zabytków związanych z tradycjami patriotycznymi raczej nie czekano do czasu, kiedy się nimi zainteresuje okupant. Najbardziej znana jest pod tym względem wojenna epopeja *Grunwaldu* Jana Matejki. Nie mamy powodu podejrzewać, by inne motywy kierowały ludźmi, którzy zdjęli płótna Sichulskiego ze ścian wielkiego hallu w „Lwigródzie”. Zapewne także obywatelska troska nie pozwoliła na ujawnienie i oddanie społeczeństwu tego dzieła w okresie stalinowskim, bowiem wówczas można było trafić w łapy UB li tylko za rzewne wspomnienia o Lwowie, snute w knajpie przy piwie. Im jednak dalej w głąb dziejów PRL-u, tym większe rodzą się wątpliwości, co do racjonalności ukrywania ważnego zabytku. Dziś można już tylko mówić o nieuczciwości i zaborze dobra narodowego, chyba, że sytuację oceniam z gruntu fałszywie i *Obrona Lwowa* w istocie trafiła do tak dobrze zakonspirowanego schowka, którego strażnicy

umarli, nie wyjawiając zawczasu tajemnicy, iż do dnia dzisiejszego oczekuje na odnalezienie. Nie jest to jednak bynajmniej konstatacja optymistyczna, bowiem „zamelinowane” płótna muszą być skrajnie zagrożone bezpowrotnym zniszczeniem lub wręcz już mu uległy. Warto jednak zaapelować o przeprowadzenie akcji poszukiwawczej, a wszelkie informacje na ów temat byłyby nie tylko interesujące, ale też mogłyby się przyczynić do ocalenia niezwykle istotnej wartości, której wymiar materialny bynajmniej nie jest pierwszej wagi.

Niestety, te całkiem oczywiste i banalne stwierdzenia nie dla wszystkich są „impe-ratywem kategorycznym”, nakazem płynącym z poczucia obywatelskiego i potrzeby serca. Aż nadto dobitnie świadczą o tym dalsze losy samego „Lwigródu” i jego *decorum*. Po zniszczeniach i dewastacji z okresu okupacji niemieckiej gmach nie nadawał się do dalszego użytku i musiał zostać poddany remontowi. Ponownie trzeba go było wyposażać w urządzenia medyczne. Ostatecznie zaczął więc pełnić funkcje sanatoryjne dopiero w 1947 roku, jako placówka Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Potem przeszedł pod zarząd Uzdrowiska Krynica-Żegiestów, stając się jego szpitalem. Posiadał m.in. specjalistyczne oddziały: diabetologiczny, gastrologiczny, urologiczny i ginekologiczny. Z czasem ośrodek ten zyskał niezłą renomę w polskim świecie medycznym, również za sprawą prowadzonych w nim prac naukowych. Niestety, trudno byłoby powiedzieć, że dla „Lwigródu” nadeszły lepsze czasy, bowiem za jego użyteczność władze uzdrowiska i wszelkie inne nie odpłacały się należytą dbałością o ów obiekt, co prawda niezbyt stary, ale jednak posiadający wartość zabytkową. Od czasu do czasu podejmowano jakieś działania remontowe, które wszakże przypominały cerowanie znoszonej koszuli. Wreszcie niegdyś pyszny, luksusowy gmach został wyeksploatowany do cna. Nie był to przypadek bynajmniej odosobniony w naszym kraju, ale można go uznać za dość spektakularny, bowiem „Lwigród” położony jest w centrum bardzo ruchliwego uzdrowiska, a więc jego degradacja nie była czymś trudnym do zauważenia. Do jego zamknięcia doszło ostatecznie w 1980 roku.

Miał ruszyć remont i generalna modernizacja wysłużonego sanatorium. Jednym z głównych zamierzeń w tym dziele miało być wyposażenie wszystkich pokoiów w łazienki. W sumie niby nic wielkiego, bo – w porównaniu z budową piramid – wstawienie ścianek działowych i poprowadzenie rur wewnątrz stojącego już gmachu nie wydawało się jakimś przedsięwzięciem ponad miarę końca XX wieku. Jednak można by pomyśleć, że nad zrodzonym z entuzjazmu i dumy lwowiaków sanatorium najwyraźniej zaczęła ciążyć jakaś klątwa. Przypomnijmy, że w latach 20. ubiegłego stulecia od przeprowadzenia konkursu architektonicznego do otwarcia jego podwoi nie minęły trzy lata. Tymczasem do 1989 roku, czyli w ciągu blisko dekady, została w całości wymieniona instalacja budynku, przeprowadzono remont elewacji, tarasu i wymieniono dach. W tym też roku przerwano prace remontowe z powodu braku finansów. Sprawa ślimaczyła się w sposób wręcz okrutny. Spotykałem nawet informacje o tym, że w owym okresie można było ów gmach zwiedzać, choć właściwie był on zamknięty. Tak więc byli chętni do takich eksploracji i zapewne wykazywali oni więcej zrozumienia dla wartości zabytkowych

„Lwigródu”, niż różnej maści decydenci. Tymczasem ogłaszano nowe przetargi i podejmowano prace, które po jakimś czasie zamierały. Na przełomie wieków i tysiącleci były one prowadzone dzięki dotacjom Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, które nie zostały dostatecznie wsparte lokalnymi inicjatywami. Wówczas, czyli w roku 1998, kosztorys całej rekonstrukcji opiewał na 19,9 mln złotych, ale w 2002 roku obiekt nadal nie był użytkowany, choć wzbogacił się o nową instalację elektryczną, przyzywową, telewizyjną, przeciwpożarową oraz kotłownię gazową. Kiedy więc władze służby zdrowia wstrzymali dalsze dotacje, do zamknięcia całości prac brakowało nadal – bagatela – ok. 17,8 mln zł, a według raportu Najwyższej Izby Kontroli można było w tym wypadku mówić o „książkowym przykładzie wyrzucania pieniędzy w błoto”. Notabene, odpowiedzialnością za to obciążono wówczas decydentów warszawskich, a nie Zarząd Uzdrowiska, choć i takie wnioski próbowano formułować.



Wyobrażenia różnych tańców na obrazach Wygrzywalskiego (fragmenty pocztówki)

W tej sytuacji, po kolejnych latach zastoju, w roku 2005 „Lwigród” zmienił właściciela, a związani z nim autorzy notatek reklamowych z dumą informowali, że:
(...) wkrótce powraca na rynek turystyczny. Aktualnie w ośrodku trwa gruntowny remont, który przywróci obiektowi przedwojenną świetność. Nowy właściciel szczególnie dba o zachowanie historycznego klimatu obiektu, poddając renowacji zachowane przedwojenne elementy wystroju.

Wieści owe jednak nie odpowiadały prawdzie, o czym dobitnie świadczyły losy obrazów, stanowiących główne *decorum* świetnego niegdyś gmachu. Już pod koniec lat 70. ubiegłego wieku zostały one zdjęte ze ścian i powędrowały do magazynu Zarządu Uzdrowiska. Poddano je konserwacji, choć ta chyba nie została doprowadzona do końca, bowiem na niektórych płótnach widnieją wyraźnie podklejenia. Następnie w latach 1997–1998 dokonano kradzieży (...). Po dorobieniu kluczy i wcześniejszym sfotografowaniu kilku obrazów Sichulskiego i Wygrzywalskiego, próbowano je zaoferować, a potem sprzedać na rynku antykwarycznym w Krakowie. Wielkie rozmiary ochroniły dzieła, bowiem trudno było dla tak dużych obiektów znaleźć nabywcę. Szczęśliwie więc kolekcja została ponownie skompletowana. Niewielka jej część była wówczas „eksponowana” w wielkiej sali Starego Domu Zdrojowego. Jednak określenie owo należy traktować nieco na wyrost, bowiem sam wówczas musiałem się nieźle nabiedzić, by wraz z żoną móc obejrzeć te obrazy w spokoju, a nie podczas koncertu. Nie wiedziałem, że i tak był to przejaw jako tako pojętej dbałości o owe zabytki.



Jedno z płócien Wygrzywalskiego. Fotografia została wykonana przez autora w czasie pobytu w Krynicy, kiedy obrazy były wyeksponowane w Starym Domu Zdrojowym (1998 r.)

Czy jednak wspomniana kolekcja pozostanie zwartą całością w przyszłości – tego nie wiadomo, bowiem o dziwo inwestor prywatny nie zakupił jej wraz gmachem "Lwigródu" (...). Dla mnie osobiście jest to prawdziwa zagadka. W toku negocjacji pewnie mógł je dostać za darmo lub za symboliczną sumę. Bez tych płócien mowa o nawiązywaniu do tradycji i lwowskiego rodowodu „krynickiej perły” nie ma związku z rzeczywistością.

Reklamówki informacyjne istotnie nie kłamią, że:

Docelowo „Lwigród” będzie ośrodkiem wypoczynku, odnowy biologicznej SPA oraz sanatorium z pobytami rehabilitacyjnymi i leczniczymi. Po remoncie ośrodek będzie mógł przyjąć 200 gości, do dyspozycji których będzie bogata baza zabiegowa, jadalnia, kawiarnia, parking, a wkrótce także basen.

Jednak tyle i tylko tyle, a przecież do tradycji „miasta zawsze wiernego” próbuje się w tym wypadku nawiązywać, z czym zetknąłem się osobiście. Być może zawiedli doradcy, ale z pewnością był to duży błąd, a po prawdzie i grzech przeciw kulturze narodowej, bo obrazy te zostały stworzone właśnie i tylko dla tego gmachu i wyrosły z ducha samej inicjatywy jego wzniesienia.

No dobrze, źle się stało, ale najgorsze jeszcze przed nami! Z najwyższym bowiem niepokojem każdy rzeczy świadom miłośnik kultury polskiej, a już lwowianin w szczególności, mógł w zeszłym roku przeczytać taki oto anons:

Krakowska Desa (www.desa.art.pl) przywiezie nie tylko antyki, ale także katalog sensacyjnej aukcji, która odbędzie się 13 grudnia [sic!]. Pod młotek trafi m.in. 20 obrazów w stylu art deco, które w 1928 roku namalowano do sali balowej legendarnego pensjonatu „Lwigród” w Krynicy. Obecny właściciel pozbywa się pierwotnego wystroju². Przez to, historyczne miejsce straci swoją tożsamość. Kolekcję trzeba licytować jako całość. Autorami obrazów są Kazimierz Sichulski, którego sześć obrazów ma cenę wywoławczą 400 tys. zł, i Feliks Michał Wygrzywalski (700 tys.). Niektóre płótna wymagają konserwacji.

Jeśli władarze uzdrowiska krynickiego, które pośród innych polskich zdrojowisk właśnie wyróżnia się piękną tradycją, nie pragną jej szanować, to niech przynajmniej zastanowią się nad tym, że owa bezduszość jest także zwykłą niegospodarnością, a również jawną i oczywistą niewdzięcznością wobec śpieszących mu niegdyś z pomocą społeczników, dbałych o należyty splendor tego szczególnego miejsca. Krynica przyciąga liczne rzesze turystów, ale nazbyt wielu atrakcji kulturalnych – powiedzmy to szczerze – nie posiada. Wspominane tu dzieła są jednym z nielicznych niewykorzystanych pod tym względem „aktywów”. Można by zrobić mnóstwo interesujących rzeczy, a dla każdej z nich ów zbiór stanowiłby nie byle jaką ozdobę. Mogłaby to być galeria, początek muzeum, a są to najbanalniejsze wizje. Łatwiej się pozbyć kłopotu; zainkasować parę groszy, które rozplyną się nie wiedzieć gdzie i kiedy, jak śnieg w wiosennym słońcu. A swoją drogą ciekawe, jakież to inwestycji chciano dokonać, jakież problemy rozwiązać, dzięki zdobyciu takim kosztem sumy odpowiadającej cenie średniej klasy i powierzchni mieszkania warszawskiego. Dodajmy, że wedle danych z 2002 roku Krynica zajmowała dziewiąte miejsce pod względem zamożności pośród trzydziestu ośmiu gmin uzdrowiskowych, a sto sześćdziesiąte czwarte na takiejże liście 2490 polskich gmin.

² Ta część informacji na szczęście okazała się fałszywa.

Jednak nawet operując tak ubożuchną intelektualnie perspektywą, należałoby choć myśleć po kupiecku. Dzieła sztuki to nie ryby, które łącno mogą się zepsuć. Właśnie rozsądek nakazuje dokonywać sprzedaży i zakupów w odpowiednim czasie, w sposób jak najbardziej racjonalny. Sichulski i Wygrzywalski to dobre nazwiska, ale niekoniecznie także pozycje rynkowe. W *Przewodniku po rynku malarstwa* Piotra Sarzyńskiego z 1999 roku odnajdujemy informację, że ich prace bywały stosunkowo tanie (Sichulski do 5 tys. zł za obraz; Wygrzywalski podobnie, choć parę razy oferowano za nie też ponad 15 tys.). Co więcej, dość wyraźnie dzieła tych twórców cenowo raczej powoli szły w górę, co zresztą od dość dawna dotyczy tzw. sztuki salonowej, a tej ciekawym przykładem jest właśnie cykl *Historia tańca*. Obecnie jednak mamy kryzys i szczególnie wyraźnie manifestuje się on na rynku antykwarycznym. W relacjach z aukcji każdy przypadek korzystnej sprzedaży dzieła jest obecnie żywo komentowany i ten fakt powinien dawać do myślenia. Tym bardziej, że ostatnio na kupujących przerzuca się opłacanie prowizji, więc mocno wyśrubowana cena 50 tys. zł za płótno jeszcze musiałaby wzrosnąć. Trzeba jednak przyznać, że w tym przypadku mamy do czynienia z – najdelikatniej mówiąc – kompletnym brakiem umiejętności oceny sytuacji, choćby już tylko rynkowej.

Specyfiką krynickich obrazów są ich wielkie rozmiary, dramatycznie ograniczające krąg zainteresowanych. Na domiar złego, pojedyncze płótna mają zupełnie inną wartość niż cały zbiór. Rozproszenie go byłoby równoznaczne ze zniszczeniem pewnej wartości. Potencjalny nabywca będzie o tym myślał, tym bardziej, że nie może kierować nim poryw serca, nakazujący powieszenie sobie tego, a nie innego – na przykład konterfektu i napawanie się jego urodą oraz wmawianie znajomym, że to portret dziadka. Obrazy z obu cykli namalowanych dla „Lwigródu” są dużą inwestycją dla każdego zbieracza, której efektywności nie sposób „skonsumować”. Można by w nich zamrozić kapitał, ale wówczas musiałaby to być długoletnia lokata, a na domiar złego, nader niepewna. Zresztą w takim wypadku cena musiałaby być okazyjna, a taką szczęśliwie nie jest. To też nie chcąc mnożyć tu rozważań teoretycznych, wypada jednak wspomnieć, że oferta „krynicka” już dwukrotnie nie zyskała nabywcę.

Do rozważenia pozostają jeszcze kwestie moralne. Ograniczmy się do fundamentalnych pośród nich. Powtórzmy więc raz jeszcze: Polska jest krajem, którego spuścizna bywała rozgrabiana i niszczona po wielokroć, i to nie tylko w dawnych wiekach. Ten jej fragment, o którym tu mowa, a którego depozytariuszem stała się Krynica, jest związany z piękną legendą szeroko rozumianego powstania „Lwigródu” i dzieciństwa największego polskiego współczesnego Poety, wreszcie i kresowego miasta, pierwszego zbiorowego kawalera *Virtuti Militari*, a splendor jej spada nie tylko na uzdrowisko niegodnie sprawujące nad obrazami tymi opiekę, ale i na całą Sądecczyznę. Równocześnie warto zapytać: czy obrazy, o których tu mowa, są własnością kierownictwa Uzdrowiska Krynica-Żegiestów. Moim skromnym zdaniem, osoby w nim zasiadające mogą się uważać co najwyżej za depozytariuszy części naszej spuścizny narodowej. Sprzedaż tych dzieł tak czy inaczej zuboży pejzaż kulturowy zarówno samej Krynicy, jak i całego regionu, za co nie będzie mogło być żadnego przebaczenia, a wstyd spadnie na nas wszystkich.

*Adam Ziemianin***RĘKA**

Podaj mi rękę
Niech nie błądzi sama
Niech z moją się spotka
I niech się nie płoszy

Podaj mi rękę
Na złe i dobre czasy
Trzeba godnie iść
Gdy ból zasłania oczy

**PRZYPOWIEŚĆ
O NASZEJ KRAINIE**

Nasz mądry i dobry Pan
W wieczornym zawieszeniu
Gdy drzewa śpią na stojąco
Tylko ptaki w nich drzemią

Zamyślił się po bożemu
Nad swoim boskim planem
Gdy na werandzie odpoczywał
Przy herbacianym dzbanie

I w roztargnieniu pomieszał
Wszystkie nieziemskie światy
Swoją zgrabną łyżeczką
Do mieszania marzeń i herbaty

I nagle na naszych oczach
Urodziła się zielona równina
Bo łyżeczka po sąsiedzku
Z zieloną herbatą dobrze żyła

I z woli bożej do dzisiaj
Wierna nam jeszcze ta kraina
Dobrze że częściej w niej
Można spotkać Abła niż Kaina

POMNIK KARDYNAŁA

Pomnik Karola Kardynała Wojtyły – Papieża Jana Pawła II stanął w Muszynie! Zgodnie z zamierzeniami prace zostały ukończone pod koniec lipca 2008 roku, a 2 sierpnia^{*} odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia monumentu. Aktu tego dokonali Jego Ekscelencja Ordynariusz diecezji tarnowskiej, ks. biskup dr Wiktor Skworec, Jego Ekscelencja ks. arcybiskup Bambergu dr Ludwig Schick oraz ks. prałat Józef Wierzbicki, proboszcz parafii św. Józefa w Muszynie.

W akcie odsłonięcia uczestniczyli burmistrz Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna, Waldemar Serwiński, Przewodniczący Rady MiGU Muszyna, Stanisław Sułkowski oraz członkowie Zarządu Stowarzyszenia Budowy Pomnika z prezesem Małgorzatą Bajorek. W uroczystości wzięło udział wielu mieszkańców Muszyny, a także gości, między innymi ze Słowacji.

Pomnik został zaprojektowany przez tarnowskiego artystę rzeźbiarza, dra Jacka Kucabę, a odlany w pracowni inż. Zbigniewa Porady w Zaczerniu koło Rzeszowa.

Koszt wzniesienia monumentu został pokryty z dobrowolnych składek osób fizycznych i prawnych. Urząd Miasta i Gminy przygotował teren oraz wykonał cokół pomnika. Do jego ukończenia przyczynili się także sponsorzy, którzy swój wkład wnieśli w postaci wykonanej pracy, czy to przy sporządzaniu planów zagospodarowania terenu i oświetlenia, czy też przy przeprowadzeniu uroczystości, nadaniu jej odpowiedniej oprawy, a także przy sprzedaży pamiątkowych medali, cegiełek i książek.

Pomnik stał się szybko miejscem modlitwy i zadumy. Zatrzymują się przy nim zarówno muszynianie, jak i osoby przyjezdne. Przychodzą tu, by oddać cześć Papieżowi – Polakowi, ale także po to, by westchnąć doń z prośbą o orędownictwo, czy też odetchnąć od pośpiechu i zgiełku codziennego życia.

Jest to podobno jedyny w Polsce (a może i na świecie) pomnik Kardynała, a nie Papieża...

Stowarzyszenie, powołane do budowy pomnika, zebrało wystarczającą do pokrycia całości inwestycji kwotę. Przez okres swego istnienia współdziałało też na innych polach z organizacjami pracującymi w Muszynie. Między innymi była to pomoc udzielana przy przygotowywaniu loterii charytatywnych Stowarzyszeniu na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Ich Opiekunów „Sposób na Życie”. Grupa wolontariuszy – młodzieży

^{*} Dzień 2 sierpnia nie został wybrany przypadkowo. Dokładnie 38 lat wcześniej kardynał Karol Wojtyła był w Muszynie i w kaplicy Domu Zakonnego Sióstr Elżbietanek odprawiał mszę św. Tego dnia ks. Zdzisław Lisowski zrobił Kardynałowi na tle starej muszyńskiej plebanii zdjęcie, na którym wzorowany był pomnik.

z Liceum Ogólnokształcącego w Muszynie – pod patronatem szkoły i Stowarzyszenia – podjęła współpracę z Domem Pomocy Społecznej „Jar” oraz Ośrodkiem „Przystań” w Krynicy. Nawiązano także kontakt z nowosądecką filią Uniwersytetu Trzeciego Wieku, organizując spotkania w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury.

Dalsza część planów, czyli budowa Centrum Godnej Starości im. Ojca Świętego Jana Pawła II, głównie z powodu recesji na rynku gospodarczym i wycofania się sponsorów, została odłożona na dalsze lata.

Rok 2009 został ogłoszony „Rokiem Jana Pawła II na Ziemi Sądeckiej”. Muszyna ze swym pomnikiem dołożyła istotną cegiełkę w jego obchody.

Stanisława Bożena Dziedzic

NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA KAROLA KARDYNAŁA WOJTYŁY

Gdy stoję u stóp Twojego pomnika
Uświadamiam sobie
Jakie to szczęście, że mogę podążać Twoimi śladami.
Podziwiać krajobrazy, którymi Ty się zachwyciałeś,
Przemierzać szlaki, które stanowiły
Trasę Twoich wędrówek.
Myślę o Tobie, gdy o brzasku świtanie
Obserwuję góry otulone gęstą mgłą.
Tak jak Ty czekam, aby słońce wynurzające się zza lasu
Ukazało swoją złotą twarz
I rozświetliło te urokliwe okolice.
Ojcze! Proszę pokornie, oręduj w Niebie za naszą Ojczyzną,
Wolną dzięki Twojemu wsparciu.
Oręduj za wspaniałymi, gościnnymi ludźmi
Zamieszkującymi te tereny.
Wspieraj ich trud w staraniach,
By piękno pochodzące od Stwórcy
Nie uległo zniszczeniu
I mogło służyć całemu narodowi.

NARODZINY POMNIKA



30 lipca 2008 roku



UROCZYSTA MSZA ŚW. W MUSZYŃSKIM KOŚCIELE

2 SIERPNIA 2008 ROKU



Fot. K. Bajorek, R. Buliszak, I. Michalec, A. Sowa



**POŚWIĘCENIE
POMNIKA
KAROLA
KARDYNAŁA
WOJTYŁY**



WIECZORNY KONCERT NA ZAPOPRAZDZIU

2 SIERPNIĄ 2008 ROKU



Mieczysław Szczęśniak



Fot. K. Bajorek, R. Buliszak, A. Sowa

Miroslav Števík

HRAD ĽUBOVŇA A MESTO PODOLÍNEC NA FOTOGRAFIÁCH NEZNÁMEHO POĽSKÉHO FOTOGRAFA

K významným prameňom poznania stavu pamiatok od 19. storočia patria fotografie. Zvlášť cenné sú vtedy, keď sa fotograf nezameral iba na celkové zábery najznámejších pamiatkových objektov, ale zaznamenal ich svojím fotoaparátom detailnejšie, resp. vyhotovil zábery menej známych objektov. Uvedené kritérium spĺňa taktiež súbor tridsiatich veľmi kvalitných čiernobielych fotografií zo súkromnej zbierky¹, zobrazujúcich pamiatkové objekty v Starej Ľubovni, Podolínci, Spišskej Belej, Kežmarku, Levoči, Spišskom Podhradí, Bardejove a Prešove. Spomenuté zábery sa nachádzajú na fotopapieri firmy AGFA BROVIRA rozmerov 129 mm (šírka), 180 mm (výška). Samotné zábery pamiatkových objektov majú menšie rozmery na ploche fotopapiera a umiestnené sú spravidla v jeho hornej časti. Pod ľavým rohom každej fotografie je ceruzou zaznamenaný názov sídla, pod pravým podpis fotografa. Jeho meno sa pravdepodobne začína písmenami GAR...².

Sídla pod fotografiami sú zapísané spravidla po poľsky: *Lubowla* – Stará Ľubovňa (4 fotografie – ďalej len ft.), *Podoliniec* – Podolínec (2 ft.), *Biała Spiska* – Spišská Belá (2 ft.), *Kezmark* [*Kieżmark*, poznámka editora] – Kežmarok (9 ft.), *Lewocza* – Levoča (4 ft.), *Spiskie Zamki* (?) – Spišský hrad (2 ft.), *Preszów* – Prešov (1 ft.) a *Bardjów* [*Bar-diów*, poznámka editora] – Bardejov (6 ft.). Takmer všetky názvy lokalít sú k fotografiám priradené správne, výnimku tvorí iba záber na jednu z brán Spišského hradu, ktorý autor fotografie omylom stotožnil s Ľubovnianskym hradom³. Na fotografiách nie je uvedený rok, v ktorom boli vyhotovené. Jeden zo záberov z Bardejova (pôvodne gotický dom na Rhódyho ulici s predstavaným podlúbím)⁴ obsahuje tabuľku s nápisom Františkánska ulica. Na základe uvedeného rámcovo datujeme spomínané fotografie do 20. – 30. rokov minulého storočia.

V nasledujúcich riadkoch podrobnejšie rozoberieme jednotlivé fotografie, ktoré fotograf G vyhotovil v Starej Ľubovni a Podolínci. V Ľubovni to boli štyri zábery, všetky na hrade. V tejto súvislosti je potrebné pripomenúť, že cenné fotografie hradu Ľubovňa zo začiatku 20. storočia publikoval vo svojom príspevku v časopise „Architekt” v roku 1903 S. Krzyżanowski⁵.

¹ Za láskavé zapožičanie súboru starých fotografií ďakujeme Ryszardovi Krukovi.

² V ďalšom texte ho budeme uvádzať ako fotograf G. Získanie bližších informácií o autorovi fotografií bude predmetom ďalšieho výskumu.

³ Za konzultáciu ďakujem Dr. Dáše Pavúkovej-Uharčekovej zo Spišského múzea v Levoči.

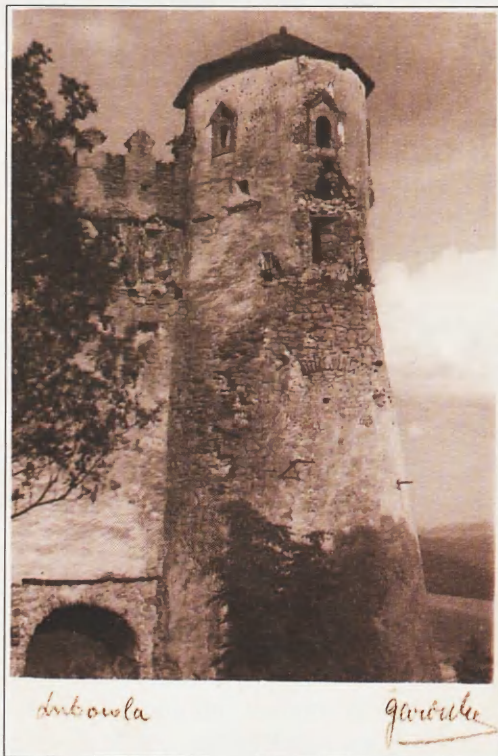
⁴ Güntherová, A. (ed.): *Súpis pamiatok na Slovensku I*. Bratislava 1968, s. 88.

⁵ Krzyżanowski, S.: *Notatki z podróży. Zamek w Lubowli na Spiżu*. [In:] „Architekt”, IV, 1903, s. 11–16 a 23–26.

Najväčšiu pozornosť venoval autor záberov vstupnému bastiónu so zaoblenou ušnicou, ktorý bol postavený počas poslednej významnejšej prestavby hradu v polovici 17. storočia, iniciovanej spišským starostom Stanislavom Lubomirským v roku 1642⁶.

Prvý záber (obr. č. 1) zachytáva čiastočne vstupnú bránu so železnými vrátami, ktorá bola v minulosti opatrená padacím mostom. Svedčí o tom záznam z lustrácie z roku 1664, v ktorej sa okrem iného píše:

*Od tej bromy idąc są sztachety aż do **murowanej bromy**, do której idąc bromy jest wzwód na walcu na czopach żelaznych, wrzeczadzów z skoblami dwa dla wzwodzenia. U tej bromy są wrota żelazne w drzewo oprawne, u której są dwie kłódce z wrzeczadzami i z skoblami żelaznemi dwiema i kun żelaznych dwie do kładania drąga, a przy drągu trzecia...*⁷



Obr. 1. Vstupný bastión so zaoblenou ušnicou

⁶ Števík, M.: *Pamätné tabule spišských starostov Lubomirských na Lubovnianskom a Podolinskom hrade*. [In:] „Almanach Muszyny” 2006, s. 125–126.

⁷ Gradowska-Falniowska, A., Lesniak, F.: *Lustracja województwa krakowskiego 1659–1664*, t. 3. Warszawa 2005, s. 744–745.

Tejto fotografii však dominuje zaoblená ušnica, v strednej časti ktorej sa pôvodne nachádzala veľká delová strieľňa. Na spomínanej fotografii je strieľňa zamurovaná. Pri pamiatkovej obnove hradu, ktorá sa začala v šesťdesiatych rokoch 20. storočia⁸, bola strieľňa obnovená. Podľa záznamu z lustrácie z roku 1664 sa vo vstupnom bastióne nachádzali tri delá:

Na bawscie nad bromą: *działo funtowe, działko faierkas, organki⁹ jeden, na nie wyrobiono hakownic³¹⁰.*

Na druhej strane sa v hornej časti ušnice nezachovali barokové kamenné ostenia okien(?). Tieto nie sú súčasťou ani hradného lapidária. Ušnica bola ešte v prvej polovici 20. storočia zastrešená viacbokým nepravidelným plochým ihlanom. Súčasná podoba strechy vyhotovená počas obnovy v 70. rokoch nezodpovedá žiadnemu historickému obdobiu berúc do úvahy časový úsek od výstavby vstupného bastiónu(!). V tejto súvislosti vzniká otázka, či bol zvolený správny prístup k obnove hradu. Ak sa napríklad na gotických, či renesančných objektoch v minulosti nachádzali barokové strechy, potom sa takáto možnosť ukazuje aj pri ich obnove. Inak je to však v prípade, ak sa na barokový objekt po obnove dá gotická strecha(!?). Povedané inými slovami: Ak by i staršie objekty Ľubovnianskeho hradu (napríklad gotické) mali barokové strechy, zodpovedalo by to určitému historickému obdobiu¹¹. Nemožno však, podľa našej mienky, uplatňovať staršie typy striech, ako je samotný obnovovaný objekt.



Obr. 2. Vnútro vstupného bastiónu

⁸ Čepiššák, H.: *K vzniku a prvým rokom Ľubovnianskeho múzea*. [In:] Števík, M. (ed.): *Pamätnica k 50. výročiu vzniku múzea v Starej Ľubovni*. Stará Ľubovňa 2006, s. 32.

⁹ Organki – „śmigłownica, piekielna machina” – działo powstałe przez sprzężenie wielu małokalibrowych łuf na jednym łożu, przez co uzyskiwano znaczną siłę ognia (Gradowski, M., Żygulski, Z. jun.: *Słownik uzbrojenia historycznego*. Warszawa 1998, s. 110).

¹⁰ Gradowska-Falniowska, A., Lesniak, F.: op. cit., s. 749.

¹¹ Porovnaj nákres hradu Francesca Placidiho z polovice 18. storočia.

Druhý záber (obr. č. 2) patrí k najcennejším zo súboru fotografií fotografa G. Ide o pohľad do vnútorných priestorov vstupného bastiónu, dokumentujúci značné stavebné narušenie objektu (prepadnuté stropy, klenby, strecha). **Tretia** fotografia (obr. č. 3) zaznamenáva objekt vstupného bastiónu smerom od východného bastiónu. Na jeho prízemí (na zábere fotografa G veľké okno vľavo od brány, dnes pokladňa) sa podľa lustrácie z roku 1664 nachádzala miestnosť pre stráž:



*Idąc od bramy w zamek jest po prawej ręce **kortigarda** (z franc. cordegarde), do której drzwi na zawiasach i hakach żelaznych i klamka do zamykania, piec nowy biały z kominkiem, ław przy ścianach trzy, stół jeden, okno jedno ...¹²*

Obr. 3. Vstupný bastión z prvého nádvorja



¹² *Ibidem*, s. 745.

Štvrtý, posledný záber neznámeho autora (obr. č. 4) z hradu Ľubovňa zobrazuje vstupnú bránu do horného hradu. Rovnako, ako v prípade vstupného bastiónu aj tento objekt sa fakticky zachoval iba v obvodových múroch (prepadnuté stropy, klenby, strecha). Fotografia zreteľne zaznamenáva dve fázy stavebného vývoja tejto časti hradu – neskorogotickú a renesančnú. V pomerne dobrom stave sa zachoval neskorogotický portál – tzv. oslí chrbát, vybudovaný akiste v 15. storočí. V popise z roku 1564 sa o bráne píše:

*Item druga brona wielka o dwoich wrotach, sklepista, wzdłuż ulnas 30, wszerek 12 ¼, w niej odrwie kamienne ciosane. A pierwsze wrota stoczyste, żelazem obite. W tej bronie na dole sklep, po którym jeżdżą. Do niego przywiedzono rurami wodę. Item w tej bronie nad tem sklepem strzelnica działu i druga nie dobudowana w pierwszą bronę. Po lewej stronie brony 2 strzelnice kamienne, nieznaczne do pola, zamurowane, z kratami żelaznymi. W tej branie 2 kamienia kroksztyny, których nie wmurowano. Item drugie wrota drzewiane dobrze opatrzone. Nad sklepioną broną budowanie. Na tę stronę wschód kamienny, naprzód do sionki po prawy ręce Z tej sionki drzwi dwoje, którymi chodzą na mur dla straży. Z tej sionki schód na strych też murowany. Tamże hakownic 65, a oszczepów 20. Item z tej sionki izba ze wszem dostatkiem. Z tej izby kownata z kominem, w niej wychod i insze potrzeby, armaria etc. Nad tem domem na strychu komory 4, a z tego strychu może strzylać...*¹³



Obr. 4. Vstupná brána do horného hradu

¹³ Małecki, J.: *Lustracja województwa krakowskiego 1564*. I. Warszawa 1962, s. 190–191. Slovo „brama” występuje v citovanom texte vo verziách „brona” i „brana”.

Prvé vráta, ktoré boli súčasťou pôvodne neskorogotického portálu, renesančne upraveného v 16. storočí (na zábere fotografa G vpredu), boli obité železom. Druhé vráta, ktoré tvorili súčasť renesančného portálu (na zábere fotografa G vzadu), boli drevené a dobre zabezpečené. Veľká klenutá brána s dvoma vrátami (portálmi) mala dĺžku 17,6 m a šírku 7,18 m. Pod touto bránou sa nachádzala pivnica, do ktorej sa privádzala drevenými rúrami voda. V bráne boli štyri strieľne, ktoré sa zachovali do súčasnosti. Jednu z nich v neskoršom období rozšírili, zmenili na bránu a aj v súčasnosti sa ňou prechádza z podbránia na tretie nádvorie. Nad klenutou bránou sa nachádzalo niekoľko miestností, nad nimi ešte podkrovie, odkiaľ bolo možné viesť strelbu¹⁴. Počas obnovy hradu, na začiatku deväťdesiatych rokov minulého storočia, sa ukončila rekonštrukcia objektu brány do horného hradu, v ktorom sa v súčasnosti nachádza výstavná sieň.

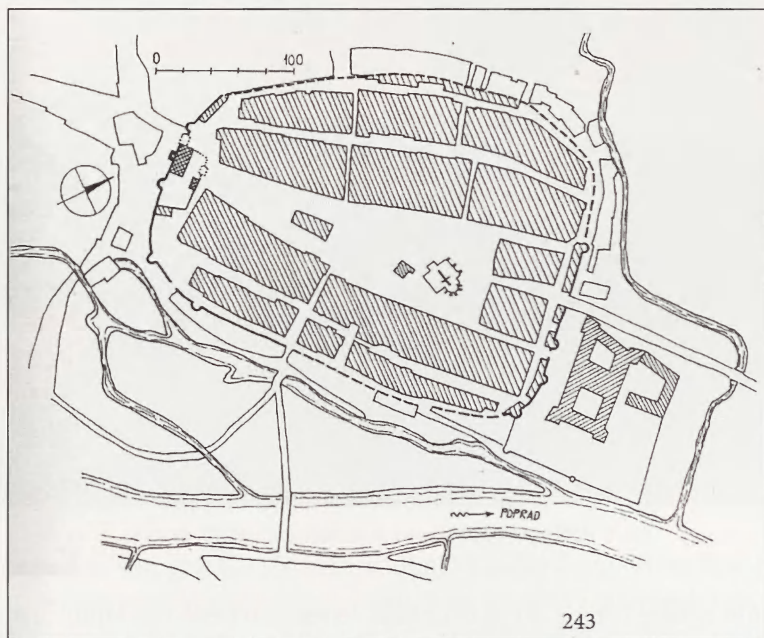


Obr. 5. Polvalcová bašta opevnenia v Podolínci

V meste Podolínec vyhotovil fotograf G dva zábery. Na **prvom** z nich (obr. č. 5) ho zaujala bašta v severnej časti mestského opevnenia. Do 19. storočia sa v jej blízkosti nachádzala vežová brána s prejazdom smerom na Starú Ľubovňu. Vysoká polvalcová

¹⁴ Števík, M.: *Pokus o rekonštrukciu hradu Ľubovňa na základe popisu z roku 1564*. [In:] Chalupecký, I. (ed.): *Z minulosti Starej Ľubovne*. Levoča 2001, s. 53, 61.

bašta bola otvorená smerom k mestu¹⁵. Na fotografii neznámeho autora je viditeľná výrazná prasklina naprieč celou baštou. Je pozoruhodné, že v čase vyhotovenia záberu bola zachovaná ešte pomerne vysoká hradba v priestore spomínanej bašty. Podolínec je jediným slovenským mestom, z ktorého sa zachovali bližšie údaje o čase a okolnostiach výstavby mestského opevnenia¹⁶. V roku 1292 český kráľ Václav II. ako sandomiersky a krakovský vojvoda udelil Podolíncu mestské výsady a nariadil, aby obyvatelia Ľubovne a Hniezdneho pomáhali so svojimi nástrojmi pri oprave priekopy a výstavbe opevnenia¹⁷. Je pravdepodobné, že súčasná pôdorysná konfigurácia hradieb je totožná s prvými hradbami, s ktorých výstavbou sa začalo koncom 13. storočia¹⁸. Ich stavebný charakter však poukazuje na 1. tretinu 15. a na úpravy z 2. tretiny 16. storočia¹⁹. V súčasnosti je bašta i priliehajúca hradba po obnove, no v značne zmenenej podobe oproti stavu z obdobia, keď ich fotografoval fotograf G. Z pôvodne vysokej hradby sa zachoval iba jej fundament. Pre lepšiu orientáciu situovania bašty v sústave mestských hradieb uverejňujeme pôdorys starého Podolínce (obr. č. 6)²⁰.



Obr. 6. Pôdorys starého Podolínce

¹⁵ Güntherová, A. (ed.): *Súpis pamiatok na Slovensku 2*. Bratislava 1968, s. 486.

¹⁶ Rábik, V.: *Civitas munita. Výsady stredovekých miest o hradbách*. [In:] „Pamiatky a múzeá“ 1/2006, s. 3.

¹⁷ Juck, E.: *Výsady miest a mestečiek na Slovensku I. (1238–1350)*. Bratislava 1984, s. 135–36.

¹⁸ Güntherová, A.: *op. cit.* (1968), s. 486.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ Plaček, M. – Bóna, M.: *Encyklopédia slovenských hradov*. Bratislava 2007, s. 243.



Obr. 7. Detail na synagógu v Podolínci

Na tomto zábere stojí ešte za pozornosť objekt v pozadí. Ide o synagógu, ktorá v súčasnosti už neexistuje. Vystavaná bola pravdepodobne v druhej polovici 19. storočia, okolo roku 1880²¹. Na zábere fotografa G dobre vidieť jej hlavné priečelie, orientované smerom na východ. Bola to pomerne jednoduchá stavba obdĺžnikového pôdorysu so sedlovou strechou. Vo vrchole hlavného štítu sa nachádzali tabuľky Desatora, čo patrí k charakteristickým znakom židovských modlitební. Stavba bola situovaná v smere východ – západ a stála za severnou líniou hradieb starého mesta. Pre lepšiu orientáciu situovania synagógy v zástavbe sídla uverejňujeme pohľadnicu z dvadsiatych rokov 20. storočia (výrazný objekt napravo od kláštora), vyhotovenú od severovýchodu (obr. č. 8)²².



Obr. 8. Pohľadnica Podolínci z dvadsiatych rokov 20. storočia

Na **druhom** zábere (obr. č. 9) sa nachádza renesančná zvonica situovaná na námestí v blízkosti Kostola Nanebovzatia Panny Márie. Ide o nízku hranolovú vežu na štvorcovom pôdoryse, ukončenú atikou. Dvojité a trojité zvukové okná majú polkruhové zakončenia²³. Obdobné zvonice stoja vo viacerých sídlach Spiša, podolínska je najsevernejšou z nich. Z historicko-architektonického hľadiska patrí k najhodnotnejším spišským zvoniciam²⁴. S jej výstavbou sa začalo iba niekoľko rokov po dobudovaní ranobarokového kláštora

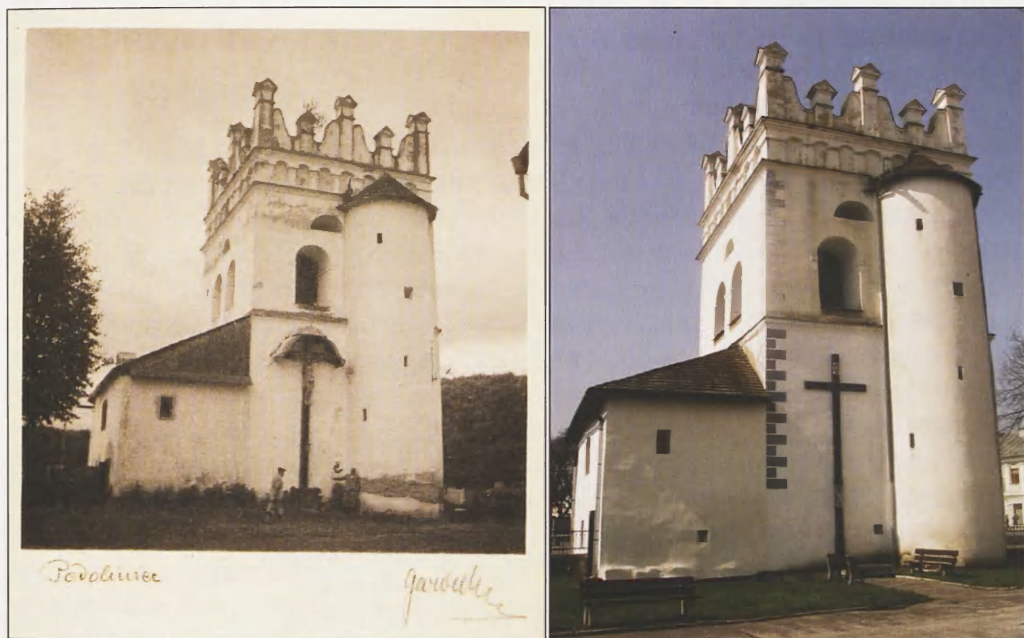
²¹ Za poskytnutie informácie ďakujeme JUDr. Ľudovítovi Kaletovi z Podolínci.

²² Za zaslanie pohľadnice ďakujeme Dr. Mariánovi Babirátovi z Pezinka.

²³ Güntherová, A.: *op. cit.* (1968), s. 491.

²⁴ Lukáčová, E. a kol.: *Sakrálna architektúra na Slovensku*. Komárno 1996, s. 88.

a kostola piaristov (1651). Takto v pomerne krátkom čase, presnejšie v roku 1659, pribudla Podolíncu ďalšia významná, v tomto prípade neskororenesančná stavba²⁵. Na fotografii neznámeho autora je na severnej strane zvonice umiestnený veľký drevený kríž s plastikou ukrižovaného Krista. Nad krížom sa nachádza (plechová?) strieška. V miestnosti vedľa zvonice (na obrázku vľavo) býval ešte v polovici 20. storočia strážnik, ktorý v noci strážil mesto²⁶.



Obr. 9. Renesančná zvonica v Podolínci

Od obdobia, keď fotograf G vyhotovil zaujímavý súbor fotografií zo Spiša, resp. Šariša a dneškom uplynulo necelé storočie. V tomto čase sa však realizovali práce na pamiatkovej obnove mnohých historických objektov. Staré fotografie, okrem iného, umožňujú zistiť, do akej miery sa podarilo zachovať ich autenticitu. Porovnanie niekoľkých záberov na objekty hradu Ľubovňa a mesta Podolínec prináša v tomto smere nejednoznačnú odpoveď.

²⁵ Güntherová, A.: *op. cit.* (1968), s. 489 – 492.

²⁶ Za poskytnutie informácie ďakujeme JUDr. Ľudovítovi Kaletovi z Podolíncea.

Urszula Sobkowiak

KONIEC LATA

żegnam się z górami
na kilka miesięcy
na długi czas
nizinnych powinności
w sercu i pod powiekami
zabieram skarby
ciszę i piękno
mego ukochania

a kiedy
kolejny powiew zimy
zaniesie mnie tam
gdzie spiętrzone granie
i roztańczone smreki
nucą pieśń nadziei
łąą wzruszenia i uśmiechem
powitam szczęście

PLANY

muszę powędrować
do tyłu jeszcze
świętych Janów Nepomucenów
strzegących rogatek
które zapraszają
do wsi i miasteczek
kuszących
rynkami z kocimi łbami
i studzienkami pośrodku
pobielanymi kościołami
modłącymi się strzelistością wież
kolorowymi domami i domkami
uśmiechniętymi pelargoniami w oknach
izbami regionalnymi
które przechowują pamięć o przodkach
niezwykłą zwyczajność tego
co minęło jednak trwa

Piotr Wierzbicki

OBRAZ „PAŃSTWA MUSZYŃSKIEGO” W KOŃCU XVII WIEKU

NA PODSTAWIE REJESTRU POBOROWEGO Z LAT 1669 ORAZ 1680 I REJESTRU ZNISZCZEŃ WE WSI BEREST W ROKU 1683

Obraz zmagañ polsko-tureckich zarówno w latach 60. i 70. XVII wieku, jak i w okresie 1683–1699 z reguły kojarzy się nam z chwałą polskiego oręża – zwycięstwami pod Chocimiem¹ i Wiedniem². Jednak należy pamiętać, że – obok niewątpliwie wspaniałych kart – była druga strona tych wydarzeń. Mianowicie lata wojen tureckich to także wysiłek ekonomiczny i zniszczenia, których często powodem byli żołnierze polscy, na przykład ci powracający z wyprawy wiedeńskiej³. Ponadto wojna to także koszty związane z podatkami, co doskonale ilustrują różne rejestry poborowe. Do najbardziej znanych z tego okresu wydanych należy *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680*⁴. Rejestry pozwalają na określenie sytuacji gospodarczej ówczesnego państwa i poszczególnych regionów, w tym najbardziej interesującego nas w tym wypadku obszaru Małopolski, czyli staropolskiego powiatu sądeckiego, w którego skład wchodziły dobra biskupów krakowskich, zwane „państwem muszyńskim”. Również one doświadczyły skutków wojen z Turcją w II połowie XVII wieku, które to skutki nałożyły się na poprzednie zniszczenia spowodowane najazdem szwedzkim w latach 1655–1657. Do podjęcia tego zagadnienia w niniejszym przyczynku skłoniły mnie wcześniejsze własne ustalenia zaprezentowane w „Roczniku Sądeckim”, w artykule mówiącym o sytuacji w powiecie sądeckim w okresie wojen z Turcją, a także wzrost popularności tej tematyki i idące za tym wydawnictwa nie tylko naukowe, ale źródłowe, np. publikacja diariuszy sejmowych z lat poprzedzających rozpoczęcie działań zbrojnych oraz z roku ich wszczęcia (1669–1672)⁵.

¹ Zob. najnowsza praca D. Orłowski, *Chocim 1673*, Warszawa 2007.

² Zob. np. praca J. Wimmera, *Odsiecz wiedeńska 1683*, Warszawa 1983; tenże, *Wyprawa Wiedeńska 1683*, Warszawa 1957 czy L. Podhorodecki, *Wiedeń 1683*, Warszawa 2001.

³ Obraz zniszczeń wywołanych przez żołnierzy powracających z wyprawy wiedeńskiej i późniejszych walk z Turkami w odniesieniu np. do powiatu sądeckiego zob. P. Wierzbicki, *Ziemia sądecka w okresie wojen polsko-tureckich (1683–1699)*, „Rocznik Sądecki” t. XXXIII, 2005, s. 16–40.

⁴ *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680 wraz z aneksem miast według rejestru z roku 1655*, oprac. E. Trzyna, S. Żyga, pod red. S. Inglota, Wrocław 1959.

⁵ *Diariusz Sejmu Koronacyjnego 1669 roku*, oprac. K. Przyboś i M. Ferenc, Kraków 2004; *Diariusz Sejmu Zwyczajnego 1670 roku*, oprac. K. Przyboś, M. Ferenc, Kraków 2005; *Diariusz Sejmu Nadzwyczajnego 1670 roku*, oprac. K. Przyboś, M. Ferenc, Kraków 2004 i *Diariusz Sejmu Zwyczajnego 1672 roku*, oprac. K. Przyboś, Kraków 2007.

W niniejszym tekście chciałem zarysować w niewielkim tylko fragmencie sytuację w „państwie muszyńskim” w przededniu i w czasie konfliktów z Turcją, korzystając z zaledwie dwóch przykładów źródłowych i jednego wydawnictwa. Przede wszystkim oprę się na rejestrze poborowym z 1669 roku, dotyczącym powiatu sądeckiego⁶, gdzie znajdujemy opis klucza muszyńskiego i jego powinności⁷, rejestrze szkód, jakie zostały spowodowane przez chorągiew husarską podskarbiego nadwornego Dominika Potockiego we wsi Berest w roku 1684, znajdującym się w księgach grodzkich sądeckich⁸, oraz rejestrze poborowym z roku 1680, w którym zawarte są informacje o kluczu muszyńskim i samej Muszynie⁹.

W 1669 roku, a więc kilka lat po zakończeniu „potopu” i dwa lata po zakończonych przez Sobieskiego walkach na Ukrainie z Tatarami i Kozakami¹⁰, klucz muszyński, czyli opisane w rejestrze wsie Wawrzka, Florynka, Leluchów, Andrzejówka, Zubrzyk, Szczawnik, Krynica, Powroźnik, Szetnica, Izby, Muszynka, Brunary Niższe, Brunary Wyżne, Jaskowa, Żegiestów, Złockie, Jastrzębik, Stawisza, Berest, Piorunka, Czyna, Czarna, Kamianna, Milik, Mochnaczką, Słotwiny i Wojkowa, prezentował się w następujący sposób: było tam wówczas 137 ½ *półdworzysk wałaskich*, które płaciły 207 florenów¹¹, 4 popów z obejściem i z cerkwi opłata wyniosła 24 floreny, poza tym 2 tzw. koła zakupne, 4 trackie i 2 doroczne, z nich podatek wyniósł 13 florenów i 6 groszy¹². W kluczu znajdowało się też 3 kowali, 30 sołtysów na rolach i 2 tzw. towarzyszy hutnych (hutników) pracujących w dwóch hutach szkła, znajdujących się na terenie posiadłości biskupich. Łącznie płacili oni 76 florenów i 24 grosze. Poza tym było 10 komór z bydłem, 11 zagród z rolą oraz 300 owiec; z nich podatek wynosił 20 florenów i 18 groszy¹³. W sumie cały klucz miał uiścić podatek w wysokości 341 florenów i 18 groszy. Niewiele zmieniła się sytuacja klucza w 11 lat później; wówczas też rejestr zanotował taką samą liczbę w zasadzie we wszystkich składnikach wymienionych w poprzednim rejestrze. Nie pojawili się tylko popi. Natomiast wielkość podatku była wyższa, bo wyniosła 3620 florenów, odnotowano też ubytki na sumę 172 florenów i 24 groszy¹⁴, co wskazuje jednak na pewien kryzys i straty w obrębie tych dóbr. Samo miasto Muszyna w roku 1680 nie wykazało żadnych

⁶ APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 59, opis tego źródła zob. S. Kutrzeba, *Katalog Krajowego Archiwum akt grodzkich i ziemskich w Krakowie*, „Teka Grona Konserwatorów Galicji Zach. III”, Kraków 1909, s. 213.

⁷ APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 59, s. 35–36.

⁸ APKr. Oddz. na Wawelu, Castr. Sand. 137/II, s. 1181–1184, o zniszczeniach w tejsze wsi pisałem w artykule *Ziemia sądecka*..., s. 23.

⁹ *Rejestr poborowy województwa krakowskiego*..., s. 249 i 275.

¹⁰ Problematykę walk z tego okresu i zwycięstwa pod Podhajcami ówczesnego hetmana koronnego Jana Sobieskiego opisuje J. Pajewski, *Buńczuk i koncerz. Z dziejów wojen polsko-tureckich*, Poznań 1997, s. 116–126.

¹¹ Floren lub złoty to 30 groszy, zob. Wierzbowski, *Vademecum. Podręcznik dla studiów archiwalnych*, Lwów-Warszawa 1926, s. 221.

¹² APKr. Oddz. na Wawelu, Varia 59, s. 35.

¹³ Tamże, s. 35–36.

¹⁴ *Rejestr poborowy województwa krakowskiego*..., s. 249.

ubytków; było tam 3 kowali, 2 szewców, krawiec, rzeźnik i garncarz; mowa jest także o 3 łanach i 7 komorach, co daje sumę podatku 732 floreny¹⁵.

Te dane nie pozwalają w pełni ocenić wysiłku poniesionego w czasie wojen z Turcją, a także zniszczeń, jakie dotknęły te dobra, jednak wskazują na pewne niekorzystne tendencje, które będą się pogłębiać. Potwierdzają to zresztą dalsze relacje opisujące przemarsze wojsk przez posiadłości biskupie. Jedna z nich dotyczy właśnie wspomianej wcześniej wsi Berest, gdzie chorągiew husarska doprowadziła do wielu zniszczeń, m.in. spalenia dwóch chałup należących do sołtysów, pobić, grabieży żywności i dóbr ruchomych, w tym także pieniędzy. Niewątpliwie tak poważne spustoszenia odbywały się kilkakrotnie i dotyczyły zapewne ludność biedniejszą, o czym jednak dokument w tym wypadku nie wspomina. Niezależnie od tego wskazuje on, że podatki, utrzymanie wojska i jego przemarsze w poważnym stopniu uszczupliły w drugiej połowie XVII wieku majątki mieszkańców „państwa muszyńskiego”, choć przecież jest to tylko wskazanie na jeden incydent oraz informacje z rejestrów podatkowych. Można więc rzec, że Muszyna i przynależne do niej posiadłości wniosły swój wkład w odsiecz wiedeńską oraz zwycięstwo nad Turcją, niekoniecznie w postaci wysiłku orężnego, ale przede wszystkim materialnego, który poważnie osłabił ten region pod względem gospodarczym, podobnie, jak i całą Rzeczpospolitą. Nie umniejsza to jednak wagi wiktorii króla Jana III Sobieskiego i jej znaczenia, wręcz przeciwnie. Poruszając ten aspekt chciałem bowiem zwrócić uwagę nie tyle na kwestie orężne, co na znaczenie gospodarki oraz potrzebę poważniejszych badań w tym zakresie, z akcentem na samą Muszynę i miejscowości sąsiednie.

ANEKS

APKr. Oddz. na Wawelu, Castriensia Sandecensia 137/II, s. 1181–1184.

Regestr szkód wsi Berest z 18 XII 1683 r.

Regestr szkód przez chorągiew [h]usarską¹⁶ Jaśnie Wielmożnego IchM[óś]ci Pana Podskarbiego Nadwornego¹⁷ we wsi Bereście¹⁸ do klucza muszyńskiego¹⁹ Jaśnie

¹⁵ Potwierdzone w artykule P. Wierzbicki, *Ziemia sądecka...*, s. 20.

¹⁶ Chorągiew husarska w tym okresie liczyła od 90 do 180 osób, z tym, że przeciętna liczba koni wynosiła 150 – jak podaje Wimmer i Orłowski, J. Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej w II połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 273; *Tablice historyczne*, oprac. W. Mizerski, Warszawa 1996, s. 158; D. Orłowski, *Chocim...*, s. 34.

¹⁷ Dominik Potocki, przedtem podkomorzy halicki 1680–1683, nominowany na funkcję podskarbiego nadwornego we wrześniu 1683 r., starosta chmielnicki, zm. 14 XII 1683 r., *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy.*, oprac. K. Chłapowski, S. Ciara, Ł. Kądziała, T. Nowakowski, E. Opaliński, G. Rutkowska, T. Zielińska, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1992., s. 130, 195.

¹⁸ Wieś klucza muszyńskiego wymieniona w *Rejestrze poborowym województwa krakowskiego...*, s. 249.

¹⁹ Klucz muszyński obejmował 27 miejscowości wraz z miastem Muszyną, opis tegoż klucza zob. P. Rychlewski, *Zarys dziejów klucza muszyńskiego do końca XVIII stulecia*, „Almanach Sądecki” Nr 1, 2000, s. 14–23.; charakterystyka prawna S. Płaza, *Ustrój wsi i sądownictwo nad chłopami w Kluczu Muszyńskim XVI–XVIII w.*, „Rocznik Sądecki” t. XXIX, s. 17–52.

Oświeconego Xiążęcia Je[go]M[óś]ci biskupa krakowskiego²⁰ należącej dnia osi[e]mnastego grudnia roku przeszłego tysięcznego sześćsetnego osiemdziesiątego trzeciego poczynionych. Naprzód Basilemu sołtysowi dom zgorzał wszytek w drewnie gontami robiony żelazami, w którym było dwie izbie, jedna biała, druga piekarnia, komór dwie, na górach drugie dwie. W izbie białej pościeli dwoje na dwóch gospodarzow, cztery siekiery, dwa łańcuchy wozowe, świdrów os[ie]m. Naczynia gliniane i drewniane wszystko tamże. Beczek cztery piwnych, szafy dwie drewniane, w których szafach naczynie szklane i gliniane i nabiał wszytek. Przy tejże białej izbie w komorze strzelby trzy sztuki, bandoletów²¹ para, pistoletów para, szabel dwie w koszu siodło skurzane. Czyszowych pieniędzy, których sto szelągami jego własnych w drobnej monecie złotych sześćdziesiąt²², skrzynie ruskie trzy, w których sukien dwie laszorowych pętłakowych z cynowymi guzami, jedna podszyta baranami białymi, masła dwie i pół fasek. W drugiej komorze kapusty beczek sześć, dwie solne, rzepy, bobu wiertel²³. W górnych komorach na budynku tymże dwie połowie żyta, a trzecia pszenica, jare, jałowca, solówki, owsa dwadzieścia wiertel, dwa słody gotowe, jeden gorzałczany, drugi piwny, piwnego wierteli ośmnaście i jarzyn, owsa gorzawiany, jęczmienia i owsa. W gumnie pszenicy kop²⁴ cztery, żyta kop dziesięć, świerzopy kopa, owsa sto dziesięć kop, siana wozów siedem. W oborze wołów para średnich, jeden siwy drugi gniady, ciele, wóz kowany jeden, dwa boże pługi, dwa sanie jezdne, dwóch wieprzow zabili, jednego karmnego drugiego chuszcza. Drugiemu Janowi sołtysowi z tejże wsi izba biała nowa pusta w tej pasza dla bydła w gumnie żyta kop dwanaście, pszenicy ośm kop, jęczmienia dwanaście kop, owsa osiemdziesiąt kop, siana wozów dziewięć. Pod izbą białą była piwnica w tej piwnicy kapusty pięć beczek zabrali mu przy tymże pogorzeniu parę pistoletów i bandolet, masła dwie fasek, połec mięsa, sadet dwoje, jałowice, zabili wieprza karmnego, parę wołów czerwonych wzięto przy poratowaniu z pniaków siedmiu pszczoł czeladź żołnierska miód wybrali. [...] Iż te szkody w rejestrze wyżej podanym przez chorągiew [h]usarską Jaśnie Wielmożnego Je[go]M[óś]ci Pana podskarbiego nadwornego przez spalenie umyślne czeladzi pomienionej chorągwi tak nam Panie Boże dopomóż i męka jego święta [...] Feria 2-da ante festum conversionis S.[ancti] Pauli Apostoli proxima A.[nno] D.[omini] 1684.

²⁰ Jan Małachowski, *Książę siewierski, biskup krakowski w latach 1681–1699*, P. Nitecki, *Biskupi kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 278–279.

²¹ Bandolet – lekka ręczna broń palna, strzelba, używana w Polsce XVII wieku, głównie przez dragonów, *Leksykon. Wojsko, wojna, broń*, pod red. M. Kamlera, Warszawa 2001, s. 29; Z. Żygulski Jun., *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu*, Warszawa 1982, s. 183, 226, 246, 248, 256, 262, 263, 286.

²² Szeląg – 1/3 grosza staropolskiego; złoty – 5 szóstaków – 10 trojaków – 30 groszy – 90 szelągów, T. Wierzbowski, *Vademecum...*, s. 221.

²³ Wiertel – miara zbożowa 1/2 kłody lub 10 garncy poznańskich, T. Wierzbowski, *Vademecum...*, s. 226.

²⁴ Kopa – 60 sztuk lub potoczna kopka, kopa do siana lub zboża.

Fara: Korsenna:	Eudem, Mla. Szepczona, Mla. Szronski	4 1/2	1 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2	3 1/2
Fara: Tymbark	Jasna R. P. Cam a Wsina	3 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2
Fara: Wilkowisko	Eudem, Tosi	13 1/2	7 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2
Fara: Dobry	Dobry j. doba Cam a Wsina	5 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2
Fara: Tymbark	Jasna R. P. Cam a Wsina	3 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2
Fara: Wilkowisko	Eudem, Tosi	13 1/2	7 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2
Fara: Dobry	Dobry j. doba Cam a Wsina	5 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2	2 1/2

Elżbieta Podgórnay

ROZMOWA Z CÓRKĄ

Pytasz, dziecko moje, co to pazucha?
Dla ciebie, której polski język
Rozpuścił swój sens w menzurce czasu,
Słowo to pewnie nic nie znaczy.

Lecz dla nas, łakomie polujących na zaprzeszłe dźwięki,
Słowo to ma tyle znaczeń, ile tylko chcesz.
Za pazuchą można schować skarby historii,
Skórki chleba wojennego lub kartki na mięso...

Pazucha również bezpiecznie ukryje
Legitymacje, dokumenty i dyplomy,
Które kiedyś niechętnie zamienisz
Na chleb łatwiejszy...

Wreszcie za pazuchą wywieziesz w siną dal
Twoje czyste sumienie i serce,
Które kiedyś tamże miało schronienie,
A jego miejsce zajął paszport...

Teraz, kiedy chcesz wyjaśnić,
Myślę, że nie wiem, czy posiadam pazuchę,
Bo nie widzę żadnego miejsca,
Gdzie mogłabym ukryć swoją ignorancję...

Od redakcji:

Autorka wychowała się w Krakowie, obecnie mieszka z rodziną w Stanach Zjednoczonych. Jej córka dorastała już za Oceanem. Proszona o parę słów o sobie, napisała:

*Urodziłam się za późno, żeby wszystko zrozumieć.
Umrę pewnie, jak wszyscy, za wcześnie.
Czas swój wypełniam, jak umiem, karnie, co do minuty,
Zostawiając za sobą smużkę istnienia
Bez możliwości powrotu...*

Filip Fetko

NEVOJENSKÉ OSADENSTVO NA ĽUBOVNIANSKOM HRADE V NOVOVEKU ČASŤ 1. KUCHÁR, PEKÁR, PIVOVARNÍK A PÁLENČIAR

Od svojho postavenia na začiatku 14. storočia plnil Ľubovniansky hrad dôležitú vojenskú úlohu hneď v niekoľkých podobách. V prvom storočí svojej existencie bol hraničnou pevnosťou Uhorska, a taktiež obranným pilierom obchodnej cesty medzi Spišom a Poľskom¹ a v rokoch 1412–1772 dôležitou súčasťou poľskej obrannej stratégie. S prechodom pod správu spišských starostov vyplynula hradu ďalšia úloha: stal sa sídlom správy nad zálohovaným územím². Týmto úlohám bolo podriadené osadenstvo hradu, ktoré tvorilo najmä vojsko a úradníctvo. Avšak na hrade pôsobilo taktiež osadenstvo, ktoré sa nedá zaradiť ani do jednej tejto kategórie. Ide o remeselníkov, služobníctvo hradu a duchovných, ktorí boli tiež stálou súčasťou hradu, dopĺňali fungovanie vojenskej posádky a úradníkov hradu a boli aj na výplatnej listine starostu. O ich pôsobení sa dozvedáme z mnohých prameňov a v nasledujúcej štúdii sa budeme venovať práve tejto časti hradného personálu, konkrétne kuchárom, pekárom, pivovarníkom a pálenčiarom.

Väčšinou záviselo pôsobenie nevojenského osadenstva od účinkovania vojenského a úradníckeho personálu na hrade, keďže tam boli práve pre nich, lebo samotný starosta sa na hrade zdržiaval iba zriedkakedy³. Niet sa čo čudovať, keď držiteľmi Spišského starostovstva boli v novoveku významní poľskí magnáti, pre ktorých bol titul spišského starostu len jedným z ďalších, aj keď samotná hodnota Spišského starostovstva nebola zanedbateľná⁴.

V podstate sa dá nevojenské osadenstvo na Ľubovnianskom hrade rozdeliť na základe ich funkcií, resp. druhu ich hospodárskej činnosti. Až na kaplána ide stále o remeselníkov, ktorí sa venovali svojmu remeslu a zabezpečovali tak prevádzku hradu.

Stravu pre hradný personál zabezpečovali kuchár, pekár, poľnohospodári pod hradom, výrobcovia piva a alkoholu. Pôvodná kuchyňa Ľubovnianskeho hradu stála na mieste,

¹ Števík, Miroslav: *K dejinám hradu Ľubovňa a Starej Ľubovne*, [In:] Števík, Miroslav; Timková, Michaela: *Dejiny hradu Ľubovňa*, Stará Ľubovňa, 2005, s. 5–121, s. 15–17.

² Tamtiež, s. 42 a n.

³ Pre 16. storočie porov.: Radziszewska, Julia: *Účty provincie XIII spišských miest zo 16. storočia*, [In:] „Slovenská archivistika XVIII”, 1973/2, s. 117–126, s. 122, pre koniec zálohu porov.: Fetko, Filip: *Popis Ľubovnianskeho podhradia na mape majora Botscheka z konca 18. storočia*, [In:] „Almanach Muszyny”, 2008, s. 57–64, s. 60.

⁴ Kurtyka, Janusz: *Starostwo spiskie (1412–1769/1770)*, [In:] Gładkiewicz, Ryszard; Homza, Martin: *Terra Scepusiensis*, Levoča – Wrocław, 2003, s. 487–534, s. 516.

kde bol po požiari roku 1553 postavený renesančný palác⁵, na ktorom pracovali staviteľa Antonio a Jacobo Italo, sliezsky architekt Joanni Frankstein i domáci Michael⁶. Na začiatku druhej polovice 17. storočia, keď bola v rokoch 1659–1664 vykonaná lustrácia *Województwa Krakowskiego*, sa kuchyňa v renesančnom paláci už nazýva „kuchnia wielka”⁷. Druhá kuchyňa bola podľa toho istého popisu situovaná v gotickom paláci pod sálou⁸, ktorý bol v prvej polovici 17. storočia za starostovania *Lubomirských* do značnej miery upravený⁹. V druhej polovici 18. storočia môžeme s presnosťou lokalizovať drevenú kuchyňu medzi kaplnkou a renesančným palácom¹⁰. V tomto období bol zrejme presun kuchyne z oboch palácov nutný, keďže stav oboch týchto stavieb bol značne narušený¹¹.



Vyobrazenie kuchára z roku 1628¹²

⁵ Chalupecký, Ivan; Smetana, Marcel: *Hrad Lubovňa*, Martin, 1987, s. 34; Števík, Miroslav; Česla, Jozef: *Pokus o rekonštrukciu hradu Lubovňa na základe popisu z roku 1564*, [In:] „Z minulosti Spiša” VII-VIII, 2000, s. 51–62, s. 58.

⁶ Timková, Michaela: *Stavebný vývoj hradu Lubovňa*, [In:] Števík, Miroslav; Timková, Michaela: *Dejiny hradu Lubovňa*, Stará Lubovňa, 2005, s. 122–133, s. 124.

⁷ Gradowska-Falniowska, Alicja; Lesniak, Franciszek: *Lustracja województwa krakowskiego 1659–1664*, t. 3. Warszawa, 2005, s. 748.

⁸ Tamtiež, s. 746.

⁹ Gojdič, Ivan; Timková, Michaela; Zvedelová, Kristína: *Hrad Lubovňa – stavebný vývoj horného hradu*, [In:] *Umenie na Slovensku v historických a kultúrnych súvislostiach*, s. 99–111, Trnava, 2007, s. 107–108.

¹⁰ Kriegsarchiv Wien, Inland c V a) Lublow Nr. 01 – Grundriss.

¹¹ Fetko, Filip: *Kapitola k dejinám hradu Lubovňa v 18. storočí*, [In:] „Sandecko-spišské zošity” 3, Nowy Sącz, s. 131–135, s. 133–134.

¹² *Abbildungen der gemeinnützlichen Haupt Stände von denen Regenten und Ihren so in Friedens als Kriegzeiten zu geordneten Bedienten an bis auf alle Künstler und Handwerker*, Regensburg 1628, s. 502; kniha sa nachádza vo fonde Čaplovičovej knižnice v Dolnom Kubíne. Za štúdium tejto literatúry by som sa chcel kolegom z Čaplovičovej knižnice poďakovať.

M. Števík uvádza, že vtedy boli v kuchyni ešte 2 pece v dobrom stave¹³. Keď sa kuchyňa počas 17. storočia nachádzala v renesančnom paláci, tak sa v nej nachádzalo „veľké ohnisko“ a jeden stôl. Celá kuchyňa je zariadená skôr vo funkcionalistickom štýle, čo dosvedčujú napríklad dve jednoduché okná s drevenými okenicami¹⁴. Výbavu, ktorú kuchári používali, nám približujú pramene zo 16. storočia. Z roku 1563 sa zachovala napríklad správa o istom *Lampartowi*, ktorý bol odmenený za to, že opravil kotly v kuchyni. V kuchyni sa nachádzali panvice, sitá a drevené tanieri¹⁵, ktoré boli umiestnené v skrinke¹⁶. V čase, keď mal na hrad prísť spišský starosta, sa tieto veci často kupovali nové, čo spolu s ostatnými nákladmi spojenými s jeho príchodom, ako tvrdí poľská historička J. Radziszewska, často privádzalo hrad na pokraj zruinovania¹⁷. Hlavne o žalúdky starostov sa starali naozaj vyberane, na čo doplácali neraz i obce prislúchajúce k Ľubovnianskemu panstvu. Dodávali pre kuchyňu hradu teľatá, husi, sliepky, vajíčka, ryby, raky, kačky a inú hydinu¹⁸. Z rýb sa na hrad vozili slede a lososy. Zriedka sa jedla hovädzina, baranina. Zo zeleniny sa v kuchyni pripravovala cibuľa, mrkva, kapusta, petržlen¹⁹. V súvislosti s kuchyňou treba ešte spomenúť, že dvaja kuchári pracovali aj na *folwarku*²⁰, odkiaľ okrem iného pochádzali mnohé poľnohospodárske plodiny i úžitkové zvieratá.

V 18. storočí bol majer značne rozšírený, lebo sa tam presunula aj správa Spišského starostovstva, čiže *administrátor*, druhý úradník *administrátor in oeconomicus*, či vyberač peňazí²¹. Významná poľnohospodárska činnosť je na majeri pod hradom zaznamenaná už od 16. storočia, keď sa spomínajú gazda s gazdinou, už uvedení kuchári, traja pohoniči volov, pastier dobytky, pastier sviň a pastier baranov a oviec²². Kontinuita sa zachovala, lebo vieme, že v polovici 18. storočia sa na výplatnej listine hradu nachádzali 3 slúžky z majera, pastier kráv, pastier jalovic aj pastier sviň a ďalší²³. Významnú poľnohospodársku činnosť v 18. storočí dokumentuje aj pestovanie žita, pšenice, jačmeňa jarného, ovsa a hrachu. Chovali sa tam jalovice, býky, mladé býčky, voly, kone a podobne²⁴.

¹³ Števík, Miroslav: *Opäť pod uhorskou správou*, [In:] Števík, Miroslav a kol.: *Ľubovniansky hrad*, Stará Ľubovňa, 2002, s. 30–48, s. 30.

¹⁴ Gradowska-Falniowska, Lesnia: *Lustracja województwa krakowskiego 1659–1664*, s. 748.

¹⁵ Radziszewska, Julia: *Źródła do budowy i wyposażenia szesnastowiecznego zamku w Lubowli (1554–1566)*, [In:] „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej“ XXI, 1973, s. 85–114, s. 105–110.

¹⁶ Radziszewska: *Účty provincie XIII spišských miest zo 16. storočia*, s. 126.

¹⁷ Tamtiež, s. 122.

¹⁸ Števík, Miroslav: *Stručné dejiny Starej Ľubovne (do roku 1918)*, [In:] Števík, Miroslav; Timková, Michaela; Dlugolinský, Vladimír: *Stará Ľubovňa v premenách storočí*, Stará Ľubovňa, s. 10–31, s. 23.

¹⁹ Radziszewska: *Účty provincie XIII spišských miest zo 16. storočia*, s. 122.

²⁰ Radziszewska, Julia: *Regestrum Starostwa Spiskiego z 1563 roku*, [In:] „Śląskie Studia Historyczne“ II, Katowice, 1997, s. 179–202, s. 192.

²¹ Fetko: *Popis Ľubovnianskeho podhradia na mape majora Botscheka z konca 18. storočia*, s. 59.

²² Števík: *K dejinám hradu Ľubovňa a Starej Ľubovne*, s. 59.

²³ Ša Levoča, Provincia XVI spišských miest. Grófsky archív, E: Hospodárske písomnosti, E 5: Účet príjmov a výdavkov Ľubovnianskeho panstva z r. 1747–1748. Výkaz príjmov Ľubovnianskeho panstva a Podolínskeho panstva z r. 1747.

²⁴ Fetko: *Kapitola k dejinám hradu Ľubovňa v 18. storočí*, s. 134.

Značnú časť produktov z folvarku teda využívali kuchári, no nielen oni. Boli to aj pekári či pivovarníci a neskôr aj výrobcovia pálenky, ku ktorým sa ešte vrátíme.

Pekárstvo bolo nielen na hrade, ale všeobecne v spoločnosti uznávané remeslo, keďže „es uns mit dem nottwendigsten Beduerfnisse des Lebens: Mit Brot versorgt“²⁵. Takto toto remeslo opisuje náučná kniha *Gallerie der vorzüglichsten Künste und Handwerken für die Jugend mit theils in Kupfer gestochenen theils lithographischen Abbildungen derselben* z konca 18. storočia, ktorá zachytávala všetky významné remeslá a umenie kresťanskej spoločnosti. Na Lubovnianskom hrade bol preto pekár odmeňovaný nielen finančne, ale k svojej výplate dostal, podobne ako iní členovia osadenstva, aj súkno²⁶. Pekári z hradu mali svoju pekáreň v 16. storočí v renesančnom paláci pod kuchyňou, resp. nad pivovarom²⁷, pričom v 17. storočí pribudla ďalšia. Obe pekárne sa nachádzali v renesančnom paláci rovnako pod veľkou kuchyňou²⁸. K výbave pekárne patrilo napríklad koryto, v ktorom sa pripravovalo cesto na chlieb²⁹ a pec „piekarniany“³⁰.



Vyobrazenie pekára z konca 18. storočia³¹

²⁵ *Gallerie der vorzüglichsten Künste und Handwerken für die Jugend mit theils in Kupfer gestochenen theils lithographischen Abbildungen derselben. Erster Theil mit 27 Abbildungen*, Prag, s. 3 – kniha sa nachádza vo fonde Čaplovičovej knižnice v Dolnom Kubíne. Za štúdium tejto literatúry by som sa chcel kolegom z Čaplovičovej knižnice poďakovať.

²⁶ Małecki, Jan: *Lustracja województwa krakowskiego 1564*. I. Warszawa, 1962, s. 188.

²⁷ Tamtiež, s. 192.

²⁸ Gradowska-Falniowska, Lesniak: *Lustracja województwa krakowskiego 1659–1664*, s. 748.

²⁹ Radziszewska: *Źródła do budowy i wyposażenia szesnastowiecznego zamku w Lubowli (1554–1566)*, s. 110.

³⁰ Gradowska-Falniowska, Lesniak: *Lustracja województwa krakowskiego 1659–1664*, s. 748.

³¹ *Gallerie der vorzüglichsten Künste....*, s. 3.

Stálou súčasťou hradu bol po stáročia pivovar a v ňom pracovali pivovarníci. Z druhej polovice 16. storočia poznáme napríklad pivovarníka Gregora a³² pivovarníka Ctibora, ktorý bol za svoju prácu odmeňovaný florénmi (6/24) a 7 laktami súkna. V tej dobe sa pivovar nachádzal v pivnici renesančného paláca³³ a k jeho vybaveniu patrili veľký kotol³⁴. V čase, keď na hrade boli kvôli vojne so Švédskom ukrývané poľské korunovačné klenoty³⁵, prirodzene narástol počet členov vojenskej posádky. Preto bol aj pivovar v renesančnom paláci prerobený na ubytovanie pre vojakov³⁶.



Vyobrazenie pivovaru z roku 1628³⁷

Už od 16. storočia, zdá sa, bol menší pivovar v podhradí, keďže ako sa dozvedáme z historických prameňov, boli v roku 1563 opravované pivné kade v pivovare pod zámkom³⁸. V roku 1749 bolo na opravu pivovaru (*Bräuhaus*) vydaných 18 zlatých, no pramene neuvádzajú, o ktorý pivovar ide³⁹. Vieme však, že produkcia piva bola objemná, keďže pivo sa dodávalo do krčiem v Chmeľnici – 29 sudov, Novej Ľubovni –

³² Radziszewska, Julia: *Regestrum Starostwa Spiskiego z 1563 roku*, s. 190.

³³ Małeki: *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, s. 188.

³⁴ Radziszewska: *Źródła do budowy i wyposażenia szesnastowiecznego zamku w Lubowli (1554–1566)*, s. 105.

³⁵ Chalupceky, Smetana: *Hrad Ľubovňa*, s. 48.

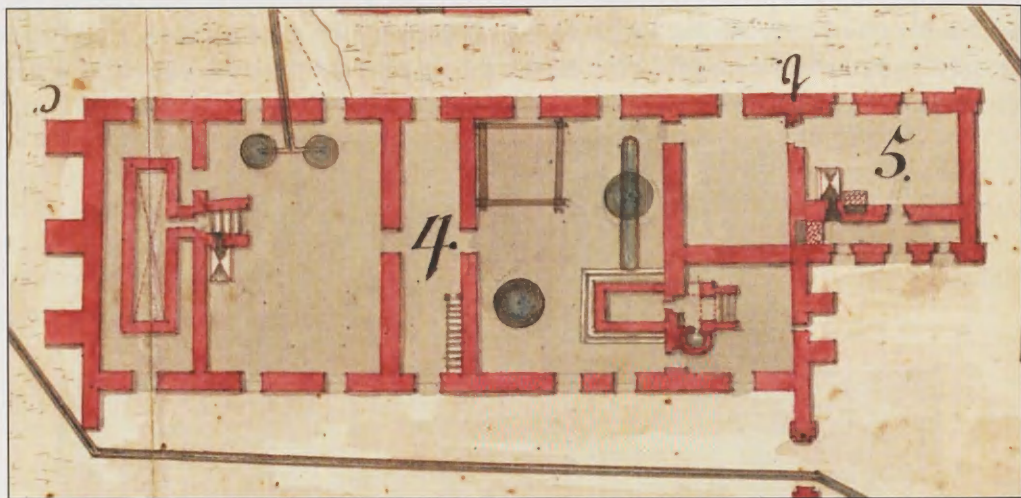
³⁶ Gradowska-Falniowska, Lesniak: *Lustracja województwa krakowskiego 1659–1664*, s. 748.

³⁷ *Abbildungen der gemeinnützlichen Haupt Stände...*, s. 550.

³⁸ Radziszewska, Julia: *Regestrum Starostwa Spiskiego z 1563 roku*, s. 196.

³⁹ ŠA Levoča, pobočka Stará Ľubovňa, FOTO INV. C.117 – Fotokópie stred. archiv. mater. z Krakowa – z doby zálohu 16 spišských miest /1412–1772/ –13 c.

24 sudov, Jakubanoch – 33 sudov, Kamienke – 24 sudov, Litmanovej – 21 sudov, Jarabine – 26, Mníšku – 19 sudov, Sulíne – 20 sudov, Nižných Ružbachoch – 27 sudov, Vyšných Ružbachoch – 44 sudov, Lackovej – 2 sudy, Forbasoch – 3 sudy a do krčmy na hrade⁴⁰.



Pôdorys pivovaru na hradnom kopci z roku 1773⁴¹

Z popisu hradu a podhradia vyplýva, že v roku 1773 sa na hradnom kopci nachádzal už len jeden pivovar, a to v podhradí medzi bytom bývalého správcu a ubytovaním druhého úradníka. Pri pivovare sa nachádzal aj byt pivovarníka s pivnicou⁴².

No pivo nebol jediný alkohol, ktorý sa produkoval na hradnom kopci. Zo žita sa tu tiež vyrábala pálenka *gorzalka* a podobne ako pivo bola dodávaná do krčiem v okolí⁴³. Budova pálenice (*Brandweinhaus*) sa nachádzala na juhozápadnom úpätí hradného kopca a na starosti ju mal vlastný správca, ktorý mal svoje ubytovanie hneď vedľa budovy pálenice⁴⁴.

⁴⁰ ŠA Levoča, Provincie XVI spišských miest. Grófsky archív, E: Hospodárske písomnosti, E 5: Účet príjmov a výdavkov Ľubovnianskeho panstva z r. 1747–1748. Výkaz príjmov Ľubovnianskeho panstva a Podolínskeho panstva z r. 1747.

⁴¹ Kriegsarchiv Wien, Inland c V a) Lublow Nr. 01 – Grundriss.

⁴² Fetko: *Popis Ľubovnianskeho podhradia na mape majora Botscheka z konca 18. storočia*, s. 59.

⁴³ Fetko: *Kapitola k dejinám hradu Ľubovňa v 18. storočí*, s. 132.

⁴⁴ Fetko: *Popis Ľubovnianskeho podhradia na mape majora Botscheka z konca 18. storočia*, s. 62.

Ryszard Kruk

LEKARZE DŹWIGNIĄ ROZWOJU KRYNICY PAMIĘTNIKI ZJAZDÓW LEKARZY W KRYNICY W LATACH 1926–1937

W kolekcjonerskich poszukiwaniach bywają momenty satysfakcji, kiedy uda się zebrać porozrzucone po Polsce i świecie fragmenty jakiegoś zbioru. Kilka lat zajęło mi zebranie kompletu sześciu *Pamiętników* ze zjazdów lekarzy, jakie miały miejsce w Krynicy w latach 1926–1937. Leży przede mną sześć niepozornych książek, prawie 1.100 stron tekstów i jakże gigantyczna kopalnia wiedzy o minionych czasach i potężnym wysiłku ówczesnych lekarzy krynickich na rzecz nadania właściwej rangi krynickiemu zdrojowi. Prześledźmy przebieg sześciu krynickich zjazdów lekarzy na podstawie stanowiących ich pokłosie sześciu *Pamiętników*.

I Zjazd

14 września 1926 roku odbyła się w Krynicy uroczystość poświęcenia nowych łaźniek mineralnych z udziałem prymasa arcybiskupa dra Augusta Hlonda oraz ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Młodzianowskiego. Kamień węgielny poświęcił 15 sierpnia 1923 roku biskup tarnowski dr Leon Wałęga w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. Budowie jednak groziło wstrzymanie z racji ograniczenia środków kredytowych, ale Stowarzyszeniu Lekarzy w Krynicy, orędownikowi tego przedsięwzięcia, udało się pozyskać przychylność przebywającego w sierpniu 1924 roku w Krynicy premiera Władysława Grabskiego, który zgodził się na wykorzystanie na ten cel nadwyżek budżetowych.

Uroczystość stanowiła wstęp do dwudniowych obrad I Zjazdu Lekarzy. Obrady w sali balowej „dworca zdrojowego”, zwanego dzisiaj Starym Domem Zdrojowym, otworzył dr Zygmunt Wąsowicz, prezes Stowarzyszenia Lekarzy w Krynicy i Komitetu Organizacyjnego Zjazdu. Wśród prawie 200 uczestników Zjazdu pojawiły się sławy ówczesnej medycyny, w tym profesorowie Witold Orłowski i Franciszek Venulet z Warszawy, profesorowie Marian Franke i Władysław Szymonowicz ze Lwowa, profesorowie Antoni Januszkievicz oraz Stanisław Władyszko z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Na opublikowanej w *Pamiętniku* liście są nazwiska lekarzy z dużych i małych miast. Z żalem odnotowano nieobecność profesorów krakowskich.

Z zapisów *Pamiętnika* wynika, że krynickie środowisko lekarskie jako cele zjazdu postawiło sobie promocję Krynicy, doskonalenie oferty balneologicznej oraz uzyskanie zgody w środowisku lekarskim Polski, aby Krynica była miejscem organizacji kolejnych zjazdów. Patrząc na ten zamysł z dzisiejszej perspektywy technik PR (public relations), muszę przyznać, że zostało to zorganizowane znakomicie.

Dr Wąsowicz zawarł wspomniane przesłanie w wystąpieniu otwierającym zjazd, stwierdzając:

Pragnąłbym gorąco, abyście Szanowni Panowie Koledzy, omawiając sposoby naprawy serc chorych zechcieli i swoje serca zwrócić do Krynicy.

I w duchu tego przesłania przebiegał Zjazd.

W części naukowej wygłoszono cztery wykłady. Prof. dr Witold Orłowski, dyrektor kliniki wewnętrznej Uniwersytetu Warszawskiego omówił ogólne zasady postępowania leczniczego w przewlekłych chorobach serca, w konkluzji wskazując na wielką wartość naturalnych kąpieli kwasowo-węglowych w Krynicy. Profesor Franke omówił leczenie przewlekłych schorzeń serca, zaś doc. Antoni Sabatowski z Uniwersytetu w Poznaniu dokonał próby syntezy fizjoterapii przewlekłych schorzeń narządu krążenia. Ostatni wykład, *Leczenie chorób przewlekłych serca w Krynicy*, przedstawił dr Zygmunt Wąsowicz, charakteryzując właściwości klimatyczne Krynicy jako korzystne dla pobytu chorych na serce. Zwrócił uwagę na prace XIX-wiecznych lekarzy, urzędujących w Krynicy: dra Leona Żuławskiego (zm. w Limanowej 29 stycznia 1869 r.) oraz dra Michała Zieleniewskiego (zm. w Krakowie 16 kwietnia 1896 r.), którzy podejmowali tematykę leczenia chorób serca kuracjuszy krynickiego źródła. W części współczesnej, opierając się na wynikach własnych badań oraz prowadzonych przez doktorów Franciszków Kmietowiczów, starszego i młodszego, oraz doktorów Józefa Mayera i Ksawerego Górskiego, Wąsowicz przedstawił listę „potrzebnych urządzeń i koniecznych wygód”, które zaprowadzone w Krynicy powinny poprawić warunki pobytu chorych na serce.

Ale, jak wspomniałem, celem krynickich lekarzy było zbudowanie szerokiej koalicji na rzecz rozwoju Krynicy, a także uczynienia jej miejscem organizacji cyklicznych zjazdów lekarskich. Aby to osiągnąć, przedstawiono trzy grupy wniosków; pierwsze dwie dotyczyły poprawy warunków pobytu gości w Krynicy, a zaadresowane zostały do Zarządu Zakładu i do władz Rzeczypospolitej. Obie grupy wniosków poparł swoim autorytetem Zjazd. Najważniejsze z wniosków to umocnienie pozycji miejscowych lekarzy w stosunku do administracji Zakładu Zdrojowego, szczególnie w decydowaniu o stosowaniu kąpieli mineralnych wobec gości, oraz zaprowadzenia w Krynicy kanalizacji, wodociągów i stworzenia szpitala z oddziałami wewnętrznym, chirurgicznym oraz zakaźnym. Trzecia grupa wniosków dotyczyła charakteru przyszłych zjazdów; po gorącej wymianie opinii udało się przeforować uchwałę lokującą periodycznie zwoływane zjazdy właśnie w Krynicy i powierzającą ich organizację miejscowemu Stowarzyszeniu Lekarzy.

Ważnym elementem Zjazdu było oprowadzenie uczestników po Zakładzie przez byłego Rektora Politechniki Lwowskiej, dra Ottona Nadolskiego, kierownika przebudowy Państwowych Zakładów Zdrojowych w Krynicy, oraz dyrektora Zakładu inż. Leona Nowotarskiego. Ponadto przy akompaniamencie orkiestry zdrojowej zorganizowany został *Bal Lekarski*. O skuteczności działań PR niech świadczy fakt, że już 18 września tygodnik „Świat” poświęcił większą część wydania walorom i rozwojowi Krynicy. Pomogło zapewne zaproszenie redaktora Jana Czempińskiego (znanego z popularyzacji idei Kopca Pułaskiego w Krynicy) jako gościa Zjazdu, co odnotowano w *Pamiętniku*.

Niech podsumowanie I Zjazdu stanowią słowa jego *spiritus movens* – dra Zygmunta Wąsowicza:

Historia Krynicy uczy więc, że lekarze tworzą nową Krynice, tak jak tworzyli starą, że oni reprezentują myśl twórczą, że oni są duszą zakładu, która go ożywia, że od ich tęczyzny, od ich świadomej celu pracy, zależnym jest rozwój zakładu.

II Zjazd

Zjazd obradował w Krynicy od 30 września do 1 października 1927 roku. Wzięło w nim udział 132 lekarzy (w tym 39 członków Stowarzyszenia Lekarzy w Krynicy), których imienna lista z podaniem miast, z jakich przybyli, zamieszczona została w wydanym po Zjeździe *Pamiętniku*. Tym razem obecna była także profesura krakowska, zaś „stan kobiecy” reprezentowało 11 lekarek. Zjazd, który otworzył prezes stowarzyszenia dr Klemens Dębicki, w wstępie uczcił pamięć zmarłego w trakcie sezonu dotychczasowego prezesa dra Maksymiliana Cerchyego, zaangażowanego w przygotowanie Zjazdu. Tym razem naukowym tematem wiodącym Zjazdu było leczenie niepłodności i wokół tego zagadnienia koncentrowały się wykłady i dyskusja. Mocno swoją obecność zaznaczyli lekarze kryniccy. Odczyty przedstawili: prof. dr Aleksander Rosner (Kraków), doc. dr Stanisław Mączewski, dr Maksymilian Seidler, dr Stanisław Liebhart, doc. dr Antoni Sabatowski (wszyscy Lwów), dr Franciszek Kmietowicz junior, doc. dr Marcin Zieliński, dr Witold Skórczewski (wszyscy Krynica).

Tak jak poprzednio Stowarzyszenie Lekarzy skutecznie wykorzystało platformę Zjazdu do zgłoszenia najistotniejszych potrzeb Krynicy. Sformułowano 12 wniosków, które zostały przez aklamację przyjęte przez Zjazd z upoważnieniem do przesłania ich „prasie i czynnikom miarodajnym”. Dotyczyły one: inwestycji komunalnych, w tym wodociągu, kanalizacji, oczyszczalni, budowy szpitala oraz rozwoju funkcji uzdrowiskowych, poprzez zwiększenie ilości kąpeli borowinowych, utworzenie zakładu fizjoterapii i zakładanie kuchni dietetycznych. Ale przyjęto także wnioski wzmacniające pozycję środowiska lekarskiego poprzez udzielenie Stowarzyszeniu głosu w Komisji Rozbudowy Krynicy oraz zwiększenie reprezentacji lekarzy w Komisji Zdrojowej.

Wydarzeniem towarzyszącym Zjazdowi była wystawa przyrodniczo-lekarska. Złożyły się na nią: kolekcja przeźroczy o uzdrowiskach przygotowana przez Związek Uzdrowisk z Warszawy, zestaw publikacji Polskiego Towarzystwa Balneologicznego z Krakowa, *Plan regulacji Krynicy* oraz graficzne zestawienie frekwencji w latach 1857–1926, przygotowane przez Zarząd Zdrojowy w Krynicy, oferty firm farmaceutycznych Ludwik Spies i Syn oraz Pabianickie Towarzystwo Akcyjne Przemysłu Chemicznego, a także firmy elektromedycznej W. Makowski oraz producenta mebli medycznych „Asepta”, obu z Warszawy. Ponadto lwowska fabryka Tlen nadesłała broszury o solach do kąpeli gazowych. W *Pamiętniku* pozjazdowym zamieszczono sprawozdanie Komisji Zdrojowej w Krynicy za okres 1923–1927. Komisja ta pracowała w składzie: inż. Leon Nowotar-ski, dyrektor Państwowego Zakładu Zdrojowego – jako przewodniczący, dr Franciszek Kmietowicz – burmistrz Krynicy, dr Ksawery Górski – lekarz zakładowy, ks. Roman

Duchiewicz – delegat Rady Gminnej, dr Witold Skórczewski – delegat Stowarzyszenia Lekarzy, Jan Pudło – delegat Towarzystwa Przyjaciół Krynicy i Antoni Kmiotowicz – jako delegat Towarzystwa Właścicieli Nieruchomości. Sprawozdanie omawiało wykonane inwestycje oraz stan majątku Komisji Zdrojowej i frekwencję gości w poszczególnych okresach. Odnotowano wzrost ilości gości w sezonie zimowym, a Krynica pochwaliła się nową skocznią narciarską.

III Zjazd

Ten Zjazd, obradujący w nieistniejącym już dzisiaj Teatrze krynickim, ze względu na ilość uczestników i wygłoszonych referatów oraz skalę imprez towarzyszących, stał się milowym krokiem w rozwoju tej inicjatywy. Postrzegając w Zjeździe ważny element promocji, środowisko lekarskie Krynicy zorganizowało go po raz pierwszy w sezonie zimowym w dniach 4–6 stycznia 1930 roku. Ale sięgnijmy do pozjazdowego *Pamiętnika*. Zjazd otworzył prezes stowarzyszenia dr Stanisław Lewicki, a na stronę naukową Zjazdu złożyło się 18 referatów wygłoszonych podczas pięciu posiedzeń przez reprezentantów środowisk naukowych: Poznania, Lwowa, Krakowa, Warszawy i Krynicy. Tym razem tematyka referatów koncentrowała się wokół zagadnień przemiany materii, w tym jej leczenia podczas pobytu w uzdrowiskach. Ze środowiska krynickiego referaty wygłosili dr Witold Skórczewski oraz dr Franciszek Kmiotowicz junior, który w międzyczasie podjął pracę naukową we Lwowie. Aktywni w pracach Zjazdu byli także inni lekarze krynicy: Mieczysław Dukiet, Anatol Gutfreund, Kazimierz Wilczewski, Gustaw Zaremba, Waław Graba-Łęcki, Edward Ehrenpreis, Józef Mayer, Ksawery Górski (burmistrz) i Franciszek Kmiotowicz senior. Wydarzeniem Zjazdu było wystąpienie prof. dra Ludmiła Korczyńskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Balneologicznego założonego w roku 1905 w Krakowie, które – czytając między wierszami *Pamiętników* z poprzednich zjazdów – nieufnie odnosiło się do nowej inicjatywy środowiska krynickiego. Wystąpienie profesora Korczyńskiego, gorącego orędownika „polskiego zdrojownictwa i polskich uzdrowisk”, nie pozostawiło cienia wątpliwości – Towarzystwo popiera Zjazd i docenia jego znaczenie dla balneologii.

Kolejnym sukcesem Zjazdu było rozwinięcie – w porównaniu do roku ubiegłego – części wystawienniczej. Wystawa środków leczniczych, zorganizowana na 1. piętrze Domu Zdrojowego (Starego w dzisiejszej terminologii), zgromadziła przedstawicieli 15 firm z Polski, Niemiec i Holandii. *Pamiętnik* zamieszcza szczegółowe informacje na temat prezentowanych eksponatów. Także w postulatach zgłaszanych przez Zjazd widać rozmach – już nie dotyczą one tylko Krynicy, a zaadresowane są do całego środowiska, że wymienię wnioski w sprawie „utworzenia docentur, a ewentualnie katedr dla nauki balneologii i balneoterapii przy wszechnicach polskich” oraz „potrzebę odpowiednich urządzeń dietetycznych celem umożliwienia chorym, w pierwszym rzędzie cukrzykom leczenia się w kraju”. III Zjazd zwrócił się do „Wysokiego Rządu z wezwaniem, aby przyśpieszył wybudowanie w Krynicy zamkniętej lecznicy dla poważnej liczby chorych przybywających do Krynicy”.

Uczestnikom Zjazdu umożliwiono skorzystanie z kąpieli mineralnych, ponadto zapoznano ich z nowymi inwestycjami (kanalizacja, elektrownią oraz instalacją do tłoczenia wód mineralnych z głębokości 400 m), które podniosły standard Krynicy. Gości oprowadzali lekarz zakładowy dr Wacław Graba-Lęcki oraz inż. Mieczysław Frank z kierownictwa rozbudowy Zakładu.



IV Zjazd Lekarzy w Krynicy (fot. z archiwum Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego, repr. M. Rucki)

IV Zjazd

15 maja 1932 roku w sali balowej Domu Zdrojowego obrady IV Zjazdu otworzył prezes Stowarzyszenia lekarzy w Krynicy, dr Ludwik Korybut Daszkiewicz. Zjazd przypadł w okresie trudności polskiej gospodarki i fakt, że mimo zubożenia wielu warstw społecznych Stowarzyszenie doprowadziło do odbycia Zjazdu, uznane zostało za sukces. IV Zjazd wyróżnił się rozbudowaniem części naukowej, znalazło to potwierdzenie w pozjazdowym *Pamiętniku*. *Pro domo sua* pragnę odnotować odczyty autorstwa kryniczan. Dr Franciszek Kmietowicz senior przedstawił wykład *Spostrzeżenia, historia i statystyka postaci chorobowych z 41-letniej praktyki w Krynicy Zdroju*. W tekście zamieścił dane na temat ilości gości kąpielowych w Krynicy od roku 1800 do 1931. Dr Henryk Brand przedstawił odczyt *Leczenie fizyczne zaburzeń okresów przejściowych w życiu kobiety*, dr Franciszek Kmietowicz junior odczyt zatytułowany *Leukopina*, dr Mieczysław Dukiet – *Próba zapobiegania ciąży pozamaciecznej*, zaś dr Gustaw

Zaremba – *Leczenie zdrojowe w chirurgii z uwzględnieniem zdrojowisk w Polsce*. W trakcie omawianego Zjazdu doprowadzono do finału zapoczątkowaną w trakcie Zjazdu poprzedniego ideę „konkursu na najlepsze prace z zakresu balneologii ze szczególnym uwzględnieniem Krynicy”. Z szeregu zgłoszonych prac Komisja Konkursowa Stowarzyszenia Lekarzy w Krynicy wyróżniła nagrodami finansowymi i publikacją in extenso w *Pamiętniku* pracę dra Ryszarda Węgierko z Warszawy *Wpływ wody ze źródła Zuber na wydzielanie żółci wątrobowej* oraz pracę doktorów ze Lwowa – Jana Rosenbusha i Tadeusza Toczyskiego – na temat *Badanie wpływu wód krynickich: Zuber, Karol, Jan, Józef, Słotwinka i Główny na wydzielanie żółci*.

Wzorem poprzednich zjazdów zorganizowano wystawę środków leczniczych. W sumie wystawiało się 20 firm, w tym po raz pierwszy firma francuska, Dr Roussel z Paryża. Na imiennej liście uczestników Zjazdu odnotowano 129 osób zamiejscowych oraz 48 osób miejscowych, w tym 43 lekarzy krynickich. *Pamiętnik* do druku przygotował dr Witold Skórczewski, sekretarz generalny IV Zjazdu Lekarzy w Krynicy.

V Zjazd

Jubileuszowy Zjazd lekarzy obradował w Krynicy ponownie w okresie zimowym – od 6 do 8 stycznia 1934 roku – w sali balowej Domu Zdrojowego oraz w krynickim Teatrze. Jako przewodni temat rozważań naukowych obrano dwa zagadnienia: leczenie zespołów sercowo-naczyniowo-nerkowych oraz przewlekłych zmian zapalnych przydatków macicy. Przewodnictwo Zjazdu, jako Prezes honorowy, przyjąć raczył dr Stefan Hubicki, minister opieki społecznej.

Na podstawie kart *Pamiętnika* chciałbym tym razem wspomnieć o pozanaukowych atrakcjach, czekających na uczestników Zjazdu. Wedle listy zamieszczonej w *Pamiętniku* było 174 uczestników zamiejscowych i 41 miejscowych. Dla nich organizatorzy Zjazdu zorganizowali:

- Międzynarodowe zawody saneczkarskie na krynickim torze saneczkowym,
- Bankiet w sali balowej Domu Zdrojowego wydany przez Zarząd Państwowego Zakładu Zdrojowego i Komisję Zdrojową oraz śniadanie w sali balowej Domu Zdrojowego wydane przez Zwierzchność Gminy m. Krynicy i Stowarzyszenie Lekarzy w Krynicy,
- Zwiedzenie zdrojowiska i urządzeń zakładowych oraz wspólną fotografię uczestników Zjazdu przed Teatrem,
- Dancing w nowo otwartym hotelu-palace „Patria”, stanowiącym własność mistrza Jana Kiepurę i raut w salach reprezentacyjnych Domu Zdrojowego,
- Zwiedzenie sanatorium Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych „Lwigród” i śniadanie wydane przez zarząd sanatorium.

W *Pamiętniku* wydanym po zjeździe pożegnano dra Stanisława Lewickiego, sekretarza generalnego V Zjazdu Lekarzy w Krynicy, „zmarłego na posterunku w czasie pracy nad niniejszym pamiętnikiem”. Listem przewodnim otworzył *Pamiętnik* dr Mieczysław Dukiet, który był zastępcą dra Lewickiego.

VI Zjazd

I tak dotarliśmy do ostatniego już *Pamiętnika* poświęconego VI Zjazdowi Lekarzy w Krynicy, który odbył się w dniach 9–11 stycznia 1937 roku. *Pamiętnik* otwiera nekrolog poświęcony śp. drowi Emanuelowi Zarzyckiemu, który przewodniczył Komitetowi Organizacyjnemu VI Zjazdu, długoletniemu prezesowi i jednemu z założycieli Stowarzyszenia. Dr Zarzycki zmarł 14 maja 1937 roku, a więc w kilka miesięcy po Zjeździe, do którego sukcesu się walnie przyczynił.

Odnotujemy także fakt, który oddaje koloryt tamtych czasów. Mianowicie uczestnicy Zjazdu wystosowali „depesze hołdownicze do J.W.P. Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Dr Ignacego Mościckiego, J.W.P. Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego oraz do J.W.P. Premiera Generała Sławoja-Składkowskiego”.

Odczytując ze stron *Pamiętnika* intencje organizatorów Zjazdu, odnoszę wrażenie, że był on próbą syntezy dorobku dotychczasowych Zjazdów, a szerzej patrząc całej polskiej balneologii. Już w wystąpieniu otwierającym Zjazd dr Zarzycki zwrócił uwagę, że sto lat upływa od pierwszych monografi polskich, traktujących o zdrojownictwie i wodolecznictwie, czyli prac Bulikowskiego, Rechowicza i Steska. Wspomniał dorobek profesorów Macieja Józefa Brodowicza (1790–1885) i Józefa Dietla (1804–1878), a także lekarzy krynickich i minionych pięciu Zjazdów. W sumie wysiłek ten złożył się – zdaniem Zarzyckiego – na powstanie nowego działu nauki, która staje się fundamentem nowoczesnej balneoterapii. W podobnym duchu przemawiali przy okazji otwarcia Zjazdu dr Jan Adamski, dyrektor departamentu w Ministerstwie Opieki Społecznej, profesor dr January Zubrzycki w imieniu Polskiego Towarzystwa Balneologicznego oraz dr Kazimierz Kaden z Rabki, przemawiający w imieniu Związku Uzdrowisk Polskich, założonego pierwotnie w Małopolsce przez Jana Potockiego, a następnie przekształconego w ogólnopolski z siedzibą w Warszawie.

Na część naukową VI Zjazdu złożyło się 18 odczytów dotyczących takich zagadnień, jak: leczenie cukrzycy, niepłodności, funkcjonowanie gruczołów dokrewnych oraz stosowanie wód mineralnych (Jan, Zuber) i borowin krynickich w terapii.

Rekordowym zainteresowaniem cieszyła się organizowana tradycyjnie podczas Zjazdu wystawa środków leczniczych i wydawnictw lekarskich. Obecnych było 32 wystawców, w tym po raz pierwszy reprezentant Szwajcarii, znana firma Sandoz, Bazylea.

Na opublikowanej w *Pamiętniku* w porządku alfabetycznym liście uczestników Zjazdu odnotowano 192 osoby, w tym 47 z Krynicy, 2 z Nowego Sącza oraz po jednej z Żegiestowa, Muszyny i Szczawnicy. Wśród mieszkańców regionu pojawiło się także kilka osób spoza środowiska lekarskiego, które chcę wspomnieć z racji ich znaczenia dla lokalnego – i nie tylko – środowiska: dr Orest Hnatyszak, adwokat z Muszyny zaangażowany w sprawy łemkowskie (działacz Lemko-Sojuzu, założonego w Sanoku w roku 1933, wspierał tygodnik „Łemko” wydawany w Krynicy w latach 1934–1936 urodził się 17 listopada 1888 roku w Czyrnej, zamordowany w Oświęcimiu), farmaceuta Roman Nitribitt (1893–1978, właściciel apteki w Krynicy, pierwszy prezes założonego w roku 1924 krynickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wspólnie

z Zygmuntem Hetperem autor przewodnika *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice*, wydanego w 1928 r., honorowy członek PTTK).

Na zakończenie obrad jego uczestnicy zaplanowali kolejny, czyli VII, Zjazd Lekarzy w Krynicy na styczeń 1939 roku. Czy się odbył i czy ukazał się po nim kolejny *Pamiętnik* – nie udało mi się ustalić. Być może zbliżająca się II wojna światowa pokrzyżowała i te ambitne plany.

Konkluzja

Krynickie zjazdy nie odbywały się w próżni, bowiem równolegle rozwijały się inne konkurencyjne inicjatywy środowiska lekarskiego i balneologicznego, że wymienię: II Zjazd Polskiego Towarzystwa Lekarzy i Przyrodników w Warszawie w roku 1926, IV Zjazd Towarzystwa Balneologicznego w Krakowie rok 1930, a także Zjazdy Towarzystwa Internistów Polskich: Wilno – 1923, 1929, 1933, Warszawa – 1925, Poznań – 1927, Kraków – 1931, Łuck – 1935 i Lwów – 1937. Za tekstem Wiesława Kochańskiego opublikowanym w „Balneologii Polskiej” 1/2006 wspomnę, że w okresie tym istniało w Polsce 29 uzdrowisk, z czego tylko 5 czynnych przez cały rok. Właścicielami zakładów przyrodoleczniczych, sanatoriów i pijalni były osoby fizyczne oraz spółki i fundacje. W gestii państwa pozostawały zakłady przyrodolecznicze w Krynicy, Ciechocinku, Busku oraz w Szkle. Nadzór nad uzdrowiskami sprawowało Ministerstwo Opieki Społecznej. Organem opiniodawczo-doradczym była Państwowa Rada do spraw Uzdrowisk, w skład której wchodził delegaci Związku Uzdrowisk Polskich. W uzdrowiskach funkcjonowały komisje uzdrowiskowe, które miały nadzór nad rozwojem i stanem sanitarno-porządkowym uzdrowisk oraz sprawowały opiekę nad zakładami uzdrowiskowymi. Liczba kuracjuszy wzrastała od 1920 roku, w którym było ich ponad 67 tysięcy, a w 1925 już ponad 128 tysięcy, przewyższając liczbę kuracjuszy sprzed I wojny światowej. W 1925 roku wprowadzono ulgi kolejowe przysługujące kuracjom powracającym z uzdrowisk, co spowodowało wzrost liczby przybywających do tych miejscowości osób. W roku 1937 było ich ponad 267 tysięcy.

Budzi szacunek konsekwencja krynickich lekarzy, którzy krok po kroku budowali pozycję Zjazdu, wiedząc, że walczyć przyczynia się on do umacniania pozycji Krynicy, jako wiodącego uzdrowiska w Polsce. Godna w tej kwestii jest potwierdzona w *Pamiętnikach* wieloma faktami współpraca z burmistrzami Krynicy (także lekarzami) oraz Zarządem uzdrowiska. Pewnie po drodze było mnóstwo problemów, ale tym trzem wspomnianym siłom przyświecał jeden wspólny cel – uczynić Krynice perłą uzdrowisk polskich, a balneologię podnieść do rangi nauki decydującej o funkcjonowaniu źródła, w tym doborze nowoczesnych i skutecznych metod opieki nad kuracjami. Brak w *Pamiętnikach* informacji na temat strony finansowej Zjazdów, budżetów, kwestii odpłatności uczestników, sponsorów etc. Z punktu widzenia PR były to przedsięwzięcia dobrze przemyślane, Zjazd miał obsadę prasową, po jego obradach ukazywały się omawiane *Pamiętniki*, a nawet na dwóch, czyli na II i VI zamieszczono specjalnie opracowane logo

Zjazdów, odbywały się liczne imprezy towarzyszące, integrujące środowisko lekarskie, oraz z roku na rok bogatsze wystawy.

Organizacja Zjazdów w latach 1926–1937 to wielki wysiłek środowiska lekarskiego Krynicy, do którego sukcesu przyłożyła rękę spora grupa lekarzy, myślących kategoriami dobra Krynicy, a nie tylko własnej lekarskiej praktyki, zarówno tych wspomnianych wyżej, którzy kierowali jego obradami i przedstawiali odczyty, jaki i tych, jak to barwnie określono w *Pamiętnikach*, którzy „prowadzili pióro”, czyli pełnili funkcje sekretarzy Zjazdów. Inicjator i organizator Zjazdów, założone w roku 1902 Stowarzyszenie Lekarzy w Krynicy było mocno zaangażowane w procesy inwestycyjne w Krynicy, prowadziło – jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli – skuteczny lobbing na rzecz wytyczania kierunków inwestycyjnych i pozyskiwania na ten cel kapitału, jego członkowie byli znakomitymi burmistrzami Krynicy. Dzięki aktywności publicystycznej krynickich lekarzy, w tym członków Stowarzyszenia, że wspomnę prace doktorów: Franciszka Stirby de Stirbitza, Michała Zieleniewskiego, Zygmunta Wąsowicza, Franciszka Kmiotowicza seniora, Bolesława Skórczewskiego oraz Stanisława Lewickiego, możemy dzisiaj poznawać dzieje Krynicy. Czy obecnie lekarze odgrywają podobną do ówczesnej rolę w rozwoju nadpoprzedzkich uzdrowisk? Patrząc na dzisiejsze składy rad: Krynicy, Muszyny, Piwnicznej, priorytety inwestycyjne uzdrowisk nadpoprzedzkich, aktywność pozazawodową poszczególnych środowisk oraz rodowód osób pełniących funkcje burmistrzów, można odnieść wrażenie, że lekarze cofnęli się w zacisze swoich gabinetów, a opuszczone przez nich miejsca zajęli nauczyciele.

Źródła:

1. *Pamiętnik I. Zjazdu Lekarskiego w Krynicy*, Kraków 1927, Nakład Stowarzyszenia Lekarzy w Krynicy, Drukarnia Anczyca w Krakowie, s. 76.
2. *Pamiętnik II. Zjazdu Lekarzy w Krynicy* 1927, Kraków 1928, Nakładem Stowarzyszenia i Komisji Zdrojowej w Krynicy, Drukarnia Literacka w Krakowie, s. 107.
3. *Pamiętnik III Zjazdu Lekarzy w Krynicy* 1930, Poznań 1930, Nakładem jw., Drukarnia Dziennika Poznańskiego, s. 135.
4. *Pamiętnik IV Zjazdu Lekarzy w Krynicy* 1932, Poznań 1933, Nakładem jw., Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie, s. 320.
5. *Pamiętnik V Zjazdu Lekarzy w Krynicy* 1934, Poznań 1935, Nakładem jw., Drukarnia jw., s. 190.
6. *Pamiętnik VI Zjazdu Lekarzy w Krynicy* 9-11 stycznia 1937, Krynica 1937, Nakładem jw., Drukarnia „ARS” w Krynicy, s. 252.

Adam Ziemianin

PAŹDZIERNIK

Jesień po lesie chodzi się spowiadać
Na ucho bukom szepcze coś po cichu
I łąza się kręci w oku października
Gdy liść – za pokutę – opada po liściu

Dzień w noc przechodzi nie wiadomo kiedy
Powiązani ze sobą niewidzialnym mostem
I tyle smutku jest w pustych konarach
Gdy jesień daje swój deszczowy koncert

Po okolicy w białych kołnierzykach
Brzozy odchodzą – za las – samotnie
A Matka Boska w dziurawej kapliczce
Przez cały czas z Dzieciątkiem moknie

Nie naprawią daszku miejscowi anieli
Na motorach muszą jechać na dyskotekę
Nie naprawią – bo wszystko zapomnieli
Więc jeszcze tylko chcą przekrzyczeć jesień

Z tomu Co za szczęście

Witold Kaliński

WSZECHŚWIATEK

jaszczurka jest córką jaszczura
jaszczurcza na niej skóra

ptaszka kot rozdarł, niebożę,
przed lisem mysz skryła się w zboże

na rybę czapla czeka
przed wydrą też ryba ucieka

przez wioskę śmiecie wiatr miecie
o śmieszny, okrutny świecie!

nad rzeką zaległo miasteczko
ty także mieszkasz nad rzeczką

niełatwo tutaj wytrzymać
lecz świata innego – nie ma?

Beata Zacny

KOMPOZYTOR, MALARZ, PEDAGOG

75. URODZINY PROFESORA ZBIGNIEWA BUJARSKIEGO

*Muzyka jest moim sposobem życia,
jest szukaniem pewnych sytuacji,
które lubię, do których tęsknię...*

W ubiegłym (2008) roku, roku 120-lecia Akademii Muzycznej w Krakowie, obchodzony był jubileusz 75. urodzin Zbigniewa Bujarskiego. To wychowanek i pracownik naukowy tej uczelni, kompozytor krakowski, postać szczególna w gronie muzycznych indywidualności.

Profesor urodził się 21 sierpnia, ale uroczystości przygotowano 27 października, by cała społeczność studencka i krakowscy melomani mogli wziąć w nich udział.

W auli Akademii Muzycznej „Florianka” odbyło się konwersatorium z kompozytorem, prowadzone przez Teresę Malecką, profesora tejże uczelni, autorkę monografii *Zbigniew Bujarski. Twórczość i osobowość*, wydanej przez Akademię w 2006 roku, oraz koncert jego utworów przygotowany przez Katedrę Kompozycji AM. Zaprezentowano również na – niestety niewielkiej (z braku miejsca) – wystawie prace plastyczne Jubilata.

Przybyło duże grono uczniów i przyjaciół. Było i wesoło, i bardzo poważnie, jak przystało na jubileuszowe spotkanie.

– *Kocham was wszystkich* – powiedział profesor, a publiczność nagrodziła go owacją na stojąco.

Dostojny Jubilat jest artystą żarliwie i namiętnie uprawiającym swą twórczość. To prawdziwy pasjonat sztuki, wytrwale głoszący swoją wizję piękna, swoją prawdę artystyczną. Niezależny w poglądach, człowiek głębokiej wiary, skromny i uczciwy, stoi z daleka od wielkiej kariery. Rzadko komponuje na zamówienie, a jeśli tak, to w dużej mierze bezinteresownie. Jest szczęśliwy, gdy tworzy, komponuje lub maluje.

Z wykształcenia dyrygent i kompozytor, z zawodu nauczyciel akademicki, propagator muzyki. Ucząc – zaraża swoją pasją studentów, przybywających na studia do Krakowa z różnych stron kraju, a nawet świata: Ameryki, Niemiec, Korei Południowej, Ukrainy, Argentyny, Syrii, Wielkiej Brytanii. Spore grono wychowanków w swoich poczynaniach artystycznych było, jest i będzie zapatrzone w Mistrza. Jeden z jego uczniów to nadzwyczaj utalentowany Albańczyk, Mehdi Mengjigi; parę miesięcy temu wygrał konkurs na hymn Kosowa.

Zbigniew Bujarski jest przedstawicielem tzw. „polskiej szkoły kompozytorskiej” drugiej połowy XX wieku. To bardzo ważna postać w polskiej kulturze. Jego dzieła

wzbudzają zawsze wielkie zainteresowanie, mówią o sprawach ważnych, są głęboko humanistyczne, angażują uwagę i uczucia odbiorców.

Czasem kompozytor przemienia się w artystę malarza, ale nigdy tych aktywności twórczych nie uprawia jednocześnie.

Uczestnicząc w imprezach jubileuszowych pomyślałam, że warto szerzej przedstawić na łamach „Almanachu Muszyny” sylwetkę tego Twórcy, Mistrza i Nauczyciela kunsztu komponowania, bo przecież tu, w Muszynie, są jego korzenie. Tu się urodził 21 sierpnia 1933 roku, tu spędził dzieciństwo i młodość, tu stawiał pierwsze kroki w muzyce. I myślę, że stąd czerpie również inspirację dla swojej twórczości.

Mieszkał z rodzicami, Kazimierą z domu Siekierską i Zygmuntem Władysławem Bujarskim oraz siostrą, Anną Barbarą po mężu Wrona, przy ul. Sądowej (obecnie Antoniego Kity), vis à vis bóżnicy żydowskiej, w domu, który z niewielkimi przeróbkami dotrwał do dzisiaj.

Rodzice prowadzili znaną i chętnie odwiedzaną restaurację. W zimie zajeżdżały tu kuligi, przywoząc z Krynicy „towarzystwo”, jak wspomina kompozytor, a sznur stojących przed restauracją sań sięgał często aż do Rynku. Po wojnie restauracja działała jeszcze do 1948 roku.



Zbyszek z rodzicami – Kazimierą i Zygmuntem Władysławem Bujarskimi (1937)



Zbyszek 4-letni

Zbigniew uczęszczał do szkoły podstawowej i gimnazjum w Muszynie oraz Liceum Ogólnokształcącego w Krynicy. Okres nauki przypadł częściowo na trudny czas wojny i okupacji. Wiąże się z tym działalność konspiracyjna młodego Zbyszka, który jako młodociany łącznik współpracował w latach 1943–1946 z organizacjami podziemnymi AK, NSZ, WIN.

Wspomina historię, gdy jako dziesięcioletni chłopiec otrzymał od ojca dość ciężkie zawiniątko, które polecono mu zanieść do pana Szosta, mieszkającego w Rynku. Miał jednak iść określną drogą. Kiedy przechodził koło Szkoły Podstawowej, gdzie stacjonowali Niemcy, zawołał go niemiecki wartownik. Świadomy tego, co może się stać z nim i jego rodziną, gdyby został zrewidowany, starając się zachować spokój mimo przerażenia, podszedł do Niemca. Ten wyciągnął cukierki i poczęstował nimi małego kuriera. Wszystko skończyło się szczęśliwie, choć mogło być zupełnie inaczej – w zawiniątku był belgijski pistolet.

Najlepszymi kolegami Zbyszka byli: Adam Buszek, chirurg, ordynator szpitala w Wągrowcu, który wyjechał z Muszyny na studia do Poznania, oraz Jurek Barszcz, nazywany „Pawłem” (Zbigniew nie pamięta, dlaczego), który w Muszynie pozostał. Obaj już nie żyją.

Muzyką zainteresował profesora dziadek ze strony matki, który grał na fortepianie i organach. Gdy Zbyszek miał 7 lat, rodzice zaczęli go posyłać na naukę gry na fortepianie i na skrzypcach do wujka – Józefa Konowalskiego, który w latach 1939–1942 grywał czasami na organach w kościele w Muszynie, a przede wszystkim był skrzypkiem i multiinstrumentalistą. Prowadził Muszyńską Orkiestrę Źdrojową, która pod jego batutą, w sezonie letnim, codziennie od 10 do 12 i od 16 do 18 prezentowała w muszli koncertowej przeboje taneczne i muzykę lekką.

Syn Józefa Konowalskiego i kuzyn Zbyszka to o 5 lat starszy Benedykt Konowalski, kompozytor, dyrygent i pedagog. Mieszka i pracuje w Warszawie.

W ostatnim roku wojny i po jej zakończeniu przyszły kompozytor kontynuował naukę gry na fortepianie u Stefanii Sygulińskiej, żony dra Zygmunta Sygulińskiego, naczelnika Sądu w Muszynie.

W latach 1949–1951 Zbigniew uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Krynicy. Równocześnie pobierał prywatne lekcje fortepianu w Żegiestowie u pani Marii Rastawieckiej, absolwentki Lwowskiego Konserwatorium, nauczycielki w Szkole Podstawowej w Muszynie i Żegiestowie, która też przygotowała go do egzaminu w słynnej krakowskiej Państwowej Średniej Szkole Muzycznej przy ul. Warszawskiej 11. Pani Maria mieszkała w willi „Lalka” w Żegiestowie Wsi. Do stacji kolejowej było stamtąd ponad 3 km, które trzeba było przejść piechotą. Tam też spotykał Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego, swojego rówieśnika urodzonego we Lwowie, obecnie reżysera i scenarzystę filmowego, który przyjeżdżał do swojej ciotki.

Mając 18 lat doznał olśnienia, gdy po raz pierwszy „na żywo” usłyszał wielką orkiestrę symfoniczną.

Obok zainteresowań muzycznych Zbyszek wykazywał od najmłodszych lat również zdolności plastyczne. Długo był przekonany, że zostanie architektem i dopiero w klasie maturalnej zdecydował, że poważnie zajmie się muzyką.

Zdał do Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie; początkowo przyjęto go do klasy fortepianu, z której przeniósł się do klasy teorii. Jak sam wspomina, trochę o tym wyborze między muzyką a kierunkiem plastycznym zdecydował przypadek. Jego rówieśnicy po maturze rozpoczynali studia, a on miał w perspektywie jeszcze 5 lat średniej szkoły muzycznej. Uznał, że to za długo, że gdy jego koledzy będą odbierać dyplomy, on pozostanie, co prawda z dyplomem czy zawodem w rękach, ale na poziomie średniego wykształcenia. Zwrócił się więc do pani dyrektor Marii Ogilbianki o pozwolenie na odbycie nauki w skróconym czasie trzech lat. Nie dostał jednak zgody, więc zebrał swoje dotychczasowe prace malarskie i zgłosił się do Akademii Sztuk Pięknych. Gdy chciał odebrać ze szkoły muzycznej świadectwo maturalne, potrzebne do Akademii, okazało się, że pani dyrektor zmieniła zdanie i wyraziła zgodę na szybszy tok nauczania. W ten sposób pozostał przy muzyce i związał się na stałe z Krakowem, gdzie odebrał gruntowne wykształcenie muzyczne.

W tym miejscu wymienię wybitnych absolwentów tej znanej szkoły: Krzysztof Penderecki, Marek Stachowski, Andrzej Kurylewicz, Stanisław Radwan – kompozytorzy; Antoni Wit, Ewa Michnik, Jerzy Salwarowski – dyrygenci; Helena Łazarska, Ewa Bukojemska, Elżbieta Stefańska, Krzysztof Latała, Maurycy Merunowicz, Jerzy Kłoczek – wokaliści i instrumentalisci; Ewa Demarczyk, Danuta Rinn, Andrzej Kurylewicz, Tomasz Stańko, Zbigniew Wodecki – artyści estradowi; Janusz Ekiert, Anna Woźniakowska – teoretycy muzyki, a także wielu innych.

Większość z nich to koledzy i przyjaciele Zbyszka po dzień dzisiejszy. Przyjeżdżali z nim do Muszyny na wakacje, gościli w domu jego rodziców lub mieszkali w domach najbliższych sąsiadów: na przykład u państwa Janiny i Karola Rojnow mieszkali Pendereccy, a u rodziców piszącej te słowa – Zofii i Franciszka Buszków – Wanda Warska i Andrzej Kurylewicz.

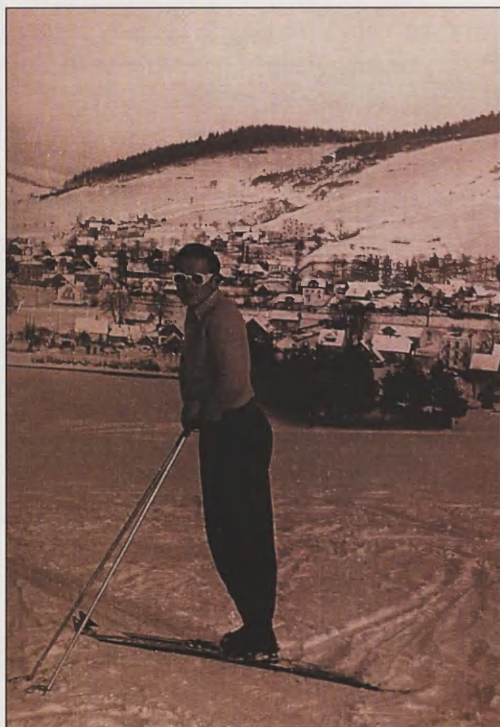
Szkołę średnią Zbyszek ukończył w 3 lata, a następnie w 1955 roku rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, w klasie dyrygentury u profesora Bohdana Wodiczki.



Los sprawił, że Wodniczko wyjechał do Warszawy, a młodym studentem zainteresował się profesor Stanisław Wiechowicz i zaprosił go do swojej klasy kompozycji. Droga z klasy dyrygentury do klasy kompozycji nie była zbyt prosta, i nie od początku było oczywiste, że o kompozycję Zbigniewowi chodzi, ale ostatecznie ukończył studia w 1960 roku.

Podczas studiów zetknął się z rówieśnikami z innych środowisk artystycznych Krakowa, między innymi z Wiesławem Dymnym, Franciszkiem Miecznikowskim, Piotrem Skrzyneckim, Bronisławem Chromym, a także z Krzysztofem Pendereckim, z którym studiował na jednym roku. Wraz z nimi współdziałał przy zakładaniu Piwnicy pod Baranami.

Kontynuował również swoje zainteresowania malarskie. Uczył się techniki malarskiej, czytał fachowe książki, korzystał z rad kolegów plastyków z Akademii Sztuk Pięknych, chodził do ich pracowni. Wydawało się nawet, że „zawali” dyplom z kompozycji, tak bardzo się w to malarstwo zaangażował. Wspomina, że malował stale, zupełnie po wariacku.



Fot. po lewej: z Frankiem Buszkiem i jego córką Beatą (autorką artykułu), Olkiem i Adamem Buszkami, obaj nie żyją, (synami brata Franka – Władysława, który zmarł w czasie okupacji), na Rynku w Muszynie – II poł. lat 50. Adam był rówieśnikiem i kolegą Zbigniewa, razem chodzili do szkoły podstawowej, gimnazjum i Liceum w Krynicy. Wszyscy byli spokrewnieni ze Zbigniewem poprzez matkę Franciszka i Władysława – z domu Bujarską

Fot. po prawej: na nartach w Muszynie (II połowa lat 50.)

Po dziś dzień natchnienie twórcze dzieli między dwa światy wypowiedzi artystycznej – między kompozycję i malarstwo. W tej drugiej, równoległe do muzyki uprawianej z pasją dziedzinie – malarstwie – kompozytor ma również niemały dorobek.

Jego obrazy są bogate kolorystycznie, niespokojne tematycznie, czasami nacechowane silną ekspresją, a czasem delikatne w wyrazie. Jest wśród nich duża grupa różnego typu portretów, zbiór pejzaży oraz niekonwencjonalne wizje, fantazje, ujęcia symboliczne.

Po studiach zerwał z malowaniem na 15 lat, by powrócić do tej twórczości około 1974 roku. W latach 1994–2002 nastąpiła kolejna, tym razem ośmioletnia przerwa. Aktualnie maluje pastelami.

Twórczość Zbigniewa Bujarskiego zajmuje wśród towarzyszących jej zjawisk muzycznych własne, odrębne miejsce. Nie bez znaczenia dla niej jest fakt wyjątkowej, „malarskiej” wrażliwości na barwę.

W roku 1958 Zbigniew Bujarski napisał pierwszy utwór, który zalicza do swego oficjalnego dorobku: *Krzewy płonące – 3 pieśni* z tekstem Tadeusza Śliwiaka, w dwóch wersjach: na głos z fortepianem oraz na głos z zespołem kameralnym.

– Tekst, napisany specjalnie do mojego zamierzenia oraz do moich konkretnych treściowych i emocjonalnych życzeń, stworzył mój przyjaciel Tadeusz Śliwiak. Utwór ten był dla mnie wyładowaniem ciężaru dzieciństwa – mówi kompozytor. – To czas pamięci II wojny światowej, ze szczególnym akcentem położonym na zagładę narodu żydowskiego, a w wymiarze religijnym, czas inspiracji Starym Testamentem. –

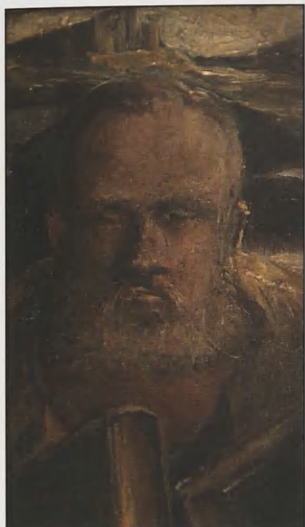
Następny utwór, zatytułowany *Synchrony I* na sopran i zespół kameralny powstał w 1959 roku. I od tego utworu, jak mówi Zbyszek, wtedy jeszcze student, poczuł się kompozytorem. Jako pracę dyplomową przedstawił *Synchrony II* na sopran, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną (1960).

W 1973 roku ukończył duże oratorium *El hombre* na głosy solo, chór mieszany i orkiestrę. Potem znowu nastąpiła czteroletnia przerwa na poszukiwania. Na zamówienie festiwalu Warszawska Jesień powstała w 1977 roku – dla Polskiej Orkiestry Kameralnej Jerzego Maksymiuka – *Musica domestica*.

Kompozytor napisał też 4 kwartety, utwory okolicznościowe, pisane na jeden określony dzień lub dla jednej określonej osoby: *Na otwarcie domu* (1980) – dla Krzysztofa Pendereckiego, *Na Adwent* (1984), *Na Wielkanoc* (1989), *Na jesień* (2001) – dla Mieczysława Tomaszewskiego z dedykacją na 80. urodziny. To miła mu i bliska dawna tradycja pisania, wyraz zamiłowania do tradycji w szerokim znaczeniu tego słowa.

Czas aktywności twórczej to z grubsza ostatnie 50 lat, ze szczególnym uwzględnieniem momentu zwrotnego w dziejach Europy – upadku komunizmu w 1989 roku. Wtedy znowu pojawił się akcent wolności i pamięci wojny: na przykład trudne chwile grudnia 1981 roku kompozytor uczcił pieśnią na baryton z fortepianem do tekstu Jana Lechonia – *Da Bóg nam kiedyś zasiąść w Polsce wolnej* (1982).

Inspiracją muzyki Bujarskiego jest też kultura, filozofia, malarstwo, mitologia. Wrażliwość na piękno przyrody znalazła swój wyraz w cyklu pieśni na sopran z orkiestrą symfoniczną pt. *Ogrody*, powstałym w latach 1981–1987. Do jednej z nich kompozytor sam napisał tekst.



1



2



3

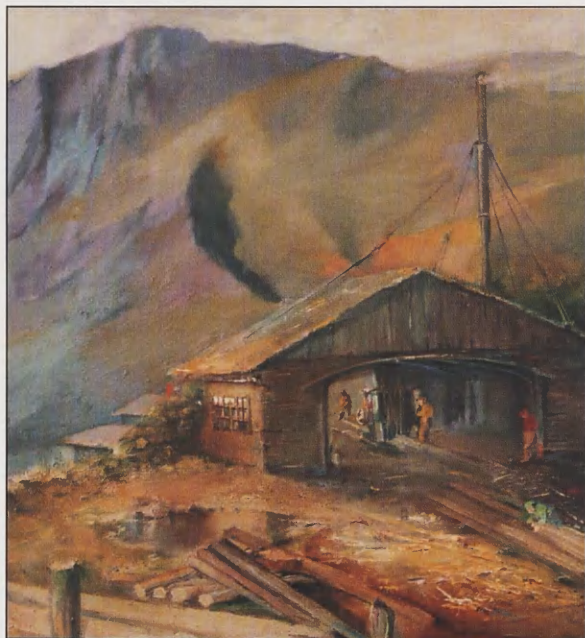
1. *Autoportret* (olej, koniec lat 70.)
2. *Ruiny kamienicy na Kazimierzu* (olej, ok. 1990 r.)
3. *Zamek* (akwarela, 1983–1984 r.)
4. *Organy* (olej, 1982 r.)
5. *Bez tytułu* (olej, 1992 r.)



5



4



6



7

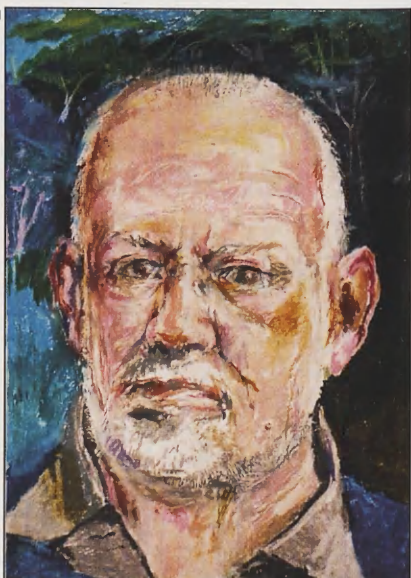


8

6. *Tartak* (olej, 1992 r.)
 7. *Babcia* (olej na desce, ok. 1978 r.)
 8. *Dyspozycje przed wyjściem* (pastel, 2005 r.)
 9. *Autoportret* (pastel, 2002 r.)

Reprodukcje: Agnieszka Orczykowska-Malecka,
 z archiwum Zbigniewa Bujarskiego

9



Droga zawodowa Zbyszka nie zawsze była związana bezpośrednio z jego wykształceniem kompozytorskim. Pracował jako prelegent muzyczny i kierownik literacki w Filharmonii Rzeszowskiej. Był także redaktorem w Polskim Wydawnictwie Muzycznym, prelegentem audycji szkolnych w Filharmonii Krakowskiej; w najlepszym zatem tego słowa znaczeniu zajmował się upowszechnianiem muzyki.

Pisał też muzykę teatralną i filmową, głównie dla Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej i dla Studia Filmowego „Semafor” w Łodzi, dla wielu teatrów, przede wszystkim lalkowych, w Krakowie i Poznaniu, ale też i dramatycznych.

Sam mówi:

– Tej muzyki nie traktuję poważnie. To jest jak dekoracja, pod względem artystycznym to jest nic, zero; oprócz przynoszenia pieniędzy miała tę dobrą stronę, że zmuszała do dyscypliny, szybkiego pisania i komponowania na konkretne instrumenty. Gdy pracowałem z Jerzym Jarockim w Starym Teatrze przy *Procesie* Kafki, musiałem siedzieć na wszystkich próbach i pisać do konkretnych scen, zaraz, na gorąco. I pisałem, na rysowanej odręcznie pięciolinii, Zbigniew Paleta od razu to grał, a Jarocki akceptował.

W roku 1972 ówczesny rektor Krzysztof Penderecki zatrudnił Zbigniewa w Akademii Muzycznej w Katedrze Kompozycji. W latach 1978–1987 pełnił tam funkcję dziekana Wydziału Kompozycji, Dyrygentury i Teorii Muzyki. Od 1992 roku ma tytuł profesora i do dnia dzisiejszego prowadzi zajęcia ze studentami i stażystami zagranicznymi.

Zbigniew Bujarski był nagradzany na wielu konkursach, między innymi w roku 1961 uzyskał wyróżnienie na „Konkursie Młodych” Związku Kompozytorów Polskich za *Strefy* na zespół symfoniczny, w 1964 roku – otrzymał II nagrodę na Konkursie Kompozytorskim im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach za *Kinoth* na orkiestrę kameralną, w 1967 jego utwór *Contraria* na orkiestrę symfoniczną otrzymał wyróżnienie na Międzynarodowej Trybunie Kompozytorów UNESCO w Paryżu, zaś w roku 1978 jego *Musica domestica* na 18 instrumentów smyczkowych zdobyła II nagrodę w tymże konkursie. Został dwukrotnie uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury i Sztuki II stopnia – w 1979 i w 1987 roku. Jest też laureatem Nagrody Związku Kompozytorów Polskich i Nagrody miasta Krakowa w roku 1984. Zdobył również dwie nagrody amerykańskie: nagrodę Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego (1991) i nagrodę Robinsonów „Excellence of teaching”.

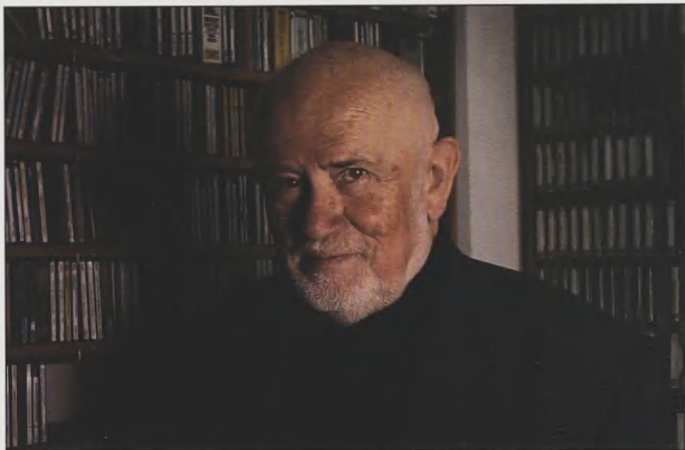
Z okazji jubileuszu najchętniej przyjąłby życzenia: aby być młodszym o 15 lat.

Gdy dałam Zbyszkowi do przeczytania powyższy tekst, natychmiast usłyszałam:

– Dopisz koniecznie, że – biorąc pod uwagę tylko okres powojenny – z tej małej miejsciny, Muszyny, wywodzi się ponad 10 muzyków, nie tylko ja jeden, ale też: wspomniany już przeze mnie wcześniej Benedykt Konowski, Wacław Grotek, Jan Homa, Kazimierz Jędrzejowski, Józef Witold Buszek, Roman Buszek, Magdalena Małecka-

Myślik, jej siostra Anna Dramowicz, Mieczysław Smyda, Katarzyna Głowczyk z domu Skwarczowska, Marek Hnatkiewicz, Ewelina Daniel...

Spełniam zatem jego prośbę i przepraszam, jeżeli o kimś zapomnieliśmy.



Zbigniew Bujarski w 2009 r. (fot. Piotr Zacny)

17 marca 2009 r. odbyło się prawykonanie najnowszej kompozycji Zbigniewa Bujarskiego, zatytułowanej *Do przestrzeni*. Człowiek, czas, przestrzeń... Tak do swojego utworu odniósł się Zbigniew Bujarski:

– W pewnym wieku człowiek zawsze pisze swój „ostatni utwór”, nie wie nawet, czy go dokończy. Nie wierzę, że jak ktoś umiera, wszystko się kończy, choćbyśmy nawet rozważali to nie w sensie religijnym, lecz po prostu zwykłym – ludzkim. Mamy w sobie energię i ta energia pozostanie na zawsze, pytanie tylko – gdzie? Może właśnie w jakiejś przestrzeni? Myślę tutaj nie tyle o przestrzeni kosmicznej, ile raczej o takiej filozoficznej, eschatologicznej. Utwór poświęciłem pamięci zmarłej pół roku temu Krystynie Moszumańskiej-Nazar. Była dla mnie jedną z najserdeczniejszych przyjaciółek, osobą niezwykle czynną, zawsze pełną zapału do wszystkiego. Może ona również odeszła w przestrzeń? Z drugiej strony starałem się, aby sama muzyka też miała pewną przestrzenność. Myślę, że pojawiają się w niej pewne odniesienia przestrzenne. Również od strony dźwiękowej chciałem dać jakiś znak „tam” – w przestrzeń.

Zbyszku, teraz przyszedł czas, abyś napisał coś z Muszyną w tle, prosimy.

Od redakcji:

Beata Zacny (z domu Buszek) jest rodzinnie związana z Muszyną. Jest także spokrewniona z bohaterem powyższego artykułu, prof. Zbigniewem Bujarskim. Mieszka i pracuje w Krakowie.

Ważniejsze kompozycje Zbigniewa Bujarskiego:

- KRZEWY PŁONĄCE [wersja I], 3 pieśni na głos i fortepian (1958)
- KRZEWY PŁONĄCE [wersja II], 3 pieśni na głos i zespół kameralny (1958)
- TRYPTYK na orkiestrę smyczkową i perkusję (1958)
- SYNCHRONY I na sopran i zespół kameralny (1959)
- SYNCHRONY II na sopran, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną (1960)
- STREFY na zespół symfoniczny (1961)
- KINOTH na orkiestrę kameralną (1963)
- KOMPOZYCJA KAMERALNA na głos, flet, harfę, fortepian i perkusję (1963)
- CONTRARIA na wielką orkiestrę symfoniczną (1965)
- EL HOMBRE, oratorium na głosy solo (sopran, mezzosopran, baryton), chór mieszany i orkiestrę (1969–1973)
- MUSICA DOMESTICA na 18 instrumentów smyczkowych (1977)
- CONCERTO PER ARCHI I na skrzypce i orkiestrę smyczkową (1979)
- SIMILIS GRECO I (Przed zasłoną) na orkiestrę symfoniczną (1979)
- KWARTET SMYCZKOWY NA OTWARCIE DOMU (1980)
- NARODZENIE na chór mieszany i wielką orkiestrę symfoniczną (1981)
- VENI CREATOR SPIRITUS na organy (1983)
- DA BÓG NAM KIEDYŚ..., pieśń na baryton i fortepian do słów Jana Lechonia (1982)
- KWARTET SMYCZKOWY NA ADWENT (1984)
- OGRODY, cykl pieśni na sopran i orkiestrę symfoniczną (1987)
- VENI CREATOR SPIRITUS na orkiestrę symfoniczną (1988)
- KWARTET SMYCZKOWY NA WIELKANOC (1989)
- CONCERTO PER ARCHI II na wiolonczelę i orkiestrę smyczkową (1992)
- LĘK PTAKÓW na skrzypce, altówkę i perkusję (1993)
- SCOLARESCA na orkiestrę smyczkową (1993)
- PAWANA DLA ODDALONEJ na orkiestrę smyczkową (1994)
- LĘK PTAKÓW II na 2 klarnety i perkusję (1994)
- PIĘĆ PIEŚNI na sopran, orkiestrę smyczkową i wibrafon (1994–1996)
- LĘK PTAKÓW III na klarnet, klarnet basowy, skrzypce, altówkę i jednego perkusistę (1995)
- CASSAZIONE PER NATALE na dęty zespół kameralny i perkusję (1996)
- PER CELLO na wiolonczelę solo (1996)
- LUMEN na orkiestrę symfoniczną (1997)
- LA DANZA PER "AUKSO" na kameralną orkiestrę smyczkową (1998)
- ALLELUJA na chór mieszany, orkiestrę smyczkową, 2 trąbki i 4 perkusistów (1999)
- STABAT MATER na chór mieszany i orkiestrę symfoniczną (2000)
- KWARTET SMYCZKOWY NA JESIEŃ (2001)
- BAGATELA na orkiestrę smyczkową (2001)
- ORNIPHANIA na wiolonczelę i fortepian (2001)
- PEIRENE na wielką orkiestrę symfoniczną (2003)
- PIEŚNI BRZASKU DNIA na mezzosopran i orkiestrę smyczkową (2004)
- ELEGOS, pieśń żałobna na wiolonczelę i orkiestrę smyczkową (2004–2005)
- GAMES na orkiestrę (2006)

[za:] Małgorzata Kosińska, Polskie Centrum Informacji Muzycznej, Związek Kompozytorów Polskich, listopad 2002, aktualizacja: listopad 2008)

- DO PRZESTRZENI, na orkiestrę symfoniczną (2007–2009). Prawykonanie 17 marca 2009 r., Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej w Krakowie, dyrygował Paweł Przytocki.

JUBILEUSZOWY KONCERT NOWOROCZNY STYPENDYSTÓW ALMANACHU MUSZYNY

Do tradycji należy już polsko-słowacki Noworoczny Koncert Stypendystów Almanachu Muszyny, odbywający się w Krynicy od pięciu lat. I tym razem sala koncertowa Pijalni Głównej pękała w szwach. Widzowie gorąco przyjęli młodych artystów. W koncercie prowadzonym przez Magdalенę Małecką-Myślik wystąpili stypendyści – uczniowie i absolwenci Szkoły Muzycznej w Krynicy, a stronę słowacką reprezentował osiemnastoosobowy zespół akordeonistów „Wesołe Harmonijki” ze Starej Lubowli, prowadzony przez Marię Budzakową. Oprawę sceniczną przygotowała Szkoła Podstawowa w Mochnacze Wyżnej.

1 stycznia 2009 roku



Fot. J. Jarończyk, B. Kruk, T. Szymański

Tomasz Kowalik

MIECZYŚLAW ORŁOWICZ (1881–1959) W KRYNICY I OKOLICACH

W 50. rocznicę śmierci

Mieczysław Orłowicz urodził się 17 grudnia 1881 r. w Komarnie opodal Lwowa, w rodzinie kandydata notarialnego – Michała Orłowicza i Emilii z Krasieckich. To dość typowe galicyjskie miasteczko leżało w rozległych dobrach znakomitej polskiej rodziny Lanckorońskich¹. Na temat działalności Orłowicza ukazało się sporo publikacji, ale ciągle zbyt mało o nim wiemy, o tym jak doszło do uznania go już ponad sto lat temu za znakomitość. Wszak zajął poczesne miejsce wśród wybitnych Polaków, twórców polskiej kultury. Jego dokonania w ciągu 55 lat aktywnego udziału w polskiej turystyce i krajoznawstwie sprawiły, że ten dorobek jest częścią składową wielkiego dorobku nowoczesnego społeczeństwa polskiego. Przed nim nikt w tych dziedzinach tak wiele nie dokonał w Polsce. Los nie oszczędził mu tragicznych doświadczeń obydwu wojen światowych. Zmarł w Warszawie 4 października 1959 r.; spoczywa w Alei Zasłużonych na zabytkowych Powązkach.

Barwne i ruchliwe dzieciństwo

Był synem *fin de siècle'u*, a zarazem epoki dynamicznego rozwoju wielu dziedzin życia na przełomie stuleci. Jego wielka ruchliwość od dziecka powodowana była rodzajem pracy ojca, który nie miał pewnego zatrudnienia i wystarczających dochodów,

¹ Późniejszy splot losów – najpierw studenta prawa i historii sztuki, a potem Wielkiego Mistrza polskiej turystyki, z tradycjami rodu Lanckorońskich – sprawił, że Orłowicz, podczas studiów w wiedeńskiej Akademii Handlowej w latach 1901–1902, spędzał codziennie w galeriach i muzeach po kilka godzin. Zapewne więc nie ominął, ale dokładnie poznał, jedną z najbogatszych w Wiedniu i Europie kolekcję dzieł sztuki w *Palais Lanckoroński*. Miejsce urodzenia późniejszego doktora obojga praw i pilnego studenta historii sztuki, którą poznawał w Paryżu, Pradze, Krakowie i Lwowie, należało do Karola – wielkiego ochmistrza dworu cesarza austro-węgierskiego imperium, Franciszka Józefa II. Po odzyskaniu niepodległości, w II Rzeczypospolitej za zasługi dla polskiej nauki i kultury Karol Lanckoroński został odznaczony Wielką Wstęgą Orderu Polonia Restituta. Ten rodzinny majątek wraz ze znakomitą kolekcją dzieł sztuki odziedziczyła (w 1933 r.) jego córka Karolina, założycielka Fundacji Lanckorońskich z Brzezia. Wśród życiowych osiągnięć miała pierwszą w Polsce przyznaną kobiecie habilitację z historii sztuki w Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza, a w latach wojny skuteczną pomoc więźniom izolowanym przez władze sowieckie i hitlerowskie po podwójnej agresji na Polskę. Działała w strukturach Rady Głównej Opiekuńczej oraz Polskiego Czerwonego Krzyża. Była więziona w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, a pod koniec wojny pozostawała w służbie zdrowia Wojska Polskiego we Włoszech. Jako ostatnia z rodu Lanckorońskich, ogromne rodzinne zbiory dzieł sztuki polskiej i obcej ofiarowała w 1994 r. zamkom królewskim na Wawelu i w Warszawie. Zmarła w Rzymie w 2002 r.

zapewniających byt rodzinie. Stąd liczne zmiany miejsc zamieszkania rodziny Orłowiczów. Jako gimnazjalista mieszkał na stacji u wuja w Jarosławiu, a potem w Samborze i Rymanowie. Ojciec na pewien czas wyemigrował „za chlebem” do Ameryki, co być może było powodem umieszczenia Mietka przed maturą w dobrze notowanej wówczas szkole z internatem, prowadzonej przez zakon jezuitów w Chyrowie².

Jego dziadek był kupcem w galicyjskim Pruchniku, we wspólnym domu z rodzicami i dziadkami spędzał lata przedszkolne. W pierwszych latach szkolnych w Dębicy jego fantazję rozbudzały parowozy manewrujące na stacji, a wisząca w korytarzu szkoły mapa Galicji stwarzała zachętę do układania dla kolegów zagadek geograficznych. Pierwszą większą podróż odbył z ojcem Michałem do Tarnowa, a potem z obojgiem rodziców – w roku 1888 do Krakowa. Silnym przeżyciem było zwiedzanie Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w 1894 r. Podziwiał wielkie dzieła sztuki, w tym jedną z pierwszych wystawę fotograficzną. Kolejne miejsce zamieszkania – Rymanów – było także ważnym doświadczeniem, choćby z powodu barwnych jarmarków i możliwości pierwszych samodzielnych wycieczek za miasto.

W unikalnym wydaniu niepełnej biografii turystycznej *Moje wspomnienia turystyczne* (1970) Orłowicz wymienił galicyjskie miasteczka, w których pobierał nauki. Były to z powodu zmian miejsca zamieszkania ojca i rodziny: Komarno, Pruchnik, Dębica, Kolbuszowa, Busk koło Lwowa, a w wieku szkolnym Jarosław, Sambor, Chyrów, okolicie Brzozowa, Haczowa, Odrzykonja, Iwonicza, Starej Wsi, Sanoka, Jasła, Krosna, Dukli, Miejsca Piastowego, Zagórza. Zaznaczył, że bardzo wcześnie w wieku szkolnym zajmowały go samodzielne wędrówki po bezdrożach w okolicach tych miejscowości, ruch pociągów na dworcach kolejowych, gwarne jarmarki, uroczystości kościelne kilku wyznań oraz defilady oddziałów wojskowych z orkiestrami, mieszanina przejawów kultury wielu narodowości na kresach.

Na szlaku turystyki rodzinnej

W 2009 roku mija 112 lat od pierwszego rodzinnego pobytu Orłowicza w Krynicy. Aż 6 tygodni w roku 1897 zabawił z matką Emilią w Krynicy, gdyż stan jej zdrowia wymagał dłuższej kuracji. A było to wówczas bardzo znane i modne uzdrowisko. Zanim Mietek został Doktorem Mieczysławem i znakomitym organizatorem polskiej turystyki, 31 maja 1899 r. zdał egzamin maturalny w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym w Chyrowie (dziś na Ukrainie). I zgodnie z tradycją, w nagrodę za zdaną maturę, w sierpniu na koszt rodziców pojechał do Zakopanego z zamiarem samodzielnego zagłębienia się w góry, poznawania ich – jak sobie wymarzył po pierwszym krótkim spotkaniu z Tatrami

² Fakt ukończenia przez Orłowicza szkoły w Chyrowie powiązał go nieoczekiwanie w pewien sposób z Muszyną. Otóż Gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie ukończył także dr Seweryn Mściwujewski, lekarz kolejowy, miejski i uzdrowiskowy w Muszynie w latach 1912–1944, który położył duże zasługi dla rozwoju Muszyny jako uzdrowiska. Chyrowiakiem był też jego brat Mściśław; obaj ukończyli szkołę w trybie eksternistycznym. Zob. L. Grzebień, J. Kochanowicz, J. Niemiec, *Chyrowiacy. Słownik biograficzny wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie 1886-1939*, wyd. WAM, Kraków 2000 (przyp. red.).

w czasie wycieczki z ojcem w roku 1898. Od Zakopanego wędrowali z „węgierskiego” Spiszu, przez Smerdzonkę, Czerwony Klasztor, spłynęli Dunajcem, odwiedzili Szczawnicę i Krościenko.

Jesienią 1905 roku, dokładnie 5 października, Orłowicz skończył studia z tytułem doktora praw i w gronie znajomych z wędrowek tatrzańskich rozważał utworzenie osobnej organizacji turystycznej. Liczył początkowo na około 30 osób. Pod koniec kwietnia 1906 roku wiadomo było, że nie będzie wycieczek Uniwersytetu Wakacyjnego w Tatry. Odbyło się zebranie założycielskie Akademickiego Klubu Turystycznego – drugiej po Towarzystwie Tatrzańskim organizacji turystycznej. W lwowskim AKT i potem w dorosłym „Hnitesa Klubie” (od nazwy szczytu w Karpatach Wschodnich, zdobytego w roku 1934) byli późniejsi profesorowie, ministrowie, premierzy rządu RP, adwokaci, lekarze, nauczyciele, wybitni taternicy, urzędnicy na wysokich stanowiskach, dyrektorzy, artyści fotograficy, pisarze i dziennikarze.

Emigracja, przygoda wojskowa, objęcie urzędu

Zanim objął stanowisko w Warszawie, Orłowicz spędził lata 1914–1917 jako emigrant w Pradze, razem z matką Emilią i młodszym o osiemnaście lat rodzeństwem – bratem Zygmuntem i siostrą Marylką. Był tam członkiem Komitetu Wychodźstwa Polskiego, organizatorem ponad 250 wycieczek krajoznawczych i teatryku amatorskiego. Uniknął służby wojskowej i udziału w I wojnie światowej. Mimo wszystko został powołany do armii austriackiej i skierowany do twierdzy w Przemyślu, gdzie pełnił funkcję jako „rezerwista oficer bez broni” w kancelarii. Najczęściej służył żołnierzom analfabetom swoją umiejętnością pisania, przede wszystkim listów do bliskich gdzieś we wsiach i miasteczkach Galicji, Słowacji czy Moraw. Pełnił też, jako kwalifikowany historyk sztuki, mało znaną rolę delegata Akademii Umiejętności w Krakowie do Komisji Rekwizycji Dzwonów i Dachów Metalowych na terenie Galicji Wschodniej. Miał kwalifikować i rekwirować dzwony kościelne i cerkiewne na Podkarpaciu na potrzeby wojenne. Oczywiście, oszukiwał najlepiej jak potrafił.

Kilka miesięcy służył w Wojsku Polskim, jako referent oświatowy w twierdzy „Przemyśl”, i był wykładowcą uniwersytetu żołnierskiego w Jarosławiu. Niebawem został wyreklamowany z wojska i polecony na stanowisko w Warszawie za wstawiennictwem Stanisława Osieckiego. Osiecki był od 1919 do 1936 roku jednym z naczelników działaczy TT i PTT, w latach 1919–1920 przewodniczącym Sekcji Miłośników Gór PTK, a także w latach 1919–1927 posłem na sejm, jego wicemarszałkiem, ministrem reform rolnych oraz przemysłu i handlu.

Orłowicz nie objął proponowanego mu stanowiska kustosza muzeum w Przemyślu. Wybrał z poręczenia Osieckiego stanowisko kierownika (był jedynym pracownikiem do roku 1925) Samodzielnego Referatu dla Spraw Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych w Warszawie. Referat był podporządkowany Departamentowi Drogownictwa. Taki był początek kariery pierwszego urzędnika państwowego, odpowiedzialnego za turystykę i sport w II Rzeczypospolitej. Miał on obowiązek rozwijania turystyki i uzdro-

wisk, w których upatrywano nową dziedzinę gospodarki młodego państwa. Zajmował się usprawnianiem komunikacji z tymi miejscowościami, wytyczaniem i zagospodarowaniem szlaków, budowaniem schronisk w górach, różnego rodzaju wydawnictwami. Sporo sił poświęcił organizowaniu konferencji specjalistów wielu dziedzin służących turystyce, jej rozwojowi z pożytkiem dla społeczeństwa i dla łaknącej nowych źródeł korzyści gospodarki narodowej.

Krajoznawstwo to podwalina turystyki

Już w październiku 1919 roku Orłowicz zorganizował Pierwszy Polski Kongres Turystyczny w Krakowie. Swoje zamiary, projekty, pomysły, które dzisiaj mogłyby nazywać się „strategią”, sformułował w wystąpieniach i opracowaniu memoriału *Zarys organizacji turystyki i sportu w Polsce*. Był to dokument niezwykle, bo pierwszy, który obejmował tak rozległy zakres zagadnień, jeszcze przez wiele lat służąc jako wskazania do rozwijania działalności organów administracji państwowej, organizacji społecznych tzw. turystyki czynnej, a także edukacji, prac wydawniczych i badań naukowych nad turystyką. Od początku warszawskiej kariery wykazał się nieprzeciętną operatywnością. Na polecenie Józefa Pruchnika – ministra robót publicznych, już w trzecim dniu po objęciu posady Orłowicz przedstawił kompleksowe opracowanie organizacji turystyki i sportu w Polsce, tj. wspomniany wcześniej memoriał, a niedługo potem obszerne opracowanie problemu i programu *Ruch krajoznawczo-turystyczny jako czynnik wpływający na zniwelowanie różnic i zacieśnienie bliższych stosunków wśród społeczeństwa polskiego rozbitego przez zabory*.

Wymienił wiele warunków koniecznych do spełnienia, aby ten program się powiódł. Były to m.in. akcja państwowa dla ułatwienia turystyki i jej propagandy, udogodnienia dla podróżowania w kulturalnych warunkach, budowanie hoteli i domów wycieczkowych, otwieranie restauracji, tworzenie schronisk i wytyczanie szlaków w górach, poprawa zaopatrzenia w sklepach, opracowanie i wydanie przewodników po Polsce. Odrodzone państwo miało być promotorem turystyki i krajoznawstwa, uświadamiać polskość, wspomagać gospodarkę narodową. Wiedział, że tereny zaboru rosyjskiego i austriackiego to dla turysty tereny dziewicze. Turystykę w Galicji mógł uprawiać człowiek zahartowany, wytrzymały i odporny na niewygody.

Orłowicz był przekonany, że „...praca krajoznawcza to podwalina turystyki krajowej. (...) Kto zatem chce widzieć w przyszłości w Polsce rzesze turystów zagranicznych musi zaczynać od fundamentów: od pracy krajoznawczej, od propagandy turystyki swojskiej i od starań nad poprawą warunków podróżowania, szczególnie hotelarstwa (...)”. Do zmian musi przyczyniać się państwo, ale też „spożytkowanie inicjatywy prywatnej” – głosił jako urzędnik państwowy, pełniący nieznana nikomu wcześniej funkcję odpowiedzialnego za rozwój turystyki. Najważniejsze w „...pracy państwowej nad popieraniem ruchu turystycznego” było otaczanie opieką i popieranie rozwoju stacji turystycznych w Zakopanem, Zawoi, Wiśle, Szczawnicy i innych regionach kraju. A także znakowanie szlaków w górach, wydawanie map, budowanie domów wycieczko-

wych, zamiana budynków szkolnych latem na schroniska wycieczkowe, wprowadzenie zniżek na przejazdy i uruchamianie pociągów wycieczkowych, subwencje państwowe dla towarzystw turystycznych i narciarskich, szkolenie przewodników, powołanie Państwowej Rady Turystycznej i wojewódzkich rad turystycznych (pierwszy taki organ powstał w roku 1925 w Katowicach) oraz komisji turystycznych w dużych miastach, m.in. w Krakowie.

Turystyka dla braterstwa narodów

Po zakończeniu I wojny światowej w umysłach wielu polityków europejskich dojrzała idea „braterstwa narodów” i łagodzenia konfliktów na tle narodowościowym oraz na skutek braku jasnych regulacji kwestii przebiegu granic wielu nowych państw europejskich. Problem ten był silnie odczuwany także w Polsce i Czechosłowacji. Ale nie była to kwestia do rozwiązania wyłącznie przez polityków i dyplomatów. W tworzeniu atmosfery zaufania między narodami i dobrosąsiedzkiej współpracy na pograniczach wielu krajów europejskich, także polsko-czechosłowackim, ogromną rolę odegrali przyrodnicy i organizatorzy turystyki. Na tym pograniczu nie od razu udało się załagodzić spory i zadawnione konflikty. Miało temu zaradzić swobodne uprawianie turystyki na całym karpackim pograniczu.

Twórcami nie tylko idei, ale i rozwiązań praktycznych byli także działacze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a wśród nich uczeni przyrodnicy, badacze i znawcy tatrzańskiej i pienińskiej przyrody, jak Władysław Szafer, Walery Goetel czy Stanisław Kulczyński. To oni byli wśród pierwszych w Polsce głosicieli i chcieli tworzyć dobre, niekonfliktowe sąsiedztwo przez utworzenie pogranicznych parków narodowych w Tatrach, Pieninach. Takim rozwiązaniom sprzyjała naturalna atrakcyjność terenów górskich oraz otwarcie granic i udostępnienie terenów pogranicznych dla swobodnego ruchu turystycznego na Podhalu, Spiszu, Orawie, Śląsku Cieszyńskim, w Karpatach Wschodnich. Po konferencji ambasadorów państw alianckich w 1920 roku w Paryżu nie nastąpiło rozwiązanie nabrzmiałych problemów, m.in. na pograniczu w Tatrach, na Spiszu (szerzej znany jako spór o przynależność Jaworzyny Spiskiej) oraz na Orawie. Podobne kwestie nie zostały rozwiązane przez plebiscyty w latach 1920–1921 na Powiślu, Warmii i Mazurach, na Górnym Śląsku, a więc nie mógł następować rozwój ruchu turystycznego.

W dorobku organizatorskim Orłowicza istotne znaczenie miało ciągle sprawdzanie różnych decyzji i projektów w terenie. Pierwsza z cyklu wycieczek sierpniowych, zwana też „na Słowaczyznę”, odbyła się w roku 1922 na nowych terenach pogranicza, ustalonego w 1920 roku. Orłowicz brał udział w Krakowie we wszystkich fazach rozmów polsko-czechosłowackich od maja 1924 roku, przygotowując konwencję turystyczną. W zespole był delegatem PTT i Ministerstwa Robót Publicznych razem z Walerym Goetlem – prezesem PTT.

Następna tura rozmów odbyła się z udziałem Orłowicza w Zakopanem we wrześniu 1924 roku, a w Pradze 30 maja 1925 r. podpisano dokumenty konwencyjne. Orłowicz

brał udział także w obradach Sejmu RP, który na mocy ustawy z 30 lipca 1925 r. ratyfikował między państwami umowę, a następnie w obradach przedstawicieli Polski i Czechosłowacji w połowie marca 1926 roku w celu ustalenia szczegółów technicznych wypełniania przepisów konwencji. Granica „pasa turystycznego” konwencji przebiegała na wschodzie przez Kieżmark, Starą Lubowlę, Muszynę, Konieczną, Krynice, a na północy przez Stary Sącz.

Jeszcze nie było malowanych szlaków

Po objęciu od 1 lipca 1919 r. stanowisk w Warszawie, prowadzone przez Orłowicza wycieczki sierpniowe stały się trwałym elementem jego pracy zawodowej, choć wykonywanej podczas urlopów od obowiązków urzędnika w Referacie Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych (1919–1931), a potem kierownika Wydziału Turystyki w Ministerstwie Komunikacji (1932–1939). Niebagatelne znaczenie miały te wycieczki w życiu towarzyskim tzw. Kompanii Doktora lub Klubu Hnitesa i w jego życiu prywatnym. W czasie trzytygodniowych wędrówek, a było ich kilkadziesiąt, zbierał materiały do przewodników, popularyzował mniej znane miejscowości i wytyczał nowe szlaki, choć nie malowano ich wielobarwnymi paskami.

Metoda wycieczek sierpniowych stała się w jego życiu zawodowym i prywatnym sposobem kontroli tego, co się dzieje w terenie po decyzjach władz, a nawet w skali międzynarodowej. Dlatego już w dwa miesiące po wejściu w życie polsko-czechosłowackiej konwencji turystycznej wyruszył, by sprawdzić „jak sprawdza się w terenie.” Dlatego wycieczka sierpniowa w roku 1926 była niemal wyprawą ze Szczawnicy, przez Radziejową, Prehybę, Rytro, Żegiestów, Jaworzynę Krynicką, Krynice i Muszynę do Koszyc, Lewoczy i Popradu na Spiszu; potem nastąpił jej etap tatrzański. W 1929 roku Orłowicz poprowadził swoją grupę wycieczkową od Rymanowa do Orawskich Zamków, a w roku 1930 ruszył z Krakowa i Myślenic w Beskid Wyspowy i dalej ku Pieninom. Kolejna wycieczka w sierpniu 1933 roku – już jedenasta w Beskidach z „cyklu słowackiego” – zaczęła się w bieszczadzkich Siankach (dziś na Ukrainie) i prowadziła przez Bieszczady, a potem znane Orłowiczowi od lat szkolnych okolice Rymanowa i Koniecznej, gdzie przekroczono ówczesną granicę. Następnie zwiedzano Zborów i Bardiowskie Kąpiele; powrót do Polski nastąpił przez Krynice i Żegiestów, a potem znowu przez granicę powędrowano dalej ku Tatrom. Z przebiegu tych wędrówek wiadomo, że służyły rozpoznaniu terenu, zagospodarowania turystycznego, popularyzacji tras, grup górskich, miejscowości, uzdrowisk, połączeń komunikacyjnych, czyli sprawdzeniu warunków, jakie może napotkać polski turysta w „pasie turystycznym”. Była to jedna z pierwszych tego rodzaju umów między krajami europejskimi.

Wypada wspomnieć, że na styku granic Polski i Czechosłowacji powstał pierwszy w Europie pograniczny park narodowy. W § 1 Rozporządzenia nr 156 Ministra Rolnictwa z 23 maja 1932 r., które weszło w życie z dniem ogłoszenia, czytamy:

Z obszaru lasów państwowych położonych na terenie gmin Krościenko, Szczawnica Niżna, Sromowce Niżne i Czorsztyn, powiatu nowotarskiego, województwa krakowskiego, a stano-

wiących rezerwat, tworzy się jednostkę organizacyjną szczególną pod nazwą „Park Narodowy w Pieninach”, podległą administracyjnie dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

Już 9 lipca 1932 r. po drugiej stronie granicy powstał Słowacki Rezerwat Natury – Slovenská prírodná rezervácia v Pieninách. Pierwszy taki park zaczął służyć dobrosąsiedzkim stosunkom, co zakładali zarówno przyrodnicy, jak i politycy. Stało się to w imię braterstwa narodów słowiańskich.

Zaczarowany miesiąc – sierpień

Wycieczki sierpniowe odegrały w życiu Mieczysława Orłowicza nieprzeciętną rolę. Pierwsze prowadził w czasie wakacji roku 1904 i 1905, według programu Uniwersytetu Wakacyjnego w Zakopanem. Na pierwszym planie były Tatry i Pieniny. Żadna z nich nie przebiegała w tej części Beskidu Sądeckiego, gdzie leży Krynica i inne uzdrowiska w dolinie Popradu. W kwietniu 1906 roku Orłowicz doprowadził do utworzenia Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie – drugiej w kolejności po Towarzystwie Tatrzańskim polskiej organizacji turystycznej o ogromnym wpływie na rozwój tej dziedziny życia społecznego i kulturalnego w Polsce. Już w dniach 10–14 sierpnia 1907 r. jedna z pierwszych wycieczek klubowych AKT odbyła się na trasie z Piwnicznej, przez Jaworzynę Krynicką, Żegiestów, Starą Lubowlę, Wysokie Skalki, Czerwony Klasztor, Szczawnicę, Czorsztyn i Niedzicę, do Łapsz, Jurgowa, Poronina i Zakopanego.

Po kilkudziesięciu latach od zebrania założycielskiego lwowskiego AKT wspominał: „Gdy otwierałem to zebranie nie przypuszczałem, że otwieram nową kartę nie tylko w moim życiu prywatnym, ale także w dziejach turystyki polskiej”. Wielka pasja turystyczna i wiedza o prowadzeniu innych w góry zakwitła w Tatrach, podczas pierwszych wycieczek sierpniowych. Wśród członków założycieli AKT byli „koledzy z Tatr”, a wśród nich kilku z ówczesnej Kongresówki, także z Warszawy. W latach 1922–1933 wycieczki sierpniowe Orłowicz prowadził na terenach nazywanych „Słowaczną”. Ich zasięg był ogromny – od kresowych terenów górskich w Karpatach Wschodnich po Spisz i Podhale. W latach 1934–1939 były to wędrówki w Gorganach, Czarnohorze, Bieszczadach, zwane wielkim cyklem karpackim. W latach powojennych poświęcił te wycieczki poznawaniu nowych w granicach Polski gór na zachodzie oraz innych regionów ziem zachodnich i północnych, zwanych wtedy „ziemiami odzyskanymi”. Tradycyjnie w latach 1948–1959 wiele razy wracał we wszystkie rejony Beskidów, w Tatry i Pieniny.

Obszar objęty konwencją, nazywany przez Orłowicza „pasem turystycznym”, obejmował trzy regiony o kapitalnym znaczeniu dla turystyki po obydwu stronach wzdłuż granicy państwowej. Na tym terenie mogli przebywać turyści uprawnieni przez organizacje turystyczne. Z Polski byli to członkowie PTT, z ważnymi przez cały rok legitymacjami niebieskimi oraz członkowie Polskiego Związku Narciarskiego, z legitymacjami żółtymi, ważnymi tylko z nartami lub na nartach, od 1 grudnia do 30 kwietnia. Pierwszy obszar obejmował Beskidy Śląskie, Zachodnie, południową część Gorców, Podhale, Spisz, Orawę z Małą Fatrą, północny Liptów, Czadeckie, Pieniny i Beskid Sądecki. Drugi to najwyższe partie Bieszczadów, trzeci to Beskidy Huculskie, część Gorganów,

cała Czarnohora, Karpaty Marmaroskie i grupa Bliźnicy ze Świdrowcem. Jednakże z powodu „przewrotu majowego”, czyli zamachu stanu Józefa Piłsudskiego 12–14 maja 1926 r. (w walkach ulicznych zginęło w Warszawie 380 żołnierzy i cywilów), sprawy turystyki zeszły na boczny tor. Konwencja weszła w życie dopiero 14 czerwca 1926 r.

Przed mikrofonami Polskiego Radia

Na dorobek pisarski Orłowicza składają się nie tylko liczne przewodniki, artykuły prasowe, analizy ruchu turystycznego, referaty kongresowe, sprawozdania z wycieczek. Bibliografia najważniejszych publikacji przekracza sto pozycji. Nigdy jednak nie były policzone dokładnie i przeanalizowane wystąpienia radiowe Orłowicza. Zasadniczą trudność to brak nagrań, których po prostu wówczas nie stosowano; nie są też znane teksty i materiały, które przygotowywał przed ich wygłoszeniem w studiu radiowym. Swoje wystąpienia traktował jako atrakcyjną formę komunikacji ze słuchaczami. Wykłady – jak sam je nazywał – były przygotowywane w maszynopisie.

Udział Orłowicza w programach Polskiego Radia zaczął się w roku 1926, w rozgłoszeniu przy ul. Narbutta w Warszawie. Przed mikrofonem stawał przekazując informacje z wycieczek, z międzynarodowych konferencji i zjazdów o tematyce turystycznej. Jego współpraca z radiem miała formę odczytywanych i wygłaszanych na żywo pogadanek krajoznawczych, informacyjnych i porad praktycznych, które dotyczyły m.in. wyboru najlepszych, najciekawszych miejsc do wypoczynku i uprawiania turystyki. O atrakcyjności tematyki krajoznawczej, turystycznej i sportowej w programie radia świadczy zamówienie u Orłowicza dłuższego cyklu takich wystąpień.

Pierwszy taki wykład – pogadankę wygłosił przez radio ze studia w Warszawie 21 czerwca 1926 r., a kolejne „popłynęły w eter” 15 i 17 lipca – nie wiadomo nic o ich tematyce. W maju 1927 roku opowiadał o Tatrach, a 7 czerwca o Śląsku. Natomiast 28 stycznia 1928 r. znowu opowiadał o swojej wycieczce w Tatry. W swoich notatkach codziennych *Co robiłem* zapisał pod koniec marca 1930 roku: „...ułożyliśmy z p. Mincheimerową [Maria, współpracownica w biurze] program radiowych wykładów o turystyce”. To dowód systematycznej współpracy z Polskim Radiem. W tym czasie zwiększało ono liczbę godzin nadawania programów informacyjnych, a więc Orłowicz zyskał możliwość wzbogacenia liczby i tematyki swoich wystąpień. W maju 1930 roku wygłosił wykład *Jak przygotowaliśmy zwiedzanie Polski przez cudzoziemców* i zanotował w dzienniku: „W Warszawie zaczyna się cykl wykładów radiowych przygotowanych przeze mnie z pomocą p. Marii (3 razy na tydzień)”.

W służbie dla Rzeczypospolitej i turystyki

Międzyministerialna Komisja dla Zbadania Zagadnień Turystyki powstała 17 października 1928 r. Przewodniczył jej wiceminister skarbu – Stefan Starzyński, bohaterski prezydent Warszawy z września i października 1939 roku. Orłowicz był jej sekretarzem i koordynatorem prac. W Komisji byli przedstawiciele Ministerstw Skarbu, Robót Publicznych (któremu formalnie podlegała polityka turystyczna), Spraw Zagranicznych, Spraw Wojskowych, Spraw Wewnętrznych, Wyznań Religijnych i Oświecenia

Publicznego, Przemysłu i Handlu. W jej składzie były 4 podkomisje problemowe; jednej z nich – Propagandowo-Wydawniczej – przewodniczył Orłowicz. Komisja ta odbyła 10 posiedzeń dla określenia i wybrania najskuteczniejszych form popularyzacji turystyki za pomocą map, przewodników, widokówek, wydawnictw albumowych, czasopism ilustrowanych itp.

Po trzydziestu miesiącach Orłowicz opracował *Sprawozdanie...* obejmujące jej prace w latach 1928–1931. Niestety, opracowanie to przedłożone Waleremu Sławkowi nie wzbudziło zainteresowania premiera. Jednym z ważniejszych wniosków było uznanie gospodarczego znaczenia turystyki, projekt powołania Państwowego Urzędu Turystycznego, wspierania organizacji społecznych oraz ustawy o popieraniu turystyki. Orłowicz, jako prawnik, był głównym projektantem tych przepisów. Jednak niebawem, bo już we wrześniu 1931 roku, prace te znalazły się na marginesie zainteresowań władz. Reforma administracji państwowej w czerwcu 1932 roku zlikwidowała Ministerstwo Robót Publicznych; powstało Ministerstwo Komunikacji, któremu przypisano problematykę gospodarki turystycznej, politykę inwestycyjną na jej korzyść oraz nadzór nad organizacjami społecznymi. Powstała państwowa Liga Popierania Turystyki – struktura równoległa do działających organizacji społecznych, wojewódzkich komisji turystyki i wydziałów.

Dla Orłowicza sprzyjanie na wiele sposobów przez państwo rozwojowi turystyki było jednym z głównych kierunków działania. W latach 1931–1935 doprowadził do przeprowadzenia tzw. ankiet, czyli konsultacji i planowania rozwoju turystyki, zapewnienia środków budżetowych, m.in. na lokalizowanie stacji meteorologicznych dla potrzeb „narciarskiego komunikatu śniegowego”.

Pierwsza ankietą – konferencją, czyli zjazd służący ustalaniu rozwoju turystyki, z udziałem delegatów Ministerstwa Komunikacji, organizacji turystyki czynnej – przede wszystkim PTT, Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, Związku Podhalan, Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny – oraz samorządów lokalnych (do sołtysów włącznie), odbyła się w maju 1931 roku w Stanisławowie. Zarówno w jej przygotowaniu, jak i w toku obrad Orłowicz odegrał ważną rolę jako przedstawiciel Ministerstwa Komunikacji oraz PTT i Związku Uzdrowisk Polskich.

Wśród dużych i małych spraw – Krynica

Kolejny II Zjazd poświęcony turystyce w Karpatach Wschodnich, kreślący plany na wyrost, często po prostu nierealne, odbył się w czerwcu 1934 roku w Jaremczu. Wielka powódź w połowie lipca 1934 roku z tragicznymi skutkami i wielkimi zniszczeniami na Podhalu i w innych regionach Podkarpacia, wykluczyła realizację wielu zamierzeń. Podczas III Zjazdu w Wiśle (10–11 maja 1935 r.) Orłowicz wygłosił zasadniczy, bardzo krytyczny referat podsumowujący spełnione i w większości poniecane, głównie z powodu braku środków finansowych, ustalenia i postulaty ze zjazdu karpackiego w roku 1934.

Były wśród nich projekty w ówczesnych warunkach fantastyczne; jednak warto je przypomnieć dla zobrazowania skali zamierzonych przedsięwzięć. Orłowicz nie oszczę-

dził ani projektantów, ani samego siebie, gdyż był współautorem wielu z nich. Wśród „spraw kolejowych” były m.in. bilety ryczałtowe na 1000 i 2500 km i specjalne zniżki na przejazdy do Zakopanego i Krynicy na Święto Zimy (były wagony z miejscami do leżenia, dancinowe, kąpielowe, bagażowe ze stojakami i wieszakami na narty). W 1934 roku projektowano połączenia lotnicze z tymi kurortami, ale po obliczeniu kosztów projekt oczywiście upadł.

W „sprawach dróg” próbowano wdrażać program 6-letni, a m.in. dzięki kredytom z Funduszu Pracy przeznaczono 60.000 na budowę drogi powiatowej Piwniczna – Żegiestów, planowano drogę przez góry Szczawnica – Piwniczna, dalej do Żegiestowa, Muszyny i Krynicy. Orłowicz podał, że planowane jest opracowanie ich przebiegu i projektu wykonawczego drogi „okrężnej” ze Szczawnicy przez Jaworki i Eljaszówkę do Piwnicznej. Część między Piwniczną a Żegiestowem miała zapewnione na lata 1934/1936 fundusze i oddział 200 junaków do robót w terenie. Referent przyznał, że nie ma środków na remonty najgorszych odcinków, poszerzenie i przebudowę dróg Piwniczna – Żegiestów – Muszyna; jednak na trasie Nowy Sącz – Krynica po powodzi latem 1934 roku odbudowano 3 mosty.

Odnośnie ruchu autobusowego wydano tylko broszury informacyjne o dostępnych połączeniach. W sprawie budowy schroniska na Jaworzynie Krynickiej – oznajmiono, że „budowa trwa”. Kolejne postulaty z roku 1934 dotyczyły uzdrowisk – miała nastąpić zmiana w ustawie o tych miejscowościach, a w planie regulacyjnym Krynicy ustalono nowy kataster i przepisy hipoteczne. W kwestii znakowania szlaków turystycznych – opracowano nowe wytyczne, ustalono podział na szlaki główne, łącznikowe, dojściowe i poboczne.

Nowe i stare szlaki do Krynicy

Wycieczki – z udziałem od kilku do kilkudziesięciu osób – Orłowicz prowadził, jak to określał, „pod firmą Oddziału Warszawskiego PTT”. Od 1922 roku był współautorem nowego statutu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (tak brzmiała zmieniona nazwa Towarzystwa Tatrzańskiego), a w latach 1919–1939 był przewodniczącym Oddziału Warszawskiego tej organizacji i wiceprezesem Zarządu Głównego, do czasu zjednoczenia z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym 17 grudnia 1950 r., czyli w rocznicę swoich urodzin.

Zaraz po wojnie wycieczka sierpniowa „640 kilometrów przez Sudety” (1946 r.) służyła rozpoznaniu nowych w granicach Polski terenów górskich. Podobnie było w 1947 roku – od startu we Wrocławiu. Trasa trzeciej, prowadzonej przez Orłowicza po II wojnie światowej wycieczki sierpniowej w 1948 roku, przebiegała od Cieszyna po Krynice. Część wędrówki przebiegała także przez Zakopane i Szczawnicę, z podziwianiem widoku Tatr ze szczytu Czyżowa (611 m n.p.m.), a potem przez Szlachtową, Jaworki, Rusinowski Wierch i Kosarzyska, z noclegiem na sianie w leśniczówce w Piwnicznej. Na trasie była oczywiście Krynica, zwiedzano Stare i Nowe Łazienki, Górę Parkową,

a następnego dnia wyludniony Żegiestów. W opisie wycieczki Orłowicz wspominał: „Wiele domów oznakowanych było literami, co wskazywało na przypisanie ich nowym osadnikom lub wręcz rozbiórkę”. To była jedna z oznak przeprowadzanej wówczas Akcji „Wisła”, zmierzającej do rozwiązania problemu tzw. podziemia nacjonalistycznego, czyli usunięcia z wiekowych siedzib ludności łemkowskiej. Akcja jest do dziś uznawana za akt niepotrzebnej przemocy.

Z kroniki tej wycieczki wiemy, że za Żegiestowem grupa Orłowicza nieznakowanym szlakiem przeszła przez Stawsko, Macharówkę i Pustą Wielką, a w dolinie potoku Szczawnik urządzono biwak i obiad przy ognisku. Dalej była Jaworzyna Krynicka, gdzie po starym schronisku zostały tylko fundamenty. Pierwszy w tym rejonie był schron turystyczny „Zochna” (tylko 5 miejsc, a kluczami dysponowało wspomniane koło PTT), w budynku z 1925 roku, dzierżawionym od Lasów Państwowych pod szczytem Runka, przy szlaku z Krynicy na Halę Łabowską. Od roku 1929 rozbudowany schron miał 3 izby, 4 prycze z siennikami i piec. W 1934 roku schron szczyt w ogniu, zaproszonym przez budowniczych nowego schroniska jaworzyńskiego, projektowanego już w 1928 roku. Krynickie PTT było samodzielnym oddziałem, specjalna komisja budowy działała w tej sprawie od 1932 roku, gromadzono środki m.in. ze sprzedaży cegiełek, a w Domu Zdrojowym w Krynicy można było oglądać makietę schroniska. Prowadzono rozmowy z Adamem hrabią Stadnickim i Łemkami, właścicielami polan do wypasu i lasów, o sprzedanie parceli pod ten obiekt.

Pierwsza wykupiona parcela nie miała źródeł wody, trzeba było kupić drugą; w latach 1933/1934 transportowano materiały trudnym górskim szlakiem na plac budowy. Pod koniec 1934 roku schronisko mogło w ograniczonej liczbie przyjmować około 60 osób w salach zbiorowych i 14 pokojach. Budynek zaprojektował Bogdan Treter, a jadalnię inż. Goliński. Swoją funkcję na ruchliwym szlaku turystycznym schronisko zaczęło pełnić w roku 1937. Odnotowano goszczących w nim m.in. Jana Kiepurę i Orłowicza. Przetrwało do zimy 1944 roku, kiedy – w akcie zemsty na partyzantach – zostało podpalone przez hitlerowców. W roku 1951 powstał tu prymitywny schron turystyczny; w 1963 roku schronisko zostało odbudowane do użytku dla 30 osób.

Sądeckie sukcesy, a także porażki

Nie mniej opornie powstawało pobliskie schronisko na Prehybie (1175 m n.p.m.) z powodu niechęci do takich budowli w sercu gór ze strony Adama Stadnickiego, właściciela okolicznych lasów. Planowane było już w 1908 roku z inicjatywy Oddziału TT „Beskid” (powstał w 1906 roku) w Nowym Sączu. W 1933 roku sprzeciw ludności łemkowskiej wobec budowy zahamował sprawę schroniska, a dopiero w roku 1936 starania zakończyły się pomyślnie i wiosną 1937 roku rozpoczęła się budowa. Schronisko już zimą 1937/1938 przyjęło ponad 300 turystów. I znowu jego żywot przekreśliła wojna – w 1944 roku spłonęło w czasie działań niemieckich przeciw partyzantom radzieckim. W połowie roku 1953 niewielkie schronisko na Prehybie przyjęło gości.



U góry: Mieczysław Orłowicz 13 kwietnia 1959 r.
(fot. Bonifacy Gajdzik)

Po prawej: Mieczysław Orłowicz na Prehybie
8 czerwca 1958 r. (fot. A. Lastowica)



Tradycyjna trasa wycieczki sierpniowej w 1956 roku prowadziła grupę Orłowicza od Goczałkowic, a potem z rejonu Beskidu Niskiego, Biecza i Magury Małastowskiej, dalej do Krynicy, Muszyny, Żegiestowa, Rytra. Po obfitym grzybobraniu – a przewodnik tych wycieczek bardzo gustował w zbieraniu i posiłkach z grzybów – jeden z noclegów urządzono przy ognisku na szczycie Koziego Wierchu; niektórzy spali w stacji turystycznej PTTK w Hańczowej. W Krynicy tradycyjnie zwiedzano coraz bardziej zapełnione gośćmi uzdrowisko i urządzenia kąpielowe. Obiad wypadł w Muszynie, w Żegiestowie podwieczorek, a kolacja w Nowym Sączu. Od rana następnego dnia było na trasie Rytra oraz podejście na Prehybę i Radziejową. W tym czasie już znacznie zaawansowana była budowa nowego, solidnego schroniska, o tradycyjnej architekturze, wpisanego w beskidzki krajobraz dzięki zastosowaniu naturalnych materiałów – drewna, a także kamienia na podmurówkę. Ze szczytu Prehyby podziwiano panoramę Pienin i Tatr. Nowoczesne schronisko, podobne do kilku innych w naszych górach (jak na Turbaczu w Gorcach, czy kilku schronisk w Tatrach), zbudowano na podszczytowej polanie dopiero w 1958 roku.

W pierwszych dniach sierpnia 1958 roku Orłowicz, prowadząc swoją tradycyjną wycieczkę, wziął udział w jego uroczystym otwarciu. Obok trwała budowa kolejnego obiektu na Prehybie, tzw. Jaśkówki, od imienia wieloletniego gospodarza – Jana Patyka, który w roku 1959 przyjął 30 osób. Orłowicz już nigdy potem nie prowadził nikogo po Beskidzie Sądeckim – zmarł 4 października 1959 r. Wędruje zapewne po nieznanym nikomu niebieskich szlakach.

Niestety 17 grudnia 1991 r., a więc w 110. rocznicę urodzin Orłowicza, kolejny, tym razem bardzo gwałtowny i bez możliwości skutecznej interwencji straży pożarnej, pożar drewnianej, górnej części budowli, przekreślił byt schroniska na kilka lat. Na szczęście był to tzw. martwy sezon przed feriami zimowymi i tradycyjnie obchodzonym przez licznych turystów w schronisku sylwestrem. Spalone częściowo schronisko odbudowano i od 1998 roku znowu służy turystom z obydwu stron Prehyby – wędrującym od Starego i Nowego Sącza, Muszyny i Krynicy, z doliny Popradu, a także od Szczawnicy i Krościenka z doliny Dunajca.

Ogromna wiedza o terenie w przewodnikach

Orłowicz zostawił po sobie kilkadziesiąt przewodników, jako autor lub współautor, w tym niektóre z nich były zupełnie w swoim czasie unikatowe i zarazem nowoczesne. W *Przewodniku po Europie* (wyd. drugie, przejrzone i uzupełnione przez AKT we Lwowie), jako prezes lwowskiego AKT i współautor wspomina, że „podjął się tej pracy w pełnym poczuciu jej celu ideowego”. W rozdziale 1. *Galicya, Cieszyńskie i Bukowina* (s. 90) i dalej (s. 98–99), w części *Podkarpacie*, w opisie trasy kolejowej, prowadzącej na Węgry, zaledwie wymienia miejscowości położone w dolinie Popradu.

Znacznym ułatwieniem dla poznania Podkarpacia była linia kolejowa:

Wzdłuż Karpat idzie przez całą południową Galicyę linia transversalna z Żywca do Stanisławowa, z kilku odgałęzieniami na Węgry. Kolej dochodzi do Nowego Sącza ze starożytnym ratuszem i ruinami zamku (...) mija Stary Sącz z (...) Klasztorem Klarysek, założonym przez św. Kingę (...) Rytro z ruinami zamku, Żegiestów (mała miejscowość kąpielowa) i dochodzi doliną Popradu do Krynicy (największe i najelegantsze miejsce kąpielowe w Galicyi) (...).

Dalej Orłowicz opisuje trasę kolejową prowadzącą na wschód, przez Duklę, Iwonicz, Rymanów aż do Mikuliczyna i Worochty.

Do wybitnych pozycji w dorobku pisarskim Orłowicza zalicza się *Ilustrowany przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim* (Lwów 1919). Już w *Słowie wstępnym* autor zastrzega, że „książka ta pisana jest dla turystów”, a potem w opisie trasy 38 – Nowy Sącz – Szczawnica – Krynica (s. 399–413) wymienia atrakcje i osobliwości krajoznawcze Starego Sącza „u splywu Dunajca i Popradu”, Rytro, Piwniczną, Wierchomlę, Żegiestów i Żegiestów-Zdrój, Milik, Muszynę i Krynicę, jako ciąg ważnych dla turystów miejscowości nad Popradem. Zachęca do ich poznania, a także do wycieczek górskich nieco na bok od głównego traktu wędrowki. Z Rytra np. do Szczawnicy i na Prehybę, „skąd śliczny widok na Tatry”, na Makowicę i Pisaną Halę. Piwniczna ma miejsca do kąpieli w Popradzie i „mieszkania w domkach mieszczkańskich”. Z rynku wychodzi „kilka znaczonych ścieżek górskich”, np. na Eliaszkówkę, Rogacz, Skalki

i Dzwonkówkę do Krościenka. Z Piwnicznej szlak prowadzi do Krynicy, po drodze „obfite, ale nie wyzyskane źródło szczawy alkalicznej”.

W tekście jest prośba, aby w Mniszku uważać, bowiem:

(...) w lecie bawi tu pewna liczba polskich gości, strzeżonych pilnie przez żandarmerię i straż pograniczną węgierską by nie szerzyli »panslawistycznej agitacji« polegającej na polskiej pracy oświatowej.

Natomiast Żegiestów to:

Nędzna ruska wioska, uczęszczana w lecie dla kąpeli w Popradzie i bliskości zakładu kąpielowego. Kilkanaście domów do wynajęcia (...).

Zaś Żegiestów-Zdrój:

(...) leży tuż w górze nad przystankiem w wązkim parowie górskim, wśród lasu 480 m.n.m. Składa on się z kilkunastu will dwupiętrowych w szwajcarskim stylu – na końcu nad źródłem wznosi się kurhaus z salą balową, restauracją i 36 pokojami gościnnymi (...). Dwa razy dziennie przygrywa w zakładzie orkiestra, częste zabawy i koncerty. Pięknością położenia w górskim, do południa otwartym parowie przewyższa Żegiestów wszystkie zakłady kąpielowe Galicyi (...).

Zalecane przez Orłowicza wycieczki – do wsi Szczawnik, przez Pustą Wielką i Jaworzynę do Krynicy.

Najbardziej polecane wille rządowe

Opis tego kurortu jest wyczerpujący, łącznie z cenami: za kurs dorożki 1 korona, mieszkanie w willi 2–6 koron dziennie, a „najbardziej godne polecenia w domach i willach rządowych”. Na charakterystykę krajoznawczą składa się taki opis: „Krynica, niegdyś własność biskupów krakowskich, dziś Funduszu religijnego rządowego, jest największym i najelegantszym zakładem kąpielowym Galicyi”. W kolejnych fragmentach przewodnika po tej miejscowości Orłowicz opisuje środki lecznicze, frekwencję (wtedy 14 tysięcy osób rocznie – przyp. TK), rozrywki, osobliwości, jak np. pomniki Dietla, Mickiewicza i statuę Matki Boskiej według rysunku Artura Grottgera, ławkę Kraszewskiego oraz wycieczki – na Parkową Górę, Huzary, do wodospadów Czarnego Potoku. Jako najpiękniejszą uznał wycieczkę na „dominujący nad całą okolicą szczyt Jaworzyny”. Dalej autor przewodnika pisze o okolicach krynickiego kurortu:

Jako wycieczka powozem najpopularniejszą jest w Krynicy wycieczka do oddalonego o 30 km zakładu kąpielowego i miasta Bardyowa na Węgrzech (...). Po drodze mijamy zupełnie podupadłe miasteczko Tylicz.

Nie mniej ważny – i do dziś przydatny wielu turystom – jest *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem* (Lwów – Warszawa 1921). Napisanie go i wydanie uzasadniała ówczesna sytuacja polityczna i stosunki wzajemne Polski i Czechosłowacji, gdy obydwa państwa i zarazem kilka narodów doczekały się samodzielności. Na początku lipca 1920 roku, podczas konferencji ambasadorów w Spaa, opracowano rezolucje w sprawie przebiegu granicy między Polską i Czechosłowacją na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie. Aby rozwiązać konflikt graniczny, proponowany był plebiscyt na temat granic, ale został odwołany 28 lipca 1920 r. W tym miejscu należy

przypomnieć o objęciu w lipcu 1919 roku przez Orłowicza stanowiska starszego referenta ds. Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych. W tej sytuacji przyjął zlecenie Komitetu Narodowego Obrony Spisza, Orawy i Podhala w Warszawie na opracowanie *Ilustrowanego przewodnika po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem*. Był to przewodnik niejako podyktowany przez sytuację polityczną. Orłowicz opracował go rzetelnie, jak wiele innych; wydano go pod patronatem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i wspomnianego Komitetu.

Autor zarazem z urzędu, z przekonania, ale i jako krajoznawca i popularyzator turystyki na terenie nowego pogranicza, wykazał zaangażowanie polityczne. Był członkiem Komitetu Plebiscytu Spisko-Orawskiego w Warszawie, a turystyczny podręcznik dedykował wspomnianemu swemu promotorowi, posłowi i wicemarszałkowi sejmu – Stanisławowi Osieckiemu. Tenże był prezesem Komitetu Narodowego Obrony Spisza, Orawy i Podhala w Warszawie. Orłowicz w *Słowie od Autora* zaznaczył: „...po nastaniu normalnych stosunków i to bez względu na przynależność państwową tych ziem, wzrośnie polski ruch turystyczny do nich”. W przewodniku są interesujące nas dwa rozdziały – 6. *Pieniny i Magura Spiska* (s. 113–125) oraz 7. *Lubowla z okolicą* (s. 125–135). W tym drugim znajdujemy szczegółowy opis tych terenów i zachętę do ich poznania, jako że były to okolice bardzo bliskie Krynicy i łatwo dostępne.

Przez Spisz – do krajobrazów jak w Tatrach

Już pierwsze zdanie tego rozdziału informuje, że:

Lubowla, chociaż dawna stolica polskiego Spisza, nie ma dotychczas kolei, gdyż Węgrzy celowo nie łączyli Spisza z koleją galicyjską z Nowego Sącza do Muszyny, i dostać się tu można tylko trzema gościńcami, biegnącymi od galicyjskiej granicy, a to od Czerwonego Klasztoru (28 km), od Piwnicznej (22 km) i od Orłowa ...

Pierwszą opisaną miejscowością jest Mniszek – „leży nad Popradem w ślicznej okolicy”, autor wymienił też Kacze i Pilhov z nielicznymi mieszkańcami, Granastów – po jednej stronie potoku żyje ludność polska, po drugiej ruska, łemkowski Krempach, a potem zachwylił się drogą z krajobrazem na szczycie Wabiec (750 m n.p.m.):

Jest to najpiękniejszy gościniec w Sądeckich Beskidach, przypominający miejscami drogę do Morskiego Oka. Z przełęczy, skąd ukazują się w całym majestacie Tatry, zbiega gościniec ostro w dół, do położonej o 200 m niżej Lubowli (...).

Dalej Orłowicz wymienia ruinę zamku w Pławcu i jego związki z pienińską Niedzią, a potem doprowadza turystę do łatwo i blisko skomunikowanej wspomnianymi gościńcami z Krynicą Lubowli, która była swego czasu jednym z głównych celów wycieczek kuracjuszy. Wymienia więc dobrze utrzymany Zakład kąpielowy w Lubowli i liczne wille, źródła szczawy żelazistej, które są „podobne w smaku do wody krynickiej, zawierające wielką ilość wolnego kwasu węglowego i dlatego rozsyłane we flaszkach jako woda stołowa do picia”. Autor doradza korzystanie z drogi do lub z Żegiestowa, albo wycieczkę pieszą przez Makowiska i Ostry Wierch wprost do zamku w Lubowli.

Można ją urozmaicić trasą przez ruską wieś Żulin, „posiadającą podobne do żegiestowskich źródła szczawny żelazistej”.

Orłowicz poświęca Lubowli wiele uwagi, zapewne dlatego, że wówczas, zanim wytyczono granicę polsko-czechosłowacką na dawnym terytorium węgierskim, była ona dla wielu polskich kuracjuszy i turystów łatwo dostępna. Wspomina o innych nazwach: „Lubownia, Lubomia, węgierskie Ölublò i niemieckie Altlublau”. Mieszkało w niej 1860 osób, w tym 260 Madziarów i Żydów, 50 Niemców – typowa społeczność na tym dawnym pograniczu. Szczegółowy opis dziejów zamku w Lubowli („ruina, ale olbrzymia i prześlicznie położona, majestatyczna, nie ma sobie równej w Polsce”) i innych zabytków, osobliwości, przypomina też wiele faktów z historii tej części Spiszu. O zamku: „położony na wysokiej skale widoczny jest z całej doliny Popradu, szczytów Tatr, Pienin i Gór Lewockich, skąd wszędzie wpada w oko, jako biała plama na ciemnym tle lasów” (s. 134).

W przewodniku Orłowicza *Co zwiedzać w Polsce? – wskazówki dla turystów* (1937), w części 16. *Tatry, Pieniny, Beskidy Zachodnie* czytamy, iż jest to „najważniejszy teren turystyczny, letniskowy i uzdrowiskowy Polski, którego przewija się około 200 tysięcy osób”. Autor poleca wycieczki piesze – od źródeł Wisły przez Rabkę, Turbacz, Pieniny, Szczawnicę, Radziejową, Żegiestów, Jaworzynę Krynicką do Krynicy – co zajmuje około dwóch tygodni ze zwiedzaniem szczytów, bogatych źródeł mineralnych, zakładów kąpielowych, schronisk, po dobrze znakowanych ścieżkach. A zimą poleca tereny narciarskie w Krynicy, Żegiestowie, Muszynie o licznych także o tej porze roku „okolicznościach przyrody”.

Kolej w górach jechała powoli

W dorobku pisarskim Orłowicza jest *Ilustrowany przewodnik kolejowy*, pionierski, dwuczęściowy, dodawany do urzędowego rozkładu jazdy Polskich Kolei Państwowych (nakładem Ministerstwa Komunikacji, Warszawa 1926). Wśród atrakcji turystycznych południowej Polski, opisanych w II części, znalazło się kilkadziesiąt miejscowości (od Warszawy po Zakopane). W rozdziale VII znajduje się opis trasy kolejowej *Piotrowice – Tarnów – Krynica* (s. 109–120).

Opis tej trasy autor zaczyna od Zebrzydowic, Dziedzic, Oświęcimia, Chrzanowa, Trzebini. Dalej od Krakowa przez Bochnię, Tarnów, Ciężkowice, Grybów do Nowego i Starego Sącza, skąd już tylko „żabi skok” do przedstawionych zwięźle Rytra, Piwnicznej, Żegiestowa, Muszyny, czyli – „jak sobie ułożyła nurt rzeka” – krętą doliną Popradu do granicznej stacji czechosłowackiej w Orłowie. Krynica jest ostatnim przystankiem na linii lokalnej, tj. na 368 kilometrze całego szlaku. Już taka długość trasy obiecywała wiele godzin niezapomnianych wrażeń z wyglądania przez okno wagonu.

W opisie krynickiego uzdrowiska jest nuta reklamowa, a więc:

Jest to największy w Polsce zakład kąpielowy o silnych i obfitych szczawach alkaliczno-żelazistych, pięknie położony w dolinie górskiej. Frekwencja zakładu wynosi około 20.000 gości rocznie i jest on własnością rządu. Krynica posiada sporo hoteli (największy w dworcu zdrojowym), pensjonatów, restauracji i zakładów leczniczych, wśród których największy jest

zakład Skórczewskiego, niektóre z nich są otwarte także w zimie. W lecie koncerty orkiestry i przedstawienia teatralne. Łazienki zwykłe i borowinowe. Zakład hydropatyczny. (...) W ostatnich latach zaczęła się Krynica rozwijać jako stacja narciarska, a dwukrotnie odbywały się tu zawody o mistrzostwo Polski w narciarstwie. Na okoliczne szczyty prowadzą dobre ścieżki. Najwyższy jest szczyt Jaworzyna (1116 m) skąd widać Tatry. W okolicznych wsiach ruskich kilka starych pięknych unickich cerkwi drewnianych, np. w Złockiem i Tyliczu.



Grobowiec Mieczysława Orłowicza na warszawskich Powązkach, w Alei Zasłużonych (fot. T. Kowalik)

Cytowane w artykule przewodniki:

1. *Przewodnik po Europie*, wyd. drugie, przejrzane i uzupełnione przez AKT we Lwowie, Lwów 1909.
2. *Ilustrowany przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, oprac. dr Mieczysław Orłowicz, Lwów 1919.
3. Dr Mieczysław Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem*, Lwów – Warszawa 1921.
4. Mieczysław Orłowicz, *Co zwiedzać w Polsce - wskazówki dla turystów*, Warszawa 1937.
5. *Ilustrowany przewodnik kolejowy. Polska południowa*, oprac. dr Mieczysław Orłowicz, Warszawa 1926, nakładem Ministerstwa Komunikacji.

Od redakcji

Autor jest magistrem pedagogiki, absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, dziennikarzem. Był instruktorem ZHP (1959–1962); członkiem i działaczem PTTK został w roku 1954. Współpracownik licznych pism studenckich, turystycznych i innych (takich jak: „Politechnik”, „Wiedza i Życie”, „Kobieta i Życie”, „Żołnierz Polski”, „Światowid”, „Wierchy”, „Ziemia”, „Poznaj swój kraj”, „Gościniec”, „Na Szlaku”). Napisał ponad 1 200 artykułów z zakresu turystyki, krajoznawstwa, ochrony przyrody i ekologii oraz kilka książek i przewodników. Otrzymał wiele nagród dziennikarskich; został odznaczony Krzyżem Zasługi w stopniach – brązowym, srebrnym i złotym, Odznaką Honorową PTTK w stopniach – srebrnym i złotym (dwukrotnie), odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki” w stopniu złotym, Odznaką Honorową Ligi Ochrony Przyrody w stopniach – srebrnym i złotym. Jest strażnikiem ochrony przyrody.

„ALMANACH MUSZYNy” NA TROPIE

*I był Beskid i były słowa
Zanurzone po pępek w cerkwi baniach
rozłożyście złotych
smagających się wiatrem do krwi*

W. Bellon, *Pejzaże Harasymowiczowskie*

W ubiegłym roku Adam Ziemianin na łamach „Almanachu Muszyny” wspominał Wojtkę Bellonę, „człowieka drogi”, wiecznego wędrowca¹.

Jesienią, zwiedzając urokliwe Busko-Zdrój, odkryliśmy, że przed tamtejszym Centrum Kultury wyrósł nowy pomnik... Na ławeczce siedzi Wojtek Bellon, Bard Poniidzia... Siedzi z nieodłączną gitarą, tak jakby nigdy nie przestał grać...

Naprawdę nazywał się Wojciech Belon. Urodził się w 1952 w Kwidzynie. Mieszkał i wychowywał się w Busku-Zdroju. Zadebiutował latem 1971 roku na IV Giełdzie Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie, wraz z założoną przez siebie Wolną Grupą Bukowina. Zdobył wtedy jedną z głównych nagród. Brał później udział w przeglądach piosenki turystycznej, odnosił znaczące sukcesy. Niezmiernie ważna dlań była pierwsza nagroda na Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie w 1974 roku. Od tej pory Wolna Grupa Bukowina znalazła się w gronie najpopularniejszych przedstawicieli piosenki studenckiej. Wojtek występował także krótko z zespołem Wały Jagiellońskie, a potem albo sam, albo z towarzyszeniem dawnych przyjaciół z Bukowiny. Zmarł w nocy z 3 na 4 maja 1985 r. w jednym z krakowskich szpitali. Jego pogrzeb odbył się w Busku-Zdroju 8 maja 1985 r.

Pomnik odsłonięto we wrześniu 2008 roku. A łączy się on w pewien sposób z Muszyną: otóż wyszedł z warsztatu artysty rzeźbiarza, dra Jacka Kucaby, który jest też autorem pomnika Karola Kardynała Wojtyły – Papieża Jana Pawła II w Muszynie.

Podobno przy okazji uroczystości odsłonięcia pomnika Wojtkę Bellonę zaśpiewała Wolna Grupa Bukowina...



*Aż nastąpił taki rok,
smutny rok – tak widać trzeba...
Nie przyszedł Bieda zieloną wiosną
miejsce, gdzie siadał, zielskiem zarosło
i choć niejeden wyteżał wzrok,
choć lato pustym gościńcem przeszło,
z rudymi liśćmi – jesieni schedą –
wiatrem niesiony popłynął w przeszłość
Majster Bieda²*

¹ A. Ziemianin, *Ludzie drogi, wędrowcy boży, pielgrzymi...*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 191–199.

² Wojtek Bellon, *Majster Bieda*.

Ryszard Kruk

PUŁASKI W KRYNICY – TRZY ROCZNICE

W 2009 roku przypadają znaczące rocznice, związane z Kazimierzem Pułaskim i Krynica: dwieście trzydziesta śmierci Pułaskiego, osiemdziesiąta odsłonięcia pomnika Pułaskiego w Krynicy, ulokowanego na dedykowanym mu kopcu, i siedemdziesiąta śmierci dra Franciszka Kmietowicza, pomysłodawcy i realizatora budowy. Warto poświęcić sprawie słów kilka.



Pocztówka z 1907 roku

„Myśl wzniesienia pomnika K. Pułaskiego w Krynicy powstała przy herbacie w styczniu 1897 roku – u mnie Pod Kosynierem. Gdzie postanowiliśmy własnymi siłami zbierać fundusze na ten cel” – zapisał w *Księdze protokołów* dr Kmietowicz, spiritus movens przedsięwzięcia. Celem było uczczenie obecności Pułaskiego (zm. 1779) z konfederatami barskimi w naszym regionie. Budowa kopca skupiła wybitnych kryniczan i była okazją do wielu patriotycznych wydarzeń. Rozpoczęto ją w okresie Polski zniewolonej, a po przerwie, spowodowanej I wojną światową, podjęto ponownie w II Rzeczypospolitej. Zadanie zajęło w sumie 33 lata. Można w nim wyróżnić kilka dat: usypanie kopca pomiędzy 1897 a 1901 rokiem, wykonanie obelisku pomnika w roku 1928 i wreszcie wykonanie odlewu orła, wedle projektu Stanisława Wójcika, w 1929 roku. Pomnik odsłonięto 25 sierpnia 1929 roku. Po mszy św. w krynickim kościele pochód przeszedł pod kopiec, gdzie uroczystość zagał dr Kmietowicz, odczytano depesze gratulacyjne, a zakończył

ją występ chóru. Dr Kmietowicz – patriota i człowiek renesansu – zmarł 4 stycznia 1939 r. i pochowany został na miejscowym cmentarzu. W marcu 1939 roku Komitet podjął uchwałę: „Komitet postanawia oddać państwu polskiemu na własność Park Pułaskiego z pomnikiem i budynkami na gruncie Parku istniejącymi.” Niemcy zniszczyli część pomnika; po wojnie został on odrestaurowany staraniem PTTK, natomiast w latach dziewięćdziesiątych razem z kopcem trafił w prywatne ręce i aktualnie nie jest nawet wymieniony w rejestrze zabytków*.



Pomnik w roku 1929



Pomnik i kopiec Pułaskiego na terenie prywatnej posesji
(maj 2009 r.)

Oby pomnik i kopiec pomogły zachować w pamięci związki Kazimierza Pułaskiego z naszym regionem i wybitne zasługi dra Franciszka Kmietowicza!

* Rejestr zabytków nieruchomych, Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków.
www.kobidz.pl (stan na 31.03.2009 r.).

Izabela Gass

Z MUSZYNY W ŚWIAT I Z POWROTEM O FRANCISZKU (FRANKU) KMIETOWICZU

W szwajcarskim Rapperswilu, na zamku rycerskim z końca XIII wieku, wzniesionym nad Jeziorem Zuryskim, od przeszło 130 lat mieści się Muzeum Polskie. Powstało ono staraniem Władysława hr. Platera jako muzeum pamiątek historycznych i dzieł sztuki. Początkowo skromna ekspozycja szybko rozrastała się dzięki darom i legatom emigrantów, przekazujących dzieła sztuki, pamiątki i militaria. Muzeum, biblioteka i archiwum zajęły z czasem cały zamek.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zgodnie z testamentem założyciela, zbiory Muzeum Polskiego w roku 1927 przewieziono do kraju. Część z nich, głównie archiwalia i książki, uległy zniszczeniu w Warszawie podczas II wojny światowej.

Obecne Muzeum Polskie zostało otwarte w 1975 roku. Aktualne zbiory prezentują sztukę polską z XVIII – XX wieku. Oprócz Biblioteki, placówka prowadzi także Archiwum, które gromadzi materiały dotyczące dziejów Polaków w Szwajcarii. W Archiwum tym znajdują się dokumenty ilustrujące dzieje polskich żołnierzy internowanych w Szwajcarii w 1940 roku. Byli to żołnierze 2 Dywizji Strzelców Pieszych (dalej: 2DSP), którzy pod dowództwem gen. Bronisława Prugara-Ketlinga w czerwcu 1940 roku walczyli we Francji w rejonie Maiche i St. Hippolite, osłaniając wycofujący się francuski 45 Korpus Piechoty. Po klęsce Francji zostali internowani w Szwajcarii, osadzeni w obozach i skierowani do prac fizycznych. Z czasem mogli się także uczyć w liceum i studiować na renomowanych uczelniach szwajcarskich. Po zakończeniu wojny część żołnierzy wróciła do kraju, część pozostała na emigracji w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii. Oczywiście, najwięcej z nich gotowych było osiąść w Szwajcarii. To jednak było bardzo trudne z powodu przepisów administracyjnych.

Porządkując archiwalia 2 DSP, napotkałam na dokumenty dotyczące kaprała Franciszka Kmiotowicza¹ z Muszyny. Przywołajmy jego postać z krainy cieni.

Urodził się 25 maja 1912 r. w Muszynie. W roku 1932 ukończył seminarium nauczycielskie w Pszczynie i podjął pracę nauczyciela. Równocześnie studiował na Akademii Handlowej w Krakowie. Po wybuchu II wojny światowej utartym szlakiem polskich tułaczy – poprzez Budapeszt, Jugosławię i Włochy – trafił do Francji, gdzie 13 maja 1940 r. wstąpił do Wojska Polskiego. Za walki w dniach 18–19 czerwca 1940 r. został

¹ O Franciszku (Franku) Kmiotowiczu pisaliśmy w roku 1998. Zob. Witt Kmiotowicz, *Jego pasją była Muszyna. Pamięci Franka Kmiotowicza*, „Almanach Muszyny” 1998, s. 53–58.

odznaczony francuskim Croix de Guerre. Internowany w Szwajcarii, został osadzony w Herisau².

Dzięki życzliwości władz szwajcarskich polscy internowani mogli już jesienią 1940 roku rozpocząć studia na jednej z czterech uczelni szwajcarskich. Były to Uniwersytet i Politechnika w Zurychu, Uniwersytet Fryburski, Wyższa Szkoła Handlowa w St. Gallen. Kmietowicz wybrał Wyższą Szkołę Handlową w St. Gallen (dalej WSH w St. Gallen), którą ukończył z tytułem magistra. Po zakończeniu wojny wyjechał do Anglii, potem do Kanady. Uzyskał tytuł doktora nauk ekonomicznych i rozpoczął pracę w polonijnym tygodniku „Związkowiec”, wychodzącym w Kanadzie.

W Archiwum w Rapperswilu nie pozostawił osobistych dokumentów, notatek czy innych materiałów archiwalnych. Być może występuje na fotografiach żołnierzy polskich z okresu internowania, ale nikt z jego kolegów z wojska go już nie rozpozna. Wszyscy umarli.

Jego nazwisko znalazłam w Biuletynie wydawanym przez byłych polskich studentów WSH St. Gallen, którzy w 1960 roku utworzyli Związek b. Asystentów i Studentów Obozu Uniwersyteckiego WSH w St. Gallen. Była to organizacja bardzo prężna, która co 5–10 lat organizowała zjazdy koleżeńskie w Szwajcarii.

W Biuletynie wydanym w 1960 roku, w artykule przedstawiającym losy kolegów, jest wzmianka o Kmietowiczu:

W Kanadzie Franio Kmietowicz redaguje „Związkowca”, a w chwilach dobrego humoru pisze książki. Spłodził już 4 takie dzieła, a ostatnio napisał broszurkę „Kanadyjski oberek”. Koledzy obecni na zjeździe rozchwyтали broszurkę w mig, mimo ceny 6 franków. Uzyskaną gotówkę Franio podarował na fundusz naszego Koła³.

W każdym kolejnym Biuletynie jest wzmianka o Franciszku Kmietowiczu. A to, że robi karierę polityczną i być może zostanie nawet posłem (to już był żart), a to, że wciąż pisze i ogłosił drukiem powieść w ojczystej gwarze muszyńskiej i „jest pierwszym kandydatem do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury”⁴. Tą powieścią jest najprawdopodobniej *Czarownica*, opublikowana w Anglii. Jej bohaterki to kumoszki muszyńskie, których losy są tłem do zaprezentowania obyczajów i wierzeń mieszkańców Muszyny, ich legend i przypowieści.

W roku 1965 Franciszek przeniósł się do USA i rozpoczął pracę w tygodniku polonijnym „Gwiazda Polarna”. Nie wiadomo, czy wziął udział w zjeździe absolwentów WSH St. Gallen w roku 1965. W tekście satyrycznym, opowiadającym o tym wydarzeniu, autor Jerzy Rucki o Kmietowiczu nie wspomina. Oznaczałoby to, że Kmietowicz na zjazd przybył, gdyż Rucki pisał tylko o nieobecnych. Dawni koledzy – studenci rozjechali się po całym świecie: Kanada, USA, Australia, Argentyna. Nie wszyscy mieli czas, siłę i ochotę przyjechać. Z Polski na zjazdy do Szwajcarii też nie przyjeżdżali. „Chcieli przy-

² J. Smoleński, *Polacy internowani w Szwajcarii (1940–1945)*. Akademia Świętokrzyska w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim, Warszawa 2003, s.150.

³ Archiwum Muzeum Polskiego w Rapperswilu (AMPwR), *Związek b. Asystentów i Studentów Obozu Uniwersyteckiego WSH – St. Gallen*, sygn. 13, k.10.

⁴ Jw. sygn. 13, k.25.

jechać z Polski goście drodzy, sercem bogaci, walutą ubodzy”⁵. Z Polski do Szwajcarii jest stosunkowo blisko, ale wtedy było daleko – nie tylko z powodów finansowych.

Kolejna wzmianka o Kmiotowiczu pojawia się dopiero w roku 1978. Biuletyn informował swoich czytelników o jego dwóch nowych powieściach. Jest to *Bogiem Sławiena* o zabójstwie św. Stanisława i *Dwie Gwiazdy* o historii Kanady. Koledzy redaktorzy apelowali, by wreszcie zaczął pisać teksty do Biuletynu.

Ale Kmiotowicz był pochłonięty badaniami historycznymi o początkach chrześcijaństwa w Europie środkowej i wschodniej. Był on zwolennikiem tezy, że w Polsce już w IX wieku istniało chrześcijaństwo w obrządku cyrylo-metodiańskim. Znając jego naukowe poglądy, koledzy żartowali, że:

*Dziekiem w kolebce będąc, uparł się tak twardo
Przeciw obrządkowi łacińskiemu, że żadną
Miarą nie można go było uciszyć w czasie
Chrztu. Choć jeszcze niemowlę, ale już za się
Bardzo rezolutne i pomysłuńek miało;
Dlatego uparło się i usilnie chciało
Ochrzcić się w obrządku cyrylo-metodiańskim,
Najdawniejszym obrządku Polski Chrześcijańskiej.
Dziś Franek o tym obrządku książki pisuje
I coraz to ciekawsze źródła wyszukuje.*

Janek Wawrzek, *Zjazd w Stoeckerowie*⁶

Ten dowcipny tekst powstał po „mini” zjeździe byłych studentów WSH St. Gallen, zorganizowanym w Kanadzie w roku 1979 przez Jana Stoeckera dla kolegów mieszkających w Ameryce Południowej i Północnej. Zawsze to bliżej niż do Szwajcarii. W zjeździe tym uczestniczył także „kawaler do wzięcia” – Franciszek Kmiotowicz.

W 1980 roku ukazuje się kolejna książka *Kiedy Kraków był trzecim Rzymem*. Biuletyn zachęcał: „warto przeczytać”. I na tym wiadomości o emigracyjnych losach Kmiotowicza się urywają. W Archiwum nie ma dalszych numerów Biuletynu. Przestał się ukazywać? Pokolenie żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych zaczęło odchodzić z tego świata. Jak pisał Hemar: „Coraz tu ktoś upada obok, coraz topnieją nasze rzędy...”

Porządkując archiwalia natrafiłam na niedatowany kilkustronicowy maszynopis Franciszka Kmiotowicza, zatytułowany *Internowanie polskich żołnierzy w Szwajcarii*, w którym zarzucał władzom szwajcarskim... okradanie polskich internowanych. Atakował ostro: „...Szwajcarzy nie tylko dobrze zarobili na Niemcach podczas II wojny świato-

⁵ Archiwum Muzeum Polskiego w Rapperswilu (AMPwR), *Związek b. Asystentów i Studentów Obozu Uniwersyteckiego WSH – St. Gallen*, sygn. 13, k.40.

⁶ Jw. sygn. 14, k.120.

wej, ale również na internowanych polskich żołnierzach”⁷. Uzasadniał to w ten sposób, że żołnierze polscy mieli kilkakrotnie niższe wynagrodzenie za pracę niż Szwajcarzy. Otrzymywali bowiem 12 franki za dzień pracy, podczas kiedy szwajcarscy robotnicy cywilni od 8–15 franków. Przez 4 lata niewoli kwoty urosły do milionów franków. Kmiotowicz domagał się rozliczenia od rządu szwajcarskiego, powołania niezależnej komisji, która by zbadała sprawę. Koło b. Żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych w USA wystosowało do rządu szwajcarskiego notę w tej sprawie, ale nie otrzymało żadnej odpowiedzi.

Była to wypowiedź odosobniona, gdyż zazwyczaj internowani – czy to we wspomnieniach, czy w listach z tego okresu – wspominali Szwajcarów i ich władze z wielką sympatią i nikt nie wysuwał podobnych oskarżeń. Czy Kmiotowicz miał rację? Przecież Szwajcarzy ponosili koszty internowania. Ale i na ten zarzut znalazł odpowiedź: „...każdy wiedział, że zarówno jeńcy wojenni, jak i internowani nie pokrywają kosztów niewoli. Wydatki związane z nią są włączane do kosztów wojennych”⁸. Wspominam o tym maszynopisie z kronikarskiego poczucia obowiązku. Może kiedyś wnikliwy badacz znajdzie w jakimś archiwum odpowiedź na powyższe zarzuty...

W latach 90. Franciszek Kmiotowicz wrócił do Muszyny, gdzie jeszcze tworzył i działał społecznie. Już za życia stał się legendą miasteczka. W pamięci jego mieszkańców



jawi się jako człowiek hojny, który dotował okoliczne kościoły i fundował stypendia dla uczącej się młodzieży. W 1996 roku własnym kosztem wydał monografię Muszyny⁹.

Zmarł w szpitalu w Krynicy w roku 1997 i został pochowany na cmentarzu w Muszynie.

Tak minęło życie Franciszka Kmiotowicza, jednego z żołnierzy wielotyśięcznej dywizji gen. Prugara-Ketlinga. Losy większości z nich pokrył kompletny mrok zapomnienia.

Od redakcji:

Izabela Gass jest nauczycielem archiwistyki w Policealnym Studium Archiwistyki w Warszawie, jest także stałym współpracownikiem Archiwum Polskiej Akademii Nauk i Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Autorka licznych publikacji z zakresu archiwistyki i historii regionalnej, m.in. z dziejów Sądeckizny, opublikowanych w „Roczniku Sądeckim”.

⁷ Maszynopis w posiadaniu Biblioteki Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

⁸ Tamże.

⁹ F. Kmiotowicz, *Muszyna – monografia miasta*. Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej i Civitas Christiana Nowy Sącz, 1996.

Andrzej Krajniak, Maria Zajączkowska

OKRUCHY PAMIĘCI O ŻYCIU RODZINY TYLISZCZAKÓW Z JASTRZĘBIKA

*Moją Łemkowynę przysypało śniegiem
niespodzianie z nocy
że ani wiatr nie zadzwonił
do okien dzwonnicy
ani ptak nie zaskrzeczał
czarny
I dlatego
czarno-biała cerkiew
chata i młyn rozebrane
w czterdziestym siódmym...*

*Władysław Graban, Refleksja,
z tomu Na kołpaku gór*

Muszyna, moje rodzinne, ukochane i magiczne miasto, sięgające korzeniami daleko w przeszłość, dumna ze swej historii nieprzerwanie dokumentowanej od początków XIII wieku i wyjątkowego statusu „państwa muszyńskiego”. Miasto na pograniczu polsko-węgiersko-słowackim, otwarte dla przybyszów, handlujące z sąsiednimi krajami i przyciągające artystów. To kochane miasto jest miejscem zaczarowanym, urzekającym pięknem przyrody, serdecznych ludzi i poezją kryjącą się w każdym zakamarku. Muszyna, moje miasto, ma też swoje tajemnice.

O jednej z „nowych” tajemnic słów kilka. Do gminy Muszyna należy wieś Jastrzębik, najbardziej tajemnicze miejsce w gminie. W różnych opracowaniach, opisach i badaniach pojawiają się materiały o Muszynie i wszystkich okolicznych miejscowościach, tylko nie o Jastrzębiku. Oczywiście ma to swoje uzasadnienie w tym, że wieś była mała, biedna i do historii Muszyny nie wniosła spektakularnych wydarzeń.

Warto jednak prześledzić dzieje tego miejsca. Nie dysponuję archiwaliami i nie chcę sięgać w daleką przeszłość, chciałabym tylko rzucić maleńkie światełko na niedawne dzieje tej wsi, a szczególnie osób z nią związanych. Będą to okruchy wspomnień, refleksje ludzi, którzy wywodzą się z Jastrzębika, a dzisiaj usiłują odpowiedzieć na pytanie: skąd nasz ród? Osobiście jestem tylko kronikarzem, dlatego nie będzie to opis, a cytowanie osób spotkanych na portalu internetowym „nasza-klasa”. Postaram się rzetelnie przedstawić ich refleksje. Może znajdzie się ktoś, kto uzupełni je relacjami z badań.

Jastrzębik, wieś położona nad potokiem o tej samej nazwie. Lokowana na prawie wołoskim w 1577 roku przez bpa Piotra Myszkowskiego, przywilejem nadanym Piotrowi Tyliszczakowi z Krynicy.

Tyle mówi strona internetowa Miasta i Gminy Muszyna. W informacji na stronie znajduje się zapis o powstaniu cerkwi, ale w notce tej nie ma historii ludzi, którzy tam mieszkają. Nic o mieszkańcach i ich dziejach... A to dzięki nim i dla nich ta cerkiew powstała i dotrwała do naszych czasów. Ci cisi mieszkańcy Jastrzębika nie doczekali się nawet wspomnienia o tym, co się z nimi stało.

W opracowaniu Władysława Buszka *Rody muszyńskie* w roku 1807 pojawia się ród Tyliszczaków. Skąd się w Muszynie pojawiła ta rodzina i co łączy Piotra Tyliszczaka żyjącego w XVI wieku z tymi, którzy mieszkają w Muszynie do dzisiaj? W wielu artykułach publikowanych w „Almanachu Muszyny” można znaleźć wzmianki o tym, że mieszkańcy okolicznych wiosek zamieszkiwali w Muszynie i polonizowali się. W „Almanachu Muszyny” z 2008 roku Kazimierz Przyboś pisze:

Z księgi przyjęć do prawa miejskiego wynika, że do Muszyny (poza „rodzicami muszyńskimi”) najwięcej było z klucza muszyńskiego, 7 z miejskiego Tylicza i 43 z pobliskich wsi...¹

W podobnym duchu wypowiada się Witt Kmietowicz w „Almanachu Muszyny” z roku 2005:

Mniej odrębności występowało w stosunkach z greckokatolicką czy prawosławną ludnością, zamieszkałą w okolicznych wioskach. Zdarzało się nawet dość często, że Rusini (Rusnacy), nazwani potem Łemkami, osiedlali się w Muszynie i szybko polonizowali. Awansowali społecznie, sięgając po funkcje rajców, a nawet burmistrzów...²

W tej sytuacji nie może dziwić, że wśród muszyńskich rodów pojawiają się Tyliszczakowie. A co działo się w Jastrzębiku – mateczniku Tyliszczaków?

Nie mam możliwości prześledzenia losów Piotra Tyliszczaka i jego rodziny, ani weryfikacji ruchów ludności z wykorzystaniem archiwaliów. Można jednak przytoczyć wspomnienia tych, którzy tam żyli do 1947 roku. Niestety, nie będą to relacje z pierwszej ręki. Ci, którzy tam się urodzili i mieszkali, są już ludźmi wiekowymi, rozproszonymi po Polsce i świecie. Konieczność milczenia przez lata PRL-u nie sprzyja wylewności. To ich dzieci i wnuki szukają odpowiedzi na pytanie o swoje korzenie. To oni będą rzeczywistymi autorami relacji. Oddajmy głos Andrzejowi Krajniakowi, synowi Wacława Krajniaka, wywiezionego w wieku kilkunastu lat z Jastrzębika, i wnuka Anastazji z Tyliszczaków.

Oto jego relacja:

Jastrzębik

Ludzie

Wieś była czysto łemkowska. Nie mieszkała tu żadna polska rodzina. Na 118 domów była tylko jedna rodzina żydowska i jedna cygańska. Żydzi mieli jakiś sklepik, a także zajmowali się skupem od chłopów bydła oraz jego sprzedażą w mieście. Mieli również swoje dwie krowy, chociaż nie posiadali ziemi. Cyganie też byli typowi, czyli bieda

¹ Kazimierz Przyboś, *Księga przyjęć do miasta Muszyny*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 33–42

² Witt Kmietowicz, *Muszyńscy mieszczenie*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 29–41.

z nędzą. Grali na weselach i innych uroczystościach – dwóch na skrzypcach, a jeden na basach. Ponadto zajmowali się kowalstwem. Jednak podstawowe źródło ich utrzymania stanowiło chodzenie „po prośbie”. Kiedy stara Cyganka przychodziła do gospodarza, to mówiła, że nie chce masła ani sera, bo wie, że sami tego nie mają, ale prosi chociaż o parę kartofli. Ludzie, mimo że sami byli biedni, jednak dawali. Dzielili się tym, co mieli.

A co z Tyliszczakami?

W relacjach mieszkańców pojawia się opinia, że pochodząc z Jastrzębika nie można było nie mieć związków z Tyliszczakami. Wedle ich oceny można śmiało założyć, iż połowę mieszkańców wsi stanowili Tyliszczakowie. Ponieważ było ich wielu, dla rozróżnienia nadawano im przydomki: Paraniczyn, Z Horboka, Staroho Wita, Z Hory Kościowy, Wasko – Wania, Feciowy, Mikołajciowy, Demczyszyn, Łukaczkowy, Andri-jowy itp. Niektóre przydomki pochodzą od imion, niektóre od położenia gospodarstwa we wsi, funkcji urzędowej, na przykład Paraniczyn pochodzi od słowa paradny, honorowy, elegancki. W społeczności Jastrzębika znana była legenda mówiąca, że nazwisko Tyliszczak otrzymał ten, który przybył na „tyliszcze”, czyli przedniej części wozu.

Zajęcia

Podstawą egzystencji mieszkańców była praca na roli. Każdy próbował wyżyć z tego kawałka ziemi, jaki posiadał. Dokładnie to z kawałków, kawałeczków, nawet kilkunastu. Rozdrobnienie ziemi było ogromne, pola stanowiły mozaikę pasieczków i skrawków. Zwiększająca się liczba mieszkańców wymagała pozyskiwania coraz większej powierzchni ziemi uprawnej. Karczowano więc lasy, aby zdobyć dodatkowy kawałek pola, coraz dalej od domu, coraz wyżej w górach. Praca toczyła się w zgodzie z odwiecznym rytmem natury i zmianami pór roku. W zasadzie rytm pracy od wieków się nie zmieniał. Ludzki wysiłek wspomagała siła zwierząt i prostych, głównie drewnianych narzędzi. Od wiosny do jesieni zajęcia skupiały się na pracy na roli; to decydowało o tym, czy uda się zebrać tyle plonów, by zapewnić spokojne przetrwanie do nowych zbiorów. W zimie następowała zmiana, wykonywano prace koło domu. Mężczyźni młócili cepami zboże, złożone po żniwach w stodole. Na środku stodoły znajdowało się ubite miejsce – boisko (klepisko). Młócono tyle snopków, ile ziarna było potrzebne na mąkę, a słomy do wykarmienia bydła. Co zamożniejsi gospodarze mieli już młockarnie (austriackie). Młockarnie napędzane były korbami przez czterech chłopów, tylko nieliczni mieli kierat.

Ze zbóż siano jedynie owies i trochę jęczmienia, jako płodozmian po „hrulach” (ziemniakach). Z jęczmienia robiono mąkę; w zasadzie to był śrut, czyli mąka z otrębami. Worek jęczmienia wieszono lub ciągniono na saniach do młyna, który jeden z Tyliszczaków miał Pod Jasieńczykiem. Młyn był napędzany wodą z potoku.

Uprawiano też len, wykorzystywany do produkcji płótna. Wyrób płótna z lnu był długotrwały i pracochłonny. O tym, jakiego ten proces wymagał wkładu pracy, może świadczyć słowo „soroczka”, czyli koszula. Podobno pochodzi ono od słowa „sorok” (czterdzieści), oznaczając czterdzieści czynności, jakie trzeba było wykonać, aby z lnu zrobić koszulę. Proces przygotowania lnu rozpoczynał się od ręcznego oberwania główek

z siemieniem. Potem lnianą słomę wielokrotnie roszone i suszono. Następnie, używając odpowiednich narzędzi, poddawano tę słomę łamaniu (międleniu), gładzeniu i czesaniu, by w końcu uprząść z niej nici. Z tych lnianych nici na krosnach tkano płótno.

Wszystkie narzędzia do obróbki lnu były drewniane i wykonywane przez miejscowych „majstrów”. Jedyнным urządzeniem lub podzespołem, jaki kupowano, była „naczalnicia”. Kupowano ją w Łodzi. Zamówienia dla mieszkańców wsi pisał mój dziadek, Atanazy (Aftan) Binczarowski (rocznik 1894), który należał do nielicznego grona osób umiejących czytać i pisać.

Tak więc niektórzy, oprócz prac w polu, zajmowali się wytwarzaniem potrzebnych ludziom narzędzi i urządzeń. We wsi był kowal, robiący lemiesz do pługów, osie i obręcze do drewnianych wozów; był także młynarz, a kilka osób specjalizowało się w szyciu.

Najbiedniejsza młodzież szła na służbę do zamożniejszych gospodarzy. Taki sługa zamieszkiwał u swego gazdy od wiosny do jesieni. Jako zapłatę otrzymywał mieszkanie i wyżywienie, a na koniec służby dostawał ubranie.

Koni we wsi było niewiele. W polu używano byków, a nawet krów.

Szkola

W Jastrzębiku rodziny były wielodzietne. Rodzinę posiadającą pięcioro do dziesięciorga dzieci można uznać za typową. Przy 118 domach był więc Jastrzębik całkiem ludną wsią. Było też wiele dzieci w wieku szkolnym. We wsi działała szkoła z jednym nauczycielem. Przed wojną w szkole pracował Polak, Kazimierz Płachta, a czasie II wojny światowej młoda nauczycielka łemkowska z Uhrynia, Olha Witiak. Nauczyciel to był „człowiek instytucja”, nie tylko uczył, ale również sprzątał szkołę, palił w piecach itd. Klasy trzecia i czwarta przychodziły na rano, a w południe pierwsza i druga. Najciekawszy był system nauczania. Do pierwszej i drugiej klasy chodziło się rok, do trzeciej dwa lata, a do czwartej 3 lata. Przy czym co roku przerabiano ten sam materiał. Chodziło się więc do szkoły siedem lat, a kończyło cztery klasy.

Jak w jednej klasie mogły się pomieścić wszystkie dzieci?

Smutna prawda jest taka, że nie wszystkie uczęszczały do szkoły, a te, które się tam uczyły, opuszczały wiele dni, by pomagać rodzicom.

Święta

Mieszkańcy Jastrzębika należeli do kościoła greckokatolickiego i według liturgii tego wyznania obchodzili swoje wszystkie święta.

Święta, zarówno Bożego Narodzenia (Riztwa), jak i Wielkanoc (Welykoden), trwały trzy dni. W cerkwi w Jastrzębiku nabożeństwo odprawiane było dopiero trzeciego dnia, ponieważ ksiądz pierwszego dnia odprawiał nabożeństwo w cerkwi parafialnej w Złockiem, drugiego w Szczawiku, a dopiero trzeciego dnia przychodziła kolej na Jastrzębik. Księdza przywożono saniami lub wozem zaprzężonym w konie. Za jego sprowadzenie odpowiadali kolejni mieszkańcy; jeżeli nie mieli konia, to wynajmowali sąsiada z końmi. W dniu wigilii wyrąbывano w potoku przeręblę. Przed samą wigilią młodzi biegali

„na bosaka” po śniegu do potoku, wchodzili do wody, by się wykapać i szybko wracali do domów. Zmarznięte nogi owijano onucami i ubierano kierpce. W Wielki Piątek, w czasie procesji, wszyscy chłopcy stukali drewnianymi klapkami (kołatkami), czyniąc wiele hałasu. Z kolei w Wielką Sobotę chłopcy podczas procesji używali dzwonków. Często tych samych, które na co dzień nosiły pasące się krowy lub owce. Świąt było dużo; takie jak np. Świętego Jana czy Świętych Piotra i Pawła. Były to ważne święta cerkiewne, pobożnie obchodzone przez wszystkich.

Rozrywki

Latem wszyscy zajęci byli robotami polowymi, ale również w tym okresie odbywały się zabawy taneczne. Zimą było mniej pracy i wówczas więcej czasu poświęcano na rozrywki. Wśród młodzieży bardzo popularne były zimowe spotkania wieczorne, tzw. „Weczyrky”. We wsi było kilka domów, w których gospodarze chętnie gościli młodych. Panny zajmowały się przedzeniem wełny lub lnu, a kawalerowie dotrzymywali im towarzystwa, starając się wszystkich zabawić. Pod koniec zimy, na jej pożegnanie, organizowano większą zabawę „Łamanczak”. Było to symboliczne łamanie „kudeli” (kądzieli), na których dziewczęta przędły przez całą zimę.

Relacje z mieszkańcami Muszyny

Przed II wojną światową stosunki między mieszkańcami Jastrzębika i Muszyny były bardzo dobre. Nie było żadnych sporów, nienawiści, potyczek ani agresji. Ludzie z Jastrzębika nosili do Muszyny mleko i jego przetwory, wozili drzewo, chodzili je ciąć i rąbać, niektórzy młodzi służyli w zamożniejszych rodzinach muszyńskich. Oczywiście wszyscy zdawali sobie sprawę z wzajemnej odrębności, nie przeszkadzało to jednak żyć w całkowitej zgodzie, czy wręcz symbiozie. Może o tym świadczyć historia, która przydarzyła się mojemu ojcu (jednemu z dawnych mieszkańców Jastrzębika). W 1970 roku, gdy mógł już tutaj przyjechać, po raz pierwszy od wysiedlenia, wybrał się odwiedzić rodzinne strony, zabierając ze sobą trójkę młodych, urodzonych już na ziemiach zachodnich członków rodziny. Wynajęli w Muszynie na kilka dni pokoje. Starsza pani, właścicielka, poprosiła o dowód, ponieważ musiała przybyszów zameldować. Kiedy zobaczyła, że tato jest urodzony w Jastrzębiku, nie mogła się nacieszyć i nachwalić, jak im się dobrze żyło z Łemkami, jacy to dobrzy ludzie.

Wysiedlenie

Wysiedlenie wszystkich Łemków przebiegało w dwóch fazach. Pierwsza miała miejsce zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej do Krynicy (21 stycznia 1945 roku). Rozpoczęła się ostra nagonka i propaganda nakłaniająca Łemków do przenoszenia się na Ukrainę. Zachęcano ich obietnicami dobrobytu po osiedleniu się na Ukrainie, równocześnie straszono zapowiedzią prześladowań, jakie ich mogą spotkać, gdy zostaną. W efekcie akcji propagandowej i zastraszania 2/3 mieszkańców Jastrzębika wyjechało na Ukrainę. W większości zostali oni osadzeni we wsi Dobrowody, w powiecie

Monastyryska, w województwie iwanofrankowskim³. Z niektórych wsi, jak na przykład ze Złockiego, wyjechali prawie wszyscy mieszkańcy. Zdarzały się i takie przypadki, że ludzie w ostatnim momencie rezygnowali z wyjazdu. Mój dziadek, Aftan Binczarowski, był już z całą rodziną i dobytkiem pod Grybowem i w ostatniej chwili się rozmyślił i wrócił do Jastrzębika.

Te wyjazdy nie były w pełni przymusowe, ale na pewno nie można ich nazwać całkiem dobrowolnymi. Na Ukrainie zgotowano tym ludziom straszny los. Mój tato, będąc na Ukrainie w latach 70., dowiedział się prawdy o ich życiu. Po przyjeździe wszystkich zapędzono do kołchozów. Wkrótce zajął im w oczy taki głód, że musieli jeść pokrzywy i lebiodę. Kiedy mój wujek w latach 60. przyjechał do Polski i zobaczył nasze gospodarstwo rolne i zapasy zboża, rozplakał się.

Drugi etap przesiedleń nastąpił w 1947 roku. Ludzie byli informowani wcześniej, że będą wywiezieni. Ciągłe docierały do nich przerażające wieści o kolejnych wsiach, jakie codziennie są wysiedlane. Mimo to ciągle nie wierzyli, że taka krzywda może ich spotkać. Mama mówiła, że jeszcze dzień przed wywozem poszła z babcią na pole plewić kartofle.

7 lipca 1947 roku przyszło wojsko i po dwóch godzinach ludzie musieli opuścić swoje domy i odwieczne ziemie. Szli pieszo, a dobytek – tyle ile się zmieściło, a ile zdołali zabrać – wieźli wozami. Razem z Jastrzębikiem wysiedlono resztę ludzi ze Złockiego, a także Cyganów. Pierwszą noc wysiedleńcy spędzili w Hucie (za Krzyżówką). Spali na wozach, pod gołym niebem. Drugiego dnia dotarli do Florynki. Wszystkie mijane po drodze wsie (Berest, Polany, Florynka, Binczarowa) były już opuszczone, sprawiały koszmarnie wrażenie. Czasami zajrzano do jakiegoś domu. W jednym z takich domów moi dziadkowie znaleźli święte obrazy, które do dzisiaj mam w pamięci. Trzeciego dnia dotarli na stację kolejową w Grybowie. Uformowano jeden długi pociąg, ciągniony przez dwie lokomotywy. Do każdego wagonu – węglarki, bez dachu, ładowano trzy rodziny. Zdesperowani ludzie zadaszenie robili z drabin i wozów. W dniu 15 lipca dotarli do Sulęcina w obecnym województwie lubuskim, i w tym powiecie zostali rozsiedleni. Władze stosowały zasadę: w jednej miejscowości nie mogło się osiedlić więcej niż trzy rodziny, a także nie można się było osiedlać w miejscowościach leżących bliżej niż 50 km od granicy i 30 km od morza. Moi rodzice trafili do Sieniawy i Lubniewic. Niektórzy mieli mniej szczęścia, osiedlono ich w innych miejscowościach powiatu, z których po dwu latach (w 1949 roku) ich wysiedlono, zabierając gospodarstwa pod poligon. Zostali przesiedleni do Sulęcina; stąd Sulęcina stał się jednym z nowych centrów rodu Tyliszczaków. Mieszkańcy Jastrzębika znaleźli się w takich miejscowościach, jak: Łagów, Torzym, Pożrzań, Gronów, Trześniówek, Malutków, Sieniawa, Wielowieś, Trzemeszno Lubuskie, Lubniewice.

Fakt wysiedlenia w połowie lipca był wyjątkowo bolesny, ponieważ wszystkie plony pozostały na polach. Z początku rodzina taty została przydzielona do PGR-u (wówczas mówiono „majątku”) w Sieniawie. Niestety, nie potrafili się jednak w żaden sposób

³ Iwano-frankowski (Stanisławów) – miasto obwodowe w zachodniej części Ukrainy.

zaadaptować. Po 2 miesiącach pozwolono im szukać sobie osobnego domu z ziemią (gospodarstwa). Znaleźli takie w sąsiednim Zarzyniu. W tym czasie, po dwóch latach od zakończenia wojny, wolne pozostały tylko zniszczone i zdewastowane domy. Domy w lepszym stanie zostały wcześniej zajęte przez osadników z centralnej Polski i Kresów Wschodnich. Dla Łemków pozostały tylko rozpadające się budynki.

Tęsknota za dawnym, na zawsze utraconym życiem była ogromna. Stąd też na każdym kroku starano się nawiązać kontakty z innymi wysiedlonymi mieszkańcami Łemkowszczyzny. Czasami, by spotkać „Swoich”, czyli towarzyszy wspólnej niedoli, pokonywano wiele kilometrów piechotą. Wysiedlenie nie było jedyną krzywdą, jaka spotkała Łemków. Część młodych mężczyzn musiała odsłużyć wojsko w batalionach górniczych, jako przymusowi górnicy. Mój tato właśnie tak odbył służbę wojskową – w kopalni. Dwa lata wykonywał najcięższe i najniebezpieczniejsze prace pod ziemią. Nigdy nie powiedziano mu wprost, za co go na tę robotę skazano. Jednak, sądząc po ilości spotkanych tam Łemków, łatwo mógł się domyślić. Byli jednak tacy, których potraktowano jeszcze gorzej. Mój wujek, Michał Tyliszczak, w czasie transportu, na postoju w Oświęcimiu, został uwięziony i przewieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Jaworznie. Po wielu miesiącach prześladowań i głodzenia został zwolniony.

Gdy przywieziono go do Sulęcina, nie miał siły wejść do sklepu, by kupić bułkę do jedzenia. Niestety, kilkuset jemu podobnych już nigdy z tego obozu nie wróciło. Po wszechnym odczuciu mieszkańców Jastrzębika i innych Łemków był ogromna tęsknota za utraconymi „horami” (górami), które bezgranicznie kochali, oraz odczucie wielkiego żalu za niezasłużoną krzywdę i cierpienia, jakie ich spotkały.

Tak skończyła się historia Tyliszczaków w Jastrzębiku.

Przybyli na tę ziemię za zgodą i z błogosławieństwem jej włodarzy – biskupów krakowskich, przestrzegali nadanych praw i ciężką pracą, wyrывая kawałek po kawałku ziemię górom, stworzyli sobie tutaj warunki do życia. Żyli wśród nas 370 lat, tworzyli wspólnie z nami historię naszej małej Ojczyzny. W wolnej Polsce nie możemy o nich zapomnieć, winniśmy przywrócić o nich pamięć lokalnej społeczności.



Krzyż w Jastrzębiku (fot. A. Krajniak)

Notki biograficzne autorów i ich powiązania z rodziną Tyliszczaków

Andrzej Krajniak

Syn Wacława Krajniaka i Tekli z domu Bińczarowskiej (mieszkańców Jastrzębika do 1947 roku), wnuk Anastazji z Tyliszczaków. Andrzej Krajniak ma lat 47; tak, jak jego trzej bracia oraz liczne grono kuzynów, urodził się już na Ziemiach Zachodnich. Wychował się w Zarzynie, w powiecie sulcińskim. Następnie mieszkał i uczył się kolejno w Gorzowie Wielkopolskim, Wrocławiu oraz w Zielonej Górze. Ukończył studia, jest inżynierem elektrykiem. Od 1990 roku mieszka w Kanadzie, w Toronto. Jest żonaty i ma dwóch synów.

Specjalnej uwagi wymagają jego powiązania z rodziną Tyliszczaków. Andrzej Krajniak podkreśla, że dla osób pochodzących z Jastrzębika niemożliwością było nie mieć związków z Tyliszczakami. Tak więc jego najbliższą rodzinę stanowiło wiele osób pochodzących z Tyliszczaków:

- Babka – Anastazja z Tyliszczaków;
- Trzy siostry ojca wyszły za mąż za Tyliszczaków – Maria za Michała, Tekla i Hania za braci Michała i Szymona Tyliszczaków. Wszyscy, po wywiezieniu z Jastrzębika, mieszkali w Sieniawie Lubuskiej;
- Również dwaj bracia matki ożenili się z dziewczynami od Tyliszczaków. Jan, ożeniony ze Stefanią, mieszkał w Sieniawie Lubuskiej, a Mikołaj, ożeniony z Marią, w Dobrowodach na Ukrainie.

W ocenie Andrzeja Krajniaka jego związki z Tyliszczakami są dość typowe dla większości mieszkańców Jastrzębika.

Maria Zajączkowska

Urodziła się w Muszynie. Jej rodzicami byli Stanisława i Franciszek Tyliszczakowie. Pochodzi z tej gałęzi Tyliszczaków, których Władysław Buszek w opracowaniu *Rody Muszyny* zalicza do starych rodzin muszyńskich. Dzieciństwo spędziła w Muszynie, tutaj uczęszczała do szkoły podstawowej. Następnym etapem edukacji było Liceum Ogólnokształcące w Krynicy. Naukę kontynuowała na Politechnice Wrocławskiej. Ukończyła Wydział Chemiczny, następnie uzupełniła wykształcenie, kończąc studium podyplomowe z ochrony wód. Od wielu lat mieszka w Bydgoszczy. Pracowała w Zakładach Fotochemicznych „FOTON” i Zakładach Chemicznych „Organika – Zachem”. Była posłem na Sejm I i II kadencji. Obecnie jest na emeryturze, zamężna, ma dwoje dzieci i pięcioro wnucząt.

Z życiorysów obojga autorów widać, jak różnie kształtowały się losy rodu Tyliszczaków. Spotkanie tej dwójki możliwe było tylko dzięki Internetowi. Dzięki portalowi „nasza – klasa” i ich zainteresowaniu historią rodu pokonana została przestrzeń i czas, udało się opisać fragmenty z życia Tyliszczaków w Jastrzębiku.

Regina Wiśniowska-Węglarz

POTOKI „NICZYJE” Z CYKLU RZEKI SĄDECCZYZNY CZĘŚĆ II

Gospodarowanie wodami, zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju, a w szczególności kształtowanie i ochronę zasobów wodnych, korzystanie z wód oraz zarządzanie zasobami wodnymi reguluje Ustawa z dnia 18 lipca 2001r. *Prawo wodne*.

W rozdziale 2 Ustawy, zatytułowanym *Prawo własności wód*, czytamy:

Prawa właścicielskie w stosunku do wód publicznych stanowiących własność Skarbu Państwa wykonuje:

- Prezes Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej – w stosunku do wód istotnych dla kształtowania zasobów wodnych oraz ochrony przeciwpowodziowej (...);
- Marszałek województwa (...) – w stosunku do wód istotnych dla regulacji stosunków wodnych na potrzeby rolnictwa (...) oraz w stosunku do pozostałych wód niewymienionych w pkt. 1–3.

W myśl cytowanej Ustawy w dniu 17 grudnia 2002 r. zostało wydane Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie śródlądowych wód powierzchniowych lub ich części stanowiących własność publiczną. Rozporządzenie określa imiennie w załączniku nr 1, które rzeki i potoki podlegają administracji Zarządu Gospodarki Wodnej, w załączniku nr 2 i 3 – marszałkowi województwa.

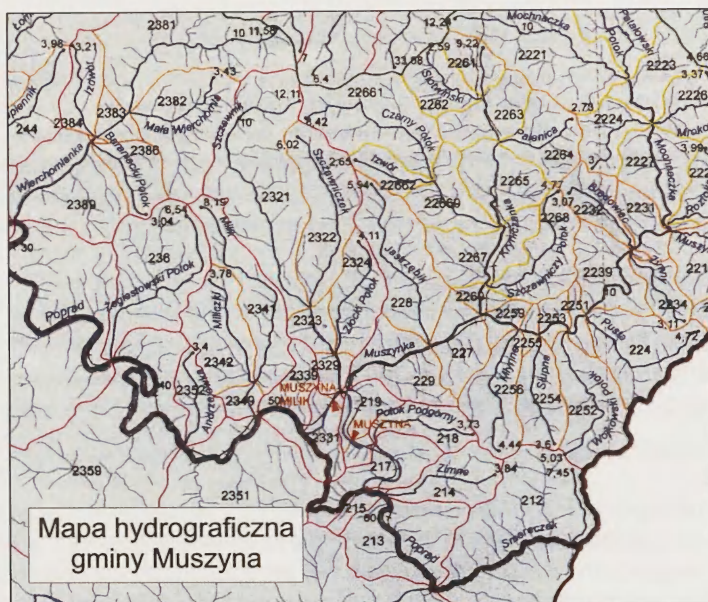
Stąd w załączniku nr 1 można odnaleźć rzekę Poprad i potoki takie, jak: Muszynka, Szczawnik, Zimne, Smereczek, Milik, Andrzejówka, Żegiestowski Potok, Jastrzębik, Młynne, Słupne, Złocki Potok, Szczawiczny Potok.

W załączniku nr 2 i 3 brak jest potoków z terenu gminy Muszyna.

Gdy spojrzymy na mapę zamieszczoną w *Atlasie Podziału Hydrograficznego Polski*, zauważymy, że na omawianym terenie znajduje się znacznie więcej cieków, niż wymieniono w załączniku nr 1. Ta ogromna ilość potoków, małych i bardzo małych cieków oraz strug należy do tzw. „cieków pozostałych”.

Małopolski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Krakowie w imieniu marszałka Województwa Małopolskiego rozpoczął zakładanie elektronicznej ewidencji cieków nieujętych w Rozporządzeniu.

W chwili obecnej na terenie gminy Muszyna zidentyfikowano 321 potoków, o łącznej długości 188.730,00 mb.



W tabeli zestawiono sołectwa, na terenie których znajdują się przedmiotowe ciekі.

Lp	Nazwa miejscowości	Ilość	Ogólna długość [mb]
1.	Andrzejówka	6	3.500,00
2.	Dubne	5	5.380,00
3.	Milik	55	24.730,00
4.	Muszyna	170	99.010,00
5.	Powroźnik	3	3.600,00
6.	Szczawnik	33	20.800,00
7.	Złockie	4	2.350,00
8.	Żegiestów	45	29.360,00
	Razem	321	188.730,00

Każdy z potoków zostaje zapisany jako „potok bez nazwy”, z dołączeniem kolejnego numeru i symbolu, np. MNS/P/170 (Małopolska Nowy Sącz – potok – numer kolejny). Wykaz jest wciąż otwarty, ponieważ nieustannie trwają prace związane z wyszukiwaniem pominiętych w Rozporządzeniu cieków.

Uporządkowanie sprawy ewidencji potoków ma ogromne znaczenie dla mieszkańców gminy, gdyż wszelkie prace związane z zagospodarowaniem terenów przyległych do potoków, przekraczaniem koryt mediami (przyłącza energetyczne, gazowe, wodociągowe, kanalizacyjne itp.), dojazdy do działek – przejazdy w bród lub przepusty czy mostki, wymagają zgody administratora ciekі i pozwolenia wodnoprawnego, nawet gdy potok nie ma wydzielonej geodezyjnej działki (wymogi Ustawy *Prawo budowlane i Prawo wodne*).

Bardzo bolesną kwestią pozostaje utrzymanie w należyтым stanie technicznym koryt potoków „pozostałych” oraz zapewnienie bezpieczeństwa powodziowego w rejonie ich oddziaływania. Z uwagi na brak środków finansowych, ciekі te w większości pozostają jako obiekty „bez finansowania”.

Taki stan ma jednak pozytywną stronę. Potoki, nieujęte w Rozporządzeniu, są to potoki górskie w większości płynące przez tereny zalesione o dużych i bardzo dużych spadkach podłużnych, niekiedy płynące okresowo (w czasie roztopów lub większych opadów). Długość ich waha się od 120 mb do 3,0 km. Wszystkie położone są na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Doliny ich pozostają dzikie i pierwotne. Brak interwencji człowieka daje im swobodę wyszukiwania najdogodniejszej drogi spływu. Dzięki temu możemy podziwiać niespotykane gdzie indziej meandry, wodospady, bystrza, kaskady.

„Dzikie” doliny strumieni sprzyjają zachowaniu unikalnego środowiska przyrodniczego. Stanowią one jakby korytarze ekologiczne dla zwierząt, a w szczególności płazów i gadów. Piękno koryt o stromych skalistych brzegach, których wysokość dochodzi czasami do kilkudziesięciu metrów, by niżej przejść w trawiastą podmokłą dolinkę, stanowi o unikalności i pięknie Ziemi Muszyńskiej.

Innym zagadnieniem związanym z ciekami „pozostałymi” są tzw. „Jarki” (w Muszynie słowo „jarek” używało się jako nazwę własną, stąd w tekście duża litera), które służą do odwodnienia terenów zamieszkałych. Taki „Jarek” płynął na przykład wzdłuż ul. Rolanda do Muszynki, z okolic ul. Ogrodowej do Popradu, wzdłuż drogi na cmentarz do Muszynki. W nasypie linii kolejowej do Krynicy pozostały przepusty, którymi kolej żelazna przekraczała właśnie takie „Jarki”. W czasie prac związanych z modernizacją ulic, większość „Jarków” została zasypana. Nie zawsze pomyślano o ułożeniu rurociągu dla odprowadzenia wody. Zemściło się to w czasie powodzi w 2002 roku, gdy część miasta została zalana lawiną błotną.

W czasie tej powodzi zostało zdewastowane koryto potoku Wilcze. Przypuszczam, że jedną z przyczyn było naruszenie równowagi doliny, przez podcięcie stoku dla przebudowy drogi leśnej, biegnącej wzdłuż potoku.

Każda bezmyślność i nonszalancja wobec środowiska naturalnego przynosi szkody, dlatego chronimy naszą przyrodę tworząc rezerваты, parki, ostoje. Ochrona unikalnych walorów przyrodniczych, obszarów źródłiskowych i leśnych cieków winna być tak prowadzona, by stwarzać szansę dla rozwoju gminy, by przyciągać turystów zakochanych w naszej przyrodzie.

Teksty źródłowe:

1. Ustawa z dnia 18.07.2001 r. *Prawo wodne* (Dz. U. Nr 115 z 11.10.2001r. poz. 1229 z późniejszymi zmianami).
2. Rozporządzenie Rady Ministrów z 17.12.2002 r. w sprawie śródlądowych wód powierzchniowych lub ich części stanowiących własność publiczną (Dz. U. Nr 16 z 2003 r. poz. 149).
3. Ewidencja cieków pozostałych Małopolskiego Zarządu Melioracji i Urzędzeń Wodnych, Rejon Nadzoru Urzędzeń w Nowym Sączu.
4. Mapa hydrograficzna na podstawie *Atlasu Podziału Hydrograficznego Polski*. Część 1. Praca zbiorowa pod kierunkiem Haliny Czarneckiej, Warszawa 2005; skala 1:200 000.

Joanna Wiśniewska

Babci

mam Ci tyle do powiedzenia
Tylko
nie wiem od czego zacząć

od smutku jesiennych liści
czy
sześciu lat nieobecności

chciałabym móc Cię dotknąć
lekko opuszkami palców
zamiast chłodu nagrobka

chciałabym usłyszeć szept słów na ucho
odwrócić głowę w Twą stronę
ale to tylko złudzenie
a wokół mnie pustka tonie

2006 r.

szum liści jak słowa wiatru
cicho
nie narzucając się
to jak subtelny przepływ informacji
o tym co w trawie piszczy

krople deszczu na twarzy
są jak płacz z nieba rodem
nie zatapiają żalu
ale mimochodem
oczyszczają duszę
z brudu codzienności

to katharsis lipcowe
jest jak balsam dla ciała
obnaża i wyzwala
daje siłę na walkę
na powrót do domu

Maciej Bilek

RYTERSKE PEREGRYNACJE PROFESORA MARKA GATTY-KOSTYÁLA

*Rytro, Beskidy, ileż wspomnień,
Z krainą tą nas dzisiaj wiąże,
Kiedy na łów po Belladonnę,
Corocznie zespół nasz podąża,
Wiosną zieloną, w lipca dni,
Jesienią, kiedy szron się skrzy.*

Kto i w jakich okolicznościach napisał ten wierszyk? I na jakąż to *Belladonnę* polował w Rytrze jego autor? Zapewne żaden z czytelników „Almanachu Muszyny” nie potrafiłby wyjaśnić tych kwestii, tymczasem odpowiedzi koncentrują się wokół jednej postaci – profesora Marka Gatty-Kostyála.



1. Marek Gatty-Kostyál, zdjęcie z początku lat dwudziestych (ze zbiorów rodzinnych Jacka Hegerle)

Profesor Marek Gatty-Kostyál urodził się w Bochni 20 sierpnia 1886 r., jako syn właściciela tamtejszej cesarsko-królewskiej Apteki Salinarnej. Od momentu uzyskania

w roku 1905 świadectwa dojrzałości, jego droga życiowa miała już na zawsze pozostać związana z farmacją. Po odbyciu praktyki aptekarskiej Marek Gatty nie miał żadnych problemów ze zdaniem egzaminu tyrocynalnego (1907) i ukończeniem studiów farmaceutycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uzyskanie dyplomu magistra w 1909 roku postawiło przed nim konieczność wybrania drogi życiowej: długoletniej i nużącej pracy w aptece lub pociągającej go coraz bardziej kariery naukowej. Dylematy te przerwał wybuch I wojny światowej. Marek Gatty zmobilizowany został do pracy w aptecze szpitala wojskowego w Krakowie. Jako żołnierz okazał się zdyscyplinowany i oddany swym nowym funkcjom, dzięki czemu dosłużył się stopnia „podporucznika aptekarza”.

W roku 1916 został adoptowany przez drugiego męża swej matki – doktora Emeryka Kostyła; umowa adopcyjna wymagała od niego, aby nosił tak charakterystyczne, podwójne nazwisko: „Gatty-Kostyła”. W 1918 roku, pomimo pełnienia czasochłonnej służby wojskowej, udało się przyszłemu profesorowi obronić pracę doktorską z zakresu chemii organicznej. W listopadzie 1918 roku przyjęty został do organizującego się Wojska Polskiego, w którego szeregach, jako wzorowy kierownik apteki Szpitala Zapasowego, pozostawał przez trzy kolejne lata. W czasie służby tej dał się także poznać jako aktywny działacz związkowy, organizujący niemal od podstaw krakowskie i polskie związki zawodowe farmaceutów-pracowników aptek...



2. Profesor Marek Gatty-Kostyła (w środku) w otoczeniu asystentów.
Ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ (teka 54, *Marek Gatty-Kostyła*)

Z chwilą odejścia z wojska zaczęła się błyskotliwa kariera naukowa Marka Gatty-Kostyła. W roku 1921 mianowany został starszym asystentem Zakładu Chemii Lekarskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1923 objął obowiązki *zastępcy profesora nadzwyczajnego farmacji stosowanej* nowo powstałego Oddziału Farmaceutycznego Wydziału Filozoficznego i natychmiast podjął usilne starania o uzyskanie lokalu dla Zakładu Farmacji Stosowanej. W grudniu 1928 roku, na podstawie pracy *Oznaczanie wartości leków grupy naparstnicy na żabach*, uzyskał *veniam docendi*. Fakt ten przekazały warszawskie „Wiadomości Farmaceutyczne”, pisząc:

W nowym docencie farmacja zyskuje nową siłę naukową, która zwiększy szczupłe dotychczas kadry farmaceutów, szykujących się do objęcia katedr farmaceutycznych na naszych uniwersytetach – wiadomość tę wita z tem większem uznaniem, że nowy docent wyszedł, jako syn b. właściciela apteki w Bochni, ze stanu aptekarskiego.

W dwa lata później Marek Gatty-Kostyła mianowany został profesorem nadzwyczajnym.

Lata trzydzieste upływały profesorowi Gatty-Kostyłowi na organizowaniu Zakładu Farmacji Stosowanej oraz całego Oddziału Farmaceutycznego, którego był zastępcą dyrektora. Oddawał się także z pasją działalności zawodowej i społecznej, współtworząc m.in. Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych. Jako doskonały pedagog sprawował opiekę nad Kołem Farmaceutów Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tematyka prac naukowych Gatty-Kostyła, z nielicznymi wyjątkami, dotyczyła roślin leczniczych, a ściślej – ich analizy i składu chemicznego. Profesor prowadził badania dotyczące glikozydów nasercowych naparstnicy purpurowej i konwalii majoowej. Fascynowało go zagadnienie złożonego działania farmakologicznego preparatów roślinnych, które to działanie w istocie nie było zasługą jednej substancji, a całego ich zespołu, złożonego z kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu związków chemicznych oraz substancji balastowych. Gatty-Kostyła podkreślał, że nie można określać wartości badanych leków pochodzenia roślinnego metodami chemicznymi, uwzględniającymi tylko jeden ze składników.

Pasmo ustabilizowanej egzystencji oddającego się wyłącznie pracy naukowej Profesora przeciął wybuch II wojny światowej. 6 listopada 1939 r. został aresztowany przez hitlerowców w czasie Sonderaktion Krakau, a następnie uwięziony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. 8 lutego 1940 r. został zwolniony. Jak sam wspominał, „nie był zdolny przez parę miesięcy do żadnej pracy z powodu silnego wyczerpania, tak fizycznego, jak i nerwowego, skutkiem przeżytych przejść”. W maju 1940 roku rozpoczął pracę jako doradca naukowy w krakowskiej fabryce farmaceutycznej Wander i pozostawał w niej zatrudniony aż do zakończenia okupacji.

Okres powojenny był dla Marka Gatty-Kostyła szczególnie trudny. Zakład Farmacji Stosowanej należało, po ograbieniu i zniszczeniu przez Niemców, urządzić praktycznie od nowa. Wprawdzie w roku 1946 uzyskał nominację na profesora zwyczajnego, w 1947 roku mianowany został pierwszym dziekanem Wydziału Farmaceutycznego, a w latach 1958–1962 piastował funkcję prorektora Akademii Medycznej, jednak jako zde-



3. Profesor Marek Gatty-Kostyál, lata trzydzieste. Ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ (teka 54, Marek Gatty-Kostyál)

cydowany przeciwnik nowej władzy borykać się musiał z problemami natury politycznej. Pomimo to, w czasach szalejącego stalinowskiego terroru, udało mu się zorganizować sprawnie działający zespół oddanych asystentów, z którymi pozostawał niemal w rodzinnych relacjach. Aktywnie działał w instytucjach naukowych i zawodowych, piastując szereg doniosłych funkcji, m.in. w Polskim Związku Zielarskim, Polskim Towarzystwie Farmaceutycznym, Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiej Akademii Nauk, Państwowej Komisji „Farmakopei Polskiej” i krakowskiej Izbie Aptekarskiej. Dwie pierwsze z wymienionych instytucji, w dowód uznania zasług, obdarzyły Profesora godnościami członka honorowego.

Swą powojenną działalność naukową profesor Gatty-Kostyál tak podsumowywał w wywiadzie, opublikowanym w „Echu Krakowa” w grudniu 1960 roku:

W Zakładzie podjęto prace badawcze, mające na celu poznanie wartości leczniczych niektórych ważniejszych roślin krajowych oraz opracowanie metod sporządzania z nich preparatów galenowych bądź też wyosobniania ciał czynnych. Opracowano około 50 roślin krajowych oraz kilka

aklimatyzowanych. Wśród opracowanych roślin znajduje się kilka gatunków roślin leczniczych, rosnących wyłącznie w Tatrach (tzw. endemity).

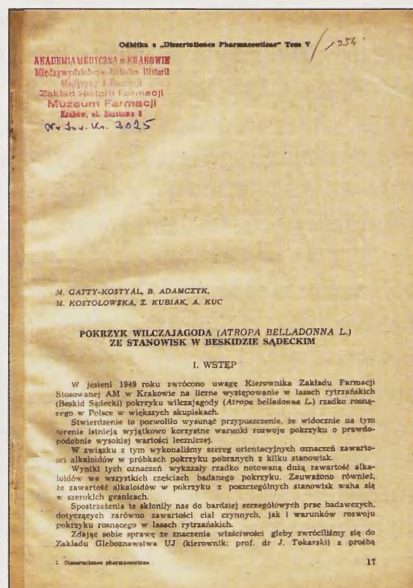
Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Profesor wybrał do badań gatunki górskie. Było to zapewne wyrazem głębokiej fascynacji polskimi górami i przekonaniem o nadzwyczajnych właściwościach leczniczych tamtejszych roślin. Badania te miały także i inne, bardziej przyziemne przyczyny. Wyniszczona Polska i zmęczone wojną polskie społeczeństwo jak nigdy dotąd potrzebowało leków. Przemysł farmaceutyczny był jednak niemal całkowicie unicestwiony przez okupantów. Jedynymi łatwo dostępnymi lekami stały się, podobnie jak przed wiekami, rośliny lecznicze rodzimego pochodzenia.

Badania prowadzone przez Profesora i jego asystentów miały bardzo duże znaczenie, gdyż do tej pory przy opisywaniu wielu roślin leczniczych posługiwano się w Polsce danymi z literatury obcej (głównie niemieckiej), co z naukowego punktu widzenia budziło duże zastrzeżenia. Profesor próbował ustalić, z jakich stanowisk otrzymać można rośliny najbogatsze w substancje czynne. Dążono do szczegółowego opisanie mało znanych krajowych roślin leczniczych, które w przyszłości mogłyby zastąpić surowce importowane. W badaniach szczególną uwagę zwracano na dobór warunków konserwacji, ze szczególnym uwzględnieniem zmian zachodzących podczas ich suszenia.

Asystenci profesora Gatty-Kostyála, głównie w Tatrach, ale także na Pilsku i w Beskidzie Sądeckim, prowadzili badania tojadu mocnego i dzióbatego, goryczki trojeściowej i kropkowanej, ostróżki wyniosłej i tatrzańskiej, arcydzięgla, zimowitu jesiennego, jałowca, ciemierzycy oraz kosodrzewiny.

Jednak najciekawsze badania dotyczyły pokrzyku wilczej jagody (*Atropa belladonna*) i były prowadzone w lasach w okolicach Rytra. W roku 1949 po raz pierwszy stwierdzono, że znajdują się tam wielkie skupiska tej rośliny, bardzo rzadko występującej w większych zgrupowaniach. Przypomnijmy, że pokrzyk wilcza jagoda jest źródłem alkaloidów tropanowych, wśród których najważniejszymi są atropina, hioscyamina i skopolamina. Substancje te miały i nadal mają duże znaczenie przy produkcji preparatów farmaceutycznych, głównie o działaniu rozkurczającym mięśnie gładkie przewodu pokarmowego, dróg żółciowych i dróg moczowych.

Większych stanowisk pokrzyku naliczono w okolicach Rytra jedenaście, miały one powierzchnię od kilkunastu arów do dwóch hektarów! Ilość pojedynczych pędów pokrzyku na tych stanowiskach wynosiła od około 200 do ponad 1500. Pokrzyk szczególnie obficie występował na przecinkach leśnych, wyrębach, polanach i skrajach lasów mieszanych (świerkowo-bukowych, z przewagą świerka).



4. Strona tytułowa pracy Pokrzyk wilczajagoda (*Atropa belladonna* L.) ze stanowisk w Beskidzie Sądeckim



5. Pokrzyk wilcza jagoda. Okaz z lasów w okolicy Żegiestowa-Zdroju. Zdjęcie autorstwa Macieja Strzemskiego

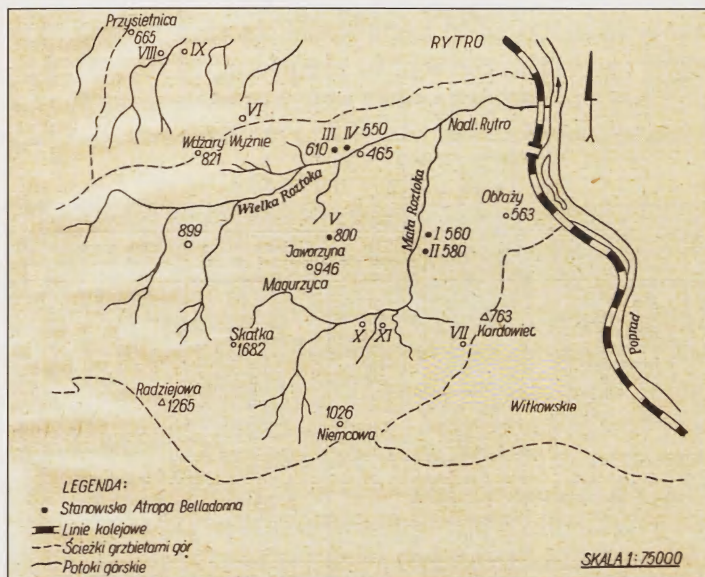
Pierwsze, orientacyjne prace, prowadzone w roku 1950, polegały na wyznaczeniu na terenie obfitującym w stanowiska pokrzyku pięciu miejsc, różniących się wysokością położenia (od 500 do 850 m n.p.m.), nasłonecznieniem, wilgotnością i umiejscowieniem względem lasu. Fragmenty roślin zbierane były trzykrotnie – przed kwitnięciem, pod koniec maja (liście i ziele), po kwitnięciu pokrzyku w lipcu (liście, ziele) oraz we wrześniu (liście, ziele i korzeń). Zebrane surowce suszono, a zawartość substancji czynnych – alkaloidów – oznaczano według metodyki opisananej przez *Farmakopeę Szwajcarską V*.

Wyniki badań okazały się wielką rewelacją! Okazało się, że nie dość, że pokrzyk występuje w ryterskich lasach wręcz masowo, to w zebranych surowcach znajduje się bardzo duża, niespotykana nigdzie indziej ilość alkaloidów. Dotyczyło to jednak tylko dwóch spośród pięciu wybranych stanowisk, najbardziej eksponowanych na światło słoneczne. Największą zawartość alkaloidów stwierdzono w liściach i ziele, pochodzących z pierwszego zbioru (majowego, przed kwitnięciem). Wniosek ten miał ogromne znaczenie praktyczne, gdyż do tej pory zbierano jedynie liście pokrzyku i taki właśnie surowiec opisywała przedwojenna *Farmakopea Polska II*. Okazało się tymczasem, że równie dobrze zbierać można ziele, czyli liście wraz z łodygami, a dodajmy, że wagowo ziela było trzykrotnie więcej od samych liści!

Wszystkie te obserwacje skłoniły profesora Gatty-Kostyła do rozpoczęcia kolejnych badań – polecił on mianowicie swym asystentom sprawdzić, jakie mogą być powody tak dużej zawartości alkaloidów. Konieczne stało się szczegółowe prześledzenie warunków naturalnego rozwoju pokrzyku w lasach ryterskich oraz przebadanie tamtejszej gleby. Do jej badań wybrano dwa spośród pięciu wymienionych powyżej stanowisk, a pierwsze, orientacyjne wyniki (gleba lekka, różnoziarnista, zmienna co do struktury układu i wilgotności), pozwoliły przypuszczać, że możliwe stanie się odtworzenie warunków glebowych panujących w okolicach Rytra i uprawa pokrzyku na plantacjach nizinnych. Gleba taka musiałaby cechować się jednak „strukturą ziarnistą i ziarnisto-orzechowatą, układem pulchnym i umiarkowaną wilgotnością”. W badaniach gleb lasów ryterskich współpracowano z Zakładem Gleboznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W roku 1951 powtórzono zbiór roślin z pięciu wyznaczonych już stanowisk. Przeprowadzone badania przyniosły kolejne niespodzianki! Otóż okazało się, że zawartość alkaloidów w surowcach, pochodzących z dokładnie tych samych stanowisk, znacznie różni się w roku 1950 i 1951. Wyjaśnieniem tego faktu był – jak się prozaicznie okazało – inny charakter okresu wegetacyjnego, który w roku 1951 cechowała duża ilość dni pochmurnych i deszczowych. Naukową rewelacją okazały się jednak inne doświadczenia z ryterskim pokrzykiem. Otóż przeprowadzone zostały badania nasion pokrzyku, które po zbiorze w roku 1950 wysiano na plantacji roślin leczniczych w Zakrzowie, na Górnym Śląsku. Chciano w ten sposób sprawdzić, czy w całkowicie innych warunkach nasiona pokrzyku wykiełkują w rośliny o podobnych, nadzwyczajnych właściwościach, jak te rosnące w Rytrze. I cóż się okazało? Pokrzyk, przeniesiony do uprawy na niżu, posiadał nadal te same zalety! Nasiona *Atropa belladonna*, zebrane w Rytrze, wysiewano także w założonym przez profesora Gatty-Kostyła ogrodzie roślin leczniczych, należącym do Oddziału Badania Roślin Leczniczych Polskiej Akademii Nauk w Bronowicach.

Kolejny cykl badań ryterskiego pokrzyku przeprowadzono w roku 1952 i stwierdzono dalsze obniżanie się zawartości alkaloidów. Przyczyną tego było tym razem bardzo długie zaleganie pokrywy śnieżnej. Ta „obniżona” zawartość alkaloidów nadal jednak znacznie przewyższała zawartość alkaloidów z innych naturalnych siedlisk, a także z upraw!



6. Poglądowa mapka, ilustrująca rozmieszczenie na terenie Nadleśnictwa Rytra stanowisk pokrzyku, zamieszczona w pracy Pokrzyk wilczajagoda (*Atropa belladonna* L.) ze stanowisk w Beskidzie Sądeckim

W celu łatwiejszego prowadzenia tych prac profesor Gatty-Kostyła założył dla Zakładu Farmacji Stosowanej placówkę terenową w Roztoce Wielkiej, koło Rytra. Stała się ona ulubionym miejscem wyjazdów asystentów profesora Gatty-Kostyła i z czasem obrosła wręcz legendą. Piękna okolica stwarzała możliwość turystycznych wypraw w góry i uprawiania narciarstwa. To właśnie na temat placówki w Roztoce Wielkiej powstał cytowany na początku niniejszego opracowania okolicznościowy wiersz, autorstwa doktora Zbigniewa Kubiaka, zamieszczony w ręcznie pisanym, jubileuszowym wydawnictwie 25 lat Zakładu Farmacji Stosowanej 1927–1952. W części zatytułowanej *Acta Pharmaciae Humoristica* znajdujemy dwa „komunikaty” naukowe, podpisane przez „Nieodpowiedzialny zespół redakcyjny”. W „Komunikacie I o wyprawie po Belladonnę” czytamy:

Rytra, Beskidy, ileż wspomnień,
Z krainą tą nas dzisiaj wiąże,
Kiedy na tów po Belladonnę,
Corocznie zespół nasz podąża,
Wiosną zieloną, w lipca dni,
Jesienią, kiedy szron się skrzy.

Rytró, kraino gór i lasów,
Potoków szumem otulona,
Odziana w barwny płaszcz arrasów,
Jesiennych buków, które płoną,
Polan, co słońca piją blask,
A nocą dyszą światłem gwiazd.

Rytró, Beskidy, ileż wspomnień,
Zawdzięcza nasza wam gromadka,
Nam – oraz owej Bella-Donnie,
O której Dziekan opowiadał,
Że kiedyś w Rytrze była z Nim,
I tam leczyła Jego spleen.

Czytelnikowi należy się wyjaśnienie – otóż *Bella-Donna*, czyli z języka łacińskiego „piękna pani” to oczywiście łacińska nazwa pokrzyku wilczej jagody, który już od czasów renesansu stosowany był przez kobiety. Skutkiem działania zawartych w surowcu alkaloidów było silne (i efektowne z punktu widzenia obserwatora...) rozszerzenie źrenicy oka. Natomiast wersy „Wiosną zieloną, w lipca dni/Jesienią, kiedy szron się skrzy” nie są wbrew pozorom zabiegiem poetyckim, ale faktycznym odzwierciedleniem trzykrotnych terminów wyjazdu po *Belladonnę* – wiosną, w lecie i jesienią. „Komunikat II o wyprawie po *Belladonnę*” pełen jest niestety aluzji i nawiązań, których sensu nie możemy już dziś wyjaśnić, gdyż nie żyją świadkowie tych wydarzeń.

W czasie wypraw do Rytra asystenci Profesora zbierali nie tylko pokrzyk, ale także arcydzięgiel... i to bynajmniej nie do celów naukowych! Służył on później profesorowi Gatty-Kostyálowi do sporządzania słynnej arcydzięgielówki, będącej *spécialité de la maison* Zakładu Farmacji Stosowanej, służącej jako ukoronowanie obchodów profesorskich imienin, czy też wypromowania nowych doktorów. Profesor Marek Gatty-Kostyál pojawiał się w Rytrze dość rzadko, kiedy jednak już do takiej wizyty dochodziło, asystenci podejmowali go miejscowymi pstrągami i wspomnianą arcydzięgielówką.

Istnienie placówki naukowej w Rytrze zaowocowało oczywiście nie tylko powstaniem powyższych wierszy i anegdot, ale także znalazło swe ukoronowanie w postaci kilku poważnych publikacji, które odbiły się szerokim echem w świecie naukowym. Jako pierwsze ukazały się trzy komunikaty, pod wspólnym tytułem *Pokrzyk wilczajagoda (Atropa Belladonna) ze stanowisk w Beskidzie Sądeckim*. Opublikowane zostały w „Sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności” (nr 3/1951, nr 5/1952 oraz nr 7–10/1952). Wszystkie obserwacje podsumowano w obszernej pracy *Pokrzyk wilczajagoda (Atropa Belladonna) ze stanowisk w Beskidzie Sądeckim*, zamieszczonej w piątym tomie „*Dissertationes Pharmaceuticae*” z roku 1954.

Wnikliwe prace nad ryterskim pokrzykiem doprowadziły do umieszczenia w *Farmakopei Polskiej III* monografii ziela pokrzyku wilczej jagody, jako surowca o wartości równej liściom, a znacznie bardziej ekonomicznego. Inicjatywa Profesora przyczyniła się również do powstania kilku plantacji roślin leczniczych na naturalnych terenach na

niżu, gdyż uprawą roślin górskich – arcydzięgla i goryczek – interesowali się nie tylko przedstawiciele przemysłu zielarskiego, ale także spirytusowego.

Marek Gatty-Kostyła zmarł 13 września 1965 roku w Krakowie, a czas, który upłynął od jego śmierci, niemal całkowicie zatarł już pamięć o tym wspnianym naukowcu. Tymczasem należał Profesor do tych postaci polskiej historii, które dzięki poświęceniom, trwającym przez całe życie, w istotny sposób przyczyniły się do zmiany swej rzeczywistości. Rezultaty jego prac nie były efektowne, a dorobek naukowy nie obfitował w wielkie odkrycia. Profesor skupiał się na mozolnej, mrówczej pracy, której rezultaty ułożyły się w wielkie dzieło, bez którego polska farmacja byłaby dziś znacznie uboższa.



7.1–7.5. Zdjęcia wybranych okazów i stanowisk pokrzyku, zamieszczone w pracy *Pokrzyk wilczajagoda (Atropa belladonna L.) ze stanowisk w Beskidzie Sądeckim*.

Zdjęcia wykonywał asystent Marka Gatty-Kostyły, jego przyszły następca i profesor – Leszek Krówczyński



Źródła:

1. **Archiwum UJ:** pismo Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego do Ministerstwa Oświaty z dnia 30 października 1946, pismo Ministerstwa Oświaty do Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 25 marca 1947, pismo tymczasowego dyrektora Instytutu Badawczego Roślin Lecznich z Dziekanatu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego z dnia 16 kwietnia 1947, pismo Rady Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego do Ministerstwa Oświaty z dnia 30 kwietnia 1947.
2. **Archiwum Muzeum Farmacji CM UJ:** teka 56, *Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych*, teka 126, *Koło Farmaceutów Studentów U.J. w Krakowie*, teka 54, *Marek Gatty-Kostyál*: anonimowe i niedatowane sprawozdanie z działalności Komisji Nauk Farmaceutycznych PAU; L. Krówczyński: *Prof. dr Marek Gatty-Kostyál (1886–1965)*, maszynopis; L. Krówczyński: *Prof. dr Marek Gatty-Kostyál honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego*, maszynopis; pismo prezydium PAN do profesora Marka Gatty-Kostyála z dnia 28 czerwca 1955 roku; anonimowy i niedatowany „Wniosek” o nadanie prof. Markowi Gatty-Kostyálowi Nagrody Państwowej, maszynopis; anonimowy i niedatowany życiorys Marka Gatty-Kostyála; życiorys Marka Gatty-Kostyála, pisany na potrzeby Polskiego Związku Zielarskiego; wniosek o pozostawienie Marka Gatty-Kostyála w służbie czynnej Akademii Medycznej, datowany na rok akademicki 1953/54; mowy pogrzebowe wygłoszone przez prof. Leszka Krówczyńskiego, rękopis i maszynopisy.
3. **Roczniki czasopism:** „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego”, „Kronika Farmaceutyczna”, „Wiadomości Farmaceutyczne”, „Czasopismo Aptekarskie”, „Farmacja Polska”.
4. **Wywiady** z rodziną (Barbara Gatty-Kostyál, Hanna Kurnicka, Marek Gatty-Kostyál, Jacek Hegerle), współpracownikami (prof. Halina Krasowska, dr Tomasz Stożek) i studentami (mgr Jan Bujak) Marka Gatty-Kostyála.
5. L. Krówczyński, A. Stawowczyk, Z. Kubiak: *Działalność naukowa i dydaktyczna Zakładu Farmacji Stosowanej w Krakowie*, Kraków 1977.
6. Archiwum prywatne prof. dr hab. Haliny Krasowskiej (maszynopisy i rękopisy: *Acta Pharmaciae Humoristica, 25 lat Zakładu Farmacji Stosowanej*).
7. H. Ilnicka: *Rośliny, które leczą*, „Dziennik Polski”, nr 224/1954.

Zbigniew Muszyński

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI MIECZYŚŁAWA KARŁOWICZA 1876–1909

*I gdy znajdę się na stromym wierzchołku, sam, mając jedynie lazurową kopułę nieba nad sobą, a naokoło zatopione w morzu równin zakrzeple bałwany szczytów - wówczas zaczy-
nam rozpływać się w otaczającym przestworze, przestając się czuć wyosobnioną jednostką,
owiewa mnie potężny, wiekuisty oddech Wszechbytu. Tchnienie to przebiega przez wszystkie
fibry mej duszy, napełnia ją łagodnym światłem i sięgając do głębin, gdzie leżą wspomnienia
trosk i bólów przeżytych, goi, prostuje, wyrównywa. Godziny przeżyte w tej podświadomości
są jakby chwilowym powrotem do niebytu: dają one spokój wobec życia i śmierci, mówią
o wiecznej pogodzie roztopienia się we wszechistnieniu.*

Mieczysław Karłowicz

W dniu 8 lutego 2009 roku przypadła setna rocznica śmierci Mieczysława Karłowicza – kompozytora, taternika, publicysty, wielkiego miłośnika gór. Wprawdzie nie odwiedził nigdy Muszyny, ale pewnie – gdyby nie tragiczny wypadek pod Małym Kościelcem – zawitałby tutaj z czasem, tak jak zrobiło to wielu ludzi kultury i sztuki tamtej epoki.

Mieczysław Karłowicz urodził się 11 grudnia 1876 roku w Wiszniewie na Litwie (obecnie Białoruś), jako czwarte i ostatnie dziecko Jana i Ireny Karłowiczów.

Ojciec Mieczysława, Jan Karłowicz, był wybitnym językoznawcą i etnologiem, grał na różnych instrumentach, komponował, zajmował się teorią muzyki, tłumacząc fachowe publikacje na język polski.

Matka Mieczysława, Irena, wykształcona śpiewaczka, pochodziła ze słynnego i bardzo bogatego rodu Sulistrowskich, kultywującego bogate tradycje patriotyczne, z którego wywodziło się wielu ludzi sztuki, kultury i nauki. U Karłowiczów organizowano wieczory muzyki kameralnej i chóralnej, bywali tam również znani ludzie sztuki i literatury (Stanisław Witkiewicz, Eliza Orzeszkowa). Wydarzenia te z pewnością miały niemały wpływ na późniejsze życie Mieczysława.

Rodzice, a zwłaszcza matka, planowali dla syna karierę skrzypka – wirtuoza. Po sprzedaży majątku w 1882 roku, Karłowiczowie wyjechali do Haidelbergu, gdzie Mieczysław, zgodnie z założeniami matki, rozpoczął naukę gry na skrzypcach. Potem rodzina przebywała krótko w czeskiej Pradze, by przenieść się dalej do Dreżna.

Dopiero w 1887 roku Karłowiczowie osiedli na stałe w Warszawie, gdzie Mieczysław podjął naukę w Gimnazjum Wojciecha Górskiego, a dwa lata później zaczął pobierać lekcje u znakomitego pedagoga i wirtuoza skrzypiec – Stanisława Barcewicza. W tym też roku rodzina Karłowiczów wyjechała po raz pierwszy do Zakopanego, odwiedzając Morskie

Oko i zdobywając Czerwone Wierchy, a później, w kolejnych latach: Świnicę, Rysy, Kościelec, Kominiarski Wierch, Żółtą Turnię.

Te pierwsze wyprawy w góry stały się zaczynem do późniejszej działalności taternickiej i kompozytorskiej Mieczysława Karłowicza. Właśnie w Zakopanem (1892) odbył się pierwszy publiczny występ 16-letniego Mieczysława jako skrzypka. W gmachu Dworca Tatrzańskiego wykonał wówczas *Koncert Romantyczny* B. Godarda i *Rondo* C. Saint-Saënsa. W tym okresie powstał pierwszy artykuł turystyczny, opublikowany w zakopiańskiej prasie, noszący tytuł *Kościelec*, a także pierwsze kompozycje – utwór na skrzypce i fortepian oraz pierwsza pieśń, dedykowana matce.

Tymczasem dobiegła końca nauka gry na skrzypcach u Stanisława Barcewicza. Młody Mieczysław zdał maturę i wyjechał do Berlina, gdzie rozpoczął studia kompozycji u Henryka Urbana. Pobyt w Berlinie rozszerzył horyzonty umysłowe i zainteresowania muzyczne młodego adepta kompozycji. Mieczysław uczęszczał na uniwersyteckie wykłady historii muzyki, filozofii i fizyki. Poznawał nową muzykę, m. in. Brahmsa, Wagnera, Webera, Schuberta i innych kompozytorów. W czasie studiów nawiązał współpracę z Warszawskim Towarzystwem Muzycznym jako dyrygent i pedagog.

W tym czasie również zbliżył się do grupy kompozytorskiej, zwanej Młodą Polską, biorąc czynny udział w organizowanych przez nią koncertach. Do kompozytorów Młodej Polski – oprócz Karłowicza – zaliczani byli: Zygmunt Noskowski, Grzegorz Fitelberg, Ludomir Różycki i Karol Szymanowski. Należy pamiętać, że istnienie elementów młodopolskich w twórczości Karłowicza było rezultatem oddziaływania tzw. ducha epoki. Duch ten najpełniej objawił się u progu kariery Karłowicza w jego pieśniach.

Oprócz studiów berlińskich Mieczysław Karłowicz rozpoczął również studia dyrygenckie w Lipsku. Po dwóch latach, w roku 1901, wrócił do kraju, aby zamieszkać w Warszawie. Działał w Zarządzie Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, założył przy nim i prowadził orkiestrę smyczkową.

W latach 1904–1909 powstało sześć poematów symfonicznych op. 9–14.

Karłowiczowi nie odpowiadała jednak atmosfera w Warszawie, popadał w konflikty z kierownictwem tamtejszej filharmonii. Coraz częściej przyjeżdżał do Zakopanego, czując tam odpowiadający mu „klimat twórczy”.

W 1907 roku podjął decyzję o zamieszkaniu razem z matką na stałe w Zakopanem. Działał w Towarzystwie Tatrzańskim, publikował reportaże z wędrowek górskich, pasjonował się wspinaczką, jazdą na nartach, fotografią. Stał się jednym z pionierów polskiego taternictwa, chociaż w górach szukał raczej doznań estetycznych niż sportowych (był autorem powiedzenia „Sznujcie majestat gór”). Dał się poznać jako instruktor kursów narciarskich, a także jeden z pomysłodawców założenia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Dzięki swojej twórczości symfonicznej Mieczysław Karłowicz zajął w neoromantycznym nurcie muzyki z początków XX wieku jedno z najważniejszych miejsc. Popularność przyniosły mu jego pieśni, do dziś wykonywane na polskich estradach. Stworzył jeden z najlepszych polskich koncertów skrzypcowych, na pewno najciekawszy w okresie

od Wieniawskiego do Szymanowskiego. Najpełniej jednak wypowiedział się w cyklu poematów symfonicznych. Inwencja twórcza, świetna szkoła kompozytorska, doskonała znajomość zasad instrumentacji i techniki gry na poszczególnych instrumentach spowodowały, że ostatnie utwory Karłowicza należą do najcenniejszych dzieł tego gatunku w polskiej symfonice.



Mieczysław Karłowicz

Mieczysław Karłowicz w 1907 roku. Zdjęcie pochodzi z okolicznościowej książki wydanej w 1. rocznicę śmierci kompozytora nakładem Sekcji Narciarskiej PTT, Kraków 1910. Reprodukacja Zbigniew Muszyński

Karłowicz napisał wiele artykułów o tematyce muzycznej, na przykład: *Nie wydane dotychczas pamiątki po Chopinie*, *Muzyka swojska w Filharmonii Warszawskiej*. Jego publicystyka muzyczna walczyła o miejsce dla młodych polskich kompozytorów w Filharmonii Warszawskiej. Pisywał także teksty o tematyce górskiej, na przykład *Kościelec*, *Mieczysław Karłowicz w Tatrach*, *Wśród śniegów tatrzańskich* i inne.

Umiłowane przez niego góry odebrały mu jednak życie. Karłowicz zginął w dniu 8 lutego 1909 roku, zasypany lawiną śnieżną pod stokami Małego Kościelca. W chwili tragicznej śmierci miał zaledwie 33 lata. Tydzień później, 16 lutego, przy udziale kilkuset tysięcy tłumów odbył się jego pogrzeb na warszawskich Powązkach.

W tym samym dniu ukazała się w Zakopanem drukowana ulotka – odezwa.

Pamięci Mieczysława Karłowicza (Odezwa)

Wstrząśnięci wieścią o wczesnej, naglej, tragicznej śmierci szlachetnego człowieka, artysty i twórcy muzyka, odczuwając ból utraty Jego dla sztuki i dla Polski niżej podpisani uznają za słuszne postawienie Mu ze składek publicznych pamiątkowego kamienia w miejscu, gdzie zginął i wzywają wielbicieli talentu zmarłego do wzięcia udziału w zbieraniu pieniędzy na cel powyższy. Ewentualna nadwyżka obrócona będzie na utworzenie stałej pomocy ratunkowej w Zakopanem.

*Z. Czaplicki, J. Kasprowicz,
S. Żeromski, W. Zacharewicz i inni*

Składki przekroczyły 1000 koron, część z nich została przeznaczona na pamiątkowy głaz granitowy, który wmurowano na szlaku górskim w miejscu śmierci M. Karłowicza. Wyryto na nim prawoskrętną swastykę, ulubiony znak Mieczysława, starosłowiański symbol „dobrego darzenia się”, niegasnącego ognia – znicza. Obok umieszczono napis „Non omnis moriar” – nie wszystek umrę. Natomiast reszta zebranych pieniędzy posłużyła do założenia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, o powołanie którego Karłowicz mocno zabiegał.

Swój dorobek kompozytorski w testamencie przekazał Towarzystwu Muzycznemu w Warszawie, nuty spłonęły jednak podczas powstania warszawskiego. Wspomnienia taternicze i zdjęcia znajdują się w zbiorach Biblioteki Górskiej w Krakowie. W Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem przechowywane są dwa aparaty fotograficzne kompozytora.

Miłość do Tatr stała się przyczyną jego przedwczesnej śmierci, przez co Karłowicz nie zdążył do końca ukształtować swojego oblicza artystycznego. Pozostały po nim jednak dzieła, artykuły i publikacje o niezaprzeczalnej wartości.

Od redakcji:

Autor artykułu jest członkiem Zarządu warszawskiego Oddziału PTT, który nosi imię Mieczysława Karłowicza. Jest również wiceprezesem Stowarzyszenia Poznaj Swój Kraj. Należy do Towarzystwa Karpackiego. Jest wiceprezesem Koła PTTK Śródmieście i członkiem Zarządu Stołecznego Oddziału PTTK.



Z zawodu filmowiec i grafik. Z zamiłowania krajoznawca i entuzjasta górskich wędrowek. Szczególnie interesuje się tematyką związaną z Łemkami, Bojkami i Huculszczyzną. Aktywnie uprawia turystykę pieszą, organizując i prowadząc wycieczki tematyczne, takie jak: „Zabytkiem w tle”, „Na beskidzkich ścieżkach”, czy „W krainie Łemków”. Ostatnio przygotował i wyreżyserował spektakl multimedialny z poezją Jerzego Harasymowicza. Miłośnik Muszyny.

Małgorzata K. Przyboś

HISTORIA W DZIENNIKACH SZKOLNYCH ZAWARTA DZIENNIKI Z MIĘDZYWOJENNEJ ANDRZEJÓWKI

Każdy uczeń, nauczyciel i rodzic miał w swoich rękach szkolne dzienniki. Często się zdarzało, że dzienniki te znajdowały się w rękach niepowołanych i w tajemniczych okolicznościach ginęły lub były przyczyną licznych nieporozumień. Dlaczego o nich pisać? Otóż nie tak dawno w jednym z artykułów przeczytałam, że te stare, pocziwe i wysłużone dzienniki muszą przejść do lamusa, zastąpione dziennikami elektronicznymi. Póki co jednak dzienniki papierowe nadal istnieją.

W zamieszczonym poniżej artykule pragnę skreślić parę słów o dawnych dziennikach. Opowieść dotyczy ocalałych z różnych kataklizmów dziejowych i losowych kilku dzienników szkoły w Andrzejówce, z którymi miałam możliwość się zapoznać w czasie prac nad protokołami Rady Gromadzkiej oraz nad kronikami szkół w Miliku i Andrzejówce. Ocalało ich tylko siedem; obejmują lata 1928/29 (dwa na każde dwa oddziały), 1929/30 (dwa), 1930/31 (jeden tylko dla oddziału I), 1931/32 (jeden dla I i II oddziału), oraz jeden o niepewnej dacie – prawdopodobnie dotyczy on roku szkolnego 1927/28.

Współczesne dzienniki najczęściej są porządnie oprawionymi zeszytami formatu A4, wydawanymi nauczycielom za potwierdzeniem odbioru, kupowanymi w wydawnictwach akcydensowych; po wypełnieniu i opatrzeniu stosownymi pieczęciami stają się dokumentami pieczętowanymi przechowywanymi w archiwach szkolnych. Przeglądając archiwum macierzystej szkoły, miałam możliwość zapoznać się z „karierami szkolnymi” wielu wybitnych i znanych postaci kultury, literatury, nauki itp. Jako że wspomniana szkoła należy do jednych z najstarszych szkół polskich, a jest położona w samym centrum Krakowa, można było napotkać tu „prywatystów” (mieszkających poza Krakowem, uczących się pod okiem guwernerów, a egzaminy zdających w trybie eksternistycznym), wywodzących się z zacnych rodzin szlacheckich i mieszczańskich. Spróbuję dokonać porównania dzienników z „elitarnej” szkoły śródmiejskiej z pamiątkami lat międzywojnia – dziennikami szkoły łemkowskiej w Andrzejówce.

Na pierwszy rzut oka nie różnią się niczym. Wykonane są z nie najlepszej jakości papieru, także i te, które pamiętają czasy „nieboszczki Austrii”. Są one dłuższe i węższe od współczesnych, czasem porządnie oprawione w tekturkę marmurkową, ale najczęściej, jeżeli się tylko zachowała, w szarą okładkę z nadrukiem. Wszystkie mają podobną „etykietkę”, informującą o tym, że jest to Szkoła Powszechna, z wolnym miejscem na wpisanie, ile klas sobie liczy i w jakiej miejscowości się znajduje. Następnie zawarte

są informacje, które miał obowiązek wpisać nauczyciel – wychowawca: jaka klasa i który oddział jest wpisany do konkretnego dziennika. Pośrodku dumnie, wytłuszczony i znacznie większy, widnieje napis: **Dziennik lekcyjny**. Pod nim znajduje się miejsce wykropkowane, gdzie małymi literkami należało wpisać gospodarza danej klasy.

We współczesnych dziennikach znajduje się szereg informacji dodatkowych: rodzaj szkoły, dokładny adres (z podaniem powiatu, województwa itp.). Spotyka się tu też notatki dotyczące klasy, roku szkolnego, przedstawicieli Rady Rodziców, przedstawicieli samorządu klasowego, numerów programów; na dole arkusza widnieje informacja, kto jest wychowawcą. Dziennik taki musi być porządnie opieczętowany, aby nikt nie miał wątpliwości, że jest to dokument urzędowy. We współczesnym dzienniku w okładce wewnętrznej umieszczona jest tekturka, na której wpisuje się w kolejności alfabetycznej uczniów uczęszczających do danej klasy, dalej dodaje się najróżniejsze, mniej lub bardziej potrzebne informacje, często objęte ochroną danych osobowych. Potem następuje kilkadziesiąt kartek, równo podzielonych, w których uczący różnych przedmiotów wpisują tematy swoich kolejno przeprowadzonych lekcji. Każdy przedmiot ma swoje miejsce na wpisanie ocen, nawet jest osobna rubryczka na oceny z zachowania. Taki dziennik kończą dane statystyczne informujące o średniej klasy, procencie obecności, o ilości dzieci mieszkających w rejonie, uczęszczających na dany język itd.

Tymczasem **Dziennik lekcyjny** szkoły powszechnej jednoklasowej (jednoizbowej) w Andrzejówce nie potrzebował ani tylu kart, ani tylu informacji – był znacznie prostszy. I może przez to... wzruszający. Podzielony na rubryczki informujące o dniu i miesiącu, tematach przeprowadzonych na „religii, języku polskim, języku ruskim, rachunkach z geometrią, przyrodzie, geografii, historii, rysunkach, robotach, śpiewie, grach i gimnastyce, robotach kobiecych, cichych zajęciach”. Na końcu skromnie, w małej rubryczce, wpisywało się ilość obecnych na zajęciach dzieci. Jako że była to klasa 1 – 2, a oddział I i II, gospodyni klasy wpisywała na marginesach swoje dodatkowe uwagi, a na samym dole umieszczała informacje, na przykład o tym, że w danym dniu przypada niedziela lub jakieś święto. Tylko w niektórych dziennikach znajdował się na końcu zamieszczony spis uczniów, tzw. metryczka szkolna. W Andrzejówce osobno oprawiane były metryki szkolne, których zachowało się niewiele. Zdarzało się, że połączono dziennik z taką metryczką w jednolitą całość – być może ze względów oszczędnościowych, bo taniej wypadła oprawa.

Po reformie „jędrzejowiczowskiej” zmienił się wygląd zewnętrzny **Dziennika lekcyjnego**. Otrzymał on twardą oprawę, z naklejką, na której kaligraficznym pismem umieszczano informację, o jaką klasę chodzi. Zmienił się też wygląd strony tytułowej i dwóch pierwszych. Najlepiej przedstawić to graficznie:

RZECZPOSPOLITA POLSKA

KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGOPOWIAT.....
 klasowa szkoła powszechna im.....W

Rocznik.....
 Oddział..... Rok szkolny 19.....

DZIENNIK LEKCYJNY

Przejrzany przez Dyrektora (rkę) szkoły
 w dniach.....
 Podpis:

Wizytacja odbyła się
 dnia.....
 Inspektor Szkolny

.....
 Wychowawca-wychowawczyni

„Szkolnica” Kraków, Szewska 2-1-skł.264a 10.000.IX.28.

Na stronie wewnętrznej znajdowały się tabelki (pisownia oryginalna):

Przedmiot	Ilość godzin	Nauczyciel przedmiotu
Religia		
Język polski		
Język.....		
Język niemiecki		
Historia		
Geografia i nauka o Polsce współczesnej		
Historia naturalna		
Fizyka i chemia		
Rachunki		
Algebra		
Geometria z rysunkiem wykreślonym		
Rysunki		
Śpiew		
Roboty ręczne		
Roboty kobiece		
Gry i gimnastyka		

Poniżej umieszczano w tabelce podział godzin. Inne zapisy pozostały niezmienione. Ciekawostką jest, że w żadnym z dostępnych mi dzienników ta strona wewnętrzna nie została wypełniona. Mogę to zrozumieć, gdyż większości przedmiotów na tym poziomie w szkole w Andrzejówce po prostu nie uczono, a pozostałych uczyła jedna „pani”, pełniąca również rolę kierowniczkę szkoły. Prawdopodobnie religii uczył któryś z diakonów, choć nie znalazłam na to potwierdzenia w dziennikach.

Zapisy tematów lekcyjnych w poszczególnych dziennikach powtarzają się, co jest zrozumiałe, jeżeli zna się specyfikę nauki w takiej placówce. System uczenia przypominał organizację pracy w szkole, znanej z popularnej książki Astrid Lindgren pt. *Dzieci z Bullerbyn*. I tu, i tam (a było to przecież w Szwecji) uczyła jedna „pani”, która musiała prowadzić w jednym pomieszczeniu równocześnie zajęcia dla czterech oddziałów. Jedynie niektóre przedmioty były wspólne. Pisano rysikiem na specjalnych tabliczkach, wyglądających jak pomniejszone, przenośne tablice szkolne, a napisany tekst po jakimś czasie ścierano ściereczką. Ciekawa jestem, jak zachowałyby się nasze współczesne dzieci, bez podręcznych komputerów, laptopów, piór, cienkopisów itp., gdyby zostały przeniesione w tamte czasy... A uczono się głównie na pamięć.

Szkola w Andrzejówce nosiła imię Przenajświętszej Bożej Rodzicielki. Jak na porządną placówkę przystało, rok szkolny rozpoczynał się niezmiennie uroczystą mszą świętą dla dzieci szkolnych. Zmieniały się tylko kolejne daty.

W dniu drugim (pierwszy poświęcony był właśnie na mszę) wpisy do dziennika rozpoczynały się od słów: „Pouczenie dzieci o zachowaniu się w szkole i poza szkołą, o utrzymaniu porządku w Sali szkolnej, sieni i otoczeniu szkoły”. W tym miejscu nasuwa się porównanie do czasów współczesnych, bo cóż innego piszemy, jak: „pouczenie uczniów o zasadach bhp w szkole i poza szkołą, o nienaruszaniu postanowień statutu szkoły i regulaminu uczniowskiego, o zasadach obowiązujących ucznia na co dzień” itd. W kolejnym zapisie czytamy: „Pouczenie dzieci o zachowaniu się w szkole i poza szkołą – o czystości i porządku (imiona i nazwiska dzieci)”, przy czym w innym dzienniku zapis ten jest poszerzony o informację dotyczącą rodziców dzieci. Wprowadzona we współczesnej szkole ochrona danych osobowych dzieci i rodziców w efekcie doprowadza czasem do sytuacji, gdy nie można zawiadomić rodziców, że dziecko zachorowało, bo nie życzyli oni sobie podawania danych albo podali nieprawdziwe.

Wróćmy jednak do dwudziestolecia międzywojennego w Andrzejówce. W następnym dniu (trzecim) przechodzono już do nauki. Nie istniało coś takiego, jak współczesny „tydzień ochronny”, zasiadało się do nauki i już. Na języku ruskim (nie: rosyjskim!) uczono się tradycyjnie: powtarzania małych i dużych liter. Czytano także „Ust. 2”, czyli *В школи*, innym razem czytanek *Дигись і хлопці*, a jeszcze innym *Їчуся*. Zapisy tematów lekcji podam poniżej, zamieszczając przy nich informację w postaci cyfry rzymskiej (dotyczyć to będzie oddziału, w którym dana lekcja się odbywała). Niejednokrotnie byłam zadziwiona dość archaicznym słownictwem używanym przez nauczycielkę. Często upraszczała sobie ona wpisy, skracając niektóre słowa, na przykład pisała: **Dtt** – co ni mniej, ni więcej oznaczało dyktando lub też zadanie klasowe. Oto przykładowe tematy,

których uczono na języku ruskim we wszystkich oddziałach równocześnie; zaznaczam jednak, że – pomiędzy wprowadzaniem nowych zagadnień – powtarzano je wielokrotnie, utrwalano, ćwiczano, a wreszcie pisano zadania klasowe i *dyktaty* sprawdzające:

„Ust. *Дигуць і хлопці* /II

Rozmówka z dziećmi o szkole /I

Wiersz 1.ust.1 – *До школи* /III

Wiersz 1 i ust.1 – *Учися дитинко* /III

Rozmówka z dziećmi o domu i zachowaniu się poza szkołą wobec starszych /I i II

Rozmówka z dziećmi o zajęciach rodziców i o pomaganiu rodzicom w pracy /I

Ust. 5 – *Добра дитинка*

Ust.5 – *Поворот до рідного села* /IV

Uczenie wiersza *Осінь* /I

Ust. str. 73 – *Хлопчик і аблінка* /II

Bajka *Czerwony kapturek* /I

Rozmówka o człowieku – główne części ciała i nazwy /I

Ust.ze str.75 – *Наша хатка* /II

Pouczenie o trzymaniu tabliczki i rysika /I

Pisanie: kres. ///, prostych – ||| – (...) pis. - i - o - e - H - H - i - i - H - ю - ж - itp. /I [przykłady]

Ust. 9 *Сироту* /II

Zadanie szkolne ruskie, dyktat ruski [także przykład]

Ust. 14 *До школу* /II

Ust. 16 *Лакома Зося* /II

Ust. 33 *Зима* II/III

Ust.31 *Сб отец Ніколай* /II

Czytanka kursoryczna lub kursoryczne czytanie, np. *Черешня, Вовк, Князь Олег і Кнагина Ольга, Птици вертають* /na wszystkich poziomach

Uczenie wierszyka: *Малецький школяр, Приятелі.*”

Uczono się także czytanek historycznych, jak np.: *Словяне, Монастирі на давней Руси, Первий Кійівські князі, Перека про св. Кінгу, Заснованне Кієва, Заснованне Кракова, Хрещ Руси, czy też Віра давних Русинів.*

Były też pogadanki nauczające i pouczające, np.: *Без муки нема науки, На все ест сно[co]б.* Pojawiają się tematy okazjonalne: *Гигиєна mieszkai – budowa mieszkai na wsi – stajen itp.* (dla wszystkich oddziałów) lub *11 rocznica Niepodległości Polski – odczyt, śpiewy – deklamacje, Wykład o Kazimierzu Pułaskim jako w 150 rocznicę śmierci, czy też Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego – Msza św. w cerkwi, przemówienie do dzieci o Marszałku Józefie Piłsudskim – śpiewy – deklamacje, a także Konstytucja 3 maja – Przedmowa – śpiew – deklamacje oraz Opowiadanie dzieciom o Powszechnej Wystawie w Poznaniu.*

Na końcu dziennika z roku szkolnego 1931/32 umieszczono *Rejestr* do zapisywania nieobecności dzieci na nauce szkolnej. Pod spodem zawarto wskazówki dotyczące artykułów prawnych regulujących uznawanie usprawiedliwionej nieobecności dziecka

na lekcjach, a także w jaki sposób należy nieobecności, spóźnienia i obecności notować itp. Dokładnie to samo spotykamy w naszych współczesnych dziennikach i w odrębnych przepisach MEN-owskich. Różnica jest jednak zasadnicza; w dzienniku szkoły w Andrzejówce pojawia się punkt 3, w którym czytamy: „Za powód uzasadniający nieobecność dziecka na nauce szkolnej nie mogą być uznawane: pasanie bydła i inne zajęcia domowe, czy pozadomowe dzieci szkolnych”.

W omawianym *Rejestrze* zapisano oddziałami wszystkie dzieci szkolne, które w tym czasie uczęszczały do szkoły (podaję oryginalną pisownię imion).

Oddział I				
Nazwisko i imię ucznia	rok urodz.	miejsce urodzenia	Rodzice	nr domu
Dziurbel Helena	1925	Andrzejówka	Andrzej, Maria	43
Hołowacz Michał	1925	Andrzejówka	Andrzej, Weronja	78
Hołowacz Petro	1925	Andrzejówka	Petro, Julija	37
Hołowacz Stefan	1923	Andrzejówka	Jacko, Maria	12
Hołowacz Weronja	1922	Andrzejówka	Dmytro, Maria Pelaczek	71
Kostura Anna	1925	Andrzejówka	Konstanty, Wiktoria	85
Kostura Wasyl	1925	Andrzejówka	Konstanty, Maria	75
Kopacz Warwara	1925	Andrzejówka	Stefan, Justyna	48
Muryn Osyf	1925	Andrzejówka	Stefan, Stefania	8
Orynik Stefan	1923	Andrzejówka	Waško, Anna	5
Semczyszak Petro	1925	Andrzejówka	Waško, Maryja	58
Semczyszak Stefan	1924	Andrzejówka	Piotr, Anna	25
Tyrpak Iwan	1925	Andrzejówka	Petro, Helena	27
Tyrpak Marja	1923	Andrzejówka	Aleksander, Anna	61
Oddział II				
Dziurbel Wasyl	1924	Andrzejówka	Stefan, Maria	43
Hołowacz Anna	1921	Andrzejówka	Dmytro, Marja Pelaczek	71
Hołowacz Michał	1923	Andrzejówka	Natko, Anastazja	65
Krynicky Stefan	1924	Andrzejówka	Teodor, Tekla	28
Krynicky Stefan	1921	Andrzejówka	Wasko, Maria	11
Kopacz Katarzyna	1923	Andrzejówka	Sidor, Warwara	66
Kopacz Stefan	1921	Brigeport	Joachim, Anna	13
Kopacz Zuzanna	1922	Brigeport	Joachim, Anna	13
Kostura Petro	1923	Andrzejówka	Konstanty, Wiktoria	85
Muryn Stefania	1923	Andrzejówka	Stefan, Stefania	8
Rusyniak Julia	1924	Andrzejówka	Antoni, Antonina	41
Semczyszak Katarzyna	1923	Andrzejówka	Wasko, Maria	58

Oddział III – 3-ci rok nauki				
Bryl Antoni	1923	Andrzejówka	Dominik, Anna Bugno	15
Cechini Irena	1921	Andrzejówka	Joanna Cechini	79
Dziurbel Nikifor	1923	Andrzejówka	Andrzej, Marja	43
Hołowacz Helena	1923	Andrzejówka	Dmytro, Marja Pelaczek	71
Hołowacz Maryja	1919	Andrzejówka	Tomko, Anastazja	22
Hryceniak Anna	1923	Andrzejówka	Stefan, Wiktoria	7
Kostura Anna	1923	Andrzejówka	Konstantyn, Marja	75
Komisarczyk Klaudia	1918	Andrzejówka	Anna Komisarczyk	69
Magiera Stefan	1923	Andrzejówka	Osyf, Anna	14
Muryn Petro	1922	Andrzejówka	Stefan, Stefania	8
Orynyk Anna	1923	Andrzejówka	Petro, Tekla	35
Rusyniak Emilja	1921	Andrzejówka	Antoni, Antonina	41
Semczyszak Iwan	1923	Andrzejówka	Iwan, Marja	63
Tyrpak Stefan	1923	Andrzejówka	Petro, Helena	23
Tyrpak Weronja	1922	Andrzejówka	Aleksander, Anna	61
Chylak Wołodymir	1923	Leluchów	Ks. Chylak Józef w Leluchowie	u Stanczaków
Oddział III – 4-ty rok nauki				
Hołowacz Helena	1921	Andrzejówka	Jacko, Marja	12
Hołowacz Marja	1923	Andrzejówka	Petro, Julja	19
Hołowacz Marja	1921	Andrzejówka	Andrzej, Weronja	78
Kostura Stefan	1921	Andrzejówka	Konstantyn, Wiktorja	85
Kreta Stefan	1921	Andrzejówka	Stefan, Marja	42
Muryn Marja	1920	Andrzejówka	Stefan, Stefania	8
Muryn Warwara	1921	Andrzejówka	Stefan, Stefania	8
Semczyszak Marja	1920	Andrzejówka	Iwan, Marja	63
Tyrpak Iwan	1921	Andrzejówka	Daniel, Antonina	77
Tyrpak Weronja	1921	Andrzejówka	Tymko, Marja Barnowski	63
Hołowacz Stefanja 7 XII 1931 przyj. ze służby w W-wie	1921	Andrzejówka	Petro, Julja	37
Markowicz Iwan zgl. się 28 I 1932	1918	Milik	służy u Brukarskiego Semena	60
Oddział IV – 5-ty rok nauki				
Barna Iwan	1920	Andrzejówka	Wasko, Agafja (Akafja)	20
Hołowacz Anna	1921	Andrzejówka	Tomko, Anastazja	22
Hołowacz Magdalena	1921	Andrzejówka	Stefan, Anastazja	30
Hurej Ołena	1916	Milik	Tomko, Anna Semczyszak	17

Kostura Iwan	1921	Żegiestów	Konstanty, Maryja	75
Krynicka Anna	1921	Andrzejówka	Teodor, Tekla	28
Ostrowska Antonina	1920	Żegiestów	Wasko, Anna Orynyk	5
Rusyniak Stefan	1918	Andrzejówka	Antoni, Antonina	41
Oddział IV – 6-ty rok nauki				
Dziurbel Stefanja	1919	Andrzejówka	Stefan, Marja	43
Hołowacz Anna	1919	Andrzejówka	Andrzej, Weronja	70
Hołowacz Anna	1919	Andrzejówka	Petro, Julja	37
Hołowacz Helena	1919	Andrzejówka	Tomko, Anastazja	22
Hołowacz Stefanja	1919	Andrzejówka	Stefan, Teodora	40
Oddział IV – 7-my rok nauki				
Kopacz Anna	1919	Andrzejówka	Sidor, Warwara	11
Kreta Stefan	1919	Andrzejówka	Teodozja (wdowa)	6
Kuruc Marja	1919	Andrzejówka	Michał, Weronja	3
Semczyszak Anna	1918	Andrzejówka	Wasko, Marja	58

We współczesnych dziennikach również znajdują się rubryki, w których nauczyciele dokonują zapisów dotyczących miejsca i roku urodzenia dziecka, imion i nazwisk opiekunów, a także adresu zamieszkania. Kiedyś – podobnie jak w dziennikach (metrykach) z Andrzejówki – notowano informacje o zawodzie wykonywanym przez rodziców; obecnie jest to objęte tajemnicą. W dzisiejszych dziennikach brak także wpisów dotyczących wyznania. Są natomiast takie, które informują o obwodzie szkolnym, do którego uczeń należy, lub o odległości, jaką uczeń musi pokonać w drodze do szkoły.

Przeglądając dalsze strony dziennika i szukając ewentualnych ciekawych notatek, ku swemu zdziwieniu natknęłam się na fragment metryki szkolnej z roku szkolnego 1945/46.

Oto on:

Józef Cechini	1938	Andrzejówka	Karol, Katarzyna	Andrzejówka
Hołowacz Marja	1937	Andrzejówka	Michał, Weronika	jw.
Kopacz Jan	1937	Andrzejówka	Michał, Tatjana	jw.
Maślanka Zygmunt	1937	Piwniczna	Franciszek, Maria	brak danych
Maślanka Zofja	1938	Piwniczna	Tomasz, Maria	Andrzejówka
Maślanka Eleonora	1938	Piwniczna	brak danych	brak danych
Pierog Zofja	1938	Muszyna	Józef, Helena	Andrzejówka
Kowalczyk Maria	brak danych	Rożnów	Wojciech, Rozalia	Rożnów
Koral Antoni	1936	Piwniczna	brak danych	brak danych
Małek Józef	1936	Andrzejówka	Stanisław, Nadzia [Nadzieja]	Andrzejówka
Maślanka Aleksander	1936	Piwniczna	Władysław, Julia	jw.

Semczyszak Michał	1936	Andrzejówka	brak danych	jw.
Semczyszak Olga	1936	Andrzejówka	brak danych	jw.
Śmigocka Ludwika	1935	Piwniczna	brak danych	jw.
Tyliszczak Jadwiga	1938	Muszyna	brak danych	jw.
Załubka Stefanja	1937	Żegiestów	Józef, Katarzyna	jw.
Cycoń Władysława	1936	Piwniczna	brak danych	jw.
Gardoń Ireneusz	1936	Piwniczna	Jan Maria	jw.
Hołowacz Stefanja	brak danych	brak danych	brak danych	jw.
Skalniak Maria	1936	Piwniczna	brak danych	jw.
Śmigocki Józef	1934	Piwniczna	brak danych	jw.
Łukaczyk Piotr	1932	Andrzejówka	brak danych	jw.
Koral Kazimierz	1934	Piwniczna	brak danych	jw.
Maślanka Ludwika	1935	Piwniczna	brak danych	jw.
Semczyszak Jan	1934	Andrzejówka	brak danych	jw.
Bugno Stanisława	1935	Andrzejówka	brak danych	jw.
Hołowacz Juliusz	1933	Andrzejówka	brak danych	jw.

Na tych niekompletnych wpisach kończą się stare *Dzienniki lekcyjne* szkoły w Andrzejówce. Ostatnie notatki są dokonane ręką nauczycielki Heleny Stanczakowej.



Cerkiew w Andrzejówce

*Basia Gumulak***PATRZ**

patrz
niebo zapomniało błękitu
rzeka szumi smutkiem
powietrze zachłysnęło się ciszą
powiedz
czy za szarością zieleni kryje się jeszcze wiosna
strach tajemniczo puka do okna
niepewność przecieka przez struny bezśmiechu
z białego zegara w czarnej ramie oczekiwania
spływają godziny wypełnione pustką
siedzę
w kącie własnych obaw
płaczę
zamieszaniem myśli
patrz
niebo zapomniało błękitu

4 WRZEŚNIA

dziś rano
świat umarł ponownie
szesnasty raz padał deszcz
szesnasty raz chłód otulił mnie ramieniem
dziś rano otworzyłam oczy
i wszystko było na swoim miejscu
niestety
kolejny wrzesień
jak co roku
od szesnastu lat
niezmiennie pusty
jak co roku
od szesnastu lat
zimny deszczowy wietrzny
4 dzień wrzeźnia
umiera o świcie
i nawet słońce
nie zmieni pogody

Edward Drozd

CZUWAJ! HARCERSTWO W MUSZYNIE

W latach 1930–1938, w okresie wakacji, z Majdanu ulicami Muszyny: Kolejową od stacji PKP, przez Rynek, Kościelną do kościoła na niedzielną Mszę św. czwórkami ze śpiewem maszerowały zastępy Związku Harcerstwa Polskiego. Pięknie prezentowały się te kolumny. Nad głowami harcerzy powiewały kolorowe proporce. Na przedzie kolumny maszerowali druhowie: komendant obozu, drużynowi, przyboczni, w zielonych mundurach harcerskich przybranych kolorowymi sznurami funkcyjnymi, z kolorowymi chustami, z plakietkami sprawności na lewych rękawach bluzy oraz z herbami miast na prawych. Rogatywki harcerskie z lilijką przysłaniały twarze ogorzałe od słońca. Za komendanturą obozu maszerowały zastępy harcerzy, prowadzone przez druha zastępowego; w każdym zastępie chorąży dźwżył na ramieniu kolorowy proporzec – dumę zastępu, z wyszytym godłem. Wszyscy przeżyli krok do wtóru wesołych, marszowych harcerskich piosenek. Muszyniacy i letnicy z zaciekawieniem przyglądali się maszerującej harcerskiej braci, tryskającej młodzieńczą energią i radością życia.

Majdan, polanka nad brzegiem Popradu, była ulubionym miejscem rozbijania obozu harcerzy, a nieco dalej za torem, „na Wyspie”, obozu harcerek. Obozy organizowały Chorągwie ZHP z Krakowa, Poznania, Katowic, bywało, że i z Warszawy. Na obozie harcerze przebywali 3 lub 4 tygodnie, po czym następowała zmiana i następne drużyny ZHP przyjeżdżały do Muszyny. Harcerska brać stawiała namioty, urządziła kuchnię polową, latryny, mocowała maszt na placu apelowym. Z harcerzami przyjeżdżali do Muszyny dość licznie członkowie rodzin harcerzy, sponsorzy i osoby nadzorujące obozowiska. Po drugiej stronie rzeki, na Folwarku, najmowali letniskowe prymitywne kwatery. Zarówno harcerze, jak i ich opiekunowie, mieli spartańskie warunki bytowania, zero wygód, lecz w zamian wiele przygód i radości.

Wcześniej rano, bo już o godz. 6.30, trębacz wygrywał: *Pobudka wstać....* Obóz ożywał gwarem, wszyscy spieszyli do nurtu Popradu, by wykonać poranną toaletę. Po sprzątaniu następował apel poranny na placu przed masztem. Apel rozpoczynało wciągnięcie flagi biało-czerwonej na maszt, objęcie warty, wspólna harcerska modlitwa poranna; odczytywany był Rozkaz Komendanta Obozu, omówienie planu dnia i zadań do wykonania, po czym następowało śniadanie, a po nim normalny tok pracy obozowiska. Wyznaczony zastęp zbierał w lesie suche drewno i chrust na wieczorne ognisko i na potrzeby kuchni. A tego drewna trzeba było sporo.

Centralnym punktem programu dnia w obozie było wieczorne ognisko. Harcerze zapraszali na nie mieszkańców Folwarku. Zabawne skecze, śpiewy i gawędy na długo

pozostawały w pamięci gości, zwłaszcza gdy ad hoc były tworzone i śpiewane ballady i piosenki humorystyczne, prześmiewające jakieś bieżące lokalne wydarzenia. Jeszcze wieczorny apel, ściągnięcie flagi, wieczorna harcerska modlitwa, toaleta w Popradzie i przygotowanie obozu do snu. Wieczorną ciszę umilała trąbka sygnałowa, obwieszczająca *Capstrzyk*, i wygrywana trzykrotnie melodia *Idzie noc, słońce już zeszło z pól*....

Nad obozem czuwał wzniesiony na zboczu duży brzoźowy krzyż. To przed tym krzyżem obóz rozpoczynał dzień poranną harcerską modlitwą i pieśnią *Kiedy ranne wstają zorze*, a dzień pracowicie spędzony kończony był modlitwą i słowami pieśni *Wszystkie nasze codzienne sprawy*....

Nie wszystkim dzieciom z Folwarku dane było cieszyć się z harcerzami przy ognisku na Majdanie. Spora część dziatwy miała swe obowiązki w gospodarstwie, a niektórzy z rodziców uważali takie ogniska za stratę czasu, toteż proszący o zezwolenie na „pójście na ognisko” słyszeli odpowiedź: „Harcerzami się nie najesz”. Dzieci, którym odmówiono tej chwili wesołej zabawy, z żalem i łzami w oczach wsłuchiwały się w odgłosy pieśni przy ognisku, dobiegające zza rzeki.

Lato 1939 roku było smutnym latem. Mimo iż czynione były przygotowania do letniego obozu, harcerze nie przyjechali na Majdan. Wojna wisiała w powietrzu, Polska szykowała się do spodziewanej agresji Hitlera.

Powojenni harcerze

Harcerze, którzy przeżyli pięcioletni okres okupacji niemieckiej, wydorośleli, lecz nadal czuli się harcerzami, mimo iż w większości zakosztowali doli żołnierzy ruchu oporu. Ujawniali się druhowie z nadanymi stopniami harcerskimi, z prawem do noszenia krzyża harcerskiego, lecz bez dokumentów, które w czasie wojny niszczone. Działacze skautingu podjęli trud odtworzenia struktur organizacyjnych ZHP. W województwach powstały Chorągwie Harcerskie, w większych miejscowościach Hufce. Wokół ocalałych działaczy gromadzili się harcerze i kandydaci na harcerzy, tworzyli drużyny harcerskie. Ważną rolę pełnili instruktorzy, których zadaniem było przygotowywanie nowej kadry. Na szkoleniach często z pamięci dyktowano uczestnikom konieczną wiedzę. Jeśli udało się uzyskać dostęp do maszyny do pisania, wówczas przepisywano część materiałów, Prawo Harcerskie, rotę Przysiężenia i inne niezbędne wiadomości. Takie nieliczne egzemplarze wędrowały w teren, gdzie harcerze przepisywali je na własny użytek. Mimo trudnego dostępu do materiałów drukowanych, młodzi mieli zapał do działania.

Zostać harcerzem wedle tradycyjnych harcerskich zasad nie było łatwo, trzeba było pracować oraz długo i cierpliwie czekać. Długość oczekiwania w zasadzie zależała od wieku kandydata. Mali musieli przejść staż zucha. Starsi wiekiem przechodzili okres stażu kandydata. Po wpisaniu w ewidencję, kandydat miał prawo noszenia mundurka i chusty, lecz bez szarego sznura i bez prawa do przypięcia krzyża harcerskiego.

Harcerz, aby otrzymać krzyż harcerski, musiał nań zapracować, zarówno wiedzą, jak i zachowaniem. Kandydat musiał przejść okres próbny, zdobywać wiedzę na zbiórkach w harcówce oraz osiąść umiejętność przetrwania w różnych warunkach w terenie. Dopuszczony do złożenia przysięgi, kandydat składał

ją uroczyste przed frontem drużyny na zbiórce, na biwaku, przy ognisku. Ognisko na biwaku było ważną chwilą w życiu drużyny; brali w nim udział zaproszeni zacni goście, opiekunowie drużyny, a także ksiądz proboszcz.

Druh składający przyrzeczenie powtarzał za drużynowym rotę Przyrzeczenia: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętnie pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu”. W pierwszym okresie po wojnie dodawano: „Tak mi dopomóż Bóg”. Następnie harcerzowi przypinano szary sznur harcerski z gwizdkiem. Od tej pory mógł on zdobywać sprawności wg zasady – jedna sprawność na jednym biwaku. Po złożonym przyrzeczeniu na przypięcie krzyża harcerskiego druh musiał oczekiwać do następnego ogniska. Upragniony moment następował na uroczystej zbiórce drużyny, w obecności zaproszonych gości.

Punktem honoru każdego harcerza było zdobycie jak największej ilości sprawności. Nadanie sprawności następowało na zbiórce drużyny przez odczytanie w rozkazie dziennym. Zbiórki drużyny odbywały się ściśle według określonego harmonogramu, raz na miesiąc. Zalecano, by zbiórki w zastępach odbywały się raz w tygodniu.

Drużyna i wszystkie zastępy miały prawo do posiadania własnego proporca, z wyszytym godłem drużyny lub zastępu. Proporzec stanowił „honorową świętość” i był obiektem pożądania konkurujących drużyn na biwakach lub obozach. Robiono podchody, aby wykraść proporce. Utracony proporzec to utrata honoru, próbowano zatem je odzyskać, a gdy się to nie udało, strony negocjowały warunki wykupu. W hufcu krynickim funkcjni harcerze mieli prawo noszenia ciupagi z przypiętym doń proporcem, na którym naszywane były „zdobyczne” herby miast z rękawów bluz harcerzy. Zaprzyjaźnieni harcerze obu płci z różnych miejscowości wymieniali między sobą odrywane z bluz herby, by przyszyć je na własnym proporcu. Ilość obcych herbów na proporcu podnosiła „rangę” właściciela. Muszyna miała swój „herb biskupi”, chętnie zdobywany przez innych harcerzy. Herb miejscowości, o ile był historyczny, mógł zdobyć rewers proporca drużyny.

Harcerstwo odrodzone na wzór przedwojennego skautingu nie pasowało nowym władzom, nastał więc czas zwalczania tego ruchu i tworzenia nowych struktur ZHP dla młodzieży szkół średnich ze stopniami: *wędrownik, pionier, przewodnik*, które zastąpiły dotychczasowe: *młodzik, wywiadowca, ćwik, harcerz orli, harcerz Rzeczypospolitej*. Przedwojenne drużyny zuchów w nowej strukturze wprawdzie zachowały tę samą nazwę, lecz mundurkiem była biała koszula lub bluzka, granatowe spodnie lub spódniczka oraz czerwona chusta – znak pionierski. Wyodrębniono również „drużyny młodszoharcerskie” – spośród młodzieży starszych klas szkoły podstawowej. Harcerze mogli nadal nosić lilijkę i krzyż harcerski. W nowych strukturach ZHP po 1949 roku harcerze nadal nosili zielone mundurki, a dziewczęta szare fartuchy, nadal zachowano chusty i kolorowe sznury funkcyjne. Przyrzeczenie Harcerskie i Prawo Harcerskie były podobne w treści, lecz miały inny polityczny wydźwięk. Harcerstwo miało stać się polityczną bazą dla ZMP.

Nowe struktury ZHP oparte na ruchu pionierskim nie potrafiły kontynuować harcerskiego stylu życia i wychowania. Spartańskie obozy harcerskie zostały zastąpione nową formą zorganizowanego wypoczynku dla działwy pod nazwą „kolonie letnie” z politycz-

nym wychowaniem w tle. Niektóre Hufce ZHP, mimo nakazanych zmian, zachowały jednak stare obyczaje i formę pracy wg dotychczasowych wzorów.

Po dziesięciu latach przerwy, spowodowanej wojną i trudnymi latami powojennymi, w lecie 1948 roku na Majdanie znów pojawili się harcerze z Katowic, Łodzi i nieliczna grupka z Warszawy. Nie była to już młodzieńcza działość harcerska, lecz przeważnie dorastająca młodzież, w większości pełnoletnia. Bywało, że przyjeżdżali bez namiotów, albo z namiotami, lecz w ilości niewystarczającej dla wszystkich obozowiczów. Ci starsi mieszkali wówczas na Folwarku w wynajętych pokojach i na poddaszach przygotowanych dla letników.

Lata przełomu w działalności skautingu to marzec 1949 roku, to czas, gdy „stare harcerstwo” zaczęło schodzić do podziemia politycznego. Rok 1949 to koniec struktur skautingu wg wzorów przedwojennych, odrodzonych i powołanych do życia po 1945 roku.

Na rozległej łące Żabnika nad Popradem, między Majdanem a Kapuściami, w okresie wakacji Hufiec ZHP z Krakowa rozbił obozy po 1949 roku. Na jednym z turnusów obozowych zdarzył się wypadek utonięcia w rzece uczestnika obozu. Harcerz, mimo zakazu kąpieli, przepłynął na słowacką stronę rzeki i z głazu skoczył w czterometrową głębokość nurtu Popradu. Mimo podjętych natychmiast poszukiwań dopiero po godzinie wydobyto z głębiny zwłoki. Obóz zwinięto. Wypadek na pewien czas położył kres obozowaniu pod namiotami na Majdanie.

Po przewrocie październikowym w 1956 roku nastąpiła polityczna „odwilż”. W jej ramach nastąpiły zmiany w ZHP, powrócono do wzorców sprzed 1949 roku, odtwarzano zniszczone struktury ZHP, starych działaczy namawiano do powrotu do pracy z młodzieżą. Na Majdanie w lipcu 1957 roku ponownie zagościli harcerze, lecz nowy, odradzający się ruch nie nabrał jeszcze wyrazistości. Na początku lipca 1958 roku harcerze także przyjechali na Majdan. Mieli pecha, deszcze padały codziennie, w deszczu rozbili obozowisko, w deszczu się zakwaterowali. Woda w Popradzie rychło wezbrała i wystąpiła z brzegów. Ewakuowano harcerzy oraz kuchnię znad brzegu rzeki. W namiotach podniesiono poły ścian licząc, że przybór wody ustanie. Lecz woda szybko przybierała i powalała kilka namiotów. Obsługa wyciągała je z wody, zamulone i zniszczone; dwa namioty zabrali żywność. 10 lipca 1958 r. Poprad osiągnął krytyczny poziom wezbranej „wody stulecia”. To był ostatni rok harcerskich obozów na Majdanie. Władze ZHP nie zezwoliły więcej na obozowanie w tym miejscu nad Popradem.

4 Drużyna Harcerzy im. ks. Skorupki w Muszynie

Wiosną 1945 roku, gdy ucichły działania wojenne i mieszkańcy Muszyny odetchnęli od złowrogich mundurów gestapo z trupimi czaszkami na czapkach, a na ulicach przestali spotykać SS-manów, mających swą siedzibę w willi „Henryka”, życie powoli wracało na ulice miasteczka. Mieszkańcy szukali swego miejsca i pracy w wolnej, jak się wydawało, ojczyźnie.

Proboszczem muszyńskiej parafii był ks. Kazimierz Zatorski, przyjaciel młodzieży, umiejący znaleźć wśród młodych osoby obdarzone cechami przywódczymi. Ksiądz proboszcz – patriota – pomagał organizować się młodzieży uczącej się w Miejskim

Gimnazjum i Liceum w Muszynie, które powstało już w połowie lutego 1945 roku. Proboszcz zabierał młodzież i starsze dzieci szkolne na wycieczki do lasu, na „biwaki”, połączone z paleniem ogniska w dolinie Wilcze. Tam przy ognisku prowadził gawędy, uczył piosenek i pokazywał, jak wesoło spędzać czas. Był niedostatek i bieda, trudno było o kęs chleba, brak odzieży i obuwia, noszono to, co udało się zachować sprzed 1939 roku, ale były młode, pełne zapału, gorące młodzieńcze serca. Ks. proboszcz był inicjatorem odradzającego się ruchu harcerskiego.

Znaleźli się chętni do pracy w harcerstwie. Andrzej Bujarski, który posiadał z minionych lat harcerski stopień ćwik, założył drużynę w Muszynie, a – po przeszkoleniu na kursie w organizowanym krynickim Hufcu – pełnił obowiązki drużynowego. W drużynie byli Andrzej Jocher, bracia Kowaczowie, Zbigniew Bujarski i inni. Opiekunem drużyny został ks. Kazimierz Zatorski. Drużyna obrała jako swego patrona ks. Ignacego Skorupkę. Postać tego kapłana w ówczesnych czasach była żywa w pamięci narodu. Za wzór do naśladowania stawiano jego udział w walce z bolszewikami w 1920 roku. Jak mówiono, ks. Skorupka – kapelan wojskowy – z krzyżem w ręku prowadził tyralierę Polskiego Wojska w bój pod Radzyminem. W opłotkach wsi Osowo zginął 14 sierpnia 1920 r. od bolszewickiej kuli. Jego imieniem i przykładem zagrzewano żołnierzy do walki po przełomowym dniu 15 sierpnia 1920 r.

W Krynicy w 1945 roku Antoni Kociubiński, wykładowca Gimnazjum i Liceum w Krynicy, które było oddziałem filialnym I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, począł organizować ruch harcerski. Powstałe w Krynicy i okolicy trzy drużyny harcerskie utworzyły Hufiec, z pełniącym obowiązki Komendanta drużyn Antonim Kociubińskim. Hufiec podlegał Chorągwi Krakowskiej. Z dniem 3 września 1946 roku powołano Komendę Hufca Harcerzy w Krynicy, w składzie: komendant Hufca – p.o. Antoni Kociubiński, zastępca – Zygmunt Cholewa, kapelan – ks. Antoni Wojewoda, sekretarz – Jerzy Kamyk (ćwik), skarbnik i referat teatralny i HKS – Alfred Müller, referat drużyn – Kazimierz Boroń (harcerz orli), referat suchowy – Józef Skoczek (wywiadowca), ref. gospodarczy – Edward Dziedzina, reprezentant drużyn w Muszynie – Andrzej Bujarski (ćwik).

W § 3. rozkazu L. 1 z dnia 15 września 1946 r. p.o. komendanta Hufca krynickiego, po ukończeniu przez harcerzy kursu dla drużynowych oraz ich mianowaniu, przedstawił następujący skład Hufca:

1 drużyna harcerska im. Kazimierza Pułaskiego w Krynicy-Zdroju – drużynowy Jan Pawelec (harcerz orli),

2 drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki w Krynicy Wsi – drużynowy Stanisław Warzecha (ćwik),

3 drużyna harcerska im. Andrzeja Małkowskiego w Krynicy – drużynowy Kazimierz Boroń (harcerz orli),

4 drużyna harcerska im. ks. Skorupki w Muszynie – p.o. drużynowego Andrzej Bujarski (ćwik),

5 drużyna harcerska im. Konfederatów Barskich w Tyliczu – drużynowy Ryszard Bill (harcerz orli),

6 drużyna harcerska próbna pozaszkolna im. Stefana Czarnieckiego w Krynicy – drużynowy Andrzej Prawecki (ćwik),

7 próbna drużyna harcerska im. gen. Władysława Sikorskiego w Muszynie – p.o. drużynowego Kazimierz Jeżowski (młodzik), inst. Ignacy Bagnowski (ćwik),

8 próbna drużyna harcerska w Powroźniku (jako zastęp samodzielny) – drużynowy Ignacy Bagnowski (ćwik),

9 próbna drużyna im. Króla Kazimierza Wielkiego w Słotwinach (jako pluton samodzielny) – drużynowy Andrzej Bukiet (harcierz orli).

W § 4. Rozkazu komendant wymienił stan i obsadę drużyn zuchowych:

I drużyna zuchowa w Krynicy – drużynowy wywiadowca Józef Skoczek

II drużyna zuchowa w Muszynie – drużynowy wywiadowca Alfred Preisner

III drużyna zuchowa w Tyliczu – drużynowy wywiadowca Alfred Preisner

IV drużyna zuchowa w Krynicy Wsi – drużynowy wywiadowca Józef Skoczek.

W § 7. Rozkazu komendant informował, że dyrekcja Składnicy Harcerskiej w Krakowie przyznała dla Hufca krynickiego 20 sztuk mundurków w cenie po 530 zł. Komendant podał rozdzielnik: na 6 obdzielonych drużyn 4 Drużyna w Muszynie otrzymała 6 mundurków. W § 8. komendant informował o kursie dla zastępowych. Zachowała się kopia tegoż rozkazu.

Druh Andrzej Bujarski pełnił obowiązki drużynowego 4 Drużyny Harcerzy im. ks. Skorupki w Muszynie przez 3 lata. Młodzi wyjeżdżali do szkół i do pracy, opuszczali Muszynę – jedni na stałe, inni po latach powrócili. Harcerzami byli uczniowie Miejskiego Gimnazjum i Liceum w Muszynie, do 4 Drużyny składającej się z kilku zastępów wstępowali młodzi harcerze, uczniowie siódmej klasy Szkoły Podstawowej. Zdobyćie harcerskiego mundurku w pierwszych latach po wojnie było nie lada problemem. Zanim pojawiły się w Składnicach Harcerskich w sprzedaży, były rozdzielane w Hufcu – na poszczególne drużyny. Gdy powstała Składnica Harcerska w Nowym Sączu przy ul. Krakowskiej, sytuacja się poprawiła, problemem były jednak pieniądze na zakup mundurków.

Hufiec krynicki miał przywilej przybrania czapki – rogatywki harcerskiej – orlim piórem z kępą puchu oraz emblematem szarotki. Jeśli brakowało mundurka, to sprawą honoru harcerza było posiadanie czapki. Orle pióro zastąpiło pióro indyjskie i puch indyjski. Tylko kilka sztuk indyków było w okolicy u gospodarzy, a chętnych na pióra wielu. Do umieszczenia orlego pióra na czapce mieli prawo tylko harcerze po złożeniu Przyrzeczenia harcerskiego.

W 4 Drużynie najmłodszym zastępem, składającym się z jedenastu uczniów szóstej i siódmej klasy podstawówki, był zastęp „Żbików”. Zastęp ten nosił brązowe chusty i brązowe nakładki na naramiennikach. Ci młodzi chłopcy pochodzili głównie z Folwarku i Wapiennego; a oto oni: Tadek Trembecki, Ziutek Tokarczyk, Kazeł Tokarczyk, Staszek Jachnik, Mundeł Homa, Jurek Cecko, Henek Homa, Maniek Tokarczyk, Maniś Miczulski i zastępowy Edek Drozd (piszący te słowa). Jedno nazwisko wyleciało mi

z pamięci. Spośród jedenastu druhów obecnie żyje tylko dwóch, jeden na stałe zamieszkały w Miechowskim, utracił sprawność fizyczną, drugi – autor niniejszego tekstu – żyje w Muszynie.

Drużyna nie miała stałego lokum na harcówkę. Przy ul. Piłsudskiego stała pusta i zdewastowana willa „Henryka”. W niej na I piętrze harcerze urządzili swoją harcówkę. Dwa pokoiki doprowadzili do stanu używalności, rozwiesili na ścianach swój dobytek harcerski. Stołów ani krzeseł nie było. Zbiórki zastępów odbywały się na korytarzu. W 1949 roku i z tego lokum harcerze musieli się wynieść.

IV Młodzieżowa Drużyna Harcerzy im. Tadeusza Kościuszki w Muszynie

Marzec 1949 roku przyniósł zmiany polityczne w strukturach ZHP. Władze polityczne PZPR wyznaczyły harcerstwu inne wzorce i metody wychowawcze. W Hufcu krynickim nakazano zmianę patronów drużyn harcerskich, którzy reprezentowali „obóz reakcji”. W Muszynie nakaz ten dotyczył 4 Drużyny im. ks. Skorupki, której po wielu przepychankach zmieniono patrona na Tadeusza Kościuszkę. Drużyna podległa Hufcowi w Krynicy. Odszedł z harcerstwa Andrzej Bujarski i jego koledzy – stara gwardia. Po zmianach kadrowych przyboczny – ćwik Stanisław Drozd – pełnił obowiązki w zastępstwie drużynowego, później został mianowany drużynowym. Zaczęło obowiązywać nowe Prawo harcerskie i rota Przysięgi harcerskiej w nowym brzmieniu.

Druh Stanisław Drozd, za zgodą kierowniczkę szkoły Marii Kuryłowicz, na tablicy ogłoszeń wywiesił „Rozkaz o zwołaniu nadzwyczajnej zbiórki IV MDH na dzień 7.IV.1949 r. tj. czwartek”. IV MDH przychodziła na zbiórki, organizowała biwaki przez najbliższe 2 lata; mimo nowych dyrektyw, druh Stanisław prowadził drużynę wg starych wzorów. Drużyna nie miała swej harcówki; zalecana była świetlica szkolna, ale w niej harcerze nie chcieli uczestniczyć w zbiórkach. Odbywały się one zatem na wolnym powietrzu, by unikać niespodziewanych „inspekcji”. Zastępy organizowały szkolenia, zawsze znajdowano też czas na zabawy i ulubione „podchody”. Przygotowywano ogniska na Zapopradziu, a także biwaki w górach.

W sobotę po południu, po zajęciach szkolnych, drużynowy ogłaszał zbiórkę zastępu (najczęściej były to „Żbiki”) i prowadził w góry, w lasy (Soliska, Jasiowskie, Lemierzyńska), a tam przed nastaniem nocy harcerze stawiali z gałęzi kolibę, z postaniem z gałązek świerczyny i jedliny. Wejście do koliby zasłaniała pałatka. Drużynowy wyznaczał wartę. Takie wyprawy pozostawiały niezapomniane przeżycia. W lesie noc, chłód, czasem mgła i cisza. Lecz las żył swym nocnym życiem. Zwierzyna wychodziła na żerowiska. Huczały sowy, dzik chrząkając rył w poszyciu za pędrakami i w poszukiwaniu bukw. Z trzaskiem łamanych gałązek przebiegał jelen – sam lub w towarzystwie łań. Brzask poranka budził świergotem ptaków. O godzinie 6 pobudka, poranna toaleta w pobliskim górskim potoku. Tadek Trębecki pichcił śniadanie. Obowiązywała zasada, że każdy z uczestników biwaku przynosił produkty na wspólny posiłek, według możliwości domowej spiżarni, a że było ubogo, to i śniadanie było skromne. Jeszcze trochę zabawy i zwijanie biwaku, by zdążyć na niedzielną sumę. Na biwakach zdobywano sprawności. Oto wspomnienie uczestnika biwaku z 1949 roku:

Wybrałem test sprawnościowy „ogniskowy”, drużynowy wyprowadził nas do lasu w czasie ulewnego deszczu i burzy. W lesie wszystko wokół nasiąknięte wodą, krzewy mokre, ściółka mokra, z gałęzi drzew kapie woda. Od druha drużynowego otrzymałem test do wykonania. „Masz tu zapalnik i draskę, zapal ognisko, bo druhowie zmarzli i chcą się ogrzać i osuszyć przy ogniu.” Wyjął jedną zapalnik, urwał z pudełka ociupinę draski i do dzieła: „idź i zapal ogień”. Nie było łatwo, wszędzie mokro, a co najgorsze obawy budziła zapalnik, czy aby przy potarciu błysnie ogniem. Ci, co pamiętają ówczesne zapalniki, wiedzą, że siarka główek odpadała od patyczków przy naciśnięciu na draskę, trzeba było nieraz użyć po kolei kilku zapalników, by uzyskać płomień. Warunek rozpalenia ognia: bez użycia papieru. Udało się znaleźć pod pnem drzewa kępkę suchej trawy, kilkanaście suchych żdzbeł. Młody, gęsty świerk pod gałęziami zachował suche gałązki suszu. Po ułożeniu kopczyka załóżka ogniska, z wielkim strachem potarłem zapalnik o ten szczątek draski. Udało się! Błysnął płomyk, dotknięty do przygotowanego suszu buchnął płomykiem, reszta to już drobiazg. Umiejętne dolożenie chrustu i ogień palił się dużym płomieniem. Po wymienieniu w Raporcie dziennym na moim rękawie przybył krążek sprawności: znak „ogień”.

Niestosowne zachowanie harcerza nie uchodziło bezkarnie. Najłagodniejsza kara to wykluczenie jednorazowe lub okresowe z uczestnictwa w biwaku lub ognisku. Mimo wszystko była to dotkliwa kara, gdyż wszyscy z utęsknieniem wyczekiwali na biwak i ognisko. Za poważniejsze sprawy groziło okresowe lub stałe zawieszenie w prawach członka ZHP.

W 1950 roku uległ likwidacji Hufiec Harcerstwa w Krynicy. Podległe mu drużyny harcerskie włączono do Hufca w Nowym Sączu. IV MDH im. Tadeusza Kościuszki otrzymała nazwę: 32 MDH im. Tadeusza Kościuszki w Muszynie. Kres działalności drużyny MDH im. Tadeusza Kościuszki w Muszynie nastąpił 30 czerwca 1950 r., kiedy to władze szkolne zlikwidowały Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum w Muszynie. Młodzież w większości przeszła do Liceum w Krynicy, część uczniów wybrała inne średnie szkoły na terenie Polski. Po przemianach politycznych młodzież nie chciała uczestniczyć w organizacjach pionierskich. W szkołach średnich znaczek ZMP w klapie stał się kryterium lojalności wobec nowej władzy.

Harcerstwem, a raczej jego działaczami sprzed 1949 roku, zaczęły interesować się organa Urzędu Bezpieczeństwa. Archiwum harcerskie znajdowało się w różnych miejscach u byłych harcerzy. Część dokumentów przejął przyboczny Stanisław Drozd. W 1950 roku drużynowy otrzymał z Hufca w Nowym Sączu nakaz przekazania całego archiwum i dotychczasowej dokumentacji drużyny do Hufca w Nowym Sączu. Harcerze dostali jednak „cynk” i część materiałów została ukryta. Pozostaje pytanie, gdzie? W 1950 roku przybył do Muszyny pełnomocnik z Hufca i towarzyszący mu funkcjonariusz UB po odbiór dokumentów. Druh Stanisław otrzymał poufne polecenie od byłych władz, by zniszczyć wszystkie materiały i ewidencje. Polecenie zostało wykonane. Zniszczone zostały raportyienne, protokoły zbiórek, sprawozdania, ewidencje, a zwłaszcza pieczęć. Nagabywani harcerze „nie umieli wyjaśnić, gdzie poszukiwane dokumenty były zgromadzone, kto je przechowywał i gdzie się znajdują”. Z tamtych czasów pozostało tylko kilka kartek, niestety w kiepskim stanie. Z księgi finansowej 4 Drużyny im. ks. Skorupki – i następnych od 6.10.1945 do 21.5.1951 r. została tylko ostatnia karta, gdzie na 90 stronie były umieszczone pieczęcie osznurowania kart księgi.

Pod koniec lat pięćdziesiątych w Muszynie Tadeusz Kuraś, kierownik Ekspedycji PKP, chodził po mieście w krótkich harcerskich spodenkach i wojskowej bluzie z krzyżem harcerskim w klapie i starał się powołać do życia harcerstwo. Działając niestrudzenie, zdołał ożywić zamarty ruch harcerski. Powstały drużyny męskie i żeńskie w oparciu o Szkołę Podstawową, ale to odrębny temat do opracowania.

Warto wracać pamięcią do dobrych czasów harcerstwa teraz, gdy lilijka, krzyż harcerski i harcerskie Prawo dla wielu młodych stały się nic nieznaczącym reliktem przeszłości.

Zachował się wzór **Zobowiązanie drużynowego z 1947 roku**. Wzór jest bardzo słabo czytelny, stąd zamieszczamy odpis zamiast kopii:

Z o b o w i ą z a n i e d r u ż y n o w e g o

Zobowiązuję się:

- a) - dołożyć wszelkich starań, aby powierzoną mi młodzież wychowywać w myśl ideologii harcerskiej opartej na Przysiężeniu i Prawie Harcerskim
- b) - stale czuwać nad zdrowiem fizycznym i moralnym powierzonej sobie młodzieży
- c) - prowadzić pracę w drużynie według planu pracy uzgodnionego z hufcowym
- d) - spełniać w terminie wszystkie obowiązki organizacyjne regulaminów i instrukcji harcerskich
- e) - czytać stale pisma harcerskie, a w szczególności „Wiadomości urzędowe”
- f) - czuwać nad majątkiem drużyny, odpowiadać za całość działalności finansowej i gospodarczej drużyny. Przez zobowiązanie to przyjmuję odpowiedzialność za majątek drużyny
- g) - przestrzegać, aby odznaki harcerskie były szanowane i w razie wystąpienia ze Związku unieważnione i krzyże harcerskie zwracane
- h) - dołożyć starań, aby przygotować swego następcę dla zachowania całości pracy
- i) - nie opuścić drużyny przed zwolnieniem mnie przez władzę przełożoną, oraz przekazać majątek drużyny według protokołu zdawczo-odbiorczego
- j) - dołożyć wszelkich starań, aby w terminie 4 tygodni od podpisania tego zobowiązania złożyć próbę drużynowego.

C Z U W A J !

Muszyna, dnia 1947 r.

Stefan Półchłopek

HITLEROWSKI OBÓZ ŚMIERCI BIRKENAU

Drutami otoczony skrawek świata,
Gdzie ludzie numerami tylko są,
Gdzie brat spodlony gnębi swego brata,
A śmierć kościstą swą wyciąga dłoń!

Tam tyle krwi i tyle łez pociekło,
tam z krzykiem trwogi ludzie budzą się ze snu,
A gdy zapyta cię ktoś, gdzie jest piekło,
To śmiało odpowiedzieć możesz mu:

Birkenau, cierniowa droga,
Miliony ofiar, jeden wspólny grób,
To kraj, gdzie nie ma Boga,
To Birkenau!

I grobu miał nie będziesz, przyjacielu,
Bo prochy twe rozwieje polny wiatr,
A gdy zapyta cię ktoś, jeden z wielu,
Gdzie zginął twój przyjaciel, siostra albo brat –

To śmiało odpowiedzieć możesz mu:
Tam, gdzie z krzykiem budzą się ze snu.

Birkenau, cierniowa droga,
Miliony ofiar, jeden wspólny grób,
To kraj, gdzie nie ma Boga,
To Birkenau!

Piotr Osóbka

POMNIK JULIUSZA SŁOWACKIEGO W ŻEGIESTOWIE-ZDROJU

W 2009 roku mija 200 lat od narodzin Juliusza Słowackiego oraz 160 lat od jego śmierci. Obok Mickiewicza, Krasińskiego (czy – dla niektórych – Norwida), Słowacki uważany jest za jednego z wieszczów narodowych.



Juliusz Słowacki herbu Leliwa; ur. 4 września 1809 r. w Krzemieńcu, zm. 3 kwietnia 1849 r. w Paryżu.
Medalion z pomnika w Żegiestowie

Niechęć paryskiego środowiska emigracyjnego po wydaniu młodzieńczych utworów Słowackiego na wiele lat określiła negatywny odbiór jego poezji. Do braku popularności za życia przyczyniła się także reakcja poety na encyklikę Grzegorza XVI *Cum primum*, traktującą o cywilnym posłuszeństwie wobec zaborców i potępiającą powstanie listopadowe. Słowacki dał temu wyraz w *Kordianie*, gdzie pojawia się papież nakazujący Polakom uległość wobec caratu.

Twórczość Słowackiego, jednego z najwybitniejszych poetów doby romantyzmu, choć przez jego współczesnych nieuznawana, wywarła jednak ogromny wpływ na rozwój polskiej literatury i myśli niepodległościowej. Uczestnicy późniejszych ruchów niepodległościowych rzucili myśl sprowadzenia prochów poety do kraju i umieszczenia ich na Wawelu.

W roku 1900 zawiązał się w Krakowie komitet, złożony głównie ze studentów, pod przewodnictwem prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Odon Bujwida. Komitet udał się do biskupa krakowskiego, kardynała Jana Puzyny, chcąc uzyskać zgodę na złożenie zwłok Słowackiego w Katedrze Wawelskiej. Wobec jego zdecydowanej odmowy sprawa sprowadzenia ciała poety utknęła, ale podjęta akcja przypomniała narodowi, że należy przywrócić pamięć o wieszczu.



Pomnik ku czci Juliusza Słowackiego na deptaku w Żegiestowie-Zdroju
(maj 2009 r.)

Słowacki został pochowany w Paryżu na Cmentarzu Montmartre; spoczywał tam do 14 czerwca 1927 roku. Wtedy to szczątki poety z nakazu marszałka Józefa Piłsudskiego zostały ekshumowane i przewiezione do kraju. Piłsudski wydał po prostu polecenie służbowe pochowania „Króla-Ducha” na wawelskim wzgórzu. Jego trumna płynęła w górę Wisły z Gdańska do Krakowa na pokładzie statku „Mickiewicz”, który zatrzymywał się w licznych portach rzecznych, gdzie miejscowa ludność składała hołd prochom wieszca. 28 czerwca 1927 roku na dziedzińcu zamku na Wawelu odbyła się uroczysta ceremonia pogrzebowa. Na jej zakończenie Józef Piłsudski, dla którego Słowacki był poetą ulubionym, wypowiedział wielokrotnie cytowane słowa:

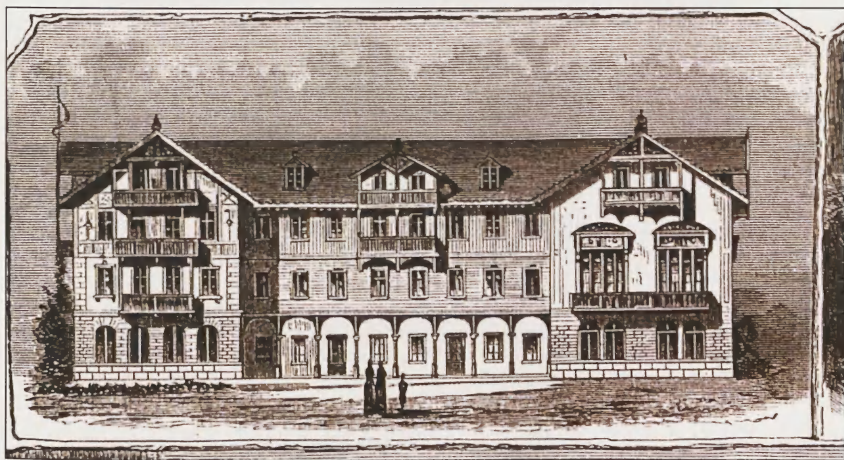
W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty królewskiej, bo królom był równy.

Tak więc prochy Słowackiego spoczęły obok Adama Mickiewicza w Krypcie Wieszczów Narodowych w Katedrze na Wawelu. Odnowiony grób poety, zaprojektowany przez francuskiego artystę Charles'a Pétinaud-Dubos, można nadal oglądać w Paryżu na Cmentarzu Montmartre.

W roku 1909, w stulecie urodzin Juliusza Słowackiego, odbyły się liczne uroczystości – rocznica zmobilizowała społeczeństwo do organizowania specjalnych akademii i wieczorków. W Żegiestowie uroczystość ku czci Słowackiego połączona została z odsłonięciem tablicy ufundowanej przez kuracjuszek – „kobiety polskie” – w parku zdrojowym. Był to prawdopodobnie drugi pomnik wzniesiony ku czci genialnego wieszcza. Pierwszy wystawił Słowackiemu w 1899 roku, w swoim parku w Miłosławiu, znany na gruncie wielkopolskim mecenas sztuki, Józef Kościelski. W okresie okupacji władze hitlerowskie nakazały rozbórkę tego pomnika. Zdemontowane popiersie poety, przechowane w piwnicy spichlerza w Bugaju, w 1952 roku wróciło na swoje miejsce.

Wyboru lokalizacji w Żegiestowie dokonano w okresie, gdy nie było jeszcze Domu Zdrojowego, zaprojektowanego przez prof. Adolfa Szyszko-Bohusza, a droga przebiegała inaczej. Po wybudowaniu Domu Zdrojowego pomnik pozostał nadal wysoko w lesie, w miejscu trudno dostępnym, w związku z tym był rzadko odwiedzany. Dzięki temu przetrwał okupację hitlerowską. W końcu XX wieku w Wierchomli wykonano nowy postument i pomnik został przeniesiony na deptak przed Domem Zdrojowym. Obecnie wymaga pilnej konserwacji i opieki.

Niestety Źródło coraz bardziej zarasta krzakami; można tam rozmawiać jedynie z duchami o wspaniałej przeszłości tego Uzdrowiska.



Rycina „ŻEGESTÓW Zakład leczniczy”, wykonana w technice drzeworytu sztorcowego przez Anatola Ciechomskiego, opublikowana w „Tygodniku Powszechnym” nr 32 z 7 sierpnia 1881 roku. Przedstawia nieistniejący już stary Dom Zdrojowy w Żegiestowie, zbudowany przez Karola Medveckiego w rejonie dzisiejszej pijalni „Anna”

*Elżbieta Podgórnay***GUMA MYSZKA**

Kupiłam ją w kiosku Ruchu.
Małą, szarą, mięciutką gumkę Myszkę.
Z papierusów wspomnień niechcianych
Wymazała kleksy, kulfony i błędy,
Zostawiając luki do wypełnienia.

Długo czekały puste miejsca
Aż w innym sklepiu kupiłam atrament,
Zapełniając je kolorowymi rysunkami,
Kaligrafią przyszłych wydarzeń
I kwiecistym stylem zielonych nadziei.

Ale Myszka znalazła nowe błędy.
Złą gramatykę upływających chwil,
Fałszywą stylistykę zdarzeń,
I nawet wyszukała błędy
W ortografii naszego szczęścia.

Teraz, chociaż gumek w kioskach do woli,
I każda potrafi usunąć wszystkie chochliki
Czatujące za rogiem trwania,
Nie kupuję ich więcej, bo wszystko poprawiają
Za późno...

Jan Grudnicki

POŁUDNIOWI SĄSIEDZI W ŚWIADOMOŚCI MIESZKAŃCÓW PÓŁNOCNYCH STOKÓW KARPAT

Wstęp

Babka moja z Nowickich (ur. w 1883 r.) pochodziła z Rymanowa. Ojciec jej, a mój pradziadek Jan, był budowniczym kościołów. Przy gorszej koniunkturze w ówczesnej Galicji prowadził liczne budowy po południowej stronie Karpat. Pod koniec swego życia, w latach 60. XX wieku, wspominając odległe lata swej młodości spędzone w Rymanowie, Babka opowiadała o późnojesiennych powrotach budowlanej ekipy z Węgier po skończonych pracach. Wtaczały się wówczas w uliczki Rymanowa liczne wozy ładowne olbrzymimi beczkami węgierskiego wina i workami orzechów. Posługiwanie się owymi beczkami wcale nie było łatwe, wymagało stosownych umiejętności i doświadczenia, zaś narzędziem nieodzownym był tu drewniany kurek, który wbijało się w miejsce szpuntu.



Drewniany kurek, wbijany w miejsce szpuntu

Snując opowiadania o owych zamierzonych czasach, Babka używała dla określenia miejsc pracy pradziadka wyłącznie terminów „Węgry”, dla obszaru leżącego na południe od Koszyc, i „Górne Węgry” – dla terenów położonych między Koszycami a grzbietem Karpat. A miało to miejsce w sytuacji, kiedy od dawna południowe stoki Karpat podlegały innej administracji. W dwudziestoleciu międzywojennym omawianymi

terenami zarządzała Czechosłowacja, w latach II Wojny Światowej funkcjonowało tam faszystowskie państwo słowackie, zaś później schedę po nim przejęła Czechosłowacka Republika Socjalistyczna. Ideą badań, jakie prowadziłem, było uzyskanie informacji, na ile Polacy zachowali świadomość istnienia królestwa Węgier i krajów korony św. Stefana oraz świadomość tego, z kim ich łączy lub od kogo oddziela rubież karpacka.

Czas i obszar badań

Najważniejszą przesłanką wyboru terenów badań był możliwie niewielki stopień migracji ludności, poczynając od zakończenia I Wojny Światowej aż po dzień dzisiejszy, przy czym jako niemającą istotniejszego znaczenia uznałem jedynie migrację ludności wiejskiej z okolicznych wiosek do pobliskich miasteczek w latach 1945–1980, nie przenosiła ona bowiem poza obszar badań substancji świadomościowych.

Terenem badań były obszary miejskie i podmiejskie oraz lokalne skupiska ludności położone na osi Sanok – Rymanów – Krosno – Jedlicze – Jasło – Biecz – Gorlice – Grybów – Nowy Sącz – Stary Sącz – Krościenko oraz na dwóch osiach pobocznych skierowanych ku północy: Jasło – Frysztak – Strzyżów – Czudec – Rzeszów oraz Grybów – Bobowa – Ciężkowice – Tarnów.

Z obszaru badań wykluczyłem tereny dużych migracji ludności po roku 1945 (wyjazdy Rusinów) i tereny leżące bezpośrednio przy obecnej południowej granicy państwa.

Badania prowadziłem w latach 2003–2008.

Respondenci i metoda badań

Respondentami byli ludzie dorośli. Z grona tego wykluczyłem osoby pełniące funkcje oficjalne w siedzibach ich urzędów oraz osoby mogące mieć dobre rozeznanie historyczne (np. studentów i nauczycieli historii, osoby zajmujące się historią w sposób amatorski i im podobne).

Respondenci podzieleni zostali według wieku na grupy około 20–30 lat, około 30–50 lat oraz około 50 lat i starsze. Nie dokonywałem podziału na mężczyzn i kobiety. Z uwagi na trudności w ustaleniu rzeczywistego wykształcenia respondentów, kategoria wykształcenia nie została uwzględniona.

Metodą badania była rozmowa. Wiek respondentów ustalałem w oparciu o konkretne okoliczności wynikłe podczas rozmowy (czas ukończenia szkoły lub studiów, długość pracy w danym zakładzie i im podobne), zatem w sposób przybliżony.

Podczas rozmowy zadawałem następujące pytania:

a) z kim graniczymy na południu (pytanie otwarte, odpowiedź na to pytanie była jednocześnie pierwszą i naturalną reakcją badanego);

b) z jakim państwem graniczymy na południu (pytanie zadane bezpośrednio po pytaniu pierwszym, traktowane jako dopełnienie odpowiedzi na pytanie pierwsze, w istocie badające, czy zachodzi sprzeczność w postrzeganiu podmiotu położonego po południowej stronie Karpat);

c) kto był ostatnim władcą monarchii austro-węgierskiej przed uzyskaniem przez Polskę niepodległości w roku 1918 (pytanie odnoszące opinię respondentów w sprawie

południowego sąsiedztwa do elementarnej wiedzy historycznej; odpowiadając na to pytanie respondenci zazwyczaj wyrażali swój obecny stosunek do dawnego zaborcy);

d) jaki przedmiot jest symbolem Węgrów i państwa węgierskiego (pytanie pozwalające ocenić elementarną wiedzę respondentów, będące probierzem podstawowej orientacji w stosunkach polsko-węgierskich).

Metoda rozmowy pozwalała też uzyskać informacje o odnoszeniu się respondentów do wskazywanych organizmów państwowych i narodowości.

Wyniki badań

Uzyskałem odpowiedzi od 1450 respondentów. Odpowiedzi na pytanie pierwsze „z kim graniczymy na południu ?” (w istocie otwarte) ograniczyły się do kategorii: „Czechy”, „Czechosłowacja”, „Węgry”, „Słowacja”, „Państwo Słowackie” (Slovenský štát). Pozwoliły one wyodrębnić obszary o istotnie odmiennej strukturze odpowiedzi.

Te obszary to:

- Sanok – Krosno – Jasło
- Biecz – Gorlice
- Bobowa – Ciężkowice – Grybów – Nowy Sącz – Stary Sącz – Krościenko
- Tuchów – Tarnów
- Frysztak – Strzyżów – Czudec – Rzeszów

Na pytanie to respondenci odpowiedzieli następująco:

Obszar	Ilość odpowiedzi	„Czechy” „Czechosłowacja”	„Węgry” „Węgrzy”	„Słowacja” „Słowacy”	„Państwo Słowackie”
Sanok – Krosno – Jasło	438	206 – 47%	111 – 25%	99 – 23%	22 – 5%
Biecz – Gorlice	206	24 – 12%	83 – 40%	97 – 47%	2 – 1%
Bobowa – Grybów – Nowy Sącz – Krościenko	485	71 – 15%	189 – 39%	186 – 38%	39 – 8%
Tarnów	63	5 – 8%	44 – 70%	14 – 22%	–
Frysztak – Strzyżów – Rzeszów	258	183 – 71%	16 – 6%	59 – 23%	–
Razem	1450	489 – 34%	443 – 31%	455 – 31%	63 – 4 %

Respondenci widzieli więc za karpacką rubieżą najczęściej (34%) „Czechy” lub „Czechosłowację”, co tłumaczyć można stosunkowo długim okresem funkcjonowania Czechosłowacji w latach 1918–1938 i 1945–1992 oraz dominującą pozycją Czechów w tym państwie. Obecny byt państwowy „Słowacja” zaledwie dorównuje (31%) pozostającemu w świadomości respondentów sąsiedztwu narodu i państwa węgierskiego (31%).

W osi równoległej do granicy zaznacza się obecność świadomości „Slovenskeho štátu” (4%) ze zdecydowanie negatywnymi konotacjami z okresu II Wojny Światowej (sojusz z hitlerowskimi Niemcami, udział w agresji na Polskę w roku 1939). Świadomości tej brak w bardziej oddalonych obszarach Rzeszowa i Tarnowa.

Obszary bardziej oddalone od głównej osi badań różnią się istotnie: w okolicach Tarnowa świadomość istnienia i sąsiedztwa narodu węgierskiego (70%) stymulowana jest zapewne, i to trwale, obecnością w tym mieście prochów Józefa Bema; w Rzeszowie odmiennie, zdaje się trwać pasywność umysłowa, będąca pozostałością systemu komunistycznego, sprawiająca, że odniesieniem dominującym pozostają „Czechy” lub „Czechosłowacja” (71%). Ludność, przeniesiona do miasta z sąsiednich wniosek w czasach komunistycznej „prosperity” tego regionu, nie znajduje odniesienia ani w historii (6%) ani we współczesności (23%).

Miejscem szczególnym jest Stary Sącz, w którym aż 72 % respondentów wskazało sąsiedztwo węgierskie. W miasteczku obecny jest trwale kult św. Kingi z Arpadów, księżnej krakowskiej i sandomierskiej, której prochy spoczywają w tamtejszym kościele klasztornym Panien Klarysek, co może mieć znaczący wpływ na świadomość historyczną mieszkańców.

Rozkład odpowiedzi według wieku respondentów przedstawia się następująco:

Wiek	Ilość odpowiedzi	„Czechy” „Czechosłowacja”	„Węgry” „Węgrzy”	„Słowacja” „Słowacy”	„Państwo Słowackie”
20-30	331	104 – 32%	150 – 45%	77 – 23%	–
30-50	553	123 – 22%	120 – 22%	310 – 56%	–
50+	566	262 – 46%	173 – 31%	68 – 12%	63 – 11%
Razem	1450	489 – 34%	443 – 31%	455 – 31%	63 – 4 %

Z upływem czasu zanika świadomość sąsiedztwa z „Czechami” lub „Czechosłowacją”, a liczniejszy wybór tej kategorii przez najmłodszą grupę wiekową tłumaczyć można przypuszczalnie powielaniem stereotypu zachowywanego przez osoby starsze. Świadomość istnienia „Slovenskeho štátu” (z negatywnymi konotacjami) uwidacznia się tylko w starszym pokoleniu. W obrębie najmłodszej grupy wiekowej wyraźnie zaznacza się opcja węgierska, co może wskazywać na rosnącą świadomość historyczną młodszego pokolenia. Sąsiedztwo ze Słowacją wskazuje najliczniej średnia grupa wiekowa (68%), a więc respondenci, których inicjacja społeczna przypadała na lata 1974–1994.

W obrębie najstarszej grupy wiekowej dominuje świadomość sąsiedztwa z „Czechami” i „Czechosłowacją”, zaś sąsiedztwo ze „Słowacją” jest wyraźnie odróżniane od sąsiedztwa ze „Slovenským štátom”.

Odpowiedzi na pytanie „z jakim państwem graniczymy na południu?” wskazują na istotne rozbieżności w stosunku do odpowiedzi udzielonych na pytanie poprzednie:

Obszar	Ilość odpowiedzi	„Czechy” „Czechosłowacja”	„Węgry” „Węgrzy”	„Słowacja” „Słowacy”	„Państwo Słowackie”
Sanok – Krosno – Jasło	438	306 – 70%	11 – 2%	121 – 28%	–
Biecz – Gorlice	206	94 – 46%	13 – 6%	99 – 48%	–
Bobowa – Grybów – Nowy Sącz – Krościenko	485	202 – 42%	2 – 0 %	246 – 51%	35 – 7%
Tarnów	63	15 – 24%	1 – 1%	34 – 54%	13 – 21%
Frysztak – Strzyżów – Rzeszów	258	180 – 70%	–	78 – 30%	–
Razem	1450	797 – 55%	27 – 2%	578 – 40%	48 – 3 %

Zwraca uwagę świadomość trwałości państwowości „Czech” i „Czechosłowacji”. Przypuszczalnie można to wiązać z faktem, że na terenie Słowacji większość znaczących stanowisk z braku kwalifikowanych kadr słowackich zajmowali przez wiele lat Czesi, a zatem funkcjonowanie państwa na terenach Słowacji mogło być utożsamiane z funkcjonowaniem Czechów. Fakt istnienia od roku 1993 samodzielnego państwa Słowacji dostrzega tylko 40 % respondentów. Ujawnia się również negatywne odniesienie do „Slovenskeho štátu”, wyraźnie widoczne na terenach mających bliższe odniesienie do Węgrów. Pomimo przystąpienia Słowacji do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku, żaden z respondentów nie odniósł się do tego faktu.

Odpowiedzi na pytanie: „kto był ostatnim władcą monarchii austro-węgierskiej przed uzyskaniem przez Polskę niepodległości w roku 1918” mogą być miarą świadomości historycznej ludzi zamieszkających na terenie dawnego zaboru austriackiego. Zwraca uwagę utrzymująca się popularność cesarza Franciszka Józefa I, pomimo upływu z górą czterdziestu lat od chwili jego śmierci. Ostatni zaś władca – Karol I – panował tak krótko i w czasach wojennego zamieszania, że pamięć o nim właściwie już się zatarła.

Obszar	Ilość odpowiedzi	Karol I (17.VIII.1887 – 1.IV.1922)	Franciszek Józef I (18.VIII.1830 – 21.XI.1916)	Nie wiem
Sanok – Krosno – Jasło	398	–	245	153
Biecz – Gorlice	184	–	133	51
Bobowa – Grybów – Nowy Sącz – Krościenko	466	7	308	151
Tarnów	63	1	52	10
Frysztak – Strzyżów – Rzeszów	242	–	134	108
Razem	1353	8 – 1%	872 – 64%	473 – 35%

Odpowiedzi na pytanie: „**jaki przedmiot jest symbolem Węgrów i państwa węgierskiego**” mogą dowodzić nie tylko bardzo nikłej wiedzy o naszych historycznych sąsiadach z Południa, ale również i tego, że pamięć sąsiedztwa z Węgrami nie opiera się na skonkretyzowanej wiedzy, a raczej na wielowiekowym doświadczeniu polskiej społeczności.

Obszar	Ilość odpowiedzi	Korona Św. Stefana	Nie wiem
Sanok – Krosno – Jasło	308	14	294
Biecz – Gorlice	115	2	113
Bobowa – Grybów – Nowy Sącz – Krościenko	395	28	367
Tarnów	60	11	49
Frysztak – Strzyżów – Rzeszów	230	7	223
Razem	1 108	62 – 6 %	1 046 – 94%

■ Republika Czechosłowacka funkcjonowała od 28.X.1918–31.XII.1993 r., z przerwą w latach II Wojny Światowej, kiedy została podzielona na Pierwszą Republikę Słowacką (Slovenský štát) i Protektorat Czech i Moraw podległy Rzeszy Niemieckiej. Granice Republiki Czechosłowackiej zostały określone Traktatem Wersalskim (1919 r.), w Saint-Germain (1919 r.) i w Trianon (1920 r.).

■ Pierwsza Republika Słowacka (Slovenský štát) funkcjonowała od 14.III.1938–5.IV.1945 r., jako marionetkowe państewko faszystowskie, utworzone z poparciem III Rzeszy po rozbiórce Czechosłowacji. Państwo to uczestniczyło w agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku.

■ Franciszek Józef I (18.VIII.1830–21.XI.1916 r.) – cesarz Austrii od 1848, król Węgier od 1867 roku.

■ Karol I (17.VIII.1887–1.IV.1922 r.) – ostatni władca monarchii austro-węgierskiej. Abdykował 11.XI.1918 r., opuścił kraj, internowany na Maderze.

Od redakcji:

Autor jest uznanym ekspertem wielkich podmiotów gospodarczych w dziedzinie inwestycji technicznych i ubezpieczeń. Mieszka w Krynicy.

Jan Wnęk

PRZESZŁOŚĆ MUSZYNY W ŚWIETLE PUBLIKACJI HELENY NUZIKOWSKIEJ *BISKUPIE MIASTECZKO*

W wieku XIX zaczęto w znacznie większym stopniu niż dotychczas badać przeszłość Sądeckizny. Poznanie naukowe tego obszaru rozpoczęło się stosunkowo późno. W Galicji – w porównaniu z państwami zachodnioeuropejskimi – postęp następował bardzo powoli. Brak było intensywniejszego rozwoju życia umysłowego i kulturalnego, panowało zacofanie. Pewne ożywienie na polu intelektualnym przyniosły czasy romantyzmu. W tej właśnie epoce, przepełnionej historyzmem, dokonano odkrycia zapomnianej i odosobnionej ziemi sądeckiej. Odwiedziło ją wówczas wiele wybitnych postaci, jak Seweryn Goszczyński, Oskar Kolberg, Józef Łepkowski, Żegota Pauli, Wincenty Pol, Maciej Bogusz Stęczyński. Oni to wprowadzili Sądeckiznę do świadomości historycznej polskiego społeczeństwa. Podróżników fascynowało piękno przyrody, tajemniczość oraz egzotyka tego zakątka Galicji. Były to wartości typowe dla romantyzmu¹. Również w okresie pozytywizmu starano się odsłonić wydarzenia z przeszłości, uważano, iż jedyną prawdziwą wiedzą jest wiedza naukowa. W badaniach dążono do pełnego poznania i ustalenia faktów. Pojawiają się wówczas coraz częściej nie tylko opisy historyczne, ale i krajoznawcze. Popularyzowano przyrodę oraz kulturę. Dotyczy to przede wszystkim miejscowości uzdrowiskowych, mających odpowiednie walory przyrodnicze i zasoby naturalne, jak na przykład wody mineralne, borowiny.

Studia nad przeszłością omawianego regionu kontynuowano w pierwszych dekadach XX stulecia. Część publikacji z pogranicza historii i krajoznawstwa dotyczyła Muszyny, a ściślej obszaru tzw. kresu muszyńskiego, należącego w przeszłości do biskupów krakowskich². Jedną z tego typu prac była rozprawka Heleny Nuzikowskiej *Biskupie miasteczko*, ogłoszona w cyklu artykułów na kartach „Ziemi” z 1913 roku. Ów periodyk, ukazujący się w Warszawie, był organem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Odegrał bardzo istotną rolę w dziejach polskiego krajoznawstwa³. Szkic Nuzikowskiej zawierał bogate

¹ S. Węglarz, *Muszyna i jej okolice w relacjach romantycznych wędrowców*, „Almanach Muszyny”, 2000, s. 178–181; *Romantyczne wędrówki po Galicji*, wybór, oprac. i przedm. A. Zieliński, Wrocław 1987.

² Zob. F. Piekosiński, *Akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego 1647–1765*, „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki”, t. XI, Kraków 1889; J. F. Tryszczyło, *Muszyna w powiecie nowosądeckim*, Kołomyja 1906; W. Bębynek, *Starostwo Muszyńskie. Własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914; T. Modelski, *Prawo kreskie w państwie muszyńskim i lubowelskim*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera*, t. 2, Lwów 1925; E. Jezierski, *Muszyna*, „Ziemia”, 1928.

³ W. A. Wójcik, „Ziemia”. *Zarys dziejów pisma*, [w:] K. Polak, H. Polakowa, W. A. Wójcik, „Ziemia” 1910–1950. *Bibliografia zawartości*, Warszawa 1997, s. XI–XXI.

informacje nie tylko o dziejach Muszyny, ale także i o jej współczesności. Należy jednak podkreślić, iż obecnie jego wartość znacznie zmalala. Od chwili ukazania się artykułu upłynęło niemal 100 lat. W przeciągu tego czasu dokonano wielu nowych ustaleń na temat przeszłości Muszyny. Trzeba także zaznaczyć, iż Nuzikowska niezbyt dobrze była zorientowana w opisywanych przez siebie wydarzeniach z przeszłości. Nie ustrzegła się błędów faktograficznych. Wydaje się, iż współcześnie najbardziej cenne są te fragmenty pracy autorki, które traktują o etnografii.

Za motto rozprawki posłużył autorce urywek z miejscowej piosenki ludowej:

*Muszyna miasteczko leży przy Popradzie,
Pomiędzy górami swe łożysko kładzie.
A tam dalej jest kościół Józefa świętego,
Załuski, Trzebicki fundatorzy jego.
A za tym kościołem cmentarz poświęcany,
Zaś na górze Matnik [Malnik] jest krzyż malowany⁴.*

Swą opowieść o Muszynie rozpoczęła Nuzikowska od stwierdzenia, że miejscowość ta zatracą powoli swój dawny charakter, nic nie przypomina dawnego, intensywnego w niej życia. Z miejscowego rynku znikają stare szczytowe domy o pięknie rzeźbionych przyczółkach, zniszczeniu uległ zamek⁵ na pobliskiej górze. Po wyrażeniu swego ubolewania z takiego stanu rzeczy, przytacza autorka wydarzenia z najdawniejszej przeszłości Muszyny, podkreślając, iż w dyplomie Andrzeja, króla węgierskiego, zawarta jest wzmianka o zamku muszyńskim z okazji nadania prawa poboru cła jednemu z dworzan. Źródło to pozwala autorce wysnuć wniosek, iż już w początkach XIII wieku musiał w Muszynie istnieć gród, który z biegiem lat przeistoczył się w miasteczko⁶. W jej ocenie nie ma pewności, kto był założycielem grodu. Jedno z podań bowiem przypisuje jego założenie Węgrom, a z kolei Maciej Bogusz Stęczyński⁷ w swym utworze *Okolice Galicji* z roku 1847 przekazuje informacje o rycerzu Palochu, który miał być założycielem muszyńskiego zamku. Również miejscowe podanie traktuje o założeniu miasta:

(...) niegdyś przed laty uciekał tędy ku granicy węgierskiej przed srogim nieprzyjacielem „król” Muskata. Schronił się na zamek, gdzie mieszkali ludzie tak wielcy, że gdy np. jeden mężczyzna stanął na górze Matnik [Malnik] a drugi na przeciwległej Kodziejówce [dziś: Koziejówka],

⁴ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. I, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 41, s. 665.

⁵ Na temat zamku zob. W. Kmietowicz, *Muszyński zamek: prawda i legenda*, „Almanach Muszyny” 1991, s. 5–6.

⁶ O rozważaniach nad osadnictwem rejonu Muszyny zob. m.in.: A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeckczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961; K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności w Sądeckczyźnie w XV wieku*, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie”, R. VII/VIII: 1961/1962; H. Stamiński, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeckczyzny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, t. 6, 1965; M. Barański, *Dominium sądeckie: od księzęcego okręgu grodowego do majątku klasztoru klarysek sądeckich*, Warszawa 1992; F. Kiryk, *Miasta kresu muszyńskiego w okresie przedrozbiorowych*, „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R. 4/5: 1987, s. 7–34.

⁷ Zob. R. Kruk, *Stęczyński w Muszynie*, „Almanach Muszyny”, 1997, s. 80–86.

wzajemnie mogliby sobie podać ręce, mówili zaś tak dobrze po łacinie jak sam biskup. Król upodobał sobie to miejsce i u stóp zamku założył miasteczko. Nazwał go zaś „Muszyną” od tego „musu”, który go tu zatrzymał⁸.

Twórczyni studium w owych tradycyjnych nazwach zamku i miasta dopatrywała się związków z nazwami i wydarzeniami, które istotnie miały miejsce w przeszłości. Wyjaśniała, że Pollach i Paloch to przekręcone nazwisko von Ploche, właścicieli sąsiedniej Paloczy (Pławca), a Muskata, to znany biskup krakowski⁹, właściciel Muszyny, który schronił się w niej prawdopodobnie po zatargu z Władysławem Łokietkiem. Autorka powoływała się również na ustalenia zasłużonego badacza dziejów Sądecczyzny – Szczęsnego Morawskiego¹⁰, który w dziele *Sądecczyzna* z roku 1863, stwierdził, że gród muszyński wystawili Berrawiccy [u Morawskiego: Berzewiccy], herbu Tatry. Dodała także, że w *Pamiętnikach dziejowych Polski*, ogłoszonych przez Franciszka Piekosińskiego, znajduje się dokument, z którego wynika, że w roku 1288 Muszyna stanowiła włość Wysza, scholastyka krakowskiego, który nadał ją następnie – za zgodą księcia Leszka Czarnego – biskupstwu krakowskiemu. W połowie XIV wieku Muszyna stanowiła własność króla polskiego, który ją prawdopodobnie skonfiskował Janowi Muskacie¹¹. W roku 1391 król polski Władysław Jagiełło przekazał miasto Janowi, biskupowi krakowskiemu, i odtąd pozostawało ono pod zarządem biskupim. Określono wówczas dokładnie obszar klucza muszyńskiego. Siegał on od wsi Łomnicy aż po źródła rzeki Kamienicy i wieś Florynkę. W skład klucza wchodziło także Miastko. Na przestrzeni lat – kontynuuje autorka – wskutek działań wojennych w Rzeczypospolitej Muszynę dotykało wiele nieszczęść. W 1410 roku Ścibor, sądeczanin pozostający w służbie węgierskiej, z rozkazu cesarza Zygmunta Luksemburczyka dokonał zniszczeń w Sądecczyźnie, w tym m.in. w Muszynie. Kilkadziesiąt lat później, za czasów Kazimierza Jagiellończyka Maciej Korwin zniszczył zamek muszyński. Trwogę na miasteczko rzuciły walki podczas potopu szwedzkiego i bunt Aleksandra Kostki Napierskiego na Podhalu. Na szczęście dla Muszyny nie doszło wówczas do naruszenia jej granic. W 1769 roku do Muszyny zawitali konfederaci barscy pod wodzą Kazimierza Pułaskiego¹². Zasadnicza zmiana w funkcjonowaniu miasta nastąpiła w 1772 roku¹³, kiedy w wyniku rozbiorów dostało się ono pod panowanie austriackie¹⁴.

W omawianym studium znalazły się interesujące informacje o klęskach elementarnych, jakie nękały Muszynę. W przeszłości owo miasto nawiedzały powodzie. Twórczyni rozprawki przytacza opis powodzi, która miała miejsce w tym regionie w 1813 roku.

⁸ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. I, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 41, s. 666.

⁹ Por. T. Pietras, *Biskup krakowski Jan Muskata o dzieje Muszyny*, „Almanach Muszyny”, 2002, s.12–18.

¹⁰ H. Barycz, *Zbiór ocalałych resztek listów do Szczęsnego Morawskiego z lat 1852–1897*, „Rocznik Sądecki”, t. 1, 1949; idem, *Szczęśny Morawski*, [w:] *Portrety Ossolińskie. Antologia wspomnień*. Wybrał, opracował i biogramami zaopatrzył E. Adamczyk, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992.

¹¹ Por.: F. Kyrk, *Miasta ziemi sądeckiej w XII – XVI wieku*, „Rocznik Sądecki”, t. 35, 2007, s. 74–75.

¹² Por. K. Przyboś, *Konfederacja barska w Sądeckiem*, „Almanach Muszyny”, 1994, s.21–25.

¹³ Por. K. Tymbarski, *Zarys dziejów gospodarczo-społecznych Muszyny w czasach galicyjskich (1770–1918)*, „Rocznik Sądecki”, t. 17, 1982, s. 47–70.

¹⁴ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. I, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 41, s. 667.

Uwiecznił ją piórem ówczesny burmistrz miasta – Jan Pawłowski. Opisał nie tylko powódź, ale i pojawiającą się wówczas kometa (świecącą od 1811 r.), którą uważał za źródło całego nieszczęścia. Nuzikowska cytuje tekst owego źródła historycznego:

Gwiazda, którą nazywają kometa. Ta zaczęła świecić, czyli wschodziła w miesiącu wrześniu 1811 r. (pisze o niej w książce czeskiej zwanej Lucydar, że ta tylko wtenczas się pokaże, kiedy ma się stać przemiana w którym królestwie, albo co dziwnego ma stać się na świecie). Wieczór wychodziła nad dolinę Dziurbielową czyli od Złockiego, a rano pokazywała się od wychodu słońca i szła pomiędzy inne gwiazdy coraz wyżej. Na zakończenie swoje wysła wieczór, jak słońce świeci w lecie na południe, tam zakończyła bieg swój. A wieczór promienie pokazywała od zachodu a rano od wychodu. Gdy kto będzie żył na świecie, a gdyby się pokazała ta kometa, tedy niech ludzie zawczasu majestat Boski błagają, aby Pan Bóg karę odmienił, ponieważ w r. 1813 (była) powódź z dopuszczenia Pana Boga dnia 26 tj. po św. Bartłomieju, którego w tym roku przypadało w poniedziałek, kiedy deszcz zaczął lać i lało bez wtorek do środy, we środę ze wszystkich gór woda spod ziemi buchała. Najpierw zabrała z kamieńców domy z ludźmi, których w liczbie 22 tak młodych jak i starych z budynkami zabrała i z bydłem. Poprad od brzegu do brzegu również zalała i ze zbożem zabrała. Muszynka zaś, wzięwszy od drogi Powroźnickiej również wszystkie ze zbożem zabrała. Przy kościele stała wikaria za drogą, i domy dwa pod wikarią – te woda zabrała (...). Wielmożny Imci Pan prefekt¹⁵, natenczas będący Martinus Krug, ze wszystkim wyprowadził się, i kancelaria do miejskiej kancelarii przeprowadzona była (...). Ogrody, powziawszy od jaru młyńskiego, Muszynka wszystkie i ze sadami i stodołami poza domy zabrała...¹⁶.

Autorka podkreśla, że z relacji ludzi starszej generacji wynika, że powódzie w tym regionie były zjawiskiem częstym.

W swej publikacji Nuzikowska skupiła się nie tylko na podaniu wiadomości o wydarzeniach, z powodu których wiele ucierpiała miejscowa ludność, ale również o jej chwilach radosnych, wierzeniach i obrzędach. Według niej Muszyna jest miastem zamieszkiwanym przez społeczność pozytywnie nastawioną do otaczającej ją rzeczywistości. Malownicza jest przyroda tego regionu. Wzdłuż brzegów Popradu występują liczne źródła, „jak żywe pulsy gór, lub wesołym skokiem spadają z ołtarzowych kamieni skał młodzieńcze wodospady”. Miejscowa ludność wierzy, iż istnieją bóstwa leśne, które uczą ludzi „rozkoszy życia”. Jest również przekonana, że:

W księżycowe noce migoczą na rzece srebrne wrzeciona świtezianek. Białe dłonie snują smugi księżycowego światła, szerokim brzegiem zwijają się wrzeciona, a podwodna wieczornica szumi i gada niestrudzoną falą:

*„Jaka była panna młoda?
Źródlana woda.
Jakie były jej družeczki?
Wody rybeczki.
Jacy byli jej družbowie?
Wody rybowie”¹⁷.*

¹⁵ Zarządca kameralny z ramienia rządu austriackiego.

¹⁶ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. II, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 42, s. 688.

¹⁷ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. II, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 42, s. 689.

Inni znowu wierzą, że nocą nad wodami rzek pieluchy piorą mamuny¹⁸ – istoty z mitologii słowiańskiej (mieszkały w lasach i były porośnięte rudym włosiem na całym ciele). Twierdzono, iż są one wrogo nastawione do ludności, porywają dzieci z kołyszek, a na ich miejsce zostawiają swoje. Takiej zamiany nie pozna matka. Stanie się to dopiero wówczas, kiedy dziecko podrośnie i zacznie zachowywać się zupełnie inaczej niż jego rówieśnicy (m.in. uciekać do lasu). Wtedy jedynym sposobem, aby odzyskać porwane przez mamunę dziecko, jest bicie podrzutka tak, by krzyczał. Wówczas mamuna przybędzie mu na pomoc i zwróci matce zabrane dziecko¹⁹.

W trzeciej części swego opracowania omawia autorka znaczenie rzeki Poprad dla handlu z Węgrami. Podaje, że w przeszłości doliną Popradu jeżdżono na „Spiż do Lubowni”, a także do Koszyc po wino, owoce, zboże, bydło. Tą drogą wozili sądeczanie i muszynianie na jarmarki płótno własnego wyrobu, sukno, pieczywo, wędliny, wódkę, piwo, wino i miód. Węgierscy zaś kupcy komunikowali się tędy z Krakowem, gdzie kupowali korzenie, sukno, bławaty i podobne towary. Twórczyni studium przekazuje, że tradycje owej wymiany handlowej zachowały się do czasów współczesnych, gdyż muszyńscy mieszczanie udają się na Węgry po orzechy, morele, winogrona, śliwy, gruszki i jabłka, które następnie sprzedają na targach Sądeczyny oraz Podhala. Nie zakupują natomiast wina; upadł dawny zwyczaj gromadzenia tego trunku w muszyńskich piwnicach, którym wybitny poeta okresu renesansu – Jan Kochanowski – poświęcił jedną ze swoich pieśni:

O starosta na Muszynie!

*Ty się znasz dobrze na winie...*²⁰

Kolejną część swej rozprawki poświęciła Nuzikowska na przedstawienie zagadnień związanych z urbanizacją Muszyny, lokowanej na prawie magdeburskim. Wskazała, że ta miejscowość zachowała do czasów współczesnych typ tego rodzaju osady. Centralnym jej punktem był rynek, gdzie zamieszkiwał patrycjat. Wraz z upływem lat osada się rozrastała, co powodowało, iż powstawały domy poza miastem. Muszynianie nie mogli utrzymać się wyłącznie z rzemiosła i handlu, dlatego wyznaczono im małe działki gruntu, tzw. „ogrody”. Uprawiono na nich zboże, rośliny pastewne, sadzono niewielką ilość drzew owocowych²¹. Mieszkańcy Muszyny posiadali również łąki i działki lasów. Pragnąc użyźnić glebę, latem i jesienią grabiły kobiety po lasach tzw. proch, tj. igły z drzew razem z grudkami ziemi, zbierały mech, liście olszowe i zносиły je na pola. Plon z nich zwożono do stodół wołami lub końmi.

Z omawianej publikacji dowiadujemy się, że w Muszynie najokazalszymi budynkami były: kościół, zamek oraz ratusz. Wnętrze kościoła zdobiły obrazy św. Antoniego, św. Marii Magdaleny, Najświętszej Panny Królowej Polski. Autorka, pisząc o zamku muszyńskim, informuje, iż usytuowany jest on w południowej części miasta, na wznie-

¹⁸ Por. W. Kmietowicz, *Muszyńskie czarownice, mamuny, boginki*, „Almanach Muszyny”, 1993, s. 5–12

¹⁹ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. II, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 42, s. 689.

²⁰ Pełen tekst utworu Jana Kochanowskiego zob. „Almanach Muszyny” 1994, s. 27.

²¹ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. II, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 42, s. 689.

sieniu zwanym „Wolą górą”, a współcześnie „Basztą”. Niegdyś stanowił siedzibę starosty biskupiego, który posiadał władzę wojskową i administracyjną. Na zamku znajdowało się składowisko broni oraz amunicji, służył on także jako miejsce schronienia dla okolicznych mieszkańców, gdy ci byli zagrożeni napadem nieprzyjaciela. Od schyłku XVII wieku zamek zaczął podupadać²².

Wartościowe są informacje przekazane przez Nuzikowską o domach muszyńskich. Były one zbudowane z drewna, kryte gontem, zwrócone szczytową ścianą do ulicy, budynki sąsiadów nie stykały się ścianami ze sobą. Jako zwyczaj przyjęło się przybijanie podków do drzwi, gdyż uważano, iż przynosi to szczęście. Wierzono również, iż do starego domu nie należy dobudowywać nic nowego, gdyż to spowodzi śmierć na któregoś z domowników. Wnętrza muszyńskich domów urządzone były z prostotą. W pokoju gościnnym naprzeciw drzwi stała „kanapa”, przed nią stół. Przy bocznych ścianach znajdowały się wąskie łóżka, szafa oraz skrzynia. Poszczególne sprzęty malowano zwykle na jeden kolor. Wystrój wnętrz wzbogacały kwiaty stojące w doniczkach na oknach, jak: mirty, rozmaryny, geranium. Ważnym miejscem była kuchnia, w której znajdowała się nalepa z okapem, a także piec. Za nim dużo miejsca zajmował przypiecek. Pod ścianą stał stół, ławy, skrzynie i drewniana, do połowy oszklona szafa na naczynia, a także łóżka. W pokojach gościnnych podłoga, a także powała, były z desek. Raz do roku, przed Wielkanocą, bielono dom od wewnątrz i zewnątrz. Na strychu przetrzymywano siano i zboże. Autorka zwraca uwagę, że w domach muszyńskich mieszkała ludność rdzennie polska. Owa społeczność sąsiadująca z łemkowskimi wsiami wynosiła się ponad chłopów z tej nacji, zwąc ich „Rusnakami”. Twórczyni studium wskazuje, że mieszczanie muszyńscy mieli bardzo szerokie prawa, gdyż dekrety biskupie i królewskie zapewniały im: wolny wybór wójta, burmistrza, rajców i ławników (starosta biskupi zatwierdzał tylko ów wybór); prawo produkcji wódki, piwa oraz ich sprzedaż w pobliskich wsiach; prawo budowania kramów chlebnych i sklepów; wolność łowienia ryb; wolność handlu. Ich obowiązki, jak stawanie do obrony zamku, miasta i kościoła; obowiązek opłaty czynszu od ról; obowiązek przewozu wina biskupów do Nowego Sącza, były o wiele mniejsze niż powinności chłopów pańszczyźnianych. To wszystko sprawiało, iż mieszczanie z lekceważeniem traktowali inne stany²³.

Istotnym problemem poruszonym przez Nuzikowską jest kwestia różnych sporów i waśni pomiędzy mieszkańcami Muszyny. Najczęściej zawierali oni małżeństwa między sobą, stąd też byli ze sobą spokrewnieni, co jednak nie decydowało o ich przyjaznych relacjach, a wręcz przeciwnie, powodowało ostre zatargi. Autorka przebadła księgi sądu ławniczego w sprawach cywilnych, co pozwoliło jej wykazać, że wzajemne animozje między bliskimi nieraz krewnymi doprowadzały do procesów karnych, które kończyły się zazwyczaj torturami i wyrokiem śmierci. Przykładem tego może być proces z roku 1683 Semena Pioruńskiego, który został oskarżony przez brata o podpalenie i ucięcie języków koniom oraz wołom. Poddano go torturom, a następnie spalono na stosie. Rów-

²² H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. V, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 45, s. 737.

²³ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. V, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 46, s. 742–743.

niez stosunki między rodzicami i dziećmi bywały czasami wysoce naganne. Ukazuje je miejscowa piosenka:

Szedł ojciec przez wieś, wstąpił do córki najstarszej.

Masz ojczyznie linę, powieś się, a do mnie żywić nie chodź się.

Średnia z córek daje z kolei ojcu kamień, aby się utopił, a dopiero najmłodsza go przygarnia i mówi: „ja najmniej wiana dostała, ojca do śmierci chowała”²⁴.

Ze studium Nuzikowskiej wynika, że publiczne wymierzanie kar oraz egzekucje wywoływały wielkie zaciekawienie okolicznych mieszkańców. Sądono rozbójników, dzieciobójczynie, cudzołożników, złodziei, podpalaczy i czarownice. Każdy z oskarżonych poddawany był torturom, a najłagodniejszym wyrokiem było od 50 – 100 uderzeń kijem z dodatkiem odpowiedniej grzywny. W wymierzaniu kar stosowano takie środki, jak próba ognia, łamanie kołem, ćwiartowanie, wbijanie na pal, ścięcie mieczem, powieszenie na szubienicy. Szczególnie głośnym echem odbijały się pojmania i procesy czarownic. Osąd odbywał się w obecności tłumu zgromadzonego na rynku. Świadkowie przedstawiali wówczas „dowody” winy oskarżonej. Tak na przykład 10 lipca 1675 r. z rozkazu Zygmunta z Przyborowa Przyborowskiego, podwojewódzkiego sandomierskiego i starosty muszyńskiego, doprowadzono przed muszyński sąd Annę Dudzicką, zagrodnicę podzamkową „na wywiedzenie inkwizycji względem czarów, które się na niej pokazały”. Wezwani świadkowie złożyli zeznania. Jeden z nich przekazał, iż słyszał, że Dudzicka „dziecię ususzyszy zawiesiła, a gdy się na deszcz zaniesie, to tym dziecięciem chwieje, aż się chmury rozejdą, i dlatego deszczu nie masz a posucha trapi okolicę”. Z kolei inny świadek – Regina Barnaska, zeznała, że kiedy synowa Dudzickiej „męża odeszła, dla niezgody i skrzętności świekry, musiała wrócić do męża, bo jej groziła matka mężowa, że pośle po nią latawców alias chowańców; zaledwo ją mąż wyprosił, żeby tak z nią nie było, jak ze stryja żoną, po którą posłał mąż chowańców, ale się potem nie ucieszyła z mieszkania, bo i roku nie doczekała”. Synowa Dudzickiej przekazała również, że ją „jednej nocy coś brać chciało, zaledwie się mogła przeżegnać”. Sąd uznał Dudzicką winną czarów i zabobonów i skazał na spalenie na stosie²⁵.

Autorka pokusiła się również o charakterystykę wyglądu mieszkańców Muszyny. Analiza źródeł historycznych, a także obserwacje miejscowej społeczności doprowadziły ją do przekonania, iż:

*Typu fizycznie pięknego nie wyhodowali Muszynianie wcale, może wskutek ciągłych małżeństw między sobą. Wiele też było i jest w Muszynie: hejdaków i bortaków (głupców), kiławych (kto chodzi koślawo), kielcatych (duże zęby mających), szantawych, dziadomalnych, hitangów i pokraków (niezgrabnych, niezdarnych), świdrowatych i trzyszczatych (zezowatych i z wytrzeszczonymi oczyma)*²⁶.

Tego typu upośledzenia i zwyrodnienia nie były w Galicji niczym nadzwyczajnym. Na ten problem zwrócił uwagę już Franciszek Siarczyński (1758–1829), który podróżował

²⁴ *Ibidem*, s. 743–744.

²⁵ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. V, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 47, s. 762–763.

²⁶ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. V, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 46, s. 744.

po obszarze Sądeckizyny. Ówczesny człowiek odziedziczał ułomności swych przodków genetycznie, a także nabywał je w ciągu życia, gdyż brakowało środków leczniczych. Mieszkańcy – szczególnie wiosek – wierzyli w przeróżne zabobony i gusła, a lekarzami zazwyczaj bywali znachorzy, którzy swymi praktykami niejednokrotnie przywozili pacjentów nawet do śmierci.



Jedna z kart czasopisma „Ziemia” (19 X 1913 r.) z kolejnym odcinkiem artykułu Heleny Nuzikowskiej

Od redakcji:

Autor urodził się na Sądeckizynie, jest doktorem historii i nauczycielem akademickim.

Nuzikowska, korzystając z opisów Józefa Łepkowskiego²⁷, postarała się o odwołanie wyglądu dawnego stroju mieszczan muszyńskich. Mieszczanin ubierał się w granatową, czerwoną lub zieloną „kapotę” okrytą białą jedwabną frędzlą, w zimie podszytą lisim futrem. Zakładał wysokie buty, czapkę wykonaną z baraniej skóry (zimą) lub słomiany albo filcowy kapelus (latem). Mieszczki, jako odświętny strój, nosiły kaftaniki różnokolorowe, na głowy zakładały złociste czapki²⁸.

Nie ulega wątpliwości, iż studium *Biskupie miasteczko* stanowiło w czasach, kiedy się ukazało, ważną pozycję. Zawierało bogactwo informacji nie tylko o charakterze historycznym, ale także etnograficznym. Należy podkreślić, że owa rozprawka ukazała się w poczytnym czasopiśmie, które wydawane było w Warszawie, a więc na obszarze pozostającym pod zaborem rosyjskim. Posiadało ono jednak zasięg ogólnopolski. Dzięki temu Muszyna spopularyzowana została w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego.

²⁷ Zob. A. Tobiasz, *Muszyna i jej okolice w tekstach podróży Józefa Łepkowskiego*, „Almanach Muszyny”, 2005, s. 143–146.

²⁸ H. Nuzikowska, *Biskupie miasteczko*. V, „Ziemia”, R. IV: 1913, nr 47, s. 761.

Arkadiusz Stosur

DOLINA POPRADU

*Stary sącz barcice rytro młódów
piwniczna łomnica wierchomla wielka
żegiestów andrzejówka muszyna...*

przechodzę przez światło. Na małym rynku przysiadam
dotykam twoich małych dłoni. Ponad naszymi głowami
kołują chmury, nie pozwalają usnąć. Zanurzamy się
w przeszłość. Klasztor jak wyrocznia. Stare mury milczą.
Drzewo jessego przypomina skąd przychodzimy.
Obok kościół drzemie, gotyk wpięty w twoje włosy.
Stary sącz. Miasteczko budzi się. We mgłę przekupnie
targują się o konia i parę kóz. Zapomniane lampy

naftowe śpią w muzeum. Nad nami świt rozpina się i trwa.
Początek wędrowania. Przetarty szlak. Wieziemy towary
na wymianę. Zapuszczoną brodę, wytarte spodnie. Buty
o mocnej podeszwie. Plecak pełen znoszonych ubrań.
Wpijamy oczy w horyzont. Radziejowa jak monolit.
Cudownie zawieszona w błękicie. Napęczniała
zielonością lasów. Nie lubi gdy się ją opuszcza.
Broni się kamiennym, wiatrem porywczym

i zniecierpliwieniem. Chodźmy bliżej. Już pora,
czas wypełnia się podróżą. Maleńkie barcice. Wóz
strażacki jak czerwony lampion przyklejony do drogi.
Jedzie równo, ospale. Kościół przy trakcie. Młoda para
wniebowzięta, goście weselni kołyszają się, wołają
anioły na wesele. Ech...co nas jeszcze czeka...
wije się zakolami zielona rzeka. Poprad w rytrze
uspokaja się, zwalnia rytm. Tuż obok baszty

pilnującej ziemi i lasów jak dobry gospodarz,
opuszczony i stary. Wciąż czuwa zapomniana
kasztelania. W roztoce szlaki krzyżują się i płaczą.
W górę! Pod amaranty i błękity. Zdobywać szczyty...
Niemcowa, kordowiec...Cicha chata i las nieskończony.
W młodowie pijemy ze źródła. Pragnienie nie ustaje.
Doliną uroczyśka wchodzimy w sosnowy cień.
W oczach rośnie, tężeje zielony zagajnik. Promień

słońca wpada na rynek w piwnicznej. Mały ratusz,
studnia, senne domy. Obok kościół z kamienia
i cegły. Dał schronienie świętemu józefowi
z dzieciątkiem. Zmęczenie wdiera się między
ręce i głowy. Kicarz, groń, drapa, parchowatka.
Krok za krokiem przechodzimy łomnicę. Kręty potok
prowadzi nas do leśnych ostępów. Płoszą się sarny.
Jeleń przebiega szlak słoneczny. W dole baniaste wieże
i spadzisty dach. W cerkwi świętego michała

baby modlą się o deszcz. W wierchomli sucho
i pusto. Upał płoszy psy. Na polach kwitnie kąkol.
Nietoperze wylecą złotym zmierzchem. Kluczymy
aż do żegiestowa. Dawne piękno. Powietrze
jak kryształ. Rozmodlenie. Święta anna czuwa
nad przybyszami. Piętrzą się i wiją górskie szczyty.
Dzwon antoni bije w andrzejówce. Płoszą się
czujne ptaki, rzeka wolno płynie...muszyna

sennie przytulona do popradu. Idę sam. Siadam na ławce
na rynku. Kino, którego już nie ma. Droga aż do kościoła
i dalej w świat. Jeszcze remiza ukryta w podcieniach.
Cukiernia kusi ciastkiem kruchym jak wspomnienia
z dzieciństwa. Gdy ukrywałem się wśród lip
w obrożykach. Gdy rodzice za rękę pokazywali
basztę i drogę do leluchowa. Zamykam oczy.
Spotykam siebie u źródła. Piję łapczywie. Znajduję
zdjęcie babci i dziadka, sutannę wuja na wieszaku

w przedpokoju i niespełnione marzenie, by lecieć ponad
górami. Aż do źródeł rzeki. W popradzie śledziłem ciche
pstrągi. Echem wołałem na słowacką stronę. I niespokojnie
wierciłem się na łóżku śniąc o wielkiej powodzi. Czas
wypełnia się. Ty, Panie, sprawiasz że słońce wschodzi
nad złymi i dobrymi. Tu jest moje miejsce. Tu przychodzę
w deszczu. Tu w słońcu grzeję się. Tu zostanę. Wsiadę
do drewnianej łodzi i wypłynę zieloną wodą. Na głębię.

Kraków, 26.06.2008 r.

Od redakcji:

Autor urodził się w Nowym Sączu. Laureat kilkunastu konkursów poetyckich. Publikuje w ogólnopolskiej prasie literackiej. Cytowany wiersz został wyróżniony we wrześniu 2008 roku na V Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „Sen o Karpatach” w Piwnicznej.

Adrian Poparda

KILKA SŁÓW O ŚLADACH PRZEDHISTORYCZNEGO OSADNICTWA W DOLINIE POPRADU

Liczne ślady archeologiczne, jakie pozostały po kulturze łużyckiej na Sądecczyźnie, dają nam dość dobre rozeznanie o znaczeniu naszego regionu w czasach przedhistorycznych. Jeśli jednak zaczniemy zbliżać się po „osi czasu”, okaże się, że osadnictwo na Sądecczyźnie „traci” niejako impet, znika większość potężnych grodów z poprzedniego okresu. Trudno jest uchwycić sedno tych zmian w materiale archeologicznym, a jednoznaczne ustalenie przyczyn takiego stanu rzeczy jest niemożliwe.

Przełom naszej ery wiąże się z przemianami geograficzno-przestrzennymi osadnictwa na Sądecczyźnie. Stare, łużyckie punkty osadnicze, jak Maszkowice, zanikają, pojawiają się nowe. Wyraźne są oddziaływania z południa, z terenów dzisiejszej Słowacji, obszaru rozkwitu kultury puchowskiej we wczesnym okresie rzymskim¹. Właśnie w tym okresie zaczynają się pojawiać monety rzymskie na Sądecczyźnie. Zapewne są one śladem powstałych dużo wcześniej kontaktów handlowych z południem Europy.

W dorzeczu Wisły i Odry, w ich górnych i środkowych biegach rozwija się wtedy kultura przeworska. Na ziemiach obecnej Małopolski i na Śląsku możemy mówić o nasileniu się osadnictwa w obszarach wcześniej słabo lub wcale niezamieszkałych². Zanik kultury przeworskiej datować można na okres późnorzymski (czyli V wiek naszej ery)³. Dla naszego regionu ciekawa będzie kultura przeworska, a w szczególności jej odłam, który zasiedlił w późnym okresie rzymskim obszar Karpat i – na południe od niego – tereny współczesnej Słowacji i Węgier⁴.

Podegrodzie

We wczesnym okresie rzymskim odnotowujemy stanowiska w Podegrodziu⁵ (Grobla), gdzie znaleziono sporo ceramiki późnolateńskiej, naczyń ręcznie lepionych, z domieszką ziarnistego tłuczka, o powierzchni gładzonej, która niestety w wielu wypadkach nie dotrwała do naszych czasów⁶. Odnaleziono tam fragmenty naczyń zasobowych. Badania

¹ Cabalska Maria, *Pradzieje na tle przedhistorycznego osadnictwa Sądecczyzny*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, tom I, Warszawa–Kraków, 1992, s. 37–38.

² Godłowski Kazimierz, *Północni barbarzyńcy i wojny markomańskie w świetle archeologii, Znaczenie wojen markomańskich dla państwa rzymskiego i północnego barbaricum*, Warszawa, 1982, s. 50.

³ Godłowski Kazimierz, *Północni...*, s. 52–53.

⁴ Tamże, s. 56.

⁵ Porównaj: Madyda-Legutko Renata, Tunia Krzysztof, *Podegrodzie, province of Nowy Sącz, site 9, Recherches Archeologiques de 1984*, Kraków, 1986, s. 43–44; Tychże autorów, *Woiwodschaft Nowy Sącz, Gemeinde Podegrodzie, Fundestelle 9, Recherches Archeologiques de 1983*, Kraków, 1984, s. 26–nn.

⁶ Woźniak Zenon, *Badania dwóch grodzisk w Podegrodziu, pow. Nowy Sącz w 1961 r.*, [w:] *Acta Archaeo-*

Gabriela Leńczyka i wyniki prac archeologicznych prowadzonych w 1961 roku wskazują na to, że Grobla była w omawianym okresie na stałe zasiedlona. Teren osady spełniał wszystkie potrzeby obronne starożytnych mieszkańców Podegrodzia. Dziwi natomiast fakt, że nie znaleziono w trakcie poszukiwań żadnych umocnień⁷. Również drugie stanowisko w Podegrodziu (Zamczysko) wskazuje ślady osadnictwa we wczesnym i środkowym okresie wpływów rzymskich. Ceramika na Zamczysku wskazuje wyraźnie na podobieństwo do tej na Grobli, choć może jest mniej zręcznie wykonana, bo z dodatkiem bardziej gruboziarnistej domieszki w glinie⁸.

Znaleziska z tych dwóch obiektów w Podegrodziu pozwalają na przybliżoną rekonstrukcję osadniczą. Na trwale Grobla była zamieszkiwana od późnego okresu lateńskiego (I wiek p.n.e.)⁹. Pobliskie Zamczysko nie stanowiło jakiegos trwałego miejsca bytowania dla okolicznej ludności. Nie możemy jednak zaklasyfikować jednoznacznie mieszkańców tego obiektu do Celtów, możemy jedynie wykazać, iż używali oni ceramiki grafitowej, i to w niedużym procencie¹⁰. Najprawdopodobniej we wczesnym i środkowym okresie rzymskim istniała na Zamczysku osada. Być może była ona zamieszkała przez osadników z Grobli. Nie wiemy jednak, czy w tym czasie istniał tu już obwałowany gródek, gdy wał, jeśli był, został doszczętnie zniwelowany¹¹.

Kontynuacją osady na Zamczysku była położona na północ od niego, już we wsi Gostwica, późnorzymska osada, gdzie znaleziono między innymi aureus cesarza Tacyta z lat 275–276 n.e.¹². Mogłoby to świadczyć, że osady te założyła ta sama grupa ludzka. Ponadto cały zebrany materiał archeologiczny wskazuje na pewną odrębność kulturową mieszkańców tego obszaru z obszarem podkrakowskim¹³. Owa osada istniała najprawdopodobniej, zdaniem Gabriela Lenczyka, aż do V wieku n.e., gdy została definitywnie zniszczona podczas którejś z łupieżczych wypraw zagonów huńskich. Kolejne ślady osadnicze pochodzą bowiem najprawdopodobniej z IX wieku¹⁴.

W Dolinie Popradu

Poza Podegrodziem interesujące okazują się znaleziska z dorzecza Popradu, rzeki w której biegu nie mamy wielu zabytków z okresu kultury łużyckiej. Sytuacja zmienia się, gdy na naszych ziemiach zaczęła rozwijać się kultura przeworska. Według badań na ten właśnie okres przypadają 42 znane nam stanowiska, z czego aż 12 – na dolinę Popradu¹⁵.

Pierwszym stanowiskiem, jakie należy omówić, jest – geograficznie najbliższe ujściu Popradu do Dunajca – stanowisko na Winnej Górze w Biegonicach-Nowym Sączu.

logica Carphatica, tom 4, Kraków, s. 260.

⁷ Tamże, s. 261–262.

⁸ Tamże, s. 265–266.

⁹ Woźniak Zenon, *Z najdawniejszej przeszłości Podegrodzia*, „Rocznik Sądecki”, tom 5, Nowy Sącz, 1962, s. 26–27.

¹⁰ Woźniak Zenon, *Badanie...*, s. 267.

¹¹ Tamże, s. 266–267.

¹² Woźniak Zenon, *Z najdawniejszej...*, s. 267–269.

¹³ Tamże, s. 26–27.

¹⁴ Leńczyk Gabriel, *Badania w Podegrodziu pow. Nowy Sącz*, „Rocznik Sądecki”, tom 5, Nowy Sącz, 1962, s. 8–9.

¹⁵ Cabalska Maria, *Pradzieje...*, s. 38.

Winna Góra znana jest jako miejsce obecności człowieka z wcześniejszych czasów, z epoki brązu. Kolejnym na południe punktem osadniczym epoki rzymskiej była Moszczenica Wyżna. Badania na tym obiekcie rozpoczęto w roku 1975. Stanowisko jest jednym z najwyższych położonych obiektów z okresu rzymskiego i wędrowek ludów na tych terenach, leży bowiem w przybliżeniu 450 m n.p.m.¹⁶ Stanowisko w Moszczenicy (A,C) leży u stóp Pasma Radziejowej, jednego z głównych pasm górskich w Beskidzie Sądeckim.

Ciekawa jest periodyzacja tego stanowiska. Na podstawie znalezionej ceramiki trzeba powiedzieć, że materiał ten nie nawiązuje bezpośrednio do wytworów kultury przeworskiej, tylko nieliczne skorupy naczyń wykazały podobieństwo do powszechnej w tej kulturze ceramiki, tzw. siwej¹⁷. Całe stanowisko istniało zapewne w ramach czasowych II–V wieku naszej ery, o czym przekonuje nas na przykład czarka o profilowanym brzuscu, której analogię odnaleziono w Igołomi; datuje się ją zazwyczaj na II wiek n.e.¹⁸ Ustalenie końcowej daty zasiedlenia obiektu w Moszczenicy Wyżnej na około V wiek wiąże się z odnalezieniem prowincjonalno-rzymskiej misy, najprawdopodobniej panońskiej, z charakterystycznym ornamentem¹⁹.

Trudniejsze od próby ustaleń chronologicznych jest w wypadku Moszczenicy Wyżnej ustalenie, do jakiego zespołu kulturowego należało to stanowisko (A i C). Mogła to być jakaś odrębna grupa kultury przeworskiej, bądź też emanacja jakiejś grupy zamieszkującej dzisiejszą Słowację w czasach rzymskich²⁰. Stanowisko w Moszczenicy Wyżnej było najprawdopodobniej jakimś gospodarstwem rolnym, chatą z przyległymi zagrodami²¹.

Dalej na południe, wzdłuż biegu rzeki Poprad, leży Rytro. W tej właśnie miejscowości na wysokości około 485 m n.p.m. usytuowane jest kolejne stanowisko z interesującego nas okresu. Chronologia tego stanowiska daje się już ustalić bardziej precyzyjnie. Naczynia są bowiem przeworską ceramiką siwą, która pojawia się w fazie B okresu rzymskiego i trwa w głąb fazy D²². Chronologia stanowiska w Rytrze urywa się prawdopodobnie na V wieku, podobnie jak w Moszczenicy Wyżnej²³. Nie wiemy jednak, czy osady były sobie współczesne, czy istniały równolegle, czy też nie²⁴. Podobnie i tutaj mamy pewne emanacje z kręgów naddunajskich, pontyjskich. Znałe są nam podobne analogie z terenów Słowacji, między innymi z Liptowskiego Mikulasza i Liptowskiego Jana²⁵.

Kolejne badane stanowisko z tego okresu, znajdujące się w Dolinie Popradu, to Piwniczna, położona dalej na południe od Rytra. Stanowisko zajmuje siodło górskie pomiędzy Kicarzem, szczytem wznoszącym się do 707 m n.p.m., a Popradem. Całe stanowisko

¹⁶ Madyda-Leguto Renata, Tunia Krzysztof, *Wstępne badania z Moszczenicy Wyżnej, woj. nowosądeckie, stan. A*, [w:] *Acta Archaeologica Carpathica*, tom 17, Kraków, 1977, s. 181.

¹⁷ Madyda-Leguto Renata, Tunia Krzysztof, *Wyniki badań z okresu rzymskiego w Moszczenicy Wyżnej, woj. Nowy Sącz*, [w:] *Acta Archaeologica Carpathica*, tom 18, 1978, s. 143.

¹⁸ Tamże, s. 129–130.

¹⁹ Tamże, s. 143.

²⁰ Tamże, s. 147.

²¹ Tamże, s. 119–147.

²² Madyda-Legutko Renata, Tunia Krzysztof, *Rytro, karpacka osada z okresu wędrowki ludów*, „Prace archeologiczne”, zeszyt 57, Kraków, 1993, s. 81; Tychże, *Province...*, s. 31–34.

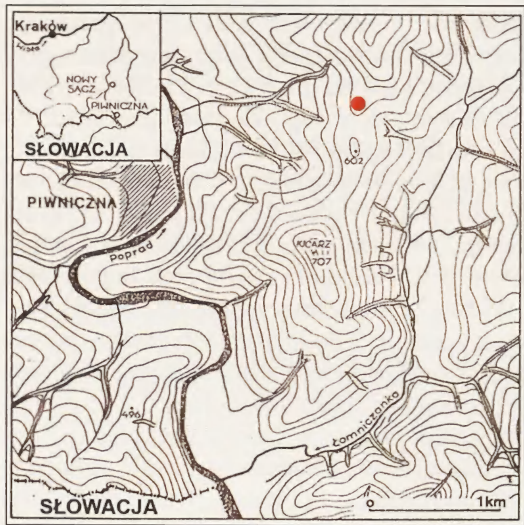
²³ Madyda-Legutko Renata, Tunia Krzysztof, *Rytro...*, s. 82.

²⁴ Tamże, s. 84.

²⁵ Tamże, s. 84–85.

zajmuje obszar 490 metrów kwadratowych²⁶. Ceramika stanowiła większość spośród odnalezionych tam materiałów. Wykazuje ona pełną kompatybilność ze znalezionym i sklasyfikowanym materiałem ceramicznym z Moszczenicy Wyżnej²⁷. W Piwnicznej odnaleziono ślady dużego domostwa, takiego jak w Moszczenicy Wyżnej, chociaż stan zachowania uniemożliwia rekonstrukcję²⁸. Najprawdopodobniej, o czym świadczyłyby stosunkowo nieliczne pozostałości naczyń, była to jakaś krótkotrwała siedziba ludzka, a sama lokalizacja obiektu może sugerować pozarolnicze utrzymanie ludności²⁹.

Co do chronologii stanowiska, dzięki ceramice siwej, związanej z kulturą przeworską, można ustalić wiek stanowiska na wczesną fazę okresu późnorzymskiego³⁰. Okres istnienia osady w Piwnicznej zbliżony jest zatem do okresu istnienia osady w Moszczenicy Wyżnej. Podobnie, jak materiały z tamtego stanowiska, pozostałości starożytnej osady w Piwnicznej nie dają się jednak sprecyzować pod względem przynależności kulturowej. Stanowisko to, tak jak i wspomniane stanowisko w Moszczenicy Wyżnej, nie reprezentuje typowego zespołu kultury przeworskiej. Doskonale jednak wkomponowuje się w obraz znalezisk, jakich dokonano w obrębie Doliny Popradu na innych stanowiskach³¹.



Piwniczna – położenie stanowiska A ([za:] R. Madyda-Legutko, K. Tunia, *Wyniki badań z okresu rzymskiego w Piwnicznej*)

Zwraca uwagę fakt, że w tym właśnie okresie pojawiają się stanowiska osadnicze o innym charakterze niż miało to miejsce w okresie lateńskim, czy w czasach świetności ludności kultury łużyckiej, a mianowicie właśnie wspomniane wyżej gospodarstwa, czy też chaty, nawet bardzo duże, bo w wypadku tej z Moszczenicy Wyżnej mające nawet 120 metrów kwadratowych powierzchni³².

Oprócz trzech dość dokładnie zbadanych punktów osadniczych w Dolinie Popradu, dysponujemy obszernym materiałem z badań powierzchniowych, zainicjowanych w 1974 roku³³.

Warto wyszczególnić stanowiska, na których odnajdujemy ślady, najczęściej ceramikę, z okresu wpływów rzymskich:

²⁶ Madyda-Legutko Renata, Tunia Krzysztof, *Wyniki badań z okresu rzymskiego w Piwnicznej, woj. Nowy Sącz*, [w:] *Acta Archaeologica Carpathica*, tom 20, Kraków, 1980, s. 143.

²⁷ Tamże, s. 144.

²⁸ Tamże, s. 151.

²⁹ Tamże, s. 151–152.

³⁰ Tamże, s. 151.

³¹ Tamże, s. 152.

³² Cabalska Maria, *Pradzieje...*, s. 40.

³³ Tunia Krzysztof, *Archeologiczne zdjęcie terenu dorzecza Kamienicy*, [w:] *Acta Archaeologica Carpathica*, tom 17, Kraków, 1977, s. 183.

Biegonice (Winna Góra) – stanowisko opisane wyżej;

Łazy Biegonickie (stan. C)³⁴ – na siodle górskim, odnaleziono liczne fragmenty ceramiki;

Myślec (stan. A) – również odnajdujemy fragmenty ceramiki;

Stary Sącz (stan. D) – tutaj wydobyto fragment dna naczynia (ceramika siwa);

Barcice (stan. F) – wystąpiło tutaj skupienie ceramiki z okresu wpływów rzymskich;

Przysietnica (stan. B) – zaledwie kilka skorup, odnalezionych na wąskim cyplu górskim;

Moszczenica Wyżna (stan. A, B, C) – stanowiska opisane wyżej;

Rytro (stan. A) – stanowisko opisane wyżej;

Piwniczna (stan. A) – stanowisko opisane wyżej³⁵.

Analiza rozmieszczenia skupisk materiałów wykazuje, że ich największe zagęszczenie występuje w rejonie ujścia Popradu do Dunajca. Większość znalezisk, a co za tym idzie, śladów działalności ludzkiej, występuje na wierzchołkach wzniesień, bądź też w górnych piętrach stoków górskich, i to bez względu na to, czy mamy do czynienia z osadnictwem okresu wpływów rzymskich, czy wcześniejszych pozostałości po kulturze łużyckiej³⁶.

Nie dziwi to, gdy weźmiemy pod uwagę, że większość rzek rejonu Sądecki charakteryzuje się gwałtownymi przyborami wód, co uniemożliwia zasiedlenie dna doliny, a jeśli nawet takie działania były podejmowane przez ludność przedhistorycznych ziem Sądeckiej, erozyjne procesy, jak np. zmiany koryta rzeki, zatarty wszelkie ślady takiego zjawiska³⁷.

Poza Doliną Popradu ślady działalności ludzkiej z interesującego nas okresu znajdujemy w dorzeczu rzeki Kamienica (wpadającej do Dunajca w Nowym Sączu). Podczas badań archeologicznych natrafiono tam na liczne luźne materiały, dające się datować na okres wpływów rzymskich, między innymi we wsi Popardowa, gdzie znaleziono fragment dna naczynia (ceramika siwa)³⁸.

Od redakcji:

Autor jest absolwentem Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, mieszka w Nowym Sączu, publikuje w czasopismach regionalnych. Miłośnik Beskidu Sądeckiego.

³⁴ Pelen opis i lokalizacja stanowisk znajdują się w wymienionym wyżej artykule.

³⁵ Tunia Krzysztof, *Archeologiczne...*, s. 182–203.

³⁶ Tunia Krzysztof, *Archeologiczne...*, s. 204.

³⁷ Tamże, s. 204–205; Flis 1992, s. 7–20.

³⁸ Tunia Krzysztof, *Archeologiczne zdjęcie terenu dorzecza Kamienicy*, [w:] *Acta Archaeologica Carpathica*, tom 20, Kraków 1980, s. 121–127.

KOLEJNY KONCERT DLA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

W grudniu 2008 roku już tradycyjnie stypendyści „Almanachu Muszyny” wzięli udział w koncercie w Starej Lubowli, zorganizowanym z okazji święta tego miasta, które przypada w dzień św. Mikołaja. Młodzi artyści z Muszyny i Starej Lubowli zostali zaproszeni na tę uroczystość przez kierownictwo lubowelskiej Szkoły Katolickiej oraz Stowarzyszenie AMOS, reprezentowane przez prezesa Antona Karniśa i sekretarza zarządu Gabrielę Malastovą.



6 grudnia 2008 roku



Fot. M. Smyda



Piotr Wierzbicki

CERKWIE ŁEMKOWSKIE Z OKOLIC MUSZYNY I KRYNICY W ZBIORACH FOTOTEKI INSTYTUTU SZTUKI POLSKIEJ AKADEMII NAUK W WARSZAWIE

Tematyka cerkwi łemkowskich nie jest nowym zagadnieniem, poruszanym nie tylko na łamach „Almanachu Muszyny”¹, ale także w wielu innych wydawnictwach, zarówno o charakterze źródłowym², książkowym³, jak i w artykułach oraz przyczynkach⁴ i albumach⁵. Dlatego też niniejsza publikacja nie próbuje w żaden sposób powiełać

¹ B. Rucka, *Konserwacja cerkwi w Powroźniku*, „Almanach Muszyny” 1991, s. 46–48, fot.; T. Trajdos, *Kryniccy. Najdawniejsze Dubne. Relacje z kwerend.*, „Almanach Muszyny” 1998, s. 50–52; tenże, *Ewolucja osadnictwa w Dubnem.*, „Almanach Muszyny” 2000 s. 67–70, rys.; tenże, *Polichromie Wiktora Zompha. Bogusza. Andrzejówka, Leluchów.*, „Almanach Muszyny” 2005 s. 19–27, fot. kolor.; Tenże, *Zabytkowe wyposażenie cerkwi w Andrzejówce i Leluchowie.*, „Almanach Muszyny” 1995, s. 24–27, fot.; S. Węglarz, *Muszyna i jej okolice w relacjach romantycznych wędrowców.*, „Almanach Muszyny” 2000, s. 178–181; M. Czekaj, *Cerkiew – dom boży.*, „Almanach Muszyny” 1992, s. 27–32, il.; *Konkurs malarski „Zabytki Muszyny, Krynicy i Żegiestowa”.*, „Almanach Muszyny” 2005 s. 231–233, fot. kolor. W aspekcie kultury łemkowskiej oraz zagadnienia prawosławia i odłamu unickiego zob. A. Gil, *Działalność duchowieństwa greckokatolickiego dekanatu muszyńskiego w latach 1848–1914.*, „Almanach Muszyny” 2003, s. 117–123, fot., rys.; E. Ślusarczyk, *Kościół greckokatolicki w kluczu muszyńskim.*, „Almanach Muszyny” 2002 s. 35–45, [2] s. tabl. kolor., rys.; B. Horbal, *Łemkowie w dziewiętnastowiecznych opisach.*, „Almanach Muszyny”, 2003, s. 17–25 [2] s. tabl. kolor.; E. Adamska-Lisowska, *Wczesnojesienny pejzaż z Muszyną w tle. Felieton sentymentalny z cyklu „Powroty”*, „Almanach Muszyny” 2007 s. 275–276 – zawiera opis cerkwi muszyńskich.

² S. Tomkowicz, *Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego, z rękopisu autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli, P. i T. Łopatkiewiczowie, t. I i II*, Kraków 2007. Zob. np. informacje dotyczące Andrzejówki i innych, przynajmniej 11, cerkwi dekanatu krynickiego, podkreśla to mapa na stronie 388 w II tomie.

³ Z. Muzyk, *Cerkwie. Przewodnik po Beskidzie Sądeckim i zachodniej części Beskidu Niskiego*, Nowy Sącz 1998, recenzja, J. Hampel, „Rocznik Sądecki” t. XXIX, 2001, s. 269–272.; B. Rucka, *Szlakiem cerkwi. Przewodnik po gminie uzdrowskiej Krynica*, Krynica 1999; też, *Muszyna i okolice*, Brzozów 1991; R. Brykowski, *Łemkowska architektura cerkiewna [w:] Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, pod red. J. Czajkowskiego, Sanok 1994, cz. 2; zob. też Rzeszów 1992 cz. 1; *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. I, Województwo krakowskie, z. 10, Powiat Nowosądecki*, pod. red. J. Szablowskiego, Warszawa 1951; K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939.

⁴ M. Szymczyk, *Cerkwie dekanatu krynickiego*, „Almanach Sądecki”, t. 1/2 (50/51), R. XVI, s. 29–64; T. Duda, *Stosunki wyznaniowe wśród Łemków sądeckich i gorlickich w okresie międzywojennym*, „Rocznik Sądecki” t. XXVII, R. 1999, s. 95–101, szczególnie istotny rozdział „Struktura organizacyjna parafii”, s. 96–97.; A. Kwilecki, *Fragmenty najnowszej historii Łemków (ze szczególnym uwzględnieniem Łemków sądeckich)*, „Rocznik Sądecki” t. VIII, R. 1967, s. 247–290; Cz. Brzoza, *Osadnictwo na Łemkowszczyźnie po 1945 roku (w granicach dawnego województwa krakowskiego)*, „Rocznik Sądecki” t. XVII, R. 1982, s. 249–273; Z. Lewczuk, *Drewniana architektura sakralna Karpat polskich i jej prezentacja w skansenach Polski południowej*, „Zeszyty sądecko-spiskie” t. I, Nowy Sącz 2006, s. 114–119, w zasadzie w większości tom ten poświęcony był kulturze Łemków.

⁵ Np. zob. *Międzykulturowy szlak turystyczny pogranicza polsko-słowackiego*, cz. I, Kraków 2007 i zespół

informacji już kilkakrotnie podanych w różnych opracowaniach. Jej głównym celem jest zwrócenie uwagi na fototekę, czyli zbiór zdjęć o charakterze archiwalnym, znajdujący się w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Fototeka ta jest doskonałym źródłem do ewentualnych przyszłych badań nad łemkowską architekturą cerkiewną z obszaru dawnego „państwa muszyńskiego” oraz dekanatu krynickiego, gdzie mamy 24 cerkwie (w tym dwie cerkwie murowane na terenie Krynicy i w Żegiestowie)⁶. W zasadzie zbiory zawierają 193 zdjęcia i obejmują 21 miejscowości, czyli znajdujemy tam materiały fotograficzne do prawie wszystkich cerkwi drewnianych, nie ma tam natomiast zdjęć cerkwi murowanych w Krynicy⁷ oraz cerkwi w Żegiestowie.

Tabela nr 1.
Ilość zdjęć w zasobach IS PAN w Warszawie
w odniesieniu do poszczególnych cerkwi

Lp.	Nazwa miejscowości i cerkwi	Ilość zdjęć
1.	Andrzejówka	10
2.	Berest	5
3.	Czerłyżne	1
4.	Czyrna	2
5.	Dubne	7
6.	Jastrzębik	14
7.	Kamianna	2
8.	Leluchów	3
9.	Łosie	7
10.	Milik	5
11.	Mochnaczką Niżną	23
12.	Muszyńska	6
13.	Piorunka	4
14.	Polany	8
15.	Powroźnik	34
16.	Roztoka Wielka	3
17.	Słotwiny	4
18.	Szczawnik	21
19.	Tylicz	14
20.	Wojkowa	11
21.	Złockie	9
	Suma	193

rycin z opisem, autorstwa P. Kaliny z 2006 roku.

⁶ Zob. np. M. Szymczyk, *Cerkwie dekanatu krynickiego*, „Almanach Sądecki”, R. XIV, Nr. 1/2 (50/51), 2005, s. 29; pisze o 20 cerkwiach drewnianych i 2 murowanych, zapomina jednak wspomnieć o cerkwi w Czerłyżnem, co daje liczbę 23, która i tak nie jest jeszcze pełna.

⁷ Opis i zdjęcia tych dwóch świątyń można zob. np. w artykule M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 35–37. Są tam także odniesienia do literatury fachowej i przewodników.

Z powyższych danych można wywnioskować, że najwięcej materiałów mamy do znajdującej się w Powroźniku cerkwi pod wezwaniem św. Jakuba, bo aż 34 zdjęcia. Zaraz po niej jest Mochnaczka Niżna, cerkiew pod wezwaniem św. Michała Archanioła z 23 zdjęciami, i Szczawnik – świątynia pod wezwaniem św. Dymitra z 21 zdjęciami. Z liczbą 10 i powyżej ujęć fotograficznych mamy: Andrzejówkę (cerkiew pod wezwaniem Zaśnięcia Bogurodzicy), Jastrzębik (cerkiew pod wezwaniem św. Łukasza), Tylicz (świątynia pod wezwaniem św. Kosmy i Damiana) oraz Wojkowa (cerkiew też pod wezwaniem św. Kosmy i Damiana). Najmniej odbitek zachowało się do: Czertyżnego (cerkiew pod wezwaniem św. Michała Archanioła) – 1 zdjęcie, Czyrnej (cerkiew pod wezwaniem św. Paraskewy) i Kamiannej (cerkiew wcześniej pod wezwaniem św. Paraskewy, a obecnie Nawiedzenia NMP) – po 2 ujęcia.

Oczywiście fotografie prezentują zróżnicowany stan oraz poziom wykonania, a ich cezura czasowa jest też różna. Mamy bowiem w tym zbiorze zdjęcia z okresu międzywojennego, a także wykonane zaraz po wojnie. Najwięcej jest jednak materiałów z lat 60. i 70. XX wieku. Brak natomiast okresu II wojny światowej i przed I wojną światową. Często brak negatywów, co zaznaczone zostało w tabeli, szczególnie w odniesieniu do starszych fotografii. Z reguły ich format to 6 x 6 cm, rzadziej większy 9 x 12 cm lub 13 x 18 cm (widoczne w czwartej kolumnie tabeli pod hasłem „format”). Najczęściej pojawiającym się nazwiskiem przy autorach zdjęć jest: Jan Świdorski, a po nim Leonard Sempoliński, są też Andrzej Nitsch, Józef Dutkiewicz oraz Zygmunt Łokociński, Bronisław Treter, Tadeusz Chrzanowski i Andrzej Mściwujewski⁸. Część tych fotografii została wykorzystana przez badaczy oraz wydawców⁹, ale w niewielkim stopniu, co dodatkowo zwiększa ich wartość. W niniejszej publikacji zostały one zestawione w tabeli w swoim katalogu, gdzie mieszczą się też oryginalne sygnatury oraz opis, jakim opatrzone są w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. Kursywą w nawiasie dodano skąpe spostrzeżenia w odniesieniu do poszczególnych fotografii. Należy zaznaczyć, że miejscowości ułożone zostały alfabetycznie, podobnie bowiem są posegregowane w zasobach Instytutu i umieszczone w pudłach z odpowiednimi nazwami miejscowości i literami, tak jak to ukazałem w tabeli w kolumnie drugiej. Ze zrozumiałych względów nie ma tu cerkwi z Krynicy (murowanych), brakuje również pełnego opisu siedmiu zdjęć z cerkwi w Łosiu, można jednak uznać, że nie umniejsza to wartości całego zbioru.

Niniejsze zestawienie jest więc próbą wzbogacenia wiedzy o regionie i zasobach fototeki warszawskiego Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Ma służyć łatwiejszemu rozeznaniu w tychże materiałach przez badaczy i miłośników nie tylko okolic Krynicy i Muszyny, ale też architektury cerkiewnej i kultury łemkowskiej.

⁸ Widoczni są przy jako autorzy w tabeli nr 2 ostatnia kolumna autorzy i data wykonania.

⁹ Np. zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. II, s. 753–756 zdjęcia dotyczące Tylicza ich sygnatury zob. Tabela nr 2 w niniejszym tekście.

Tabela nr 2.

Wypis sygnatur zdjęć cerkwi łemkowskich w okolicach Muszyny i Krynicy
wraz z opisem z fototeki Instytutu Sztuki PAN w Warszawie

Lp.	Pudło (osobna szafa)	Sygnatura Nr kliszy Negatywu	format	Typ materiału – opis	Autor i data wykonania
1.	A – Andrzejówka	Neg. 14024	13×18	Gm. Muszyna Andrzejówka ¹⁰ , cerkiew dawna greckokatolicka, ob. kościół fil. pw. Uśpienia Bogurodzicy, XVII w. Przebudowany 1864 r. Widok od północy	Nn. ¹¹ 1930 r.
2.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od zachodu	Andrzej Mściwujewski 1936 r., dar inż. Andrzeja Nitscha 1993 r.
3.	„	Neg. 14023	13×18	Widok od zachodu	Nn. bez daty
4.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od południa	Andrzej Mściwujewski 1936 r., dar inż. Andrzeja Nitscha 1993r.
5.	„	Neg. 14025	9×12	Widok od płd. wsch.	Nn. bez daty
6.	„	Neg. 35548	6×6	Widok od płd. wsch.	Jan Dutkiewicz 1946 r.
7.	„	Pozytyw L/38461	6×6	Widok od zachodu (<i>widok na wieżę kościoła całą</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
8.	„	Pozytyw L/38462	6×6	Widok od południa (<i>widok na wieżę kościoła i resztę zabudowań wraz z dwiema wieżyczkami</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
9.	„	Pozytyw L/38460	6×6	Widok od płd. wsch. (<i>widok na całą cerkiew pod kątem</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
10.	A – Andrzejówka	Pozytyw L/38463	6×6	Gm. Muszyna Andrzejówka , cerkiew dawna greckokatolicka, obecnie kościół fil. pw. Uśpienia Bogurodzicy, XVII w. Przebudowany 1864 r. Widok od pn. wsch. (<i>widok na całą cerkiew z oddalenia</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
11.	B – Babice – Budynin	Pozytyw	Brak formatu	Berest (Krynica) ¹² , cerkiew greckokatolicka, obecnie kościół parafialny rzym.-kat. pw. Śś. Kosmy i Damiana, drewno, XVII–XVIII w. W 1842 r. przebudowa. Widok od płd. zach.	Tadeusz Chrzanowski ok. 1956 r.
12.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od płn. zach.	Tadeusz Chrzanowski ok. 1956 r.
13.	„	Pozytyw L/38392	6×6	Widok od płd. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
14.	„	Pozytyw L/38393	6×6	Widok od płd.	Jan Świdorski 1966 r.

15.	„	Pozytyw	Brak formatu	Berest , cerkiew – kościół pw. śś. Kosmy i Damiana. Widok od pñ. wsch. Zob. też Stara Fototeka D. D. A. S. (Dawna Drewniana Architektura Sakralna) – Cerkwie typu łemkowskiego, szafa 8	Andrzej Nitsch 24 X 1946 r.; dar inż. Andrzeja Nitscha 1993 r.
16.	C – Chutcze – Czyże	Neg. 164482	6,5×9	Czerłyżne , Nieistniejąca cerkiew fil. greckokatolicka pw. św. Michała Archanioła z 1791 r., zniszczona w czasie II wojny świat. Zob. Stara Fototeka, szafa 8 – Cerkwie łemkowskie	R. Reinfuss 1934 r.
17.	„	Pozytyw L/38533	6×6	Nowy Sącz, Czyrna ¹³ , cerkiew pod wezwaniem św. Parascewi [Paraskewy], obecnie kościół par. rzym.-kat. z 1892 r. Widok od południa	Jan Świdorski 1966 r.
18.	C – Chutcze – Czyże	Pozytyw L/383534	6×6	Czyrna , cerkiew pod wezwaniem św. Parascewi [Paraskewy] obecnie kościół par. rzym.-kat. z 1892 r. Widok od pñ. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
19.	D-G – Dachnów – Gródek	Pozytyw L/38435	6×6	Dubne ¹⁴ , Nowy Sącz, cerkiew greckokatolicka, drewniana pod wezwaniem św. Michała Archanioła bud. 1863 r., widok od pñd. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
20.	D-G – Dachnów – Gródek	Pozytyw L/38437	6×6	Widok od pñd. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
21.	„	Pozytyw L/38436	6×6	Widok od pñd. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
22.	„	Pozytyw Lo/2151	Brak formatu	Widok od pñd. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
23.	„	Pozytyw L/38438	6×6	Widok od pñd. wsch. (<i>bezpośredni widok na tył cerkwi</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
24.	„	Neg. 26311	6×6	Widok od pñd. zach.	Jan Antkiewicz 1947 r.
25.	D-G – Dachnów – Gródek	Pozytyw L/38439	6×6	Dubne , Nowy Sącz, cerkiew drewniana greckokatolicka, pod wezwaniem św. Michała Archanioła, bud. 1863 r. Widok od pñ. wsch. Zob. też Stara Fototeka D. D. A. S. Szafa 8 – Cerkwie łemkowskie	Jan Świdorski 1966 r.
26.	J – Jabłonki – Jurowce	Neg. 14369	13×18	Muszyna, Jastrzębik ¹⁵ , cerkiew fil. pw. św. Łukasza, drewniana z 1856 r. ze starszymi fragmentami, odnawiana w 1837 r., a pierwotnie z XVII w. Widok ogólny od pñd. zach.	Zygmunt Łokociński 1930 r.
27.	„	Pozytyw L/38419	6×6	Widok ogólny od pñd. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
28.	„	Neg. 35553	6×6	Widok ogólny od pñd.	Józef Edward Dutkiewicz 1946 r.
29.	„	Pozytyw L/38412	6×6	Widok ogólny od pñd. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
30.	„	Pozytyw 14371	9×12	Widok ogólny od pñd.	Władysław Zarzycki 1919 (18) r.
31.	„	Pozytyw L/38413	6×6	Widok ogólny od pñd.	Jan Świdorski 1966 r.

32.	„	Pozytyw L/38414	6×6	Widok ogólny od pld. (<i>zbliżenie</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
33.	„	Pozytyw L/38418	6×6	Widok elewacji południowej od pld. zach. (<i>przy ogrodzeniu drewnianym cerkwi ludzie, głównie młodzi chłopcy</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
34.	„	Pozytyw L/38417	6×6	Widok ogólny od pn. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
35.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok ogólny od pld. wsch.	Tadeusz Chrzanowski ok. 1950 r.
36.	„	Pozytyw L/38415	6×6	Widok od pn. wsch. na wieżę	Jan Świdorski 1966 r.
37.	„	Pozytyw L/38416	6×6	Widok ogólny od pn. wsch. (<i>na pierwszym planie szopa, za nią dopiero cerkiew widoczna jakby zza pagórka</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
38.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok ogólny od pld.	Tadeusz Chrzanowski ok. 1950 r.
39.	J – Jabłonki – Jurowce	Neg. 14370	6×7	Muszyna, Jastrzębik , cerkiew fil. pw. św. Łukasza drewniana z 1856 r., ze starszymi fragmentami. Widok ogólny od pn. zach., odnawiana w 1837 r., a pierwotnie z XVII w.	Bronisław Treter 1936 r.
40.	K – Kamianna – Kowalówka	Pozytyw L/38538	6×6	Kamianna , Nowy Sącz ¹⁶ , cerkiew drewniana, pw. Nawiedzenia NMP, brak opisu zdjęcia (<i>widok ogólny od tyłu</i>). Zob. Stara Fototeka D.D.A.S. szafa 8 – Cerkwie typu łemkowskiego	Jan Świdorski 1966 r.
41.	„	Pozytyw L/38539	6×6	Kamianna , Nowy Sącz, cerkiew drewniana, brak opisu zdjęcia (<i>widok ogólny z boku</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
42.	L – Lalin	Pozytyw L/38434	6×6	Leluchów ¹⁷ , Nowy Sącz, cerkiew, obecnie kościół fil., pod wezw. św. Dymitra, wybudowana w 1861 r., przebudowa w 1917 r. Widok od pld.	Jan Świdorski 1966 r.
43.	„	Neg. 16103	13×18	Widok od pld. wsch.	Zygmunt Łakociński 1930 r.
44.	L – Lalin	Neg. 16102	13×18	Leluchów , Nowy Sącz, cerkiew, widok od pd. wsch.	Zygmunt Łakociński 1930 r.
–	Ł – Łęgi – Łuczyce	–	–	Łosie ¹⁸ , cerkiew pw. Narodzenia NMP z XIX w., zdjęć 7. Zob. też Stara Fototeka D. D. A. S. Szafa 8 – Cerkwie łemkowskie	Różni autorzy lata 40. i 60. XX wieku
45.	M – Maciejowa – Myców	Pozytyw L/38454	6×6	Milik , Nowy Sącz, Muszyna, cerkiew drewniana, obecnie kościół pw. św. Kosmy i Damiana. Widok od pld. zach., zbudowana w 1813 r.	Jan Świdorski 1966 r.
46.	„	Neg. L/38455	6×6	Widok od pld. zach. (<i>inne ujęcie</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
47.	„	Pozytyw L/38456	6×6	Widok od pld. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
48.	„	Pozytyw L/38457	6×6	Widok od pld. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.

49.	„	Neg. 35549	6×6	Milik ¹⁹ , Nowy Sącz, Muszyna, cerkiew drewniana, obecnie kościół pw. św. Kosmy i Damiana. Widok od płn. wsch., zbudowana w 1813 r.	Józef Dutkiewicz brak daty
50. 51. 52.	M – Maciejowa – Myców	Neg. 173748 a-c	6×9	Mochnaczką Niżną ²⁰ , Krynica, cerkiew greckokatolicka pw. św. Michała Archanioła, obecnie kościół rzym.-kat. paraf.; w 1846 r. przebudowany i rozbudowany, z XVIII w. W 1928 r. odnawiana plebania. Widok od płn. zach.	Leonard Sempoliński fot. 1971 r.
53.	„	Pozytyw L/38394	6×6	Widok od płn. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
54.	„	Pozytyw? 15153	9×12	Widok od płn. zach.	Władysław Zarzycki 1919 r.
55.	„	Pozytyw L/38395	6×6	Widok od płd. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
56.	„	Neg. 15153	9×12	Widok od płd. zach.	Władysław Zarzycki 1919 r.
57.	„	Neg. 173740	6×9	Widok od południa	Leonard Sempoliński fot. 1971 r.
58. 59.	„	173741 a-b	6×9	Widok od płd. wsch.	Leonard Sempoliński fot. 1971 r.
60.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od płd. wsch. fragment elewacji płd.	Leonard Sempoliński fot. 1970 r.
61.	„	Neg. 35550	6×6	Widok od płd. wsch.	Józef Dutkiewicz 1946 r.
62.	„	Neg. 173742	6×9	Widok od wsch. (<i>widoczne zabudowania, szopa po lewej stronie</i>)	Leonard Sempoliński fot. 1971 r.
63.	„	Neg. 173743	6×9	Widok od wsch. (<i>bliższe ujęcie samej cerkwi, a na pierwszym planie drewniany krzyż</i>)	Leonard Sempoliński fot. 1971 r.
64.	„	Neg. 15153	9×12	Widok od wsch. (<i>ucięty dół</i>)	Władysław Zarzycki 1919 r.
65. 66.	M – Maciejowa – Myców	Neg. 173744 a-b	6×9	Widok od pn. (<i>fragment cerkwi, z ogrodzeniem, w trakcie nabożeństwa, widoczni ludzie za ogrodzeniem pod cerkwią, procesja, widać też księdza z monstrancją pod baldachimem przy bramce drewnianej</i>)	Leonard Sempoliński fot. 1971 r.
67.	„	Neg. 173739	6×9	Widok fragmentu elewacji frontowej (<i>od strony wejścia, na zdjęciu widoczna też procesja i baldachim wraz z niesionym przez księdza Świętym Sakramentem</i>)	Leonard Sempoliński fot. 1971 r.
68.	„	Neg. 173745	6×9	Widok od płd. zach. fragment dachu nawy	Leonard Sempoliński fot. 1970 r.
69.	„	Neg. 173747	6×9	Widok wnętrza i ikonostasu	Leonard Sempoliński fot. 1970 r.

70.	„	Neg. 173746	6×9	Widok wnętrza i ikonostasu i na ścianę północną.	Leonard Sempoliński fot. 1970 r.
71.	„	Pozytyw	Brak formatu	Odnowione wnętrza i widok ikonostasu, części środkowej.	Leonard Sempoliński fot. 1970 r.
72.	M – Maciejowa – Myców	Neg. 173749	6×9	Mochnaczką Niżną , Krynica, cerkiew greckokatolicka pw. św. Michała Archanioła, Kaplica Narodzenia NP Marii, drewniana z 1787 r. W 1928 r. odnowiona. Widok od zach. Zob. też Stara Fototeka D. D. A. S. Szafa 8 – Cerkwie łemkowskie	Leonard Sempoliński fot. 1970 r.
73.	M – Maciejowa – Myców	Pozytyw L/38404	6×6	Muszynka ²¹ , Nowy Sącz, cerkiew, obecnie kościół drewniany pod wezw. św. Jana. Widok od płn. zach. Powstał II poł. XVII w.	Jan Świdorski 1966 r.
74.	„	Pozytyw L/38403	6×6	Widok od płn. zach. (<i>nieco inne ujęcie</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
75.	„	Pozytyw L/38402	6×6	Widok od pld. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
76.	„	Pozytyw L/38401	6×6	Widok od pld. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
77.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od płn. zach.	Fot. nn. przełom XIX i XX w., dar inż. Andrzeja Nitscha 1993 r.
78.	M – Maciejowa – Myców	Neg. 178586	6×9	Bramka przy cerkwi św. Jana, greckokatolickiej, obecnie kościół fil. rzym.-kat. XVIII/XIX w. Drewno. Widok od pld. zach.	Andrzej Nitsch 1946 r., dar Andrzeja Nitscha 1993 r.
79.	P – Paniszców – Powroźnik	Pozytyw L/38529	6×6	Piorunka ²² , Nowy Sącz, cerkiew grek.-kat. ob. pw. Kosmy i Damiana zbudowana w 1789 r., restaurowana w 1909 r. Widok od pld. zach. (<i>część kościoła ucięta</i>). Zob. też Stara Fototeka D. D. A. S. Szafa 8 – Cerkwie łemkowskie	Jan Świdorski 1966 r.
80.	„	Pozytyw L/38530	6×6	Widok od pld.	Jan Świdorski 1966 r.
81.	„	Pozytyw L/38531	6×6	Widok od pld. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
82.	P – Paniszców – Powroźnik	Pozytyw L/38532	6×6	Piorunka , Nowy Sącz, cerkiew greckokatolicka, obecnie pod wezw. św. Kosmy i Damiana, zbudowana w 1789 r., restaurowana w 1909 r. Widok od pld. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
83.	P – Paniszców – Powroźnik	Pozytyw	Brak formatu	Polany ²³ , Krynica, dawna cerkiew greckokatolicka, obecnie św. Michała Archanioła, zbudowana w 1820 r. Widok od pld. zach.	Tadeusz Chrzanowski lata 1950–1960
84.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od zach.	Tadeusz Chrzanowski lata 1950–1960.
85.	„	Pozytyw L/38388	6×6	Widok od pld. zach.	Jan Świdorski 1966 r.

86.	„	Pozytyw L/38389	6×6	Widok od pld. zach. (<i>inne ujęcie</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
87.	„	Pozytyw L/38390	6×6	Widok od pld. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
88.	„	Pozytyw L/38391	6×6	Widok od pld. wsch. (<i>inne ujęcie</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
89.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od wsch.	Tadeusz Chrzanowski lata 1950–1960
90.	P – Paniszców – Powroźnik	Neg. 148652	9×12	Polany , Krynica, dawna cerkiew greckokatolicka, obecnie św. Michała Archanioła. Zbudowana w 1820 r. Widok kopuły. Zob. też Stara Fototeka D. D. A. S. Szafa 8 – Cerkwie łemkowskie	Jerzy Langda 1987 r.
91.	P – Paniszców – Powroźnik	Neg. 184888	2,4×3,6	Powroźnik ²⁴ , Nowy Sącz, Muszyna dawna cerkiew greckokatolicka, obecnie paraf. pod wezwaniem św. Jakuba Mł. z 1611 r. zakrystia i dawne prezbiterium. W 1643 r. gruntownie przebudowana i rozbudowana, następnie w latach 1962–1965 odnawiana. Widok od pn. zach. Zob. też Stara Fototeka D. D. A. S. Szafa 8 – Cerkwie łemkowskie	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
92.	„	Neg. 184892	2,4×3,6	Widok od ptn. zach. (<i>dalsza perspektywa, na pierwszym planie chałupa drewniana</i>)	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
93.	„	Neg. 184890	2,4×3,6	Widok od ptn. zach.	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
94. 95.	„	Neg. 184891 a-b	2,4×3,6	Widok od zach.	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
96.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od zach. (<i>bliższa perspektywa</i>)	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
97.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od pld.	M. W. Wątorski ok. 1950 r.
98.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od ptn. zach.	Andrzej Nitsch 25 IX 1946 r., dar inż. Andrzeja Nitscha 1993
99.	„	Neg. 15425	9×12	Widok od ptn. zach. (<i>zimą</i>)	Andrzej Oleś 1930 r.

100.	„	Neg. 184889	2,4×3,6	Widok od pld. zach.	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
101.	„	Pozytyw L/38405	6×6	Widok od pld. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
102.	„	Pozytyw LO/2642	Brak formatu	Widok od pld. zach.	Jan Kurkiewicz brak daty
103.	„	Pozytyw L/49659	2,4,×3,6	Widok od pld. zach.	M. Przeździecki 1955 r.
104.	„	Pozytyw LO/2300 BJZ nr 26312	2,4,×3,6	Widok od pld. zach.	Józef Dutkiewicz 1947 r.
105.	„	Pozytyw L/49658	2,4×3,6	Widok od pld. zach.	Marian Przeździecki 1955 r.
106.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od pld. zach.	Tadeusz Chrzanowski ok. 1950 r.
107.	„	Pozytyw L/38406	6×6	Widok od pld.	Jan Świdorski 1966 r.
108.	„	Pozytyw L/38407	6×6	Widok od pld. (<i>nieco inny kąt niż poprzednie zdjęcia</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
109.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od pld. wsch.	Andrzej Nitsch 25 IX 1946 r., dar inż. Andrzeja Nitscha 1993 r.
110.	„	Pozytyw L/38408	6×6	Widok od pld. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
111.	„	Neg. 163640	6×6	Widok od pld. wsch.	Tadeusz Chrzanowski ok. 1950 r.
112.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od pld. wsch.	Tadeusz Chrzanowski ok. 1950
113.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od pld. wsch. Dalekie ujęcie (<i>widok ogólny</i>)	Gessner 1926 r., dar inż. Andrzeja Nitscha 1993 r.
114.	„	Neg. 15424	9× 12	Widok od płn. wsch., widok zewnętrzny	Władysława Zarzycki 1919 r.
115.	„	Neg. 173752	6× 9	Widok fragmentu elewacji pld.	Leonard Sempoliński 1970 r.
116.	„	Neg. 173754	6× 9	Widok fragmentu elewacji z wieżą, pld. zach. dach nad nawą	Leonard Sempoliński 1970 r.
117.	„	173755	6× 9	Widok fragmentu elewacji pld. wsch., dach nad nawą i helm wieży	Leonard Sempoliński 1970 r

118.	„	Pozytyw LO/2164	Brak formatu	Widok fragmentu elewacji pñn. wieży i dachu nawy	Karol Broniatowski 1962 r.
119.	„	Pozytyw LO/2178	Brak formatu	Widok od pñn. wsch.	Karol Broniatowski 1962 r.
120.	„	Pozytyw L/38409	6×6	Widok wieży cerkiewnej nad nawą	Jan Świdorski 1966 r.
121.	„	Pozytyw L/38410	6×6	Widok wieżyczki na dachu prezbiterium	Jan Świdorski 1966 r.
122.	„	Neg. 26313	6 ×6	Widok wnętrza, fragmentu ikonostasu (<i>ołtarz główny – widoczne zniszczenia</i>)	Józef Antkiewicz 1947 r.
123.	„	Neg. 15427	9 ×12	Widok wnętrza – fragmentu polichromii (<i>widoczne zniszczenia, w zasadzie są to resztki</i>)	Andrzej Oleś 1930 r.
124.	P – Paniszców – Powroźnik	15428	9×12	Powroźnik , Nowy Sącz, Muszyna, dawna cerkiew greckokatolicka, obecnie par. pw. św. Jakuba Mł. z 1611 r. zakrystia, dawne prezbiterium. W 1643 r. całość gruntownie przebudowana i rozbudowana, następnie w latach 1962–1965 odnawiana. Widok wnętrza, fragmentu obrazu w kruchcie (<i>widoczne zniszczenia, w zasadzie są to resztki malowidła</i>)	Andrzej Oleś 1930 r.
125.	R – Rabe – Ruszelczyce	Pozytyw L/38501	6×6	Roztoka Wielka ²⁵ , Nowy Sącz, cerkiew pod wezw. św. Dymitra powstała w 1819 r., odnowa ok. 1940 r., widok od pñd. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
126.	„	Pozytyw L/38500	6×6	Widok od pñd.	Jan Świdorski 1966 r.
127.	R – Rabe – Ruszelczyce	pozytyw L/38499	6×6	Roztoka Wielka , Nowy Sącz, cerkiew pod wezw. św. Dymitra, powstała w 1819, odnowa ok. 1940 r., widok od pñd. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
128.	S – Sady – Sobiątyń	Pozytyw L/38497	6×6	Słotwiny ²⁶ – Nowy Sącz, cerkiew powstała w 1887 r. pw. Opieki NMP, widok od pñd. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
129.	„	Neg. 187928	2,4×3,6	Widok od pñd. zach.	Leonard Sempoliński 1962 r.
130.	„	Pozytyw L/38498	6×6	Słotwiny – Nowy Sącz, cerkiew powstała w 1887 r. pw. Opieki NMP, widok od pñn.	Jan Świdorski 1966 r.
131.	S – Sady – Sobiątyń	Sygn 15594 ²⁷	6×6	Słotwiny – Nowy Sącz ruiny niezachowanej kapliczki przy cerkwi	Bolesław Treter 1936 r.
132.	S – Stary Szybistów – Szymbark	Neg. 184895	2,4×3,6	Szczawnik ²⁸ , Nowy Sącz, Muszyna, dawna cerkiew greckokatolicka, obecnie paraf. pw. św. Dymitra, kościół rzym.-kat. z XVIII w. Przebudowa 1841 r. Widok od zach. ²⁹	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
133.	„	Neg. 184896	2,4×3,6	Widok od pñd. ³⁰	Leonard Sempoliński 1962, dar Jacka Sempolińskiego

134.	"	Neg. 184897	2,4×3,6	Widok od zach. (<i>na pierwszym planie człowiek z kosą</i>) ³¹	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
135.	"	Neg. 184884	2,4×3,6	Widok od płn. zach. ³²	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
136.	"	Pozytyw	Brak formatu	Widok od płd. zach.	Leonard Sempoliński 1963 r., dar Jacka Sempolińskiego
137.	"	Pozytyw L/38429	6×6	Widok od płd. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
138.	"	Neg. 35552	6×6	Widok od płd. zach.	Józef Dutkiewicz 1946 r.
139.	"	Pozytyw	Brak formatu	Widok od płd. zach. (<i>widoczne ogrodzenie; większe zbliżenie</i>)	A. Czarnowski 1953 r.
140.	"	Pozytyw L/38428	6×6	Widok od płd. zach. (<i>nieco inne ujęcie</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
141.	"	Pozytyw L/38427	6×6	Widok od płd.	Jan Świdorski 1966 r.
142.	"	Neg. 15702	10×15	Widok zewnętrzny od płd.	Zygmunt Łakociński 1930 r.
143.	"	Neg. 184883	2,4×3,6	Widok od płn. zach. (<i>ujęte dwie wieżyczki cerkwi</i>)	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
144.	"	Neg. 178648	6×9	Widok od płd. wsch.	Andrzej Nitsch 1943, Dar Andrzeja Nitscha 1993 r.
145.	"	Pozytyw L/38426	6×6	Widok od płd. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
146.	"	Neg. 178649	6×9	Widok od wsch.	Andrzej Nitsch 1946 r., Dar Andrzeja Nitscha 1993 r.
147.	"	Pozytyw	Brak formatu	Widok od wsch.	Andrzej Nitsch 25 IX 1946 r.
148.	"	Pozytyw L/38425	6×6	Widok od płn. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.

149.	„	Neg. 184885	2,4×3,6	Widok od płu. zach. (2 razy to samo zdjęcie w teczce, tylko drugie nieco większe)	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
150.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od płu. zach. (bardziej widoczny bok kościoła)	Leonard Sempoliński 1963 r., dar Jacka Sempolińskiego
151.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok od pld. zach. (ujęcie pod skosem, widoczna bardziej wieża z tyłu cerkwi)	Leonard Sempoliński 1963 r., dar Jacka Sempolińskiego
152.	S – Stary Szybistów – Szymbark	Brak negatywu w zbiorach autora. Pozytyw	Brak formatu	Gm. Muszyna, Szczawnik ³⁴ , cerkiew pw. św. Demetriusza, obecnie kościół. fil. rzym.-kat., z XVIII w. Przebudowana w 1841 r. Widok ikonostasu	Tadeusz Chrzanowski 1965 r.
153.	T – Tarnoszyn – Tyskowa	Neg. 15852	9×12	Tylicz ³⁴ – Krynica, Nowy Sącz – cerkiew greckokatolicka pw. św. Kosmy i Damiana, obecnie kościół rzym.-kat.; zbudowana w 1743 r., a przebudowana w 1930 r. Widok od pld. Zob. też Stara Fototeka D. D. A. S. Szafa 8 – Cerkwie łemkowskie	Nn. 1931 r.
154.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok na elewację boczną	Andrzej Oleś 1924 r.
155.	„	Neg. 173778	6×9	Widok od pld.	Leonard Sempoliński brak daty
156.	„	Neg. 173779	6×9	Widok od pld. Wieża i fragment elewacji nawy	Leonard Sempoliński brak daty
157.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok fragment elewacji bocznej (wraz z wieżą)	Tadeusz Chrzanowski ok. 1950 r.
158.	„	Pozytyw L/38398	6×6	Widok od płu. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
159.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok fragment od strony prezbiterium (wraz z wieżą)	Tadeusz Chrzanowski ok. 1950 r.
160.	„	Neg. 15853 ³⁵	13×18	Widok od płu. wsch. (zdjęcie zimą)	Tadeusz Dobrowolski 1925 r.
161.	„	Neg. Pozytyw	Brak formatu	Zdjęcie bez opisu z jakiej strony widok (zdjęcie zimą, prawdopodobnie Dobrowolski, choć nie podpisano, prawie identyczne ujęcie od pn. wsch., choć brak opisu w tej materii przy zdjęciu)	Nn. 1925 r.
162.	„	Neg. 15854	6×6	Portal zachodni (wejście)	Bronisław Treter 1935 r.

163.	„	Pozytyw	Brak formatu	Widok wnętrza (<i>ikonostas wraz z częścią główną wnętrza kościoła, po bokach widać okna oraz malowidła, w tym także strop malowany</i>)	Tadeusz Chrzanowski ok. 1965 r.
164.	„	Neg. 15855 ³⁶	6×6	Widok od płu. zach.	Bronisław Treter 1935 r.
165.	„	Neg. 15851 ³⁷	9×12	Widok na wieżę od płu. zach.	Nn. 1931 r.
166.	T – Tarnoszyn – Tyskowa	Pozytyw L/38397	6×6	Tylicz – Krynica, Nowy Sącz, cerkiew greckokatolicka pw. św. Kosmy i Damiana, obecnie kościół rzym.-kat.; zbudowana w 1743 r., a przebudowana w 1930 r. Widok od płu. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
167.	W – Werehanie – Wysowa	Neg. 15978	13×18	Wojkowa ³⁸ , Muszyna, Nowy Sącz, cerkiew pw. św. Kosmy i Damiana, greckokatolicka, obecnie kościół katolicki; zbudowana w 1790 r., w początku XX w. odnowiona. Widok od zach.	Zygmunt Łakociński 1930 r.
168.	„	Pozytyw L/38489	6×6	Widok od pld. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
169.	„	Neg. 15979	13×18	Widok od pld. zach.	Zygmunt Łakociński 1930 r.
170.	„	Neg. 35559	6×6	Widok od pld. zach.	Józef Dutkiewicz 1947 r.
171.	„	Pozytyw L/38490	6×6	Widok od pld. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
172.	„	Neg. 35560	6×6	Widok od płu. zach.	Józef Dutkiewicz 1947 r.
173.	„	Pozytyw L/38488	6×6	Widok od płu. zach.	Jan Świdorski 1966 r.
174.	„	Pozytyw L/38487	6×6	Widok od płu. zach. (<i>ujęcie bardziej z boku, widok ogólny</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
175.	„	Pozytyw L/38486	6×6	Widok od płu. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
176.	„	Pozytyw L/38485	6×6	Widok od płu. wsch. (<i>ujęcie nieco bardziej z przodu</i>)	Jan Świdorski 1966 r.
177.	W – Werehanie – Wysowa	Pozytyw	Brak formatu	Wojkowa , Muszyna, Nowy Sącz, cerkiew pw. św. Kosmy i Damiana, greckokatolicka, obecnie kościół katolicki; zbudowana w 1790 r., w początku XX w. odnowiona. Widok na ikonostas – wnętrze kościoła (<i>widoczny fragment polichromii nad ołtarzem</i>)	Tadeusz Chrzanowski 1965 r.
178.	Z-Ż – Zaborce – Żydowskie	Neg. 184887	2,4×3,6	Złockie ³⁹ – Nowy Sącz, Muszyna – cerkiew greckokatolicka św. Dymitra, obecnie kościół rzym.-kat. Zbudowana w 1873 r. Widok od zach.	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
179.	„	Pozytyw	2,4×3,6	Widok od zach. (<i>Zdjęcie to samo co wyżej, tylko na pierwszym planie idąca drogą kobieta</i>)	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego

180.	„	Neg. 16056	13×18	Widok od zach. na elewację frontową	Zygmunt Łakociński 1930 r.
181.	„	Pozytyw L/38420	6×6	Widok od płd. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
182.	„	Pozytyw L/38421	6×6	Widok od płn. wsch.	Jan Świdorski 1966 r.
183.	„	Pozytyw L/38422	6×6	Widok od płn.	Jan Świdorski 1966 r.
184.	„	Neg. 184886	2,4×3,6	Widok od płd. zach. Fragment płd. ściany wieży i nawy	Leonard Sempoliński 1962 r., dar Jacka Sempolińskiego
185.	„	Neg. 178662	6×9	Widok od płn. zach. kopuła nad nawą i fragment wieży	Andrzej Nitsch 1966 r., dar Andrzeja Nitscha 1993 r.
186.	Z-Ż – Zaborce – Żydowskie	Neg. 178661	6×9	Widok od płn. zach. kopuła nad nawą	Andrzej Nitsch 1966 r., dar Andrzeja Nitscha 1993 r.

¹⁰ Informacje o Andrzejówce zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 25–27 opis, t. II, s. 389 zdjęcie z 1930 r. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie., też M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 40–42. oraz wydawnictwo *Międzykulturowy szlak...*, cz. I, s. 64–65 i rys. P. Kaliny.

¹¹ Autor nieznany.

¹² Zob. np. opis M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 29–31.

¹³ Ibidem, s. 33, zob. opis i zdjęcie.

¹⁴ Opis i zdjęcie zob. np. M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 44–45. oraz np. wydawnictwo *Międzykulturowy szlak...*, cz. I, s. 68–69 i rys. P. Kaliny.

¹⁵ Opis i zdjęcie zob. np. M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 57–58.

¹⁶ Jw. ibidem, s. 35.

¹⁷ Jw. ibidem, s. 45–46.

¹⁸ Jw. ibidem, *Cerkwie...*, s. 47.

¹⁹ Zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 77–78 opis, i np. M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 38–40.

²⁰ Zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 78–80, opis, t. II, s. 448–449 zdjęcia z 1919 r. ze zbiorów Instytutu Historii Sztuki UJ., też M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 42–44.

²¹ Zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 101–102 opis, oraz też np. M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 54–55.

²² Zob. np. opis i zdjęcie M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 34.

²³ Jw. ibidem, s. 31–32.

²⁴ Zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 25–27 opis, t. II, s. 578–579 zdjęcia z 1902 r. ze zbiorów Instytutu Historii Sztuki UJ i Muzeum Etnograficznego w Krakowie, też M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 49–50 oraz wydawnictwo *Międzykulturowy szlak...*, cz. I, s. 74–75 i rys. P. Kaliny.

²⁵ Zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 185 opis, i np. też M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 48.

²⁶ Zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 197–199 opis, t. II, s. 609 zdjęcie z 1936 r. ze zbiorów Instytutu Historii Sztuki PAN w Warszawie, też np. M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 37–38.

²⁷ Zdjęcie to zostało wykorzystane w wydanym inwentarzu, S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. II, s. 609.

²⁸ Zob. opis zdjęcia np. M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 49–50 oraz wydawnictwo *Międzykulturowy szlak...*,

cz. I, s. 66–67 i rys. P. Kaliny.

²⁹ Zdjęcie na literę S wprowadzone do pudła na literę P: Pańszczów – Powroźnik, zapewne pomyłka.

³⁰ Jw.

³¹ Jw.

³² Jw.

³³ Opis Szczawnik http://dziedzictwo.ekai.pl/@@szczawnik_cerkiew_sw_demetriusza

³⁴ Zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 266–271 opis, t. II, s. 753–757 zdjęcia z 1900, 1925, 1931 i 1935 r. ze zbiorów Instytutu Historii Sztuki PAN w Warszawie i Muzeum Etnograficznego w Krakowie, też M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 52–54. oraz wydawnictwo *Międzykulturowy szlak...*, cz. I, s. 76–77 i rys. P. Kaliny.

³⁵ Zdjęcie to zostało wykorzystane w wydanym inwentarzu, S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. II, s. 754.

³⁶ Jw., ibidem, t. II, s. 756.

³⁷ Jw., ibidem, t. II, s. 755.

³⁸ Zob. np. opis i zdjęcie M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 50–52.

³⁹ Zob. S. Tomkowicz, *Inwentarz...*, t. I, s. 289–290 opis, t. II, s. 787, zdjęcie z 1902 r. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie, też M. Szymczyk, *Cerkwie...*, s. 55–57.



Cerkiew w Polanach, obraz Stanisława Szafrana (1985 r.)

Tomasz Kowalik

POZNAĆ SERCEM I POKOCHAĆ O ADAMIE CZARNOWSKIM W 90. ROCZNICĘ URODZIN

– Na wakacje w Muszynie pierwszy raz pojechałem jako ósmiolatek w 1926 roku z siostrą, mamą i ojcem, który przyjaźnił się z muszyńskim nadleśniczym Michałem Witowskim. Beskidy są moje od dzieciństwa. W tych górach się wychowywałem; takie związki uczuciowe są bardzo trwałe, tym mocniejsze, że na cmentarzu w Muszynie jest grób mojej matki – opowiadał mi niedawno Adam Czarnowski, wybitny krajoznawca, fotografik, badacz, filokartysta i kolekcjoner pocztówek. W październiku 2008 roku obchodził w gronie przyjaciół i działaczy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego swój wielki jubileusz – 90. urodziny. Była to zarazem okazja do przedstawienia wystawy fotograficznej *Moje krajobrazy* i wydanej z tej okazji książki *Poznawać sercem*. Wystawa obrazowała zaledwie częściowo ponad 50-letni dorobek fotografa – krajoznawcy, m.in. z Beskidu Sądeckiego, Wyspowego i Niskiego, Bieszczadów, Gorców. Wielu z utrwalonych na zdjęciach krajobrazów już nie da się odnaleźć tam, dokąd z aparatem zawędrował Adam Czarnowski. I nie tych, które opisał w reportażach turystycznych...

Muszyna i okolice to dla Adama Czarnowskiego niemal rodzinne strony. Góry miał na co dzień przed oczami, a chłopięca ochota do pokonywania samodzielnie przestrzeni, do poznawania okolic uzdrowiska, spełniała się w wędrownkach po łagodnych stokach, polach, łąkach, tajemniczych lasach. Nic zatem dziwnego, że kiedy dostał aparat fotograficzny, utrzymywał krajobrazy, osobliwości bogatej przyrody, spotkania z ludźmi na jarmarkach. Wakacyjne przeżycia w Muszynie i okolicach, także za dawną granicą na Spiszu, opisywał w wypracowaniach szkolnych. Jako harcerz wędrował wzdłuż Dunajca ze swoją słynną 16. Warszawską Drużyną Harcerzy im. Zawiszy Czarnego, a po wojnie zajmował się szkoleniem nauczycieli w umiejętności prowadzenia wycieczek, także w Beskidach.

Opisy wędrowek znalazły się obok kilkudziesięciu fotografii reporterskich w książce Adama Czarnowskiego *Wędrówka przez Pogórze Karpackie i Beskidy* (1972 r.). I to wszystko – jak mówi – ma do dziś przed oczami. Spotkania z Beskidami stały się częścią jego życia osobistego, a z czasem przerodziły się w zawodowe dziennikarstwo.

Uroczystość uświetniła wystawa fotograficzna kilkudziesięciu pejzaży beskidzkich i zabytków dawnej Sądecczyzny. W jubileuszowej książeczce znalazły się także cztery z setek w dorobku jubilata artykułów krajoznawczych. Opisuje w nich muszyńskie okolice, leśniczówkę na Zazamczu, dawne Złockie i puszczańskie ostępy pod Jaworzyną. Dawne związki z Muszyną, wedle zasady „stara miłość nie rdzewieje”, Adam Czarnowski odnawia co pewien czas także na gościnnych łamach „Almanachu Muszyny”.



Adam Czarnowski pokazuje swoje fotografie (24 X 2008 w siedzibie ZG PTTK).

Fot. Elżbieta Matusiak-Gordon

Obchody jubileuszu stały się okazją do przypomnienia, że Adam Czarnowski został członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1946 roku, a w roku 1951 przyłączył się do organizatorów wycieczek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Pierwszy popularny odczyt krajoznawczy, ilustrowany własnymi fotografiami, zatytułowany *Nieznany Beskid Sądecki*, wygłosił w 1956 roku w Zarządzie Głównym PTTK w Warszawie przy ul. Senatorskiej. W tym samym miejscu po wielu latach odbierał gratulacje od prezesa Lecha Drożdżyńskiego i sekretarza generalnego Towarzystwa – Andrzeja Gordona, od prezesa Fotoklubu RP Stowarzyszenia Twórców – Mieczysława Cybulskiego, który wyróżnił Jubilata Złotym Medalem „Za zasługi dla Twórczości Fotograficznej”, od dyrektora Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi – Andrzeja Danowskiego, od Wiesława A. Wójcika – redaktora naczelnego rocznika „Wierchy”. Przez Janusza Sapę, redaktora naczelnego pisma „Poznaj swój kraj”, w którym Jubilat pracował kilkadziesiąt lat, został uhonorowany tytułem „Zdobywcy Korony Gór Polski”, czyli wszystkich najwyższych punktów w naszych górach. Było wiele podarunków okazjonalnych – litografia Walerego Eliasza *Widok z Krzyżnego w Tatrach* – od redakcji „Wierchów”, album *Przyroda Wielkopolski* – od Włodzimierza Łęckiego, na pamiątkę wspólnej działalności w Komisji Krajoznawczej PTTK, a także wiele wyrazów serdeczności od wszystkich zebranych z tej okazji.

W roku 1999 Towarzystwo ustanowiło Nagrodę Literacką im. Władysława Krygowskiego, za twórczość poświęconą górcom. W 2008 roku jej laureatem został Adam Czarnowski, z motywacją: „Za działalność publicystyczną i szczególne zasługi dla kultury polskiej na niwie piśmiennictwa krajoznawczego”. Laureat, wzruszony wyróżnieniem, wręczał gratulującym wspomniany tomik, dwudziesty w jego dorobku pisarskim. Ale zbiór *Poznawać sercem* to nie jest literatura wspomnieniowa, to zapis poznawanych krajobrazów, spostrzeżeń z reporterskich wędrówek czulego krajoznawcy, nauczyciela wędrowania nie tylko z mapą i przewodnikiem, ale przede wszystkim z przekonaniem o potrzebie pokazania tego samego innym, poprowadzenia ich tymi samymi – w górach i na nizinach – bezdrożami i szlakami.

– Jednym z moich najsilniejszych przeżyć – wspomina Adam Czarnowski – był widok doliny Dunajca i Popradu po lipcowej powodzi w 1934 roku. Zapamiętał na wiele lat to zjawisko przyrodnicze i klęskę żywiołową. Fotografie z tamtych dni do dziś przypominają i przerażają ogromem tragedii ludzi i zniszczeń przyrody. Dolinę Popradu powódź dotknęła także w roku 1958. Opisał ją i pokazał na zdjęciach w miesięczniku „Poznaj swój kraj” przed pięćdziesięciu laty, na początku pracy w tej redakcji.



Adam Czarnowski podpisuje swoją książkę w Ministerstwie Edukacji (październik 2008).

Fot. Elżbieta Matusiak-Gordon:

Autor niewielkiej książeczki i zbioru fotogramów przy okazji swego jubileuszu kolejny raz podarował nam obrazy krainy swego dzieciństwa i wieku dojrzałego. Tak jak dawniej popularyzuje Sądecką w rozmaity sposób; kiedy ma się w dorobku kilka tysięcy zdjęć o tematyce sądeckiej, łatwiej jest to zrobić nie tylko od święta, lecz niemal codziennie. Adam Czarnowski turystą i krajoznawcą jest niemal „od zawsze”, z przekonania i nie tylko dla własnej przyjemności.

Notka biograficzna

Adam Czarnowski (ur. 1918) jest nestorem dziennikarstwa i polskiej fotografii krajoznawczej. W latach 1958–1979 pracował jako sekretarz redakcji i zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Poznaj swój kraj”. Ciągłe wiele publikuje w czasopismach krajoznawczych „Wierchy”, „Ziemia”, „Na Szlaku”, „Barbakan Warszawski”, „Gościniec”. W archiwum fotograficznym ma około 10 tysięcy fotografii czarno-białych i około 8 tysięcy diapozytywów kolorowych (w tym 40 zestawów tematycznych). W jego dorobku jest ponad 700 artykułów w 50 czasopismach, liczne opracowania z zakresu historii fotografii w służbie turystyki górskiej i krajoznawstwa oraz kolekcjonerstwa w tych dziedzinach. Napisał 14 książek, m.in. *Wędrówki przez Pogórze i Beskidy, Dolina Popradu, Poznać i pokochać kraj, Krajoznawstwo, Słynni krajoznawcy*. Ma na swoim koncie album fotograficzny *W Beskidzie Niskim* oraz cykle publikacji: *Dawniej w Beskidach, Tatry retro, Rozmowy z kolekcjonerami, Portrety kraju, Mazowieckie krajoznawstwo*.

Ostatnio opracował tomy *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego* oraz *Słynni krajoznawcy* (36 sylwetek osób i ich dorobek na przestrzeni XVIII–XX wieku). Opracował i wiele razy publikował wyniki własnych badań z zakresu kartofilii, oparte na jednej z większych w Polsce kolekcji widokówek krajoznawczych i turystycznych, a m.in. o najstarszych polskich widokówkach: *Dzieje pocztówek, Pocztówki PTK i PTTK, Dawne krajobrazy, wioski i miasta* oraz największy: *Tatry*. Swoje pocztówki przekazał do Biblioteki Narodowej w Warszawie (zbiór im. Adama Czarnowskiego). Ponadto zbiory własnych fotografii przekazał do Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi oraz do Muzeum Regionalnego w Muszynie.

Adam Czarnowski jest Członkiem Honorowym PTTK, Zasłużonym Instruktorem Krajoznawstwa, Honorowym Przewodnikiem Turystyki Górskiej, Honorowym Fotografem Krajoznawcą Polski, Honorowym Członkiem Warszawskiego Klubu Kolekcjonerów. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Honorową PTTK, odznaczeniem Zasłużony Działacz Kultury, Zasłużony Działacz Turystyki i wieloma innymi.

Andrzej Fiebig

MUSZYNA WIDZIANA Z SUCHEJ GÓRY

W „Almanachu Muszyny” z roku 2001 ukazały się wspomnienia mojej mamy, Janiny Peszkowskiej-Fiebig, o związkach rodziny Peszkowskich z Muszyną¹. Po kilku latach i ja postanowiłem powspominać pobyty w tym pięknym miasteczku na Sądeckczyźnie.

Od pierwszego numeru „Almanachu Muszyny” jestem jego wiernym czytelnikiem. Znajduję w nim wiele opisów dotyczących miejsc, osób, faktów, które znam z opowiadań lub których byłem świadkiem, goszcząc w przeszłości często w miejscu, gdzie Szczawnik i Muszynka wpadają do Popradu. Moje lata szczenięce przypadły na okres, w którym skazani byliśmy na życie w ustroju „powszechnej szczęśliwości”. Mimo to dla dziecka były to miesiące beztroskich zabaw; choć pamiętam też rozmowy dorosłych, pełne zająknięcia sprawami dnia codziennego, albo troski o to, czy ówczesne władze nie odbiorą rodzinnej willi – „Naszego Domku” na Zapopradziu.

Po raz pierwszy przywiozła mnie do Muszyny moja mama latem 1950 roku, kiedy miałem pół roku. Po czterech latach dołączył do nas brat – Sławek. I od tej pory do końca lat 60. ubiegłego wieku corocznie miesiące letnie spędzałem w willi położonej na stoku Suchej Góry. W okresie studiów zaglądałem tu rzadziej, ale kiedy założyłem rodzinę, z żoną Anną i córką Małgorzatą przyjeżdżaliśmy ponownie co roku. Teraz znowu niestety bywam nad Popradem co kilka lat.

Początkowo przyjeżdżaliśmy z Żerkowa, małego miasteczka położonego w Wielkopolsce, gdzie wówczas mieszkaliśmy. Wyjazd do Muszyny był dla nas, dzieci, wielkim przeżyciem. W pierwszych latach musieliśmy zabierać kołdry, poduszki, pościel, gdyż „ktoś” bez zgody właścicieli „pożyczył” sobie część wyposażenia domu, którego nigdy nie oddał. Tak więc pakowaliśmy wszystko do wielkich (jak mi się wówczas wydawało) kosza i kufra, które wysyłane były jako osobny bagaż. A myśmy pociągiem przemierzali pół Polski. Jak przez mgłę przypominam sobie, że któregoś roku (lata 50.) z Krakowa do Tarnowa jechaliśmy pociągiem, który składał się z wagonów towarowych, z ustawionymi wewnątrz drewnianymi ławkami. Od Bobowej, serpentynami, wciągała nas głośno sapiąca lokomotywa do Ptaszkowej i odtąd znajdowaliśmy się wreszcie w Beskidzie Sądeckim. Po przejechaniu tunelu w Żegiestowie nie mogliśmy doczekać się pierwszego widoku naszego domu z Milika; aż wreszcie, kiedy pociąg znajdował się na wysokości Domu Ociemniałych, po drugiej stronie Popradu, na zboczu Suchej Góry w całej krasie pokazywał się „Nasz Domek”. A z okien werandy byliśmy witani machaniem prześcieradłami. Z dworca dorożka (pan Buszek), a w późniejszych latach taksówka (początkowo były dwie, my zamawialiśmy nr 1), wiozła nas przez drewniany most na Popradzie.

¹ Janina Peszkowska-Fiebig, *Historia związku rodziny Peszkowskich z Muszyną*, „Almanach Muszyny” 2001, s. 177–179.

Starą drogą obsadzoną jarzębiną, a w latach późniejszych – nową, asfaltową, dojeżdżaliśmy do Starych Łazienek, nad którymi stała nasza willa. Pierwsze łyki wody mineralnej... Jeszcze tylko wejście z walizkami do góry i byliśmy! Dom witał nas niezapomnianym zapachem drewna modrzewiowego, z którego jest zbudowany, i starym patefonem w jadalni z olbrzymią tubą (wtedy można było na nim jeszcze słuchać płyt).

„Nasz Domek” w miesiącach letnich wypełniał się wczasowiczami; w lipcu pokoje były wynajmowane gościom, a w sierpniu zjeżdżała przede wszystkim rodzina. Dopóki nie została wykopana przy domu studnia, problemem było dostarczanie wody. Trzeba ją było nosić wiadrami, przy pomocy drewnianych nosideł, albo od pani Śliwowej, albo od pana Wójcika. Do dzisiaj kuzyn, Andrzej Fusek, niemile wspomina swoją rolę nosiciela wody. Co sobie trudno teraz wyobrazić, w domu nie było łazienki. Natomiast w każdym pokoju stała umywalka, na niej miednica, obok dzbanek z wodą, a w umywalce było wiadro na brudną wodę. Mieszkańcy przynosili sobie wodę z piwnicy, w której stała beczka. Problem też stanowiło pranie pościeli. Odbывало się ono ręcznie, a do płukania nosiło się pościel do czystego wówczas Popradu. Na początku lat 60. na naszej parceli została wykopana studnia. Ale w okresach suszy brakowało w niej wody i trzeba było wracać do noszenia jej od sąsiadów. Zaś w fakcie wysychania studni znajdowaliśmy potwierdzenie dla słuszności nazwy „Sucha Góra”. Po kilkunastu latach dom podłączony został do miejskiego wodociągu i problem związany z dostarczaniem wody został, pomijając przejściowe trudności, rozwiązany. A w domu pojawiły się łazienki.



Sucha Góra – drugi dom od lewej to willa „Nasz Domek” (1961 r.)

Poważnym kłopotem w czasach panowania „przodującej klasy” była aprowizacja. Humorystyczne dziś wydają się trudności z dostaniem papieru toaletowego. Ale zakup mięsa, chleba, cukru, nabiału – też stwarzał niemały kłopot. Wieczorami odbywało się, pod przewodnictwem siostry naszej mamy, Marii Fusek, ustalanie menu na dzień następny.

Co ostatecznie znalazło się następnego dnia na stole, zależało i tak od tego, co udało się kupić w sklepach. Rano pierwszy szedł do miasta wujek Roman (Roman Gutkowski) i zajmował kolejkę w sklepie mięsnym, jarzynowym, w piekarni Turskiego (wspaniałe rogaliki, solanki, świderki), w mleczarni, a także do kiosku pana Jurkowskiego z owocami w Rynku, do „sklepu Bukowskiego”. Istniało wówczas też targowisko, na którym można było kupić czarne jagody, poziomki, grzyby. Potem dochodziła ciocia lub, o ile była w Muszynie, nasza mama, dokonywane były zakupy, i – objuczeni jak wielbłądy – wracali na Zapopradzie. Początkowo dłuższą, starą drogą wysadzaną jarzębiną. Aż któregoś roku – po nowej drodze poprowadzonej u podnóża Suchej Góry. Młodzież wyglądała z okien werandy i kiedy „dostawcy” pokazali się na zakręcie zbiegała, żeby pomóc wnieść zakupy do góry.

Dużym problemem było zaopatrzenie pełnego gości domu w czasie powodzi latem 1958 roku. Drewniany most został porwany przez wezbrane wody Popradu. Nie było innego wyjścia, jak maszerować górami na Folwark, przejść przez zachowany most kolejowy (drogowy – drewniany – też został zniszczony) i dojść do Rynku, po czym znowu tą samą trasą wracać. W tym trudnym czasie „tragarzami” byli nasz ojciec, Adolf Fiebig, wspomniany wujek Roman i brat mamy – Sławek Peszkowski. A widok z domu był przerażający – woda sięgająca do Starych Łazienek, płynące porwane drzewa, krowy, owce. Pamiętam dom rodziny Hopejów, bardzo uszkodzony (nie było wałów); oni sami schronili się z dobytkiem u Matki Bożej, na górze nad domem.



Powódź w Muszynie –
początek lat 60. XX w.

Powódź w Muszynie –
początek lat 60. XX w. Nowy most
w budowie



W mleko zaopatrywaliśmy się u państwa Gruczelaków. Można było iść nieco krótszą drogą, „dołem” – koło „Nałęczówki” i „Mimozy” (teraz „Boruta”), lub w ramach spaceru przez Suchą Górę. Przynosiliśmy nieraz po 10 litrów mleka. Kiedy podrośłem, chodziłem czasem po mleko sam lub prowadziłem „drużynę” młodzieży. Frajdą było podpijanie mleka z bańki. A na zakończenie „sezonu mlekowego” byliśmy częstowani przez panią Gruczelakową garnkiem wyśmienitego bobu. Bywały lata, że pomagaliśmy tym gospodarzom zwozić siano spod Wielkiej Polany. Dla mnie, mieszkańca nizin, trud, jakiego wymagało powożenie wozem pełnym siana, często ciągnionym przez krowy po stromych zboczach, wzbudzał uznanie i podziw. A czasem i przerażenie.

W pamięci utkwilo mi zdarzenie z lat 50. ubiegłego wieku, przed przełomem październikowym. Kiedy szliśmy „dołem”, oczywiście jeszcze wtedy ze starszymi, z lasu wyszli WOP-iści z bronią (teren przygraniczny!). Po wytłumaczeniu, że idziemy tylko po mleko, mogliśmy kontynuować nasz spacer. Jednakże fakt ten wywarł na mnie tak wielkie wrażenie, że przez kilka miesięcy budziłem się w nocy przerażony.

Wieczorami, po kolacji, towarzystwo siadało w słabo oświetlonej jadalni (prąd z Krynicy nie pozwalał dobrze oświetlać pomieszczeń). Była to pora na śpiewy, czasami Dziadziu zagrał na skrzypcach, starsi opowiadali – m.in. o działaniach burmistrza Jurczaka na rzecz stworzenia uzdrowiska Muszyna, o regulacji przez Dziadzia Popradu, o doktorze Mściwujewskim, o państwie Hetperach, o pozostawionym przez Dziadków w Stanisławowie dorobku życia, utraconym po wejściu Sowietów 17.09.1939 r., o biedowaniu rodziny pozbawionej środków do życia w czasie wojny, o wymianie parkietu z jeszcze niedokończonego domu na mąkę, o powrotach mojej mamy pieszo – w czasie wojny – z pracy w aptece pana Nitribitta w Krynicy i spotkaniu włosowców, o pani Żegiestowskiej ze Złockiego, która przed wojną przychodziła pomagać w prowadzeniu pensjonatu, a po wojnie przybiegła z płaczem pożegnać się przed wysiedleniem w ramach Akcji Wisła, o wyprawach narciarskich na Jaworzynę. W latach późniejszych zakup telewizora zmienił sposób spędzania wieczorów.

Dla chłopców, wychowanych na lekturze *Lokomotywy* Tuwima, możliwość oglądania jeżdżących po drugiej stronie Popradu pociągów pobudzała bardzo wyobraźnię. Każdy z nas miał swoją lokomotywę. Tak więc była lokomotywa moja, mojego brata Sławka, Maćka i Wojtka (synów Romana Peszkowskiego), Romka (Gutkowskiego – juniora), Piotrka (Gutkowskiego). Często liczyliśmy wagony towarowe – czasami parowóz znikał za zakrętem w kierunku Milika, a jeszcze nie było widać ostatniego wagonu od strony Muszyny. Zauważaliśmy też różnorodność wagonów osobowych. Krótkie wagony, z przejściami między nimi „pod chmurką”, jeździły do Tarnowa i Nowego Sącza, „pulmany” kursowały do Krakowa. Później weszły do użytku „cegielszczaki”. Kiedy powstała linia do Jasła, zaczęły jeździć wagony beczkowate, jakie znałem dotychczas z Wielkopolski, nazywane przez nas pruskimi. Pewnego roku ciocia (Krystyna Peszkowska) wyprosiła u maszynisty możliwość wejścia do lokomotywy. Cóż to było za przeżycie! Czerwone koła, spływająca tłusta oliwa, buchający z brzucha lokomotywy ogień...

W niedzielę odbywała się wyprawa na mszę św. do kościoła parafialnego św. Józefa. Przed reformą liturgii na Vaticanum II, spędzający w Muszynie urlopy księża – podczas

trwania mszy przy głównym ołtarzu – odprawiali ciche msze przy ołtarzach bocznych. Czasem uczestniczyliśmy w takiej cichej mszy, celebrowanej przez odpoczywającego corocznie w „Naszym Domku” księdza Edwarda Broszkiewicza z Krakowa, przyjaciela rodziny (w roku 1970 odwiedził go przebywający w Muszynie kardynał Karol Wojtyła). Po reformie liturgii odbywały się msze już tylko przy ołtarzu głównym, w miarę potrzeby koncelebrowane przez kilku kapłanów. Kilka lat po śmierci Kazimierza Peszkowskiego, w roku 1961 uczestniczyłem w przekazaniu jego Krzyża Zasługi jako votum dla Pani Muszyńskiej. Przez kilka lat potrafiłem go odnaleźć wśród wiszących darów dziękczynnych.

W czasie powrotu do domu z kościoła obowiązkowo zatrzymywaliśmy się w „Szarotce”. Pamiętam smak kremówek, „muchomorków” i lodów z tej pierwszej, małej, ciasnej kawiarenki, na rogu ulic Piłsudskiego i Ogrodowej.



Widok z góry na Stare Łazienki (początek lat 60. XX w.)

Z racji położenia naszej willi nad Starymi Łazienkami, bywaliśmy ich częstymi gośćmi. Niemalże każde przejście koło nich było pretekstem do napicia się wody. Do obowiązków młodzieży należało też przynoszenie do domu wody w butelkach, która po parudziesięciu minutach – nie tracąc smaku – mętniała. Łazienki składały się z dwóch połączonych ze sobą drewnianych pawilonów – jeden przeznaczony był dla kąpieli mineralnych, drugi dla zabiegów borowinowych. Między nimi uwijały się panie kąpielowe (m.in. pani Biedroniowa), obsługując kuracjuszy, którzy przychodzili pieszo, bądź przyjeżdżali dorożką lub taksówką. A po zabiegach obowiązkowy był odpoczynek na ławeczkach, w pięknie utrzymanym ogrodzie. Można też było popijać wodę mineralną, która kiedyś nalewana była z dwóch kranów – źródła „Wanda” i „Antoni”. Były lata, że wodę można było podgrzewać w specjalnych miedzianych wannach. A nad łazienkami górował charakterystyczny drewniany szyb. Drugi taki sam stał bliżej Popradu i od niego doprowadzana była jedna z wód. Jako chłopcy zaglądaliśmy do kotłowni, gdzie palacz grzał wodę do zabiegów. W latach późniejszych szyby zostały rozebrane, likwidacji uległy

też niestety Stare Łazienki. Przez wiele lat z murowanego budynku, który zastąpił szyb, wyciekała bez przerwy woda mineralna. Tak samo smaczna, tylko żał było, że bogactwo naturalne tak się marnotrawi. Na szczęście kilka lat temu wybudowana została nowa pijalnia i odtworzony ogródek. I tak, jak przed laty, znowu spacerują tam kuracjusze w celu napicia się „kwaśnej wody”. Moim pacjentom w Gdańsku zalecam picie wód muszyńskich, mając własne doświadczenia i przekonanie co do ich wartości.

Korzystaliśmy z uroków plażowania nad Popradem i kąpieli w czystej wodzie. Brzeg rzeki nie był tak zarośnięty krzewami. Plaża rozciągała się praktycznie od mostu, a kończyła poniżej „Boruty”. Kuracjusze z Muszyny przychodzili z własnymi leżakami, kocami. W połowie lat 50. na plaży pojawił się fotograf z wypchanym łosiem i robił zdjęcia plażowiczom. Później, kiedy usypano wały, plażowicze przenieśli się w okolice nowego mostu lub nad Szczawnik. Myśmy pozostali wierni naszym starym miejscom poniżej „Boruty”, czasem tylko z małymi dziećmi szliśmy nad Szczawnik.



Łoś nad Popradem. Autor drugi od prawej (1954 r.)

W czasie pobytu w „Naszym Domku” dorośli zajęci byli pracami przy domu, dzieci natomiast całymi dniami bawiły się obok. Kiedy padało, mieliśmy dużo miejsca we wnętrzu. Czasami byliśmy zapraszani na różne gry do willi „Promień” (obecnie „Ustroń”), sąsiadującej z naszą, a należącej do rodziny Bochenków. Wbiegaliśmy oczywiście na Suchą Górę, skąd można było obserwować przejazd pociągów od Milika do stacji w Muszynie, a po zmianie lokomotywy dalej do Krynicy, a także przetaczanie wagonów towarowych, które przyjeżdżały z Czechosłowacji. Obowiązkowe było wejście na Górę Zamkową. Ten zwyczaj podtrzymuję do dziś, żeby popatrzeć na miasto, ale także zobaczyć postępujące prace archeologiczne.

Czasem w drodze z miasta przysiadaliśmy na widocznych wtedy betonowych fundamentach muszli koncertowej nad Popradem i nasza mama opowiadała o odbywających się w niej niegdyś koncertach orkiestry zdrojowej.

Chodziliśmy też na Wielką Polanę. Kiedy wdrapywaliśmy się tam w roku 1968, po inwazji na Czechosłowację, z krzaków pod granicą wyszło dwóch WOP-istów, żądając natychmiastowego zejścia na dół. Ścieżka spacerowa w kierunku granicy kończyła się płotem z drutu kolczastego.

Dłuższe spacerowałyśmy górami na Folwark, Wapienne. Organizowane były też wycieczki na Jaworzynę, Pustą Wielką. Wtedy, jeszcze zgodnie z tradycją przedwojenną, wszyscy domownicy zdolni do całodziennego marszu, zarówno dzieci, jak i dorośli, razem szli w góry. Wychodząc na wycieczkę, pytaliśmy pana Hipolita z PIHM-u o pogodę na cały dzień. Kiedyś szlak prowadzący na Jaworzynę skręcał na rozwidleniu dróg w kierunku Żłockiego; przekraczało się potok i dochodziło do cerkwi. Spoglądając wstecz, widziało się unoszącą się jeszcze nad doliną Szczawnika mgłę, podczas gdy pod cerkiewką już przygrzewało słońce. Krótki odpoczynek w cieniu lip, modlitwa do świętych patrzących z ikonostasu w pachnącej kadzidłami świątyni, i zanurzaliśmy się w las na stokach Jaworzyny. Na szczycie, wśród zapachu przesuszanej trawy zjadaliśmy przygotowany w domu pyszny muszyński chleb. A potem herbata w starym drewnianym schronisku i zejście. Po drodze Diabelski Kamień, na który my, chłopcy, wchodziliśmy – teraz niestety stoi podparty drągami. Z Czarnego Potoku jeszcze wejście na Krzyżową, skąd ukazywała się Krynica. Obowiązkowe napicie się wody w starej drewnianej pijalni i powrót pociągiem Muszyny.

Wycieczka na Pustą wiązała się z długim męczącym marszem szosą do Szczawnika. Schodziliśmy stromym zejściem do Żegiestowa-Zdroju. Na dole, w pijalni, rozkoszowaliśmy się smakiem orzeźwiającej wody mineralnej ze źródła „Anna”. Trzy lata temu powtórzyłem z moją córką Małgorzatą marszrutę z Muszyny do Żegiestowa. Zastaliśmy smutny widok zabitej deskami pijalni, zaniedbane dojście, opuszczony, niszczący Dom Zdrojowy.

Rzadziej organizowaliśmy wycieczki przez Łabowską Halę do Piwnicznej Zdroju, do Muszynki przez Malnik, Dubne i Okopy Konfederatów Barskich (szlak omijał kiedyś Wojkową). Wykańczał nas męczący marsz szutrową drogą z Muszynki do Krynicy, ponieważ jeszcze nie dojeżdżały tam autobusy.

W tym miejscu nie mogę oprzeć się pewnej konstatacji. Dawno temu turysta czuł się na szlakach gościem przyrody, starając się nie zakłócać jej spokoju. Później pojawiły się głośno grające radia tranzystorowe i papiery; obecnie radia zostały zastąpione urządzeniami na słuchawki, za to wzdłuż ścieżek zalegają butelki i torby plastikowe, puszk po piwie. Zanika też zwyczaj pozdrawiania każdego napotkanego na szlaku. A Jaworzyna? Już nie znajdziesz, turysto, na szczycie ciszy, w której mógłbyś chłonąć piękno Beskidu Sądeckiego, zakłóconej jedynie przez brzęczenie owadów. Znaki czasu?

Do Krynicy wybieraliśmy się też specjalnie, jeden lub dwa razy podczas letniego sezonu. W latach 50. i 60. jeszcze czuło się tutaj tradycje przedwojenne. Kuracjusze

po obiedzie spacerowali po deptaku, w muszli orkiestra zdrojowa grała utwory kompozytorów wiedeńskich. Można było spotkać Nikifora siedzącego na murku, znanych aktorów. Niestety w kurorcie zaczęto budować nowoczesne – jak na owe czasy – domy wczasowe i ich goście wnieśli inne zwyczaje wypoczywania. Na deptaku zrobiło się głośno. Pod koniec naszego pobytu w Krynicy wstępowaliśmy na lody, najczęściej do kawiarni Orbisu.

Jako student medycyny latem 1970 roku załatwiłem sobie możliwość odbycia praktyki wakacyjnej w szpitalu w Krynicy. Przyjechałem z Gdańska, gdzie już wtedy mieszkaliśmy, i przez 4 tygodnie lipca rowerem dojeżdżałem, żeby w krynickim szpitalu uczyć się zawodu lekarza. W pamięci utkwił mi szczególnie dr Reško, ordynator Oddziału Chirurgicznego, który soczystą polszczyzną egzekwował dyscyplinę, tak w czasie zabiegów operacyjnych, jak i na Oddziale.

W tym czasie zapłaciłem pierwszy mandat. Któregoś dnia wracałem rowerem o zmroku, bez świateł, i w Powroźniku zatrzymał mnie młody wówczas milicjant (późniejszy komendant komisariatu w Muszynie). Na szczęście potraktował studenta „po ludzku” – dał 50% rabatu.

Do Muszyny jeździliśmy w miesiącach letnich. W roku 1973 zdecydowaliśmy się spędzić tam święta Bożego Narodzenia, razem z siostrą mamy, Marią Fusek (byłą nauczycielką w gimnazjum muszyńskim), i rodziną jej córki Barbary Starnawskiej. Niestety po drodze ciocia zginęła w wypadku samochodowym pod Brzeskiem. Były to smutne święta. A po nich trzeba było zorganizować pogrzeb. I tu przytrafiła się tragikomiczna (z perspektywy ponad 30 lat) sytuacja. Otóż nie znając miejscowych uwarunkowań, opłaciliśmy panów, którzy mieli przenieść trumnę z kościoła na cmentarz przed tą smutną uroczystością. Oni jednak natychmiast zrobili użytek z otrzymanych pieniędzy. Nie wiedząc o tym, czekaliśmy w świątyni. Kiedy w końcu okazało się, że panowie nie są w stanie dojść, nie pozostało nic innego mężczyznom z rodziny, jak wziąć trumnę na plecy i pełnić rolę grabarzy.

Po krótszym lub dłuższym pobycie następował kres letnich uciech i powstawał problem wyjazdu z Muszyny. Ponieważ kiedyś jeździło się głównie koleją, pociągi były przepełnione, szczególnie pod koniec wakacji. Tak więc jedna grupa wyjeżdżających kilka godzin przed planowanym odjazdem udawała się do Krynicy i zajmowała miejsca w pociągu, natomiast druga grupa kończyła pakowanie w domu i przyjeżdżała z bagażami dorożką, bądź – w późniejszych latach – taksówką na dworzec muszyński. W „Domku” obowiązywał zwyczaj, że opuszczających Muszynę gości żegnało się machaniem prześcieradłami bądź ręcznikami z okien werandy, odjeżdżający natomiast odwzajemniali się, machając z okien pociągu, zazwyczaj chusteczkami. Bywało, że ostatnich wyjeżdżających żegnała machaniem pani Litwowa, która przez kilka lat mieszkała z rodziną w domu, ale bywały lata, że nikt nam nie machał i wtedy żegnały nas pozamykane, smutne okna opuszczonego „Naszego Domku”.

Każdy, kto mniej lub bardziej jest związany z Muszyną, nosi w pamięci jakieś swoje wspomnienia, które – zebrane w mniejszą lub większą całość – oddają atmosferę, koloryt

miasta. Kiedy przyjeżdżam teraz co kilka lat, widzę, jak miasto się zmienia. Być może uda mi się w tym roku przyjechać ponownie do Muszyny, pospacerować znajomymi uliczkami, wejść na Zamkową i powspominać cudowne przeżyte tu chwile.



Willa „Nasz Domek” (2005 r.).

Wszystkie fotografie w artykule z albumu rodzinnego autora

Od redakcji

Autor jest lekarzem. Mieszka w Gdańsku. Spędził w Muszynie około 40 wakacyjnych miesięcy (w przeliczeniu – 3,5 roku).

ORIENT EXPRESS W MUSZYNIE

14 LIPCA 2008 ROKU



Fot. Rafał Hnatkiewicz



Stefan Półchłopek

JAK NIKIFOR MALOWAŁ MÓJ PORTRET

*Nie ma w Europie języka, w którym by o Nim nie pisano,
nie ma czasopisma artystycznego, w którym by nie ukazały się
reprodukcje Jego wizji naiwnych i nierzeczywistych.*

Witold Zechenter

Będzie to krótkie wspomnienie o tym, jak Nikifor – Epifaniusz [Epifan] Drowniak – malował mój portret, swój autoportret i nieistniejący od lat pensjonat „Trzy róże”, w którym ongiś pracowała jego matka, Eudokia Drowniak. Za motto tej opowieści posłużyła mi wypowiedź mojego przyjaciela, krakowskiego poety i satyryka, Witolda Zechentera.

Nikifora widywałem przelotnie przed 1939 rokiem i na początku okupacji. Moje pierwsze powojenne z nim spotkanie miało miejsce jesienią 1945 roku, po moim powrocie do Krynicy z czteroletniego pobytu w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Artysta siedział na murku przy Nowych Łazienkach Mineralnych – od strony ul. Pułaskiego. Wracałem wtedy od kolegi obozowego, Władysława Saneckiego, który miał trafikę w budynku „Raj”, i zatrzymałem się przy Nikiforze, patrząc, jak powstaje jego charakterystyczne dzieło.

W 1946 roku rozpocząłem pracę w Chorzowskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego, które uruchomiło pierwsze domy wczasowe w Krynicy: „Stella”, „Czerwony Dwór” i „Eldorado”. Biuro zorganizowałem w pensjonacie „Eldorado”, wydzierżawionym od pani Zielińskiej, która w tym czasie prowadziła kawiarnię na Górze Parkowej. Odtąd często, idąc do centrum Krynicy, zatrzymywałem się przy Nikiforze, obserwując jego „prymitywny” sposób malowania.

W ramach Akcji Wisła Nikifor został przesiedlony na tereny zachodniej Polski. Potem na szczęście wrócił i znowu siadywał na „swoim” murku. Odwiedzał domy wczasowe, gdzie częstowano go zupą i chlebem. Przyjaznym dla niego miejscem był dom mojego kolegi obozowego A. Ferka, którego córkę Nelę przyjąłem do pracy w FWP.

Po stworzeniu dużego ośrodka Funduszu Wczasów Pracowniczych w grudniu 1951 roku złożyłem wypowiedzenie na ręce naczelnego dyrektora Kani i rozpocząłem od stycznia pracę w dyrekcji Państwowego Przedsiębiorstwa Uzdrowisko Krynica-Żegiestów. Pracowałem na stanowisku kierownika Działu Kultury. Zadania, jakie przede mną stały, nie były łatwe. W czasie II wojny światowej drewniany budynek teatru, w którym mieściło się również kino, doszczętnie spłonął. Nie było wiele możliwości organizowania imprez w Krynicy – sytuacja lokalowa była trudna. Do dyspozycji miałem tylko salę balową w Starym Domu Zdrojowym, bibliotekę oraz kawiarnię.

Moje biuro mieściło się najpierw na I piętrze, a potem na parterze Starego Domu Zdrojowego i sąsiadowało z pracownią plastyczną. Ponieważ dotychczasowy plastyk,

kolega Glazer, zrezygnował z pracy i wyjechał z Krynicy, przyjąłem na jego miejsce Mariana Włosińskiego. Na tarasie obok biura ustawiano wtedy okolicznościowe plansze, służące do dekoracji obiektów należących do dyrekcji PPU. Plansze były dobrze widoczne od strony deptaku.

Jak doszło do namalowania wymienionych obrazów?

Bliżej poznałem Nikifora w roku 1954, kiedy urzędowałem na parterze. Artysta, przechodząc do swego miejsca pracy na murze przy Nowych Łazienkach, często spoglądał w stronę wystawionych na tarasie plansz. Pewnego dnia zaglądnął do mnie Marian Włosiński informując, że przyszedł do niego Nikifor, odsunął go od stołu przy oknie i powiedział: „tu będzie artysta Matejko, a malarz [Włosiński] przy drugim stole”. Pan Marian chciał wiedzieć, co ma robić. Wszedłem z nim do pracowni i zobaczyłem Nikifora przy stole, na którym miał rozłożone swoje rysunki i farby. Zaproponowałem poczęstowanie malarza gorącą herbatą. Usiadłem obok i obserwowałem na żywo „akt twórczy”. Wracając z obiadu, zabrałem dla Nikifora talerz kaszy z mięsem. Przed godz. 15 pogoda, która wcześniej zepsuła się, była już lepsza i Nikifor wyszedł. Na drugi dzień przyszedł rano i zajął „swoje” miejsce przy stole. Dostał znów herbatę i chleb z masłem. Pokazał mi autoportret. Spytałem go, czy może namalować także mój portret. Wyraził zgodę, Marian dał mu więc arkusz papieru z bloku rysunkowego. Nikifor obserwował mnie chwilę, siedzącego po drugiej stronie stołu, a potem już więcej na mnie nie patrzył.



Nikifor na krynickiej ulicy

Kiedy któregoś dnia odwiedził nas znowu, poprosiłem go, aby narysował pensjonat „Trzy Róże”. Patrzyłem zdumiony, jak rysował bezbłędnie z pamięci budynek rozebrany po II wojnie światowej. Nikifor, jak sprawdziłem, miał fenomenalną pamięć fotograficzną. Malował z pamięci. Rysował serię obrazów, następnie rysunek za rysunkiem podmalowywał, a dopiero w trzecim etapie nadawał swoim obrazkom pełny koloryt. Kupiłem od

niego wtedy autoportret, mój portret i obrazek z tym pensjonatem.

Tadeusz Szczepanek, ówczesny Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, powiedział mi po śmierci Nikifora, że zmarł „poeta architektury”. Przekonał mnie do sprzedaży posiadanych obrazów, uważając, że powinny się znaleźć w zbiorach Muzeum sądeckiego. Pojawiły się one na wystawie zorganizowanej w 40. rocznicę śmierci artysty w Muzeum Nikifora w Krynicy, jesienią 2008 roku.

Grażyna Petryszak

ARTYSTYCZNE KLIMATY

JUBILEUSZ XX-LECIA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRYNICY-ZDROJU ORAZ X-LECIA GALERII „POD KASZTANEM”

Beskid Sądecki o każdej porze roku jest piękny – wiosną niecierpliwym, pełen budzącej się przyrody. Latem zdumiewający kolorytem dojrzałych traw i polnych kwiatów. Jesienią zachwycający szeroką paletą barw, spowity babim latem. Zimą zaskakujący – okryty puchem świeżego śniegu o niespotykanych odcieniach bieli.

I właśnie w jednej z dolin Beskidu Sądeckiego, u podnóża Jaworzyny Krynickiej, rozsiadła się Krynica – uzdrowisko, do którego od ponad 200 lat przybywają kuracjusze po zdrowie. Ci, którzy tu raz zawitali – wracają, często zostają na dłużej, uważając, że to magiczne miejsce wyzwala pokłady wyobraźni, sprzyja pracy twórczej. Sztuka i poezja lubi pejzaże beskidzkie i Krynice prawdziwą, w której czas trochę się zatrzymał i to coś bliżej nieokreślone, ulotne..., to coś, co wyzwala pokłady wyobraźni, sprzyja tworzeniu. W Krynicy jest też miejsce, niepowtarzalne, niezwykle, stworzone przez klimat i specyficzną atmosferę sprawiającą, że ci, którzy tam trafiają, a mają choć trochę wrażliwości, czują się jak u siebie. Miasto dba o to miejsce, miejsce refleksji, spotkań ze sztuką i poezją.

Galeria „Pod Kasztanem”, bo o niej mowa, skupia krynickich twórców, którzy pod Górą Parkową są od zawsze. Galeria działa od 1998 roku; w ciągu tych dziesięciu lat odbyło się w niej wiele spotkań autorskich z ludźmi literatury, sztuki, muzyki. Organizowane są promocje książek, spotkania okolicznościowe i klubowe. Z okazji X-lecia działalności Galerii została wydana książka, trochę monograficzna, wspomnieniowa, z wierszami autorów, którzy gościli w jej murach.



Laudacji wysłuchuje prezes Oddziału TPSP w Krynicy
– Grażyna Petryszak

Galeria dla krynickich twórców sztuki i literatury jest miejscem bardzo ważnym. To tutaj rodzą się pomysły wystaw, plenerów, imprez organizowanych przez Klub Twórczy. Galeria jest taka, jaką ukształtowali ją ludzie – malarze, rzeźbiarze, poeci oraz publiczność nieprzypadkowa, kochająca sztukę i piękno. Jak napisał we wstępie do książki pt.: *Są takie miejsca* Wojciech Kudyba: „Galeria, dojrzała...” Należy dodać, że Galeria znalazła już swoje stałe miejsce w pejzażu kulturalnym uzdrowiska i ma wpływ na jego koloryt i klimat.

W roku 2008 Oddział Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krynicy-Zdroju obchodził Jubileusz XX-lecia działalności w uzdrowisku. To znaczące dla krynickiego środowiska twórczego, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę działania, w które społecznie zaangażowani są artyści skupieni w Galerii „Pod Kasztanem” oraz sympatycy i wolontariusze.



W ciągu 20 lat zorganizowano ponad 90 wystaw malarstwa i rzeźby, 75 spotkań ze sztuką i poezją, 14 plenerów malarskich. Artyści wzięli udział w ponad 50 różnych imprezach kulturalnych, konkursach malarskich, akcjach charytatywnych. Wydano 23 publikacje związane ze sztuką i literaturą – katalogi malarstwa i rzeźby, prospekty towarzyszące wystawom, książki poetyckie, karty pocztowe, w których promowano twórczość krynickich malarzy, rzeźbiarzy, poetów.



Burmistrz Krynicy Emil Bodziony

Klub Twórczy nawiązuje kontakty artystyczne z ludźmi kultury i sztuki także poza Sądecką, wymieniając doświadczenia. Organizowane plenery to przejaw potrzeby i chęci wspólnego działania artystów, możliwość integracji różnych środowisk twórczych, to chwila wytchnienia, ale też intensywnej pracy.

Ogromnie ważne dla krynickiej artystycznej społeczności jest to, że ludzie w różnym wieku potrafią i chcą coś razem zrobić – realizując pomysły, spełniając marzenia artystyczne dają innym możliwość przeżywania sztuki, poezji czy muzyki.

Z okazji XX-lecia została wydana *Monografia* zawierająca historię Oddziału, przedstawiająca twórców wraz z ich dziełami, oraz tableau ze zdjęciami obrazującymi dwudziestoletnią, bogatą działalność. Wiele instytucji i osób prywatnych przyczyniło się do tego sukcesu, należy tutaj wspomnieć m.in. Urząd Miejski w Krynicy-Zdroju, Przedsiębiorstwo Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A., Spółdzielnię Pracy „Muszynianka”, Przedsiębiorstwo JasPol Poligrafia, Kolej Gondolową Jaworzyna Krynicka S.A., Małopolskie Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu – Galeria w Krynicy, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

W 2003 roku Oddział otrzymał Nagrodę Starosty Nowosądeckiego – Srebrne Jabłko Sądeckie – za działania w sferze kultury na Sądecku. W 2005 roku Kapituła Konkursu Marszałkowskiego „Kryształ Soli” wyróżniła krynicki Oddział TPSP w kategorii Kultura za inicjatywy podejmowane na rzecz dobra innych. W roku jubileuszowym 2008 burmistrz Krynicy-Zdroju przyznał nagrodę za osiągnięcia w dziedzinie kultury i pracę na rzecz uzdrowiska, starosta nowosądecki uhonorował Oddział Nagrodą Starostwa, natomiast minister kultury i dziedzictwa narodowego odznaczył go medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.



Wszystkie zdjęcia – Andrzej Petryszak

ARTYŚCI PAŃSTWA MUSZYŃSKIEGO

Wernisaż wystawy w Muzeum Regionalnym w Muszynie
2 sierpnia 2008 roku



Uroczystość uświetniły wiersze
Janiny Kumorek



Kustosz Muzeum – Barbara Rucka

Regina Wiśniowska-Węglarz

CICHY BOHATER

Piszemy o ludziach, którzy wślawili się doniosłymi czynami: polegli w obronie Ojczyzny, uratowali czyjeś życie, prowadzili głośną działalność społeczną, byli wybitnymi osobowościami. Wszyscy ich podziwiamy, stawiamy za wzór, budujemy różnego rodzaju piedestały, a nawet niekiedy próbujemy ich naśladować, upodabniać się do nich.

Zabiegani i zajęci sobą nie dostrzegamy, że wokół nas żyją cisi bohaterzy. Bohaterzy szarej codzienności. Może i my bezwiednie do nich należymy?

Chciałabym opowiedzieć o takim cichym bohaterze dnia codziennego. Mojej Matce. Urodziła się w Muszynie 17 października 1923 r., w domu przy ul. Kościelnej 14. Tam też zmarła 1 marca 2008 r. Całe życie mieszkała w Muszynie, w większości właśnie w domu przy ul. Kościelnej nr 14.



Szesnastoletnia Janina w krzaku bzu
i ok. dwudziestoletnia w oknie domu na ul. Kościelnej

Warunki materialne zmusiły ją do szybkiego podjęcia pracy zawodowej – w sklepie obuwniczym firmy „Bata”. Ponadto prowadziła gospodarstwo domowe w domu rodzinnym, pomagając w ten sposób swojej matce, również pracującej zawodowo.

Lata młodości zabrała jej II wojna światowa. W wieku 22 lat wyszła za mąż. Owdowiała w wieku 43 lat – po 21 latach małżeństwa. Odtąd sama wychowywała dzieci – w chwili śmierci męża miały one 19, 17 i 12 lat.

Na progu dorosłego życia postanowiła sobie, że jej dzieci nigdy nie będą cierpieć biedy i „wyjdą na ludzi”. Temu postanowieniu była wierna aż do śmierci.

W latach 50. ubiegłego stulecia w naszym domu stało pianino. Lekcje gry na pianinie rozpoczęłam, mając 5 lat. Razem z rodzeństwem maszerowałam z nutami pod

pachą do pani profesor Miller na ulicę Ogrodową. Wszyscy znajomi i sąsiedzi pytali: „Janka, po co ty te dzieci uczysz grać, zastanów się, po co ci to?”. Moja Mama była jednak konsekwentna. Następnym krokiem było wysłanie nas do Szkoły Muzycznej I stopnia w Krynicy.



Nad Popradem (koniec lat 40.)

W związku z ciężką chorobą naszego Ojca, Mama podjęła pracę zawodową w sklepie. Pracowała od 7⁰⁰ do 18⁰⁰ z przerwą obiadową. Śmierć Ojca zaważyła cały porządek naszego świata. Niesamowite samozaparcie i hart ducha naszej Matki sprawił, że mój brat nie poszedł do pracy, ale kontynuował rozpoczęte studia. Następnie studia podjęła moja siostra, a potem ja.

Mama całe życie bardzo ciężko pracowała, samotnie borykała się z wszystkimi przeciwnościami losu. Tymi, które od nas nie zależą, i tymi sprowadzanymi przez złych i bezmyślnych ludzi. Potrafiła nawet rozbudować i zmodernizować nasz dom.

Była zawsze otwarta na drugiego człowieka. Konsekwentnie szła do przodu, przyjmując dokonujący się w świecie postęp jako coś naturalnego i pożądanego.

Wszystko, co posiadamy, co osiągnęliśmy w życiu, zawdzięczamy naszej Matce.

Otrzymaliśmy od niej mocne podwaliny. W każdej sytuacji mieliśmy pewność, że mocno stoi za naszymi plecami, żeby nas podeprzeć, gdy się zachwiejemy. Zawsze pomocna, spokojnie dążyła do celu. Niezwyciężona jak „samotna sosna”.

Odeszła nagle, kiedy nikt się tego nie spodziewał, nie pozostawiając żadnej niezłatwionej sprawy.



Z prawnuczką Karoliną
przy swoim torcie urodzinowym

Andrzej Lurski

BARBARA

W 1981 roku przyjechała do mnie – mieszkalem w Hadze – moja matka Joanna. Właśnie zamierzałem przeprowadzić się na stałe do Oxfordu, gdzie przebywała siostra mojej mamy, Gertruda, z mężem Władysławem Stelmaszykiem. Władysław Stelmaszyk był ciężko ranny pod Monte Cassino i po wojnie pozostał na stałe w Anglii.

Był koniec marca, gdy pojechaliśmy do ciotki do Oxfordu. Raz w miesiącu przychodziła do niej fryzjerka Alina, Polka, która wyszła za mąż za angielskiego policjanta – „boba” – Bernarda. Tak się złożyło, że z początkiem kwietnia wypadła jej wizyta u ciotki. Pogadało się troszkę i przy okazji Alina wpadła na pomysł, aby poznać mnie ze swoją kuzynką, która jutro przyjeżdża z Polski. Umówiliśmy się więc na kawę o 10.00 z mamą i z wujostwem. Pogoda była wyjątkowo piękna – wiosna w pełni, dużo kwiatów i słończko. O 9.00 kupiłem bukiet kwiatów i pojechaliśmy do Aliny do Yarnton. Stół był bardzo po angielsku przygotowany. Przedstawienie kuzynki Barbary z Łodzi też bardzo angielskie. Prezentacja odbywała się kolejno, a ja, chyba nieprzypadkowo, zostałem na sam koniec.



Popatrzyłem jak zwykle na buty, no i tak dalej – patrzyłem w jej oczy i stawy zaczęły mi się uginać, mięśnie nabierały drętwoty, zaczęło się robić coś szaro – istny żar w południe – jakiś „barbar” zjeżył mi się na głowie. Co widzę? Diamenty we mgle przede mną. Czy Pan pozwoli i czy Pani ma ochotę? Pokazywałem jej trochę Anglię: krajobrazy, zabytki i oczywiście hotele. Potem już tylko formalności do załatwienia, dotyczące ślubu i wesela. To wszystko w tej mgle, nie angielskiej. Słyszałem, że odpowiedziała TAK – mnie też o coś się pytali, nawet nie wiedziałem dokładnie, czy chodzi o mgłę, czy też o jej przyczynę, ale – jeśli się nie mylę – też powiedziałem TAK.

Barbara nie chciała zostać w Oxfordzie i dlatego na pół roku znaleźliśmy się w Holandii. W urzędzeniu się w Antwerpii bardzo pomogła nam ciocia Barbary, Bella. A to już Belgia i lata nauki języka dla Barbary i dla mnie, studia w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych i praca, i atelier jedno – i znów któraś tam przeprowadzka, i atelier drugie, i dom własny, i atelier trzecie. Tak przeminięło 25 lat życia, życia bez świąt i weekendów. Praca i nauka.

Tyle tylko, że ja stałem się dla niej „Lali”, a ona dla mnie „Mot”, „Motka”, „Motek”, „Motunia”.

Z początkiem kwietnia 2007 roku zgłosiła się do lekarza, ponieważ od kilku tygodni bolała ją prawy bok. Po badaniach diagnoza – *colon carcinoma* i w 95% zmetastazowana wątroba. Prognoza: dwa miesiące życia.

Potem operacja i walka o... i walka o...

I nareszcie nasza pierwsza wspólna podróż; można powiedzieć – poślubna. W Krynicy wysiedliśmy z autobusu 10 sierpnia i – taksówka do „Lwirodu”. Taksówkarz tłumaczył Barbarze, że tam miejsc nie ma, bo Festiwal Kiepur, ale nic nie pomogło. Poszła do recepcji i wróciła do taksówki po mnie, bo pokój na nią czekał. Potem to już tylko miodowe dni w Muszynie.



Barbara i Andrzej Lurscy w Muszynie

A w listopadzie byliśmy z przepiękną pogodą w Benidorm.

Potem spotkanie „Almanachu” 2008 w Muszynie... starzy i nowi znajomi.

I znowu listopad w Benidorm – 3 tygodnie okropnej pogody – silne bóle głowy, bryfen i morfina.

I powrót do Mortsel.

W ten poniedziałek czekała na mnie, wróciłem z miasta o 11.25, oddychała ciężko, oczy miała zamknięte... Wziąłem ją w ramiona, czułem jej oddech coraz trudniejszy... oczu już nie otworzyła... po chwili wszystko zamarło... mgłą się rozeszła – zostały w mych ramionach diamenty.

Andrzej Lurski

SŁOWA UKŁADAJĄ SIĘ...

Słowa układają się deszczem
oczami gwiazd wibrują dźwięki
obrazy snów widzę w błękicie
w chowanego tańczą ze mną witraże

zgubiłem sen pomiędzy żeglującymi gwiazdami
w papierowych obłokach

nad oceanem twoich oczu
w rozbawionej szeptem trawie utonąłem o świetle
przemokniętym dziką nocą złudzeń

Mortsel 31 lipca 2005 r.



Od redakcji:

Andrzej Lurski mieszka obecnie w Belgii. Jest artystą, wybitnym witrażystą, jego prace zdobią wiele obiektów na całym świecie. W latach 1947–1949 mieszkał w Muszynie, u wujka w Kordegardzie, gdzie później zamieszkali pracownicy Nadleśnictwa. Rodzinie przydzielono ten dom w zamian za utracone mienie, potem jednak zabrano. Matka Andrzeja pracowała wtedy jako księgowa w „Lwigrodzie” w Krynicy.

Urszula Sobkowiak

WYSŁUCHAJ MNIE PANIE

wiem że nie zdążę
wszystkim się zachwycić
wszystkiego dotknąć i smakować
lecz proszę Boże
o Łaskę bym mogła
jak najdłużej śnić i szybować

bo piękna tyle
szepcze i woła
tam i tu tuż za progiem
darowane chwile
przytulę do serca
i wyruszę w kolejną drogę

Ze zbioru Z biegiem strumienia

Joanna Wiśniewska

DOTARŁAM

dotarłam na miejsce szczęśliwe
gdzie trawa mokra o świcie
przestrzeń zamknięta w górach
w soczystym nieba błękicie

tu odnajduję siebie
w przejrzystych odmętach ciszy
mogę krzyczeć z zachwytu
tylko mnie echo usłyszysz

żyję dla takich chwil teraz
w złocistym uśmiechu na twarzy
i wiem że jestem u siebie
i tylko o tym chcę marzyć

Krystyna Perepeczo

MUSZYŃSKICH WSPOMNIENIĆ CIĄG DALSZY

Po przeczytaniu artykułu pani Janiny Szczeliny z d. Aleksander w zeszłorocznym „Almanachu Muszyny”¹ na temat naszej szkoły i organizowanych przez nauczycieli wycieczek, przeglądnęłam swoje zdjęcia z tamtych lat.

Moi synowie namówili mnie, bym zrobiła „dopisek” do tych wspomnień, bo – jak to określił jeden z nich – takie reminiscencje są potrzebne obecnemu pokoleniu jako „dokument czasu”. Dokument pokazujący, w jakich warunkach zdobywaliśmy wiedzę – my, pokolenie powojenne.

Kiedy patrzę na dzisiejszą młodzież, która uważa naukę za zło konieczne, a wszystko ma podane na tacy – podręczniki, komputery, komórki, telewizję – trochę mi jej żal. My byliśmy spragnieni wiedzy. Zdobywaliśmy ją w trudnych warunkach, różnych pomieszczeniach zastępczych, bez książek, encyklopedii, przyborów szkolnych.

Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne w Muszynie zorganizowano w dwupiętrowym domu przy ul. Piłsudskiego. Tak się złożyło, że mieszkaliśmy obok, a mama dostała pracę jako woźna. My – trzy córki, uczennice tej szkoły – musiałyśmy mamie pomagać. Paliło się w piecach drewnem, bo węgla u nas wtedy nie było. Codziennie trzeba było oczyścić około dwudziestu pieców, przygotować rozpałkę, nanosić drew. A rano, o godzinie czwartej – piątej, rozpalać po kolei w każdym piecu, potem podłożyć drewno, no i posprzątać, by na ośmą było ciepło i czysto. Wszystkie trzy „wykorzystywałyśmy” naszych kolegów i sympatie do pomocy. Nasz dom był zawsze pełen młodzieży.

Mimo intensywnej nauki lubiliśmy się bawić. Organizowaliśmy wieczorki, prywatki, potańcówki przy patefonie, chodziliśmy nawet na większe zabawy. Ale zawsze towarzyszyła nam osoba starsza, tzw. przyzwoitka. Często była nią nasza mama – taki był zwyczaj. Dzisiaj młodzież ma swobodę – chodzi sama do dyskotek, klubów, gdzie panuje tłok, gra zbyt głośna muzyka, czasem pojawiają się i narkotyki.

Dzisiaj mam ponad 78 lat i z rozrzewnieniem wspominam tamte lata. Nie tylko dlatego, że wtedy byłam młoda, że skończyła się wojna, ale inaczej nas uczono. Nawet bawiąc wpajano nam „zachowanie na co dzień”. Kto z nas odważyłby się zakląć przy dorosłym? W ogóle używać „brzydkich” słów? Koledzy wobec koleżanek byli szarmanccy. Dziś młodzież nie zna określenia „kindersztuba”. Jak się słucha idących, rozmawiających – to uszy puchną.

Nasi szkolni profesorowie byli dla nas wzorem postępowania. Okazywaliśmy im szacunek nie z musu, ale dlatego, że ich ceniliśmy i lubili. Organizowali dla nas wiele

¹ Janina Aleksander Szczelinowa, *Poznanie świata. Wspomnienia z czasów nauki w powojennej Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 251–253.

wspaniałych wycieczek krajoznawczych, jak na przykład tę w Pieniny, którą opisała pani Aleksander. Odbyla się ona już 29 maja 1945 r. (wiem dzięki dacie, którą utrzymałam na zdjęciu). Po konsultacji z Janiną Dzierżanowską uznałam jednak, że trasa wiodła z Piwnicznej przez Jaworki, a z powrotem przez Prehybę do Rytra.

Jakże pamiętam to opisane przez autorkę przejście przez Prehybę! Razem ze Stachą Łuczyńską-Rybińską zeszyliśmy ze ścieżki „za potrzebą” i wtedy stanęliśmy oko w oko z... nieznanym, kryjącym się za drzewem, z palcem na ustach w geście: „cicho”. Ależ nam serca były ze strachu. A potem to spotkanie z bacą, który patrząc na nas, tak bardzo już zmęczonych, na pytanie prof. Wasko, czy daleko jeszcze do Szczawnicy, powiedział: „Ano będzie jakiś kilometr z hakiem”. Ten hak miał parę kilometrów! Ale jego słowa dodały nam otuchy i siły, by iść dalej. Potem zdobycie Trzech Koron – nie wiem,



Apel poranny na obozie harcerskim w Jamnicy
(1947 r.)

dłaczego podpisałam fotografię upamiętniającą ten wyczyn: „Glorietka”². Czy tak nazywał się jeden z tych szczytów – nie pamiętam. Potem była Sokolica, no i spływ Dunajcem.

Rok 1947 obfitował w wycieczki. Natomiast w sierpniu 1 Żeńska Drużyna Harcererek zorganizowała obóz w Jamnicy koło Nowego Sącza. Opiekunką naszą była pani prof. Fuskowa – uczyła nas francuskiego. Drużynową była Wanda Buszkówna, a obożną zostałam ja. Po raz pierwszy poznałam słowo „limit” i zapoznałam się z kartotekami „przychodu i rozchodu.” Spałyśmy na siennikach, samodzielnie wypchanych słomą. Jadłyśmy to, co same ugotowałyśmy. A chleb przynosiłyśmy w plecakach z oddalonej o 3 km piekarni. Natomiast ja musiałam zadbać, by wystarczyło pieniędzy do końca obozu.



1 Żeńska Drużyna Harcererek w Muszynie. Kłęczą od lewej: Maja Jędrzejowska, Barbara Szeń, Janina Bujarska, Elza Gerc, Scholastyka Urbanik, NN. Stoją: Maryla Wójcik, Urszula Sikorska, Józefa Wiśniewska, Krystyna Szeń, Zofia Kurtak, Janina Wiśniewska, Stanisława Łuczyńska, Halina Gorzkowska, Maria Śliwińska, NN. Drugi rząd: Elżbieta Swystoń, Rena Bujarska, po prawej ostatnia Halinka Karasińska

² Glorietka to zwieńczenie wieży lub otwarty pawilon ustawiany na wzniesieniach, albo zamknięciu osi widokowych. Wspomniana fotografia na gloriety jest niestety słabej jakości (przyp. red.).

Ale za to te podchody nocne pod obóz harcerzy... Pilnowanie masztu przed ich „inwazją”. Wspólne ogniska, śpiewy – to była frajda!

Dzisiaj to normalne, że dzieci, młodzież jadą na kolonie, obozy, zimowiska. Skontrolowane skrupulatnie przez Sanepid, „wyposażone” w cały zespół kierowników, wychowawców, kucharek i zaopatrzeniowców. Śpią w budynkach, a jeśli już w namiotach, to na łózkach, w ściworach, jedzą odpowiednio kaloryczne jedzenie. Nie dziwota, że często wracają do domu rozczarowani i znudzeni.

W roku 1947 ks. Kazimierz Zatorski zorganizował nam jeszcze wycieczkę do Krakowa, gdzie zwiedziliśmy Wawel (jedno ze zdjęć podpisałam „Emaus 33”, być może tam nocowaliśmy, nie pamiętam). Byliśmy także w teatrze na dramacie Rostworowskiego *Judasza z Kariothu*, gdzie tytułową rolę grał ponaddziesięcioletni Ludwik Solski. Podróżowaliśmy również do Częstochowy, którą to wyprawę opisała pani Janina Aleksander.



Na Wawelu – czerwiec 1947 r.

A na ferie (chyba) zimowe pojechaliśmy do Zakopanego. Wprawdzie w Muszynie widać szczyty Tatr w pogodny dzień, ale nikt z nas tam wcześniej nie był. Jechaliśmy kolejką na Kasprowy Wierch, na Gubałówkę, schodziliśmy Doliną Kościeliską. Na Giewont zabrakło chyba czasu, bo nie pamiętam, żebym wtedy tam była.

Wypadki takie, jak na Baszcie, Garby, Koziejówkę zdarzały się prawie w każdą niedzielę. Po mszy św. brało się do chlebaka kawałek chleba lub kilka ziemniaków, trochę soli, masła... i w góry! A zimą jeździło się na sankach, nartach, łyżwach. Ulica Ogrodowa wspaniale się nadawała do jazd sankami. Rozpoczynało się wysoko, koło willi „Aleksandrówka”, potem ostry zakręt i w dół – aż do ulicy Piłsudskiego. Wtedy nie było samochodów, sanie zaprzężone w konie po południu i wieczorem już nie jeździły, więc było bezpiecznie.



Na Kasprowym Wierchu w II klasie Gimnazjum (1947 r.)

Urządzaliśmy także kuligi. Pamiętam taki jeden, zorganizowany znowu przez ks. Zatorskiego (moja siostra Barbara wspomina to wydarzenie jako „opłatek”). Piękny, słoneczny zimowy dzień, biel śniegu, sanki ciągnięte przez konie i gdzieś na polanie w lesie rozpalone wcześniej ognisko, pieczone ziemniaki i gorąca herbata. Tego się nie zapomina.



Zakopane 1948 r. (Krystyna Szeń, Urszula Sikorska, Janina Wiśniewska)
Wszystkie fotografie ze zbiorów autorki

A łyżwy? Mój wnuk nie może zrozumieć, że przykręcaliśmy je do butów – najlepiej o spodach drewnianych. W obcasach był wydrażony otwór, metalowa skuwka, a przód łyżwy dokręcało się korbką do buta. Jeszcze gorzej wyglądała sprawa nart. Okupanci rekwirowali wszystkie narty o długości powyżej 150 cm. Nie było u nas wtedy zakładu produkującego narty. Stolarze domowym sposobem wyginali oszlifowane deski, nadając im odpowiedni kształt, a skórzane troki służyły za wiązadła. I to do jakich butów? Takich, jakie kto miał. Najczęściej były to modne wtedy tzw. kapce – filcowe buty obszyte skórą. Nawet były one ładne, wygodne i ciepłe, ale na pewno nie do jazdy na nartach.

Dziś młodzież często siedzi przed telewizorem, komputerem, gra w okrutne gry, pisze do kolegów „esemesy”, kalecząc mowę polską, skrótami, slangiem, spolszczoną angielszczyzną.

Możliwe, że to ja nie mam racji. Świat się zmienia, przybliża. Rozszerza się zakres nauki. Młodzi są zawsze „inni” od dorosłych, pełni zapału, zbuntowani – może tylko na odmienny sposób. Na pewno lepiej umieją posługiwać się komputerem, Internetem, komórką. Jeżdżą po świecie.

Może po prostu jestem zazdrosna, że przez tę wojnę za szybko dojrzelіśmy, mieliśmy inne dorastanie. Coś nas ominęło? Oglądając stare zdjęcia – tak wiele osób z tych fotografii nie ma już wśród nas – z łezką w oku myślę, że były to jednak lata piękne...



Niedzielnny wypad w góry 1948 r. (Barbara Gajewska, Tadeusz Wójcik, Janina Wiśniewska)



27 IX 1948 r. – fotografia dedykowana „Pchelce” (Halina Hettper, Stanisława Łuczyńska)

Alicja Kalafut

„UROCZE” WAKACJE

To miał być piękny urlop. Gdy wyjeżdżaliśmy z domu w pewien słoneczny, ciepły dzień na początku lat 60., nawet nie przypuszczałam, co nas czeka. Do Muszyny dotarliśmy po około 20 godzinach jazdy pociągiem. Przywitała nas strugami deszczu i zimnem. Zmoknięci i zziębnięci dotarliśmy do rodziny na Ogrodowej. Codziennie rano, jeszcze z łóżka, spoglądałam z nadzieją w ciągle deszczowe niebo. Góry, lasy „dymiły” i nie zanosiło się na wypogodzenie, a wszechobecna wilgoć wnikała w nasze ubrania. Na dodatek na słupie elektrycznym w ogrodzie zawsze rano siadało czarne, wielkie ptaszysko i złowieszczo krakało. Wszystko to nie nastrojało optymizmem... Z dnia na dzień obiecywałam sobie: „jutro wyjeżdżam”, ale mąż pocieszał mnie, że wreszcie musi się wypadać i wypogodzić.

Pod koniec naszego pobytu Muszynę obiegła wieść, że na Wapiennym pękła ziemia. Poszliśmy zobaczyć – oczywiście pod parasolami. Okazało się, że ciągle deszcze spowodowały popękanie i obsunięcie się w wielu miejscach skarpy nad krzyżem przy „kwaśnej” wodzie. Na zboczu stał dom i zabudowania gospodarcze, o ile dobrze pamiętam, należące do pana Władysława Ramsa, kolegi mojego męża z wojennej pracy w tartaku.

Widok był okropny. Rozerwany i pochylony dom mieszkalny, który jakby spłynął po skarpie do brudnego Popradu, zniszczone pozostałe zabudowania. W wielu miejscach dość duże i głębokie uskoki obnażające wilgotną ziemię. To był mały kataklizm... Zrobiliśmy parę zdjęć dla pana Ramsa. Przez lata wyblakły, ale nadal pokazują ogrom tragedii, która dotknęła tę rodzinę.



W tym czasie w moim mieście była piękna, słoneczna pogoda. Po powrocie do pracy opowiedziałam koleżankom o moich deszczowych wakacjach; jedna z nich przez wiele lat ostrzegała przed braniem urlopu w czasie, gdy ja wybieram się do Muszyny. Jednak nadal – pomimo wszystko – jeździłam w to nasze ukochane miejsce. Na szczęście taki deszczowy urlop nigdy się nie powtórzył...

KONKURS FOTOGRAFICZNY „DETAL ARCHITEKTONICZNY STAREJ LUBOWLI”

Tym razem tematem konkursu, zorganizowanego przez „Almanach Muszyny”, Krynickie Towarzystwo Fotograficzne oraz Stowarzyszenie AMOS, był detal architektoniczny Starej Lubowli. Posiedzenie jury odbyło się 23 czerwca 2008 r. w siedzibie „Almanachu Muszyny”.

Jury obradowało w składzie:

1. Sylwester Adamczyk, artysta fotografik, ZPAF – przewodniczący
2. Kazimierz Przyboś, profesor historii UJ
3. Mirosław Števík, historyk, Muzeum Stara Lubowla
4. Marián Čížinský, przewodnik, Muzeum Stara Lubowla
5. Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor naczelna „Almanachu Muszyny”.

Jury po obejrzeniu i ocenie 164 prac, nadesłanych przez 23 uczestników i umieszczonych na 53 planszach, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Nagroda I: Michal Petrilák (Stara Lubowla) – za fotografie detalu z bramy późnogotyckiej, wieży i prochowni;

Nagroda II: Katarzyna Chrostowska (Warszawa) – za fotografie z nożycami, kłamką i bramą;

Nagroda III ex aequo:

Lucyna Karauda (Krynica) – za oryginalny pomysł fotografii słupa z głośnikiem;

Małgorzata Popowska-Poręba (Nowy Sącz) – za całość kompozycji.

Wyróżnienia:

Ewa Adamska-Lisowska (Kraków) – za fotografie z elementami drzwi;

Piotr Basałyga (Krynica) – za fotografię z oknem;

Dominika Grzesiak (Krynica-Zdrój) – za fotografię z kołatką;

Juliusz Jarończyk (Muszyna) – za całość kompozycji;

Andrzej Klimkowski (Krynica) – za detal z kopuły cerkiewnej;

Krzysztof Lubiak (Krynica-Zdrój) – za fotografie z kłamką i herbem;

Robert Poręba (Nowy Sącz) – za całość kompozycji;

Alicja Przybyśzowska (Nowy Sącz) – za fotografię kościelnych drzwi;

Anna Wantuch (Ciężkowice) – za fotografie z kłamkami;

Zofia Zwierzchowska (Podkowa Leśna) – za całość kompozycji.

Jurorzy podkreślili bardzo wyrównany poziom zaprezentowanych prac konkursowych. W protokole czytamy:

Trzeba zauważyć międzynarodowy charakter konkursu (...). Wszystkim uczestnikom należy podziękować za udział w nim i trud wyszukiwania detalu. Jury z zadowoleniem przyjmuje wysoki poziom techniczny wszystkich fotografii. Jednakże w naszej ocenie fotografowanie architektury i jej detali stwarza nieco szersze możliwości interpretacyjne niż te, zaprezentowane przez uczestników. Do tego typu poszukiwań interpretacyjnych jury zachęca, serdecznie zapraszając równocześnie do udziału w następnych konkursach.

Jury złożyło także podziękowania Juliuszowi Jarończykowi, prezesowi Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego, za ogromny wkład pracy w przygotowanie konkursu.

Podobnie jak co roku, nazwiska autorów fotografii jurorzy poznali dopiero po podjęciu ostatecznych decyzji o podziale nagród.

Wernisaż wystawy, prezentującej najciekawsze prace, połączony w ogłoszeniem wyników konkursu oraz wręczeniem dyplomów i nagród, odbył się 5 lipca 2008 r. w galerii Pijalni Głównej w Krynicy.

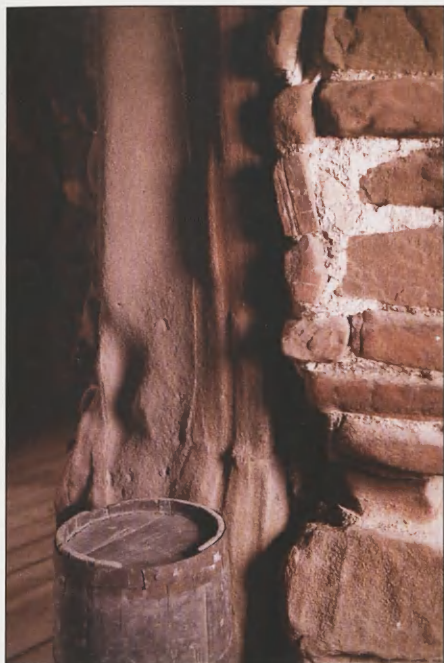
Tematem kolejnego konkursu, planowanego na rok 2010, będzie detal architektoniczny zagrożonych zniszczeniem obiektów gospodarczych historycznego „państwa muszyńskiego”.



Piotr Basałyga – wyróżnienie



Ewa Adamska-Lisowska – wyróżnienie



Michał Petrilák – nagroda I



Katarzyna Chrostowska – nagroda II



Lucyna Karauda – nagroda III



**Małgorzata Popowska-Poręba
– nagroda III**



Krzysztof Lubiak – wyróżnienie



Robert Poręba – wyróżnienie



Zofia Zwierzchowska – wyróżnienie



Anna Wantuch – wyróżnienie



Juliusz Jarończyk – wyróżnienie

ODA DO RADOŚCI

„Almanach Muszyny” oraz Stowarzyszenie AMOS w Starej Lubowli 1 maja 2009 r. zorganizowały polsko-słowackie spotkanie na Moście Wyszehradzkim (Muszyna/Čirč), z okazji piątej rocznicy wejścia Polski i Słowacji do Unii Europejskiej. Miejsce nie było przypadkowe. To właśnie z inicjatywy Młodzieżowych Klubów Wyszehradzkich, prowadzonych przez „Almanach” i AMOS, most Leluchów – Čirč otrzymał nazwę Most Wyszehradzki, stając się współczesnym symbolem kontaktów bez granic.

Jubileuszowe spotkanie zaszczycili: członkini Parlamentu Europejskiego – Zita Pleštinšá z Chmelnicy koło Starej Lubowli oraz Leszek Zegzda – wicemarszałek województwa małopolskiego.



**1
maja
2009 r.**





Zita Pleštinská i Leszek Zegzda



Waldemar Ireneusz Oszczyda

LEGENDA O LATAJĄCYM MNICHU Z CZERWONEGO KLASZTORU

Morskie Oko, „perła” polskich Tatr, jest największym jeziorem tatrzańskim. Zajmuje powierzchnię prawie 35 hektarów i osiąga głębokość ponad 50 metrów. Kiedyś nazywano go Rybim Jeziorem, ponieważ – w odróżnieniu od pozostałych jezior tatrzańskich – jedynie w jego wodach żyją ryby. W roku 1836 nad brzegiem Morskiego Oka zbudowano pierwsze schronisko turystyczne w Tatrach Wysokich. Pną się nad nim wysoko do nieba w górę szczyty górskie: Rysy, Żabia Turnia Mięguszwiecka i Hińczowa Turnia (Żabia i Hincova veža), Mięguszwieckie Szczyty (Mengusovské štíty), Cubryna (Čubrina), Hrubý vrch (Hruby Wierch), których grań stanowi nie tylko granicę pomiędzy północnymi i południowymi stokami Tatr, lecz także tworzy naturalną granicę państwową Polski i Słowacji.

Morskie Oko jest wielką atrakcją nie tylko polskich Tatr. Corocznie spotkać przy nim można rzesze turystów. Wielkim zainteresowaniem wycieczkowiczów cieszy się zwłaszcza niezbyt wysoki, smukły, szpiczasty szczyt, pochylony trochę w stronę doliny, który swoim kształtem i kolorem wyraźnie odróżnia się od pozostałych skał w okolicy. Przewodnicy, wskazując go często, podsycają ciekawość i wyobraźnię turystów następującą opowieścią:

Przed wieloma laty w jednym z klasztorów pod Tatrami żył uczony mnich. Zajmował się ziołolecznictwem i zbieraniem roślin leczniczych w Tatrach. Dzięki nim mógł leczyć wielu braci zakonnych i biednych górali spod Tatr, Spiskiej Magury i Pienin.

Mnich był bardzo mądrym człowiekiem. Czasami jednak we śnie pojawiał mu się diabeł, namawiając go, aby wykonał sobie skrzydła, na których – niczym orzeł – latałby nad Tatrami.

Myśl ta długo nie dawała mnichowi spokoju i w końcu uległ namowom diabła. Przez trzynaście nocy nie spał, tylko pracował w tajemnicy nad nieznaną nikomu maszyną latającą. Po skończeniu dzieła przemycił je ukradkiem poza mury klasztoru, przeszedł bystrym nurtem pobliskiego potoku i wspiął się na wysoką skałę. Tam, niecierpliwiąc się z oczekiwania, przypiął sobie skrzydła do ramion i na plecy. Zaczął nimi szybko łopotać, oderwał się od skały i wzniósł wysoko w górę, niczym ptak lecący naprzeciw jesiennemu słońcu. Leciał ponad polami, potokami, halami, wioskami i miastami. Gdy zaczął krążyć nad Tatrami, ciesząc się z ich pięknej panoramy i marząc o ładnej pasterce znad brzegu Morskiego Oka, niebo nagle pociemniało i rozległy się słowa napomnienia. Nad latającym mnichem pojawił się anioł. Najpierw pogroził mnichowi, a gdy ten nie posłuchał, uderzył weń piorunem.

Ciało grzesznika spadło niedaleko brzegu Morskiego Oka i pozostało tam na wieki, zamienione w zimną skałę o kształcie przypominającym ogromną sylwetkę mnicha. Ta do dziś przypomina wszystkim ludziom, że nie wolno bezkarnie naruszać boskich praw, a każdego, kto tak uczyni, spotka zasłużona kara.

Mnich miał na imię Cyprian.

Tyle mówi piękna opowieść stworzona w ludzkiej wyobraźni i przekazywana przez wieki między góralami. Pod Tatrami jednak kiedyś rzeczywiście żył „latający mnich” Cyprian, a jego losy były również dramatyczne, choć może nie tak, jak historia wspomnianego przez przewodników bohatera legendy.

Ojciec Cyprian (Cyprianus) urodził się przypuszczalnie 28 lipca 1724 r. w śląskich Polkowicach. Jego nazwisko zachowało się w niezbyt dokładnie zapisanej i przekazanej nam formie. Dostępne źródła podawały je różnie. Cyprian występował więc – w zależności od transkrypcji – jako Jaisge, Jaissge lub Jaige. Niektóre źródła nazywały go nawet Vogelbergiem. Mylony też bywał z góralskim chłopcem – sierotą o imieniu Marcin (Martin), którego wychowaniem zajmowali się zakonnicy, zapewniając mu wykształcenie medyczne. Wspomnianego Marcina w 1717 roku bracia z zakonu wysłali na naukę do J.M. Hoisa, chirurga z Lewoczy. Powrócił później do klasztoru i po przyjęciu święceń przyjął imię Cyprian.

Jednak wszystkie te domniemania okazały się później fałszywe. Właściwej identyfikacji osoby mnicha Cypriana dokonała dopiero w 1988 roku Zofia Radwańska-Paryska (1901–2001), znana polska botaniczka, taterniczka, alpinistka i etnografka – znawczyni Tatr. Zofia Radwańska odnalazła bowiem we Wrocławiu oryginalny zapis aktu urodzenia Cypriana, sporządzony w języku niemieckim. Na podstawie tego wiarygodnego dokumentu kościelnego wiadomo, że brat Cyprian w rzeczywistości nazywał się Franciszek Ignacy Jäschke. Był synem Józefa Jäschke, polkowickiego mistrza krawieckiego.

Historia odnotowała, że był znachorem, podróżnikiem i konstruktorem. Posiadał wiedzę z dziedziny medycyny, farmacji, alchemii, botaniki. Uczęszczał do szkół w Brnie, Wrocławiu, Częstochowie i w Radošinej. Przypuszczalnie studiował również we Włoszech, ponieważ w adnotacjach urzędowych, dotyczących mszy świętych odprawianych przez mnichów z Czerwonego Klasztoru, ojciec Cyprian wspomniany jest jako Włoch: „(...) pro defuncto fratre Cypriano Italo”. Być może podczas pobytu w Italii zetknął się i zapoznał z dziełami Leonarda da Vinci, dotyczącymi konstruowania maszyn latających. Uczony mnich znał język niemiecki, polski, słowacki i oczywiście łacinę.

Śluby zakonne złożył 21 października 1752 r. w klasztorze Zobor koło Nitry. W 1756 roku pojawił się u kamedułów w Czerwonym Klasztorze (Červený Kláštor). Zajmował się zielarstwem. Podczas swoich wędrówek poza klaszturem po Pieninach, Spiskiej Magurze, Tatrach Bielskich i Wysokich zbierał różne zioła i rośliny. Umiejętnie leczył nimi współbraci zakonnych i miejscową ludność.

Przebywając pod Pieninami zestawiał w latach 1765–1771 sławny zielnik. Na jego 97 stronach umieścił 283 zasuszone rośliny, a właściwie 270, ponieważ część z nich występuje podwójnie. Zioła i rośliny zbierał Cyprian sam lub ze swoimi pomocnikami w okolicy Pienin, Tatr Wysokich i Tatr Bielskich, albo po prostu hodował w ogródku przyklasztornym. Przy poszczególnych roślinach wykonał ich opis w czterech językach: greckim, łacińskim, polskim i niemieckim. Warto wiedzieć, że aż 63 okazy roślin pochodzą z obszaru Tatr (m.in. cenny urdzik karpacki i goździk lodowcowy), Pienin (jałowiec sabiński) i okolic Czerwonego Klasztoru. Zielnik zawiera także alfabetyczny indeks roślin

oraz 32 strony tekstu napisanego w języku niemieckim, zawierającego rady i sposoby leczenia stosowane przez Cypriana. Z nich wiadomo, że uczony mnich sądził, iż przyczynę wszystkich niedomagań upatrywać należy w chorobach skóry, dolegliwościach żołądka, wątroby i śledziony. Cyprian sporządzał leki nie tylko do leczenia własnych pacjentów, lecz również na sprzedaż. W ten sposób uzyskiwał środki finansowe do założonego przez siebie funduszu, przeznaczonego na rozwój klasztornej apteki.

Zielnik brata Cypriana jest historycznie pierwszym, cennym zbiorem roślin Tatr i Pienin, nie tylko je opisującym, lecz również informującym o miejscu ich występowania. Jest także pierwszym zielnikiem słowackim.

Oryginał zielnika przechowywany jest obecnie w zbiorach Muzeum Przyrodniczego Słowackiego Muzeum Narodowego w Bratysławie (Prírodnovedné múzeum Slovenského národného múzea). Jego fotokopia natomiast znajduje się wśród eksponatów wystawy poświęconej klasztornej medycynie i farmaceutyce w klasztorze nad Dunajcem.

Cyprian skonstruował podobno maszynę latającą, odpowiednik lotni, na której latał z pobliskich Trzech Koron ponad okolicą i nad Dunajcem. Pewnego dnia w 1753 roku wspiąć się miał o świcie na wierzchołek Trzech Koron i wznieść nad okolicą na skonstruowanych przez siebie skrzydłach. Zachowane dokumenty niezbyt wiele mówią o próbach latania podjętych przez Cypriana, ale większość ze znanych źródeł zawiera informację o jego locie, który był podobno udany. Żadne z nich nie podaje jednak dokładnego zasięgu tego lotu, kierunku i miejsca lądowania. Wedle ludowych przekazów na Spiszu mnich przeleciał ponoć około 40 kilometrów.

Być może, tak jak głosi jedna z licznych opowieści o nim, wylądował przy Morskim Oku. Tutaj ujrzała go żyjąca w wodach tego tatrzańskiego stawu wiła¹ i zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Była jednak zazdrosna, pragnęła go mieć tylko dla siebie i nigdy nie stracić. I z tego powodu zaklęła go w kamień. Od tego czasu przy Morskim Oku pojawiła się skała zwana Mnichem.

Legenda o „latającym mnichu” często pojawiała w utworach literackich. Ostatnio nawet stała się osnową filmu. Nic dziwnego, że Jan Wiktor (1890–1967), polski powieściopisarz, napisał w oparciu o dokumenty pochodzące z krakowskich archiwów *Skrzydlatego mnicha*, który za swoją odwagę lotniczą został spalony na stosie.

Zdaniem współczesnych konstruktorów Cyprian mógł skonstruować maszynę do latania podobną do późniejszych maszyn Austriaka, Otto Lilienthala.

Po pierwszej wojnie światowej spiski historyk Elemér Koszeghy odnalazł w archiwum miejskim w Lewoczy łaciński tekst napisany w 1760 roku przez profesora z Rimavskej Soboty. Tekst zawierał autentyczny opis zniszczenia maszyny Cypriana:

Byłem w Spišskej Belej (Białej Spiskiej) na placu, gdzie z rozkazu biskupa nitrzańskiego Ladislava Matyasovszkého z Markušoviec „wóz diabła” spłonął w ogniu. Maszynę zbudował pewien ojciec Cyprianus z lechnickiego klasztoru, który według czerwonych cegieł, z których jest zbudowany, ludzie nazywają Czerwonym Klasztorem.

¹ Wiła (Samowiła, Dziwożona) – demon południowosłowiański, zamieszkujący brzegi rzek i jezior. Pomagający czasem rybakom w połowach, ale także złośliwie płaczący sieci i płoszący ryby. Wiła przybierała postać młodej, urodziwej dziewczyny lub łabędzia (przypr.red).

Przy spaleniu było sporo ludzi i przybyli nawet czcigodni kanonicy ze Spišskej Kapituly. Ojciec Cyprianus, którego wcześniej nazywali Vogelbergiem, przypiął sobie „diabelską maszynę” na szczycie Trzech Koron i dzięki niej doleciał do Morskiego Oka. Pan biskup nie był obecny przy spaleniu maszyny, a nie mogliśmy widzieć mnicha, którego posłano na miejsce, skąd już więcej góry nie zobaczy i nie ulegnie pokusie, aby znów latać.

Koszeghy w swoich badaniach twierdził, że Cyprian wydany został w ręce zwierzchników kościelnych na skutek zadenuncjowania przez swoich współbraci zazdroszczących mu popularności i szacunku, którym się cieszył między zwykłym ludem. Nie wiadomo też, w jaki sposób Cyprian mógł utrzymywać tak żywy kontakt ze światem zewnętrznym i chodzić na liczne wyprawy oraz wędrowki po okolicy, ponieważ zakonnicy kamedulscy żyli w absolutnej izolacji. Ta miała im zapewnić pełną koncentrację na sprawach duchowych i życie w niemal zupełnym milczeniu.

Wiadomo natomiast, że po decyzji biskupa Cyprian nigdy więcej nie pojawił się poza murami klasztornymi, ani nigdy nie zobaczył swoich ukochanych Tatr. Biskup uznał, że latać mogą tylko ptaki, a ludziom nie wolno zmieniać „przykazań bożych”.

Uważa się, że Cyprian zmarł przypuszczalnie 16 kwietnia 1775 r. lub w okresie od 30 kwietnia do 7 maja 1775 r. Oficjalna wersja mówi, że odszedł z tego świata w swoim domku w podpienińskim klasztorze. Inne źródła podają natomiast, że przez długie lata cierpiał za swój pomysł z lataniem, przykuty za karę do murów opactwa w Pannonhalmie (Węgry), gdzie zmarł w 1774 roku. Jedna z wersji utrzymuje nawet, że zginął z wyroku Świętej Inkwizycji.

Tak skończyła się prawdziwa historia mnicha Cypriana – przyrodnika, zielarza, alchemika, aptekarza, lotniarza tatrzańskiego, producenta lusterek, pirotechnika i człowieka marzącego o lotach do gwiazd, któremu przyświecało hasło: *Ad astra*.

Kamienny Mnich nad Morskim Okiem symbolizuje dzisiaj nie tylko odwieczne pragnienie człowieka, by latać niczym ptak, lecz również wymiar kary za próbę takiego latania, próbę wyrażenia przez zakonnika z końca XVIII wieku wolności myśli, która nie była w zgodzie z „odwiecznymi” prawami ziemskimi.

Inną znaną postacią z Czerwonego Klasztoru jest **Romuald Hadbavný** (1714–1780), kamedulski mnich i opat, znany tłumacz, któremu przypisuje się autorstwo lub znaczny wkład w pierwsze tłumaczenie Biblii na literacki język słowacki (*Pisma Swaté Biblie Slowenské aneb Pisma Swatého částka I-II* – tzw. Biblia Kamedulska napisana przed 1756 rokiem) oraz zestawienie słownika łacińsko-słowackiego *Syllabus dictionarij latino-slavonicus...* (tzw. Słownik Hadbawnego lub Słownik Kamedulski) z 1763 r.

Miejsce pobytu Cypriana – **Červený kláštor** (Czerwony Klasztor) – jest znaną słowacką miejscowością leżącą u ujścia potoku Lipník do Dunajca. Jego główną atrakcją turystyczną stanowi przystań początkowa spływu Przełomem Dunajca oraz kompleks zabudowań klasztornych byłego zakonu kartuzów i kamedułów. Budynki

klasztoru pokryte są czerwoną dachówką i stąd właśnie wywodzi się nazwa klasztoru oraz miejscowości.

Wspomniany przybytek zakonników, zwany również od pobliskiej miejscowości Lechnica „klasztorem lechnickim”, założył około 1320 roku magister Kokoš (Kakaš) Berzeviczy. Fundacji dokonał na podstawie odpowiedniego pozwolenia Kapituły Spiskiej i Karola Roberta, króla węgierskiego. Uczynić tak podobno musiał, pokutując za śmierć prepozyta zakonu Św. Krzyża z Chmeľova. Na znak pokuty wyznaczono mu bowiem założenie aż sześciu klasztorów.

Klasztor powstał na terenie tzw. Doliny św. Antoniego, gdzie osiedlili się kartuzi, którzy przybyli tutaj z Lapis Refugii (Kláštorskó). Budowę klasztoru pokrytego charakterystyczną czerwoną dachówką kartuzi rozpoczęli w 1330 roku. Wkrótce pojawiła się przy nim wioska odnotowana w dokumentach z 1344 roku pod nazwą Uyvagás (Nová ves – Nowa Wieś). Zakonnicy kartuzjańscy przebywali w klasztorze do 1567 roku. Później klasztor przeszedł w ręce świeckich właścicieli. Dopiero w 1711 roku, gdy ciężko chory biskup Ladislav Matiašovský podarował go kamedulskiej kongregacji Monte Corona, ponownie stał się siedzibą zakonną. Kameduli przestrzegający, podobnie jak kartuzi, dość surowej reguły zakonnej, żyli w tzw. klauzurze, czyli zamkniętej części klasztoru. Prowadzili życie pustelnicze. Przebywali każdy z osobna we własnych oddzielnych domkach, zwanych eremami. Zachowywali milczenie i spotykali się tylko na wspólnych modlitwach. Od tej zasady odstępowali rzadko, robiąc wyjątek w przypadku wspólnie spożywanych posiłków. Zdarzało się tak jednak tylko kilka razy w roku. Nowi mieszkańcy klasztoru przeprowadzili jego przebudowę w stylu barokowym i urządzili w nim najstarszą aptekę na Słowacji, w której aktywnie działał znany nam już ojciec Cyprian.

Działalność kamedułów zakończył edykt cesarski Józefa II Habsburga wydany w 1782 roku, na mocy którego rozpoczęto kasację i sekularyzację niektórych zakonów. Od tego czasu kompleks klasztorny opustoszał i zaczął zmieniać się w ruinę. Znaczne spustoszenia spowodował też pożar w roku 1907 oraz zniszczenia podczas II wojny światowej. Dopiero zakończona w 1993 roku generalna odbudowa doprowadziła do ponownego udostępnienia klasztoru publiczności i otwarcia ekspozycji muzealnej.

W jednym z czterech odnowionych przybytków kamedulskich – eremów, zbudowanych na terenie klasztoru, urządzona została ciekawa ekspozycja prezentująca wnętrze średniowiecznej apteki i poświęcona działalności mnicha Cypriana. Obok najcenniejszej pamiątki po Cyprianie, w postaci kopii zrobionego przez niego zielnika, obejrzeć tutaj można oryginalne szafki lekarskie z początku XVIII wieku, wagi aptekarskie z XVII wieku wykonane w Amsterdamie oraz cenną pierwszą słowacką publikację farmaceutyczną *Bratislavská Torkošová lekárenská taxa* z 1745 roku, napisaną w czterech językach.

W pobliżu znajduje się osada uzdrowiskowa Smerdžonka (Śmierdzonka) z zimną leczniczą wodą siarczaną.

Obszary u podnóża Pienin od dawien dawna obfitują w źródła leczniczej wody mineralnej. Kilka z nich wypływa w regionie Magury Spiskiej, nad którym góruje wierzchołek Trzech Koron i Sokolicy. Dwa niewielkie źródelka, z których uwalnia się dwutlenek węgla i siarkowodor, znajdują się również w pobliżu słowackiej miejscowości Červený Kláštor (Czerwony Klasztor). Tamtejsze miejsce wypływu wody na powierzchnię uważano od dawna za niebezpieczną „jamę śmierci”. Ze względu na unoszący się w okolicy bardzo nieprzyjemny zapach zgniłych jajek, ludzie nazwali je Smerdžonka (Śmierdzonka), co oznacza oczywiście „śmierdzącą wodę”.

Na początku XIV wieku w Lechnicy u podnóża Trzech Koron pojawili się kartuzi, a po nich kameduli. Ponieważ uczeni mnisi dobrze znali właściwości lecznicze naturalnych wód mineralnych, wykorzystali nikomu niepotrzebną wodę źródłaną, lecząc nią dolegliwości własne i okolicznej ludności.

Korzystanie z uzdrawiających dobrodziejstw wody zakończyła kasacja zakonu kamedulskiego. O istnieniu źródeł z czasem prawie zupełnie zapomniano.

Dopiero na początku XIX wieku na pomysł ich wykorzystania wpadł właściciel niedalekiego młyna. Sprytny młynarz przygotowywał dla odwiedzających tamtejsze strony gości ciepłą kąpiel w wodzie leczniczej w wannach, które umieścił w zwykłej stodole. Tak powstało pierwsze prowizoryczne uzdrowisko z domem kąpielowym. Kąpiel cieszyła się wkrótce takim powodzeniem, że wybudowano dwa normalne budynki uzdrowiskowe. Jeden z nich posiadał sześć, a drugi dwanaście kabin z wannami, w których korzystano z kąpeli w wodzie leczniczej. Kąpielisko oferowało gościom uzdrowiskowym oprócz tego kąpiel w niewielkim basenie, zapewniało noclegi i wyżywienie w gościńcu. Liczni kuracjusze przybywali tutaj nie tylko ze słowackiego Spiszu, lecz również z sąsiednich terenów polskich, aby przy pomocy „śmierdzącej” wody siarkowej leczyć reumatyzm i choroby skóry. Uzdrowisko mogło się dobrze rozwijać dzięki poparciu i opiece ze strony spiskiego komitatu z siedzibą w Lewoczy.

Jednak w 1820 roku nieruchomości klasztorne w Czerwonym Klasztorze wraz z obiektami uzdrowiskowymi znalazły się w obrębie dóbr kościelnych, należących do greckokatolickiego biskupstwa w Preszowie. Biskupstwo, któremu podlegało aż 192 parafii, nie miało raczej czasu na specjalne zajmowanie się sprawami uzdrowiska i nie interesowało się jego działalnością. Nic więc dziwnego, że to wkrótce podupadło. Sprzyjał temu również fakt, że budynki uzdrowiskowe znajdowały się w rzadko wówczas zamieszkiwanej i leżącej trochę na uboczu okolicy. Ruch turystyczny pod Tatrami na początku XIX wieku prawie nie istniał. Obiekty więc – z braku kuracjuszy i porządnego gospodarza – zaczęły pustoszeć i zamieniać się w rudery. Podczas I wojny światowej zostały poważnie uszkodzone. Dopiero w 1928 roku, dzięki środkom publicznym, uzdrowisko doczekało się renesansu. Dzięki poparciu państwa wskrzeszono tradycję leczenia chorób reumatycznych i skóry. Znowu pojawili się tu goście z Czech i różnych zakątków Słowacji. Krótkie ożywienie uległo zahamowaniu podczas II wojny światowej. Dewastacja uzdrowiska trwała aż do ostatniego dziesięciolecia XX w. (1990 r.), gdy tradycję uzdrowiskową ponownie wskrzeszono.

Miejscowa woda mineralna, posiadająca wysoką zawartość kationów i soli glauberskiej, zakwalifikowana została do trzeciej grupy wód leczniczych.

Na pewno warto skorzystać z leczniczych właściwości wody w Śmierdzone. A przy okazji obejrzeć Czerwony Klasztor, a w nim celę Cypriana, Ikara spod Trzech Koron.



Czerwony Klasztor. Gotycki kościół z barokową wieżą
(fot. M. Timková)



Domek kamedulskiego mnicha z 1719 r. (fot. M. Timková)

Materiały źródłowe:

1. Vladimír Ferko, *Kniha o Slovensku*, Mladé leta, Bratislava 1978.
2. Vladimír Ferko, *Slovensko moja vlast'*, Národné literárne centrum, Bratislava 1996.
3. Miloš Jesenský, *Fráter Cyprián – legenda alebo skutočnosť?*, www.putnici.sk, 2004.
4. Waldemar Oszczęda, *Słowacja trochę bliżej czyli ciekawostki słowackie*, Staszowskie Towarzystwo Kulturalne, Biblioteka Staszowska 104, Staszów 1999.
5. Ján Tibenský, *Priekopníci vedy a techniky na Slovensku-2*, Obzor, Bratislava 1988.
6. pl.wikipedia.org
7. sk.wikipedia.org
8. www.katnoviny.sk/Kn_2001/32_2001/kultura.htm

Witold Kaliński

JESTEM MISIEM

1. Niedźwiedzki pochodzi od niedźwiedzia w Wielkopolsce.
Medwecki pochodzi od niedźwiedzia w okolicach Rusi.
Med-ved to taki, co wie, gdzie jest miód. A Niedź-ved? To samo?
2. Michał to zdrobniale Misio. Misza.
Jestem Michał Medwecki, czyli misio do kwadratu.
Gdzie jest mój miód?
3. Mama kocha swego Misia. One zawsze kochają.
Misio też kocha mamę, ale jest bardzo zajęty.
Misio zasypia, gdy są kłopoty. Na przykład na zimę.
4. Mama Misia ma kłopoty. To nie są kłopoty Misia.
Mama Misia idzie do lasu i nie wraca.
Może ją napadły pszczoły?
5. Tato Misia już sam nie pójdzie na Czarnohorę.
To daleka podróż. Nie dla Taty Misia.
Mówmy szczerze: Misio Taty nie zabierze.
6. Tato kocha swego Misia. Oni zawsze kochają.
Chociaż czasem mruczają niezbyt przyjaźnie.
Tatę napadły pstrągi w rzece.
7. Nie ma Mamy Misia, nie ma Taty Misia.
Więcej miodu i pstrągów dla Misia.
8. Póki coś go nie zje. Cokolwiek.

NASZA SZWAJCARIA – JESZCZE NIE DLA NAS



Kiedy zapytamy, z czym kojarzy się Szwajcaria, większość odpowie: precyzja, kapitał, znakomita organizacja, czystość i piękno krajobrazu. Takim celom ma odpowiadać nasz projekt. Ze Szwajcarią łączy nas krajobraz i możliwości turystyczne. Chcemy, aby – dzięki programowi – do nas odnosiły się powyższe szwajcarskie cechy.

Motto naszego programu

Z inicjatywy „Almanachu Muszyny” wspólnym polsko-słowackim staraniem, siłami samorządu i organizacji pozarządowych, podjęliśmy w okresie sierpień – grudzień 2008 roku próbę uzyskania znaczącego grantu w ramach Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. Nasz program objął gminy: Muszyna, Krynica oraz Lipany i Stara Lubowla na Słowacji, które łączą więzi historyczne, kulturalne i gospodarcze. Naszym bogactwem jest przyroda, w tym wody mineralne i geotermalne, zabytki budownictwa świeckiego i sakralnego, bogata kultura i tradycje. Turystyka powinna wykorzystać te bogactwa, dlatego wokół nich skoncentrowaliśmy nasz projekt. Opracowaliśmy realny plan: przeszkolenia personelu, skoordynowania aktywności ludzi i instytucji, zbudowania opartej o IT nowoczesnej oferty, a także podjęcia koniecznych inwestycji, aby do bogactw naturalnych dodać projekty, dzięki którym region przedłoży bogatszą ofertę, wydłuży sezon i w efekcie zwiększy ilość turystów.



Na nasz program złożyło się pięć zamierzeń: Turystyczne Centrum Szkoleniowe, Turystyczne IT Data & Call Center, Centrum Nasza Szwajcaria, Transgraniczny Pociąg Retro (Krynica – Stara Lubowla) oraz Aqua Park w Lipanach. Stworzyliśmy koalicję do realizacji projektu: „Almanach Muszyny”, AMOS Stará Ľubovňa – obćianske združenie, miasta Lipany i Muszyna, Muzeum hrad Stará Ľubovňa, Priatelja hradu Ľubovňa – obćianske združenie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Zdrúženie obci hornej Torysy. Profesjonalne wsparcie zagwarantowaliśmy sobie ze strony Międzynarodowej Szkoły Menedżerów w Warszawie i Wyższej Szkoły Biznesu NLU w Nowym Sączu.

Po kilku miesiącach intensywnej pracy złożyliśmy 23 grudnia 2008 roku dobrze merytorycznie przygotowany wniosek. 25 marca 2009 roku otrzymaliśmy stanowisko Władzy Wdrażającej Programy Europejskie (Ministerstwo Rozwoju Regionalnego). Cytujemy:

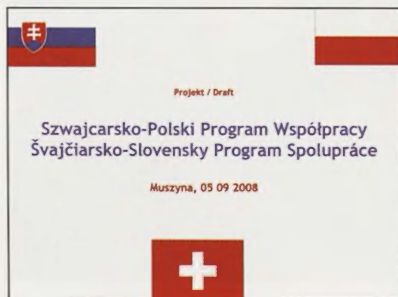
Złożony przez Państwa Zarys projektu uzyskał pozytywną opinię Komisji Oceniającej, ale ze względu na ograniczoną alokację środków w ramach niniejszego obszaru tematycznego, wynoszącą 50 mln CHF, znalazł się na liście rezerwowej.

Nie poddajemy się, nadal wierzymy, że nasz projekt ma ogromną wartość dla regionu. Wszystkim, którzy pomogli nam w jego przygotowaniu, serdecznie dziękujemy!



Konferencja w gościnnych
prochach Ośrodka Doskonalenia
Zawodowego Kadr Celnych
i Skarbowych (5 września 2008 r.)

Fot. Juliusz Jarończyk



„DETAL ARCHITEKTONICZNY HISTORYCZNEGO PAŃSTWA MUSZYŃSKIEGO” W MUZEUM ZIEMI PAN

W dniach od 6 lutego do 5 marca 2009 roku Muzeum Ziemi PAN w Warszawie gościło niezwykłą wystawę fotograficzną – „Detal architektoniczny historycznego państwa muszyńskiego”. W wernisażu wziął udział burmistrz Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna, Waldemar Serwiński, a także przewodnicząca Rady Miasta Krynica – Małgorzata Półchłopek.

Wystawa powstała z inicjatywy rocznika „Almanach Muszyny” oraz Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. Tematyka prezentowanych zdjęć – na pozór odległa od głównego nurtu zainteresowań muzeum przyrodniczego – znakomicie wpisała się w klimat tego miejsca. Jak to podkreślił dr Ryszard Szczęsny, dyrektor Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk, istnieje przecież bliski związek pomiędzy przyrodą a starą, zanikającą już architekturą, która wykorzystywała naturalne, miejscowe materiały budowlane. Detale architektoniczne z Muszyny, Krynicy, Żegiestowa, Tylicza udokumentowane na kilkuset fotografiach, wyrzeźbione zostały w odpornych na wietrzenie piaskowcach fliszowych oraz w drewnie pochodzącym z drzew, które czerpały soki z wietrzejących skał podłoża. Takie same skały jak te, które stały się elementami konstrukcji miejscowych budynków, budują główne pasma górskie i decydują o wyjątkowości krajobrazu tego regionu. Stara karpacka architektura w naturalny sposób współgra z miękkimi, łagodnymi liniami grzbietów, rozcinanych przez głębokie wąwozy potoków. Szkoda, że ten obraz odchodzi w przeszłość, wypierany przez bezduszną estetykę betonu i asfaltu.



Na szczęście jest grupa osób, które nie przyglądają się obojętnie zmianom zachodzącym w ich otoczeniu. Dokumentowanie „przemijającego” to nie tylko chęć zachowania historii na zdjęciach, ale – co istotniejsze – próba działania na rzecz ratowania tradycyjnego budownictwa karpackiego. W wielu przypadkach zakończona sukcesem.

– Jestem przekonany, że przesłanie autorów wystawy znalazło zrozumienie wśród mieszkańców Warszawy, którzy licznie odwiedzali salę wystawową w Muzeum Ziemi. Świadczą o tym wpisy do książki pamiątkowej: „Wspaniały nastrój mijającego niestety świata... dziękuję za wzruszenie”; „Być może dzięki niej [dokumentacji] przynajmniej część tych pięknych elementów przetrwa nie tylko na kliszy fotograficznej, ale i w naturze”. Czuję, że „promuszyńskie lobby”, budowane przez organizacje społeczne, przy wsparciu lokalnych władz, stało się mocniejsze – powiedział dr Ryszard Szczęsny.

Przypomnijmy, że z inicjatywy rocznika „Almanach Muszyny” oraz Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego w latach 2002–2007 odbyło się sześć edycji konkursu fotograficznego, którego celem jest dokumentowanie zagrożonych zniszczeniem lub zapomnieniem detali architektonicznych obiektów znajdujących się na terenie historycznego „państwa muszyńskiego”. W sumie na wszystkie edycje konkursu nadesłano ponad 1500 prac, których autorami było blisko 100 autorów. Na wystawie w Muzeum Ziemi PAN przedstawiono ponad 200 nagrodzonych prac. Dzięki grantowi Fundacji Batorego sporządzona została elektroniczna dokumentacja fotografii nagrodzonych w poszczególnych edycjach. Może ona mieć, jak sądzimy, istotne znaczenie dla prowadzonych w regionie prac konserwatorskich i architektonicznych, zarówno przy staraniach o zachowanie starej substancji budowlanej, jaki i nowych, realizowanych w regionie projektów budowlanych.



Po prawej: dyr Muzeum Ziemi PAN, dr Ryszard Szczęsny, demonstruje otrzymany od Zbigniewa Gruczelaka, znaleziony w Muszynie okaz piaskowca z utrwalonymi śladami działalności życiowej zwierząt morskich sprzed 20–30 mln lat





Burmistrz Muszyny Waldemar Serwiński
i prezes Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego
Juliusz Jarończyk



**Wernisaż
6 lutego 2009 roku**



Fot. Wojciech Rząsa

ZE STAREGO ALBUMU



Muszyński Rynek w latach dwudziestych XX wieku. Otoczony drewnianymi domami, z nawierzchnią jeszcze bez kostki... Na środku siedzi stadko gęsi lub kaczek. Cisza, spokój...

Fotografia pochodzi z albumu **Anny Bujarskiej-Lisowskiej**. Na zdjęciu m.in. jest jej ojciec, Jan Bujarski, siedzący na kole roweru. Kierujemy do Czytelników prośbę od właścicielki zdjęcia, a także od redakcji „Almanachu”: jeśli ktoś z Państwa zna inne osoby uwidocznione na tej starej fotografii, prosimy o kontakt z Redakcją.

Maciej Śliwa

GŁOSA DO ARTYKUŁU O ŻANDARMERII

Od ukazania się mojego artykułu o oddziale Żandarmeria PPAN w ostatnim numerze „Almanachu Muszyny”¹, historia zatoczyła kolejne kręgi, zmuszając mnie do uzupełnienia zawartych tam treści. Jednocześnie poczułem konieczność podzielenia się z Czytelnikami relacją z nowych wydarzeń, dotyczących tego tematu.

Na samym początku należy wspomnieć o zdjęciach z okresu istnienia oddziału. Dokumentalistą tamtych dni był Tadeusz Ryba. Uzyskał zgodę od dowódcy oddziału, Stanisława Pióry, na robienie zdjęć w czasie przebywania w oddziale. Zezwolenie to nie dotyczyło jedynie samej Bazy. Wręcz przeciwnie – był wyraźny zakaz jej fotografowania.

W tym okresie „Jeleń” wykonał mnóstwo zdjęć. Większość z nich niestety zaginęła. Część dostała się w ręce Urzędu Bezpieczeństwa. Ocalało ich bardzo niewiele i są znane z publikacji na temat oddziału. Gdziekolwiek jednak by nie były publikowane, ich autorem jest Tadeusz Ryba. Posiada on jeszcze aparat fotograficzny, którym je wykonywał.



Uczestnicy wyprawy. U dołu: Anna Ucińska, Ryszard Szkutnik, Jakub Śliwa, Leszek Kłosowski.

U góry: Maciej i Cezary Śliwa (wszystkie fot. M. Śliwa)

¹ Maciej Śliwa, *Żandarmeria. Dzieje oddziału partyzantki antykomunistycznej w Beskidzie Sądeckim*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 65–86.

Niewątpliwie artykuł wywołał pewne zainteresowanie Czytelników. Szczególnie tych kochających górskie wędrówki. Niestety większości z nich nie udało się trafić do Bazy, pomimo publikacji bardzo dokładnej mapy i opisu dojścia. Najstosowniejszym więc rozwiązaniem byłoby to miejsce oznakować. Pomysłem tym udało mi się zarazić kilku moich przyjaciół i rodzinę. Doszedłem do wniosku, że najlepszą formą upamiętnienia oddziału będzie ustawienie krzyża w miejscu obozowego ołtarza, przy którym ksiądz Władysław Gurgacz odprawiał msze święte. Dobrze byłoby umieścić w pobliżu również informację dla tych, którzy zabłądzą tam przypadkowo.

Po długich przygotowaniach udało mi się w połowie sierpnia 2008 roku zorganizować wyprawę w okolice Wierchu nad Kamieniem. Tak jak planowałem, mniej więcej w miejscu ołtarza wkopaliśmy metalowy krzyż, pomalowany na srebrny kolor. W jego centralnym miejscu znajduje się niewielka tabliczka wykonana z blachy nierdzewnej, z wygrawerowanym i wyczernionym tekstem. Napis ma następującą treść:

W TYM MIEJSCU W OKRESIE
OD IX 1948 DO VII 1949 ROKU
ZNAJDOWAŁA SIĘ BAZA ODDZIAŁU
LEŚNEGO „ŻANDARMERIA”
POLSKIEJ PODZIEMNEJ ARMII
NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW



Dodatkowo krzyż został obłożony kamieniami, a sam placyk trochę uporządkowany. Usunęliśmy suche gałęzie, kamienie i pojedyncze podrostry. Podczas tych prac dokonaliśmy zaskakującego odkrycia. Znaleźliśmy liczne przedmioty, należące niewątpliwie do partyzantów. Po ich zebraniu udałem się do Tadeusza Ryby, aby potwierdzić ich autentyczność i w niektórych przypadkach rozszyfrować ich funkcję.



Pierwszą grupą znalezionych przedmiotów stanowiły guziki i fragmenty orzełków z czapek wojskowych. Jedynym źródłem umundurowania dla oddziału był ich zakup, w taki sposób, jak np. podczas akcji na krakowskiej „tandecie” w 1948 roku. Z jakiego one jednak źródła by nie pochodziły, posiadały orły bez korony. Symbol ten uosabiał dla partyzantów wszystko to, co zostało utracone przez Państwo Polskie w chwili przejęcia władzy przez komunistów. W związku z tym jednocześnie z mundurami kupowano guziki i orzełki na czapki z orłami w koronie. Stare natychmiast odpruwano i wyrzucano.

Następnym, dosyć zaskakującym znaleziskiem był „śledź” oraz sprzączka od wojskowego namiotu. Jak się okazało, były to pozostałości po namiocie – pierwszej zdobyczy oddziału pochodzącej z akcji w Myślcu. Jak opisywałem, był on pierwszą siedzibą Żandarmerii utworzoną w dolinie Złotniańskiej Rzeki². Kiedy wybrano miejsce pod budowę bunkra w okolicy Wierchu nad Kamieniem, przeniesiono tam namiot, aby stanowił schronienie dla budowniczych. Ze względu na spore spadki terenu, nie mógł stać bezpośrednio na stoku. Zniwelowano więc teren, tworząc niewielki placyk. Po wykończeniu Bazy namiot stał się bezużyteczny, a nawet niebezpieczny, ponieważ bardziej rzucał się w oczy niż sam, doskonale zamaskowany, bunkier.

² Maciej Śliwa, *Żandarmeria...*, s. 69.

Kolejnymi przedmiotami były: jedna nóżka oraz fragment zamka od karabinu maszynowego. Na wyposażeniu oddziału znajdowały się trzy karabiny maszynowe. Pierwszy z nich, to ten widoczny na zdjęciu opublikowanym w artykule, który był jedynym sprawnym. Oprócz niego były jeszcze dwa niesprawne. Pierwszy był produkcji angielskiej i pochodził z jakiegoś zestrzelonego w czasie wojny samolotu, drugi był produkcji rosyjskiej. Oba były wykorzystywane w celach szkoleniowych³.

Jednym z największych problemów partyzantów było dobre obuwie. Jak ogromne były to kłopoty, może świadczyć znaleziona w Bazie podeszwa. Wykonana z gumy, posiada niezliczone ślady napraw. Buty naprawiano niemal do całkowitej śmierci technicznej. Partyzanci rozwiązyli problem, dopiero kupując je na Słowacji i przenosząc przez „zieloną granicę”.

Bardzo dużą grupę znalezisk stanowiły przedmioty codziennego użytku. Można tu wymienić centralną fajerkę z pieca, który wystawił Cabak; poza tym były to fragmenty łyżek czy chochli, fragmenty maszynki do golenia oraz baterii do latarek.

W ciągu zaledwie kilku godzin udało się odnaleźć 45 przedmiotów należących do mieszkańców Bazy. Po ich zinwentaryzowaniu powstał problem, co z nimi zrobić? Po dłuższych przemyśleniach na ten temat doszedłem do wniosku, że najlepszym dla nich miejscem będzie Szkoła Podstawowa w Maciejowej. Dyrektorem tej placówki jest pan Marek Buda. Przez blisko 10 lat opiekuje się obeliskiem, upamiętniającym Polską Podziemną Armię Niepodległościowców na Łabowskiej Hali. W ten sposób kultywuje pamięć o oddziale wśród tamtejszej młodzieży. Co roku przygotowuje ona i uczestniczy w uroczystościach kombatanckich w tym miejscu. Dzięki staraniom pana Marka powstała w szkole ekspozycja, poświęcona osobie księdza Władysława Gurgacza.

Dyrektor przyjął przedmioty z wielką radością. Dołączyłem do nich kilka reprodukcji zdjęć oddziału, wykonanych przez Tadeusza Rybę. Podczas naszej rozmowy powstał pomysł utworzenia w szkole izby pamięci poświęconej Żandarmerii, w której można by wyeksponować znalezione pamiątki oraz zebrane przeze mnie podczas pisania artykułu materiały dotyczące oddziału. Dyrektor zadeklarował również pomoc przy zagospodarowaniu miejsca partyzanckiego obozu. Pozwoliłoby to stworzyć swego rodzaju trójkąt: Maciejowa – Łabowska Hala – Baza pod Wierchem nad Kamieniem.

Niestety nadal pozostaje sprawą otwartą upamiętnienie miejsc związanych z Żandarmerią, znajdujących się na Słowacji. Ponieważ jest to przedsięwzięcie wymagające sporo środków i zachodu, podjąłem próbę zainteresowania tematem powołane do tego instytucje. Jedną z nich jest Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Właściwy dla naszego obszaru to ten funkcjonujący przy Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie. Natomiast działania poza naszymi granicami leżą w gestii Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Niestety do chwili składania artykułu do druku nie doczekałem się żadnej pisemnej odpowiedzi ze strony ww. organizacji, nie licząc ustnych deklaracji wsparcia. Kolejny raz przekonałem się, że o nasze małe ojczyzny musimy zadbać sami – nikt za nas tego nie zrobi!

³ Relacja Tadeusza Ryby z grudnia 1988 r. – w zbiorach autora.

Ryszard Kruk

TEODOR – OJCIEC JERZEGO ROLANDA

Na jednej z aukcji antykwarycznych udało nam się wzbogacić redakcyjne zbiory o kartę pocztową przedstawiającą Teodora Rolanda. Pocztówka, którą przedstawiamy obok, nosi napis: „Teodor Roland, Art. Teatr. Rząd. Warsz.”, a wykonana została w oparciu o fotografię firmy Malarski & Tavrell, Nowy Świat 57.

Syn Teodora, Jerzy, zginął tragiczną śmiercią w roku 1940, zatrzymany w Muszynie przez gestapo w trakcie ucieczki na Węgry. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Muszynie, a jedna z muszyńskich ulic nosi jego imię. O losach Jerzego w „Almanachu Muszyny” 2001 opowiedział Jerzy Krzyś¹. Dzisiaj chcemy Czytelnikowi przybliżyć sylwetkę jego ojca, Teodora.



Teodor Roland – artysta Warszawskich Teatrów Rządowych

¹ Jerzy Krzyś, *Epitafium dla aktora. Jerzy Roland*, „Almanach Muszyny” 2001, s. 192–193.

Teodor Aleksander Roland (pierwotnie Konopka) urodził się 7 lipca 1862 roku w Siedlcach. Był synem urzędnika Artura Konopki i Felicji z Synakiewiczów. Po wczesnej śmierci rodziców wychowywał się u rodziny właścicieli ziemskich Dubieckich, później uczęszczał do gimnazjum w Warszawie. Zdobył przygotowanie do zawodu aktora u Władysława Szymanowskiego, związanego z Warszawskimi Teatrami Rządowymi. Latem 1884 roku debiutował na scenie warszawskiego teatru ogrodowego Belle Vue, ale wkrótce wyjechał do Krakowa, uciekając od obowiązku służby w armii rosyjskiej. Do roku 1891 pozostawał aktorem teatru w Krakowie, uczestnicząc w wyjazdach zespołu na występy do Częstochowy, Krynicy i Szczawnicy. We wrześniu 1891 roku wyjechał z Krakowa, z paszportem na nazwisko Roland, i od tego czasu używał tego nazwiska, zarówno na scenie, jak i w życiu prywatnym. Przez pół roku występował w polskim teatrze w Petersburgu, potem w Rydze, Mitawie i Lipawie. W roku 1893 powrócił do Warszawy i został zaangażowany do zespołu Warszawskich Teatrów Rządowych; po rozwiązaniu tej instytucji (1915 r.) występował w Teatrze Rozmaitości i w Teatrze Narodowym. Przeszedł na emeryturę w roku 1925.

Teodor Roland cieszył się dużą sławą w Warszawie. Miał bogaty repertuar, grał role dramatyczne, komediowe, romantyczne, w sztukach współczesnych i kostiumowych. Do najwybitniejszych jego kreacji zaliczane są: Maciuś w *Zaczarowanym kole* Lucjana Rydla, tytułowy *Mazepa* Juliusza Słowackiego, Wołodyjowski w scenicznych adaptacjach *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, tytułowy *Kościuszkę pod Racławicami* Władysława Anczyca, Wacław w *Zemście* Aleksandra Fredry. Był uważany za wybitnego recytatora poezji romantycznej. Od roku 1911 występował również w filmach, m.in. w *Dziejach grzechu*, *Sądzie Bożym*, *Panu Tadeuszu*. Udzielał się jako pedagog m.in. w Klasie Dramatycznej przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym i Warszawskiej Szkole Dramatycznej. Działał w Związku Artystów Scen Polskich. Jako jeden z pierwszych aktorów został odznaczony krzyżem Orderu Polonia Restituta. Zmarł 10 października 1928 r. w Warszawie i został pochowany na Powązkach.

Z poślubioną w roku 1895 aktorką Heleną Szymborską (1872–1952) miał dwóch synów: Witolda (urodzony w roku 1898 – zginął w wypadku samochodowym w roku 1929) i Jerzego (1900–1940). Obaj kontynuowali tradycję aktorskie ojca.

Źródło:

Krystyna Zawadzka, *Teodor Roland*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, tom XXXI, 1989.

MUSZYŃA, KRYNICA, ŻEGIESTÓW NA DAWNEJ POCZTÓWCE

Wernisaż wystawy w Muzeum Szkoły Głównej
Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie



Kustosz Muzeum SGGW Karolina Grobelska
otwiera wernisaż



**11 czerwca
2008 roku**



Po prawej: prorektor SGGW
prof. Krystyna Gutkowska



Była stypendystka „Almanachu”
Karolina Daniel



W gronie kolekcjonerów



Andrzej Koszucki

ZNÓW W TYM SEZONIE MUSZYNA W ZŁOTEJ KORONIE

Mistrzem Polski w piłce siatkowej kobiet w sezonie 2008/2009 została drużyna MKS Muszynianka Fakro Muszyna!!!

Muszyński zespół powtórzył sukces sprzed roku, kiedy to też okazał się najlepszy w kraju. Przed rozgrywkami ligowymi nastąpiły roszady w składzie. Muszyński klub opuściły Marlena Mieszala, Agata Karczmarszewska-Pura oraz Gabriela Wojtowicz. W ich miejsce w zespole pojawiły się Milena Rosner, Joanna Kaczor i Monika Targosz. Zespół został skompletowany z myślą o obronie mistrzostwa Polski oraz występach w elitarnej Lidze Mistrzów.



Wierni kibice Muszynianki Fakro dopingują swoją drużynę

Muszynianki rozgrywki ligowe zaczęły niemrawo. Brak było zgrania, olimpijki z Pekinu – Mariola Zenik, Milena Rosner i Joanna Kaczor – potrzebowały czasu, by najpierw odpocząć, a później dojść do pełnej sprawności i wkomponować się w zespół. Muszynianki zanotowały więc kilka wpadek. Dwukrotna przegrana z Aluprofem, porażki z Piłą i Mielcem ustawiły Muszyniankę Fakro na drugim miejscu po rundzie zasadniczej. Muszynianki musiały godzić rozgrywki Plus Ligi Kobiet z występami w Lidze Mistrzów. Początek europejskich gier w grupie C też nie był udany. Przegrana w złym stylu z Metalem Galati

nie napawała optymizmem. Przełamanie i okres lepszej gry przyszedł po sensacyjnym wyjazdowym wygraniu 3:1 z włoskim Volley Bergamo (późniejszy zwycięzca LM). Zwycięstwo z Vakifbankiem Sztambuł i udany rewanż z rumuńskim Metalem Galati zagwarantowały wyjście z grupy i dotarcie do fazy *play off*. W pięknym stylu muszynskie siatkarki pokonały mistrza Francji RC CANNES i o bezpośredni awans do Final Four zmierzyły się z Tureckim Eczacıbası Zentiva. Mimo dobrej i ofiarnej gry naszych dziewcząt, siatkarki ze Sztambułu były lepsze i wyeliminowały naszą drużynę, która sklasyfikowana została w pierwszej szóstce zespołów w Europie.

Jak się później okazało, pogodzenie rozgrywek europejskich i klubowych było jednak zbyt wyczerpujące. Ciągłe podróże, mecze co 3–4 dni osłabiły zespół muszynski. Prosto z Turcji siatkarki udały się do Olsztyna, by wziąć udział w finale Pucharu Polski. Jeszcze pierwszą przeszkodę potrafiły pokonać. Wygrały z Farmutilem Piła 3:2, by na drugi dzień, wycieńczone, zupełnie bez walki przegrać w finale z Aluprofem Bielsko-Biała 0:3. Zapłaciły słoną cenę za tak niefortunnie ustalony termin finału Pucharu Polski.

Pozostała więc walka o krajowy prymat w rozgrywkach ligowych. W pierwszej rundzie fazy *play off* muszynianki pokonały Gedanę Żukowo. W półfinale, już w strefie medalowej, wygrały trzy trudne mecze z Farmutilem Piła i dotarły do finału. Po świątecznej przerwie, wreszcie wypoczęte, przystąpiły do decydującej rozgrywki o złoty medal. Pojechały na dwa mecze (gra się do trzech zwycięstw) do Bielska-Białej. Powróciły z Podbeskidzia z tarczą, przywożąc dwie wygrane po 3:2. Przebieg obu meczów był identyczny. Muszynianki wygrywały dwa pierwsze sety, by oddać rywalkom dwa następne. Na szczęście piąta, decydująca partia w obu przypadkach kończyła się wygraną naszej drużyny. Dzięki tym zwycięstwom, siatkarki Muszynianki Fakro ustawiły się w superkomfortowej sytuacji przed trzecim meczem, rozgrywanym już przed własną publicznością.



Dekoracja zwycięskiej drużyny

W obecności nadkompletu kibiców 26 kwietnia 2009 r. o godz. 14.50 rozpoczęło się to niesamowite spotkanie. Najwięcej emocji dostarczyła czwarta partia. Aluprof prowadził już 2:1 w setach, a w tym czwartym kolejno 10:2, 16:11, 20:15. Muszynianki obroniły dwie piłki meczowe i wygrały seta 27:25, potwierdzając po raz kolejny, że są drużyną z charakterem. W piątej, decydującej odsłonie rzuciły się z impetem na rywalki. Wygrywały piłkę za piłką. Bielszczanki były bezradne wobec coraz lepszej gry muszynianek. Wygrana 15:11 zapewniła zwycięstwo w meczu 3:2 i wywalczenie tytułu najlepszej drużyny w kraju. Polały się łzy szczęścia, radości nie było końca. Muszynianka Fakro po raz trzeci zdobyła Mistrzostwo Polski. Pięknie prezentowały się nasze siatkarki z okazałym pucharem i złotymi medalami. Rozradowani kibice zaśpiewali:
 „Znów w tym sezonie Muszyna w złotej koronie!”



Muszynianka Fakro ze sponsorami (wszystkie fot. A. Koszucki)

Skład drużyny MKS Muszynianka Fakro Muszyna:

- | | |
|--------------------|----------------------------------|
| 1. Izabela Belcik | 9. Agnieszka Śrutowska |
| 2. Mariola Zenik | 10. Joanna Mirek |
| 3. Joanna Kaczor | 11. Sylwia Pycia |
| 4. Dorota Pykosz | 13. Milena Rosner |
| 5. Kamila Frątczak | 16. Aleksandra Jagieło – kapitan |
| 7. Monika Targosz | 17. Ivana Plchotová |

I trener: Bogdan Serwiński

II trener: Ryszard Litwin

Marcin Matuzik

IN YOUR EYES/DOUBLE HEART

W Twoich oczach jest tęsknota za miłością
Twoje oczy pragną szczęścia

W twoim sercu jest sople lodu z zamrożniętych łez
I gorąca krew co topi nawet stal
Struny samotnej duszy grają melodię tęsknoty

Twój głos śpiewa hymn o namiętności
Twoje ciało modli się o szczęście

Bo miłość to patrzeć na kogoś tak by stawał się jak nasze marzenia
I stawanie się takim jak ktoś nas w marzeniach widzi

A jak się nie ma prawa jazdy na miłość
To się łapie punkty karne i płaci mandaty

Styczeń 2009

STARA MIŁOŚĆ ZARDZEWIAŁA

stara miłość zardzewiała
została wyłomowana
urząd wyrejestrował
składka OC zwrócona

teraz czas na ryzyko
nie pojedziemy już razem
nie zaparkujemy pod górką
nie zatankujemy bezołowiowej
nie uzupełnimy płynu w spryskiwaczu

rozmontują ją na części
rozsprzedadzą tysiącom
rozdadzą za darmo
zapomną o nas

Od redakcji:

Marcin Matuzik jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowcą w warszawskiej Uczelni Łazarskiego (Dziennikarstwo i Stosunki Międzynarodowe), dziennikarzem specjalizującym się w zagadnieniach dotyczących Internetu i rozwoju cywilizacji oraz lotnictwa w II wojnie światowej. Jest autorem bloga pod adresem www.mctuzick.blox.pl, na którym można znaleźć więcej wierszy i garść przemyśleń. Przewrotnie zatytułował blog: „Śmietnik politologa”.

FUNDUSZ STYPENDIALNY ALMANACHU MUSZYNY JUŻ PO RAZ DZIESIĄTY

W trakcie XVIII Spotkania Przyjaciół Almanachu Muszyny przyznane zostały stypendia dla uzdolnionej młodzieży z gmin Muszyna i Krynica oraz ze Starej Lubowli – na rok szkolny/akademicki 2008/2009. To już jubileuszowa, dziesiąta edycja programu stypendialnego finansowanego przez Przyjaciół Almanachu Muszyny.

Protokół Komisji ds. stypendiów muzycznych

Członkowie Komisji: Jules E. Mandel – USA, Ewa Dębska – Kraków, Mieczysław Smyda – Krynica, Wojciech Dąbrowski – Warszawa, Magda Małecka-Myślik – Muszyna (sekretarz Komisji). Po wysłuchaniu koncertu kandydatów Komisja podjęła decyzję, w myśl której stypendia otrzymali:

- Agnieszka Zahaczewska (fortepian), Klaudia Ochwat (fortepian), Krzysztof Dziurbiel (fortepian) – stypendia po 200 zł miesięcznie;
- Adriana Zygmunt (gitara), Aleksandra Krokosz (gitara), Kacper Bieś (gitara) – stypendia po 100 zł miesięcznie;
- Michał Bajorek (skrzypce), Szymon Maślanka (skrzypce), Natalia Magiera (skrzypce) – stypendia jednorazowe po 200 zł;
- Ponadto nagrodzono – na wniosek Rady Pedagogicznej Szkoły Muzycznej w Krynicy – za całoroczną pracę podanych niżej uczniów, skierowując ich na wakacyjne kursy muzyczne i przyznając środki na ich sfinansowanie: Agnieszkę Zahaczewską – 1.000 zł, Klaudię Ochwat – 400 zł, Michała Bajorka – 350 zł, Kacpra Biesia – 350 zł, Krzysztofa Dziurbiela – opłata za kurs pokryta przez Akademię Muzyczną w Krakowie, opłata wstępna 50 zł wniesiona z Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny.

Protokół Komisji ds. stypendiów naukowych i socjalno-naukowych

Członkowie Komisji: Witold Kaliński – Warszawa/Wierchomla (przewodniczący), Wojciech Dąbrowski – Warszawa, Janina Kumorek – Muszyna, Krystyna Murzyn – Muszyna, Małgorzata Przyboś – Kraków (sekretarz Komisji), Andrzej Tokarczyk – Muszyna, Adam Ziemianin – Kraków. Decyzją Komisji, podjętą po rozmowie z kandydatami, stypendia naukowe otrzymały następujące osoby w poszczególnych kategoriach:

- Najlepiej zdana matura: Dominik Wyka – 350 zł miesięcznie;
- Uzdolnieni licealiści zgłoszeni do stypendium na wniosek Rady Pedagogicznej Liceum w Muszynie: Oliwier Macur – 250 zł miesięcznie (laureat II etapu Olimpiady „Losy żołnierza i oręża polskiego”), Aleksander Nowak – 200 zł miesięcznie (finalista Ogólnopolskiego Internetowego Konkursu Matematycznego

- i ogólnopolskich eliminacji do Mistrzostw Świata w grach matematycznych i logicznych), Paulina Szafranec – 200 zł miesięcznie (wybitne osiągnięcia sportowe – mistrzostwo Małopolski w piłce siatkowej, VI miejsce w ogólnopolskiej Licealiadzie w piłce siatkowej, najlepsza zawodniczka tego turnieju – libero), Dorota Suchocka – 200 zł miesięcznie (finalistka Ogólnopolskiego Konkursu Internetowego z matematyki i Małopolskich Międzyszkolnych Zawodów Matematycznych), Łucja Czuba – 150 zł miesięcznie (wyróżnienie w Małopolskim Konkursie Literackim dla Młodzieży „Pióro splotu”), Teresa Czarnecka – (konkursy biblijne i matematyczne) – stypendium jednorazowe 200 zł, Klaudia Stachowicz – (Małopolski Konkurs Literacki „Pióro Splotu” – II m., Konkurs Literacki „Pawie Pióro” – wyróżnienie) – stypendium jednorazowe 200 zł;
- Uzdolnieni uczniowie lub absolwenci gimnazjum zgłoszeni przez Dyрекcję Gimnazjów: Iwona Garwol – 150 zł miesięcznie (wielokrotna laureatka ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów plastycznych), Adam Chmielowski – 150 zł miesięcznie (laureat Małopolskiego Konkursu Chemicznego);
 - Stypendia dla uczniów ze Słowacji, przyznawane we współpracy ze Stowarzyszeniem AMOS ze Starej Lubowli (po 200 zł miesięcznie): Dominika Fedaková – absolwentka Gimnazjum im. T. Vansovej w Starej Lubowli, ubiegająca się o studia w Bratysławie i Preszowie, Katarina Priputenová – uczennica Gimnazjum sv. Mikulaša w Starej Lubowli;
 - Kandydatami do socjalno-naukowych stypendiów pomostowych w wysokości 380 złotych miesięcznie zostali: Roman Maślanka – Milik, Dorota Grecka – Krynica-Zdrój, Krzysztof Kolasiński – Złockie, Joanna Kiczek – Krynica-Zdrój, Małgorzata Kowal – Mochnaczka Wyżna.

Stypendyści otrzymali także zestawy książek ufundowanych przez krakowskie wydawnictwa **Znak** i **WAM**, **Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne** z Warszawy oraz **Muzeum Narodowe** w Krakowie i **Instytut Historii UJ**. Wydawnictwom składamy serdeczne podziękowania.

Prezentujemy sukcesy jednego z naszych stypendystów ze Słowacji:

Matúš Fedák, Stará Ľubovňa

Narodený 31.8.1987 vo Vranove nad Topľou.

Po skočení základnej školy pokračoval v štúdiu na Gymnázium Terézie Vansovej v Starej Ľubovni. Už od základnej školy sa zúčastňoval rôznych súťaží a olympiád z matematiky, zemepisu, informatiky, kde dosahoval vynikajúce výsledky. Gymnázium absolvoval s vyznamenaním a keďže na olympiádach získaval popredné umiestnenia v rámci Slovenska už v treťom ročníku Gymnázia dostal pozvánku na štúdium na Vysokej

škole Univerzity Komenského v Bratislave. Po zmaturovaní začal navštevovať UK v Bratislave, Fakultu matematiky, fyziky a informatiky. V súčasnosti študuje v treťom ročníku a patrí medzi niekoľko najlepších študentov na škole. Popri učení sa venuje aj športu – Ultimate Frisbee. Je členom družstva Outsiterz Bratislava a zúčastňuje sa okrem domácich aj medzinárodných súťaží. Jeho snom je zúčastniť sa na majstrovstvách sveta, ktoré sa budú konať v roku 2010 v Prahe. Venuje sa aj práci so stredoškólákmi, je jedným z vedúcich korešpondenčného seminára v programovaní.

Štipendium z „Almanachu Muszyny” dostal v roku 2006.

Odvtedy dosiahol tieto výsledky:

- Majster východoslovenského kraja v olympiáde z informatiky
- Majster východoslovenského kraja v súťaži CISCO OLYMP
- 3. miesto v celoštátnom kole olympiády z informatiky
- Medzinárodný majster Slovenska v súťaži CISCO OLYPM 2006
- držiteľ ceny ministra v súťaži CISCO OLYMP 2006
- držiteľ certifikátu CCNA-3 - Switching Basics and Intermediate Routing
- najlepší reprezentant mesta Stará Ľubovňa v oblasti kultúry a vedy za rok 2006
- najlepší reprezentant mesta Stará Ľubovňa v oblasti kultúry a vedy za rok 2007
- 16. miesto na medzinárodnej súťaži programátorov v Prahe - ACM Central European Regional Contest 2007 v Prahe
- 10. miesto na medzinárodnej súťaži programátorov CTU OPEN CONTEST 2006
- 18. miesto na medzinárodnej súťaži programátorov CTU OPEN CONTEST 2008
- v 1. ročníku Univerzity Komenského, fakulty matematiky, fyziky a informatiky mal prospech 20x A a 2x C
- v 2. ročníku Univerzity Komenského, fakulty matematiky, fyziky a informatiky mal prospech 22xA.

Dieľujeme sa spolupracujúcym z nami v programe stypendialnym: **Fundacji Bato-rego z Warszawy** oraz **Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości z Łodzi** za dotacje, jakie otrzymujemy na realizację programu stypendialnego. Składamy podziękowania również chlubie naszego regionu – Spółdzielni „**Muszynianka**” – za coroczne wspieranie naszego Funduszu Stypendialnego, a także Akademii Muzycznej w Krakowie za ufundowanie wakacyjnego kursu dla jednego z naszych stypendystów.

Lista wpłat za okres od 1 maja 2008 roku do 30 kwietnia 2009 roku

Rafał Kaczmarek	30	14-05-08	Poznań
Maria Adamczyk	50	15-05-08	Krynica
Aldona Pocętek	30	15-05-08	Witnica
Maria Ruchałowska	20	05-06-08	Muszyna
Stanisław Sułkowski	100	24-06-08	Muszyna
Tadeusz Łopatkiewicz	100	24-06-08	Krosno
Janina Szczelina	50	26-06-08	Żywiec
Tadeusz Petrowicz	50	26-06-08	Lublin
Wanda i Mariusz Smelowie	50	27-06-08	Krynica
Teresa Adamczyk	30	30-06-08	Będzin
Ewa Nagawiecka	50	30-06-08	Sopot
Waldemar Jędrzejewski	50	30-06-08	Krynica
Zdzisław Pelaczyk	40	30-06-08	Muszyna
Jadwiga i Marian Warszyńscy	50	01-07-08	Kraków
Krzysztof Adamczyk	200	01-07-08	Teresin
Tadeusz Gruca	100	02-07-08	Kraków
Adam Wiśniewski	100	02-07-08	Zielonka
Marian Adamczyk	100	03-07-08	Muszyna
Eliza i Jacek Olszowscy	200	03-07-08	Gliwice
Anna i Włodzimierz Matuzikowie	200	03-07-08	Kraków
Bogdan Kariski	100	03-07-08	Konstancin
Teresa i Andrzej Tokarczykowie	50	03-07-08	Muszyna
Magdalena i Mirosław Bierytowie	200	03-07-08	Muszyna
Maria Szling	50	03-07-08	Muszyna
Krystyna i Marian Majewscy	100	04-07-08	Muszyna
Krystyna Hobora	50	04-07-08	Muszyna
Irena Mazurkiewicz	100	04-07-08	Warszawa
Marek Pulit	150	04-07-08	Muszyna
Krystyna Perepeczo	100	04-07-08	Świebódzin
Jan Żywczak (b. stypendysta)	100	04-07-08	Żegiestów
Małgorzata Tyrakowska	100	04-07-08	Kraków
Jan Bukowski	150	04-07-08	Kraków
Tadeusz Panek	100	07-07-08	Krzeszowice

Jan Marcinkowski	100	07-07-08	Kraków
Maria Krysińska	30	07-07-08	Warszawa
Andrzej Korona	50	07-07-08	Szczawnik
Maria i Ewa Ruchałowskie	10	08-07-08	Muszyna
Danuta Kisielewska	50	08-07-08	Muszyna
Ilona Kalfas	200	08-07-08	Poznań
Bartłomiej Miczulski	100	09-07-08	Lublin
Zofia Stosur	100	09-07-08	Muszyna
Anna Totoń	30	10-07-08	Nowy Sącz
Maria Źrółka	100	10-07-08	Piwniczna
Trude i Jules Mandel	200	12-07-08	Kalifornia
Karen i Rico Mandel	200	12-07-08	Kalifornia
Robert Buliszak	200	12-07-08	Muszyna
Marian Kaliński	750	14-07-08	Warszawa
Stowarzyszenie AMOS	1.055	14-07-08	Stara Lubowla
Janina Dzierżanowska	100	14-07-08	Warszawa
Gabriela i Ján Malast	105	14-07-08	Stara Lubowla
Anna i Tomasz Szubrytowie	180	17-07-08	Muszyna
Barbara Nagieć	50	17-07-08	Muszyna
Antonina Zatorska	100	17-07-08	Bochnia
Jerzy Krzyś	50	18-07-08	Grudziądz
Zbigniew Wolanin	100	18-07-08	Nowy Sącz
Małgorzata Klisowska	60	18-07-08	Rzeszów
Bożena Turkowska	200	21-07-08	Katowice
Janusz Śmiałek	100	21-07-08	Krynica
Urszula i Bogdan Grzelońscy	200	23-07-08	Warszawa
Janina Kędzierzawska	100	24-07-08	Warszawa
Ewa i Jarosław Hansowie	150	25-07-08	Muszyna
Izabela Hycnar	200	29-07-08	Tarnów
Jacek Tadeusz Kuraś	50	30-07-08	Kraków
Ojcumiła Małec	200	31-07-08	Kraków
Marta Ślaska	120	01-08-08	Birmingham
Wanda i Mariusz Smelowie	50	01-08-08	Krynica
Biblioteka (Almanachy)	600	01-08-08	Muszyna
Willa Wanda (Almanachy)	500	01-08-08	Muszyna

Joanna Dzworńczyk	50	01-08-08	Kraków
Urszula Sobkowiak	100	01-08-08	Bydgoszcz
Michał Horbal	100	01-08-08	Węgorzewo
Barbara i Andrzej Lurscy	2.000	02-08-08	Belgia
Ewa Rogalińska	100	04-08-08	Kraków
Jacek Owczarski	60	08-08-08	Warszawa
Teresa Góra	100	13-08-08	Muszyna
Barbara i Michał Bajdasowie	100	18-08-08	Muszyna
Andrzej Moszczak	100	22-08-08	Muszyna
Jerzy Wiśniowski	50	01-09-08	Poznań
Karolina Grobelska	150	01-09-08	Warszawa
Barbara i Tadeusz Kurowie	300	02-09-08	Muszyna
Janet Borzemski	273	02-09-08	USA
Zofia Sapijaska	300	04-09-08	Łódź
Biblioteka (Almanachy)	500	08-09-08	Muszyna
Willa Wanda (Almanachy)	250	19-09-08	Muszyna
Alicja Kruk	100	22-09-08	Kraków
Joanna Dzworńczyk	100	24-09-08	Kraków
Halina Kutzner	100	07-10-08	Poznań
Eliza i Jacek Olszowscy	100	13-10-08	Gliwice
Aleksander Chrostowski	150	14-10-08	Warszawa
Spółdzielnia Muszynianka	5.000	16-10-08	Krynica
Weronika i Jan Rzońcowie	100	22-10-08	Kudowa
Mieczysława i Janusz Tłakowie	100	30-10-08	Warszawa
Edward Zbigniew Wiśniowski	300	24-11-08	Stargard Szcz.
Krystyna i Jerzy Jurczakowie	100	25-11-08	Nowy Sącz
Maria Serafińska-Domańska	50	25-11-08	Kraków
Jadwiga Miczuńska-Kalmus	100	27-11-08	Kraków
Marian Kaliński	450	08-12-08	Warszawa
Ziemomysł Starkiewicz	100	12-12-08	Krynica
Ryszard Mosur	200	15-12-08	Powroźnik
Urszula Mierzejewska	25	16-12-08	Wrocław
Tytus Tomczyński	100	18-12-08	Gładyszów
Stanisław Knaflewski	1.000	18-12-08	Warszawa
Beata i Dariusz Prończukowie	300	30-12-08	Warszawa

Anna i Stanisław Olendscy	100	30-12-08	Warszawa
Andrzej Sowa	200	31-12-08	Krynica
Urszula i Adam Gancarscy	100	31-12-08	Muszyna
Adela i Józef Bujarscy	200	07-01-09	Katowice
Stefan Małecki	100	08-01-09	Muszyna
Teresa Pęczar	50	09-01-09	Muszyna
Maria i Ewa Ruchałowskie	10	12-01-09	Muszyna
Barbara Chudzińska	50	14-01-09	Kraków
Andrzej Sawicki	20	22-01-09	Dąbrowa Górń.
Lexicon	100	05-02-09	Warszawa
Maria Zajączkowska	300	06-02-09	Bydgoszcz
Małgorzata i Ryszard Buczkowie	200	16-02-09	Kanada
Jan Piotr Tarkowski	100	19-02-09	Kraków
Andrzej Sawicki	20	24-02-09	Dąbrowa Górń.
Maria Krysińska	50	24-02-09	Warszawa
Barbara Markiewicz	100	24-02-09	Muszyna
Bogusław Lewandowski	70	27-02-09	Piotrków Tryb.
Romualda Kaczmarek	50	03-03-09	Poznań
Aleksandra i Tadeusz Wojnowscy	400	05-03-09	Warszawa
Renata i Andrzej Świderscy	100	09-03-09	Warszawa
Eugeniusz Pakuła	100	10-03-09	Muszyna
Janina Kumorek	100	10-03-09	Muszyna
Andrzej Sawicki	20	24-03-09	Dąbrowa Górń.
Maria i Marian Rosnau	200	27-03-09	Muszyna
Anna i Jacek Rodakowie	1.000	01-04-09	Warszawa
Tomasz Zachariasz	40	01-04-09	Gliwice
Oficyna Rewasz	100	16-04-09	Pruszków
Andrzej Sawicki	20	23-04-09	Dąbrowa Górń.
Ewa Homa	50	30-04-09	Muszyna
Barbara Nagieć	50	30-04-09	Muszyna
Ewa Nagawiecka	50	30-04-09	Sopot
Maria Adam	50	30-04-09	Gdynia
Dorota i Piotr Hołownia	500	30-04-09	Warszawa
Razem	27.548		

Wobec trafiających się słabo czytelnych wpisów na przelewach bankowych, może zdarzyć się błąd w pisowni nazwisk, imion lub nazw miejscowości. Darczyńców przepraszamy za ewentualne pomyłki. W przypadku zauważonych błędów prosimy o kontakt z redakcją.

Z tytułu 1% za rok podatkowy 2007 na konto Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, jako organizacji pożytku publicznego (OPP), wpłynęło w omawianym okresie **13.572,24** złotych za pośrednictwem urzędów skarbowych. Niestety nie otrzymaliśmy informacji o darczyńcach. Kapitał ten, zgodnie z zapowiedziami opublikowanymi na stronach www.tmzm.muszyny.pl oraz www.almanachmuszyny.pl, przeznaczany jest na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny.

W chwili oddawania do druku „Almanachu Muszyny” nie była nam jeszcze znana wysokość wpłat z tytułu 1% za rok podatkowy 2008. Zgodnie z obowiązującą procedurą urzędy skarbowe zobowiązane są w ślad za deklaracjami zawartymi w PIT przekazać pieniądze na konto TMZM.

**Łącznie Przyjaciele Almanachu Muszyny w okresie maj 2008 – kwiecień 2009 r.
zasilili fundusz stypendialny kwotą 41.120,24 zł**

Serdecznie dziękujemy za wpłaty na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny!

Przypominamy numer konta:

Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej

24 8809 0005 2001 0000 0185 0003

z dopiskiem: Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny lub skrót FSAM

TMZM jest organizacją pożytku publicznego zarejestrowaną w KRS pod numerem 0000103399. Wszelkie wpłaty z tytułu tak zwanego 1% przeznaczane są na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny.

STYPENDYŚCI ALMANACHU MUSZYNY



Szkoła Muzyczna
w Krynicy-Zdroju



KONCERT
STYPENDYSTŲ
4 lipca 2008 roku



UROCZyste WRĘCZANIE STYPENDIÓW ALMANACHU MUSZYNY**5 LIPCA 2008 ROKU**

Fot. R. Buliszak, R. Hnatkiewicz, J. Jarończyk

IMPREZY TOWARZYSZĄCE SPOTKANIU PRZYJACIÓŁ ALMANACHU MUSZINY



Laureaci Nagrody: dr Piotr Łopatkiewicz i dr Tadeusz Łopatkiewicz

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA NAGRODY IM. SZCZĘŚNEGO MORAWSKIEGO

MIASTECZKO GALICYJSKIE
W NOWYM SĄCZU

4 LIPCA 2008 R.



Dyrektor Muzeum Okręgowego
w Nowym Sączu, Robert Ślusarek



WERNISAŻ WYSTAWY**„KRYNICA, MUSZYNA, ŻEGIESTÓW NA DAWNEJ POCZTÓWCE“****BIBLIOTEKA IM J. SZUJSKIEGO W NOWYM SĄCZU****3 LIPCA 2008 R.**

**WERNISAŻ POKONKURSOWEJ WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ
„DETAL ARCHITEKTONICZNY STAREJ LUBOWLI“
GALERIA W PIJALNI ZDROJU GŁÓWNEGO W KRYNICY
5 LIPCA 2008 R.**



**„POETYCKI KONCERT NA CZTERY RĘCE“
SPOTKANIE Z ADAMEM ZIEMIANYNEM I PAWŁEM SZELIGĄ
BIBLIOTEKA PUBLICZNA W MUSZYNIE
5 LIPCA 2008 R.**



**WERNISAŻ WYSTAWY
„MÓJ PIERWSZY
DOJRZAŁY OBRAZ“
MUZEUM PAŃSTWA
MUSZYŃSKIEGO
5 LIPCA 2008 R.**



Fot. B. Kruk, T. Łopatkiewicz, S. Murzyn



SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ ALMANACHU MUSZYNY

„OSIEMNASTKA I MATURA”

5 LIPCA 2008 ROKU



Teatr Dziecięcy „Lejery”
im. Emilii Waśniowskiej
z Poznania



Stoisko Poczty Polskiej



Atrakcje
wspinaczkowe
(i nie tylko)
zapewnił GPR





Fot. Ł. Bajorek, T. P. Basałygowie, R. Buliszak,
R. Hnatkiewicz, J. Jarończyk, M. Klisowska, A. Kosiba,
K. Lubiak, T. Łopatkiewicz, S. Murzyn, T. Tomczyński

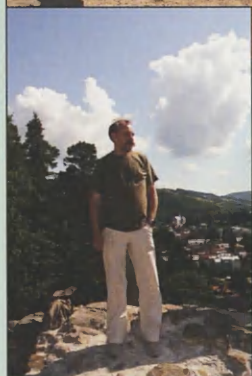
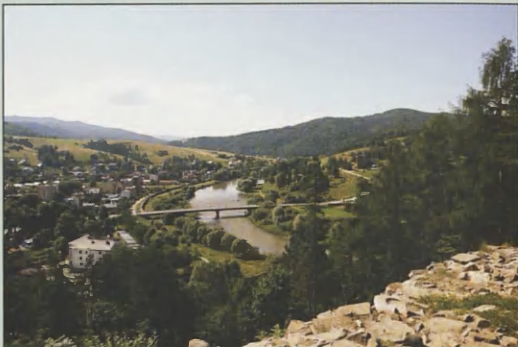
IMPREZY TOWARZYSZĄCE SPOTKANIU PRZYJACIÓŁ ALMANACHU MUSZINY



„CZAR PIOSERKI RETRO”
RECTAŁ
WOJCIECHA DĄBROWSKIEGO
DEPTAK W KRYJCZY-ZDRÓJN
6 LIPCA 2008 R.



Fot. B. Kruk



CO NOWEGO NA BASZCIE?

**PREZENTACJA
ZAKRESU
UBIEGŁOROCZNYCH
PRAC
ARCHEOLOGICZNYCH
6 LIPCA 2008 R.**



TURNIEJ TENISOWY KORTY NA ZAOPRADZIU 6 lipca 2008 r.

Nagrody ufundowali: Burmistrz Muszyny,
Prezes „Muszynianki”, Polski Komitet
Olimpijski, „Almanach Muszyny”
Dziękujemy!

Fot. T Łopatkiewicz, B. Kruk



Tadeusz Petrowicz

OPOWIEŚCI LEŚNICZEGO NIECODZIENNA PRZYGODA¹

Było już dobrze po południu, kiedy pożegnałem się z miłą grupą młodzieży z Proszowic, wędrującą po Beskidzie Sądeckim. (...) Oni z Jaworzyny poszli do Krynicy, by zakończyć tam swoją wędrówkę, ja zaś, korzystając z tego, że znalazłem się na ulubionym szlaku, zaplanowałem sobie przejście przez Runek, Młaki i Szczoby do Szczawnika. Nigdzie tak nie odpoczywałem jak tam, gdzie świat wydawał się piękniejszy i tak bardzo bliski ludziom wrażliwym na piękno.

Drzewa zaczynały już powoli zmieniać kolor na jesienny, mieniać się w promieniach zachodzącego słońca pełną gamą kolorów. Szło mi się lekko tym widokowym szlakiem, na którym zapominało się o troskach dnia codziennego; zostawały one gdzieś daleko poza mną. Czułem się człowiekiem wolnym, uczuciem, jakie może mieć tylko ktoś bardzo zadowolony ze swojej pracy i swego życia.

Wojnę miałem już za sobą, gospodarowałem na pięknym leśnictwie i to w górach, które, uciekając przed skutkami wojny, musiałem na długo opuścić. Nie była to wprawdzie moja Czarnohora, gdzie zrozumiałem, że moim przeznaczeniem jest las i praca dla niego. Tęskniłem bardzo do zaczarowanej krainy Huculów, ale i te góry polubiłem.

W dzisiejszej wędrówce towarzyszyli mi Basior i Daruś, dwa ulubione psy obronne. Z nimi mogłem się czuć bezpieczny, byli to wypróbowani przyjaciele, na których pomoc zawsze mogłem liczyć. Basior trzymał się zwykle bliżej mnie. Był to duży, piękny wilk, doskonale ułożony i wierny, od szczeniaka przeze mnie wychowany. Daruś miał duszę psa myśliwskiego, taki kudłaty, wesoły zawadiaka. Jego rasowa matka airedale terierka musiała popełnić kiedyś megalians, w wyniku którego Daruś był co nieco, powiedzmy, mniej rasowy, ale za to bardzo piękny. Teraz swoim zwyczajem buszował gdzieś trochę dalej; w pewnej chwili usłyszałem jego donośny bas. Pies był tak ułożony, że nie atakował innej zwierzyny niż dziki, więc kiedy się odezwał, byłem przekonany, że trafił na dzika. Głos Darusia dochodził z jednego miejsca, a oszczek był zajadły i uporczywy.

Na głos Darusia ruszył na pomoc Basior. Psy głośno gdzieś w dole za potoczkiem, ale dziwnie to jakoś wyglądało. Basior wprawdzie dziki atakował, ale zachowywał się jak wilk i nigdy nie szczekał, czego nie mógł mu darować Franio Sumara, który uważał, zupełnie zresztą słusznie, że dobry dzikarz musi czekać, by myśliwy wiedział, gdzie znajduje się dzik. Tym razem Basior szczekał na równi z Darusiem. Załadowałem strzelbę

¹ Opowiadanie jest fragmentem rozdziału *Okres drugi. Muszyna* książki Tadeusza Petrowicza *Zaczęło się w Czarnohorze*, Wydawnictwo „Łowiec Polski”, Warszawa 1996. Tytuł pochodzi od redakcji „Almanachu Muszyny”.

kulami i ruszyłem zobaczyć, co się dzieje za potoczkiem. Psy ujadają zawzięcie i w tym ujadaniu słychać było czasem bolesne popiskiwanie, tak jakby zwierzę skutecznie się bronił. Moje podchodzenie do miejsca, gdzie były psy, trwało dosyć długo, bo musiałem zejść do potoku, a potem pięć się pod bardzo stromą skarpcę, ale w końcu znalazłem się w pobliżu ujadających psów. Pomyślałem, że na pewno osaczyły jakiegoś dużego dzika, ale musi to być jakiś zawadiaka, bo się ich nie boi i nie ucieka.

Byłem pewny, że za chwilę czeka mnie niecodzienna przygoda z dużym dzikiem, tylko nie mogłem zrozumieć, dlaczego moje psy zachowują się tak nietypowo. Wreszcie zobaczyłem Dariusia, jak doskakiwał do czegoś, co było za wysokim, grubym pniakiem. Basiora nie było widać, ale szczekał gdzieś niedaleko. Podchodziłem powoli i już byłem całkiem blisko, a tego spodziewanego dzika nie było widać. W końcu zorientowałem się, że to nie może być dzik, a to, co atakują moje psy, jest zupełnie małe. Doszedłem do pnia i zobaczyłem sporego jeża, którego Daruś nie mógł w żaden sposób pokonać, a każdy chwyt zębami kończył się skowytami i odskokiem. Basior miał taką samą przeprawę z drugim jeżem. Psy były wściekłe, a jeże, zwinięte w nastroszone kolcami kłębki, trwały nieruchomo.

Z trudem nałożyłem psom obroże i wziąłem na smycze, by je odciągnąć na bok od małych kolczastych zwierzątek.

Obydwa psy miały zakrwawione i pokaleczone kufy, ale gdybym nie zdążył na czas, w końcu dałyby jeżom radę, bo widziałem, jak Basior, nauczony doświadczeniem, zmienił taktykę ataku i próbował jeża odwrócić łapą na grzbiet. Gdyby mu się to udało, los jeża zostałby przesądzony.

Tym razem przygoda skończyła się dla jeży szczęśliwie, tylko psie kufy straciły na jakiś czas fason, spuchły.



Tęcza nad Malnikiem (wiosna 2009 r.)

KORESPONDENCJA „ALMANACHU MUSZYNY”

ŻANDARMERIA

Ponieważ jestem miłośnikiem ziem górskich, a zwłaszcza bardzo bliskich memu sercu rejonów Sądeckizny, z Muszyną, Krynica, Starym i Nowym Sączem włącznie, wielką radość sprawiło mi sięgnięcie po „Almanach Muszyny” 2008. W sposób szczególny zainteresował mnie artykuł Macieja Śliwy pt. *Żandarmeria. Dzieje partyzantki antykomunistycznej w Beskidzie Sądeckim* (str. 65–86). Autor starannie, w sposób naukowy, gromadził materiały źródłowe, aby przedstawić czytelnikom prawdę o istnieniu tej patriotycznej organizacji, przez wielu już zapomnianej. Po uważnej lekturze nasunęły mi się dwie kwestie, z którym pragnę się podzielić:

1. Autor przedstawił naukowo opracowaną wersję wydarzeń, która jest w wielu szczegółach odmienna od wersji obiegowej, podawanej bezpośrednio po tym tragicznym wydarzeniu.

2. Autor (przypuszczalnie świadomie) pomiął bardzo istotny szczegół, związany bezpośrednio z przygotowaniem i uprowadzeniem tej bohaterskiej grupy partyzanckiej na Słowację.

Do drugiej kwestii pragnę się odnieść w kilku słowach, tym bardziej, że pośrednio byłem „wciągany” w sprawy tego partyzanckiego oddziału.

Maciej Śliwa podaje, że były szef sądeckiego PUBP Walach nawiązał kontakt ze swoim kolegą, który otrzymał pseudonim „Las”. Według mojej wiedzy sprawa ta miała znacznie szerszy kontekst. Na marginesie pozwolę sobie zauważyć, że Walach miał na imię Stanisław, nie Władysław, jak podaje autor.

Jest faktem bezspornym, że „znajomy” Walach to znany mi z nazwiska mieszkaniec Piwnicznej, a jego „przydziałem służbowym” i zadaniem do wykonania była inwigilacja środowisk opozycyjnych, zwłaszcza z kręgu ludowców i działaczy „Wici”. Przeobraził się w uciekającego, wystraszonego i ukrywającego się człowieka, a – przebywając w kręgu moich znajomych – w rozmowach często próbował nawiązać do tematu moich kontaktów z „chłopcami” z lasu.

Szczególnie dobrze zapamiętałem moje ostatnie spotkanie z „Lasem” – 22 lipca 1949 r., w święto Manifestu Lipcowego. Uroczystość odbywała się na stadionie na Wólkach; początkowo w naszej rozmowie uczestniczyła (nieżyjąca już) Zuzanna Wątróbska-Litawa. Kiedy odeszła pod jakimś pretekstem, „Las” oznajmił, że wie o mojej znajomości ze Staszkiem Piórą, który podobno wypowiadał się o mnie zawsze pozytywnie i prosił, bym napisał do niego kilka zdań.

Istotnie, dobrze znałem Staszka Piórę, ze wspólnej działalności w Zarządzie Powiatowym ZMW RP „Wici” w Nowym Sączu. Jednak kiedy poszedł z powrotem do lasu, nasze kontakty się urwały. Zawsze należałem do osób ufnych, więc do dziś nie mogę

sobie wytłumaczyć, dlaczego, kierowany intuicją, nie wziąłem wciskanego do ręki papieru i długopisu i nie dałem się skusić do napisania listu do Pióry. „Las” twierdził, że jeszcze dzisiaj spotka się ze Staszkiem i przekaze mu tę korespondencję.

Po kilkunastu dniach sprawa się wyjaśniła. Spotkałem Walerię Litawę, pochodzącą z Siołkowej, która opowiedziała mi, że nad ranem pojawił się u niej „Las” w pokrowionym ubraniu (dała mu garnitur swego kuzyna), oznajmiając, że UB go nakryło i musi przed nimi uciekać. Tymczasem niedługo potem okazało się, że pełni „zaszczytną” funkcję szefa Urzędu Bezpieczeństwa w pewnym miasteczku na Śląsku.

Po rozpoznaniu faktycznej roli „Lasa” w walce z Żandarmerią, utracił on kontakt ze środowiskiem w Piwnicznej. Jeśli nawet przyjeżdżał tam kiedykolwiek, czynił to tylko pod osłoną nocy (...).

Reasumując, muszę podkreślić, że nie ma wątpliwości, że główną rolę w sprawie ujawnienia i uśmiercenia patriotycznego oddziału partyzanckiego Żandarmeria odegrał „Las” z Piwnicznej. Jestem wdzięczny Maciejowi Śliwie i redakcji „Almanachu Muszyny” za podjęcie tego historycznego tematu.

Władysław Potoniec

Nowy Sącz

Od redakcji:

Nazwisko „Lasa” pominęliśmy zarówno w liście pana Władysława Potońca, jak i w przywoływanym artykule Macieja Śliwy, pozostawiając tylko jego pseudonim.

Skróty w liście pochodzą od redakcji.

DRUGA STRONA MEDALU

Redakcja robi dobrą robotę, publikując w „Almanachu” wiele ciekawych artykułów i wspomnień. Myślę jednak, że mogliście darować sobie rozdział poświęcony Żandarmerii, skądinąd dobrze przygotowany i napisany. Moje odczucia wobec takich osób, jak Stanisław Pióro, są zupełnie inne, niż ludzi, którzy gloryfikują te z góry skazane na niepowodzenie walki. Oddziały podobne Żandarmerii nie zrobiły nic dobrego, wielu dzielnych ludzi zginęło, wielu zostało skrzywdzonych, a miejsce księdza Gurgacza, zdolnego człowieka, dobrego patrioty, na pewno nie powinno być w lesie (...).

To był zły kierunek. Polska po wojennych zniszczeniach potrzebowała odbudowy, na ruinach Warszawy rosła nowa stolica, budowano przemysł, porządkowano kraj po rabunkowej gospodarce okupantów, powstawały szkoły i uczelnie. To było najważniejsze zadanie po wojnie.

Z racji mojej pracy spotkałem się z Wałachem; oceniam tego człowieka jako wyjątkowego drania. Jego książka wydana w 1978 roku przez Wydawnictwo Literackie

w Krakowie pod tytułem *Był w Polsce czas*, zawiera wiele kłamstw; autor gloryfikuje swą działalność, opisując fakty, których nie był świadkiem. To był wyjątkowo bezczelny typ, a jemu podobnych było w Polsce wielu, dobrze o tym wiemy.

Wiem, że jestem w mniejszości, ale nadal krytycznie myślę o działalności tych, którzy – bez szans na powodzenie – rozpoczęli, niedługo po strasznej wojnie, walkę zbrojną o Polskę bez komunistów. Ci, co myślą inaczej, zapewne nie mieli tak bogatych doświadczeń życiowych, jakie się stały moim udziałem. Pochodzę z polskich Kresów Wschodnich, przeżyłem tam okupację sowiecką, byłem świadkiem deportacji leśników do Kazachstanu oraz represji ze strony tych okupantów w stosunku do Polaków. Potem, ratując życie, musiałem opuścić rodzinne strony, by już nigdy tam nie wrócić na stałe. Po wojnie zmieniły się granice, nasi sprzymierzeńcy zdradzili nas, przepadły nasze Kresy Wschodnie, nowo powstałe państwo ukraińskie agitowało m.in. na Sądecczyźnie, chcąc przyłączyć obszary zamieszkane przy Łemków do swego terytorium.

W tym także gorącym czasie rozpoczęła swoją działalność Żandarmeria. Leśniczym w Szczawniku zostałem 1 maja 1947 r. Znałem sołtysa Szczawnika Ferdynanda Stelmacha i Wojciecha Zabrzeskiego, których zbili członkowie Żandarmerii. Na moje szczęście nigdy nie spotkałem żołnierzy Pióry, kłusujących na terenie mojego leśnictwa, bo zapewne nie wyszedłbym z takiego spotkania bez szwanku (...).

Zgodzę się z tym, że nie ma usprawiedliwienia dla ludzi takich, jak Wałach, czy jemu podobni. W każdym narodzie się tacy zdarzają. Żyliśmy w trudnym okresie. Polska była rządzona przez ludzi sterowanych z Moskwy, ale, jak pamiętamy, Polacy – także i w czynach społecznych – z wielkim zaangażowaniem zabrali się do odbudowy zniszczonego wojną kraju. Ludzie ci rozumieli, że Polsce potrzebna jest przede wszystkim solidna praca.

Tadeusz Petrowicz
Lublin

Od redakcji:

Skróty w liście pochodzą od redakcji.

CHWILE WZRUSZENIA

Znowu przy czytaniu „Almanachu” 2008 przeżyłam chwile wzruszenia... Na stronie 54 zwróciłam uwagę na znane mi pismo na świadectwie... Patrząc niżej: a to podpis mojego Teścia! Strona 252 – szkolne zdjęcie, a tam pierwsza od prawej Niusia (Helena) Serwińska, po mężu Krzywka, natomiast piąty od prawej wysoki blondyn – mój Mąż. W drugim rzędzie trzeci od lewej Mietek Kaczmarek (podobnie jak mój mąż już nie żyje)... Mieszkaliśmy w tym samym budynku w Świebodzicach przez prawie 50 lat!

Z przyjemnością przeczytałam o Lilce Szeń, którą dawno temu poznałam w Muszynie i czasem o niej myślę. No i na stronie 260: Magistrat, w którym urodził się mój Mąż i mieszkali jego rodzice. Dobrze pamiętam z lat 50. XX wieku i ten, i inne stare budynki muszyńskie...

Alicja Kalafut
Świebodzice

RZEŻBY LODOWE

Lektura wspomnień pani Alicji Kalafut *Wojenna Krynica oczami dziecka* („Almanach Muszyny” 2008, s. 247–249) nasunęła mi refleksję, dotyczącą rzeźb lodowych na Deptaku. Możliwe, że w roku 1943 wykonał je niemiecki żołnierz, ale budowano je także już przed wojną. W moim rodzinnym albumie zachowało się zdjęcie pięknej, okazałej rzeźby o głębokim wyrazie religijno-patriotycznym. Madonna, z Dzieciątkiem w objęciach, tuli Je, osłonięta przez rozpostarte skrzydła olbrzymiego orła. Rzeźba, na tle jednej z drewnianych willi na Deptaku [„Tatrzańska”], wydaje się być sporych rozmiarów. Zdjęcie wykonano w 1935 roku.



Zamieszczenie fotografii w „Almanachu Muszyny” to dla mnie forma utrwalenia wspomnień, przekazanych mi przez Rodziców. Wspomnień o ukochanym uzdrowisku ich młodości.

Barbara Krawczyk
Kraków

RECENZJA

PIOTR WIERZBICKI, *ŚLADAMI JANA PAWŁA II PO KRAKOWIE*

Śladami Jana Pawła II po Krakowie, autor tekstów: dr Piotr Wierzbicki, redakcja i prowadzenie projektu: Renata Zajac, czyta: Przemysław Strzałkowski, dźwięk: Paweł Nawrocki, Rafał Ptak, zdjęcia: Łukasz Domański, Jakub Nowicki, montaż i opracowanie graficzne: Dawid Polkowski, projekt okładki Piotr Druciarek. Wydawnictwo WAM – Studio INIGO, Kraków 2008 (audio-book DVD)

Dzień 16 października 1978 roku już zawsze będzie miał szczególne miejsce w pamięci nie tylko Polaków, ale również wielu ludzi z całego świata¹.

Ojciec Święty Jan Paweł II był i jest nadal autorytetem dla wielu, postacią niezwykłą. Stąd też zapewne wynika nieustanna ciekawość świata w dążeniu do możliwie jak najdokładniejszego poznania zagadnień z Nim związanych. Cenne są zatem informacje dotyczące życia prywatnego, nauczania, kontaktów z ludźmi. Dlatego też kolejne rocznice sprzyjają powstawaniu publikacji poświęconych tej wybitnej postaci. W krótkiej recenzji jednostkowej pracy brak jest miejsca na wymienienie choćby ich części. Nie jest to również jej zadaniem. By poznać szeroką ofertę wydawniczą, wystarczy udać się do księgarni, czy też – nie wychodząc z domu – przejrzeć propozycje internetowych portali księgarskich. Omawiana publikacja doskonale wpasowuje się we współczesne społeczeństwo multimedialne.

Osoby korzystające z bezprzewodowego Internetu, turystów zwiedzających nieznane okolice, a używających sprzętu audio, można spotkać w niemal każdym miejscu. Stąd właśnie bierze się niewątpliwa zaleta omawianej pozycji. Jest to bowiem **audio/video-book**, forma z pewnością przystępniejsza szczególnie dla młodych ludzi. Nie można nie docenić jej walorów edukacyjnych, które mogą być wykorzystywane w szkole. Z całą pewnością niniejsza publikacja powinna znaleźć zastosowanie podczas zajęć edukacyjnych dotyczących tematyki historycznej, regionalnej, religijnej, jak również może stać się atrakcyjną pamiątką z Krakowa dla odwiedzających miasto turystów. W tym kontekście zastanawia jednak brak obcojęzycznych wersji przewodnika, co zapewne w znacznym stopniu zwiększyłoby krąg odbiorców tego wydawnictwa. Oczywiście nie umniejsza to w żadnym stopniu walorów poznawczych, jakie przedstawia publikacja dla polskiego odbiorcy.

Przejrzysty układ treści oraz łatwość poruszania się po menu w znacznym stopniu udogodniają korzystanie z pracy, umożliwiając oglądanie całości lub wybranie interesującego w danej chwili fragmentu. Możliwy jest również szybki powrót do głównego

¹ Por: np.: <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,30-rocznica-wyboru-Karola-Wojtyly-na-papieza,wid,10454984,wiadomosc.html?ticaid=178ff> (luty 2009).

menu. Całość została podzielona na sposób logiczny i przemyślany na mniejsze fragmenty. Oglądając ten multimedialny przewodnik po miejscach związanych z Ojcem Świętym, trudno nie zauważyć ogromu pracy włożonego w jego powstanie. Długa lista podziękowań znacznie rozszerza grono osób zaangażowanych w realizację projektu. Należy w tym miejscu wymienić Jego Ekszelencję kardynała Stanisława Dziwisza, księdza dra Roberta Nęcka, pracowników Kurii, księdza infułata Bronisława Fidelusa, przeorów klasztorów paulinów oraz dominikanów, gwardiana klasztoru franciszkanów oraz proboszczów parafii. Pomoc wymienionych osób umożliwiła wykonanie zdjęć do filmów, pokazujących miejsca związane z Papieżem, które obudowano bogatą narracją. Publikacja jest bowiem swego rodzaju mówionym przewodnikiem z możliwością czytania tekstu, rozwijającego się przed oczami odbiorcy na ekranie.

Niewątpliwie jednymi z najciekawszych fragmentów publikacji są dodatki, w których umieszczono informacje o krakowskich pamiątkach po Papieżu – Polaku, często w formie zdjęć. Podobne treści oczywiście można również znaleźć w Internecie, stanowią one jednak osobne całości, nieco inaczej traktujące to zagadnienie². Daje się natomiast zauważyć w publikacji budzący pewien niedosyt brak np. zdjęć z wnętrza domu przy ulicy Tynieckiej 10 oraz parafii dębnickiej. Tę lukę wypełniają w pewnym stopniu unikalne zdjęcia biskupa Wojtyły w czasie konsekracji kościoła św. Szczepana, wnętrza kościoła Mariackiego lub Kurii Metropolitarnej przy ulicy Franciszkańskiej 3, gdzie mamy ukazany naturalnej wielkości posąg z żywicy Jana Pawła oraz inne, np. przedstawiające jedyny w Polsce obraz olejny Karola Wojtyły jako wikarego (gabinet ks. proboszcza – kancelaria kościoła św. Floriana) lub ornat, w którym Jan Paweł II odprawił mszę w dniu zamachu na swoje życie (kościół św. Floriana w Krakowie), podnoszące niewątpliwie atrakcyjność omawianego wydawnictwa multimedialnego.

Okładka utrzymana w ciepłej tonacji, ukazująca Papieża zmierzającego w stronę Wawelu, zachęca do odbycia wraz z Nim tego spaceru. Będzie to doznanie tym przyjemniejsze, iż publikacja wyposażona jest w czytelną mapkę z zaznaczonymi na niej omawianymi obiektami. Odbiorca może zatem w każdej chwili sprawdzić, w jakim miejscu się znajduje. Również oprawa muzyczna oraz ciepły głos lektora zachęcają do sięgnięcia po pozycję, która poprowadzi po krakowskich śladach Ojca Świętego, opisanych przez Piotra Wierzbickiego. Wymienione wyżej walory związane z odbiorem i wyglądem publikacji, które w znacznym stopniu są zasługą redakcji, już zostały docenione przez odbiorców. Pojawiające się oceny na wspomnianych stronach internetowych potwierdzają ten fakt³.

Postać Jana Pawła II oraz jego związek z Krakowem doczekały się już licznych opracowań tak o charakterze przewodnikowym, jak i popularno-naukowym⁴. Również

² Jan Paweł II i Kraków w okresie pontyfikatu w latach 1978–2005, *Pamiętki w Krakowie dotyczące Jana Pawła II*, autorka serwisu Joanna Radzicka, http://www.inib.uj.edu.pl/prace_studentow/jp2ik/p2.html (luty 2009).

³ Publikacja otrzymała aż 5,5 punktu w skali sześcypunktowej. Por: np. strona http://www.e-serafin.pl/Sladami_Jana_Pawla_II_po_Krakowie_DVD-503.html

⁴ Zob. np. m.in. M. Jakubczyk, R. Tekieli, Kraków. *Miasto mojego życia. Przewodnik śladami Jana Pawła II*, Kraków 2005.; Agnieszka M. Spiechowicz-Jędrus. *Śladami Jana Pawła II*, Kraków 2006. Kowalik-Gąska T., *Mój Kraków. Szlakiem Jana Pawła II*, Kraków 2006.; *Ścieżkami Jana Pawła II*, Turystyka, Kraków.

w Internecie można znaleźć szereg stron z informacjami dotyczącymi Ojca Świętego, czy też szlaków związanych z osobą Karola Wojtyły⁵. Wydawać by się mogło, iż omawiana publikacja multimedialna jest wyłącznie jednym z wielu podobnych przedsięwzięć, których, jak już wcześniej wspomniałam, było i jest na rynku wiele. Nic bardziej mylnego. Owszem, autor tekstów wykorzystuje dostępną literaturę, w tym również przewodniki związane z osobą Papieża oraz Internet, ale nie skupia się jedynie na związkach tych miejsc z Ojcem Świętym. Ukazuje bowiem ich szersze znaczenie. Zwiększa zatem listę miejsc powszechnie kojarzonych z Janem Pawłem II o inne, znane mniej lub wcale, jak np. kościół św. Szczepana przy placu Axentowicza.



⁵ *Śladami Jana Pawła II po Krakowie. Trasa zwiedzania: Wadowice (dom rodzinny i kościół parafialny) Kraków – kościół św. Floriana – Collegium Novum UJ – Pałac Arcybiskupi – kościół Franciszkanów – Muzeum Archidiecezjalne – Łagiewniki*, <http://www.orbis.krakow.pl/cms/index.php?id=7,59,0,0,1,0>; *Śladami Jana Pawła II*, <http://www.miplo.pl/index.php?&c=407>; M. Tomasiak, strona darmowa, *Śladami Jana Pawła II*, http://www.tomasiak.republika.pl/JPII_07.htm

Miejsce publikacji niniejszej recenzji zostało również wybrane nieprzypadkowo – Piotr Wierzbicki publikuje w „Almanachu Muszyny”⁶. Drugim argumentem jest fakt, iż Muszyna posiada silne związki z arcybiskupstwem krakowskim, była bowiem przez wieki stolicą tzw. „państwa muszyńskiego”, obejmującego ok. 30 miejscowości, i stanowiła własność biskupów⁷. Również Karol Wojtyła w czasach biskupich odwiedzał te okolice i samo miasto⁸. Muszynianie, jak wszyscy Polacy, głęboko przeżyli śmierć Jana Pawła⁹; nie zapomnieli o Nim i Jego naukach, czcąc pamięć Papieża poprzez różne inicjatywy¹⁰.

Omawiana wyżej praca powstała w związku z trzydziestą rocznicą wyboru Karola Wojtyły na Papieża i również trzydziestej rocznicy pierwszej pielgrzymki do Polski. Pomimo wyrażonych powyżej zastrzeżeń, posiada ona walory uniwersalne, umożliwia bowiem dotarcie do różnego odbiorcy.

Renata Kułakowska-Zadęcka

Od redakcji:

Autorka recenzji, dr Renata Kułakowska-Zadęcka, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny), historyk XIX wieku, zajmuje się problematyką Krakowa oraz Małopolski; publikuje m.in. w „Zeszytach sądecko-spiskich”.

⁶ Zob. P. Wierzbicki, *Przemysł gorzelniczy i wyszynk napojów alkoholowych w „państwie muszyńskim” (1710–1712)*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 67–76.; tenże, *Mieszkańcy „państwa muszyńskiego” uczniami kolegium podolinieckiego w latach 1699–1711*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 105–109; i publikowane w niniejszym tomie, *Obraz „państwa muszyńskiego” na podstawie rejestru poborowego z lat 1669 i 1680 oraz rejestru zniszczeń we wsi Berest w roku 1683 oraz Cerkwie lemkowski z okolic Muszyny i Krynicy w zbiorach fototeiki Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie*.

⁷ Muszyna posiada związki z biskupstwem krakowskim, należała bowiem do dóbr tegoż na terenie Sądeczyny. Por: http://www.nsi.pl/almanach/art-miejsc/zarys_dziejow_klucza_muszynskiego.html. Zob. też liczne publikacje na temat historii „państwa muszyńskiego” w „Almanachu Muszyny” – np. w Bibliografii za lata 1991–2005 dostępnej na stronie internetowej www.almanachmuszyny.pl.

⁸ Pisał o tym ks. Z. Lisowski, *Biskup krakowski Karol Wojtyła w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2007, s. 20–210.

⁹ Zob. W. Dąbrowski, 21.37 (wiersz), „Almanach Muszyny” 2005, s. 5–6, oraz wiersz dziękczynny za dar Jana Pawła II, M. Bajorek, *Pokłoń się*, „Almanach Muszyny” 2007, s. 272.

¹⁰ Zob. M. Bajorek, *Pomnik Jana Pawła II w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2007, s. 273–274, też, *kolekcja moich wnuków*, „Almanach Muszyny” 2007, s. 243–247 – rzeczona kolekcja dotyczy w dużej mierze osoby Jana Pawła II; też, *Pomnik wzniesiony z potrzeby serca*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 271. Zob. także *Pomnik Kardynała oraz Narodziny pomnika* (fotoreportaż), tegoroczny „Almanach Muszyny”, s. 103 i 105–108; S. Dziedzic, *Na odsłonięcie pomnika Kardynała Karola Wojtyły w Muszynie* (wiersz), tamże s. 104.

Arkadiusz Stosur

SPACER PO MUSZYNIE. JESIEŃ W GÓRACH

świat - poranek

mgła wdzierą się przez okno otwarte
na śpiące jeszcze miasto. w ciszy rodzą się
dzieci dojrzewają kasztany i choiny na wzgórzach.
grzyby dorastają w świerkowych zagajnikach.

gdzie sarny biegną po mchu. płoszą się dziki borsuki
i zające gdy wiatr kołysze gałęzie jodeł buków i lip.
nad głowami przesuwają się słońce. porywane przez
chmury wiszące nisko nad wilgotną ziemią.

świat - południe

idą ludzie przez rynek wchodzą w maleńkie uliczki
w lilipucie domki gdzie przycupnęła tradycja opleciona
w babie lato. utkane z nitek wśród krzewów nad popradem.
w nim żyją złote pstragi opowiadające baśnie w głębinach

nad horyzontem przelewa się żar. spala drzewa na miliku.
wywołuje dobre duchy z obrożysk ukryte w delikatnych
liściach lip. w kościele płowieją barokowe malowidła.
ptaki okrążają dzwonnice wieszczą deszcz nad cmentarzem.

świat - wieczór

coraz niżej opada cień. wolno sączy się woda w strumieniach.
spragnione zwierzęta wychodzą z kryjówek. przebiegają obok ruin zamku
aż po widnokrąg gdzie granica pnie się szczytami zarośniętymi
ciemną zielenią modrzewi. przy kapliczkach przydrożnych czuwają

stare kobiety w zmęczonych ustach miały modlitwy o dobrobyt.
o ciepłą jesień. i chleb co rano rodzi się ze srebrnej mąki w czerwonym
piecu. rozgrzanym jak lato które odchodzi w poszumie łąk
i świcie halnego oplatającego miasto co zasypia. wciśnięte w pejzaż baśniowych gór.

WITRYNKA WYDAWNICZA



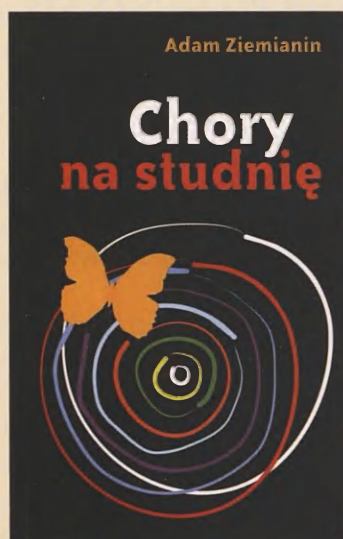
Adam Czarnowski

Adam Czarnowski

Poznać sercem

Wydawnictwo PTTK „Kraj”

Warszawa 2008



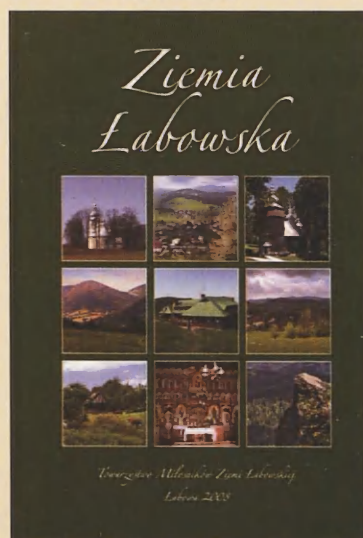
Adam Ziemianin

Adam Ziemianin

Chory na studnię

Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu

Rzeszów 2008

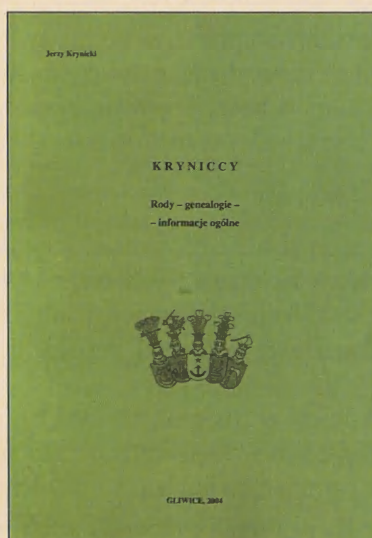


Red. Celina Cempa, Jerzy Chronowski

Ziemia Łabowska

Towarzystwo Miłośników Ziemi Łabowskiej

Łabowa 2008



Jerzy Krynicki

KRYNICCY

Rody – genealogie –
– informacje ogólne



GLIWICE 2004

Jerzy Krynicki

Krynicy. Rody – genealogie – informacje ogólne

Nakładem autora

Gliwice 2008

SPIS TREŚCI

<i>Słowo do Czytelnika</i>	3
Piotr Łopatkiewicz, <i>Relikty gotyckiej nastawy ołtarzowej z katedry na Wawelu w kościele parafialnym w Muszynie</i>	5
Barbara Chudzińska, <i>Badania archeologiczne na zamku w Muszynie w 2008 r.</i>	17
Jaroslav Popovec, <i>V roku 2008 nájdené cirkevné zástavy v Čirči vedú do Muszyny. Čo majú „výhodný” Čirč a „západná” Muszyna spoločné</i>	31
Waldemar Bocheński, <i>Formacje graniczne II RP. Straż Graniczna w Beskidzie Sądeckim i Niskim</i>	35
Waldemar Bocheński, <i>Józef Bocheński, komisarz Straży Granicznej</i>	61
Kazimierz Przyboś, <i>Obywatele muzyńscy w latach 1601–1833</i>	67
Rafał Żebrowski, <i>„Lwigród” – utracone decorum</i>	85
Adam Ziemianin, <i>Ręka [w], Przypowieść o naszej krainie [w]</i>	102
<i>Pomnik Kardynała</i>	103
Stanisława Bożena Dziedzic, <i>Na odsłonięcie pomnika Karola Kardynała Wojtyły [w]</i>	104
<i>Narodziny pomnika [fotoreportaż]</i>	105
Miroslav Števík, <i>Hrad Lubovňa a mesto Podolíneć na fotografiách neznámeho poľského fotografa</i>	109
Urszula Sobkowiak, <i>Koniec lata [w], Plany [w]</i>	118
Piotr Wierzbicki, <i>Obraz „państwa muzyńskiego” w końcu XVII wieku na podst. rejestru poborowego z lat 1669 oraz 1680 i rejestru zniszczeń we wsi Berest w roku 1683</i>	119
Elżbieta Podgórný, <i>Rozmowa z córką [w]</i>	124
Filip Fetko, <i>Nevojenské osadenstvo na Lubovnianskom hrade v novoveku. Časť 1. Kuchár, pekár, pivovarník a pálenčiar</i>	125
Ryszard Kruk, <i>Lekarze dźwigni rozwoju Krynicy. Pamiątki zjazdów lekarzy w Krynicy w latach 1926–1937</i>	131
Adam Ziemianin, <i>Październik [w], Witold Kaliński, Wszechświat [w]</i>	140
Beata Zacny, <i>Kompozytor, malarz, pedagog – 75. urodziny prof. Z. Bujarskiego</i>	141
<i>Jubileuszowy Koncert Noworoczny Stypendystów Almanachu Muszyny</i>	152
Tomasz Kowalik, <i>Mieczysław Orłowicz (1881–1959) w Krynicy i okolicach</i>	153
<i>„Almanach Muszyny” na tropie</i>	170
Ryszard Kruk, <i>Pułaski w Krynicy – trzy rocznice</i>	171
Izabela Gass, <i>Z Muszyny w świat i z powrotem. O Franciszku (Franku) Kmiotowiczu</i>	173
Andrzej Krajniak, <i>Maria Zajączkowska, Okruchy pamięci. O życiu rodziny Tyliczszaków z Jastrzębika</i>	177
Regina Wiśniowska-Węglarz, <i>Potoki „niczyje”. Z cyklu: Rzeki Sądecczyzny, cz. II</i>	185
Joanna Wiśniewska, <i>*** (mam Ci tyle do powiedzenia) [w], *** (szum liści jak słowa wiatru) [w]</i>	188
Maciej Bilek, <i>Ryterskie peregrynacje profesora Marka Gatty-Kostyła</i>	189
Zbigniew Muszyński, <i>W setną rocznicę śmierci Mieczysława Karłowicza (1876–1909)</i>	199
Małgorzata K. Przyboś, <i>Historia w dziennikach szkolnych zawarta. Dzienniki z międzywojennej Andrzejówki</i>	203
Basia Gumulak, <i>Patrz [w], 4 września [w]</i>	212
Edward Drozd, <i>Czuwaj. Harcerstwo w Muszynie</i>	213
Stefan Półchłopek, <i>Hitlerowski obóz śmierci Birkenau [w]</i>	222
Piotr Osóbka, <i>Pomnik Juliusza Słowackiego w Żegiestowie-Zdroju</i>	223

Elżbieta Podgórnay, <i>Guma Myszka</i> [w]	226
Jan Grudnicki, <i>Południowi sąsiedzi w świadomości mieszkańców płn. stoków Karpat</i>	227
Jan Wnęk, <i>Przeszłość Muszyny w świetle publikacji H. Nuzikowskiej „Biskupie miasteczko”</i>	233
Arkadiusz Stosur, <i>Dolina Popradu</i> [w]	241
Adrian Poparda, <i>Kilka słów o śladach przedhistorycznego osadnictwa w Dolinie Popradu</i>	243
<i>Kolejny koncert dla św. Mikołaja</i>	248
Piotr Wierzbicki, <i>Cerkwie lemkowskie z okolic Muszyny i Krynicy</i> w zbiorach fototeki Instytutu Sztuki PAN w Warszawie	249
Tomasz Kowalik, <i>Poznać sercem i pokochać. O A. Czarnowskim w 90. rocznicę urodzin</i>	265
Andrzej Fiebig, <i>Muszyna widziana z Suchej Góry</i>	269
<i>Orient Express w Muszynie</i> [fotoreportaż]	278
Stefan Półchłopek, <i>Jak Nikifor malował mój portret</i>	279
Grażyna Petryszak, <i>Artystyczne klimaty. Jubileusz XX-lecia TPSP</i> w Krynicy-Zdroju oraz X-lecia Galerii „Pod Kasztanem”	281
„Artyści Państwa Muszyńskiego” – wernisaż w Muzeum w Muszynie [fotoreportaż]	284
Regina Wiśniowska-Węglarz, <i>Cichy bohater</i>	285
Andrzej Lurski, <i>Barbara</i>	287
Andrzej Lurski, <i>Słowa układają się...</i> [w]	289
Urszula Sobkowiak, <i>Wysłuchaj mnie Panie</i> [w], Joanna Wiśniewska, <i>Dotarłam</i> [w]	290
Krystyna Perepeczo, <i>Muszyńskich wspomnień ciąg dalszy</i>	291
Alicja Kalafut, „Uroczę” wakacje	296
<i>Konkurs fotograficzny „Detal architektoniczny Starej Lubowli”</i>	297
<i>Oda do radości</i> [fotoreportaż]	301
Waldemar Ireneusz Oszczyda, <i>Legenda o latającym mnichu z Czerwonego Klasztoru</i>	303
Witold Kaliński, <i>Jestem misiem</i> [w]	310
<i>Nasza Szwajcaria – jeszcze nie dla nas</i>	311
„Detal architektoniczny historycznego państwa muszyńskiego” w Muzeum Ziemi PAN	313
<i>Ze starego albumu</i>	316
Maciej Sliwa, <i>Glosa do artykułu o Żandarmerii</i>	317
Ryszard Kruk, <i>Teodor – ojciec Jerzego Rolanda</i>	321
<i>Muszyna, Krynica, Żegiestów na dawnej pocztówce. Wernisaż wystawy w Muzeum</i> <i>Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie</i> [fotoreportaż]	323
Andrzej Koszucki, <i>Znów w tym sezonie Muszyna w złotej koronie</i>	325
Marcin Matuzik, <i>In your eyes / Double heart</i> [w], <i>Stara miłość zardzewiała</i> [w]	328
<i>Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny już po raz dziesiąty</i>	329
<i>Stypendyści Almanachu Muszyny</i> [fotoreportaż]	337
<i>Imprezy towarzyszące Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny 3–5.07.2008</i> [fotoreportaż]	339
<i>Spotkanie Przyjaciół Almanachu Muszyny</i> [fotoreportaż]	342
<i>Imprezy towarzyszące Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny 6.07.2008</i> [fotoreportaż]	345
Tadeusz Petrowicz, <i>Opowieści leśniczego. Niecodzienna przygoda</i>	347
<i>Korespondencja Almanachu Muszyny</i> Władysław Potoniec, <i>Żandarmeria</i>	349
Tadeusz Petrowicz, <i>Druga strona medalu</i>	350
Alicja Kalafut, <i>Chwile wzruszenia</i>	351
Barbara Krawczyk, <i>Rzeźby lodowe</i>	352
Renata Kułakowska-Zadęcka, <i>Recenzja: P. Wierzbicki, Śladami Jana Pawła II po Krakowie</i>	353
Arkadiusz Stosur, <i>Spacer po Muszynie. Jesień w górach</i> [w]	357
<i>Witryna wydawnicza</i>	358

KLUCZEM DO POZNANIA HISTORII, KULTURY, TRADYCJI I DNIA DZISIEJSZEGO HISTORYCZNEGO „PAŃSTWA MUSZYŃSKIEGO”

www.almanachmuszyny.pl

www.amos-sl.sk
www.biblioteka.muszyna.pl
www.e-bardejov.sk
www.euroregion-tatry.pl
www.fotokrynica.republika.pl
www.karpaccy.pl
www.kolekcjonerstwo.pl
www.krynica.pl
www.krynica-zdroj.pl
www.krynica.pttk.pl
www.liceum.muszyna.pl
www.lipany.sk
www.milik.ohv.org
www.mksmuszynianka.iap.pl
www.muszyna.pl
www.muzeumsl.sk
www.opp.muszyna.pl
www.psd.sk
www.staralubovna.sk
www.swobodasandecka.pl
www.szczawnik.muszyna.pl
www.tnzm.muszyna.pl
www.tpsp.muszyna.pl
www.visegradfund.org
www.wiesci.zegiestow.pl
www.zegiestow.pl

Almanach Muszyny

Stowarzyszenie AMOS w Starej Lubowli
Biblioteka Publiczna w Muszynie
Bardiów – oficjalna strona miasta
Euroregion Tatry
Krynickie Towarzystwo Fotograficzne
Towarzystwo Karpackie
Kolekcjonerstwo, w tym dot. Sądeckizny
Krynica
Krynica – oficjalna strona miasta
Krynicki Oddział PTTK
Liceum w Muszynie
Lipany – oficjalna strona miasta
Milik
Klub Muszynianka-Fakro
Muszyna – oficjalna strona miasta
Muzeum na zamku w Starej Lubowli
Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Muszynie
Dom Polsko-Słowacki w Bardiowie
Stara Lubowla – oficjalna strona miasta
Portal Wolnej Myśli Sądeckiej
Sołectwo Szczawnik
Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej
Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych
Fundusz Wyszehradzki
Internetowa gazeta Żegiestowa
Towarzystwo Miłośników Żegiestowa

Prosimy o zgłaszanie kolejnych interesujących stron internetowych dotyczących naszego regionu na adres e-mail: redakcja@almanachmuszyny.pl

Regionalne Kalendarium Internetowe - Co, gdzie, kiedy?

Kalendarium ulokowane jest w chwili obecnej na stronach www.almanachmuszyny.pl, www.biblioteka.muszyna.pl, www.tnzm.muszyna.pl oraz www.tpsp.muszyna.pl i zawiera stale aktualizowane informacje o wydarzeniach kulturalnych, sportowych i turystycznych, jakie będą miały miejsce na terenie Sądeckizny i północnego Spiszu. Możesz zainstalować je na swojej stronie, a także zostać jednym z jego redaktorów.

Zainteresowanych prosimy o kontakt na adres email – biblioteka@muszyna.pl



Fragment murów zamku w Starej Łubowli
Fot. Michał Petrušák, laureat I nagrody w konkursie
„Detal architektoniczny Starej Łubowli”